

ANTOINETTE MAY

ZONA  
PILATA

CO TO JEST PRAWDA?

*Poncjusz Pilat*

## DO CZYTELNIKA

**D**ziennikarstwo to cudowna profesja. Pozwala mi być tak wścibską, jak tylko zechcę, i zagłębiać się w stare zapiski, gazety i listy. Mój zawód umożliwia mi dopytywanie się o wszystko. Na ogół uzyskuję odpowiedzi, które mogę potwierdzić w innych wywiadach i/albo w dokumentach. Odkrywanie, kto, co, dlaczego i jak, dostarczało mi energii od piętnastego roku życia, kiedy dostałam pierwszą pracę w gazecie.

Ciekawość zawiadła mnie od reportażu do przedstawiania w czasopismach sylwetek różnych ludzi i do biografii. Z połączenia wywiadów oraz materiałów archiwalnych powstała *Passionate Pilgrim*, historia rozgrywającego się w latach dwudziestych XX wieku dramatu kobiety archeologa, Almy Reed; *Witness to War*, opowieść o Maggie Higgins, korespondentce wojennej i zdobywczyni Nagrody Pulitzera; *oizzAdventures ofa Psychic*, biografia współcześnie żyjącej jasnovidzki, Sylvii Browne.

Biograf musi być zarówno detektywem, jak pisarzem i historykiem. *Żonę Pilata* rozpoczęłam czternaście lat temu, podobnie jak moje poprzednie książki... od badań. W tym przypadku wymagało to powrotu do szkoły. Bezcenny okazał się wydział filologii klasycznej na Stanford University. Przez sześć lat studiowałam u wielu znakomitych profesorów, którzy odsłaniali przede mną świat Rzymu i Judei z pierwszego wieku po Chrystusie. Prześiąknięta historią, sztuką, filozofią, literaturą, architekturą i mitologią

tamtych czasów, odwiedziłam to, co pozostało ze świata Klaudii w Rzymie, Turcji, Egipcie i Ziemi Świętej.

Gdzie jednak była sama Klaudia? Urodziła się, śniła, umarła. Czy nie wiadomo nic więcej o jasnowidzącej małżonce Poncjusza Piłata? Pierwszy raz konwencjonalna biografia okazała się niewystarczająca. Bardzo szybko stało się jasne, *ie* będę musiała wstąpić do mniej mi znanego królestwa wyobraźni. Kiedy wślizgnęłam się do tego drugiego świata, pytania będące chlebem powszednim reportera jedno po drugim uzyskiwały odpowiedzi. Powoli, nieśmiało Klaudia ukazywała się przede mną, pozwalając mi opowiedzieć swoją historię.

## PROLOG

**M**usicie wiedzieć, że nie było mnie przy Jego Ukrzyżowaniu. Jeśli więc komuś zależy na poznaniu szczegółów tamtego tragicznego wydarzenia, to nie dowie się ich ode mnie. W ostatnich latach wiele mówiono o tym, jak się starałam nie dopuścić do tego, jak opowiedziawszy swój sen, błagałam Piłata, żeby okazał łaskę. Nie wiedząc, jak było naprawdę, niektórzy chcą koniecznie widzieć we mnie bohaterkę. Nazywają teraz Jezusa, syna Miriam, Bogiem, a przynajmniej Synem Bożym.

W tamtych czasach Jerozolima była miejscem niebezpiecznym. Piłat nigdy nie pozwoliłby mi uczestniczyć w publicznej kaźni. Ale czy kiedykolwiek stosowałam się do zasad? Kiedy to jakiegokolwiek zagrożenie mogło powstrzymać mnie od zrobienia czegoś, na czym naprawdę mi zależało? Rzecz w tym, że nie byłam w stanie oglądać męki tego... tego... kim On tak naprawdę był? Minęło tyle lat, a ja nadal nie wiem. Niektórzy Żydzi uważali Go za Mesjasza, ale ich kapłani krzyczeli: „Podżegacz tłumu”. Skoro Jego współplemieńcy nie mogli dojść w tej sprawie do porozumienia, skąd my, Rzymianie, mielibyśmy to wiedzieć?

Jak dobrze pamiętam Piłata z tamtych dni, jego błękitne oczy, umysł ostry jak miecz, który wisiał u jego boku. Byliśmy przekonani, że Judea to dopiero początek wspaniałej kariery.

Izyda miała inne plany. To mój sen przywiódł nas tutaj, do Galii. Tak, naturalnie, wciąż mam sny. Ten akurat był przyjem-

ny. Przeniósł mnie z powrotem do Monokos, osady na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Znowu byłam dziewczynką, beztroską i nieustraszoną, brodziłam w pozostawionych przez przypływ kałużach, budowałam zamki z piasku. Był tam też Germanik, jak zawsze przyglądał się moim zabawom, a czerwony pióropusz przy jego hełmie powiewał na wietrze. Obudziłam się z przekonaniem, że Monokos będzie dla nas dobre.

Pociechę czerpię ze wspomnień, które tutaj mają swoje źródło. Często, siedząc samotnie na słońcu i słuchając dochodzącego z dołu plusku morskich fal, myślę o tamtych dniach i o tych doniosłych latach, które potem nastąpiły. Moja wnuczka, Selena, przybędzie do mnie w odwiedziny. Wczoraj rzymski statek przywiózł jej list. „Musisz opowiedzieć mi całą tę historię - domaga się. - Wszystko, co do joty”.

W pierwszej chwili jestem bardzo niechętna temu pomysłowi. Jakże mogłabym wyjawić... Mija czas, na skórze czuję chłód mgły unoszącej się znad morza, nocą słyszę bijące o brzeg fale. Już jutro pojawi się Selena. Jestem gotowa. Wiem, że nadeszła pora, bym opowiedziała o tamtych wydarzeniach, bym przedstawiła ich prawdziwy przebieg.

Wreszcie opowiedziała wszystko. Tak będzie dobrze.

# I



## MONOKOS

w drugim roku panowania  
Tyberiusza (AD 16)

## ROZDZIAŁ 1

### MÓJ „DAR”

**N**iełatwo mieć dwie matki. Selena, która dała mi życie, była drobna, ciemnowłosa, kobieca, tak jak kobiecy jest wachlarz. Ta druga, jej kuzynka Agrypina, płowa jak lwica, była wnuczką boskiego Augusta. >

Mój ojciec był zastępcą męża Agrypiny, Germanika, naczelnego wodza armii Renu i prawowitego spadkobiercy imperium. Dorastając w coraz to innym obozie wojskowym, moja siostra Marcella i ja często spędzałyśmy czas u Agrypiny, która traktowała nas jak własne dzieci. Naturalnie dawała pierwszeństwo swoim synom, jednakże oni spędzali czas w towarzystwie rozmaitych mistrzów, którzy ćwiczyli ich codziennie w sztuce władania mieczem i włócznią, tarczą i toporem. Tak więc my, dziewczęta, byłyśmy dla niej gliną, którą mogła urabiać.

Już kiedy miałam dziesięć lat, nudziła mnie nieustanna paplania starszych dziewcząt. „Który oficer jest przystojniejszy?” „W jakiej stoli wygląda się najbardziej ponętnie?” A co za różnica! Czytałam właśnie Safonę, kiedy Agrypina wyrwała mi zwój z ręki. Przyjrzała się w porannym świetle mojej twarzy i podziwiała mój profil.

- Nos masz jak najbardziej patrycjuszowski, ale ta fryzura!

Chwyciła ze stołu złoty grzebień. Przeczesała mi włosy w tę i w tamtą stronę, a potem kazała mi siedzieć nieruchomo, podczas gdy ona cięła. Niewolnice pospieszyły, żeby zamieść spadające na posadzkę gęste, kręcone włosy.



- No proszę, znacznie lepiej. Trzymaj wyżej lusterko - instruowała Marcelłę. - Niech obejrzy się z tyłu, z boków.

Agrypina zawsze miała mnóstwo pomysłów, przekonana, że wie najlepiej, co jest dla ciebie dobre. Zerknęłam na Marcelłę, która skinęła z aprobatą głową. Poskromiono niesforne loki... włosy wycieniowano, ściągnięto do tyłu i przewiązano wstążką, tak że spływały kaskadą jak wodospad.

Agrypina przyglądała mi się uważnie.

- Jesteś całkiem ładna... nie tak piękna jak Marcella, ale kto wie. - Ponownie spojrzała na moją siostrę. - Ty jesteś różyczką, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, natomiast Klaudia... niech pomyślę. Kim jest Klaudia? - Zaczęła wyciągać szuflady, wyjmowała szarfy i wstążki, wybierała jedną po drugiej i zaraz od rzucała. - Oczywiście! - zawołała wreszcie. - Czemu tego wcześniej nie zauważyłam? Jesteś przecież naszą małą wieszczką, nieśmiałą, eteryczną... czysty fiolet! To twój kolor. Zawsze się go trzymaj.

Zawsze się go trzymaj. Agrypina była taka władcza. Jej entuzjazm mnie oszałamiał. Moją matkę natomiast doprowadzał do furii.

- To były twoje dziecięce loczki! - wykrzykiwała gniewnie, kiedy wróciłam do domu obładowana fioletowymi tunikami, kwiatami, szarfami i wstążkami. Tak to się układało między nimi dwiema, a ja byłam zawsze pośrodku.

Niemniej do dziś lubię kolor fioletowy i jestem dumna ze swojego profilu.

Wszędzie wokół byli ludzie, którzy czuli się uprawnieni, ba, wręcz zobowiązani, do narzucania mi swojej woli. Tato i mama, co oczywiste, ale również Germanik i Agrypina, których nazywałam ciocią i wujkiem. Moja siostra Marcella, starsza ode mnie o dwa lata, uważała, że ma prawo odgrywać dominującą rolę, podobnie jak nasi bogaci kuzyni: Klaudiusz Neron, Druzus i Kaligula. Ten ostatni wykorzystywał każdą sposobność, żeby mnie drażnić i wprawiać w zakłopotanie. Lubił wtykać mi język do ucha, a kiedy wymierzałam mu policzek, tylko się śmiał. Nic dziwnego, że tak bardzo lubiłam być sama.

Być może ten dar przewidywania pochodzi z tamtych spokoj-

nych czasów. Już jako dziewczynka często wiedziałam, że ktoś nas odwiedzi, zanim jeszcze niewolnik oznajmił przybycie gościa. Było to dla mnie tak naturalne, że dziwiło mnie, dlaczego inni są zaskoczeni lub nawet podejrzliwi, sądząc, że robię im jakiś dowcip. Ponieważ ta umiejętność wydawała się błaha i rzadko przynosiła mi jakąkolwiek korzyść, nie traktowałam jej poważnie.

Inaczej jednak było z moimi snami. Zaczęły się, kiedy stacjonowaliśmy w Monokos, małej osadzie na południowo-zachodnim wybrzeżu Galii. Przez jakiś czas wydawało mi się, że ledwie przymknę oczy, a już ogarnia mnie jakaś wizja. To były takie poszatkowane sny. Niewiele z nich zapamiętywałam, a jeszcze mniej pojmowałam, ale zawsze budziłam się z przejmującym uczuciem wiszącego nade mną niebezpieczeństwa. Częstotliwość i intensywność tych nocnych wizji zwiększała się; bałam się zasnąć i leżałam, nie pozwalając sobie spać do późnej nocy. Potem, w dziesiątym roku życia, miałam sen tak żywy i tak przerażający, że nigdy nie zapomniałam ani jego samego, ani wydarzeń, które po nim nastąpiły.

Znalazłam się gdzieś w dżungli, ponurym miejscu, gęsto porośniętym mrocznym, niemalże czarnym lasem. Mokre liście ocierały się o moją twarz, kiedy wciągałam w nozdrza wilgotną woń rozkładu, trzęsąc się z zimna jak nieszczęsna. Próbowałam się uwolnić i nie mogłam; sen mocno mnie pętał. Wszędzie wokół mnie jacyś dziwni i przerażający ludzie powtarzali monotonnym głosem słowa, których nie rozumiałam. Kiedy podeszli bliżej i otoczyli mnie, zobaczyłam, że są ubrani jak legionieści, tyle że zupełnie inaczej niż żołnierze z naszego garnizonu; twarze mieli zastygłe w gniewie i goryczy. Do przodu wysunął się ogromny, budzący grozę dziobaty mężczyzna, z młodym wilkiem drepczącym przyjaźnie przy jego nodze. Ten okropny człowiek zachęcał innych do przemocy. Odpowiadali mu okrzykami, które odbijały się echem po lesie. Mężczyzna chwycił miecz i wymierzył go w wilczka, który przysiadł ufnie tuż obok niego. Jednym szybkim sztychem przebił bezbronne stworzenie. Wilczek zawył rozpaczliwie. A może to był mój krzyk? W tych okropnych ostatnich sekundach snu wilk stał się moim wujkiem. To drogi Germanik umierał u moich stóp.

światło było tak przyćmione, że miałam wrażenie, jakbym wpadła do jakiejś czeluści. Kiedy przyglądałam się swoim kuzynom, Druzusowi i Klaudiuszowi Neronowi, jadącym konno z Germanikiem, zauważyłam, jak często zwracali niespokojne twarze ku ojcu, a on kiwnięciami głowy dodawał im otuchy. Kaligula wysuwał się do przodu, wymachując mieczem w kierunku cieni.

Dni mijały, przewodnicy prowadzili nas zarośniętymi szlakami, rząd pieszych żołnierzy, idących dwójkami, wił się powolnie niby wąż morski po dnie oceanu. Wymuszony entuzjazm zarówno matki, jak i Agrypiny przerażał mnie bardziej niż ten las. Uparłam się, żeby osiąść kasztanki i jechać obok Druzusa, choć ten wstrętny Kaligula szydził ze mnie.

Trwająca już miesiąc podróż przez Galię do lasów Germanii zdawała się wlec bez końca. W końcu dotarliśmy na obrzeża obozu zbuntowanego legionu. Ukazało się kilku milczących, brodatych mężczyzn, spoglądających na nas podejrzliwie. Ani jednego dowódcy. Germanik zsiadł z konia, zachowując się całkiem naturalnie, niemalże beztrąsko. Gestem nakazał swoim żołnierzom cofnąć się, sam jeden podszedł ku legionistom. Tato z posępną twarzą trzymał dłoń na rękojeści miecza.

Buntownicy ruszyli hurmem do przodu, przekrzykiwali się wzajemnie gniewnymi głosami, wyrażając swoje żale. Postawny mężczyzna, ubrany w postrzępione futro, chwycił dłoń wujka, jakby chciał ją pocałować, ale zaraz wcisnął sobie palce Germanika do ust, żeby dać mu pomacać bezzębne dziąsła. Inni, odziani w łachmany, o ciałach pokrytych bliznami, kuśtykali wokół, zerkając na mnie łakomie. Kiedy jeden z nich chciał chwycić za uzdę, ruszyłam z koniem do przodu. I wtedy zobaczyłam krąg wbitych w ziemię włóczni, a na czubku każdej zatkniętą rozkładającą się ludzką głowę. Nieobecni dowódcy. Żołądek podszedł mi do gardła. Pojawiło się jeszcze więcej buntowników, odcięli nam drogę odwrotu. Mocno zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać ich szcęknięcie.

- Cofnąć się i sformować oddziały - rozkazał Germanik.

Jedyną reakcją mężczyzn było podejście jeszcze bliżej. Zobaczy-

łam, jak palce taty zaciskają się na mieczu, i zastanawiałam się, czy moja kasztanka czuje, jak trzęsą mi się nogi. Druzus i Klaudiusz Neron podjechali bliżej do swojego ojca. Serce waliło mi jak młotem. To się za chwilę wydarzy, zabiją tatę i Germanika, a także Druzusa i Klaudiusza Nerona, którzy zawsze byli dla mnie jak starsi bracia, i Kaligulę, który nigdy nim nie był. A potem ci groźni, rozgniewani mężczyźni zajmą się mną. Wszyscy umrzemy.

Tato rzucił Germanikowi pytające spojrzenie. Dowódca pokręcił głową, potem odwrócił się i wskoczył lekko na duży głaz. Kiedy tam stał i z pełnym spokojem spoglądał na zgromadzonych przed nim ludzi, pomyślałam, jak szlachetnie wygląda w zbroi i nagolennikach, z powiewającym na lekkim wietrze pióropuszem przy hełmie. Mówiąc tak cicho, że ci gniewni mężczyźni musieli zachować spokój, żeby go usłyszeć, złożył hołd cesarzowi Oktawianowi Augustowi, niedawno zmarłemu. Pochwalił zwycięstwa Tyberiusza, nowego cesarza, mówił o dawnych chwalebnych czynach armii.

- Ruszyliście w świat jako wysłannicy Rzymu - przypomniał im - co się stało z waszą słynną wojskową dyscypliną?

- Pokażę ci, co się stało. - Posiwały, jednooki weteran wyszedł przed ciżbę, jednocześnie ściągając swój skórzany pancerz. - Oto, co zrobili mi Germanie. - Pokazał bliznę na brzuchu. - A to zrobili twoi dowódcy. - Odwrócił się tyłem i ukazał pokryte bliznami plecy.

Rozległy się donośne okrzyki skierowane przeciwko Tyberiuszowi.

- To Germanik powinien być cesarzem - krzyczeli prowodyrzy. - Ty jesteś prawowitym następcą, z tobą będziemy walczyć aż do samego Rzymu. - Wielu podchwyciło te okrzyki. - Prowadź nas do Rzymu! - powtarzali, uderzając w tarcze. - Razem do Rzymu! - Gniewni żołnierze posuwali się do przodu. Przeszły mnie ciarki, kiedy przesuwali mieczami w tę i z powrotem po tarczach, co było wstępem do buntu.

Germanik wyciągnął swój miecz i skierował czubkiem we własną pierś.

- Lepsza już śmierć niż zdrada cesarza.

Wysoki, krzepki legionista, z ciałem poznaczonym bliznami, przecisnął się do przodu i obnażył miecz.

- W takim razie użyj mojego. Jest ostrzejszy.

Kiedy rozszierzona ciżba zacisnęła się wokół Germanika, Agrypina przedarła się do niego. Tamten postawny żołnierz, co najmniej o głowę wyższy od niej, próbował ją powstrzymać, ale ona jedynie natarła na niego swoim wielkim brzuchem, rzucając w ten sposób im wszystkim wyzwanie. Pierwsze szeregi cofnęły się. Pokryci bliznami weterani powoli opuszczali broń.

Kiedy żołnierze rozstąpili się, żeby zrobić jej przejście, Agrypina pomaszerowała z dumnie uniesioną głową do głazu, na którym stał jej mąż. Ojciec i ja zsiadliśmy z koni, kiedy żołnierze się uspokoili. Matka i Marcella wyszły z powozu i stanęły obok nas. Wielkie brązowe oczy matki były otwarte jeszcze szerzej, kiedy brała tatę pod rękę. Z ufny uśmiechem ujęła moją dłoń, wołając przez ramię do Marcelli, żeby wzięła mnie za drugą rękę. Drżałyśmy jak osika.

Wszystkie oczy zwrócone były na Germanika. Wyglądał tak dzielnie, jego głos brzmiał czysto i szczerze.

- W imieniu cesarza Tyberiusza przyznaję niezwłoczne prawo do przejścia w stan spoczynku wszystkim, którzy odsłużyli dwadzieścia i więcej lat. Żołnierze, którzy mają za sobą szesnaście lat służby, pozostaną, ale w zakresie ich obowiązków znajdzie się jedynie obrona przed atakiem. Zaległy żołd zostanie wypłacony w podwójnej wysokości.

Żołnierze podnieśli Agrypinę i postavili obok małżonka. Na tym płaskim głazie tworzyli piękny żywy obraz.

- Germanik, wasz przywódca i mój - powiedziała - jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa. To, co obiecuje, na pewno się stanie. Znam go i mówię prawdę. - Stała dumnie wyprostowana, twarz miała całkowicie spokojną, pomimo milczenia, jakim przyjęto jej słowa.

- Germanik! - wykrzyknął w końcu któryś z żołnierzy. Zawtórowali mu inni, niektórzy rzucali wysoko w powietrze swoje hełmy. Słyszając te okrzyki, poczułam, że chce mi się płakać.

- Mieliśmy szczęście - powiedział potem tato. - Bo co by się stało, gdyby od razu zażądali swojej zapłaty?

Germanik cieszył się zaufaniem tych buntowników... podobnie Agrypina, nawet matka to przyznawała. Choć trudno mi to pojąć, również Kaligula był ich ulubieńcem. Urodził się w obozie wojskowym, nosił buciki na wzór wojskowych i ćwiczył razem z żołnierzami, kiedy był brzdącem. To oni nadali mu przydomek będący zdrobniałą nazwą żołnierskiego buta. Już prawie nikt nie pamiętał, że tak naprawdę miał na imię Gajusz.

W ciągu tygodnia pogłoski o nadciągających zastępach Germanów zmobilizowały żołnierzy do działania. Postanowiono, że kobiety należy odesłać do odległej o jakieś czterdzieści mil osady Abitarvium. Nasze dwie rodziny zakwaterowano tam w budynku dawnej gospody... o wiele za małym dla nas wszystkich. Nienawidziłam tego ciasnego, pełnego kurzu lokum. Nie odpowiadała mi sytuacja, w której nie wiedziałam, co się dzieje na froncie. Tęskniłam za morzem. Widok na Ren przesłaniały grube sosny, które otaczały nas ze wszystkich stron, odcinając też promienie bladego zimowego słońca. Śnieg, na początku tak cudowny, nieuchronnie prowadził do roztopów i przenikliwego zimna. Czulałam się nieszczęśliwa.

Dzień po dniu obserwowałam, jak Agrypina robi się coraz grubsza. Wszyscy uważali, że urodzi chłopca. Perspektywa ta podnosiła ją na duchu, pomagając zwalczyć przenikający do szpiku kości chłód, którego żaden ogień nie łagodził. Informacje o działaniach militarnych, teraz odległych o setki mil na północny wschód, były sporadyczne i niepewne. Wreszcie w ogóle przestały do nas docierać. Gdzie była armia? Co się tam działo?

Pewnej nocy obudziło mnie wycie przypominające głos wydawany przez śmiertelnie ranne zwierzę. Kiedy wstałam z łóżka, podłoga wydała mi się zimna jak tafła lodu. Zarzuciłam na ramiona swoją nową szubę, podszytą wilczą skórą, i ciesząc się, że jest taka ciepła, ruszyłam korytarzem w stronę, z której dochodził ten straszny krzyk, aż dotarłam do pokoju Agrypiny. Kiedy stałam tam niepewnie, drżąc zarówno z lęku, jak z zimna, drzwi się gwałtownie otworzyły i zobaczyłam w nich matkę.

- Ojej! Ale mnie przestraszyłaś! — jęknęła, o mało co nie

upuszczając miski. - Wracaj do łóżka, skarbie. To tylko dzieciątko przychodzi na świat. Jak się ją słyszy, to człowiek gotów pomyśleć, że żadna kobieta jeszcze nigdy nie urodziła dziecka. A to przecież jej szóste.

Nie mogąc sobie wyobrazić Agrypiny cierpiącej w milczeniu, nie odezwałam się. Akuszerka, pulchna jak przepiórka, ominawszy nas, tak szybko popędziła korytarzem, że dwie pomocnice nie mogły dotrzymać jej kroku. Szły za nią zdyszane, jedna niosła miskę, druga tacę z różnymi maściami.

- To już niedługo - zapewniła mnie matka. - Wracaj do łóżka.

Drzwi się zamknęły. Odwróciłam się posłusznie, ale nie mogłam się oddalić od tej mrocznej tajemnicy, jaka kryła się tam w środku. Wydawało mi się, że minęła wieczność, zanim krzyki Agrypiny wreszcie ucichły. Czy dziecko się urodziło? Zapach rozgrzanego oleju i pigwy, pomieszany z silną wonią mięty, uderzył w moje nozdrza, kiedy cichuteńko otworzyłam drzwi. Matka i pozostałe kobiety z bladymi i ściągniętymi niepokojem twarzami nachylały się nad łóżem, na którym leżała Agrypina.

- Nic nie rozumiem - szeptała matka. - Ma ciało bujne jak sama Wenus. Takie kobiety są wręcz stworzone do rodzenia.

Akuszerka pokręciła głową.

- Może i wygląda jak Wenus, ale najlepiej pomodlić się do Diany. Wszystko jest w jej rękach.

Oddech mi zamarł. Czy stan Agrypiny był aż tak poważny, że tylko bogini mogła ją uratować? Zaskoczona akuszerka podniosła na mnie wzrok.

- Odejdź, dziecko. To nie jest miejsce dla ciebie.

- Co się dzieje?

- Poród pośladowy. - Jej głos złagodniał.

Nagle Agrypina ocknęła się, wygięła w łuk; płowe włosy miała splecione, oczy szalone w błyszczącej od potu twarzy.

- Ten mały... ten chłopiec... mnie... zabija! - wystękała.

- Nie! - usłyszałam jakby z daleka własny głos. - Na pewno nie umrzesz.

Zupełnie bezwiednie przeszłam przez pokój i znalazłam się u boku Agrypiny. Przed moimi oczyma tworzył się obraz, niewyraźny, jak oglądany przez tafłę wody. Poczekalam, aż się wyostrzy.

- Widzę cię z twoim maleńkim dzieckiem... to dziewczynka.

Matka nachyliła się nad Agrypiną.

- Słyszałaś? Niech cię jej słowa natchną otuchą. - Wspólnie z akuszerką uniosły bezwładną Agrypinę.

Moja wizja rozplynęła się. Nagle ciało rodzącej skrzyło się w paroksyzmie bólu. Uniosła głowę, patrzyła oczyma przerażonego zwierzęcia.

- Diano! - zawyła. - Moja bogini, pomóż mi!

Słodkawo mdlący zapach krwi wypełnił pokój, kiedy akuszerka wzięła w ręce coś ciemnego i pomarszczonego. Odpowiedzią na klaps wymierzony w pośladki niemowlęcia był pełen oburzenia wrzask.

- Popatrz, pani, popatrz tylko. To dziecko mówiło prawdę. Masz śliczną córeczkę.

Tymczasem Agrypiną leżała jak nieżywa. Matka zaczęła cichutko szlochać. Dotknęłam jej dłoni.

- Nie martw się, cioci nic nie będzie. Ja wiem.

- Nigdy nie będę miała dziecka - oświadczyłam nazajutrz matce. Z uśmiechem poprawiła niesforny kosmyk moich włosów.

- Mam nadzieję, że tym razem nie jest to przypadek jasnowidzenia. Bo nie chciałabym, żeby ominął cię ten najszcześniejszy moment w życiu kobiety.

- Szczęśliwy! Masz na myśli okropny. Dlaczego komuś miałoby na nim zależeć?

Roześmiała się.

- Nie byłoby cię tutaj, gdyby mi nie zależało. - Kiedy odezwała się ponownie, w jej głosie brzmiały poważniejsze tony. - Poród jest sprawdzianem kobiecej dzielności i wytrzymałości, jak dla mężczyzny taką próbą jest wojna. Żadna kobieta nie wie, kiedy przyjdzie jej rodzić i czy poród przeżyje.



Popatrzyłam w aksamitne, brązowe oczy matki; w głowie ciągle rozbrzmiewały mi krzyki Agrypiny.

- Posiadanie dzieci jest naszym obowiązkiem wobec rodziny i cesarstwa - przypomniała mi. - A teraz idź odwiedzić ciotkę. Może pozwoli ci potrzymać swoją córkę.

W głosie matki ponownie pojawił się ostry ton. Domyśliłam się, że Agrypina po starym zachowuje się wyniośle.

Minęły długie tygodnie bez wieści o armii. W końcu jednak przybył posłaniec. Szczupły kilkunastolatek opowiedział nam o tym, jak Germanik pokonał dzikich Germanów. Słuchałam i pękałam z dumy i emocji. Pręc naprzód, wojska Germanika dotarły do Lasu Teutoburskiego, gdzie sześć lat wcześniej wycięto w pień trzy rzymskie legiony.

- Kiedy poszliśmy pochować naszych poległych, wszędzie na tykaliśmy się na szkielety. - Chłopiec wzdygnął się. - Ich głowy były przybite kołkami do pni drzew. Nie wiedzieliśmy, czy kości należą do przyjaciela, czy do kogoś obcego, ale to nie było ważne. Oni wszyscy byli naszymi braćmi.

Kilka dni później otworzyłam drzwi kolejnemu zadyszanemu posłańcowi. Miał nabiegłe krwią, przerażone oczy. Opisał sytuację jako rozpaczliwą. Arminiusz, wódz germański, który doprowadził do tamtej masakry, nadal czaił się na zdradliwych bagnach w okolicy pola bitwy. Germanik był zdecydowany go odnaleźć.

Wkrótce potem zaczęły krążyć przeróżne pogłoski. Do naszych bram pukali ranni. Armie odcięto, otoczono. Uchodzący stamtąd dezertery wykrzykiwali, że Germanie są już w drodze i że wkrótce wtargną do Galii. A niedługo potem do samego Rzymu. Ogarnięci paniką wieśniacy domagali się zniszczenia mostu na Renie. Agrypina zwlokła się z łoża i położyła temu wszystkiemu kres.

- Podczas nieobecności mojego małżonka ja tu dowodzę - oznajmiła. - Most ma stać.

Niedługo okazał się bardzo potrzebny rannym, którzy wracali pieszo, wsparci na skleconych z kijów kulach. Agrypina zorganizowała dla nich pomoc, wykorzystując na ten cel pieniądze własne

i zebrane gdzie się dało, od wysoko urodzonych poczynając, na prostym ludzie kończąc. Ja zaś bardzo gorliwie biegałam z opatrunkami i wodą, przemywałam rany i połam dręczonych gorączką żołnierzy. Potem zaczęłam mieć te wizje. Choć nie posiadałam żadnej medycznej wiedzy ani uzdolnień w tym kierunku, wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, kto przeżyje, a kto umrze.

Pod koniec mojego drugiego dnia przy chorych opiekowałam się żołnierzem niewiele starszym ode mnie. Był lekko ranny, co przyjął z ulgą, ponieważ byłam świadkiem tylu okropności. Uśmiechnęłam się, podając mu wodę. Jego wargi drgnęły, kiedy sięgając po kubek, odpowiadał mi uśmiechem. Po czym powoli jego okrągła twarz na moich oczach zaczęła się zmieniać w czaszkę. Zerwałam się wstrząśnięta.

- Co się stało? - spytał, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Jego twarz przybrała z powrotem normalny wygląd.

Mamrocząc pod nosem jakąś wymówkę, wybiegłam. Chwilę potem, wmawiając sobie, że to była jedynie gra mojej wyobraźni, kontynuowałam obchód. Nazajutrz dowiedziałam się, że chłopiec zmarł w nocy.

Podobna sytuacja powtórzyła się znów. I jeszcze raz. Pomimo coraz większej sprawności pospiesznie zebranej przez Agrypinę grupy pomagających żołnierze, których czaszki ujrzałam, wszyscy co do jednego umierali. Kiedy powtórzyło się to z pewnym wesółym młodym legionistą, którego zdążyłam polubić, z łkaniem wybiegłam ze szpitala.

Staralam się uspokoić, wspinając na nadbrzeżne urwisko. Tam znalazła mnie Agrypina. Odwróciłam wzrok, nie wiedząc, co powiedzieć. Cioteczka, z tą swoją pewnością siebie, nigdy by nie pojęła, jak wielka codziennie ogarnia mnie groza i poczucie bezsilności - wszystko przez tę niechcianą wiedzę. Skinęłam grzecznie głową i wstałam z kamienia.

- Nie odchódź - poprosiła, dotykając leciutko mojej dłoni. - Widzę, że coś cię dręczy. Ma to związek z widzeniami, prawda? To ten twój dar.

- Tak - wyszeptałam. - Tyle że to nie „dar”, ale przekleństwo.

- Biedactwo. - Agrypina pokręciła ze smutkiem głową. - Z tego, co słyszę, to jasnowidzenie wybiera sobie człowieka. W żaden sposób nie można się go pozbyć.

- Jaki pożytek z tego, że wie się o czymś okropnym, jeśli nie można tego zmienić?

- Taka wiedza mogłaby dać ci władzę - zasugerowała.

- Nie! Nie chcę wiedzieć złych rzeczy - odparłam, powstrzymując napływające do oczu łzy.

- Więc się módl - poradziła. - Proś, byś nie widziała więcej, niż jesteś w stanie znieść. Proś o odwagę, która pozwoli ci pogodzić się ze swoim losem.

- Dziękuję za zrozumienie. Matka i Marcella nie lubią o tym rozmawiać, bo je to niepokoi.

- Ja rzadko odczuwam niepokój - oświadczyła Agrypina, już tym swoim zwyczajnym, władczym tonem. — Myślę, że powinnyśmy wrócić do chorych. Potrzebują nas tam.

Westchnęłam, myśląc o tych wszystkich młodych miłych żołnierzach, którym zostało tak niewiele życia.

- Tyłu ich teraz bez przerwy przybywa. Obawiam się o pozostałych, o ojca i... Germanika.

- Nic ci się nie objawia?

Pokręciłam głową.

- Nigdy, kiedy mi na tym zależy.

- Zatem to ja ci powiem. - Rzuciła mi wyrażający pewnością siebie uśmiech. - Dopiero co przybył posłaniec. Właśnie miałam przekazać ci wiadomości, kiedy zobaczyłam, jak się wymykasz. Losy bitwy się odwróciły. Germanik wywabił Germanów z bagien. Wkrótce wróci zwycięski ze swoją armią. Powitam ich przy moście.

- A mój ojciec... mojemu ojcu nic nie jest?

Uśmiechnęła się szeroko i uspokoiła mnie.

Poczułam dreszcz emocji, kiedy mówiła o zwycięstwie, ale nadal nurtował mnie niepokój...

- Jesteś pewna, że wuj Germanik jest bezpieczny?

- Całkowicie - odparła, wstając. - Wkrótce go zobaczysz.

Agrypina miała rację. Tato powrócił, Germanika obwołano zwycięskim bohaterem, a przecież we mnie ciągle tkwiło tamto wspomnienie młodego wilka, z pyskiem zastygłym w wyrazie zaskoczenia i bólu.

## ROZDZIAŁ 2

### TRIUMF

Jednego dnia Marcella bawiła się jeszcze lalkami. Następnego już mężczyznami. Nasza stara niewolnica, Pryscylla, śmiała się z tego... kiedy matki nie było w pobliżu. Pryscylla nie miała racji. Marcella się nie zmieniła... mężczyźni też nie. Odkąd sięga moja pamięć, pokryci bliznami weterani gapili się na Marcellę, podczas gdy mali chłopcy popisywali się przed nią, stając na rękach i robiąc gwiazdy.

Z czasem nauczyłam się rozpoznawać owe oznaki rozkosznego spełnienia, które trzymały się jej niczym woń perfum. Mając dwanaście lat, wiedziałam jedynie, że Marcella jest kimś wyjątkowym. Matka też to wiedziała. Choć pełna ciepła i miłości dla nas obydwu, częściej zatrzymywała te swoje piękne oczy na mojej siostrze. Wdzięczna za większą swobodę, jaką miałam dzięki temu, zastanawiałam się od niechcenia, co też planuje moja matka.

Pewnego wiosennego popołudnia Agrypina podarowała Marcelli jej pierwszy dorosły strój - szkarłatną tunikę z najdelikatniejszego egipskiego lnu, zapinaną na obu ramionach, oraz zwiewną, fiołkową stolę.

- Niewiele dziewcząt może nosić razem takie kolory - oświadczyła Agrypina. Najwyraźniej nie pasowały jej własnym córkom, bo inaczej moja siostra nie byłaby tą szczęśliwie obdarowaną.

Uradowana uśmiechem losu, Marcella wybiegła na dwór. Z balkonu pokoju matki patrzyłam, jak sunie tanecznym krokiem wzdłuż

ustawionych równym szeregiem budynków obozu. Z każdego, jaki mijala, wyszedł co najmniej jeden młody dowódca, który się zaraz do niej uśmiechał, machał ręką, spieszył, by znaleźć się u jej boku.

- Marcella ma tyłu przyjaciół - powiedziałam wtedy do matki.

Oderwała oczy od stojącego przed nią krosna i popatrzyła na mnie z roztargnieniem. Kiedy jej wzrok podążył za moim, ściągnęła lśniące brwi.

- Przyjaciele! Też coś. Znajdź Pryscyllę. Każ jej natychm i a s t sprowadzić Marcellę do domu!

Tamtego wieczoru, bawiąc się nie zauważona przez nikogo za łóżem, patrzyłam, jak mama nalewa tacie wino. Ulał kilka kropli dla bogów na palenisko kominka, po czym podniósł kielich do ust.

- Moje ulubione - powiedział, uśmiechając się - i nie rozcieńczyłaś go wodą.

Matka odwzajemniła uśmiech.

- Marcella z każdym dniem staje się coraz ładniejsza, nie uważasz? - spytała lekkim głosem, jakby od niechcienia.

- Połowa obozu jest nią zauroczona.

Uśmiech matki znikł.

- Takie zainteresowanie każdej dziewczynie uderzy do głowy. A w garnizonie równie nieokrzesanym jak ten wszystko może się zdarzyć.

Kielich ojca grzmotnął w stół, wino prysnęło na starannie zacerowany obrus.

- Żaden żołnierz, który ma choć odrobinę rozumu, nie zaryzykuje...

- Daj spokój, najdroższy. Co t o b ą powodowało, kiedy byłeś w tym wieku... bo na pewno nie rozum?

- Seleno! To nie obóz wojskowy.

- Rzeczywiście nie, bo inaczej użyłabym pewnych słów, z którymi jesteś lepiej obeznany.

- Od swojej żony ich nie słyszałem... już od dłuższego czasu. Pamiętasz tamten urlop...

- Na Capri? - Głos matki złagodniał. - Naturalnie. Tam poczęliśmy Klaudię.

Wstrzymałam oddech i przysunęłam się bliżej.

- Byłaś śliczna. Nadal jesteś... kiedy nie marszczysz gniewnie brwi.

- A kto by ich nie marszczył? Galia jest lepsza od tych przeklętych germańskich lasów, ale to tylko prowincja odległa od Rzymu. Nigdy nie przypuszczałam, że będziemy tutaj tak długo. No i ta Agrypina. Nie masz pojęcia...

- Daj spokój. Chce dobrze. Dziewczęta często pokazują mi różne ładne rzeczy, które im daje. Chociażby dzisiaj Marcella pokazała mi bardzo ładną tunikę.

- Chciała się tego pozbyć! Jesteś mężczyzną, żołnierzem, jakżebyś mógł to zrozumieć? Czasami zastanawiam się, czy mężczyźni i kobiety rzeczywiście do siebie pasują. Może powinniśmy mieszkać po sąsiedzku i tylko odwiedzać się od czasu do czasu.

Tato zachichotał.

- To by się nie sprawdziło. Mieszkałabyś w Rzymie.

- A ty w namiocie wojskowym. - Mama też się roześmiała. - No cóż, chyba będziemy musieli jakoś sobie radzić dalej. - Przeniosła się na jego łóżko i ułożyła przy nim. - Rozumiesz jednak - dotknęła jego policzka - że chcę dla naszych córek czegoś więcej. Marcella rzeczywiście ma prowokujący sposób bycia. Nie można winić młodych ludzi za ich reakcje... a teraz, kiedy jest już kobietą...

- Kobieta?! - Tato robił wrażenie zaskoczonego.

- Tak. Kobieta - powtórzyła stanowczym tonem mama. - Czas podjąć stosowne kroki, żeby zapewnić jej przyszłość. Wy, mężczyźni, widzicie tylko to, co na powierzchni. Ta dziewczyna oczarowuje ludzi... zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Pozwala im, żeby sami z siebie byli zadowoleni. Taka żona byłaby atutem dla każdego mężczyzny... czemu by nie dla Kaliguli?

- Nie podoba mi się ten młodzian. I nie chodzi o te jego buty... Coś jest z nim nie tak. Nie przypomina za bardzo swoich starszych braci, a ojca to już w ogóle.

- Tym lepiej - argumentowała matka. - Niech jego bracia ryzy-

kują wszystko na wojnie, ciągnąc przy tym swoje żony od jednego obozu do drugiego. Marcelli świetnie żyłoby się na dworze.

- Dworze Tyberiusza?

- Czemu nie? To pępek świata. Dlaczego nie miałyby się cieszyć wszystkim, co oferuje?

- Być może... jeśli jest w stanie znieść intrygi. - Twarz ojca rozjaśniła się. - Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Agrypina będzie wolała kogoś zamożnego dla swojego łobuziaka.

- Zdaję sobie z tego sprawę — przyznała matka - ale ona naprawdę lubi Marcellę. A ten chłopak jest taki zepsuty. Kiedy przyjdzie pora, ożeni się, z kim sam zechce... z posagiem czy bez. Ostatecznie, przecież nigdy nie zostanie cesarzem.

Kiedy oczyma duszy zobaczyłam obraz Kaliguli, dłonie same mi się zacisnęły. Och, ależ zostanie cesarzem, jak najbardziej, myślałam. Widziałam go na cesarskim tronie, a Marcelli nie było nigdzie w pobliżu. Gdzie ona była? I gdzie był Druzus? Klaudiusz Neron? Skoro Kaligula był cesarzem... gdzie byli oni wszyscy? Potrząsnęłam głową, nie chciałam widzieć nic więcej.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Będzie czas porozmawiać o tym po wiosennej kampanii. Germanik przyrzekł uroczyście, że powtórnie przekroczy Ren. - Twarz mu się rozjaśniła na myśl o tym.

Tatę ominęła jednak oczekiwana bitwa. Tyberiusz zabronił walki. Nagle, niespodziewanie, cesarz wezwał Germanika do Rzymu. „Dość się poświęcałeś dla ojczyzny - napisał. - Czas, by cię uhonorowano. Zaplanowano już triumf dla uświetnienia twoich zwycięstw”.

Rzym był oczarowany wielkodusznością Tyberiusza. My w Galii nie byliśmy tacy naiwni. Cesarz zazdrościł krewnemu militarnych sukcesów i tej ogromnej popularności, jaką mu one przyniosły. Jedy- nym sposobem ograniczenia tego uwielbienia dla bohatera było sprostowanie go do domu, rzucenie mu triumfu jak psu kości, a potem wyznaczenie jakiegoś nowego, mniej eksponowanego stanowiska.



Germanik słał list za listem, a w każdym błagał o czas: „Daj nam jeszcze jeden rok na ostateczne podporządkowanie Germanii”.

Tyberiusz był nieprzejednany: „Odbędziesz triumf w idy sierpniowe”.

Germanik, tato, oficerowie oraz większość żołnierzy byli przygnębieni. Kobiety nie starały się nawet ukrywać radości. Myślały i rozmawiały wyłącznie o Rzymie. Ja wyjechałam z Rzymu jako niemowlę i zadawałam mnóstwo pytań, na które nikt nie miał czasu odpowiedzieć.

Wkrótce byliśmy w drodze, poruszaliśmy się kawalkadą rydwanów, furgonów, wozów i koni. Za dnia widziałam niekończące się szeregi maszerujących legionistów. Nocą światła ognisk tworzyły drugi rozgwieżdżony firmament. Kiedyś, tuż przed świtem, wspierałam się z tatą na wzgórze, żeby razem z nim popatrzeć na krajobraz. Kiedy spoglądałam w dół na migoczące światełka, które rozświetlały mrok, poczułam się, jakby mnie przeniesiono na górę Olimp. Bo przecież w taki sposób oglądali ziemię jedynie bogowie.

Kiedy zaczęliśmy naszą wędrówkę przez surową, górzystą krainę, uprawne pola i miasteczka, zaplanowane po rzymsku, z publiczną łaźnią, forum, *gymnasium* i teatrem, ustąpiły miejsca gniewnej poszarpanej ziemi. Nawet pod koniec lipca długie paluchy śniegu obejmowały wyniosłe szczyty. Często spowici gęstymi chmurami posuwaliśmy się ostrożnie tuż nad krawędzią przepastnych wąwozów. Raz wóz poślizgnął się na łacie lodu i spadł z wąskiej drogi, pociągając za sobą w otchłań przerażone ryczące muły. Godzinami rozbrzmiewały mi w uszach przeraźliwe krzyki znajdujących się w wozie germańskich jeńców.

Tamtej nocy obozowaliśmy obok świątyni Jowisza.

- Jak możecie tutaj żyć? — spytałam kapłana, który stał w wejściu. — To przecież kraniec świata.

- Ale bliski naszego boga - odparł uroczystym tonem. - Posłuchaj, a usłyszysz gromy.

Ostry, zygzakowaty błysk przeciął niebo, a ziemia zadrżała. Pospiesznie wsunęłam monetę do jego skrzyneczki na pieniądze i weszłam do wnętrza. Kiedy klęczałam przed ołtarzem, słyszałam

brzęk wielu kolejnych monet i nie miałam wątpliwości, że wszyscy coś ofiarowali. Modliłam się, żeby Jowisz to widział, żeby zauważył nasze pobożne modlitwy i składane mu hołdy.

Kiedy zaczęliśmy powolną drogę w dół Alp, dostrzegłam zmiany, najpierw subtelne, a potem już wyraźne. Zniknął wreszcie śnieg i lód. Leżącą poniżej dolinę pokrywał kobierzec różnych odcieni czerwonego i bursztynu. Słońce było ostrzejsze, cienie bardziej wyraźne. Wymieniłyśmy z Marcellą spojrzenia, wyczuwając w tym złocistym świetle śmiech i radość. Matka objęła nas obie.

- Tak, moje skarby. To Italia. Jesteśmy już niemal w domu!

Rzym był wyzwaniem, prowokacją, zachęcał do wszystkiego, obiecywał jeszcze więcej. W wąskich ulicach unosiła się charakterystyczna, odurzająca woń, będąca mieszaniną perfum i czosnku, przypraw, potu i kadzideł. Wszędzie roilo się od śpiewaków i żebraków, skrybów i gawędziarzy. Pełno było handlarzy, śpiewnie zachwalających swój towar. Tragarze, dźwigający na grzbiecie ogromne ciężary, klęli soczyście każdego, kto znalazł się na ich drodze. Niemal cały ruch odbywał się pieszo, pojazdy bowiem rzadko dostawały pozwolenie na przekroczenie bram miasta. Ci zamożniejsi poruszali się w zasłoniętych lektykach, przed którymi biegli niewolnicy, żeby zrobić im przejście.

Mimo że miałam dopiero dwanaście lat, widziałam tych, którzy mieli w sobie zuchwałość ludzi posiadających władzę - stanowili dla mnie zupełnie odmienną rasę. Jakżeby mogło być inaczej? Cuchnący, brudny, hałaśliwy Rzym stanowił - jak powiedziała kiedyś matka - pępek świata i każdy mężczyzna czy kobieta mieszkający poza nim byli kimś mniej wartościowym. Teraz zrozumiałam jej niezadowolony z Galii - z każdego innego miejsca - bo ja sama też byłam bez reszty tym miastem zauroczona.

Lzy dumy napłynęły mi do oczu, ponieważ wkroczyliśmy do tej prześwietnej stolicy jako bohaterowie, a jej wyniośli mieszkańcy oddawali nam hołd. Honorowali w ten sposób mojego wuja, mojego kochanego ojca i wszystkich tych żołnierzy, którzy służyli

pod ich rozkazami. Już jakieś dwadzieścia mil przed bramami miasta Rzymianie stali wzdłuż drogi, nawet rzędem głębokim na pięciu ludzi, wiwatowali i rzucali kwiaty. Miałam wrażenie, że cała ludność wyległa, by nas powitać. W pobliżu świątyni Saturna wzniesiono ogromny łuk z napisem ku chwale Germanika. Tłumy dosłownie szalały, kiedy przejeżdżaliśmy pod nim w triumfalnym pochodzie.

Germanik i ojciec dobrze zorganizowali nasz wjazd. Najpierw byli biegacze niosący gałązki wawrzynu - przypomnienie wielu zwycięstw. Potem platformy na kołach, ponad setka, pełne łupów z germańskich świątyń; niektóre wiozły ułożone w wysokie stopy nieprzyjacielskie tarcze i wszelaką broń. Na innych pokazywano malownicze żywe obrazy bitew albo ducha Rzymu pokonującego germańskich bożków rzecznych. Na jednej jechała pojmana wysoko urodzona Germanka i jej dziecko, z obręczami na szyjach. Za nimi ciągnął niekończący się pochód zakutych w okowy jeńców.

Moja rodzina jechała w wytwornym rydwanie z konną eskortą po bokach. Paradna zbroja ojca lśniła w promieniach słońca. Matka spoglądała na niego z dumą. Ona też przeżywała osobisty triumf: ani Marcella, ani ja nie miałyśmy bowiem na sobie używanych strojów od Agrypiny. Ja byłam ubrana w swój pierwszy dorosły strój. Białolawendowa tunika bez rękawów opadała jedwabistymi fałdami od ramion do kostek. Srebrna wstążka ściągała stanik fioletowej stoli tuż pod piersiami; nabierałam powietrza i wstrzymywałam oddech jak najdłużej, żeby sprawiały wrażenie większych. Chociaż czułam się niezwykle dostojnie, byłam przecież jeszcze dzieckiem i dzieliłam swój triumf z moją kotką Hekate, podnosząc ją od czasu do czasu, żeby też mogła czerpać radość z tego widowiska.

Germanik podążał na końcu, w największym i najbardziej kunsztownym pojeździe. Wyglądał wspaniale w złocistym pancerzu, ozdobionym podobizną Herkulesa pokonującego lwa, w szkarłatnym płaszczu, lśniącym krwisto w porannym świetle. Agrypina stała u jego boku, a jej długie, płowe włosy falowały w promieniach słońca. Obok mieli swoje dzieci: Klaudiusza Nerona, Druzusa, Kaligulę, Agrypinillę i małą Julię Druzyllę.

- Założę się, że nie było takich wiwatów od czasu, kiedy August powrócił do Rzymu spod Akcjum po odniesionym nad Antoniuszem zwycięstwie - zawołał tato, z twarzą zaróżowioną dumą ze swojego dowódcy.

Serce waliło mi mocno z podniecenia, kiedy odwróciłam się, żeby pomachać do Druzylli i pozostałych dzieci. Akurat w tym momencie podbiegł jakiś mężczyzna i wspiął się na ich rydwan. Obserwowałam z zaciekawieniem, kiedy trzymał złotą koronę nad głową Germanika. Widziałam, że przez cały czas poruszają się jego usta, ale z powodu tego całego zgiełku nie byłam w stanie usłyszeć słów.

- Kto to taki? - spytałam tatę. - Co mówi?

- Niewolnik z pałacu, przysłany przez Tyberiusza. To taki zwyczaj.

- Rzadko jednak praktykowany - dodała mama. - Radzi Germanikowi, żeby obejrzał się za siebie.

- Obejrzał za siebie! Dlaczego miałby to robić? — dopytywała się Marcella. - Ja nigdy tego nie robię.

- To takie przypomnienie - wyjaśniała matka. - Czasami przyszłość skrada się do nas od tyłu, zaskakuje nas. Niewolnik ostrzega Germanika, żeby nie był ani zbyt pewny siebie, ani też zbyt nie ufał przyszłości. Żaden śmiertelnik nie zna swojego losu. Jednego dnia może triumfować, następnego znaleźć się w niełasce, a nawet umrzeć.

Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej wizyty w Circus Maximus. Wydarzenia, które miały swój początek tego właśnie dnia, zmieniły moje życie, choć wtedy myślałam jedynie o tym, jaka wielka jest arena.

Po odbytym triumfie zaproszono moją rodzinę do cesarskiej loży, skąd mieliśmy oglądać igrzyska w towarzystwie cesarza Tyberiusza, stryja i przybranego ojca Germanika oraz ojcyma Agrypiny, a także z cesarzową matką Liwią Druzyllą—wdową po Oktawianie Auguście, babką Germanika. Udaliśmy się tam cesarskim tunelem

prowadzącym bezpośrednio z pałacu. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu, aż zakreśliło mi się w głowie od ogromu wszystkiego, co mnie otaczało. Gdziekolwiek spójrzałam, widziałam twarze, tysiące twarzy. Wszędzie wokół, rząd za rządem, tupiący, wrzeszczący, rozpychający się ludzie.

Fanfary obwieściły nasze przybycie i na jedną chwilę amfiteatr uspokoił się, hałas przycichł. Po czym tłum ryknął niczym jakieś wielkie nieokiełznane zwierzę. Burzliwe wiwaty powitały Tyberiusza i Liwie, kiedy wchodziłi do łoży, ale to było jeszcze nic w porównaniu z powitaniem, jakie zgotowano Germanikowi i Agrypinie. Okrzyk: *Ave! Ave! Ave!* wznosił się zewsząd. Twarz Germanika rozpromieniła się chłopięcym uśmiechem zaskoczenia i radości; podniósł ramię w podzięcie. Krzyki stały się donośniejsze, narastały coraz szybciej. Stojąca u boku męża Agrypina, z błyszczącymi oczyma, uniosła obie ręce niczym aktorka przyjmująca owacje publiczności.

Ten ogłuszający ryk ucichł wreszcie, kiedy ostatni widzowie z łoży cesarskiej zajęli miejsca. Podawano sobie z rąk do rąk pudełeczka i saszetki z aromatycznymi kwiatami i ziołami dla odegnania odoru bijącego od ciał jakichś dwustu pięćdziesięciu tysięcy Rzymian stłoczonych na widowni. Najwyższe miejsca zajmowali najbiedniejsi z biednych - tak daleko nie sięgałam wzrokiem - natomiast miejsca tuż powyżej łoży zarezerwowano dla ofiar wojny. Zauważywszy jednego z żołnierzy, którego pielęgnowałam w Abitarvium, uśmiechnęłam się i pomachałam ręką akurat w chwili, w której fanfary obwieściły przybycie westalek. Ponownie zabrzmiały wiwaty, tym razem krótkotrwałe, kiedy odziane na biało postaci zajmowały miejsca w swojej kunsztownie zdobionej łoży.

Raz jeszcze poczułam zawrót głowy, gdy popatrzyłam na to morze twarzy. Potęga i niecierpliwość tłumu unosiły się w powietrzu niczym zapach potu. Jeszcze żaden gladiator nie zdołał wywalczyć sobie wielkiej popularności od czasu, kiedy kilka tygodni wcześniej zabito Witeliusza. Wyczuwałam nerwowość i napięcie tłumu, rosnące pod pokrywającym je śmiechem i rozmowami. Ponownie zabrzmiały trąbki, ogłaszając paradę zawodników i sztukmistrzów.

- O, popatrz tam! - zawołała Marcella.

Wskazała ręką woźniców rydwanów, które w rzędach po cztery wjeżdżały na arenę. Za nimi kroczyli gladiatorzy. Jak mogli się uśmiechać z taką pewnością siebie. Dzisiejsze walki miały być *sine missione*. Ocaleć mógł tylko ten, który przed zachodem słońca zabije swoich współtowarzyszy.

Pierwsza część igrzysk polegała na szczuciu zwierząt przeciw sobie. Ponieważ nigdy wcześniej nie widziałam słonia, byłam pod ogromnym wrażeniem jego wielkości, siły i przebiegłości. A to ich trąbienie na pewno było słychać nawet za murami miasta. Moje podniecenie ulotniło się jednak całkowicie, kiedy zobaczyłam, jak treserzy szpikują zwierzęta ognistymi strzałami, aż te oszalałe z bólu i wściekłości, obracały się przeciwko sobie, masakrując i tratując nawzajem. Takiej jatki nigdzie wcześniej nie widziałam; nie umiałabym nawet sobie tego wyobrazić. Kurz docierał do naszego honorowego miejsca, a ten smród... Krew, wnętrzności, ekskrementy parowały w sierpniowym upale. Zasłoniłam rękoma uszy, w nadziei, że uda mi się odgrodzić od gniewnych ryków, rozdierających pisków. Nic z tego; były tak donośne, że aż ogłuszające. W końcu pozostało tylko jedno zwierzę, stało samotnie pośród tej rzezi. Zmasakrowano pewnie z pięćdziesiąt słoni. Podczas gdy ogromne wozy, zaprzężone w woły, wywoziły padłe zwierzęta, słoń zwycięzca ukląkł, jak go wyuczono, przed cesarską lożą.

Rzeź wielkich dzikich kotów była dla mnie jeszcze większym koszmarem. Musiałam zagryzać wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem, kiedy naganiacze pochodniami zmuszali te stworzenia do wyjścia na arenę. Przypalane płomieniami, klute czubkami mieczy, parskwały wściekle, wymierzały sobie wzajemnie ciosy strasznymi pazurami. Mimo całej zwinności i zuchwałej odwagi ich koniec był żalospny. Czarne pantery przypominały mi Hekate. Nie mogłam znieść tego dłużej, odwróciłam się, żeby otrzeć łzy, które strumieniami płynęły mi z oczu. Jestem córką żołnierza, muszę być silna, pomyślałam i ponownie zwróciłam wzrok ku arenie.

Od czasu do czasu zerkałam na Tyberiusza, rozwalonego na swoim miejscu pod purpurowym baldachimem. Ciało cesarza było kształtne, szczególne wrażenie robiły jego szerokie ramiona. Uważałam, że jest całkiem przystojny. Jak by to było, wiedzieć, że twoją twarz rozpoznają na monetach i pomnikach całego świata? A przecież poza władzą i przywilejami, nierozzerwalnie związanymi z jego osobą, ja dostrzegałam smutek. On nigdy nie był szczęśliwy. Jego życie to tragedia. Nie miałam pojęcia, skąd mogłam to wiedzieć, i nie rozumiałam, dlaczego ktoś tak potężny miałby nie posiadać wszystkiego, czego tylko zapragnie.

Tyberiusz podniósł wzrok i kiedy nasze oczy spotkały się na moment, cesarz obdarzył mnie chłodnym spojrzeniem. Poczulałam się, jakby złapano mnie na oglądaniu go nagiego. Zarumieniwszy się aż po cebulki włosów, odwróciłam się, by zauważyć, jak ręce Kaliguli przesuwają się po fałdach tuniki mojej siostry. Zaskoczona zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Marcella nie natarła mu uszu.

Fanfary zapowiedziały gladiatorów. Przemaszzerowali, na krótką chwilę tak godni, by stanąć przed cesarską lożą. Z oczyma utkwionymi w Tyberiusza, wyrecytowali unisono: *Ave, Caesar, morituri te salutant*. „Bądź pozdrowiony, cesarze. Idący na śmierć pozdrawiają cię”. Ojciec i Germanik wymienili spojrzenia.

- Rzadko się to słyszy - powiedział tato.
- Chodzi o walkę na śmierć i życie - przypomniał mu wujek.

Cesarz skinął obojętnie głową, jego pierścienie rzucały błyski, kiedy postukiwał leniwie palcami o oparcie fotela. Gladiatorzy utworzyli pary i ustawili się do walki.

Woskowe tabliczki zaczęły wędrować z rąk do rąk; widzowie wpisywali na nich imiona swoich faworytów i stawiane na nich sumy. Wszyscy brali w tym udział... nie tylko prości ludzie, ale także senatorowie i patrycjusze, nawet westalki.

- Wiedziałaś, że mamy wśród nas wieszczkę? - spytał Tyberiusza Germanik. - Kiedy organizujemy pułkowe zawody, Klaudia zawsze wskazuje zwycięzców.

- Coś podobnego! Ta myszka? — Cesarzowa oderwała wzrok od swojej tabliczki. Do tej pory udało jej się kompletnie ignorować

całą moją rodzinę. Dlaczego ona tak bardzo nas nie lubi? - myślałam. W oczach Liwii widoczne było lekceważenie. - Czy to nie jest przypadkiem twoja pierwsza wizyta w cyrku?

- Śmiem twierdzić, że potrafi wskazać zwycięzcę, kiedy tylko go zobaczy - zapewnił ją Germanik.

- A kto wygra tym razem, Pani Wyrocznio? - Tyberiusz wychylił się do przodu, iskierka zainteresowania zabłysła w jego twarzy, całkowicie obojętnej podczas wszystkich wydarzeń do tej pory.

- Ja... ja... nie potrafię robić tego w ten sposób - próbowałam wyjaśnić. - Nie dowiaduję się czegoś dlatego, że tego chcę.

- Zatem jak to robisz? - nalegał.

- Czasami zwycięzcy mi się wyśnią albo po prostu pojawiają się nagle w mojej głowie.

Cesarzowa matka roześmiała się pogardliwie i postukała lekko syna wachlarzem z kości słoniowej. Tyberiusz nie zwrócił na nią uwagi.

- Więc przyjrzyj się im i zobacz, który ci się „pojawi” - rzucił mi wyzwanie, gestem pokazując stojących na arenie gladiatorów.

Było mi słabo z zakłopotania, ale zamknęłam oczy i modliłam się do Diany: Niech ziemia się rozstąpi i natychmiast mnie pochłonie.

- Klaudii rzeczywiście zdarza się czasami coś szczęśliwie odgadnąć, my jednak nie zachęcamy jej do podobnego fantazjowania - wyjaśniała pospiesznie matka.

- Niektórzy z nas i owszem - zachichotał Germanik. - Chłopcy i ja całkiem nieźle na tym wyszliśmy.

- Zawsze wiedziałem, że zmyślasz - naigrawał się ze mnie Kaligula, kiedy tak siedziałam zaniepokojona.

- Nie zmyślam!

- Jestem pewien, że nie. - Cesarz zaskakująco delikatnie uniósł mnie i posadził w miejscu, które mi zrobił obok siebie. — Przyjrzyj się dobrze tym mężczyznom w dole. Jeśli zobaczysz zwycięzcę, powiedz nam.

- Niczego nie zobaczy. Co ona w ogóle wie? — Odwróciwszy uwagę od Marcelli, Kaligula walił obutą stopą w siedzisko.



- Dość tego, Kaligulo! - rzucił ostro Germanik. - Jeśli nie potrafisz być grzeczny dla Klaudii, zmykaj stąd i siedź tam razem z pospólstwem.

Tato poklepał mnie, dodając otuchy.

- Wszyscy wiemy, że to po prostu taka gra, w którą lubisz się bawić. Spróbuj jej teraz.

- To nie gra, to kłamstwo. - Kaligula nic nie robił sobie z oj-cowskiego upomnienia.

Popatrzyłam na niego groźnie. Odrzuciwszy gniewnie loki, które opadły mi na czoło, zwróciłam wzrok ku mężczyznom na arenie i przyjrzałam się uważnie twarzy każdego z nich. Presja, jakiej mnie poddano, była okropna. Staralam się głęboko oddychać. Obrazy pojawiają się zawsze bez udziału mojej woli, jednak w tym momencie, kiedy patrzyłam na gladiatorów czekających na znak do rozpoczęcia walki, nie widziałam nic. Zdesperowana zamknęłam oczy. I wtedy... tak, pojawiła się jedna twarz. Niezwykła twarz, wystające kości policzkowe, blondyn, bardzo jasny blondyn. Piękny jak Apollo. Co ważniejsze, uśmiechał się triumfująco. Otworzyłam oczy i skwapliwie zaczęłam przesuwając wzrokiem po twarzach gladiatorów na arenie. Hełmy zakrywały ich włosy, ale to nie przeszkodziło mi rozpoznać tej uderzająco pięknej twarzy, tej jasnej skóry.

- To tamten mężczyzna - oświadczyłam, wskazując ręką. - Trzeci od końca. On zwycięży.

- Raczej niemożliwe - kpila Liwia. - Zobacz, jaki jest młody. Niewiele ponad dwadzieścia lat. Jedno, dwa pchnięcia i będzie po nim.

- Jesteś pewna, Klaudio? - spytał ojciec. - Faworytem jest Ariston, ten na samym końcu.

Podążyłam wzrokiem za jego palcem. Ariston wyglądał złowrogo. Był odrobinę wyższy od wskazanego przeze mnie, ale o wiele szerszy w ramionach. Teraz, kiedy przyglądałam się uważnie gladiatorom, uświadomiłam sobie, że mężczyzna wybrany przeze mnie jest smuklejszy od wszystkich pozostałych. Choć postawny, wysoki i barczysty, wyglądał niemalże krucho przy potężnych weteranach walk. Mogłam jedynie wzruszyć ramionami.

- Właśnie jego widziałam.
- Popisujesz się - oskarżył mnie Kaligula.
- Masz jakieś drobne, chłopcze? - spytał go Tyberiusz.
- Panie, mam już czternaście lat.
- W porządku. Postawię sto sestercji przeciwko temu, co tam masz, że gladiator wskazany przez Klaudię zwycięży.
- Tyberiuszu, nie tylko kiepsko umiesz oceniać szanse gladiatorów, ale jesteś do tego rozrzutnikiem — strofowała go Liwia.
- Skoroś taka pewna, to może my też coś postawimy? — poddał myśl Germanik.
- Przyjmuję - zareagowała natychmiast cesarzowa matka. - Co powiesz o twoich dwustu sestercjach przeciwko moim pięćdziesięciu?

- Zgoda. - Germanik skinął głową.

Matka i ojciec spojrzeli na siebie z konsternacją. Nawet Agrypina wyglądała na przyciętą. Marcella wychyliła się ze swojego miejsca i ścisnęła moją rękę.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Ten gladiator jest zbyt przystojny, żeby przegrać.

- Marcello! - zawołała matka z przyganą w głosie, ale wszyscy się roześmiali i napięcie nieco zelżało.

To, co się wydarzyło potem, przeszło do legendy. Walczący zostali odpowiednio dobrani - *retiarii*, sieciarze, uzbrojeni w siatki i trójzęby, przeciw nim *secutores*, dzierżący miecze i tarcze. Poruszali się powoli, ostrożnie, jakby szukali sposobu uzyskania przewagi nad przeciwnikiem. Para miała walczyć aż do śmierci jednego, po czym zwycięzca wyzywał kolejnego gladiatora, dopóki nie zostało tylko dwóch... i wtedy rozpoczynał się ostatni taniec śmierci.

Kiedy zaczęły się pojedynki, Tyberiusz wysłał niewolnika po informację na temat wybranego przeze mnie młodzieńca. Powiedziano, że młody sieciarz ma na imię Holtan. Jest jeńcem z Dacji niedawno sprowadzonym do Rzymu. Poza tym nic o nim nie wiadomo. Mało prawdopodobne, by brał kiedykolwiek udział w *ludi*, igrzyskach.

Od pierwszej chwili widać było, że Holtan nigdy nie walczył na arenie.

— Nie przetrwa pierwszej rundy — rzuciła lekceważąco Liwia.

Bałam się, że cesarzowa matka ma rację. Bez zaprawy w szkole gladiatorów, jaką mógł mieć szansę? Młody gladiator machnął niepewnie mieczem kilka razy, a kiedy na moment spojrzął na publiczność, już leżał na ziemi. Jego przeciwnik zamierzył się do śmiertelnego ciosu. Zdegustowany Tyberiusz pokręcił głową i odwrócił się, żeby zamówić wino. W tym właśnie momencie Holtan zerwał się na równe nogi i z mieczem w rękę stanął gotowy do walki. Zamachnął się raz z jednej, raz z drugiej strony, dezorientując przeciwnika, po czym zadał mu czysty cios w pierś. Od tamtej chwili sprawował się jak sam Herkules.

Kim jest ten człowiek? Przez widownię przetoczył się szmer podniecenia i rozbrzmiał echem wokół nas. Tyberiusz poklepał mnie z aprobatą po ramieniu. Orkiestra grała, gorączkowo akompaniując dramatowi, który rozgrywał się na arenie. Rogi i trąbki ryczały jak szalone. Jakaś kobieta grała na organach wodnych, jej twarz zmieniała kolor z różowego na purpurowy, kiedy nisko pochyłona z całych sił cisnęła miechy. Dozorcy o ponurym wyglądzie Charona podbiegali do tego i owego z leżących gladiatorów i walili ich w głowę młotami. Pluton, władca podziemnego świata, uznawał ich w ten sposób za swoich. Ciała wywlekano przez Porta Libitinis, podczas gdy rzeź wciąż trwała. Na początku zakrywałam oczy, żeby nie widzieć tych brutalnych zmagañ, wkrótce jednak żywiołowa radość wyjącego tłumu zaraziła i mnie tym szaleństwem.

Po drugiej stronie amfiteatru opuszczono stworzony na poczekaniu transparent. Moje ciało przebiegł dreszcz, kiedy odczytałam pospiesznie nagryzmołone słowa: HOLTAN Z DACJI. Krzyczałam aż do bólu gardła. Wszyscy krzyczeliśmy. Nawet Tyberiusz często się zrywał i wołał razem z innymi: „HOLTAN! HOLTAN! HOLTAN!” To było niewiarygodne, że ten młodzieniec pokonał wszystkich swoich przeciwników po kolei, aż pozostali jedynie on i Ariston. Krążyli ostrożnie wokół siebie. Ariston rzucił się do przodu, zaczepił siatką o nogi Holtana, rzucił go na ziemię. Podniósł trójzab, żeby zadać ostateczny cios. Zamknęłam oczy. Marcella wrzasnęła; krzyki rozlegały się wszędzie. Kiedy uchyliłam ostrożnie

powieki, zobaczyłam, jak Holtan przetacza się na bok, ledwie unikając ostrza. Zerwał się na nogi, wymachiwał i ciął swoim mieczem. Jeszcze jedno ukośne pchnięcie i było po wszystkim. Staął nad leżącym przeciwnikiem i czekał na decyzję Tyberiusza.

- No cóż, młoda damo — zwrócił się do mnie cesarz — to twój zwycięzca. Czego sobie zatem życzysz? Co każesz mu zrobić?

Entuzjazm tłumu sięgał zenitu. Wielu dawało wyraz swojemu werdyktowi: kciuki skierowane w dół.

- No już, daj ludziom to, czego chcą... jeszcze jednego trupa - ponagliła mnie Liwia.

- Może nawet wyświadczysz mu przysługę - zgodził się z nią ojciec. - Już bardziej przypomina martwego niż żywego.

W tym momencie oczy powalonego gladiatora się otworzyły. Pomimo że spryskana krwią twarz pozostawała niewzruszona, wyczuwałam jego błaganie. Ten człowiek chciał żyć. Serce biło mi gwałtownie, gdy tak cały amfiteatr wpatrywał się we mnie. Z uśmiechem onieśmielenia uniosłam rękę... kciukiem do góry. *Mitte*. Tyberiusz skinął głową i powtórzył mój gest.

## ROZDZIAŁ 3

### POKŁOSIE TRIUMFU

**N**a cesarskiej uczcie po igrzyskach występowałam w roli bohaterki... przynajmniej w kręgu rodzinnym. Agrypina i Germanik postarali się, żebym poznała wielu ich przyjaciół. Widać było, że cieszą się sympatią i szacunkiem najznamienitszych rzymskich rodów jako ci, którzy zasiądą na tronie. Choć należna im chwała w oszałamiający sposób sphywała też na mnie, to jednak oddaliłam się, kiedy rozmowa zeszyła na ludzi i miejsca, których nie znałam, i na żarty, których nie rozumiałam.

Jakiś czas wędrowałam po pałacu, napawając się jego wspaniałościami. Na ścianach i stolikach migotały płomyki setek lamp, oświetlając wytworne kobiety, jedne w strojach rzymskich, inne w egzotycznych wschodnich szatach, z włosami zebranymi do góry i upiętymi w piramidy i wieże albo przystrojonymi kwiatami. Mężczyźni też wyglądali okazale - wielu z nich nosiło togi obszyte szerokim lamowaniem, inni jaskrawe tuniki; błyskali złotymi półksiężycami zdobiacymi sięgające do kolan wiązania sandałów.

Pod wpływem chwilowego kaprysu Tyberiusz zaprosił na przyjęcie Holtana. W nadziei, że poznam go osobiście, odnalazłam gladiatora i zobaczyłam go w otoczeniu świeżych wielbicieli. Dzielił łoże biesiadne z jakąś kobietą, której nogi, splecione z jego nogami, były niemal tak samo długie. Jej włosy sphywały na jego pierś złocistą kaskadą. Czy wydawało mi się, że przez chwilę... jego spojrzenie spoczęło na mnie?

Opodal Druzus i Klaudiusz Neron przyglądali się nubijskim tancerkom. Dłonie chłopców spoczywały nonszalancko na złotych rękojeściach ceremonialnych mieczy, jednak ich oczy rozszerzały się coraz bardziej, w miarę jak kolejny półprzezroczysty woal zsuwał się na podłogę. Przeszłam obok niezauważona. Marcella, z twarzą zarumienioną podnieceniem, grała w „łapki” z Kaligulą. Jego siostry, które uganiały się między łóżami, pomachały do mnie, żebym się do nich przyłączyła.

Nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi, my natomiast dostrzegaliśmy rzeczy, których wcześniej nie potrafiłybyśmy sobie nawet wyobrazić. Zupełnie nie rozumiałam, po co dorośli robią z siebie takich głupców. Parę razy doznałam wstrząsu, ale jednocześnie czułam rozbawienie. Nigdy wcześniej nie widziałam nagiej osoby dorosłej... chodzi mi o prawdziwą dorosłą, nie o jakąś tańczącą niewolnicę. Chwilami brałyśmy się pod boki ze śmiechu. Niestety, opiekunka przyszła po nas za wcześnie.

Była niska i pulchna, nie taka elegancka jak te dworskie niewolnice i nie taka pewna siebie.

- Gdzie jest Marcella i Kaligulą? - spytała. Zmrużyła małe oczka, przesuając zatroskanym spojrzeniem po sali.

- A co za różnica? - odparłam, zła, że przyszła tak nie w porę.

Niewolnica miała niepewną minę.

- Twoja matka kazała mi odnaleźć was wszystkie i dopilnować, żebyście poszły spać. Będzie się gniewać.

Dlaczego matka to robi? Było jeszcze tak wcześnie. Wyprostowałam się i starałam się mówić jak dorosła.

- Nie przejmuj się. Marcella i Kaligulą mają dość lat, by bez pomocy niani trafić do łóżek. Może byś najpierw poszła ich poszukać, a potem po nas wróciła.

Najwyraźniej jednak niewolnica nie zamierzała ryzykować.

Poruszając się energicznym, kołyszącym krokiem, poprowadziła nas korytarzem zdobionym agatem i lazurytem. Agrypinillę i Julię Druzyllę zabrano do pobliskich pokoi, gdzie zajęły się nimi ich własne opiekunki. Życzyłam im dobrej nocy i poszłam za niewolnicą dalej. Korytarz nie był już tak dobrze oświetlony. Stu-

kot naszych sandałów na marmurze wywoływał echo, a niesiona przez kobietę lampa rzucała dziwaczne cienie na pokryte freskami ściany. Wydawało mi się, że idziemy bez końca do tego małego, skromnie umeblowanego pokoju, który przydzielono mnie i Marcelli. Przynajmniej były w nim dwa łóża. Odprawiłam niewolnicę i położyłam się na jednym z nich. Przypomniawszy sobie iskierki podniecenia w oczach Marcelli, zastanawiałam się z niepokojem: Gdzie ona jest?

Kiedy wreszcie zasnęłam, przyśnił mi się dziwaczny, niepokojący sen. W dół, ciągle w dół, opadałam w niezgłębiony świat mrocznych, łkających postaci. Kim były? Kogo z taką żalością opłakiwały? Mnie, na pewno mnie, ale co ja takiego zrobiłam? Dlaczego *te zjawy* odwróciły się *do mnie* plecami? Powietrze było duszne, przygniatało mnie swoim ciężarem. Z trudem chwytalam oddech. Żałobnicy powoli znikali. Zostałam sama. Ciemność rozświetlała jedynie mała świeczka, która rzucała na ścianę niesamowite, upiorne cienie. Małeńki płomyk świeczki zamigotał i w końcu zgasł. Mrok był przerażający. Tkwiłam unieruchomiona w pułapce. Walczyłam gorączkowo, żeby się uwolnić, krzyczałam i drapałam paznokciami wilgotne, lepkie ściany. Nikt mi nie odpowiedział, nikt nie przyszedł. I wtedy zorientowałam się, że to nie ja się rzucam i wymachuję ramionami w tej strasznej krypcie. To Marcella... Marcella uwięziona w ciemnościach, Marcella opuszczona i samotna.

Obudził mnie własny krzyk przerażenia. Przez małe okno wpadał snop słonecznego światła. Spojrzałam na łóżo mojej siostry. Było puste, narzuta nieruszona. Ogarnęła mnie groza. Właśnie wstawałam, kiedy drzwi się gwałtownie otworzyły. Marcella wbiegła do pokoju, z włosami w nieładzie, twarzą zaczerwienioną od płaczu. Moje nierozważne słowa z poprzedniego wieczoru zabrzmiały mi w uszach, kiedy zanosząc się płaczem, próbowała wyjaśnić mi, co się stało.

— To było straszne — wyszlochała, połykając łzy. - Weszła b a b k a Kaliguli! Ona... ona nas przyłapała. Stała tam, nad łóżem, cesarzowa matka, z tymi dwoma ogromnymi gwardzistami, którzy wszędzie za nią chodzą. Teraz cały pałac się dowie. Matka

mówi, że jestem skończona. Cesarzowa nazwała mnie ladaczną. Nienawidzi mnie... myślę, że nienawidzi całej naszej rodziny. Mówi, że to była moja wina... ale tak naprawdę nie była. Kaligula od miesięcy na mnie nastawał...

- Kaligula! - Patrzyłam na nią zdumiona. - Dlaczego poszłaś z tym obrzydliwcem? O co w końcu ten cały hałas? Przecież kiedyś ciągle kładliśmy się z kuzynami na poobiednie drzemki. Na pewno spanie z Kaligula ci nie zaszkodzi.

- Wcale nie spaliśmy.

Chwilę trwało, nim zrozumiałam; bardzo możliwe, że nie chciałam zrozumieć.

- Rzeczywiście to zrobiłaś? Pozwoliłaś Kaliguli... och, Marcello, to obrzydliwe!

- To nie jest obrzydliwe! - Marcella zachichotała przez łzy. - To jest nawet...

Wzdrygnęłam się.

- Nikt nigdy mi tego nie zrobi. Niech no tylko ktoś spróbuje!

Marcella westchnęła. Jej twarz przybrała ten wyraz wyższości, którego tak nie znosiłam.

- Och, co ty tam wiesz! Jesteś jeszcze dzieckiem.

- Jestem młodsza tylko o dwa lata - przypominałam jej.

Ponownie westchnęła.

- To właśnie o te dwa lata chodzi. - Nalała wody z dzbanka i przemyła oczy. - Och, siostrzyczko, co oni ze mną zrobią?

Nie musiałyśmy długo czekać, żeby się dowiedzieć. Po chwili do maleńkiego pokoju wkroczyła Liwia Druzylla ze swoją strażą. Niewiele zostało miejsca dla matki, która z bladą, ściągniętą twarzą pojawiła się za nimi. Agrypina stanęła z tyłu za wszystkimi, przynajmniej ten jeden raz na drugim planie. Miała minę winowajczyni. Nie musiałam uciekać się do swojego daru, by wiedzieć, że Marcellę czeka straszna kara.

Okazało się, że Liwia wpadła na niesłychany pomysł.

- Odeślę ją do westalek - oświadczyła triumfalnie.

- Do westalek! - Marcella z trudem wykrztusiła te słowa.

Otworzyła szeroko oczy, zbladła gwałtownie. Przysunęłam się



bliżej, w obawie, że siostra może zemdleć, jednak Marcella, nie mrugnawszy powieką, stała naprzeciw cesarzowej matki. Na twarzy Liwii pojawił się okrutny uśmiezek.

- One mają sposoby na nieposłuszne małe zdziry - wycodziła. Matka otoczyła Marcellę ramionami i tak trwały w milczeniu. - Chodź, Agrypino. - Cesarzowa zakrzywiła wskazujący palec. Szmaragd rozbłysł w promieniach słońca. Odwróciła się raptownie i zamasytym krokiem opuściła pokój, a za nią jej dwóch strażników, ogromnych mężczyzn, czarnych jak heban.

Agrypina powlokła się za nią ze spuszczonej oczyma, nie spojrzawszy nawet na żadną z nas. Co jej się stało? Przecież była naszą ciotką, naszą przyjaciółką. Dlaczego nie sprzeciwiła się Liwii? Matka i Marcella, uczone siebie kurczowo, łkały cichutko, prawie nieświadome mojej obecności, ja tymczasem odziałam się pospiesznie i wymknęłam z pokoju.

Byłam zawsze przekonana, że ojciec może wszystko. Teraz, kiedy zbliżałam się do ogrodowej ławki, na której siedział, ogarnęły mnie wątpliwości. Siedział zgarbiony z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Tato, czy nie można czegoś...

Podniósł wzrok, wziął mnie za rękę i posadził obok siebie.

- Liwia jest cesarżową. Jej słowo jest prawem. Wystąpić przeciw niej to jak wystąpić przeciw samemu Rzymowi.

- Ale przecież Tyberiusz jest cesarzem.

- I synem Liwii. Sądzisz, że sprzeciwiłby się jej w tak drobnej sprawie? - Ojciec dotknął delikatnie palcem moich ust, uprzedzając ewentualny wybuch. - Drobnej w je g o oczach.

Siedziałam, milcząc przez jakiś czas, gorączkowo szukając pomysłów, odrzucając jeden po drugim. Ogród, płonący letnim kwieciami, pokpiwał ze mnie, przyciągając mój wzrok do drugiego końca trawnika, skąd patrzył na nas z góry ogromny posąg boskiego Augusta. Na klatce piersiowej cesarza ukazano cały świat, całą konstelację podbojów - Partia, Hiszpania, Galia, Dalmacja. Ojciec, który uwielbiał opowiadać wojenne historie, dopilnował,

żebym знаła każde z tych zwyczajów. Amorek umieszczony u stóp Augusta miał przypominać patrzącym o tym, że cesarz pochodzi od Wenus. Matka objaśniła mi ten mit. Jako członkowie rodziny rościliśmy sobie prawo do tego samego boskiego pochodzenia.

- Nie doszłoby do tego, gdyby żył August - zaryzykowałam opinię. - Powstrzymałby Liwie.

Tato pokręcił ze smutkiem głową.

- Kto wie? Kiedy umarła jedna z westalek i wszyscy starali się uchronić swoje córki przed wybraniem na jej miejsce, August przysiągł, że gdyby któraś z dziewcząt jego rodu spełniała warunki, to sam by ją zaproponował.

Usłyszałam ostry, gorzki śmiech i odwróciłam głowę. Ścieżką od pałacu nadeszła matka i teraz stała za nami.

- Powiedział tak tylko dlatego, że Julia i Agrypina były już bezpiecznie zamężne. Cesarz zawsze świecił innym przed oczyma wzniosłymi ideałami moralności, chociaż wszyscy wiedzieli, że zostawił własną żonę i córkę, żeby ukraść Liwie - matkę z nieletnim synem i w dodatku w ciąży z drugim - jej prawowitemu mężowi.

- Cicho, Seleno - ostrzegł ją ojciec, zerkając w moją stronę.

Nie umknęło mi ani słowo, każde stanowiło cenny fragment układanki. Dawny skandal wyjaśniał wrogość cesarzowej matki wobec Agrypiny, wnuczki Augusta z poprzedniego małżeństwa. Najwyraźniej obejmowała ona także naszą, boczną gałąź rodziny. Czy naprawdę nie miała nic lepszego do roboty, jak prześladować dalekich krewnych?

- Cesarzowa uważa się za bardzo przebiegłą, ale jej plan się nie powiedzie. Marcella jest za stara - przypominałam im. - Nie przyjmą jej do świątyni Westy.

Matka usiadła przy mnie.

- Przełożona westalek nie zgłosi najmniejszych zastrzeżeń, kiedy poczujecie ciężar sakiewki Liwii.

Zawahałam się, szukając odpowiednich słów. Marcella była moim oknem na świat dorosłych. Rozmowa z rodzicami była znacznie trudniejsza.

- Cały ten pomysł jest niewłaściwy. Marcella nie jest... dziewicą.

Błada twarz matki oblała się rumieńcem.

- Jesteś taka młoda, że trudno rozmawiać z tobą o podobnych sprawach, jednak zdążyłaś się już tyle dowiedzieć... - Westchnęła z rezygnacją. - To prawda, wstępujące do westalek są jeszcze dziećmi. Nie można więc podawać w wątpliwość ich dziewictwa. Wymaga się tylko, żeby nie były kalekie, głuche ani nieme. Muszą mieć żyjących rodziców i żadna z nich nie może być niewolnikiem. Widzisz zatem, że poza jednym Marcella odpowiada wszystkim tym warunkom.

- Ale przecież - zaprotestowałam — ten jeden jest tym najważniejszym. Liwia oszukuje boginię.

Matka wzruszyła bezradnie ramionami.

- Słuszny argument, którym cesarzowa na pewno się nie przejmuje.

- A co na to Agrypina? Jak może przyglądać się beczynnemu, kiedy dzieje się coś tak okropnego?

- Jestem przekonana - matka pokręciła głową - że Agrypina nie jest zachwycona tym nieszczęsnym pomysłem z westalkami, ale Liwia bardzo umiejętnie zagrała na jej ambicjach. Obiecuje znakomite małżeństwo dla Kaliguli, a jednocześnie grozi skandalem, jeśli ta sprawa nie zostanie załatwiona po jej myśli. Nikt z nas nie życzy sobie skandalu, ale ta biedna, kochana, niemądra Marcella. Jej życie się skończyło... skończyło.

Objęłam matkę, która zaczęła cichutko szlochać.

- Czy już na zawsze będzie westalką?

- To wszystko jedno. Służba trwa trzydzieści lat. Potem westalką może powrócić do świata, ale niewiele z nich tak robi. Większość do śmierci pozostaje w służbie bogini.

- Trzydzieści lat! - wykrzyknęłam. - Marcella będzie staruszką.

- Niestety.

Rozpaczliwie szukałam jakiegoś wyjścia. Nie widziałam żadnego, nikogo, kto... i nagle ta myśl wpadła mi do głowy... K a l i g u l a. Jeśli ktoś mógł pomóc, to tylko on. Nie potrzebowałam nawet peł-

nego dnia pobytu w Rzymie, by zauważyć, że jedynym wnukiem, który cokolwiek obchodzi cesarżową, jest Kaligula. Na samą myśl o nim robiło mi się słabo. Ale czy miałam jakiś wybór? Decyzję przecież już podjęto. I tylko on mógł ją jeszcze zmienić.

Kiedy odnalazłam drogę do okazałego apartamentu przydzielonego Kaliguli, odprawiłam stojącego w westybulu niewolnika i wzięwszy głęboki oddech, pchnęłam drzwi komnaty. Kaligula leżał w poprzek ogromnego łoża, oparty na stosie poduszek pokrytych lamparcią skórą. Zalała mnie fala obrzydzenia, kiedy spojrzałam na pogniecione prześcieradła. Były z czarnego jedwabiu.

- Witaj, Klaudio! - Kaligula posłał mi szeroki uśmiech. - Podobają ci się mój pokój? Bo twojej siostrze się spodobał.

- To, co zrobiłeś, było okropne.

- Marcella tak nie uważała. - Podłożył ręce pod głowę, jego okropny drwiący uśmiech stawał się coraz szerszy. - Więc po co przyszedłaś?

- Bo to przez ciebie cesarżowa chce ukarać Marcellę. Zmusza ją, żeby została westalką.

- Naprawdę? A to zabawne. - Zachwycony Kaligula szerzył złośliwie zęby, bawiąc się w roztargnieniu frędzlami poduszki. — Moja pierwsza defloracja, a w rezultacie panna ma zostać najwyższej klasy dziewicą. Co jakby czyni mnie bogiem.

- To nie żart! Rozmawiamy o życiu Marcelli. Na pewno wiedziałeś, że ktoś może się dowiedzieć.

Roześmiał się serdecznie.

- Chciałem, żeby Liwia się dowiedziała. Posłałem niewolnika, żeby jej powiedział. Czemu nie? Nigdy nie jest za wcześnie na zdobywanie uznania.

Przyglądałam mu się z niedowierzaniem. Miałam ochotę rzucić się na niego, drapać, gryźć, kopać. Chciałam go zabić za tę wredną zuchwałosc, bezmyślne okrucieństwo. Dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

- Przecież lubisz Marcellę - przypomniałam mu, kiedy od-

zyskałam głos. - Zawsze za nią goniłeś. Pomyślałam, że gdy się dowiesz o jej kłopotach, zechcesz pomóc.

- Och, owszem, lubię ją - oświadczył, przyglądając mi się w zamyśleniu.

- Więc nie będzie problemów. - Moje serce przyspieszyło. - Wystarczy, że się z nią ożenisz.

- Ożenić się z nią! - Kaligula roześmiał się ponuro. - Jeszcze czego. To żywiołowa dziewczyna, bardzo żywiołowa, ale jak na mój gust, odrobinę za bardzo zarozumiała. Żadne z was, Prokulów, nie zna swojego miejsca. A ty, Klaudio, jesteś najgorsza z tą swoją przemądrzałością. Nie mam pojęcia, dlaczego moi rodzice tak cię lubią. Co ty sobie wyobrazasz: przychodzisz tutaj i masz czelność mi mówić, co powinienem zrobić?

Opuściłam wzrok, czując, że tylko pogorszyłam sprawę. To było beznadziejne.

- I gdzie podziała się teraz twoja sławna zdolność widzenia? - szydził Kaligula. Zamaszystym ruchem odrzucił przykrycie. - Czy pozwoliła ci kiedykolwiek zobaczyć coś takiego?

- Och! - jęknęłam, a moje policzki zapłonęły, kiedy zobaczyłam jego nagie ciało.

Kaligula napawał się tą chwilą, oczy błyszczały mu dumą.

- No, słucham cię, Klaudio, przecież zawsze masz coś do powiedzenia. Nie jesteś pod wrażeniem?

Zalała mnie fala nudności. Zacisnęłam zęby.

- Tylko tyle? — zdołałam jakoś wydusić z siebie. — Z tego, co słyszałam, na ogół są większe.

Świątynia Westy to okrągła budowla okryta złotą kopułą, symbolizująca ognisko domowe, cała okolona smukłymi korynckimi kolumnami. W dzień inicjacji Marcelli dwie kapłanki, odziane na biało i zawoalowane, czekały na nas przy wejściu. Marcella, spokojnie i z godnością, udała się z nimi do przyległego domu westalek. Byliśmy dumni z jej odwagi. Nikt by nie odgadł, że nie spała całą noc, szlochając, dopokąd starczyło jej łez.

Godzinę później dołączyliśmy do niej w komnacie paradnej. Ubrana już była jak pozostałe, w powłóczystą białą szatę. Ojciec ujął drżącą dłoń mojej siostry i poprowadził ją ku podwyższeniu, gdzie przed świętym ogniem czekał Tyberiusz. Marcella nigdy nie wyglądała tak pięknie; jej niebieskie oczy, napotykając jego poważne spojrzenie, przybrały niemalże odcień fiołków.

Ojciec cofnął się, kiedy przełożona westalek gestem nakazała Marcelli, by uklękła. Tyberiusz jako Pontifex Maximus, Najwyższy Kapłan, postąpił do przodu. Położywszy lekko dłonie na jej lśniących, czarnych włosach, wypowiedział rytualny tekst: *ha te, amata, capio*. „Ukochana, biorę cię w posiadanie”. Powoli, jedno pasemko za drugim, obcinał loki Marcelli. Ponieważ włosy miała długie i bardzo gęste, wydawało się, że trwa to całą wieczność.

Siedząc pomiędzy rodzicami i trzymając ich za ręce, starałam się powstrzymać szloch. Zerkałam od czasu do czasu na matkę, po której bladych policzkach płynęły łzy. Ojciec miał ponuro zacięty wyraz twarzy, widziałam jednak, że od czasu do czasu wilgotnieją mu oczy. Agrypina miała tyle przyzwoitości, żeby odwrócić wzrok, natomiast Liwia i Kaligula nawet nie próbowali kryć uciechy. Oboje zdawali się czerpać radość z każdej mijającej chwili. Od czasu do czasu tręcili się znacząco. Raz nawet się roześmiali. Moja siostra wydawała się nieczuła na wszystko. Kiedy upadł ostatni lok i welon okrył jej głowę, Marcella, jaką znałam przez całe dotychczasowe życie, na moich oczach przepadła.

## ROZDZIAŁ 4

### GŁOS IZYDY

**N**astępnego dnia po inicjacji Marcelli Tyberiusz zaskoczył nas wszystkich oświadczeniem: Germanik ruszy w objazd imperium. Mój ojciec będzie mu towarzyszyć. Nie minęła godzina, a matka już pakowała nasze rzeczy. Nie wierzyłam własnym oczom, widząc, jak chodzi od kufra do kufra, coś składa, *coś* innego odrzuca.

- Chyba z nimi nie jedziemy?

Podniosła wzrok znad stosu tunik, odsunęła z czoła kosmyk włosów.

- Czyś ty postradła zmysły? Wyobrazasz sobie, że ojciec mógł by odmówić Germanikowi?

Nie mogłam sobie tego wyobrazić, tak samo jak nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby matka odmówiła towarzyszenia ojcu, niemniej ta długa podróż, ciasnota statku i nieunikniona bliskość Agrypiny wydawały mi się nieznośne. Jej zdrada była trudniejsza do zniesienia niż nikczemność Liwii Druzylli i Kaliguli. Odkąd pamiętam, ciocia zawsze była przy nas; władcza, wielkoduszna, irytująca i ujmująca. Jakżeby mogła kiedykolwiek jej wybaczyć?

Przygotowania do podróży toczyły się gładko. Zbyt gładko.

- Tyberiusz musiał to zaplanować już wiele miesięcy temu - podsłuchałam, jak ojciec mówi *do* matki.

Tak niewiele zostało mi wspólnego czasu z Marcellą. W tych łączących słodycz z goryczą chwilach patrzyłam, jak moja siostra

przygasa. Ponieważ była westalką, cały jej żywiołowy powab musiał pozostać w ukryciu. Chociaż kapłanki Westy darzone są najwyższym szacunkiem, żyją na uboczu i oczekuje się od nich, że będą wies'ć żywot równie czysty jak sama bogini. Kiedy siedziałam z siostrą w marmurowym westybulu wspaniałej świątyni, przyszło mi do głowy, że chociaż Westa i jej święty ogień stanowią punkt odniesienia dla domu, rodziny, wreszcie dla samego Rzymu, to przecież nigdzie nie ma jej pomnika. Westa jest niewidoczna.

- Tyle trzeba zapamiętać - narzekała Marcella. - Boskich nauk Westy nie można powierzyć pismu; uczymy się wszystkiego na pamięć, słowo po słowie. Najtrudniejsze są rytuały. Jedna pomyłka i całą ceremonię trzeba powtarzać od początku. Nauczenie się tego wszystkiego zajmie mi dziesięć lat.

Jaka dzielna była, że potrafiła jeszcze żartować. Zaśmiałam się wymuszenie.

- Co tak naprawdę robisz?

- Właśnie ci powiedziałam - oświadczyła; w jej oczach dostrzegłam ten dawny błysk. - Nic w tym do śmiechu, zapewniam cię.

Współczułam jej całym sercem. Starłam się widzieć nowe życie Marcelli w jak najlepszym świetle. Westalki cieszyły się wielkim poważaniem, ich łoże w cyrkach i teatrach ustępowały jedynie cesarskiej. Wolno im było przyjmować gości, mogły poruszać się zupełnie swobodnie i w niczym nie podlegały mężczyznom. To mi się podobało. Podziwiałam też jej białą szatę... pięknie uszytą z najlepszego jedwabiu. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ten zwiewny wygląd tylko dlatego był taki natchniony, że podkreślał wyobcowanie kapłanki. Jeszcze raz uświadomiłam sobie okropną prawdę: Marcella - swawolna, tryskająca życiem Marcella - jest dla nas stracona, stracona dla świata, uwięziona do końca życia.

- I co dalej? - wykrztusiłam wreszcie.

- Dziesięć lat odprawiania tych rytuałów.

- A później?

- Będę uczyć tego samego nowicjuszki. - Jej wargi drgnęły w uśmiechu, kiedy dostrzegła moje niedowierzanie. - Tak, napraw-



dę tak to wygląda. Trzydzieści lat rytuałów. - Jej oczy wypełniły się łzami. - I nie jest w tym wszystkim najgorsze.

- A co jest?

- Westalki są bardzo miłe... - Marcella zaczęła szlochać. - Ale to taki wyłącznie... kobiecy świat.

Kiedy tylko znaleźliśmy się na pokładzie, moi rodzice i Agrypina popadli - co mnie zdumiało - w swoją dawną rutynę. Ojciec jak zawsze był dla niej uprzejmy i okazywał poważanie, matkę zaś zdawała się drażnić dokładnie tak samo jak wcześniej. Choć otwarty brak szacunku był czymś nie do pomyślenia, grzecznie ignorowałam próby Agrypiny, by wrócić do dawnej poufałości, i unikałam jej, jak tylko się dało.

Z początku rytmiczne dudnienie bębnow napawało mnie lękiem. Wkrótce jednak prawie go nie słyszałam. Jedyne nocą, leżąc na koi, byłam świadoma tego dźwięku, którym zmuszano niewolników do miarowego wiosłowania. Kiedy myślałam o tych ośmiuset mężczyznach, wymienających się przy wiosłach, dostrzegałam pewne podobieństwa pomiędzy ich losem i moim. Żaden nadzorca nie chłostał moich pleców, ale czy dzięki temu mniej byłam zniewolona? Rzym był panem losu nas wszystkich.

Okręt dowodzenia Germanika, potężny pięciorzędowiec, płynął w środku gwardii honorowej utworzonej przez sześć trójrzędowców, każdy z purpurowymi żaglami rozpiętymi na czterech masztach z libańskiego cedru. Galernicy dziękowali Neptunowi za silny wiatr, który przynosił ulgę w ich ciężkim znoju.

Kontynuowałam naukę pod kierunkiem pedagoga, którego dzieliłam z Agrypinillą i Julią Druzyllą. Wszystkie odczuwałyśmy brak Marcelli. Moja bystra siostra, choć nieobdarzona specjalnym naukowym zacięciem, ożywiała żmudne godziny dowcipnymi uwagami. Nie było też Klaudiusza Nerona i Druzusa; jako młodsi dowódcy odbywali swój pierwszy okres służby wojskowej, Klaudiusz w Kartaginie, Druzus w Hiszpanii. Jedyłą dla mnie pociechą był fakt, że Kaligula nie uczył się już razem z nami. Germanik wpadł

na pomysł, aby znajdujący się na statku fachowiec - tato - ćwiczył Kaligulę w użyciu tarczy i oszczepu. Nienawidziłam myśli, że ojciec doskonalił umiejętności walki uwodziciela Marcelli. Ironię tej sytuacji pogłębiał fakt, że tato bez wahania podporządkował się rozkazowi dowódcy. Bo był to rozkaz, nieważne jak od niechcenia wydany.

W przeszłości, we wszelkich grach z kuzynkami tworzyłam parę z Marcellą. Teraz, kiedy Agrypinilla i Julia Druzylla szukały mojego towarzystwa, żeby rozegrać partyjkę naszej ulubionej gry w kości, jeszcze mocniej odczuwałam brak siostry. Lepiej już uciec w lekturę, pozwolić toczyć się opowieściom. Temu nawet Rzym nie był w stanie przeszkodzić.

Kiedy rozkładałam się na najwyższym pokładzie, miarowe kołysanie przynosiło mi ukojenie, a dni stapały się jeden z drugim. Zagubiona pośród błękitu morza i nieba, zapełniałam zwoje próbkami swojej poezji, odami do cudu narodzin Wenus z piany morskiej. Córnka Jowisza i nimfy morskiej, Wenus wynurzyła się z chaosu ich związku w całkowicie dorosłym kształcie. Mężczyźni na pięciu poziomach wiosłowali równo, zagarniali wodę potężnymi pociągnięciami wiosel, wymagającymi morderczego wysiłku każdego mięśnia. Od czasu do czasu opuszczaliśmy swoją koję, żeby popatrzeć tam w dół na nich. Jak w transie, jedni stojąc, inni siedząc, zgięci nad rękojeściami wiosel, ściskali je mocno i stękając unisono, rzucali się do przodu i z powrotem w rytmie natarczywego bicia bębna. Chwilami moje serce gwałtownie przyspieszało.

Nagle i niespodziewanie pogoda się zmieniła. Silne sztormy jeden po drugim uderzały w nasz statek, zmuszając wszystkich pasażerów do zejścia pod pokład. Chociaż prawie wszyscy chorowali, wywołany przez żywioł zamęt wprowadził mnie w doskonały nastrój. Wbrew ojcowskim nakazom wspierałam się na drabinkę, żeby patrzeć, jak wielkie fale przewalają się ponad burtami.

Przejaśniło się, kiedy dotarliśmy do Nikopolis, ale nasz statek wchodził do portu mocno uszkodzony. Układ sterowania ledwo działał i wymagał poważnych napraw. Germanik postanowił wykorzystać ten czas, żeby odwiedzić zatokę Akcejum. Jego dzia-

dek od strony matki, Marek Antoniusz, stoczył tam wielką bitwę morską... przegraną, z Augustem, dziadkiem jego żony. Ojciec posłusznie zorganizował wyprawę i wielu oficerów wyruszyło, żeby odnaleźć pozostałości po obozie Antoniusza. Byłam zachwycona, kiedy Kaligula uparł się, żeby i jego tam zabrano. Choć Germanik przykazał mu, żeby odnosił się do mnie z szacunkiem, niezmiennie i bezlitośnie mi dokuczał. Staralam się nie zwracać na niego uwagi i na ogół mi się to udawało, ale ledwie noc wcześniej odkryłam zdechłego szczura w swojej pościeli. Kiedy rzuciłam mu go w twarz, złapał mnie mocno za nadgarstki i spoglądając wściekle, przyciągnął do siebie.

- Uważaj, pani Sybillo. Następnym razem szczur będzie żywy - oświadczył.

- Nie ośmielisz się - odparłam, wrywając się.

Do tej pory bardzo mi się nie podobało, że muszę dzielić ciasną kajutę z rodzicami. Teraz byłam z tego zadowolona. Nawet Kaligula nie zaryzykowałby gniewu taty.

Tego rana, gdy towarzystwo udało się na wycieczkę, poczułam jakieś nieznanne, bolesne skurcze w dole brzucha. Kiedy wstawałam z wąskiej koi, oniemiałam na widok czerwieniejących na pościeli smug. Właśnie w tym momencie do kabiny weszła matka. Spojrzała, uśmiechnęła się i przytuliła mnie do siebie.

- O, zaczęło się. Jak się czujesz? - spytała, masując mi plecy.

- Boli, jakby coś tam mocno naciskało.

Matka skinęła głową.

- Tak się dzieje u niektórych z nas. Po pierwszym dziecku jest dużo lepiej.

Skrzywiłam się, kiedy ból zaczął się nasilać. Matka radziła, żebym położyła się z powrotem. Wyszła i po chwili wróciła z niewolnicą niosącą świeże prześcieradła i szmatki. Podczas gdy niewolnica prześcielała koję, matka wyjaśniała mi skrupulatnie, jak należy postępować co miesiąc. A niech to! Beztróskie życie już na zawsze się skończyło.

- Rzymianki muszą być silne - przypomniała mi matka. - Nigdy nie poddajemy się bólowi. Wykonujemy swoje obowiązki. - Zawa-

hała się na chwilę. - Skoro to twoje pierwsze krwawienie... - dodała, odwróciła się i razem z niewolnicą wyszła z kajuty.

Po chwili wróciła sama, niosąc dzbanek i dwa kielichy. Podała mi jeden, a ja poczułam bogaty smak nierozcieńczonego, lekko podgrzanego wina. Ciepło rozlało się po całym moim ciele. Było to bardzo miłe. Położyłam się na świeżej pościeli, czując, że jestem kochana i rozpieszczana.

Matka przysunęła sobie stołeczek i usiadła.

- Miałam szesnaście lat - zwierzyła się. - Tak późno... myślałam, że już n i g d y nie stanę się kobietą. Potem to się wreszcie stało... w dzień Matronalii. Wyobraź sobie! Fatalnym zrzędzeniem losu miałam na sobie białą tunikę. Niewolnica szepnęła mi do ucha. Do dziś ciarki mnie przechodzą, kiedy pomyślę, ile osób musiało to widzieć. Twoja babka oświadczyła, że to dobry znak. Powiedziała, że skoro stałam się kobietą w dzień poświęcony Junonie, na pewno będę szczęśliwa w małżeństwie. I nie myliła się.

Rozmawialiśmy, żartując i dzieląc się pomysłami. Ale nawet wtedy, kiedy śmiałam się z matką, myślałam o Marcelli. Jaka szkoda, że nie było jej z nami. Po jakimś czasie zaczął morzyć mnie sen. Matka szybko zabrała dzbanek i kielichy z kufra, na którym stały, i na palcach wyszła z kajuty.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam stojącą obok Agrypinę.

- Witaj, pani - powiedziała, przybierając pozę służącej. W jej ręce trzymała przepięknie rżnięty szklany wazon z pojedynczą czerwoną różą, w drugiej delikatny sznur krwistoczerwonych granatów.

Odsunęłam się.

Agrypina położyła dwa upierścienione palce na moich mocno zacisniętych wargach.

- To nie ma sensu, Klaudio. Nie możesz już przede mną uciekać, tak jak nie możesz uciekać przed wiedzą o życiu. Jesteś teraz kobietą; czas, żebyś się jak kobieta zachowywała. Musisz się wiele nauczyć o tym, jak być dorosłą, tak jak ja wciąż się uczę.

Jej słowa mnie zaskoczyły. Agrypina zachowywała się tak, jakby

o wszystkim wiedziała. W milczeniu obserwowałam, jak stawia wazon w małej wnęce.

- Przyniosłam te podarunki jako symbole twojego przejścia w kobiecość. To dla mnie przyjemność — wyjaśniła, wkładając mi naszyjnik. - Żegnaj, dziewczynko, witaj, siostrze.

Leżałam sztywno, unikając jej wzroku.

- Tak, wiem - westchnęła Agrypina. - Winisz mnie za to, co się wydarzyło, ale nie ja to spowodowałam. Marcella знаła ryzyko. Kobieta zawsze płaci cenę. To lekcja, której się musisz nauczyć, ale, miejmy nadzieję, n i e z osobistego doświadczenia.

- Mogłaś spróbować - zaprotestowałam. - Myślałaś wyłącznie o Kaliguli.

- Któż z matek nie chce wszystkiego co najlepsze dla swojego syna? Marcelli nikt nie mógł uratować. Moja matka spędziła wiele lat na małej wyspie, płacąc taką cenę za swe uchybienia. Wyobraź sobie, jedyna córka Augusta żyjąca o chlebie i serze, bez pozwolenia na korzystanie z pachnideł.

Skinęłam głową.

- Matka mi mówiła. Chyba nawet nie potrzebowała pachnideł, skoro nie wolno jej było przyjmować gości. Matka powiedziała, że Liwia wyolbrzymiła... ee, uchybienia pani Julii, że zatrula umysł cesarza i zwróciła go przeciwko jego własnej córce.

- To prawda. - Agrypina przytaknęła. - To kolejna lekcja dla ciebie warta zapamiętania. Nie wolno narazić się cesarzowej matce. Liwia mnie nienawidzi i raczej nie przepada za tobą. Unikaj jej, jak tylko się da.

Biłam się z myślami. Jak mogłam oprzeć się urokowi Agrypiny i sile jej logiki? Nic już nie zmieni tego, co się stało. Ta gorycz raniła jedynie mnie samą. Kiedy Agrypina mnie przytuliła, od-wzajemniłam uścisk.

Miesiące zamieniały się w lata, a objazd imperium trwał. Były wizyty oficjalne w Kolofonie i w Atenach, na Rodos, Samos i na Lesbos. Pod słuchując coraz częściej rozmowy toczące się wokół

mnie, doszłam do wniosku, że minie mnóstwo czasu, nim ponownie zobaczę Marcelłę. Tyberiusz nie zamierzał pozwolić, by jego charyzmatyczny bratanek wrócił do Rzymu. Agrypina i Germanik byli prawdziwie wspaniałą parą. Gdziekolwiek się udali, mieszkańcy krajów wasalnych, jak zważyliśmy te marionetkowe państwa, zbiegali się, by okazać swoje uwielbienie. Ci egzotyczni wielmoże stanowili potencjalne zaplecze polityczne. Nawet ja to dostrzegałam.

- Dlaczego Germanik się nie zbuntuje? - spytałam ojca któregoś wieczoru, kiedy staliśmy przy burcie i spoglądaliśmy na oddalające się światelka kolejnego brzegu.

Tato rzucił szybkie spojrzenie przez ramię.

- Ostrożnie, malutka. Nigdy nie wiadomo, kto może słuchać. Nie sądz ani przez chwilę, że młodość cię obroni. - Narzucił mi na ramiona płaszcz, by ochronić mnie przed wzmagającym się wiatrem, który spienił szczyty fal w białe pióropusze. - Pamiętajsz Germanię? Buntownicy chcieli tylko obalić Tyberiusza. Germanik nie zgodziłby się, nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie. Teraz też tego nie robi. Cezar - ktokolwiek nim jest - to Rzym. Powinności Germanika są oczywiste, nasze też.

Cóż, dla mnie nie bardzo, ale ja byłam młoda i interesowało mnie wiele różnych rzeczy. Jako członek cesarskiej świty poznawałam wszystkich władców królestw. Niektórzy traktowali mnie niemal tak, jakbym była dorosłą kobietą; uwielbiałam to. W tamtym czasie sam świat był dla mnie niczym plac zabaw. Ciągłe pamiętam widowiska, najwspanialsze, jakimi mogły się pochwalić poszczególne kraje... popisywali się znakomici akrobaci, magicy, mimowie i świetnie wytresowane zwierzęta. Każda stolica oferowała nam to, co miała najlepszego.

Często pisywałyśmy do siebie z Marcelłą; listy wędrowały statkami, które przemierzały wody pomiędzy Rzymem i jego zamorskimi posiadłościami. Listy siostry były króciutkie: „Przełożona zasnęła podczas ceremonii poświęcenia nowego paleniska w naszym domu. Nikt nie ośmielił się jej obudzić. A chrapie jak słonica”. Ja natomiast uwielbiałam się rozpisywać i pokrywałam zwój za zwojem opisem widoków, odgłosów, a nawet zapachów

odwiedzanych krain. Potem jednak nastąpiło wydarzenie, którego już nie potrafiłam opisać słowami, nawet w liście do Marcelli. Było to w Egipcie, po dniu poświęconym poznawaniu tej krainy.

Rodzice zabrali mnie niewielką łodzią do Faros, gdzie słynna, biała latarnia morska Aleksandrii skrzyła się oślepiająco we wczesnym porannym słońcu. Nawet ojciec dyszał ciężko, kiedy wspiąwszy się po czterystu stopniach, stanęliśmy wreszcie przy służącym statkom jako punkt orientacyjny ogniu. Mimo że podsycane od zachodu słońca do świtu płomienie teraz już przygasały, to przecież promienie, które odbijały się od ogromnego polerowanego lustra, wciąż raziły wzrok.

- Nic, co człowiek zbudował lub kiedykolwiek zbuduje, nie dorówna temu - oświadczył ojciec.

Stamtąd udaliśmy się do równie słynnego Muzeum Aleksandryjskiego. Kiedy oglądaliśmy ogrody, w których kwitły wszystkie znane ludziom kwiaty, oraz bibliotekę wypełnioną większą liczbą zwojów, niż ktokolwiek byłby w stanie przeczytać przez całe życie, pomyślałam sobie, że ten ośrodek nauki jest prawdziwą świątynią muz. Najchętniej siedziałabym tam bez końca, ale ojcu zależało, żebyśmy udali się do najważniejszego punktu naszej wycieczki.

Każdy bez wyjątku, kto odwiedzał to miasto, udawał się do grobowca jego założyciela, Aleksandra Wielkiego. Szczątki legendarnego króla spoczywały w komorze z trawionego szkła, mieniącego się wszystkimi kolorami tęczy. Z odrazą, ale i z ciekawością podeszłam bliżej. Balsamiści byli prawdziwymi mistrzami w swoim fachu. Choć ciało na silnych młodych kościach częściowo się skurczyło, to przecież szerokie czoło, wydatny orli nos i mocne szczęki zastępyły w obraz jakiegoś osobliwego piękna.

Wokół sarkofagu leżały stopy przywiezionych darów, wizerunki boga-króla, amulety z metalu, kości i kamienia, wino, słodczyce oraz kwiaty, świeże i zwiędłe. Tyle oznak czci dla władcy nieżyjącego od trzystu lat. Przyglądając się ciału, zastanawiałam się, jaką wizję świata miał ten człowiek, który stworzył stolicę zdolną konkurować z Rzymem.

- Czy to miasto rzeczywiście wygląda tak, jak zaplanował je Aleksander? - spytałam.

Ojciec odrzucił do tyłu fałdy ciężkiej wełnianej togi.

- Jak głosi opowieść, chodził po tym terenie, wskazywał drepającym za nim architektom, gdzie postawić świątynie i budowle miejskie. W pewnym momencie zabrakło mu sproszkowanej kredy i użył ziarna. Kiedy zleciały się ptaki, żeby je zjeść, przepowiedziano, że Aleksandria rozkwitnie i wyżywi wielu przybyszy.

- Cudowna historia - powiedziałam, radując się dobrą, spełnioną przepowiednią.

Moje przepowiednie były na ogół okropne. Nie wyraziłam swoich wątpliwości, które dręczyły mnie przez cały dzień. Po co było to wszystko? Co takiego dobrego przyniosła w ostateczności władza Aleksandra? Pozostała jedynie skorupa. Latarnia morska, muzeum, samo miasto, wybudowane przez ludzi, którzy już dawno odeszli z tego świata. Czy te niezwykle pomniki też pewnego dnia znikną? Nie ma nic więcej? Rzuciwszy przez ramię ostatnie, zamyślane spojrzenie na sarkofag, opuściłam z rodzicami sanktuarium.

Była już noc, kiedy znaleźliśmy się na ulicy. Na moją gorącą prośbę tato odprawił lektykę i zgodził się, żebyśmy udali się pieszo do naszej wynajętej willi. Obdarzyłam go pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Mamy tak mało czasu na Aleksandrię. A ja chcę zobaczyć wszystko. — Przed Aleksandrią wydawało mi się, że już wszystko widziałam. Nie zapominajcie, że miałam czternaście lat. Sporo już wiedziałam.

Nic jednak nie przygotowało mnie na to miasto. Codziennie przypluwało tu sto statków, przywożąc ludzi z odległych krain, o których nie miałam wcześniej pojęcia. Widziałam wielbłądy, nie jednego czy dwa w czyjejś prywatnej menażerii, ale całe ich niekończące się karawany wchodzące do miasta i wychodzące, prowadzone przez mężczyzn, którzy w swoich powłóczyстых szatach i jedwabnych turbanach wyglądali tak godnie. Wszędzie wokół mieszały się swobodnie ludzie o wszelkich odcieniach skóry. Wyczuwałam, zupełnie instynktownie, uwodzicielską tolerancję-



ność tego miejsca i miałam poczucie, że znajduję się u progu jakiejś przygody. Byłam zachwycona.

Tego wieczoru zobaczyłam parę gepardów, spacerujących z kobietą o skórze czarnej jak heban. Zatrzymaliśmy się, żeby popatrzeć na zaklinacza węży o bursztynowej karnacji i na połykacza ognia z włosami barwy wydmuchiwanego przez niego płomieni. Rytm wielu różnych języków bombardowały moje uszy. Czułam, że się czerwienię, kiedy usłyszałam jakiś wysoki męski głos zachwalający po grecku rozkoszną dojrzałość chłopięcych pośladków. Cóż za kontrast z urywanymi, gardłowymi dźwiękami wypowiedzianymi przez perskiego kupca czy z szorstko brzmiącą łaciną żołnierza.

Wszystkie te głosy przeciął nagle jeden, donośny jak dzwon, władczy.

- Z drogi! Pierwszeństwo dla Głosu Izdy!

Tłum natychmiast się rozstał jak zaczarowany i zrobił przejście dla procesji.

Najpierw ukazali się śmiesznie odziani komedianci, budząc radosne poruszenie. Stary człowiek siedział na „pegazie” - ośle ze skrzydłami przymocowanymi do grzbietu. W lektyce niesiono niedźwiedzia, ubranego jak rzymska matrona. Elegancko odziana małpa przedstawiała ściskającego złoty puchar Ganimedesa. Kobiety, w białych szatach i z wiankami na głowach, obsypywały nas różami. Za nimi szli muzycy grający na piszczałkach, fletach, czynelach i bębenkach, a po nich dzieci o słodkich głosach wyśpiewujące chórem pochwały kogoś, kogo nazywano Córą Gwiazd.

Lampki, pochodnie i świece rozbłysły w półmroku, oświetlając niesioną wysoko kapłankę. Uroda tej kobiety, owiniętej niczym jakiś wykwintny słodki smakołyk w przejrzyste białe płótno, zapierała dech w piersi. Miała cudowne ozdoby, złoty pas i bransoletki wokół kostek u nóg, na rękach bransolety w kształcie węży ze szmaragdowymi oczyma, pasującymi kolorem do jej oczu, o kącikach przedłużonych węgielkiem i malachitem. Szyję ozdobił naszyjnik ze złota, kości słoniowej, lazurytu i krwawnika, a w rękach trzymała pastorał i różgę, symbole władzy faraonów.

Kapłanka patrzyła na tłum z wysokości swojego wspaniałego

złotego tronu, a po jej pełnych ustach błąkał się łagodny uśmiech. Przyglądała się ludziom z wyrazem niczym niezmaconego spokoju. Przesuwając wzrokiem po tłumie, zauważyła mnie, stojącą jak zaczarowana. Nasze spojrzenia się spotkały. Serce podeszło mi do gardła; poczułam, jak poruszają się kamienie pod moimi stopami. Uśmiech kapłanki pogłębił się, jakby kogoś we mnie rozpoznała. Ruszyłam do przodu niczym przyciągana magnesem, ale ojciec zdecydowanym gestem mnie powstrzymał. Procesja poszła dalej, dźwięk gongów i fletów przycichał, przesuwający się tłum zasłonił ostatecznie kapłankę. Westchnęłam tęsknie.

- Kto to był?

- Obrzydliwość!

Podniosłam wzrok zdumiona gniewnym tonem, jaki rzadko u ojca słyszałam.

Małe dłonie matki uniosły się do góry w obronnym geście, odpędzając zły omen.

- Markus! To przecież arcykapłanka Izidy.

- Bogini tej królowej suki, Kleopatry.

- Chyba nie będziesz się upierał, że cała wina leżała po stronie Kleopatry! - wykrzyknęła matka.

- Owszem, będę! Gdyby go nie oczarowała i nie odciągnęła od obowiązku wobec rodziny, Rzymu... zmuszając do odgrywania Ozyrysa przy sobie jako Izydzie...

- Czy kobieta może zmusić mężczyznę do zrobienia czegoś, czego sam nie pragnie?

- O kim mówicie? - zapytałam.

Rodzice wymienili spojrzenia.

- Może jej powiemy? - westchnęła matka.

- To było tak dawno temu. O niektórych sprawach najlepiej zapomnieć - zauważył ojciec.

- Nie tak znowu dawno - przypomniła mu matka. - Tybe-riusz nie zapomniał. Zauważyłam, że nie był zachwycony, kiedy Germanik wybrał sobie to miejsce na odpoczynek.

- Rzeczywiście, nie był - przyznał ojciec z zadumą w szarych

oczach. — Wczoraj przyszła kolejna wiadomość. Tyberiusz się gniewa.

- Nic dziwnego. Uważałam, że to ryzykowne posunięcie ze strony Germanika. Żaden potencjalny sukcesor nie ośmielił się tutaj przyjechać od...

- Od kiedy? O kim rozmawiacie? Nie jestem już dzieckiem - przypominałam rodzicom.

- Dzieckiem nie jesteś, ale jesteś córą Rzymu, która powinna wiedzieć, że nie należy naciskać na ojca. - Głos taty był surowy, ale wyraz jego twarzy wyraźnie zmiękł, kiedy na mnie spojrział. - Ten, kto kontroluje Egipt, trzyma w garści dostawy zboża do Rzymu. Cesarz zawsze jest nieco podejrzliwy w stosunku do Germanika.

W przeszłości przysłuchiwałam się cichcem wielu politycznym dyskusjom. Teraz się niecierpliwiłam.

- Chodzi tu o coś więcej — powiedziałam w końcu, kiedy żadne z nich się nie odzywało. - Wiem, że tak jest. O kim mówiliście?

- O Antoniuszu. — Matka zdecydowała się odpowiedzieć. - Marku Antoniuszu, dziadku Germanika.

Skinęłam głową.

- Współrządził cesarstwem razem z Augustem, prawda?

- Przez jakiś czas, zanim otumaniała go ta jego egipska... małżonka. - Głos ojca znów zabrzmiał ostro.

- Tutaj, jak słyszę, uważano go za jej małżonka - przypomniła mu matka.

- W tym właśnie hańba Antoniusza, że pozwolił sobie zapomnieć o bogach naszych przodków, że towarzyszył jej na własnych nogach, a ona górowała nad nim, niesiona na tym koszmarnym tronie.

- To rzeczywiście niewiarygodne - zgodziła się matka. - Wyobraź sobie, że jakiś mężczyzna mógł tak kompletnie zapomnieć Rzym, poświęcić absolutnie wszystko.

Milczałam, przypominając sobie zaproszenie w oczach kapłanki. Spostrzegłam w tym spojrzeniu nowy rodzaj wolności. Być może szansę ucieczki przed cesarskimi ograniczeniami, z którymi nie mogłam się pogodzić. A już co najmniej obietnicę przygody, nie przypominającej niczego, co dotychczas znałam.

## ROZDZIAŁ 5

### POSZUKIWANIE IZYDY

**M**atka nigdy wcześniej nie zabierała mnie na targ niewolników. Teraz zrozumiałam dlaczego. Sam smród panujący tam był nie do zniesienia. Wielu przerażonych

nieszczęśników wypróżniało się, paskudząc odzienie i słomę, na której stali.

- Obrzydliwość! - mamrotała matka, zgarniając fałdy stołu. - Żaden Rzymianin nie zachowałby się tak. - Podała mi małą kryształową fiołkę z perfumami. - Wąchaj to i trzymaj się blisko mnie.

Ściskając mocno fiołkę, szłam za matką od jednej grupy ludzi do drugiej. Odór to nie było wszystko. Słyszałam straszne wycie, przekleństwa i krzyki. Niewolnicy mieli na szyjach metalowe obręcze przymocowane łańcuchem do grubych drewnianych pali. Niektórzy z mężczyzn kłęli na przechodzących, szarpiąc się ku nim i napinając łańcuch. Tacy groźni, a przecież czułam ich strach, byli nim oblepieni jak potem. Starsi stali wyprostowani, ale wyglądali na słabowitych. Któż mógłby ich zechcieć? Minęłyśmy niewolnicę osłaniającą ramionami troje małych dzieci, które czepiały się jej odzienia. Cała czwórka płakała.

- To straszne, mamó. Nie miałam pojęcia...

Matka skinęła głową.

- Nie będę udawała, że jest inaczej, ale kiedyś sama będziesz musiała prowadzić dom. Czas zatem zobaczyć, jak się załatwia

pewne sprawy. Rozejrzyj się, musimy znaleźć następczynię starej Pryscylli. Przecież w przyszłym tygodniu wydajemy ucztę.

Przyjrzałam się ewentualnym kandydatkom. Równie dobrze mogło to być stado tępych wołów. Po chwili jedna z nich wzbudziła moje zainteresowanie. Wyższa od innych, stała nieruchomo pośród trzęsących się, skamlących mężczyzn i kobiet.

- Co powiesz na tę dziewczynę?

Matka przywołała gestem stojącego nieopodal handlarza. Ten szybko podał jej akt sprzedaży niewolnicy.

- Doskonały wybór, pani. Dzisiaj Rachela to najlepszy towar.

Matka odwróciła się do niego plecami i marszcząc brwi, czytała dokument.

- Rachela, powiada. Cóż ci handlarze opowiadają! Ten tutaj utrzymuje, że jest biegła w grece i łacinie, a jej ojciec był doradcą Heroda Wielkiego. Ciekawe, co z nią jest nie tak- zastanawiała się, przyglądając się uważnie niewolnicy. — Ledwie cztery lata starsza od ciebie, a już trzykrotnie sprzedana.

Przyjrzałam się żywej, inteligentnej twarzy Racheli. Podobały mi się jej błyszczące piwne oczy, dość długi nos i szerokie, drwiące usta.

- Może miała po prostu pecha.

- Wygląda mi na delikatną. - Matka się odwróciła.

Przez twarz niewolnicy przemknął cień rozczarowania.

- Raczej na głodną - powiedziałam. - Myślę, że byłaby idealna do pomocy przy uczcie.

Oprócz nas jedynym potencjalnym klientem był otyły mężczyzna, z brzuchem wylewającym się znad egipskiej spódniczki. Z zaczerwienioną twarzą wychylił się do przodu, żeby unieść wysoko giętkie ramiona dziewczyny, a przy okazji chwycić ją za pierś. Potem wielką łapą sięgnął do brody dziewczyny i siłą rozwarł jej usta. Ta zakończyła niespodzianie oględziny, zaciskając ostre zęby na dwóch krótkich, grubych paluchach.

- Na gówno Seta! — zaklął, okładając dziewczynę jedną ręką po głowie, a jednocześnie wrywając drugą pomiędzy jej zębów.

Handlarz ruszył do przodu.

- Ostrożnie! Jeszcze nie jest pańską własnością.

- Ile kosztuje? - spytałam.

- Tysiąc sestercji - odparł handlarz. - Kobieta z takim temperamentem - zerknął na mężczyznę, który rzuciwszy kolejne przekleństwo, ssał krwawiące palce - z takim ogniem warta jest o wiele więcej.

- Tysiąc sestercji - warknął mężczyzna. - Nie jest warta nawet dziesięciu.

- Rzeczywiście, nie jest - zgodziła się matka. - A co tobie chodzi po głowie, Klaudio? - zaniepokoiła się.

Policzki mi płonęły. Jacyś dwaj mężczyźni śmiali się otwarcie; odziane na czarno stare kobiety przyglądały się nam małymi lisimi oczkami i nic nie uszło ich uwagi.

Handlarz niewolników zwrócił spojrzenie na matkę, upierścienioną ręką poprawiając fałdy haftowanej tuniki.

- Niewątpliwie pani o takiej wnikliwości i tak znająca się na rzeczy zauważy, że tysiąc sestercji w przypadku inteligentnej młodej kobiety, pochodzącej z dobrego, kulturalnego domu, to prawdziwa okazja. Jestem skłonny rozstać się z nią za tak niską cenę jedynie dlatego, że muszę zamknąć swój interes tutaj, żeby dopilnować rodzinnych spraw w Etrurii.

Matka pokręciła stanowczo głową. Ujęła mnie za ramię i odciągnęła z dala od grupki ciekawskich gapiów.

- Tak ci zależy, żeby cię traktować jak dorosłą, więc czas, byś się jak dorosła zachowywała. Mogę wydać pięćset i ani denara więcej. Tamta - zerknęła dyskretnie na korpulentną kobietę, stojącą potulnie na samym końcu rzędu - wydaje się odpowiednia. Przyglądałam się jej, odkąd tu przyszłyśmy. Z młodą niewolnicą nigdy nic nie wiadomo. Przy takim wybuchowym usposobieniu, nie dziwię się, że miała wielu panów.

- A co ty byś zrobiła, gdyby jakiś mężczyzna macał cię tak jak on ją? Ja bym go ugryzła jeszcze mocniej.

- Nie wątpię - zgodziła się matka - ale to nie to samo, nie uważasz? Ta dziewczyna tylko przysparza sobie kłopotów. Kupiec

liczy na to, że tamten klient zapłaci więcej, niż jest warta, a teraz sądzi, że ty też jesteś potencjalną klientką.

- Tamten już jest wściekły - zauważyłam. - Jeśli więc kupi tę niewolnicę, może wyrządzić jej krzywdę.

- Takie jest życie, moja droga.

- Och, mammo, ta biedna niewolnica... - Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

- Przestań z tym swoim „Och, mammo”. Rzeczywiście, j e- s t e m twoją matką, a nie ojcem. Zachowaj te teatralne sztuczki dla niego.

Osuszyłam oczy.

- Ile byłaś skłonna wydać?

- Powiedziałam ci, pięćset to wszystko. W tym tygodniu mamy podejmować namiestnika. Byłaś na uczcie u niego. Widziałas, jaka była wystawna. Te złote naczynia, ci polykacze mieczów... cóż, czemu nie? On ma całe skarby Egiptu, z których może garściami kraść! - Zamilkła i przyjrzała mi się badawczo. - Masz jakieś oszczędności?

- Pięćdziesiąt sestercji - przyznałam niechętnie. Odkładałam je na złoty pierścionek w kształcie węża ze świecącymi, zielonymi oczyma. Sklepikarz powiedział, że ma magiczne właściwości.

Zwróciłyśmy spojrzenia na tego potencjalnego nabywcę, który nadal targował się z handlarzem niewolników. Ten ostatni zszedł z ceną do dziewięćuset, ten pierwszy podniósł ofertę do siedmuset. Byli już tak blisko dobiecia targu. Popatrzyłam na niewolnicę, która stała nieruchoma jak głaz, z twarzą niewzruszoną, tylko oczy miała... utkwione we mnie. Westchnęłam.

- Tak naprawdę, to mam jeszcze sto, schowane w domu za koszem Hekate...

- Och, już dobrze - westchnęła z kolei matka - skoro to dla ciebie takie ważne. Zapłacimy siedemset pięćdziesiąt - zawołała głośno i wyraźnie.

Egipcjanin przyglądał się dłuższą chwilę dziewczynie, po czym rzuciwszy pod nosem przekleństwo, opuścił targ niewolników.

Rachela, jak wkrótce przyznawała cała nasza rodzina, wiedziała o Aleksandrii wszystko, co warto było wiedzieć. Dziewczyna gładko dopasowała się do naszego domu, postępując tak, jakby służyła u nas od lat. Umiejętnie układała włosy, zręcznie szyła - stała się niezastąpiona dla matki, a jednocześnie pracowała z Hebe, naszą kucharką, i z Festusem, zarządcą domu, tą łatwo wpadającą w gniew, ale utalentowaną parą. Choćby za to tylko matka błogosławiła los, a przecież wkrótce okazało się, że Rachela doskonale wie, gdzie można kupić dobry towar po okazyjnej cenie, w tym mieście znanym na całym świecie z różnorodności.

Namiestnik jadł więc najlepsze kawałki macicy nieplodnej maciory. Zjadał się gotowaną strusią podaną na daktylach z Jerycha i piał z zachwytem nad mieloną langustą w ostrym rybnym sosie garum. Orchidee sprowadzone z odległych terenów nad Górnym Nilem przeobraziły nasze skromne atrium. Przygrywali nam atęńscy lutniści, a etiopska Wenus wystąpiła z panterami, które hasały jak kocięta. Wszyscy podziwiali wyczyny Mitraditesa, o którym powiadano, że jest najbardziej błyskotliwym magikiem w tym mieście pełnym czarodziejów; ale matka i ja po cichu uznałyśmy, że prawdziwą czarodziejką jest Rachela. Zorganizowała całe przyjęcie za ułamek pierwotnie zaplanowanych kosztów.

Przez wiele dni Rachela była zaabsorbowana przygotowaniami do uczty. Przez cały ten czas ja myślałam niemal wyłącznie o wspaniałej bogini Izydzie i jej służebnicy, Kleopatrze- egzotycznej, intrygującej i zakazanej. Wracając po zabawie do swojego pokoju, westchnęłam przepelniona uczuciem wyczekiwania. Niech rodzice zachowają sobie swoje sekrety, ja już wiedziałam, dokąd się zwrócić.

Lampy przygaszono. Na łóżku leżała różowa nocna szata. Rachela wstała na powitanie.

- Zrobić ci masaż? - spytała, odpinając mi tunikę.

- Tak - odpowiedziałam, zrzucając odzienie. - Chcę masażu i trochę informacji. Opowiedz mi o Kleopatrze. Tato nazwał ją suką. Czy była zła?



Rachela wzięła ostrożnie fiolkę olejku sandałowego spośród wielu innych buteleczek stojących przy łóżku.

- Cztili ją jak boginię. Aleksandryjczycy wciąż ją oplakują. Była ostatnim liczącym się władcą Egiptu.

- Tyle to wiem! - zniecierpliwiałam się. - Kiedy podbiliśmy Egipt, August wprowadził tu namiestnika. I tak już pozostało. Ale mów mi o Kleopatrze. Czy była bardzo piękna?

Dłonie Racheli ugniatały mój grzbiet.

- Posągi ukazują kształtne ciało, przyodziane przepięknie w egipskim stylu.

- Styl egipski pozostawia niewiele miejsca dla wyobraźni. Jaka miała twarz?

Rachela obojętnie przesuwała wprawnymi palcami po moich pośladkach.

- Miała duży nos i mocno wysuniętą szczękę.

- Ale przecież Antoniusz i, jak słyszę, Juliusz Cezar przed nim...

- To na pewno nie z powodu twarzy - oświadczyła z przekonaniem niewolnica. - Starzy ludzie powiadają, że miała piękny głos i wszyscy uważali, że jest bardzo mądra. - Zamilkła. - Jest jeszcze ta druga rzecz.

- Druga rzecz?

- Jesteś bardzo młoda.

- Mam czternaście lat! Jeszcze rok, a rodzice zaczną szukać mi męża. Mów!

- Kleopatra odurzała jak wino. Uważała, że małżeństwo, najpierw z Cezarem, a potem z Antoniuszem, zjednoczy świat w jednym łożu...

- Jej własnym — dokończyłam. — Ale to wszystko było tak dawno temu. Tato nigdy nie widział Kleopatry, a przecież jej nienawidzi. Musi być coś jeszcze... - Usiadłam, podniosłam ręce, a Rachela wsunęła mi szatę nocną przez głowę. Ziewnąwszy, położyłam się z powrotem. Powieki miałam ciężkie. — Pewnie tato sam nie wie, dlaczego nienawidzi Kleopatry - mamrotałam ogarnięta sennością - ale zapewne lęka się tej mocy... mocy Izydy.

lej nocy śniłam o Izydzie. Przynajmniej raz miałam miły sen, choć nie zaskakujący. Ostatecznie dużo o niej myślałam. Zdziwiła mnie natomiast reakcja Racheli.

- To niewątpliwie znak - upierała się podekscytowana. - Jedynie ulubieńcy Izydy mają takie sny.

- Skąd tyle wiesz o Izydzie? - spytałam, podnosząc wzrok znad fig, które jadłam na śniadanie.

- Kiedy tylko mogę, chodzę do jej świątyni.

- Ty tam chodzisz? Niewolnica?

Uśmiechnęła się, widząc moje zdumienie.

- Izyda wszystkich chętnie widzi.

- To niezwykle. - Roztargnionym ruchem sięgnęłam po garnu szek z miodem. - W twoim akcie sprzedaży napisali, że pochodzisz z Judei. Słyszałam, że twój lud ma tylko jednego boga. Na pewno jest potężny. Dlaczego więc go porzuciłaś?

Rachela zawahała się.

- Jahwe karze ludzi. Jedną kobietę zamienił w słup soli... tylko za to, że się obejrzała. Boginie łatwiej wybaczą.

- Niektóre z nich - przyznałam. - Diana przemienia mężczyzn w jelenie, jeśli sobie zaudają, kiedy, na przykład, podglądają kobiety w kąpieli. Chociaż zwierzęta lubi. Kiedy moja Hekate wpadła pod rydwan, nikt nie sądził, że przeżyje. Tato już chciał kupić innego kota, ale Diana wysłuchiwała moich próśb. Łapka się wygoiła. Teraz kotka nawet nie kuleje.

- To na pewno cud, opowiedz mi jednak o swoim śnie.

- Niewiele jest do opowiedzenia - odpowiedziałam, dziwiąc się ciągle, że Rachela przywiązuje do tego taką wagę.

- Widziałam twarz, taką piękną, przepelnioną miłością i... współczuciem. Izyda nikogo by w nic nie zmieniła. Zabrała mnie nad piękne błękitne morze. Leciałyśmy nad nim razem, ona trzymała mnie w ramionach. Raz po raz odpoczywałyśmy na fali, huśtane jak w kołysce. Czułam się taka... taka bezpieczna.

Rachela skinęła ze zrozumieniem głową.

- Morze jest dla niej miejscem świętym. To znaczy, że cię wybrała. Jestem tego pewna.

Później, kiedy opowiedziałam o wszystkim matce, siedzącej przy krośnie w rozświetlonym słońcem końcu pokoju, wcale się z tym nie zgodziła.

- Żeby tylko ojciec nie usłyszał, jak mówisz coś o Izydzie - ostrzegła mnie.

Skinęłam posłusznie głową.

- Jesteś szczęśliwa, czcząc Junonę? - spytałam po chwili.

- Szczęśliwa? - Matka wyglądała na zdumioną. - Szukam u niej pociechy, nic więcej. - Uśmiechnęła się do mnie. — Kiedy byłam młoda, czciłam Dianę. Jako dziewica bardzo mi odpowiadała w młodym wieku... bardzo. Ale potem poznałam twojego ojca... Moje ofiary dla Wenus zostały dobrze przyjęte. Ostatnimi laty Junona stała *mi* się bardzo droga. Chroni nasz dom, czuję ro.

- Ale Junona... - zawahałam się.

- Junona jest boginią małżeństwa — przypomniała mi matka. Wzięła do ręki pasmo bladofioletowej wełny. - Czegóż więcej mogłaby pragnąć kobieta?

- Nie wiem. - Ponownie zamilkłam. - Jej małżonek jest dziwnym bogiem, ciągle ugania się za jakimiś kobietami, ale Junona... nie jest zbyt wybacząca. Traktuje w taki okrutny sposób swoje rywalki... zmienia je w krowy i w ogóle.

Matka podniosła czólenko.

- Jak już będziesz żoną, zrozumiesz.

Rachela opowiedziała mi historię Izydy następnego ranka, kiedy szłyśmy na targ rybny. Najpierw ojciec zabronił mi iść; potem, za namową matki, zgodził się na lektykę. Nie chciałam lektyki. Chciałam wszystko widzieć.

- Potrzebny mi ruch - przekonywałam.

Tato westchnął. Ostatecznie wyraził zgodę, ale później widziałam, jak dwóch niewolników postępuje za nami w dyskretnej odległości.

- Izyda i Ozyrys byli dla siebie stworzeni - powiedziała Rachela,

bujając lekko niesionym w ręku koszem. - Poznali się i pokochali w łonie matki, zanim jeszcze narodzili się jako bliźnięta.

Słyszałam, że egipscy królowie i królowe często poślubiali rodzeństwo. Wydawało mi się to dziwne, choć z drugiej strony, kogo można znać lepiej niż własnego brata?

- Ich szczęście musiało trwać wiecznie - zaryzykowałam.

- Bynajmniej - mówiła Rachel. - Zazdrosny brat podstępnie namówił Ozyrysa, by wszedł do skrzyni, żeby sprawdzić jej rozmiar, po czym ją zamknął i wrzucił do Nilu. Izyda wyruszyła, żeby odnaleźć małżonka. To była długa, ciężka podróż. W pewnym momencie udawała nawet, że jest świątynną kapłanką miłości.

- Kapłanką miłości! - Byłam jednocześnie wstrząśnięta i zachwycona.

- Musiała - pośpieszyła Rachel z wyjaśnieniem. - Był to jedyny sposób, by odzyskać i pochować ciało Ozyrysa. I nawet wtedy nie był to jeszcze koniec. Ten sam okropny brat wykopał ciało, rozczłonkował je i rozrzucił po całym świecie. Izydzie nie pozostało nic innego, jak tylko wyruszyć ponownie, żeby odnaleźć wszystkie kawałki i złożyć je na nowo.

- Znalazła?

- Wszystkie z wyjątkiem najważniejszego.

Powstrzymałam chichot.

- To środek, za pomocą którego kobieta daje życie mężowi - przypomniała mi Rachel. - Bogini użyła swojej mocy nie tylko po to, by odtworzyć brakujący członek, ale by przez ich wspólne dziecko dać małżonkowi nieśmiertelność.

Dotarliśmy do położonego na morskim wybrzeżu targu rybnego. Na wodzie kiwały się kolorowe łodzie, z których mężczyźni wyciągali pełne skrzynie trzepoczących się ryb. Rachel biegła od jednego prowizorycznego straganu do drugiego, szukając rzadkiego gatunku okonia, ulubionej ryby matki. Wąchając perfumy z fiołki, stałam pod murkiem i patrzyłam roztargnionym wzrokiem na port. Faros, ta wielka latarnia morska, którą zwiedziłam tydzień wcześniej, zaczęła się właśnie wyłaniać z porannej mgły, kiedy Rachel dotknęła mojego łokcia.

- Musimy wracać - ponagliła mnie. - Zobacz, co tutaj mam. Twój ojciec chętnie zje sardynki na śniadanie. — Zdążyła kupić nie tylko sardynki i okonia, ale także małże i kraby.

Wszędzie wokół niewolnicy i handlarze targowali się i przeklinali, wołając głośno, żeby przekrzyczeć panujący harmider, tymczasem moje myśli krążyły wokół bogini, która wędrowała po świecie, wychodząc z wszelkich opresji wyłącznie dzięki własnej inteligencji.

- To najpiękniejsza historia, jaką kiedykolwiek słyszałam - po wiedziałam w końcu. I najbardziej ekscytująca, dodałam w myślach. - Zabierzesz mnie do świątyni Izdy. - Odwróciłam się do Racheli.

Podskoczyła, aż kosz zsunął się jej z ramienia.

- Twoi rodzice by mnie zabili!

Roześmiałam się na sam pomysł.

- Matka robi dużo szumu, ale tak naprawdę muchy by nie skrzywdziła. — Zamilkłam i zastanowiłam się. - Tato jest żołnierzem. Cokolwiek robi, robi to dla Rzymu... nie dla siebie. Poza tym okaleczenie własnej niewolnicy uważałby za kiepski interes.

- Wiem - przyznała Racheli. - Twoja matka przypomina mi moją. Gdyby życie potoczyło się inaczej i spotkały się obie na dworze Heroda, łatwo by się zaprzyjaźniły. Twój ojciec to człowiek sprawiedliwy. Więcej nawet - dobry człowiek; gdyby jednak ktośkolwiek z nich doszło do wniosku, że mam na ciebie zły wpływ, natychmiast by mnie sprzedali. A nie zniósłabym, gdyby znów mnie to spotkało. Chcę już na zawsze pozostać przy twojej rodzinie.

- Ja też chcę, żebyś została — zapewniłam ją. — Często zapominam, że jesteś niewolnicą. Byłam taka samotna, kiedy zabrali Marcellę... - Zamilkłam, bo poczułam wielki smutek. - Pójdziemy dziś wieczorem - ciągnęłam po chwili - kiedy zasną. Nikt się nie dowie.

## ROZDZIAŁ 6

### W DOMU IZYDY

**N**awet w przyćmionym świetle widziałam, że Rachela jest blada i ma mocno zaciśnięte szczęki. Udawałam, że tego nie zauważyłam, kiedy wykradałyśmy się z domu w mrok nocy. Ubrane byłyśmy prosto. Ja zarzuciłam na wierzch starą palę Racheli, nie tę nową, którą matka dała jej zaraz po tamtej uczcie. Czułam się w niej jak w przebraniu. Ponieważ nigdy nie zdarzyło się, żebym wychodziła wieczorem bez rodziców, miałam przed sobą fascynującą perspektywę.

Szłyśmy szybko, nie zauważone przez nikogo, i wkrótce znalazłyśmy się na placu targowym, gdzie jeszcze wiele kramów było otwartych. Ciągłe kręciły się tam tłumy ludzi. Powietrze przenikał zapach pieczonej jagnięciny, świątynnego kadzidła i potu pracujących fizycznie ludzi. Rachela popędzała mnie naprzód, rozglądała się przez cały czas nieufnie i czujnie.

Po dłuższych targach wynajęła lektykę. Była tak rozklekotana, że miałam obawy, czy się nie rozpadnie, potem denerwowała mnie powolność i niezdarność tragarzy. Za brudną zasłonką, zdezorientowana zakrętami to w tę, to w inną stronę, pogubiłam się zupełnie, aż wreszcie poczułam zapach morza. Odsunęłam zasłonki, żeby wyjrzieć na zewnątrz, ale Rachela natychmiast zaciągnęła je z powrotem.

- Nie rób tego, nie wolno - strofowała mnie, a w jej tonie wyczułam niepokój. - Co by to było, gdyby ktoś cię rozpoznał.

W końcu lekturę postawiono gwałtownie; wysiadłyśmy z Rachelą bez niczyjej pomocy. Zapłaciłam tragarzom, po czym podniosłam niecierpliwie wzrok. Szerokie schody prowadziły do ogrodu oświetlonego co najmniej setką pochodni. Widok był oszałamiający. Ibisy i pawie kroczyły dumnie zielonymi, krętymi ścieżkami, obrośniętymi z obydwu stron wielokolorowymi różami, których woń unosiła się uwodzicielsko w balsamicznym powietrzu. Odrzuciłam do tyłu chustę, kiedy niespodziewanie załało mnie uczucie swojskości. Cichy monotony śpiew przybierał na sile, kiedy mijaliśmy kolejne rzędy żłobkowanych kolumn, by wreszcie wejść do przedsionka świątyni, gdzie mozaikowa posadzka obrazowała nieszczęścia, jakich doświadczyła Izyda. Przeszedł mnie dreszcz oczekiwania, kiedy czytałam wypisane złotem słowa.

Jestem pierwszą i ostatnią, Jestem  
szanowana i pogardzana, Jestem  
ładacnicą i świętą

Zwiewne zasłony poruszały się delikatnie w łagodnym wietrze. Bogactwo światel, ułożonych w wielkie kręgi i kwadraty zwisające z wysokiego sklepienia, łuki i grona lamp, dawało olśniewającą jasność.

Ludzie stali w małych grupkach, rozmawiając cicho, albo siedzieli na marmurowych ławach. Kobiety i mężczyźni. Niektórzy mieli modne stroje, jednak nie wszyscy, niemniej nawet ci najskromniej ubrani wydawali się nienagannie czysti. Wielu z nich znało Rachelę. Byłam zdumiona uśmiechami i przyjacielskimi skinieniami głowy, jakie wymieniała. Jak to możliwe, że prostą niewolnicę akceptowano, ba, wręcz dobrze przyjmowano w takim wspaniałym miejscu?

Kiedy rozglądałam się po wielkiej marmurowej sali, przyglądając się zebranym w niej ludziom, uświadomiłam sobie, że również ja jestem obserwowana. Pod grubą kolumną siedział samotnie jakiś młodzieniec. Zwój, który trzymał w ręce, osunął się niezauważenie na podłogę, podczas gdy przyglądał mi się badawczo. Przenikli-

wym spojrzeniem wielkich, ciemnych oczu wypełnionych... czym? Przeszedł mnie dreszcz. Wyprostowałam ramiona i odwróciłam się. Kim był ten człowiek, jak śmiał patrzeć na mnie, jakby... jakby zaglądał w głąb mojej duszy.

Obejrzałam się, nie mogłam powstrzymać ciekawości. Zdażył już wstać, podnieść zwój i uśmiechał się teraz do Racheli. Skinęła mu głową w przyjacielskim pozdrowieniu, a on, poruszając się z naturalnym wdziękiem, skierował się w naszą stronę. Był wyższy od większości obecnych, długonogi i smukły.

- Znam cię? - spytałam, unosząc w górę podbródek, jak to czasami czyniła matka.

- Przez chwilę sądziłem, że to ja znam ciebie — odparł, składając niski ukłon. Potem jego roześmiane oczy znowu patrzyły prosto w moje. - Myliłem się. Skądże bym ja, prosty wędrowiec, mógł znać taką wielką damę?

Kpił? Jego zachowanie było pokorne, greka skażona ciężkim obcym akcentem, a przecież trudno mi było nie zauważyć jego pewności siebie.

Rachela wypowiedziała kilka cichych, niecierpliwych słów w języku, którego wcześniej nie słyszałam. Kiwnął głową na zgodę.

- O czym mówicie? - chciałam wiedzieć. - Jaki to język?

- Aramejski, język naszego kraju, Judei - odpowiedział. - Rachela mówi, że twoja wysoka pozycja społeczna ma pozostać tutaj tajemnicą.

- A przecież ty ją znasz. Skąd? Jak to możliwe?

Wzruszył ramionami.

- Jesteś, kim jesteś. Proste odzienie tego nie zmieni.

Popatrzyłam na mężczyznę z zaciekawieniem. Jego strój był całkiem skromny - brązowa, tkana domowym sposobem tunika, okryta częściowo ciemnoniebieskim płaszczem. Nic, co przyciągałoby uwagę, a mimo to... coś odróżniało go od innych.

- Dlaczego tu jesteś? - zaskoczył mnie pytaniem.

- A dlaczego ty tutaj jesteś?

Przyglądałam się jego otwartej, gładkiej twarzy, domyślając się, że ma około dwudziestu lat. Przez chwilę myślałam, że może nie



ma racji i kiedyś się spotkaliśmy. Przecież w ostatnich latach tyle podróżowałam. Ale nie, to było niemożliwe. Nigdy wcześniej nie widziałam tej spokojnej, wyrazistej twarzy. Mężczyzna był młody, lecz pewny siebie. Urodzony przywódca, rzekłby tato. Chciałby mieć takiego podwładnego.

- Kapłanka mnie wezwała - odparłam, zbywając wzruszeniem ramion absurdalne wyjaśnienie. - Chcę wiedzieć to, co ona wie. A ty?

- Będę nauczał, ale mój czas jeszcze nie nadszedł.

- Teraz zadaje bez końca pytania, podaje wszystko w wątpliwość. Kult bogini jest dla niego czymś nowym - wtrąciła Rachel.

Na chwilę zapomniałam o jej obecności.

- Przybyłem do Egiptu jako niemowlę - wyjaśniał młody człowiek. - Pamiętam tę świątynię. Moja matka mnie tutaj przyprowadziła... wbrew woli ojca. Kiedy miałem cztery lata, w kraju zmieniła się sytuacja i wróciliśmy tam. Matka nigdy więcej nie wspomniała o Izydzie, nie śpiewała już jej hymnów jako kołysanek, ale pewnego dnia ojciec znalazł małą glinianą figurkę, którą sobie zatrzymała... Izdy z synem Horusem na kolanach. Zmiażdżył ją na proch. U nas w Galilei mamy inne obyczaje.

- Bez wątpienia! - zgodziła się Rachel. - Właśnie z powodu tej różnicy jesteśmy tutaj, czyż nie?

- Nie wiem... - Spokojna, otwarta twarz niespodziewanie się zachmurzyła. - Studiowałem też u innych nauczycieli... wspaniałych rabbich. Wkrótce wracam do kraju. Ojciec mnie potrzebuje. Podupał na zdrowiu. Ja jestem najstarszy. - Westchnął, rozejrzał się po marmurowym przedsionku. - Jest tutaj wielka moc... moc i miłosierdzie. Mój Ojciec w niebie też jest miłosierny, ale zapomniano o tym.

Rozległ się donośny dźwięk gongu. Otworzyły się masywne złote drzwi. Ludzie ruszyli do przodu. Ciągnęło mnie do środka, ale zawahałam się.

- Jestem Klaudia Prokula - przedstawiłam się - a ty?

- Jestem Jezua... Iesus, jak powiedzielibyście wy, Rzymianie.

Pod wpływem nagłego impulsu ujęłam jego rękę, spojrzałam

w oczy, teraz już poważne i nieco smutne, kiedy odpowiadał mi spojrzeniem.

- Mam nadzieję... mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

- Tego samego życzę tobie.

Odwróciłam się i ruszyłam do przodu, za tłumem.

- Cóż za niezwykle młody człowiek - rzuciłam do Racheli, kiedy wchodziłyśmy do świątyni.

- Nawet sobie nie wyobrażasz - odparła zagadkowo. - Nie znam nikogo takiego jak on.

Zapomniałam o pytaniach, kiedy rozejrzałam się wokół siebie. Pomimo późnej pory wyznawcy wypełnili białą alabastrową salę, która błyszczała światłem odbitym z setek lamp. Podchodząc bliżej, ujrzałam szczupłą postać siedzącą na złocistym tronie. Była to ta sama arcykapłanka, którą widziałam podczas procesji. I znowu jej błyszczące, połyskująco zielone oczy odnalazły mój wzrok. Choć pomalowane w stylu egipskim, tak naprawdę nie wymagały żadnego podkreślenia. Powitała mnie, delikatnie unosząc brwi; poczułam przyjemny dreszczyk.

Kapłanka podawała rytm za pomocą złocistego sistrum, podczas gdy odziane w białe szaty kobiety grały na lutniach i ich głosy wznosiły się w melodyjnym hymnie. W końcu muzyka umilkła i kapłanka wstała ze złotego tronu. Oniemiałam na widok jej cieniutkiej, błękitnej szaty. Spośród fałd jedwabiu pobłyskiwały złote gwiazdy i półksiężyce. Opromieniała sobą całe to wnętrze.

- Jestem matką natury - oznajmiła kapłanka, zwracając się do obecnych jako ziemskie wcielenie Izydy. - Jedynie za moim pośrednictwem mogą rozkwitać pola i rozmnażać się zwierzęta. To dzięki mnie bezpłodna żona będzie rodzić. - Jej cichy głos stawał się coraz bardziej czuły i dobrotliwy. - Przyjdźcie do mnie, jeśli szukacie prawdy. Przyjdźcie do mnie, jeśliście zagubieni. Przyjdźcie do mnie, jeśliście chorzy i pragniecie wyzdrowienia. Przyjdźcie do mnie, jeśliście zło czynili i szukacie wybaczenia. W moim domu nie ma podziałów. Przynoszę pokój wszystkim. Kobiecie i mężczyźnie, niewolnikowi i panu, bogatemu i ubogiemu... wszyscy są

mile widziani. Przyjdźcie do mnie, bom ja jest Izyda, kochająca matka was wszystkich.

Kolana ugięły się pode mną z zachwytu. Wiedziałam, że Izyda jest potężniejsza od Fortuny, bo ona może zwyciężyć los. Była każdą boginią, każdym bogiem, wzywana każdym imieniem. Ona jest tą jedyną - moje serce krzyczało. Ludzie ruszyli do przodu, chcąc znaleźć się bliżej, dotknąć rąbka szaty arcykapłanki. Dałam się im ponieść, nie będąc pewna, czy to nie sen.

Osunęłam się na marmurową posadzkę, klękając przed kapłanką. Powoli, z rozważą podniosła mnie i przez długą chwilę patrzyła mi w oczy. Potem bez słowa wręczyła mi złote sistrum, które spoczywało w zgięciu jej ramienia.

Milcząc, wpatrywałam się w instrument, w jego zgrabną owalną ramę, zdziwiona, że tak dobrze pasuje do mojej ręki. Kiedy kapłanka obróciła mnie twarzą do ludzi, zaczęłam potrząsać grzechotką w instynktownym rytmie, jakbym już to wielokrotnie robiła. Zrozumiałam, że wszystko, czego kiedykolwiek szukałam, czekało na mnie tutaj, w domu Izydy.

## ROZDZIAŁ 7

### INICJACJA

**N**azajutrz po mojej wizycie w świątyni przyszedł od Tyberiusza czterowyrzowy rozkaz, którego nie można było zignorować: Ruszajcie natychmiast do Antiochii. W domu zapanował obłądny ruch. Większość sprzętów wynajęliśmy razem z willą, trzeba było jednak spakować rzeczy osobiste. Podczas tych szaleńczych przygotowań do podróży myśli kłębiły mi się w głowie.

- Jak ja mogę wyjechać z Aleksandrii? - szepnęłam do Racheli, kiedy stałyśmy obok siebie, przeglądając ubrania. - Jak mogę opuścić Izydę teraz, gdy ją już odnalazłam?

- Ona jest wszędzie - zapewniła mnie Racheli. Zdenerwowana cisnęłam tunikę, którą dopiero co złożyłam.

- Jej moc jest tutaj, w Egipcie.

- Jej moc jest wszędzie - powtórzyła niewolnica, podnosząc tunikę i ponownie ją składając. - Jeśli będzie miała wobec ciebie jakieś plany, dowiesz się.

Moje kuzynki, Agrypinilla i Julia Druzylla, kopały swoje niewolnice, kiedy te je zirytowały. Pierwszy raz sama miałam ochotę to zrobić.

Tamtego wieczoru przy kolacji matka nie przestawała mówić o Antiochii. Ta stolica Syrii, centrum polityczne i towarzyskie, ustępowała jedynie Rzymowi. Matka już planowała przyszłe intrygi. Było to miejsce odpowiednie dla Seleny, ale tato też wyglądał

na zadowolonego. Antiochia, położona strategicznie wojskowa twierdza, była oknem na Wschód. Ojciec i matka mieli głowy pełne planów i kiedy jedno zaczynało zdanie, drugie je kończyło.

Hebe, nasza kucharka, spędziła całe popołudnie, robiąc zapasy egipskich ziół i przypraw, które mieliśmy zabrać ze sobą. W rezultacie posiłek wieczorny był lekki i składał się tylko z pieczonej jagnięciny, papryki, cebuli i ryżu. Matka, dając znak, że chce dokładkę, przyjrzała się mojemu talerzowi, ledwie napoczętemu.

- Jesteś chora? - spytała, dotykając mojego czoła. — Gorączki nie masz, ale wyglądasz na zmęczoną.

- Jestem zmęczona, mamu. To był pracowity dzień - odparłam z opuszczonymi oczyma.

- Więc najlepiej zrobisz, jak się położysz - poradził tato. - Pamiętaj, że o świcie wypływamy. Wszyscy muszą być gotowi.

Skinawszy głową rodzicom, podniosłam się z biesiadnego łoża. Ich entuzjazm pogłębiał jedynie moje przygnębienie. Na ołowianych nogach powlokłam się do sypialni, ale kiedy znalazłam się w jej wnętrzu, mój puls gwałtownie przyspieszył. Zobaczyłam Rachelę. Czulałam, że coś wisi w powietrzu.

- O co chodzi? - spytałam zaintrygowana jej zarumienioną twarzą.

Przyłożyła palec do warg.

- Chodź za mną, szybko. - Milcząc, poprowadziła mnie w stronę kuchni. - Uwważaj, żeby Hebe cię nie zobaczyła. Poczekaj tutaj. - Otworzyła ostrożnie drzwi i zajrzała do środka. Uspokożona odwróciła się i przywołała mnie skinieniem ręki. Przeszliśmy kuchnię na palcach i pospieszyliśmy do wyjścia z tyłu domu.

Na ulicy zobaczyłam stojącą lektykę, z zaciągniętymi zasłonkami, a obok niej dwóch barczystych tragarzy. Trzeci mężczyzna, jeszcze bardziej imponującej postury niż tamci, zbliżył się do nas, jego ogolona głowa lśniła w świetle pochodni, którą trzymał w ręku.

- Jestem Tot — przedstawił się. - Arcykapłanka prosi, byś przybyła do świątyni... ale tylko jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Spojrzałam pytająco na Rachelę. Skinęła głową, zachęcając mnie.

- Znam dobrze Tota. Poza tym będę przy tobie.

Pokręciłam głową.

- Nie tym razem. Nie ma potrzeby, żebyś ryzykowała jeszcze więcej, niż ryzykowałeś dotąd.

- Jesteś pewna? - spytała, patrząc na mnie badawczo.

- Jestem - odparłam, starając się, żeby ta pewność zabrzmiała w moim głosie.

Czułam jej ulgę, kiedy otulała mnie pallą. Tot pomógł mi wsiąść do lektyki. Zastanawiałam się, czy słychać bicie mojego serca. Posłałam mu wymuszony uśmiech i usiadłam. Przynajmniej ta lektyka była wygodna. Poduszki miękkie. Porcelanowy dzbanuszek napełniony migdałowym i cytronowym olejkiem odświeżał nieco duszną atmosferę. Mimo to podróż, podczas której usiłowałam sobie wyobrazić, co mnie czeka u jej kresu, zdawała się nie mieć końca. Moje myśli często biegły ku Marcelli. Została zmuszona poświęcić życie bogini, która nigdy nie ruszała się z miejsca, podczas gdy moja bogini wędrowała po całym świecie. Westa po prostu pilnowała ognia. Izyda zajmowała się wszystkim. Czy Marcella byłaby zazdrosna o to, co robię, czy uważałaby mnie za nielojalną... nawet obłąkaną? Cokolwiek by sobie miała pomyśleć, w tej chwili brakowało mi jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Nagle poczułam, że jesteśmy na miejscu; Tot pomógł mi wsiąść. Nade mną zamajaczył wielki gmach świątyni. Była tak piękna, jak ją zapamiętałam, ale do tego taka ogromna, tak bardzo tajemnicza. Nogi trzęsły się pode mną, gdy wchodziłam po marmurowych schodach. Kiedy weszłam do sanktuarium, arcykapłanka podniosła się ze złotego tronu. Jakże była piękna, choć jednocześnie jakby nie z tego świata, niedotykalna. Nie odezwała się ani słowem, kiedy przed nią uklęknęłam, jedynie zapaliła kadzidło w białej alabastrowej kadzielnicy, a słodko pachnący dym uniósł się wysoko, pod strop tej wspaniałej marmurowej sali. Gdzieś, być może w sąsiednim pomieszczeniu, słyszałam zawodzący śpiew. Skinęła głową. Wstałam. Odezwała się w momencie, w którym napięcie stało się już nieznośne.

- Na pewno się nie lękasz - powiedziała.

- Nie - odparłam, zaskoczona, bo to była prawda.

Obdarzyła mnie olśniewającym uśmiechem.

- Oczywiście, że nie. Bogini cię wezwała. Teraz zaprasza cię, żebyś została nowicjuską.

- Och! Byłabym zachwycona! - wykrzyknęłam wzruszona do głębi. Potem pokręciłam ze smutkiem głową. -Ale *to* niemożliwe. Moi rodzice płyną do Antiochii... Kocham rodziców - dodałam niemal przepraszająco. — Muszę popłynąć z nimi.

- Oczywiście, że musisz. Izyda to wie. Nigdy by cię nie prosiła, żebyś porzuciła rodzinę. Nie prosi o nic, czego by się nie dało z chęcią. Nie miewa kaprysów. - Kapłanka zamilkła i przyglądała się bacznie mojej twarzy. - Jeśli dokonasz wyboru, przygotowania mogą się rozpocząć choćby jutro. Cały proces potrwa dziesięć dni.

- Ale my jutro wyjeżdżamy.

- Być może. - Delikatny uśmieszek zagościł na jej ustach. - Zobaczymy, co zadecyduje bogini. Jeśli zaś chodzi o ciebie, czyszczerze pragniesz przejść inicjację?

- O tak.

- Na pewno jesteś świadoma, że zawsze możesz czcić Iydę sercem i umysłem? Że nie ma nawet potrzeby chodzenia do świątyni, choć w Antiochii jest Izeneum. Tam możesz oddawać jej cześć bez poddawania się ryzyku związanemu z inicjacją.

Ryzyko? Zastanowiłam się. To przecież bez znaczenia.

- Chętnie stawiałabym czoło wszelkiemu ryzyku, żeby zostać nowicjuską, gdyby tylko było to możliwe.

- Zatem musisz się przygotować - radziła kapłanka. - Upominam cię, byś powstrzymała się od stosunków seksualnych, choć wątpię, żeby to akurat stanowiło problem.

Zdusiłam wielką ochotę, żeby zachichotać.

- Jutro - ciągnęła energicznym głosem kapłanka - nie będziesz nic jadła. Przez następne dziesięć dni pij jedynie wodę i sok. Co najważniejsze, przeznacz tę samą część każdego dnia na to, żeby być sam na sam z Izydą.

- Sam na sam z Izydą?

- Stanie się to w następujący sposób - wyjaśniała kapłanka. - Usiądziesz wyprostowana z obiema stopami płasko na podłodze. Złożysz dłonie tak, żeby całe, włącznie z opuszkami palców, stykały się... nie, nie tak, w t e n sposób.

Skinęłam grzecznie głową i powtarzałam za nią układy dłoni, posłusznie słuchając instrukcji.

- Skup się na bogini, mając przez cały czas w myślach jej wi zerunek. Kiedy twoje myśli zaczną błądzić, sprowadź je delikatnie do poprzedniego stanu. Po dłuższej koncentracji obróć dłonie wewnętrzną stroną do góry i połóż na kolanach.

Siedzenie bez ruchu wydawało mi się okropnie nużące, skinęłam jednak posłusznie głową.

- Być może — ciągnęła kapłanka - zobaczysz obrazy lub wize runki, doświadczysz dziwnych wrażeń albo usłyszysz głosy. Co kolwiek się stanie, nie lękaj się. Przyjmij to wszystko jako dar od Izydy. Pozwól, by rozwijało się samo, nie przywiązuj się do jednego konkretnego skojarzenia. Rób to codziennie. Po czym, dziesiątego dnia, przyjdzie po ciebie Tot.

Patrzyłam na nią zdumiona. Te wszystkie instrukcje... zupełnie jakby mnie nie słyszała.

- Przecież powiedziałam, że wyjeżdżam. Za dziesięć dni nie będzie mnie w Aleksandrii. Jeśli Neptun pozwoli, będę już w Antiochii.

- Zobaczymy.

Opuściłam świątynię z Totem, zeszłam szybko po marmurowych schodach do lektyki. Wcześniej noc była pogodna i rozgwieżdżona, dlatego zdziwiło mnie, kiedy poczułam na skórze lekkie kropelki deszczu. Po chwili tragarze ruszyli drobnym truchtem do przodu. Zerwał się silny wiatr, deszcz zaczął bębnić i w daszek lektyki uderzyła ulewa. Nim dotarliśmy do domu, zasłonki przemokły i moja palla była wilgotna. Rachelę czekała na mnie.

- Zachowuj się cicho - szepnęła z przejęciem. - Twój ojciec nie śpi. Przed chwilą przybył służący od pana Germanika. Są w bibliotece.

Zsunęłam z ramion okrycie i podałam Racheli.



- Prawdopodobnie chodzi o jakieś wynikię w ostatniej chwili sprawy dotyczące podróży - dodała.

Na palcach poszłyśmy schodami do mojego pokoju. Z wyjątkiem kilku niezbędnych rzeczy zabrano już z niego wszystko na statek.

Pokręciłam w zdumieniu głową, zdejmując opaskę, którą miałam przewiązane włosy.

- Było cudownie - oświadczyłam Racheli zajętej odkładaniem mojego ubrania. - Arcykapłanka zaproponowała, żebym jutro rozpoczęła inicjację, ale oczywiście jest to niemożliwe.

- Rzeczywiście niemożliwe - zgodziła się Rachel, tłumiąc ziewnięcie. - Najlepiej będzie, jak pójdziesz już spać. Ojciec życzy sobie, żebyś o świcie była na nogach.

Świt, kiedy nadszedł, był niemal niezauważalny. Łało jak z cebra, a porywy silnego wiatru uderzały w dom ze wszystkich stron. Wyjście statku w morze zostało odłożone do czasu, kiedy ucichnie sztorm. Późnym rankiem przyszła Rachel, żeby odsłonić okna. Rozespana wyjrzałam na zewnątrz. Niebo było ciemne jak o zmroku.

- Niewiele jest na śniadanie, bo mieliście je zjeść na pokładzie - przeprosiła mnie. - Twój ojciec zjadł ostatnie jajko. Teraz w bibliotece ślęczy nad mapami. Pani też tam jest, pisze listy. Skończy jagnięcinę, chyba że ty ją zjesz.

- Wezmę kawalek. Wieczorem byłam zbyt przejęta i teraz umieram z głodu. - Przeciągnęłam się, usiadłam, a potem aż podskoczyłam, kiedy coś mi się nagle przypomniało. - Zapomnij o tej jagnięcinie. Kapłanka powiedziała: „Przez dziesięć dni pij jedynie wodę i sok”. To niedorzeczne... ten sztorm wkrótce przejdzie. Możliwe nawet, że wypłyniemy po południu, a już na pewno jutro. Niemniej postąpię zgodnie z jej zaleceniem.

- Są pomarańcze - przypomniała sobie Rachel. - Wycisnę ci sok.

Jakiś czas później poszłam do pokoju reprezentacyjnego i usiadłam obok zegara wodnego, skomplikowanego urządzenia z wielkim kołem i pływakami, które wynajęliśmy razem z willą. Zegar

wydawał irytujący dźwięk ciurkania, którego przedtem w ogóle nie zauważyłam. Na dworze rozszalała się wichura, lało tak, jakby miało nigdy nie przestać.

Rachela i Festus pomimo nieznosnej pogody poszli zrobić zakupy na obiad, przynieśli też pomarańcze i winogrona, z których można było wycisnąć sok.

Nie przestawało padać.

Następny dzień nie przyniósł rozpogodzenia, ani kolejny. Na początku ekscytowałam się myślą o głodówce, ale dość szybko mnie ona znużyła. Ponieważ rodzice zaczęli ponownie jeść regularne posiłki, apetyczna woń gotowania dochodząca z kuchni Hebe dodatkowo utrudniała moją sytuację.

Kiedy sięgnę pamięcią wstecz, wydaje mi się, że najtrudniejszy był piąty dzień. Deszcz i konieczność siedzenia w zamkniętych pomieszczeniach wszystkim nadszarpnęły nerwy. Nastroje były podłe, bardzo podłe. Kiedy matka już ustaliła, że nie jestem chora, rozgniewała się na mnie o to, że nie jem. Ponieważ nie mogłam wyjaśnić powodów głodówki, milczałam. A to jedynie pogarszało sytuację.

- Przestań się dąsać i jedz - rzuciła ostro. - Ile razy mam ci to powtarzać?

- Nie jestem głodna - odwrzasnęłam.

Tato się wściekł.

- Na jaja Jowisza, co się z wami dzieje?! - ryknął. Wybiegłam z pokoju, trzaskając drzwiami. Wydawało mi się, że po chwili matka też nimi trzasnęła.

Codziennie medytacje nie przynosiły mi pociechy. Wręcz przeciwnie, wzmacniały jedynie moją frustrację, skupiając uwagę na burzliwej pustce w moim brzuchu.

- Ten deszcz już chyba nie potrwa długo - skarżyłam się tamtej nocy Racheli, kładąc się do łóżka.

- Kto wie - odparła niewolnica. - Mój lud opowiada o pewnym człowieku imieniem Noe. Za jego czasów deszcz padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

- Przestań! Zgaś lampę - rozkazałam, odwracając się twarzą do ściany.

Choć podczas medytacji następnego ranka nic mi się nie ukazało, czerpałam pociechę z faktu, że połowę postu miałam już za sobą. Deszcz padał od pięciu dni. Gdyby jakimś cudem trwał kolejnych pięć, mogłabym jeszcze zostać nowicjuską Izydy.

Potem wszystko zaczęło wyglądać inaczej, nie tylko w moich oczach, ale wszystkich domowników. Deszcz nie był już tylko irytującym kłopotem. W ciągu jednej nocy stał się zdumiewającym, budzącym grozę zjawiskiem. Służba wracała do domu z opowieściami o przeróżnych kataklizmach. „Och, panie! Zawaliła się cała wschodnia ściana targowiska”. „Pani, wielki statek z Aten rozbił się o skały poniżej Faros!” Któregoś popołudnia Rachela przybiegła z wiadomością, że zalało pałac namiestnika. A przecież, pomimo panującego wokół zamętu, nasz dom pozostał przytulny, a jego mieszkańcy bezpieczni. Wszyscy domownicy postarali się znaleźć sobie jakieś nowe zajęcia, którymi wypełniali czas. W moim przypadku było to pisanie wierszy oraz listów do Marcelli. Tato posłał do muzeum po zwoje do czytania. Pod koniec szóstego dnia miał już za sobą kawał wyjątkowej historii podboju Persji przez Aleksandra, napisanej tym razem przez jakiegoś Persa. Matka kazała sprowadzić z powrotem ze statku swoje krosno i zaczęła tkąć nowy kobierzec, wykorzystując przy tym motywy egipskie. Rachela eksperymentowała z warzywami, rozgniatając je i wyciskając z nich sok. Niektóre z tych soków były całkiem smaczne.

Mijały dni, deszcz nie przestawał padać, a ja zaczęłam mieć coraz większe poczucie spokoju i celu. Byłam pewna, że nawałnica przyszła z woli Izydy. Wiedziałam, że potrwa dopóty, dopóki nie spełnią się życzenia bogini.

Po południu dziesiątego dnia ucichły gwałtowne huraganowe wiatry. Około czwartej niebo się przejaśniło, ulewa ustała. Ludzie zaczęli wychodzić na dwór, niektórzy tańczyli i chlapali się w ogromnych kałużach. Tato wyruszył niezwłocznie na rozmowy z Germanikiem. Wrócił radosny i oświadczył, że wypływamy na jutro. „Gotujcie się wszyscy!” Raz jeszcze zbierano i pakowano rzeczy. Byłam przekonana, że za dwadzieścia cztery godziny będziemy na morzu, ale przecież... kapłanka powiedziała, że dziesiątego dnia przyjdzie po mnie Tot.

Kiedy służące świątynne zdejmowały ze mnie ubranie, myślałam o Dianie. Czy ukarze mnie nagłą śmiercią za moją zdradę? I co powie tato? Jego bałam się jeszcze bardziej niż Diany. Stojąc naga i drżąc przed kapłanką, rozglądałam się wokół jak zwierzę w pułapce, chciałam stamtąd uciec, ale opanowałam się siłą woli.

Niezliczone lampki rzuciły migotliwe cienie na wielką, polewaną, złotą czarę stojącą na ołtarzu. Patrzyłam, jak kapłanka nalewa z niej do kielicha. Podała mi go. Drżącą ręką podniosłam kielich do ust. Cierpka słodycz napoju była zaskakująco przyjemna. Piłam łyk za łykiem, aż opróżniłam kielich. Miłe ciepło rozlało się po całym moim ciele. Przestało być ważne, że jestem naga. Po jakimś czasie przestałam nawet być tego świadoma. Śpiew wokół mnie przybrał na sile, dźwięk bębnow i sistrum stał się bardziej natarczywy.

Kapłanka pokazała mi gestem, że mam pójść za nią. Opuściłyśmy wspólnie salę tylnym wyjściem i ruszyłyśmy długim, oświetlonym pochodniami korytarzem, który ciągnął się bez końca. Głowę miałam leciutką, wola, która poruszała moimi nogami, nie należała już do mnie. Kapłanka zatrzymała się i stanęła z boku, ukazując schody prowadzące w czarną czeluść. Ręką pokazała, że mam sama iść dalej. Spoglądała na mnie badawczo. Czyżby poddawano mnie próbie?

Marmurowe stopnie były wytarte. Zastanawiałam się, ile takich jak ja po nich szło. Schody były mokre. Schodziły pod wodę. Stopnie były śliskie. Szłam ostrożnie, głębiej i głębiej. Woda sięgnęła kolan, potem bioder. Obejrzałam się przez ramię. Nie widziałam kapłanki.

Kolejny stopień był bardziej stromy i straciłam równowagę. Ześlizgnęłam się w otchłań. Przez jedną chwilę zdawało mi się, że poczułam dno pod stopami, ale woda wypchnęła mnie do góry. Staralam się nie oddychać, nie przelykać, mimo to woda zaczęła wlewać mi się do gardła, paląc je, wypełniała płuca. Czarna topiel zamknęła się nade mną, przesłaniając wszystko. Trzy lata wcześniej złamana w kostce noga nie pozwoliła mi nauczyć się pływać razem z innymi dziećmi. Teraz przeklinałam za to Fortunę.

Szamotałam się rozpaczliwie, chwilami wypływając na powierzchnię, by znowu się pogrążyć, starałam się dotrzeć z powrotem do schodów, ale nie mogłam trafić. Ogarniało mnie coraz większe przerażenie, kiedy starałam się powstrzymać oddech. Raz jeszcze sięgnęłam powierzchni, ale w rezultacie napiłam się więcej wody. Bałam się, że płuca zaraz mi eksplodują, kiedy walczyłam z pragnieniem otwarcia ust. Nie byłam w stanie już dłużej powstrzymać oddechu. Czekala mnie śmierć. Dlaczego, Izydo? Dlaczego to uczyniła? Czy kazałaś wiać wichrom, deszczom padać przez dziesięć dni tylko po to, żeby teraz mnie utopić? Kiedy przypomniałam sobie poczucie celu, jakiego doświadczyłam podczas swoich medytacji, nie chciałam, nie mogłam w to uwierzyć. Przecież bogini morza mogła bez trudu wyprowadzić mnie stamtąd! Pomóż mi, Matko Izydo, pomóż mi! Ty, która wszystko możesz, poprowadź mnie teraz.

Starając się za wszelką cenę zachować spokój, przesunęłam po dnie jedną stopę, potem drugą. Usiłując nie zwracać uwagi na dławiący ból w piersi, uniosłam nad głowę jedno ramię, jakbym chciała pochwycić rękę Izydy. Wysunęło się ponad powierzchnię wody.

Musiała być tam jakaś ściana, która doprowadzi mnie do schodów. Dno było śliskie, droga powolna, ból w piersi rozdzierający, nieznosny. Otworzyłam usta i wciągnęłam wodę. I właśnie w tym momencie stopy dotknęły twardej powierzchni. Ściana? Nie, stopień! Krztusząc się i dławiąc, ruszyłam do góry. Dwukrotnie się potknęłam i straciłam równowagę. I wreszcie ta niezapomniana chwila, kiedy wynurzyłam twarz z wody. Każdy oddech był czystą rozkoszą.

Parskając, trzymając się za brzuch, zgięta wpół jak staruszka, dotarłam do najwyższego schodka i padłam jak długa na marmurową posadzkę. Do moich uszu dochodził tylko dźwięk własnego sapania, aż usłyszałam słabe, rytmiczne dudnienie. Rozejrzałam się wokół załzawionymi oczyma. Gdzie kapłanka? Oczekiwałam wyciągniętych na powitanie ramion, gratulacji. A jej nawet tam nie było... nikogo nie było. W oddali zobaczyłam szeroką werandę

podpartą siedmioma marmurowymi kolumnami. Dalej morze. Powoli, cała obolała, wstałam.

Siedem niewielkich schodków prowadziło na piasek, tak drobny, że czułam się, jakbym pod stopami miała puder. Gwiazdy wypełniały pogodne niebo, księżyc świecił jasno. Kiedy radowałam się cudem, jakim było wypełniające moje płuca świeże powietrze, z morza zaczęła się wyłaniać powoli jakaś świetlista postać. Najpierw zobaczyłam twarz okoloną bujnymi, płomienistymi lokami; potem, spośród spienionych fal wynurzyło się kształtne ciało. Kobieta miała na głowie wieniec, w który wpleciony był każdy kwiat, jaki znałam i kochałam, a długą, białą szatę częściowo okrywał roziskrzony gwiazdami, błękitny płaszcz.

Tym razem Izyda nie była snem.

## POKŁOSIE SPOTKANIA Z IZYDĄ

Izyda stała przede mną, wokół niej przewalały się wielkie fale. Wznosząca się wyżej niż latarnia na Faros, budziła respekt majestatycznością, zachwyty - blaskiem. Owładnięta wzruszeniem, osunęłam się drżąc na piasek, a przecież, co ciekawe, nie odczuwałam strachu.

Delikatna dłoń dotknęła mojego ramienia, potem druga. Arcykapłanka i jej akolitki wyrosły jak spod ziemi. Otaczały mnie kołem.

- Widziałaś ją? - spytała podnieconym głosem jedna z młodych kapłanek.

- Tak, tak! - wykrztusiłam, spoglądając w górę. Ponownie zwróciłam wzrok w stronę morza, ale Izyda zniknęła. Westchnęłam rozczarowana.

Arcykapłanka uśmiechnęła się łagodnie.

- Gdyby tutaj została, nie należałabyś już do tego świata.

- Och, ale jak mogę żyć bez niej, teraz, kiedy w i d z i a łam...

- Będiesz żyć, zapewniam cię. Masz przed sobą wiele lat.

Z wielką tkliwością, ale i z czymś w rodzaju podziwu akolitki pomogły mi wstać. Wziąwszy mnie za ręce, poprowadziły labiryntem korytarzy do ukrytego głęboko w świątyni sanktuarium. Posadzki, ściany, wysoko sklepione sufity były ze złota przetykanego lapis-

-lazuli. Wszędzie, gdzie odwróciłam wzrok, zdobione klejnotami lampy wydobywały ich blask.

Tam, w tej wspaniałej sali, namaszczone mnie siedmiokrotnie świętą wodą z Nilu, wylewaną z wysadzanego szmaragdami dzbana. Kapłanki świątynne osuszyły mnie miękkimi lnianymi ręcznikami i natarły moje ciało wonnymi olejkami. Ubrano mnie w powłóczystą białą szatę i nałożono wianek z czerwonych róż, ich woń była słodsza od wszystkiego, co znałam wcześniej,

Potem arcykapłanka włożyła mi do ręki miniaturowe złote sistrum.

- To święty instrument - wyjaśniła. - Izyda, nieśmiertelna kobieta i bogini życia, uosabia wiele, ale ma tylko jedną broń. Sistrum jest instrumentem, na którym gra, kiedy chce dokonać zmiany albo zobaczyć, jakie jest prawdziwe znaczenie zdarzeń, z którymi inni po prostu się godzą. Ty, Klaudio, zasłużyłaś na własne sistrum. Zabierz je z sobą z powrotem do swojego świata.

- Z powrotem? - Patrzyłam na nią niepewnym wzrokiem.

Arcykapłanka ponownie się uśmiechnęła. Objęła mnie, poprowadziła krętymi korytarzami, którymi tam przyszłam, aż stanęłam w ogromnym atrium świątyni. Jak mogłabym opuścić to miejsce? Jak mogłabym zostawić te akolitki, które wydawały mi się teraz równie bliskie jak Marcella?

Arcykapłanka uściśnęła mnie raz jeszcze i się cofnęła.

- Przed inicjacją byłaś córką swoich rodziców. Nadal jesteś córką swoich rodziców. Nic się nie zmieniło.

- Wszystko się zmieniło! - wykrzyknęłam.

- Wszystko i nic. - Skinęła głową w stronę Tota, który musiał wejść tutaj po schodach, bo stał teraz w milczeniu obok mnie. - Twoja lektyka czeka, żeby zabrać cię do domu - powiedziała. Otuliła mnie miękkim niebieskim płaszczem, po czym odwróciła się i weszła do świątyni.

Była w tym jakaś okropna ostateczność; wiedziałam, że już jej nigdy nie zobaczę.



Cóż mogłam innego zrobić, jak tylko pozwolić Totowi, żeby mi pomógł wsiąść do lektyki? Wszystko i nic. Jakie było znaczenie tego, co się stało? Głowiłam się nad tym, a niewolnicy nieśli mnie do domu ulicami miasta. Na pewno nie będę już nigdy taka sama, choć przecież byłam dokładnie taka sama. Jakaś częśćka mnie znała każdą tajemnicę wszechświata. Przez moment stanowiłam jedność z Izydą, a jednak to nadal byłam ja, Klaudia Prokula, i wracałam do domu, do swojego zwyczajnego życia, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Byłam też czternastolatką stojącą przed poważną decyzją.

Moje palce zacisnęły się na maleńkim złotym sistrum, które dostałam od arcykapłanki. Przez krótką chwilę czułam, jak znowu budzi się we mnie radosny zapał, którego doświadczyłam bezpośrednio po inicjacji, kiedy to moim oczom ukazała się Izyda. Westchnęłam. Pomimo cudu, jaki był moim udziałem, zbliżając się do naszej willi, czułam się, jakbym miała mniej niż czternaście lat. Czekało mnie jeszcze spotkanie z ojcem.

Prawie świtało, kiedy wysiadłam z lektyki. Willa była pogrążona w ciemnościach, z wyjątkiem biblioteki rozjaśnionej pojedynczym światłem. Weszłam na palcach do atrium i stałam, jak mi się wydawało, bardzo długo, tocząc spór z samą sobą. Tak łatwo byłoby wślizgnąć się do swojego pokoju, zdjęć białą szatę i wianek... gdzieś je ukryć. Przy całym tym zamieszaniu związanym z podróżą nikt by ich nie znalazł. Nikt by się nie dowiedział, co się wydarzyło. Tato by się nie dowiedział. A przecież, gdybym nie była szczerą i nie powiedziała mu o tej cudownej rzeczy, jaka mnie spotkała, jakież znaczenie miałyby to moje przeżycie?

- Kto tam? - zawołał tato. - Czy to ty, Klaudio?

Ponownie moja dłoń zacisnęła się na sistrum. Odetchnęłam głęboko. Nabrałam duży haust powietrza i pchnęłam drzwi, żeby stanąć przed ojcem.

Duża mapa wślizgnęła mu się niezauważenie z palców, kiedy wpatrywał się w mój strój. Z trudem uniósł się z krzesła.

- Na Jowisza, cóżeś ty uczyniła? - krzyknął.

Pomyślałam o tych wszystkich jeńcach, których w życiu prze słuchiwał, i zrobiło mi się ich żal.

- Izyda mnie wezwała - odpowiedziałam drżącym głosem.
- Czyś ty postradała zmysły?!

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

- Musiałam pójść do niej.
- Cóż to za bzdury!

- Izyda jest królową matką nas wszystkich - zaczęłam. Czubek jego nosa zaczął blednąć, co było złym znakiem. Tak się zdarzało tylko wtedy, kiedy był bardzo rozgniewany. - Chroni nas tutaj, na ziemi - ciągnęłam - a kiedy umieramy, nie idziemy do jakiegoś okropnego miejsca, takiego jak Podziemie. Izyda obiecuje spokój i radość każdemu, a prosi jedynie, byśmy jej zawierzili i starali się być jak najlepszymi.

- Czy bogowie Rzymu nie są dla ciebie dość dobrzy?! - zaryczał ojciec.

- Nie, ojczu, nie są. - Wzięłam kolejny głęboki haust powietrza i brnęłam dalej. - Starzy bogowie są jak nieznośne dzieci, ale czy ci nowi są choć trochę lepsi? Czy naprawdę oczekuje się od nas, że będziemy czcić Tyberiusza... w głębi naszych serc?

Był tak zdumiony, jakby nagle przemówił do niego kot.

- Być może czujesz to samo - mówiłam dalej, wyczuwając chwilową przewagę. - Może dlatego właśnie tak często odwiedzasz świątynię Mitry.

- Co wiesz o Mitrze? — spytał, nachylając się i wpatrując we mnie. Wiedziałam, że go tym zaskoczyłam.

Pomyślałam o Mitrze, tym śmiałym bogu, kojarzonym z odwagą i braterstwem. Nietrudno było zrozumieć, że musiał przemawiać do poczucia obowiązku taty.

- Mitra to bóg czczony przez wojowników, mnie nie wolno go czcić - przypomniałam mu. - Izyda jest dla wszystkich. - Sięgnęłam po jego rękę, a słowa same płynęły. - Och, tato, po mojej inicjacji księżyc był tak jasny i tak bliski, że czułam się jak zacza rowana. W moich żyłach nie krew płynęła, lecz światłość Izydy. Przez króciutką chwilę ogarniałam wszystko, co było, i wszystko, co będzie. Byłam maleńką cząstką ogromnej mocy bogini.

Szare oczy ojca rozszerzyły się. Patrzył takim wzrokiem, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

- I co się wydarzyło potem? — zapytał.

- Większość tego po prostu odpłynęła. Jeśli spróbuję powiedzieć ci coś więcej... stracę resztę. Potrząsnęłam bezradnie głową, powstrzymując napływające do oczu łzy. - Tego, co się wydarzyło, nie da się opowiedzieć, można to jedynie czuć. Mogę tylko powiedzieć, że widziałam boginię tak wyraźnie, jak widzę ciebie. Teraz rozumiem, dlaczego ubodzy, kalecy i chorzy są życzliwie przyjmowani przez Izydę. Nie widzisz, tato, że wszyscy jesteśmy częścią całości, jak liście jakiegoś gigantycznego drzewa?

Wydawało mi się, że całą wieczność siedzi w milczeniu, z kamienną twarzą. Wreszcie pokręcił głową, niemalże ze smutkiem.

- Dlaczego musiała to być bogini tej ladacznicy, Kleopatry?

- Nienawidzisz Kleopatry, ale co zrobiłbyś, gdybyś był Egipcjanką, z całą jej władzą? - Widząc, jak czerwienieją mu policzki, zniżyłam głos. - Kleopatra uważała się za panią świata. Czyż nie było naturalne, że pokazała się na złotym tronie podczas triumfu Antoniusza?

- Naturalne? - Tato uniósł jedną krzaczastą brew. - Dla kogo naturalne? Ją niesiono, on szedł u jej stóp. Czy tego rodzaju kobietą chcesz zostać? - Ponownie podniósł głos.

- Nie, tato. - Schyliłam ze skrucłą głowę, po czym podniosłam na niego wzrok. - Ale Antoniusz kochał Kleopatrę. To był jego wybór.

- Dość tego - powiedział ojciec, wstając. - Zdejmij ten... ten kostium i idź spać. Słyszysz? Za kilka godzin będziemy na morzu, coraz dalej od tego przeklętego kraju. Być może kiedyś porozmawiamy sobie znowu o Izydzie, ale na pewno nie o Kleopatrze. - Objął mnie. - No już, dobrze, moja droga - powiedział, poklepując mnie po ramieniu. - Prześpij się, a zapomnisz o tych wszystkich bzdurach.

- Tak, tato - zgodziłam się, ale nawet wypowiadając te słowa, wiedziałam, że to niemożliwe.

# II



## ANTIOCHIA

w ósmym roku panowania  
Tyberiusza (AD 22)

## RZUCANIE UROKU

**M**artwiłam się moją pierwszą dorosłą ucztą, wręcz się jej bałam. Tak wiele ode mnie oczekiwano, tyle było spraw, na które nie byłam gotowa. Och, wiedziałam dobrze, co powiedzieć, nauczono mnie odpowiednio chodzić, siadać i stać. Nie w tym tkwił problem. Teraz całe to szkolenie miało przynieść rezultat. Niedługo, bardzo niedługo, muszę znaleźć męża. Wystawią mnie na licytację jak pierwszego lepszego niewolnika.

Jeśli zaś chodzi o samą ucztę... nigdy nie będę miała naturalnej pewności siebie Marcelli, ale odpowiedni strój mógłby okazać się pomocny. Nie dla mnie blade pastelowe kolory wybierane przez matki dla moich przyjaciółek ani jaskrawoczerwone i pomarańczowe noszone przez moje kuzynki. Ja chciałam wyglądać jak ja. Teraz obracałam się przed lustrem w tę i w tę, zupełnie nie będąc pewna, kim jest to moje ja. Szata miała subtelny jasnożółty kolor i przetykana była złotymi nićmi, jednakże sposób, w jaki oblepiała ciało...

- Ta tkanina przybyła tutaj aż z Indii - przypomniała mi matka. - Marek zapłacił za nią fortunę.

Kochany tato, jakże był dobry... moje palce bawiły się bezwiednie maleńkim sistrum wiszącym na szyi, co przypomniało mi inicjację i naszą rozmowę. Egipt wydawał się taki odległy. Czy minęły zaledwie dwa lata? Choć żadne z nas nigdy nie wspomniało tamtej rozmowy, zbliżyła nas ona. Tato, jak podejrzewałam, potrak-

tował całą sprawę jako młodzieńczy wybryk. Być może miał rację. Codziennie medytowałam przed ołtarzykiem Izidy, ale Izeneum w Antiochii jeszcze nie odwiedziłam.

Kiedy już dotarliśmy do tego potężnego miasta, matka dokładnie wypełniła mój czas zajęciami. Należało poznać tę nową metropolię. Trzeba było urządzać i przystosować dom na dłuższy pobyt, ponieważ Tyberiusz zarządził, że mamy pozostać w Antiochii na czas nieokreślony. Mama dopilnowała, żebym poznała każdy szczegół dotyczący prowadzenia domu. Zabierało to dużo czasu, szczególnie jeśli dodać do tego lekcje tańca, śpiewu i gry na lirze. Rezultat widoczny był teraz w lustrze, młoda kobieta znakomicie przygotowana do małżeństwa, jednocześnie tak bardzo niegotowa.

Rzymowi należy służyć, jednakże ten obowiązek był niczym wobec poczucia powinności, jakie odczuwałam w stosunku do rodziców. Jaka szkoda, że to nie Marcella szykowawała się na ucztę. Ona radowałaby się każdą chwilą. Nie mogła się doczekać małżeństwa, byłaby fantastyczną partią, nawet bez posagu.

Marcella uwielbiała flirtować z każdym młodzieńcem w swoim wieku, a robiła to w sposób naturalny, instynktowny. Ja tego nie potrafiłam i nie zależało mi na tej umiejętności. Taka strata czasu, zachęcanie ludzi do wchodzenia w moje życie, gdzie przecież nie było dla nich miejsca. Więc nie flirtowałam, rozmawiałam. Potencjalnych konkurentów chyba to zadowalało... w każdym razie często wracali, żeby się ze mną zobaczyć. Nawet ich lubiłam, ale żeby spędzić resztę życia z którymś z nich, gorzej jeszcze, dzielić łożę...

- Kto dziś przychodzi? - spytałam matkę, z trudem tłumiąc westchnienie.

Uśmiechnęła się, wyraźnie ucieszona moim pytaniem.

- Domyślam się, że chcesz wiedzieć, którzy młodzieńcy będą na uczcie. - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła ich wyliczać. - Będą oczywiście Horacjusz i Flawiusz. Nie ma praktycznie dnia, żeby ci dwaj nie wpadli, by cię zobaczyć. Powiedz, który ci się bardziej podoba?

Pomyślałam o Horacjuszu, edyłu, takim młodym, że jeszcze

miął pryszczę; i o adiutancie taty, Flawiuszu, nieco starszym, ale ciągle niedojrzałym. Przyjemność, jaką sprawiła mi nowa szata, ulotniła się.

- Obaj są całkiem mili, mamó - oświadczyłam, starając się, żeby zabrzmiało to uprzejmie. - Nie potrafiłabym dokonać wyboru między nimi... Nie ma nikogo więcej?

- Poprosiłam Druzusa i Klaudiusza Nerona, żeby przyprowadzili swoich przyjaciół. Być może któryś z nich ci się spodoba. - Wyglądziła fałdy mojej szaty. - Oby tak się stało, Klaudio, i to jak najszybciej.

Zdjęta niepokojem, zatrzymałam się przed atrium, w którym zebrali się goście. Pobłyskująca złota tkanina... aż z dalekich Indii. Zadarłszy podbródek, weszłam z uśmiechem do sali, gdzie w nagrodę przywitał mnie przyciszony szmer podziwu. Od tej chwili było mi już łatwo przechodzić od jednej grupki do drugiej, przenosić z jednego biesiadnego łoża na drugie. Czułam na sobie mrowiące spojrzenia, jedne zazdrości, inne pełne podziwu, i bardzo mi się to podobało. Druzus i Klaudiusz Neron wrócili wreszcie do domu... Kaligula był daleko, na polowaniu. Przyjęcie już było cudowne. Czym ja się tak martwiłam?

Kiedy ścisikałam Druzusa, moje spojrzenie pobiegło ponad jego ramieniem ku wnęce, w której rodzice rozmawiali z jakimś nieznanym mi mężczyzną. Mógł mieć około dwudziestu siedmiu lat, co najmniej dziesięć więcej ode mnie. Szczupły, ale szeroki w ramionach, poruszał się z naturalnym wdziękiem. Był zgrabny i urodziwy jak młody lampart. Patrzył teraz na mnie z uśmiechem i pewnością siebie.

- Kto to? - spytałam Druzusa.

- Nawet o tym nie myśl.

Cofnęłam się i spojrzałam zdumiona na kuzyna.

- Mówią, że to łowca posagów i bawidamek.

- Naprawdę? - Zostawiłam Druzusa i powoli podeszłam do nowo przybyłego, wciągając powietrze, prostując plecy. Agrypionilla i Julia Druzylla chodziły w ten sposób cały czas, ja zaledwie zaczęłam to ćwiczyć.

- Poncjusz Piłat, centurion, który dopiero co wrócił z Partii - przedstawił go mój ojciec.

Mężczyzna skinął głową i się uśmiechnął.

- Właśnie przybyłem z wiadomością. Twój ojciec był uprzejmy zaprosić mnie, żebym został na uczcie.

Słowa przepływały obok. Zatopiona w jego oczach, pomyślałam o błękitnej, głębokiej i niebezpiecznej wodzie. Piłat podszedł bliżej.

- Pewne kobiety nie są stworzone do roli westalki.

O czym on mówi? Och! To nie o mnie. Patrzył na popiersie Marcelli, które stało tuż obok na postumencie. Po chwili jego wzrok przeniósł się na mnie i szybkie taksujące spojrzenie omiotło moją postać *od stóp do głów*.

- Ty też nie byłabyś zadowolona.

- Nie byłabym? - Głos mi zadrżał. Wzięłam głęboki oddech, zamilkłam na chwilę. Moja kolej, żeby przyjrzeć się jemu.

Piłat miał regularne rysy, wyraźnie zarysowaną szczękę, zgrabny nos; pełne usta ujęte w ledwie dostrzegalne linie zmarszczek. Czy był tam jakiś ślad słabości? Raczej nie. Być może odrobina cynizmu. Czy nie tego oczekiwano u żołnierza?

- Nie, nie byłabyś - powtórzył, a lekki uśmieszek rozświetlił mu twarz. Zwrócił się do taty. - To szczęście mieć dwie takie piękne córki, ale żeby mieć takie córki - skinął głową w stronę Seleny - trzeba natrafić na taką matkę. Los był dla ciebie łaskawy, panie.

- Los, owszem - zgodził się mój ojciec, dając Racheli znak, żeby ponownie napełniła kielich Piłata - ale uważam, że powinniśmy ulżyć gdzie tylko się da bogini w jej trudzie i sami budować własną pomyślność. Nie sądzisz?

- Jestem o tym przekonany, panie.

- Tak też myślałem - zauważył oschłym tonem ojciec.

Matka uśmiechnęła się promiennie.

- To wielki zaszczyt, że nasza starsza córka została westalką - cesarzowa matka osobiście wstawiła się za Marcellą - ale ciągle bardzo za nią tęsknimy. Już prawie pięć lat nie ma jej z nami.



Serce mi się krajało ze względu na matkę.

- Zachowaliśmy kilka wizerunków Marcelli wykonanych przez ulicznych artystów - wyjaśniłam Piłatowi. - Matka zaniosiła je do Mariusza, tutaj, w Antiochii. Popiersie jest kombinacją tych szkiców. Uważamy, że to niezłe podobieństwo.

- Dokonałiście świetnego wyboru - zapewnił mnie Piłat. - Mariusz jest najlepszy. W ubiegłym roku ojciec zamówił u niego swoją rzeźbę pod postacią Apolla.

Ponieważ poznałam już kiedyś starszego Piłata, próbowałam sobie wyobrazić ten ciężki podbródek, szeroki nos i wytrzeszczone oczy w połączeniu ze smukłą postacią boga. Nie potrafiłam.

- Jestem pewna, że rzeźba jest niezwykle... niezwykle uderzająca - powiedziałam.

- O tak - zgodził się. I znów ten uśmiech. Zastanawiałam się, jak by to było, znaleźć się z nim sam na sam. Przybyli kolejni goście; matka zabrała mnie, żebym ich powitała.

Komedianci, których zaangażowała, mieli udany występ, jednak mój wzrok często zbacał z zaimprovizowanej sceny ku łożu, na którym spoczywał Piłat. Raz złapałam go na tym, że mi się przygląda. Posłałam mu nieznaczny uśmiech i znów skierowałam wzrok na aktorów.

Ich występy ciągnęły się bez końca. Wreszcie rozległy się oklaski na zakończenie. Kiedy ucichły, Germanik i Agrypina wstali, żeby się pożegnać. Inni goście poszli za przykładem znakomitej pary. Stojąc obok rodziców, życząc wszystkim dobrej nocy, zdziwiłam się, zobaczywszy zmęczenie na twarzy Germanika. Kiedy przyszła kolej na Piłata, pokazał doskonale maniery - odnosząc się z szacunkiem do taty i kurtuazją wobec mamy. Do mnie nie powiedział nic ważnego, niemniej wydawało mi się, że zatrzymał się chwilę dłużej, niż było to konieczne, pod łukiem wieńczącym wejście, jego wojskowa toga opadała pięknymi regularnymi fałdami od lewego ramienia do kostek.

Myśli o nim długo nie pozwalały mi zasnąć i nazajutrz miałam mnóstwo pytań na jego temat.

- Zapomnij o Piłacie - poradził mi ojciec. - Szuka panny z okazałym posagiem.

- Ależ tato... zaczęłam.

Uciszył mnie potrząśnięciem głowy.

- Gwiazda Piłata zdecydowanie się wznosi. Już widziałem takich jak on. Te oczy nie przegapiają niczego.

- Oczy jak lód, przejrzyste i takie niebieskie, a do tego ten czarujący uśmiech! Nie dziwię się, że cię pociąga - mówiła współczująco matka. - Piłat uchodzi za najlepszego kawalera do wzięcia spośród wszystkich młodych dowódców. Wszyscy o nim mówią.

- Zarówno matki, jak córki. - Tato uśmiechnął się znacząco. - Przybrany ojciec Piłata całkiem niedawno uzyskał status ekwity. Podobno zbił majątek na handlu rydwanami; zapamiętajcie jednak moje słowa, ten młody człowiek co najmniej go podwoi. Zadowolony tylko najbardziej lukratywny związek.

Przeklinałam Parki. Wreszcie znalazł się mężczyzna, z którym mogłam wyobrazić sobie wspólne łożo... i to bardzo dokładnie. Odwróciłam się, żeby ukryć rumieniec.

W następnych tygodniach ścieżki moje i Piłata nieraz się przecinały. Często czułam na sobie jego badawczy wzrok, a przecież kiedy ze mną rozmawiał, był tylko uprzejmy. Dzielił swój czas między wiele kobiet; wszystkie były zamożne.

Pewnego popołudnia, siedząc podczas wyścigów rydwanów dwa rzędy za Piłatem, obserwowałam go w towarzystwie niejkiej Sabiny Maksymy, niewykluczone, że najbogatszej z grona młodych, niezamężnych kobiet tego miasta. Ciasnota zmuszała ich do siedzenia blisko siebie. Zobaczyłam, jak Piłat unosi troskliwie rąbek szaty Sabiny, który ocierał się o szorstką kamienną posadzkę. Pozwoliło mu to obejrzeć dokładnie, jakie ma nogi w kostkach... grube, co zauważyłam z satysfakcją. Nie zwracając uwagi na ryczący wokół mnie tłum, rozmyślałam. Być może mężczyzna, który ma wiele przyjaciółek, nie darzy zbyt dużym uczuciem żadnej z nich. Jeden z drewnianych rydwanów przewrócił się, wyrzucając w powietrze woźnicę. Czwórka koni nie zatrzymała się. Ludzie wokół mnie wyrzaskiwali rady i przekleństwa. Galopujące konie zawadziły

przewróconym rydwanem o dwa inne, rozbijając je. Siedzący obok mnie ojciec, który postawił na jakiegoś' słabeusza, zerwał się na równe nogi i krzyczał radośnie.

Bawiłam się z roztargnieniem małym złotym sistrum, zawieszonym na szyi. „To sistrum jest święte - powiedziała arcykapłanka. - Izyda, nieśmiertelna kobieta, ma tylko jedną broń”. Czy to się podobało mojemu ojcu czy nie, Kleopatra poskromiła zarówno Antoniusza, jak i Cezara, pokonała ich jak armię. A jedyną jej bronią była kobiecość.

Z małego skórzanego woreczka, który miałam przy sobie, wyjęłam lusterko. Kunsztowny drobiazg miał wyrzeźbioną z kości słoniowej rączkę w kształcie nimfy morskiej. Podarowała mi je Agrypina podczas ubiegłorocznych Saturnaliów, zapowiadając, że wkrótce będę spędzała mnóstwo czasu na przeglądaniu się w lustrach.

Kręciłam teraz wypolerowaną powierzchnią to w tę, to w tamtą stronę. Nie znalazłam tam tego, co chciałabym zobaczyć. Moje oczy, co prawda duże, nie były błękitne jak u Agrypiny, miały kolor przydymionej szarości i lekko uniesione kąciaki. Twarzy nie miałam owalnej jak matka, ale w kształcie serca. Nos, krótki jak na Rzymiankę, był przynajmniej kształtny. Usta, nie aż tak wydatne jak Marcelli, były jednak dość pełne. Szkoda, że nie pozwalano mi ich malować. Wolałabym mieć włosy lśniące złościście jak Agrypina zamiast czarnych, ale przynajmniej były gęste i kędzierzawe, wyglądały imponująco, kiedy uwolniło się je spod opaski.

Moje palce ponownie spoczęły na sistrum, instrumencie, na którym należy grać, kiedy chce się rzucić wyzwanie istniejącemu stanowi rzeczy. Westchnęłam; sprawa była beznadziejna. Każdy wiedział, że przeznaczenie zapisane jest w gwiazdach... Próba przełamania tej kosmicznej nieuchronności była czymś niesłychanym... a przecież Izyda pomogła kiedyś Kleopatrze... Skoro już muszę mieć męża, to dlaczego nie tego, którego chcę?

Właśnie w tym momencie Piłat zerknął do tyłu przez ramię i zobaczył, że siedzę za nim. Wymieniliśmy długie spojrzenie, co rozgrzało moje ciało, podziałało pobudzająco i wzmocniło moją determinację.

Antiochia to miasto luksusu i wyrafinowania. Zbudowano je z marmuru, a nocą oświetlone tysiącami pochodni ulice i zaułki handlowe są jasne jak za dnia. Przy każdym zaułku mieszczą się eleganckie sklepy oferujące skarby sprowadzone przez karawany ze Wschodu: jedwab, bursztyn, ametyst, kość słoniową, heban, drewno z sandałowca, dywany, przyprawy i zioła. Chodziłyśmy tam często z matką, razem z Rachelą, która bardzo szybko zorganizowała sieć informacyjną dotyczącą spraw zakupów, jak utrzymywał ojciec, dużo precyzyjniejszą od tej jego, politycznej. Nie do końca żartował.

Pewnego dnia matka postanowiła spędzić w domu miłe popołudnie tylko z tatą. Właśnie na taką sposobność od dawna czekałam. Udałam się z Rachelą do miasta, żeby kupić prezent dla Agrypiny, wybrałyśmy sznur dużych bursztynów, po czym szybko przystąpiłyśmy do wypełnienia zupełnie innej misji.

Świątynia Izdydy w Antiochii, choć mniejsza od aleksandryjskiej, przypominała mi delikatny klejnot. Szłam pospiesznie obok cudownych mozaik, obiecując sobie, że przy innej okazji obejrzę je dokładniej. Przyklekłam na chwilę przed posągami Izdydy i wyszeptałam kilka błagalnych słów, potem stanęłam przed starszą wiekiem kapłanką, która powitała mnie w atrium.

- Muszę porozmawiać z waszym mistagogiem - wyjaśniłam.

Kapłanka pokręciła głową, uśmiechając się przeprasząco.

- To pora jego medytacji. Przyjdź później, może wieczorem.

- Nie mogę przyjść później. Muszę porozmawiać teraz. Sprawa jest bardzo ważna.

- Każdy myśli, że jego sprawa jest bardzo ważna. Nie przypominam sobie, żebyś cię tu wcześniej widziała.

- To moja pierwsza wizyta - przyznałam. - Inicjację przesłam w Aleksandrii - dodałam.

- Aha, nowicjuszka. - Kapłanka popatrzyła na mnie z większym zainteresowaniem. - Widzę, że nosisz sistrum.

- Dała mi je arcykapłanka Aleksandrii. Macie tutaj kryptę?

- Oczywiście. I wypełniona jest świętą wodą z Nilu. Chcesz zobaczyć?

- Nie, wystarczy mi tamten raz, ale chciałabym spotkać się z mistagogiem. Poprosisz go? - Patrzyłam na starszą kobietę błagalnym wzrokiem.

Stała chwilę bez ruchu, po czym skinęła na mnie.

- On sam zadecyduje.

Serce biło mi przyspieszonym rytmem, kiedy zostawiwszy Rachelę w przedsionku, szłam za kapłanką marmurowym korytarzem. Jaka szkoda, że mistagog nie jest kobietą. Bo czy potrafiłabym przedstawić swój problem mężczyźnie? Jakkolwiek bardzo potrzebowałam pomocy, to poczułabym ulgę, gdyby nie zechciał mnie przyjąć.

Zechciał.

Był drobnej budowy, nosił elegancką szatę z białego lnu. Skórę miał jasnooliwkową, kręcone, porządnie przystrzyżone włosy, przetykane nitkami siwizny. Spojrzałam w jego oczy i wydało mi się, że za wyrafinowaniem dostrzegam w nich smutek.

- Jest pewien mężczyzna - oświadczyłam łamiącym się głosem.  
- Chyba go kocham.

- Chyba? - Mistagog uniósł ciemną, błyszczącą brew.

- Kocham go - poprawiłam się. Cóż innego mogło to być? Moi kuzyni, Druzus i Klaudiusz Neron, choć tacy mi bliscy, nie wywoływali u mnie bezsenności, rozmyślania, pragnienia dotykania. To, co czułam do Piłata, nie przypominało niczego, co doświadczyłam wcześniej. To musiała być miłość.

- A on cię kocha?

- Może mnie pokochać. Wiem, że może... czuję to... jednak dla niego ważne są pieniądze i pozycja. Wszyscy mówią o jego ambicji.

Mistagog przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

- Tak - powiedział w końcu. - Masz rację. Może mu na tobie zależeć, i to bardzo. Pewnego dnia będzie na tobie polegał z powodów, jakich sobie nawet nie potrafisz wyobrazić, ale to nie znaczy, że jest kimś dla ciebie odpowiednim. Istnieje ktoś jeszcze. Uczyniłabyś mądrze, czekając na niego.

- Nie chcę czekać. Chcę t e g o mężczyzny.

Krzywy uśmiezek przemknął przez wargi mistagoga.

- Zatem pomódl się do Izydy.
- Potrzeba mi czegoś więcej niż modlitwa. Moi rodzice mają niewiele pieniędzy na posag. Mówią, że sprawa jest beznadziejna.
- Potrzebujesz miłosnego zaklęcia.
- Tak - wyszeptalam.
- Jesteś wyjątkową młodą kobietą, która ma dar widzenia.
- Wiesz o tym?
- Wiem i jestem zaskoczony, że nie zdajesz sobie sprawy, jak wiążące mogą być miłosne zaklęcia.
- Tego właśnie chcę! Chcę go ze sobą związać. Pomożesz mi?
- To kosztuje.

Otworzyłam woreczek, który nosiłam przy pasie, i wyjęłam jego zawartość. Dwieście sestercji.

- To wszystko, co mam, i jeszcze ta bransoletka. - Zsunęłam z nadgarstka złotą obręcz.

Mistagog wziął pieniądze i bransoletkę, włożył je do kufra.

- Cena jest znacznie wyższa. Zapłacisz ją później.

Odwróciwszy się tyłem do mnie, pisał coś szybko na kawałku papirusu.

- Przeczytaj to i powtarzaj na głos trzy razy dziennie. Wyobraź sobie mężczyznę, którego kochasz. Staraj się słyszeć słowa, które chciałabyś, żeby mówił. Poczuj swoją reakcję na te słowa, tak jak gdyby były w rzeczywistości wymawiane. I - dalej mówił z naci skiem - módl się do Izydy, żeby cię prowadziła. Na pewno będzie ci to potrzebne. - Wręczył mi papirus.

Schowałam go, nie czytając.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję. Byłeś dla mnie bardzo dobry.
- Wcale nie byłem dobry, ale o tym musisz się przekonać sama.

Skinęłam głową i pospiesznie opuściłam świątynię. Dopiero w nocy, kiedy byłam już sama, wyjęłam papirus i przeczytałam znajdujący się na nim tekst:

*Kiedy będzie jadł, pił, zabawiał się z kimś innym, ja zauroczę jego serce, zauroczę jego oddech, zauroczę jego członki i najskrytsze zakamarki jego duszy. Aż wreszcie przyjdzie do mnie, a ja będę wiedziała, co jest w jego sercu, co robi i co myśli, aż stanie się mój.*

Tak! Matko Izydo! Tak! - szeptałam, starannie zwijając papierus w rulonik.

## ROZDZIAŁ 10

### ŚLUB

Uczta była skromna - zaledwie kilkoro gości - zupełnie nie w stylu Agrypiny. Dlaczego? Zastanawiałam się nad tym, jednak niezbyt długo. Bo był tam Piłat. I tylko on się liczył.

Dzieliłam łożo biesiadne z Agrypinillą i Julią Druzyllą. Skubałyśmy w roztargnieniu winogrona podawane na złotych półmiskach. Kuzynki dużo się śmiały i starały się zwrócić na siebie uwagę. Udawałam, że słucham, zagłębiona we własnych myślach. Druzus puścił do mnie oko z przeciwległego końca sali. Jak zawsze opiekuńczy, wcześniej tego wieczoru udaremnił próbę Kaliguli oblania winem mojej nowej srebrzystej szaty.

Tak, Kaligula wciąż zatruwał mi życie. Ostatnio lubił się we mnie uporczywie wpatrywać. Często wpadał do nas, zostawiał kwiaty i błyskotki; kiedy je jednak ignorowałam, znów stawał się podły, starał się zrobić mi przykrość i wprawić w zakłopotanie. Rozglądając się po sali, zdobnej w odcienie polerowanego złota i brązu, głęboki błękit i żywą purpurę - kolory Agrypiny - zauważyłam, z jaką starannością wybrano zaproszonych kawalerów. Byli wśród nich oczywiście młodzi dowódcy, ale także pewien obiecujący młody augur oraz syn marionetkowego władcy Antiochii. Agrypinillą obdarzała względami tego ostatniego. Wiem, że przynajmniej raz wymknęła się na spotkanie z nim. Chciałabym zrobić to samo z Piłatem, jednak coś mnie ostrzegало przed takim zachowaniem.



Spojrzałam w jego stronę. Patrzył na mnie. Poczułam przyjemny dreszczyk. Kiedy posłał mi ten swój nieznaczący uśmiech, miałam wrażenie, że miód spływa mi po plecach. Piłat skinął głową centurionowi, z którym rozmawiał, i kilkoma energicznymi krokami przemierzył salę. Przesiadł obok mnie na miękkim taborecie.

- Powiadają, że wcześniej czy później każda kobieta wygląda tak, jak sobie na to zasłuży - szepnął mi do ucha.

Zaintrygowana, podążyłam za jego spojrzeniem w kierunku wnęki, gdzie w małym kręgu przyjaciółek królowała moja matka.

- Nadal jest piękna - powiedział Piłat.

- I ma piękne wnętrze - dodałam - tylko trzeba ją poznać, żeby wiedzieć, jak je odkryć.

Skinął na przechodzącego niewolnika, wziął dwa puchary z winem i podał mi jeden.

- Masz jej urodę i coś jeszcze... odrobinę tajemnicy. Nikt nie wie, co tak naprawdę myślisz. Masz to i... - Nachylił się ku mnie, znowu zniżając głos do szeptu: — ...być może jeszcze szczyptę szelmostwa. Czasami myślę, że lubisz robić zamieszanie dla czystej rozrywki.

- Możliwe - przyznałam. Obserwując go znad krawędzi pucharu, pomyślałam o tym, jak dobrze działa zaklęcie.

Ponad jego ramieniem zobaczyłam zbliżającego się Germanika. Niósł lirę. A niech to! Nie chciałam, żeby ktoś nam przeszkadzał.

- Odprawiłem żonglerów - wyjaśnił wuj. - Ten tęgi dwu krotnie upuścił pochodnię. Poza tym robią tyle hałasu... ciągle coś wykrzykują. Chciałbym, Klaudio, żebyś nam zaśpiewała... tak jak robiłaś to w Galii. Dawno już nie słyszałem twojego ślicznego głosu, zbyt dawno.

Skinęłam głową w stronę Agrypinilli i Julii Druzylli.

- Masz na myśli nas trzy? - Moje tęskne myśli pobiegły ku Marcelli.

- Twój głos jest najśłodszy. Darujmy sobie inne dziewczęta. Zaśpiewaj dla mnie - dodał, zauważywszy być może, że się ociągamy.

Przyglądałam się temu pełnemu życzliwości, zadziwiająco skromnemu mężczyźnie, którego znałam całe swoje życie, świadoma, że pod warstwą naturalnego uroku kryje się dyskretny autorytet. Dlaczego teraz wyglądał na tak bardzo zmęczonego? Zauważyłam, że ostatnio ciągle pociera czoło, a jego krok wydawał się wolniejszy. Czy coś mu dolega?

Szum rozmów ucichł i oczy wszystkich skupiły się na mnie. Poczułam nagłą słabość. W minionych latach rzadko śpiewałam poza domem i nigdy sama. Teraz też nie miałam na to ochoty, ale Germanik już wkładał mi lirę do rąk.

- Śpiewaj!

Jak mogłam odmówić?

Uderzając dla próby kilka akordów, pomodliłam się w myślach do Izydy i zaczęłam śpiewać. Najpierw lekką parodię wojskową, która zawsze bawiła Germanika. Potem, kiedy nabrałam pewności siebie, piosenkę uliczną, w sposób groteskowy ukazującą historię Ledy i jej łabędziego kochanka. Piłat przysunął się bliżej; uśmiechał się. Kiedy oderwałam wzrok od jego oczu, zobaczyłam, że wyraz uprzejmej obojętności na twarzach słuchaczy zmienia się w zdziwienie. Patrzałam na to z radością, aż zauważyłam wyraz kolejnej twarzy. Julia Druzylla przyglądała mi się z wyraźną złością.

D r u z y l l a k o c h a P i ł a t a . Kiedyś doprowadziłoby mnie to do rozpacz. Który z mężczyzn nie zechciałby poślubić prawnuczki boskiego Augusta? Jednakże teraz, kiedy tak dobrze działało zaklęcie, współczułam jej tylko tej beznadziejnej tęsknoty, którą zaledwie kilka dni wcześniej sama odczuwałam.

Podczas porannego skupienia coraz częściej nawiedzała mnie blada twarz Germanika. Co mu jest? - pytałam. I wtedy natychmiast pojawiała się inna twarz, ziemista, dziobata. N a m i e s t n i k P i z o n . Niepotrzebne mi do tego było jasnowidzenie. Od samego początku ten człowiek był solą w oku wuja. Tyberiusz mianował go namiestnikiem, kiedy jeszcze byliśmy w Egipcie. Gdy dotarliśmy do Antiochii, Pizon i jego małżonka już byli usadowieni w pałacu.

Germanik machnął na to ręką, z typową dla siebie wielkodusznością. Teraz byliśmy codziennie świadkami tego, że namiestnik brał wspaniałomyślność za słabość. Armia Pizona stanowiła przeciwieństwo wszystkiego, co reprezentował sobą Germanik. Awansowano tam brutalni, porządnych dowódców z przyzwoitym przebiegiem służby degradowano i zastępowano łajdakami... Było tam też coś więcej, czułam to. N a d c h o d z i ło coś okropnego. Być może już się zaczęło.

Chciałam porozmawiać o tym z tatą, ale ponieważ miał dużo obowiązków natury politycznej, a ja towarzyskiej, rzadko go widywałam. I wreszcie za sprawą nagłego odwołania uczt w willi Germanika mieliśmy rodzinny wieczór w domu. Rodzice przerwali raptownie ożywioną rozmowę, gdy weszłam do sali biesiadnej. Ciemne oczy matki iskrzyły się. Tato miał zatroskaną minę. Oboje patrzyli na mnie wyczekująco.

Byłam zdecydowana porozmawiać z nimi o tym, co mi leżało na sercu. Usiadłam na łożu naprzeciwko nich.

- Czy Germanik jest chory? - spytałam wprost.
- Skąd ci to przyszło do głowy? - wykrzyknęła matka. - Zawsze był zdrowy jak koń. Ucztę odłożono z powodu pożaru w kuchni.
- Jesteś pewna? Wydaje się szczuplejszy.
- Niepokoi się Pizonem. - W oczach taty widziałam zamyślenie. - Rzemieślnicy i rolnicy odwołują się do niego. Mówią, że ludzie namiestnika ich łupią.

Znowu Pizon. Chudy, wyglądający na wygłodniałego namiestnik i jego żona, Plancyna, dumna, próżna kobieta z nieograniczonym apetytem na luksusy. Przypomniałam sobie, jak w Rzymie zawsze trzymała się blisko Liwii. Zmieniliśmy temat rozmowy, kiedy weszli Hebe i Festus, nalewali wino, podawali półmiski z faszerowanymi liśćmi winorośli i daktylami.

- Dlaczego Germanik nie poskarżył się Tyberiuszowi? - spytałam, kiedy znów zostaliśmy sami.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Zrobił to. Cesarz wyraził zdziwienie, że Germanik nakłania

żadnego szczegółu mojego stroju. Potem pogardliwe spojrzenie małżonki namiestnika przesunęło się na Julię Druzyllę. Sięgnęłam ręką do ametystowej broszki, którą tego popołudnia dostałam od Piłata. Wiedziałam, że jest wyjątkowo piękna i że idealnie pasuje do mojej ślicznej liliowej szaty; mimo to pogardliwy wzrok tej starszej kobiety przeraził mnie. Co będzie, jeśli nie zaakceptują mnie zamożne rody o ustalonej pozycji? Piłat był ambitny... C o będzie, jeśli go zawiodę?

Wpatrywałam się w Plancynę, skupiając całą uwagę na tej piersiastej matronie, siłą woli nakazując jej, żeby się znów odwróciła. Powoli jej głowa zaczęła się obracać i po chwili kobieta znów patrzyła na mnie. Tym razem wyraz okrągłej jak placek twarzy był *wyraźnie zaintrygowany*. Obserwowałam ją bacznie i ze słodkim uśmiechem podniosłam niby od niechcenia dłoń, rozkładając dwa palce na kształt rogów.

Plancyna aż się zachłysnęła na widok rzucającego zły urok znaku, jej wymalowane policzki, przypominające księżyc w pełni, gwałtownie pobladyły. Mój uśmiech jeszcze się pogłębił, kiedy podniosłam drugą rękę, żeby poprawić kosmyk włosów, który wyslizgnął się spod opaski. Nagle przypomniałam sobie, że Piłat siedzi tuż przy mnie. Izydo! Co będzie, jeśli zobaczył, co wyprawiam? Odwróciłam się. Był zatopiony w rozmowie z tatą. Co za ulga. Piłata by to nie rozbawiło. Co też sobie wyobrażałam? Przecież Plancyna była żoną namiestnika.

Zabrzmiały fanfary. Germanik wstał, żeby przemówić do zgromadzonych.

- Z ogromną przyjemnością ogłaszam zaręczyny Klaudii Prokuli, córki mojego najlepszego przyjaciela i adiutanta, wodza Marka Prokuli, z centurionem Poncjuszem Piłatem, dowódcą Pierwszej Kohorty. Ten wyścig odbywa się na ich cześć. Niech będzie dla nich wspaniałym początkiem.

Słowa Germanika przyjęto z wielkim aplauzem. Drżałam z radosnego podniecenia. Co mi tam ojciec Piłata i Plancyna? Byliśmy parą wybrańców. Nic nie mogło tego zmienić. Odwracając się, żeby

podziękować za dochodzące ze wszystkich stron wiwaty, napotkałam wzrok Julii Druzylli; spojrziałam więc w innym kierunku.

Kiedy podawano tabliczki do zapisywania zakładów, ojciec Piłata obserwował mnie wyczekująco. Ja chciałam mu pochlebić. On udzielił mi rady. Czy powinnam jej posłuchać? Nie potrafiłam odpędzić myśli, że ten wyścig ma jakieś symboliczne znaczenie, jeśli chodzi o moją wspólną przyszłość z Piłatem. Gdzie moja umiejętność widzenia teraz, kiedy jej potrzebowałam? Z wymuszonym uśmiechem wzięłam tabliczkę i rylec.

- Stawiam na niebieski zaprzęg.

Ponownie zabrzmiały fanfary. Oczy wszystkich powędrowały na tor. Ścisnęłam dłoń Piłata i patrzyliśmy oboje na zbliżające się cztery zaprzęgi. Rydwany były pięknie przybrane w jaskrawe kolory - czerwony, biały, niebieski i zielony. Wypielęgowane, wyczyszczone konie paradowały przed nami. Rozgorączkowany tłum ryknął, kiedy woźnice trzasnęli biczami i popędzili swoje konie. Kurz uniósł się spod wirujących, podskakujących kół. Zaprzęg czerwony, dwa wspaniałe dobrane karę rumaki, wysunął się na czoło, pozostawiając za sobą idące łeb w łeb zielony i biały. Wrzask tłumu przycichł, kiedy zaprzęg niebieski, powożony przez Dioklesa, naszego faworyta, zaczął odstawać. Serce mi zamarło.

Przez pierwsze trzy okrążenia obserwowałam z napięciem pędzące w niezmienionej kolejności zaprzęgi. Potem strzeliły lejce, zafurkotały wstążki i biały zaprzęg ruszył do ataku po wewnętrznej. Woźnica czerwonego, przeczuwając być może to wyzwanie, obejrzał się przez lewe ramię. Wstrzymałam oddech, kiedy jego hebanowe ogiery odbiły mocno na zewnątrz. Stadion dudnił, bo wszędzie wokół nas ludzie śpiewali i krzyczeli, dopingując swoich faworytów. Być może niebieski miał jeszcze jakąś szansę.

Podczas piątego okrążenia czerwone, białe i zielone szły łeb w łeb i wtedy Diokles podciągnął swoje rumaki tuż za jadący w środku czerwony zaprzęg. Zerwałam się, okrzykami zachęcając go do wysiłku. Podczas brania zakrętu przed szóstym okrążeniem czerwony zaprzęg osłabł. Tunika Dioklesa była rozmazaną niebieską plamą, kiedy woźnica popędził konie na zewnętrzną, żeby nie wpaść na

zwalniający rydwan. Biały i czerwony na pełnej szybkości wpadły w zakręt, szukając w tym sposobności do wyjścia na prowadzenie. Ponieważ obaj woźnice chcieli koniecznie zająć pas środkowy, rydwany zderzyły się. Biały wyleciał w powietrze i przewrócił się na drodze niebieskiego. Diokles skręcił ku wewnętrznej, o włos unikając wierzgających kopyt leżących koni. Woźnica czerwonego nie był tak zręczny. Jego para wpadła z impetem na przewrócony zaprzęg, wyrzucając mężczyznę z rydwanu.

Byłam ogromnie podekscytowana, kiedy dwa pozostałe zaprzęgi gotowały się do ostatecznej rozgrywki.

- Niebieski! Niebieski! Niebieski! - wrzeszczałam.

Diokles, stojąc mocno na rydwanie, wychylił się do przodu i popędzał konie. Woźnica zielonego, otumaniony okrzykami widzów, skierował swoje galopujące konie nieco za bardzo w stronę trybun. Diokles, jadąc prosto i szybko, wyprzedził zielony zaprzęg, a wtedy woźnica nierozważnie ruszył za nim w pogoń, chłoszcząc szaleńczo swoją kasztanową parę. Podskoczyłam, krzycząc z radości, a wtedy, w jednej króciutkiej chwili, wszystko uległo zmianie. Zielony, w ostatniej desperackiej próbie wyprzedzenia Dioklesa, zbyt ostro przeciął tor w poprzek. Konie potknęły się i upadły. Trzasnęły nogi wplątane w koła. Woźnica zsunął się z rydwanu. Ten zwałił się na niego, rozpadając się na kawałki. Mężczyzna nie dawał znaku życia.

Byłam spokojna pomimo pandemonium, jakie się rozpetало. Wyścigi oznaczały niebezpieczeństwo. Tym razem jednak chodziło o mój zaręczynowy wyścig; żałowałam, że nie przebiegł inaczej. Odwróciłam się do Piłata.

- Jedna osoba na pewno nie żyje, być może dwie. Czy tak musiało być?

- Dobry woźnica musi być bezwzględny - przypomniał mi. - Chodzi o zwycięstwo. W każdej sprawie zawsze chodzi o zwycięstwo. Powinnaś to wiedzieć.

Germanik poklepał mnie po ramieniu.

- To twój wyścig, moja mała. I ty musisz wręczyć woźnicy na grodzie. - Podał mi gałązkę palmową przyniesioną przez niewolnika.

Spojrzałam na Piłata i zobaczyłam, że jego oczy, na ogół takie chłodne, rozjaśniają się dumą. Opiekuńczym ruchem ujął mnie pod łokieć, kiedy schodziliśmy na tor. Przez cały czas byłam świadoma, że podążają za nami tysiące oczu.

Młody, jasnowłosy Diokles był niewolnikiem. To jego właściciel, zamożny kupiec obstawiający niebieski zaprzęg, odniesie korzyści ze zwycięstwa. Miałam nadzieję, że wykaże się szczodrością. Patrząc na rozpromienioną twarz woźnicy, pomyślałam przelotnie o tamtym młodym gladiatorze sprzed czterech lat, którego zwycięstwo przepowiedziałam. Jak miał na imię... Holtan? Gdzie jest teraz? - zastanawiałam się, przypominając sobie przystojną, męską i żywą twarz człowieka mającego nadzieję na długie życie wypełnione zwycięstwami. Jaką miał na nie szansę? Niewielką.

Wręczyłam zwycięzcy gałązkę palmową i od razu odwróciłam się do Piłata. Teraz już nic nie było ważne, jedynie mój obraz odbity w jego oczach.

Następnego dnia po południu przysłała do mnie Agrypina. Przyniosła elegancką paczuszkę, owiniętą morelowym muślinem.

- To prezent zaręczynowy - wyjaśniła, wręczając mi ją. - Chcieliśmy z Germanikiem już ci go dać.

Ostrożnie odwinęłam opakowanie. Było takie śliczne, że pomyślałam, by je zachować. Zobaczyłam rzeźbione puzderko z kości słoniowej, a kiedy je otworzyłam, przed moimi oczyma rozbłysła para szafirów gwiazdzistych.

- Kolczyki! Jakie cudne! - wykrzyknęłam.

Agrypina uśmiechnęła się.

- Myśleliśmy, że będą ci się podobać. Szare, pasujące do twoich pięknych oczu. Pochodzą z daleka... z Indii, jak mi mówią.

Uściskałam ją uszczęśliwiona. Potem cofnęłam się i ujęłam jej dłonie.

- Postanowiłam, że ślub będzie w czerwcu.

- Wspaniale! Ogromnie się cieszę. Miesiąc poświęcony Junonie zawsze przynosi szczęście.

- Przykro mi z powodu Julii Druzylli - ośmieliłam się powie dzieć. - Domyślam się, co czuje.

Agrypina pokręciła płową głową.

- Nie sądzę. Ty zawsze traktowałaś wszystko o wiele poważniej niż Druzylla. Znam swoją córkę. Dzisiaj podoba jej się Piłat, jutro będzie *to* ktoś inny. To twój czas, nie psuj go sobie, przejmując się innymi. Bądź po prostu szczęśliwa.

Byłam szczęśliwa, wręcz szaleńczo szczęśliwa, choć nadal pewne rzeczy mnie niepokoiły. Matka, zajęta przygotowaniami, podnosiła wzrok znad rozlicznych list, by odpowiedzieć na moje pytania dotyczące prowadzenia domu, ale zawsze znalazła jakiś pretekst, żeby uniknąć bardziej intymnych rozmów.

- Nie chce rozmawiać o tym najważniejszym - skarżyłam się Racheli.

Niewolnica zerknęła na mnie znad mojej tuniki, którą cerowała, i uśmiechnęła się.

- Masz na myśli to, co jest pomiędzy mężczyzną i kobietą? Na pewno wiesz, panienko, skąd się biorą dzieci.

- Oczywiście, że wiem! - oburzyłam się. - Ale j a k to wygląda? - dodałam po chwili już ciszej. - Matka mówi tylko, żebym się nie martwiła, bo będzie to najpiękniejsza noc w moim życiu... zupełnie jakbym miała spędzić ją, obserwując gwiazdy w atrium.

Żartobliwy uśmieszek Racheli zniknął.

- „Najpiękniejsza noc w życiu”... Nie każda kobieta ma tyle szczęścia.

Zastanawiałam się chwilę nad jej słowami.

- Skąd t y możesz to wiedzieć?

Roześmiała się, ale nie był to szczerzy śmiech.

- Niewolnice rzadko są dziewicami. Mój pierwszy pan miał czterech synów, którzy brali mnie sobie, kiedy chcieli. Jeden z nich, jedynie Izyda wie który, był ojcem mojego dziecka.

- Masz dziecko! Jak to możliwe, że nigdy o tym nie mówiłaś.

Wzruszyła ramionami.

- A o czym tu mówić? Dawid ma sześć lat, jeśli żyje.

- Nie wiesz, gdzie jest?



- Kiedy przestałam go karmić, został sprzedany. - Głos Racheli brzmiał bezbarwnie.

Objęłam ją, ale wysunęła się z moich ramion.

- Dawid nigdy nie był mój tak naprawdę, a już na pewno nie darzyłam miłością żadnego z tych mężczyzn, z których jeden był jego ojcem. Pomówmy o czymś przyjemniejszym. - Wzięła z powrotem do ręki cerowanie. - Twoja matka jest szczęśliwą kobietą, która uwielbia swojego męża. Jestem przekonana, że ich noc poślubna była piękna. Dlaczego twoja nie miałyby być taka?

Zawahałam się, ze wzrokiem wbitym w dłoń.

- Piłat jest taki przystojny, taki pewny siebie. Był już wszędzie, wszystko robił. Pociąga wiele kobiet, od wielkich dam do pracujących w polu niewolnic. Tak dużo wie; ja nie wiem nic.

- To dobrze - zapewniła mnie Rachel. - Jego doświadczenie sprawi, że wszystko będzie dla ciebie jeszcze przyjemniejsze. Twój mąż cię poprowadzi, możesz być spokojna.

- Ale co... - Głos mi drżał. - Co będzie, jeśli go nie zadowolę?

- Dotąd Izda uważała za stosowne ci pomagać - przypomniała mi Rachel. - Dlaczego teraz miałyby cię opuścić?

To zły znak dla panny młodej, kiedy zobaczą ją domownicy, nie schodziłam więc na dół, ale i tak wiedziałam dokładnie, co się tam dzieje. Tyle razy to omawialiśmy. W dzień mojego ślubu Hebe zmówiła szeptem modlitwę do Junony, stawiając nasączony winem ślubny tort na warstwie liści laurowych. Schodami wędrowała do góry woń piekących się pawi, bażantów i prosiąt. Wiedziałam, że wszyscy w kuchni mają ręce pełne roboty. Niewolnicy już umyli ściany, okręcili girlandy wokół kolumn i rozsypali zielone gałązki na wypolerowanych do połysku, marmurowych posadzkach. W sali biesiadnej, matka nadal robiła dużo hałasu wokół sprawy właściwego ustawienia łóż.

Na piętrze Agrypina w towarzystwie pięciu najbardziej szlachetnych matron Antiochii pełniła obowiązki mistrzyni ceremonii. Nie znałam osobiście tych kobiet, ale wiedziałam, że wybrano osoby

cieszące się względami losu... wszystkie były szczęśliwymi mężatkami, żadnych wdów. Kiedy Agrypina zbliżała się z ceremonialnym grzebieniem w kształcie włóczni, poczułam mrowienie skóry na głowie. Stałam nieruchomo z pochyloną głową, podczas gdy zimnym ostrzem powoli rozdzielano mi włosy i ułożono w sześć splotów, żeby odstraszyć złe duchy. Potem kolejno każda z kobiet nałożyła mi na policzki odrobinę różu.

W końcu wsunęto mi przez głowę cieniutki obłoczek bieli i związano w talii węzłem Herkulesa. Zgodnie ze zwyczajem, jedynie Piłatowi wolno było go rozwiązać. Dużo o tym momencie myślałam, z przerażeniem i jednocześnie z tęsknotą. Czy będzie zadowolony, czy też rozczarowany tym, co ujrzy?

Teraz już zupełnie zapomniałam o zdenerwowaniu. Byłam w centrum zainteresowania i wszyscy wokół mnie tworzyli atmosferę miłości i dodawali mi otuchy. Nawet Julia Druzylla wyglądała na zadowoloną. Tak jak przewidziała Agrypina, moja kuzynka zdążyła się już zainteresować jakimś partyjskim wodzem. Ciocia poklepała mnie delikatnie i cofnęła się, żeby Julia Druzylla mogła założyć mi wianek z listków majeranku przytrzymujący szkarłatny ślubny welon.

- Wyglądasz dokładnie tak, jak powinna wyglądać panna młoda... niezwykle pięknie - powiedziała, ściskając mnie, Agrypina.

U drzwi pojawili się lirnicy; był to znak, że czas rozpocząć ceremonię ślubną orszaku. Doskonale wiedziałam, czego oczekiwać, znałam role, jakie mieliśmy odegrać. Z ulgą zobaczyłam, jak niewolnik wręcza Agrypinilli i Julii Druzylli pochodnie z jasnego drewna. Należało bowiem przebłagać Dianę. Wiadomo było, że ta bogini jest przeciwna małżeństwu, że woli, gdy kobiety zachowują dziewictwo. Powoli zesłam po schodach za swoimi dwiema druhanami i wkroczyłam do sali reprezentacyjnej, gdzie goście zasiedli naprzeciwko Piłata, jego ojca i taty. Wszyscy odwrócili głowy.

Tato pozwolił sobie na uśmiech wyrażający dumę, po czym wylał uroczyście kilka kropli wina na ołtarz domowy. Lary, starodawne duchy opiekuńcze naszej rodziny, pierwsze musiały otrzymać swoją część. Niczym we śnie słuchałam, jak ojciec wzywa Hymena

Hymenajosa, boga wesela, i patrzyłam, jak napełnia winem jeden kielich za drugim. W głowie mi się kręciło od palącego się na ołtarzu kadzidła. Kiedy wszystkim podano wino, tato dał augurowi znak, żeby przyniósł jagnię. Flety i harfy umilkły. Serce zaczęło mi bić przyspieszonym rytmem, kiedy srebrnym nożem przecięto stworzeniu gardło i sprawnie otwarto brzuch. Wstrzymałam oddech, gdy wróżbita oglądał wnętrzności. Czy rozdęte chorobą serce będzie oznaczało niepomyślność? Czy też usłyszymy zapowiedź pomyślności, bo podwinięta z dołu wątroba utworzy kieszonkę?

- Wiele lat szczęścia dla was obojga! - zawołał, kiwając z aprobatą głową na widok zdrowej różowej wątroby.

Natychmiast wokół zabrzmiały flety, harfy i liry.

Drżąc nieco, odwróciłam się ku Piłatowi. Z uśmiechem odrzucił do tyłu mój półprzezroczysty welon. Złączyliśmy dłonie i usłyszałam swój własny głos, kiedy cicho, ale wyraźnie wypowiadałam starodawną przysięgę: „Gdzie ty, Gajusie, tam i ja, Gaja”. Na zawsze para. Piłat ujął moją prawą dłoń. Byliśmy małżeństwem.

Kiedy podzieliliśmy się małym kawałkiem tortu, przyniesiono nam do podpisu ślubne tabliczki. Goście powitali to owacjami, a potem ruszyli, żeby nas uściskać. Poprowadziliśmy ich z Piłatem na ucztę do sali biesiadnej, gdzie pierwszy raz spoczęliśmy wspólnie na jednym łożu. Pragnęłam, żeby ta chwila trwała bez końca.

Tymczasem minęło niewiele czasu, a matka lekko dotknęła mojego ramienia. Pora odejść. Obejrzałam się na tatę. Teraz należałam do Piłata i jego rodziny. Stojąc z matką w pustym atrium, zaczęłam szlochać.

- Zupełnie nie wiem, dlaczego płaczę... przecież tego chciałam...

- Oczywiście, że tego chcesz - zapewniała mnie matka, sama ocierając sobie oczy. Wydmuchała delikatnie nos. - Pora iść, skarbie, małżonek już przyszedł po ciebie.

I rzeczywiście, pojawił się Piłat i zaczął wyrwać mnie z objęć matki. Był to taki stary zwyczaj, który zawsze uważałam za niemądry, tymczasem okazało się, że z niechęcią opuszczam opiekuńcze ramiona matki i wcale nie muszę tego odgrywać. Nawet jeżeli Piłat

to zauważył, niczego nie dał po sobie poznać. Chwyciwszy mnie stanowczo za rękę, pospiesznie wyprowadził z domu. Tuż za nami szli tato, Germanik oraz grupa dowódców. Wszyscy wołali do Piłata, żeby się zatrzymał, i wymachiwali teatralnie mieczami. Przed willą czekał pacholek z rydwanem. Piłat wskoczył do rydwanu, pociągając mnie ze sobą.

Formował się ślubny orszak. Niektórzy jechali za nami w rydwanach, inni konno, około setki szło pieszo, a wszyscy śmiali się i śpiewali. Moje serce nieco się uspokoiło, kiedy spoglądałam na otaczające nas miasto. Zupełnie jakbym pierwszy raz je ujrzała. Antiochia jest wspaniała o każdej porze dnia i nocy, ale wtedy, późnym wieczorem, księżyc i pochodnie świeciły takim blaskiem, że było niemal równie jasno jak w dzień. Nigdzie indziej na świecie nie można by jechać dwie mile marmurowym portykiem, a właśnie w tej cudownej, zachwycającej scenerii ciągnął mój orszak weselny.

Nie wszystko jednak było miłym przeżyciem przy świetle księżycy. Ponieważ bywałam na innych ślubach, spodziewałam się sprośnych okrzyków, nieodzownych przy takich okazjach. Wiele życzliwych osób trzymało figurki Priapa, pełnego wigoru bożka płodności. Niektórzy nieśli repliki jego ogromnego członka. Było to krępujące, ale jakże inaczej przyjaźni nam ludzie mieli odgonić złe duchy, zazdrosne o nasze szczęście? Zerknęłam na Piłata. Uśmiechał się szeroko.

W końcu dotarliśmy do niedawno kupionej przez niego willi. Piłat zatrzymał rydwan, zeskoczył i pomógł mi wysiąść. Pozostali już nas doganiali. Piosenki i dowcipy były coraz bardziej frywolne. Ludzie - w większości mężczyźni - wymachiwali do nas ogromnymi, skórzanymi penisami. Czułam, jak płoną mi policzki.

Zarządca domu otworzył ciężkie drzwi. Piłat porwał mnie na rękę i przeniósłszy przez próg, piętą zatrzaskał za sobą drzwi. Rozległo się głośne walenie do drzwi. To tato się dobijał, pokrzykując groźnie, udawał bardzo zdenerwowanego.

Tak szybko uciął...

## DWIE PRÓBY

**N**ajpierw odpoczywaliśmy, pólżąc, popijając wino i rozmawiając cicho o samej ceremonii i o naszych gościach. Potem on rozpuścił delikatnie każdy z moich sześciu splotów, aż niesforne loki opadły mi na ramiona. Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy, i zdumiałam się, z jakim napięciem na mnie patrzył. Piłat, którego znałam, był chłodny, opanowany i traktował mnie nieco żartobliwie. Ten mężczyzna był całkowicie inny. Zadrżałam, kiedy rozwiązał węzeł Herkulesa.

Dotknął czule mojej twarzy, przeczesał palcami włosy, przechylił lekko moją głowę i obsypał delikatnymi pocałunkami policzki, czoło, nos. A potem jego usta, których teraz tak pragnęłam, dotknęły moich warg. Objęłam go, przytuliłam się do niego mocno, gorliwie oddając mu pocałunki.

Minęło kilka minut, nim mnie uwolnił, a i tak wydawało mi się, że zrobił to za wcześnie. Otworzywszy oczy, zobaczyłam, że patrzy na mnie. Zsunął ramiączko mojej tuniki i zaczął całować ramię, szyję. Kiedy dotarł do piersi, zalała mnie fala ciepła? Szeptałam mu we włosy, całowałam uszy i ponownie szukałam ust.

Piłat pieścił moją skórę, rozbierając powoli ciepłymi dłońmi. Choć o nic nie prosił, przywarłam do niego, kiedy delikatnie wsuwał się we mnie, szepcząc: „Klaudio, Klaudio”. Ileż mocy, a jednocześnie słodyczy i bezbronności było w jego głosie, kiedy wymawiał moje imię. Przywarłam do niego, skupiona na tym, czego

wcześniej najbardziej się bałam, a ból był jedynie drobną ceną za niezwykle bliskość z ukochanym mężczyzną.

- I co? - spytał Piłat, odwracając moją twarz ku sobie.

- Boję się, że wszystko robiłam nie tak - wyszeptalam. Bo co, jeśli kobieta nie powinna się w ogóle poruszać?

- Ależ skąd, moja droga. Postępowałaś jak należy. Bardzo właściwie, zaskakująco właściwie. A jeśli tym razem nie odczuwałaś wszystkiego, co można odczuwać, to wkrótce to naprawię.

Później, kiedy byłam sama, obracając lustro w tę i w tamtą stronę, przyjrzałam się uważnie swojemu odbiciu. Nigdzie nie widziałam oznak tej światowości, której się spodziewałam. Wyglądałam tak samo jak zawsze, ani odrobinę bardziej dojrzałe. Ale wewnątrz, no cóż... uśmiechnęłam się, odkładając lustro. Wewnątrz to już zupełnie inna sprawa. Przypomniało mi się moje obrzydzenie, które wyraziłam w rozmowie z Marcellą. Jakaż byłam naiwna! Nic dziwnego, że nazwała mnie wtedy dziecinną. Jaka szkoda, że mojej siostry nie ma tutaj, w Antiochii. O tyle chciałam ją zapytać, tyle opowiedzieć. Żałowałam, że nie mogę pokazać jej swojego nowego domu. Byłam z niego taka dumna.

Kilka tygodni przed naszym ślubem Piłat kupił dla nas ten dom. Luksusowa ulica, której patronowała Dafne, z bujną zielenią, eleganckimi willami po obydwu stronach, biegła wzdłuż rzeki Orontes. Gleba w tej okolicy, zasilana podziemnymi źródłami, była bardzo żyzna i tutejsze ogrody uchodziły za najpiękniejsze na świecie. Co roku mieszkańcy organizowali konkurs na najładniejszą posiadłość.

Nasza willa, choć mniejsza od wielu innych, była prawdziwym klejnocikiem. Zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia; jednakże taki dom, podobnie jak mój mąż, stanowił poważne wyzwanie. Postanowiłam być idealną panią domu i żoną. Od Piłata oczekiwano, że poświęci się bez reszty karierze, a ja miałam zadbać o jego dobre samopoczucie.

Zadziwiające, że to, co najbardziej mnie niepokoiło, okazało się

najłatwiejsze. Byłam gorliwą uczennicą, a Piłat z rozkoszą pełnił rolę nauczyciela. Bardzo szybko odkryliśmy radość, jaką przynosiły kuszące, prowokujące gierki, nagradzane pocałunkami, nasz własny intymny język i niemądre dowcipy. Czasami wypływaliśmy łodzią na rzekę, nad którą schodziła nasza posesja. Ogrody ciągnące się aż do jej brzegów były gęsto porośnięte kwiatami i kwitnącymi krzewami. Powierzchnię rzeki zdołały lilie wodne, a wodorosty, poruszane nurtem, falowały niczym zielone włosy. Spędzaliśmy długie godziny przytuleni do siebie albo wyciągnięci na rozłożonych poduszkach napawaliśmy się ciepłem. Piłat często opalał się nago; ciało jego przybierało głęboki ciemnobrązowy odcień, podczas gdy ja kryłam się przed słońcem pod szkarłatnym daszkiem. Wcześniej już podziwiał moją karnację, przyrównując ją do bladego bursztynu; nie zamierzałam więc ryzykować. Często dla niego śpiewałam, pieścąc go każdą nutą, ale bywały też dni, kiedy w ogóle nie opuszczaliśmy łoża.

Dwa tygodnie po ślubie nadszedł taki ranek, kiedy Piłat wstał rychło i oświadczył, że spotyka się ze swoimi poplecznikami, klientami.

- Musisz? Już? - westchnęłam.

- Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Podniosłam na niego zdumiony wzrok.

- Chcę cię im przedstawić - wyjaśnił. - Potem możesz sobie pójść, nasze sprawy ani trochę cię nie zainteresują.

Poczułam, jak się rumienię z zadowolenia. W relacjach między patronem a klientem nie było miejsca dla kobiet. Pragnienie męża, bym się tam pokazała, choćby na chwilę, było wielkim komplem.

Od samych początków Rzymu ludzie ambitni szukali patronów, tych lepiej wykształconych i potężniejszych od siebie, żeby móc skorzystać z ich rad i wpływów; sami zaś stawali się członkami ich świty i wykonywali przeróżne usługi dla swoich opiekunów. Tak jak Piłat wybrał sobie Germanika za patrona, tak inni szukali poparcia u niego.

Dorastałam w takim systemie, uważając go za oczywisty, jednak

jakaś godzinę czy dwie później, kiedy stałam w atrium obok Piłata i obserwowałam mniej więcej dwudziestu mężczyzn, którzy mu towarzyszyli, zobaczyłam to wszystko w zupełnie nowym świetle. Czułam niemalże zapach mydła, dotyk brzytwy balwierza. Jak elegancko wyglądali w swoich najlepszych strojach. Wysocy i niscy, młodzi i nie tacy znów młodzi stali przed nami, ich gorliwość była prawie namacalna. Obserwowałam te oczy skupione na Piłacie, pełne podziwu i szacunku. Każdy z nich taki poważny, taki... przeszedł mnie lekki dreszcz. Ten mężczyzna z tyłu. Przysadzisty, niewiele wyższy ode mnie, z szeroką wystającą szczęką i wąskimi niebieskimi oczyma. Dostrzegł moje spojrzenie, uśmiechnął się rozbijająco. Najwyraźniej związki między patronami i klientami opierały się na szacunku, nawet służalczości wielu w stosunku do garstki. Ta niepewna równowaga mogła z dnia na dzień ulec zachwianiu. Niemniej w tej chwili, kiedy Piłat przedstawiał mnie jako swoją małżonkę, panią tego domu, czułam się wspianiale.

- Co sądzisz o moich klientach? - spytał Piłat tego samego wieczoru przy kolacji.

Przytulona do niego na łożu biesiadnym, pomyślałam, jakie mam szczęście. Duma wypełniała mi serce, kiedy uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Lubię cię.

- Lubię to, co mogę dla nich zrobić - poprawił mnie.

- To na pewno, ale uważam, że jest w tym coś więcej.

- Wątpię - oświadczył i sięgnął po puchar przed chwilą napełniony winem przez niewolnika.

- Nie - upierałam się. - Wierzą w twoją przyszłość i naturalnie mają nadzieję odnieść z niej korzyści, ale jest w tym jeszcze coś.

- O czym ty mówisz? - Piłat spoglądał na mnie z zaciekawieniem.

Milczałam przez chwilę, szukając odpowiednich słów.

- Oni chcą czegoś więcej niż interwencji w swojej sprawie u urzędnika, lichwiarza czy dowódcy. Nie chcą jedynie czegoś od ciebie, oni



chcą tobą być. Myślą, że jeśli będą dostatecznie długo przebywać w twoim towarzystwie, jakaś część ciebie - twoja vitalność, niezłomność, może nawet twoja młodość - przejdzie na nich.

Piłat pokręcił głową, przyglądając mi się niemal nieufnie.

- To dziwne słowa. Skąd niby mogłabyś wiedzieć, co oni sobie myślą?

Raz jeszcze się zawahałam, wyczuwając jego zakłopotanie.

- Raczej *co czują*. Dzisiejszego ranka mogłam to w pewnym stopniu poznać.

Piłat odstawił puchar.

- Czy wszyscy ci się podobali? - spytał, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Uznałam, smakując wino na języku, że moja odpowiedź może być dla niego ważna.

- Wszyscy byli dobrze ubrani, starali się pokazać z jak najlepszej strony — powiedziałam w końcu. - Większość wie, dokąd zmierza. Nie oczekują, że *ty* za nich wszystko zrobisz. Podobają mi się... z wyjątkiem jednego. Plutoniuma. Miałabym się przed nim na baczności.

- Dlaczego? - Ponownie ta czujność w jego oczach.

- Nie wiem. - Poczulałam nagłą niechęć, by mówić coś więcej. O co chodziło z tym Plutoniumem? Przypomniałam sobie ten szeroki uśmiech... W jego okrutnych oczach nie było śladu uśmiechu. - Jest coś... inni byli całkiem otwarci. Wiesz, o co im chodzi. Plutonium jest... nieuchwytny. Od dawna jest twoim klientem?

- Nie, od niedawna. Dziś właśnie się zastanawiałem, co nim powodowało, że zostawił namiestnika Pizona i przyszedł do mnie.

Ostatni prezent ślubny, jaki do nas dotarł, był od ojca Piłata. Oniemiałam, kiedy odpakowałam pierwszy talerz. Szczerozłoty. Było ich w sumie dwanaście, każdy ze starannie wyrytym innym znakiem zodiaku.

- Zacznijmy ich od razu używać - zaproponował Piłat. - Czy przypadkiem już nie pora, żebyśmy wydali ucztę?

Podziękowałam Izydzie za mój najcenniejszy ślubny prezent. Rodzice dali nam Rachełę.

Listę gości zaczęłam od Germanika i Agrypiny. Wiedziałam, że Piłat jest pod wrażeniem moich koneksji z rodziną panującą. Ich obecność sprawi mu przyjemność, ja z kolei będę mniej nerwowa, mając przy sobie rodziców. Szkoda, że ta pierwsza ucztą nie może być tylko dla czworga. Bo tyle od niej zależało. Ludzie spodziewali się pani domu takiej jak moja matka lub Agrypina. Nasza towarzyska, a może nawet polityczna przyszłość mogła zależeć od tej uczy. Co będzie, jeśli zawiodę Piłata? Było to niezwykle wyzwanie. Cieszyłam się, że jest tylko dwanaście złotych talerzy, inaczej Piłat mógłby się domagać, żebyśmy zaprosili więcej gości.

Później, drapiąc się w roztargnieniu po głowie rysikiem, omawiałam z matką dobór potraw.

- Piłat przeznaczył szczerą kwotę na prowadzenie domu — przypomniała mi. - Będzie oczekiwał czegoś ambitnego.

- Wiem. Dlatego się martwię. - Gestem przywołałam niewolnicę, która przechodziła z naręczem kwiatów. — Przynies nam dwa puchary falerneńskiego.

- Tak, pani — odpowiedziała z dostrzegalnym zniecierpliwieniem na twarzy.

- A któż to taki? - spytała matka, wskazując głową odchodzącą niewolnicę.

- Psyche. Piłat sprowadził ją niedawno, razem z dwoma niewolnikami do ogrodu. Jest taki zadowolony... bo ona gotowała dla poprzedniego namiestnika. Taka zarozumiała, jakbym to ja była jej niewolnicą. Ale przynajmniej podoba jej się nasza kuchnia. Widziałam, jak podziwia nowy ceglany piec.

Po jakimś czasie Psyche wróciła z dwoma pucharami. Postawiła je na serpentynitowym stoliku i odwróciła się, żeby odejść. Matka upiła łyk i postawiła puchar na stoliku.

- To niebywale! Zupełnie niebywale! Psyche! Wracaj mi tu taj.

Psyche wróciła i złożyła matce ukłon.

- Czy coś jest nie w porządku, pani?

- Coś jest bardzo nie w porządku. Nie tylko nie rozcieńczono wina wodą jak należy, ale to nawet nie jest falerneńskie.

- Och, och... Wybacz, pani. Bardzo mi przykro.

- Mam nadzieję. Moja córka spodziewa się lepszej obsługi i taką otrzyma. Rozumiesz?

- Tak, pani.

- To teraz przynieś, o co prosiła, i podaj to odpowiednio.

- Myślę, że jest przyzwyczajona do starszej niż ja pani - wyjaśniłam, kiedy niewolnica nie mogła już nas słyszeć.

- Klaudio, to ty jesteś jej panią. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Tak, mamu. - Wzięłam tabliczkę i zaczęłam robić notatki.

- Wczoraj wieczorem Psyche upiekła flaminga faszerowanego rodzynkami. Był smaczny. No i może ulubione danie Germanika... prosię w sosie śliwkowym?

- Doskonale - zgodziła się matka - ale potrzeba jeszcze czegoś

...

- Parę dni temu sama przygotowałam kolację dla Piłata. Rozbawiło go to i patrzył na mnie jak na dziewczynkę bawiącą się w prowadzenie domu. Wiem, że miał wątpliwości, ale wyszło świetnie. Zadziwiłam go.

- Nie wątpię. Co to było?

- Kurczęta po numidyjsku. Pamiętasz tę przyprawę, asafetydę, którą kupiliśmy na targu? Trochę jej dodałam. Potrawa okazała się całkiem pikantna.

Matka była pod wrażeniem.

- Najlepiej daj ten przepis Psyche - poradziła. - Tym razem niech zajmie się tym niewolnica.

Trzy dni wspólnie z Rachelą robiłam przegląd artystów: żonglerów, aktorów, śpiewaków, tancerzy i muzyków. Sama wolałabym poetę, ale ostatecznie zdecydowałam się na grupę taneczną z Tracji. Kobiety będą zachwycone ich umiejętnościami, mężczyźni zaś skąpymi strojami.

Bez końca zastanawiałam się nad rozmieszczeniem gości na łóżach biesiadnych. Naturalnie Germanik i Agrypina spoczną po naszej prawej ręce. Dalej sprawy były bardziej skomplikowane.

Pierwotnie nie uwzględniłam na liście Pizona i Plancyny. Piłat natychmiast to zauważył.

—Czyś ty postradła zmysły?

—Tylko ten jeden raz... na naszym pierwszym przyjęciu...

—Nasze pierwsze przyjęcie jest najważniejsze. Pizon to człowiek Tyberiusza. Wiesz o tym! Nie możemy sobie pozwolić na obrażanie go.

Czarowałam, dąsałam się. Piłat był niewzruszony. Łoże po naszej lewej ręce zajmą ostatecznie Pizon i Plancyna. Wysocy dowódcy z małżonkami, moi rodzice wśród nich, znajdą się na kolejnych miejscach po obydwu stronach, a dwóch spośród najbardziej obiecujących klientów Piłata i ich żony na najdalszych od nas łóżach.

W dzień przyjęcia od wczesnego rana bezustannie zaglądałam do kuchni, pilnując przygotowania każdej potrawy. Kurczęta po numidyjsku miały stanowić niespodziankę. Patrzyłam z aprobatą, jak skarcona przez matkę Psyche ucierała z ręcznie korzeń asafetydy, a potem łączyła go ze sproszkowanymi orzechami i daktylami, które tego samego ranka przybyły karawaną z Aleksandrii. We wnętrzu ceglanego pieca kruche kurczęta gotowały się powoli w białym winie. Delektując się kuszącym aromatem, umoczyłam palec w sosie i skinęłam aprobująco głową, przekonana, że moja wieczerza okaże się małą sensacją. Psyche była urodzoną kucharką i uwielbiała to zajęcie... nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. To dobrze, że spodobał jej się nasz piec; będzie spędzała przy nim mnóstwo czasu.

Pozostawiając ostatnie kulinarne przygotowania w jej rękach, wróciłam do sali biesiadnej. Nadzorowałam każdy szczegół przygotowań do przyjęcia, tak jak wielokrotnie widziałam to u swojej matki. O świcie Rachelą poszła na targ kwiatowy. We wszystkich pomieszczeniach unosił się teraz zapach róż. Przeglądając podczas kąpieli raz jeszcze swoją listę, z dumą myślałam o wypolerowanej posadzce, błyszczących srebrach. Wszystko już było zrobione. Teraz rezultat przyjęcia zależał wyłącznie od Izydy.

Dotyk adamaszku wywołał mrowienie mojej skóry, kiedy Rachela opuszczała na mnie powoli zwiewną, zdobioną koronką stołę. Obracając się powoli przed lustrem, przyglądałam się badawczo swojemu odbiciu. Delikatna jak pajęczyna koronka subtelnie podkreślała srebrzystość przylegającego do ciała adamaszku. Usiadłam przy palisandrowej toaletce i starałam się nie ruszać, podczas gdy Rachela ujmowała w srebrną opaskę moje w przemyślnie naturalny sposób ułożone splety.

- Wyglądasz jak nimfa mgieł. - Piłat stał w drzwiach, ob serwując mnie; wspaniale się prezentował w swojej białej tunice. Z ręki zwisał mu sznur rubinów gwiazdzistych. - Należały do matki - wyjaśnił, zapinając go na mojej szyi.

Zerwałam się i objęłam go. Roześmiał się cicho i odsunął mnie na odległość wyciągniętych ramion. Jego palce zręcznie pieściły moją szyję i ramiona.

- Może powinnaś to zdjąć - powiedział, unosząc jednym palcem małe sistrum.

Cofnęłam się. Na pewno nie tego wieczoru, kiedy tak mi będzie potrzebna pomoc Izdy! W ubiegłych miesiącach bogini była dla mnie łaskawa i ani przez chwilę nie sądziłam, że mogłabym sobie poradzić bez niej. Uśmiechnęłam się do męża, delikatnie wyjęłam talizman z jego dłoni i wsunęłam za dekolt. Naszyjnik od męża będę miała na wierzchu.

W tym właśnie momencie Rachela oznajmiła, że przybyli pierwsi goście. Od tej chwili byłam już stale zajęta, krążąc pomiędzy nimi. Na początku konwersacja wymagała pewnego wysiłku. Wiedziałam, że wszyscy mnie oceniają i że wielu obecnych jest starszych nawet od moich rodziców. Lucjusz Recjusz i jego małżonka Lukrecja pojawili się pierwsi; byli starzy, naprawdę starzy. On był łysy jak kolano, a ona wspierała się ciężko na hebanowej lasce. Na szczęście słuchanie nigdy nie sprawiało mi najmniejszych trudności, a wszyscy nasi przyjaciele, młodzi czy starzy, chętnie o sobie opowiadali. W pewnym momencie zauważyłam matkę; obserwowała mnie z dumą. Serce zabiło mi radośnie na ten widok, ale jeszcze bardziej uradowały mnie wyszeptane w przelocie słowa

Piłata: „Szczęściarz ze mnie. Jesteś kobietą idealnie pasującą do każdego pomieszczenia w tym domu”.

Nie posiadałam się ze szczęścia. Goście miesza­li się ze sobą, rozmawiano swobodnie. W pewnym momencie, gawędząc i Plancyną, zaczęłam się zastanawiać, czy jej przypadkiem źle nie osądziłam. Była bardziej niż sympatyczna, najpierw pochwaliła mój strój, potem łoża, freski, mozaikową posadzkę. Wszystko jej się podobało.

- Dziwię się, że nie ma tu Germanika i Agrypiny - oświadczyła na koniec. - Chyba ich zaprosiłaś?

Z niepokojem zerknęłam na nasz kunsztowny wodny zegar. Złota misa była prawie pełna. Co mogło ich zatrzymać? Przeprosiłam ją i podeszłam do Piłata. Położywszy mu lekko dłoń na ramieniu, odciągnęłam go na bok od grupki, z którą rozmawiał.

- Co robić? - wyszeptałam. - Potrawy będą do niczego, jeśli ich zaraz nie podamy.

- Jak goście wypiją więcej wina, to w ogóle nie zauważą różnicy.

- Poślę niewolnika, żeby się dowiedział... - Nim skończyłam mówić, zjawiała się Rachel.

- Właśnie przybył posłaniec - szepnęła cichutko. - Pan Germanik zachorował. Pani Agrypina prosi, żeby zacząć bez nich. Pozwoliłam sobie...

Ogarnęło mnie złowrogie poczucie pewności... potwierdzenie narastającego lęku, który, pławiąc się w swoim szczęściu, świadomie odpychałam. Działo się coś bardzo, ale to bardzo niedobrego.

## KLĄTWA

**C**hoć był już niemal świt, kiedy wyszli ostatni goście, spałam potem niespokojnie, dręczona różnymi snami, niezrozumiałymi fragmentami większych całości, przerażającymi obrazami ukochanego wuja. Obudziwszy się po kilku godzinach, wyswobodziłam się łagodnie z ramion Piłata. Spał nadal, kiedy się ubierałam i wymykałam z sypialni.

Nasz woźnica zabrał mnie w rydwanie pod mury miasta. Dalej władze zakazały ostatnio konnego ruchu. Kurz, zatory z wozów i rydwanów - nie wspominając już o zapachach - wymknęły się spod kontroli. Teraz po ulicach wolno było poruszać się wyłącznie pieszo. Kiedy zbliżyliśmy się do bram miasta, czekało tam mnóstwo lektyk; tragarze rywalizowali hałaśliwie o pierwszych porannych klientów.

Wybrałam takich, którzy wyglądali na najbardziej zwawych, jednak zarówno ich początkowa gorliwość, jak i krzepkie mięśnie okazały się mylące. Podróż zdawała się nie mieć końca.

- Szybciej - poganiałam ich, kiedy przemierzaliśmy pustawę jeszcze ulice. - Pospieszcie się!

W końcu dotarłam na miejsce i pobiegłam szerokimi marmurowymi schodami do willi Germanika i Agrypiny. Lekko uchyliły się ciężkie, wzmocnione brązem drzwi. W szparze pojawiła się pośepna twarz znajomego niewolnika i natychmiast rozjaśniła na mój widok.

- Dzień dobry, Achillesie. Przyszłam zobaczyć się...

- Tak, tak, pani, wejdź proszę. — Otworzył szeroko drzwi. -  
Ucieszą się, że przyszłaś.

Poprowadził mnie przez pełne roślin atrium, potem korytarzem. Byłam tam już wiele razy. Dobrze znałam tę willę. Nic się nie zmieniło, przynajmniej *nic* z tego, *co* widziałam i *czego* mogłam dotknąć.

- Powiem im, że tu jesteś, pani - powiedział niewolnik, poka-  
zując ręką, żebym zaczekała w gabinecie Agrypiny.

W jednym rogu znajdowały się półki wypełnione porządnie ułożonymi zwojami w eleganckich futerałach... miały śmiałe, jaskrawe kolory. Wszyscy popularni pisarze, wśród nich mój ulubiony Owidiusz. August przewróciłby się w grobie, gdyby to zobaczył. Stary cesarz skazał poetę na wygnanie za dzieła, które uważał za sprośne. A tutaj jego wnuczka wystawiała Owidiusza na poczesnym miejscu. Zastanawiałam się, czy któryś z tych zwojów w ogóle wyjęto kiedyś z opakowania. Pełna życia i towarzyska Agrypina rzadko była w stanie usiedzieć spokojnie na tyle długo, żeby coś przeczytać.

Minęła ledwie chwila, a w drzwiach pojawił się Kaligula, przecierający zaspane oczy.

- Tak wcześnie na nogach? - spytał ze złośliwym uśmiesz-  
kiem. - Dziwię się, że twój mąż wypuścił cię z objęć. Ja bym  
tego nie zrobił.

Cóż za arogancja, żeby mnie witać w nocnej szacie.

- Przyszłam zapytać o twojego ojca - odparłam spokojnie. - Co  
się dzieje z Germanikiem?

Kaligula wrzucił ramionami.

- Dopiero co wróciłem z myśliwskiej wyprawy na północ. —  
Usiadł na łożu. - Żałuję, że przegapiłem twoją ucztę.

- Nie byłeś zaproszony, ale twoi rodzice tak. Martwi mnie, że  
nie przyszli - powiedziałam, siadając naprzeciwko niego.

- Jesteś słodka. Słodziutka jak twoja siostra. Powiedz mi, co u  
Marcelli?

Jak on śmie wymawiać jej imię?



- Przyszłam w sprawie twojego ojca - powtórzyłam przez zaciśnięte zęby.

- To miło z twojej strony - usłyszałam głos Agrypiny.

Podniosłam wzrok zaskoczona. Zjawiła się bezszelestnie, jak widmo, w poplamionej i pogniecionej wieczorowej tunice. Kiedy wstałam, żeby się z nią przywitać, przeraziłam się, zobaczywszy w skąpym świetle poranka jej bladą i wymizerowaną twarz.

- Wiem, że wyglądam okropnie - powiedziała przepraszająco, poprawiając pasemko włosów, które opadło jej na czoło. - Całą noc siedziałam przy Germaniku. Z każdym dniem jest coraz słabszy. Medycy nie wiedzą dlaczego.

Kaligula, wciąż wyciągnięty na łożu, podniósł na nią wzrok.

- Matko, nie miałem pojęcia...

Agrypina usiadła ciężko obok mnie.

- Pogorszyło się od twojego wyjazdu.

Przenosiłam wzrok z jednego na drugie.

- Kiedy to się zaczęło?

- Trzy miesiące temu, może więcej. Objawy pojawiały się stopniowo.

Ujęłam dłoń Agrypiny.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Z początku nie mogliśmy w to uwierzyć, później nie chcieliśmy wierzyć.

- Ale kiedy już wiedzieliście? - dopytywałam się.

- Byłaś taka szczęśliwa, planując ślub. Nie chcieliśmy ci psuć radości. Germanik nie powiedział nawet twoim rodzicom, choć jestem przekonana, że twój ojciec coś podejrzewa. Jednak teraz na pewno już wszyscy wiedzą.

- Tak się pogorszyło? - spytał Kaligula. Jego pytanie wydało mi się dziwne, nie z powodu treści, ale tonu jego głosu. Był ledwie uprzejmy, obojętny. Nigdy nie rozumiałam Kaliguli.

- To postępowало powoli - wyjaśniała Agrypina. - Jednego dnia jest bardzo chory, następnego czuje się prawie normalnie. Germanik tak się cieszył na tę twoją ucztę, Klaudio. Chciał zobaczyć, jaka jesteś szczęśliwa w swoim nowym domu. Aż do ostatniej

chwili byliśmy pewni, że przyjdziemy. Kiedy zaczął się ubierać, znowu dostał mdłości. To było straszne... straszne. Lodowata pewność ścisnęła mi serce.

- Podejrzewasz truciznę, prawda?

Agrypina skinęła głową.

- Żołnierze oddaliby za Germanika życie. Niewolników traktuje dobrze... kochają go. Mimo to wszystkie posiłki przygotowuję mu sama.

Kaligula przebierał palcami po oparciu łoża w kształcie głowy ryczącego lwa.

- To zmarnowany wysiłek, bo w tym domu truciciela nie ma - rzucił od niechcenia.

- Zatem kto? - Nadal czułam ten straszny chłód, kiedy zwracałam się do niego.

- Nie domyślasz się?

- Pytałabym cię, gdybym się domyślała?

- Pomyśl. - Kaligula uniósł cynicznie brew. — Kto najbardziej zyskuje na przedwczesnej śmierci mojego ojca?

- Namiestnik! Więc to Pizon.

- Namiestnik albo jego żona - powiedziała Agrypina.

- Plancyna? - Zmarszczyłam brwi na myśl o tej przysadzistej kobiecie z niezmiennie różowymi policzkami.

- Sądzisz, że kobiety są mniej bezwzględne od mężczyzn? - Wychyliwszy się do przodu, Kaligula ujął mnie pod brodę, zupełnie jakbym była dzieckiem. - Ależ jesteś naiwna.

Cofnęłam się, ignorując go.

- Masz jakieś dowody, ciociu? - spytałam Agrypinę.

- Znasz Martynę?

Zastanowiłam się chwilę.

- Kiedyś w łaźni próbowała się z nami zaprzyjaźnić. Matka potraktowała ją chłodno. - Przypomniałam sobie jej krótkie, grube paluchy i krzykliwy pierścionek na każdym z nich. - Wulgarnie wyglądająca kobieta... obsypana biżuterią.

- Prezenty dziękczynne, nie ulega wątpliwości. - Kaligula wykrzywił usta.

- W zamian za co? — spytałam.

- Martyna ma złą reputację — wyjaśniała Agrypina. - Wiadomo, że potrafi usunąć niechcianą ciążę. Niektórzy oskarżają ją o czary.

Milczałam, przypominając sobie pewne popołudnie w zaułku handlowym. Przynajmniej raz ta nadąsana twarz Plancyny sympatycznie ożywiona, a jej karmelowe loki aż podskakiwały podczas rozmowy. Obok niej jakaś ciemna kobieta z wielkimi szmaragdami wiszącymi u uszu.

- Tak... są przyjaciółkami, prawda? Plancyna i Martyna się przyjaźnią. - Zadziwiona podniosłam wzrok na Agrypinę. - Chyba nie wpuściłaś jej do swojego domu. Skoro Martyna jest trucicielką, jak...?

- Gdybym wiedziała, to czy dopuściłabym do tego? - Oczy Agrypiny rozbłysły. - Myję każdy talerz i kubek, każdą potrawę przygotowuję sama. Posiekałam koniki polne i wymieszałam z jajkiem, ugniotłam węgorki i ugotowałam je w mleku. Cokolwiek zasugerował któryś z medyków czy aptekarzy, robiłam to sama. Próbuję wszystkiego, robię, co mogę, ale nic nie pomaga. Tak się boję...

Agrypina, która nigdy nie płakała, nagle zalała się łzami, łkanie wstrząsało jej ciałem. Objęłam ją, gładziłam delikatnie po plecach.

- Wiem, że zrobiłaś wszystko, co tylko mogłaś - powiedziałam, kiedy się wypłakała. - Teraz pozwól mi sobie pomóc. Teraz ja zrobię wszystko, *co* tylko będę mogła.

Agrypina osuszyła w końcu oczy i wstała. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła do sypialni Germanika. Zasłony były zaciągnięte, powietrze duszne, na ścianach migotały upiornie pochodnie. Mój wzrok powędrował ku dużemu łożu, gdzie wsparty wysoko na poduszkach spoczywał Germanik. Przeraziłam się. Choć od mojego ślubu minął niecały miesiąc, Germanik bardzo wychudł. Wyglądał jak śmierć. Odruchowo osunęłam się na kolana i zanurzyłam twarz w futrze, którym był przykryty mimo panującego tam upału.

- Nie chowaj swojej ładnej buzi - odezwał się zmęczonym,

cienkim głosem, którego w ogóle bym nie rozpoznała. - Usiądź naprzeciwko, żebyś cię widział.

- Wuju, teraz ja pomogę się tobą opiekować - obiecałam, powstrzymując łzy. - Codziennie będę przynosiła jedzenie, potrawy, które sama przygotowuję. Pilat mówi, że dobrze gotuję. Bardzo szybko cię wykurujemy.

- Drogie dziecko, ani ty, ani nikt inny już nic dla mnie nie zdoła zrobić. W tym domu już czuć odór śmierci. Z każdym dniem wyraźniejszy.

- Bzdury - zaprotestowała Agrypina, chwytając jego dłoń w obie ręce. - Ile razy mam ci powtarzać, tu nie ma żadnego zapachu.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, wyruszyłyśmy z Rachelą pięcioma lektykami wypakowanymi kwiatami i owocami, kurczętami po numidyjsku i pieczonym koźlęciem, które przygotowałam własnymi rękoma. Po drodze zatrzymałam się w świątyni Izydy. Tym razem bez kłopotów zobaczyłam się z mistagogiem. Sam przyszedł do atrium, gdzie czekałam, i przywitał mnie zagadkowym uśmiechem.

- Zatem wróciłaś do nas.

- Tak. - Skinęłam głową i ujęłam jego wyciągniętą dłoń. - I raz jeszcze przyszedłam o coś prosić. Sprawa jest poufna.

- Naprawdę? A ja myślałem, że przyszedłaś po nauki religijne.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie; kpił sobie ze mnie?

- Nie dzisiaj, nie tym razem - powiedziałam, idąc za nim do jego gabinetu. - Potrzebuję specjalnego kadzidla, czegoś, co natychmiast oczyści powietrze, co usunie zło.

- Chyba nie z twojego domu? - spytał, unosząc swoje jedwabiste brwi.

- Nie, to dla najlepszego przyjaciela. Źle się czuje i...

- Uważa, że rzucono na niego klątwę - skończył za mnie mistagog.

Zawahałam się, starannie dobierałam słowa.

- Coś w tym sensie. Oczywiście - zapewniłam go i być może siebie samą - to jedynie jego choroba wywołuje te urojenia.

- To nie są urojenia. Na Germanika rzeczywiście rzucono klątwę.

Cofnęłam się wstrząśnięta.

- Ty wiesz!

- Od tygodni ludzie szeptali o tym po kątach. Teraz mówią już głośno.

- Założmy, że to, co mówisz, jest prawdą. Czy potrafisz nam pomóc? - Spojrzałam na ścianę za nim, na półki od podłogi do sufitu wypełnione butelkami i słojami.

- Mogę ci dać coś, co mu ulży, mak utarty z miodem.

- Na pewno możesz zrobić coś więcej. Proszę - nalegałam - cokolwiek.

- Jego los jest w rękach bogini.

- Musi być coś... - Szukałam w jego twarzy choćby odrobiny otuchy.

Milczał i się zastanawiał.

- Wygląda na to, że bogini jest ci przychylna, mimo że ją zaniedbujesz.

Zarumieniłam się.

- Powinna była przyjść wiele tygodni temu, jednak to twoje miłosne zaklęcie...

Mistagog przyglądał mi się uważnie, czułam, że ocenia wartość mojej sukni, biżuterię.

- Najwyraźniej spełniło zadanie - dokończył za mnie.

- O tak! Jak najbardziej. Nie wiem, jak mam ci dziękować. Twoje zaklęcie... łaska bogini... odmieniła moje życie, zupełnie odmieniła. Byłam taka zajęta. Uczucie się, jak być żoną, wypełniło mi cały czas.

- Jest jednak coś więcej...

Opuściłam wzrok z poczuciem winy.

- Mój mąż nie rozumie mojego związku z Izydą. Myśl, że mogłabym szukać czegoś innego, poza domem, niepokoi go. Kocham męża, chcę zadowolić go pod każdym względem. - Zmusiłam się,

żeby spojrzeć mistagogowi w oczy. — Miłość jest wszystkim... czyż nie?

- Wielu tak uważa, przez jakiś czas.
- Dla nas będzie tak zawsze - zapewniłam go.
- Ale teraz jest jeszcze Germanik. Chcesz dla niego lekarstwa?

Przyszło mi do głowy, że mogłabyś okazać bogini swoją szczerłość poprzez dar.

- Dar? Oczywiście, wszystko. Co mam dać?
- Zwyczajowo w przypadku kobiety oczekującej łaski jest to celibat.

Poczułam, że się czerwienię.

- Jesteśmy małżeństwem zaledwie od kilku tygodni... Jak długo ten celibat miałby trwać?

Mistagog się uśmiechnął.

- Tylko na czas choroby Germanika.
- Tylko! Kto wie, jak długo będzie się ciągnąć?
- Mówisz, że twój wuj jest bardzo chory... może umierający?
- Tak - wyszeptalam. - Masz rację, to rzeczywiście niewielka

cena. - Ale co na to powie Piłat?

Dopilnowaliśmy z Agrypiną, żeby wyszorowano do czysta każde pomieszczenie i ustawiono w całym domu pachnące kwiaty. Mocna, ale przyjemna woń kadzidła przygotowanego przez mistagoga rozchodziła się wokół, a mimo to Germanik utrzymywał, że zapach śmierci jest wszechobecny.

Nie przyjmowałam do wiadomości jego utyskiwań, ale kiedy mijały kolejne dni, mimo że przynosiłam codziennie świeże kwiaty i nową porcję kadzidła, dziwny, nieokreślony odór stał się i dla mnie wyczuwalny. Był słodkawy i coraz bardziej nieprzyjemny. Wreszcie przyszedł ranek, kiedy ciotka sama poruszyła ten temat.

- Od wielu już dni czuję jakiś nieprzyjemny zapach, ale nie chciałam się do tego przyznać.

- Na pewno istnieje jakaś naturalna tego przyczyna — przekonywałam.

- Na pewno - powtórzyła cicho Agrypina.

Czy rzeczywiście?

- Czuję się taka bezradna - przyznałam się matce później tamtego popołudnia, kiedy siedziałyśmy na jej balkonie, popijając sok winogronowy. - Nic, co robimy, nie pomaga. Jestem przerażona, a nie mogę porozmawiać o tym z Piłatem. Zrobił się taki chłodny...

- Chłodny? - Podniosła wzrok, marszcząc przy tym brwi. - Dlaczego miałby być chłodny? Przecież na pewno martwi się o Germanika.

- Bardzo się martwi. Germanik jest jego przyjacielem i patronem. Chodzi tylko o to, że... - Mój głos zamarł. Wiedziałam dobrze, że nie mogę rozmawiać z matką o swojej umowie z Izydą. Nie zrozumiałaby tego, ale może... Zaczerpnęłam głęboko powietrza. - Wiem, jaki jest twój stosunek do Agrypiny, jednak gdybyś ją zobaczyła... Uwielbia Germanika, a teraz on... on umiera na jej oczach.

Matka zacisnęła mocno usta.

- Nie mieszaj w to mojej osoby, Klaudio. Agrypina lubi robić wszystko po swojemu.

- Teraz jest inna. Nie poznałabyś jej. A gdyby chodziło o tatę? Czy wobec takiej strasznej tragedii nie można zapomnieć o dawnych nieporozumieniach?

Matka spoglądała w dół, jakby sprawdzała głębokość kielicha.

- Tak, myślę, że można - oświadczyła w końcu. - Oczywiście, że tak.

Zwołałyśmy niewolników. Od nowa zaczęło się sprzątanie. Tym razem matka zauważyła luźną płytkę w podłodze sypialni Germanika. Podniósłszy ją, odkryła rozkładające się zwłoki niemowlęcia.

- Pfuj! - wrzasnęła.

Niewolnicy cofnęli się z obrzydzeniem. Opanowawszy się, matka wyjęła martwe niemowlę i podała najbliższemu niewolnikowi.

- Spal natychmiast to biedactwo... na zewnątrz. Potem prze szukajcie wszystkie pomieszczenia.

Bardzo szybko dokonaliśmy kolejnych makabrycznych odkryć, pod posadzką albo w niszach ściennych za draperiami. Sama znalazłam martwego czarnego kota z wyrastającymi z grzbietu szczałkowymi skrzydłami. Obok leżał skręcony sznur z tabliczką, na której wypisano imię Germanik. Krzyknęłam, przytłoczona takim nagromadzeniem okropności. Powoli zaczął do mnie docierać pewien fakt. Jakkolwiek potworne były te wszystkie znaleziska, to przecież miały charakter całkowicie materialny.

Pospieszyłam do łoża Germanika i ujęłam jego dłoń.

- Przeszukiwanie zakończone — zapewniłam go. - Przez cały czas miałeś rację. Sprawdziliśmy każdy kąt domu. Nie zostało nic z tych okropności. Wszystko usunięto i spalono. Teraz zapach zniknie.

- Ja też mam taką nadzieję. - Skinął głową. - Przynajmniej już wiem, że był czymś realnym, a nie tylko nieszczęsnym wytworem mojej wyobraźni. To Pizon. Nie wiem, jak tego dokonał, ale to on jest odpowiedzialny.

Agrypina zgadzała się z tą opinią.

- Najwyższy czas, żebyś to przyznał! Ja zawsze go podejrzewałam, a teraz trzy razy dziennie przysyła niewolników, żeby dowiadywać się o twoje zdrowie. Ha! Oczywiście, że to jego sprawa, jego, Plancyny i tej ich przyjaciółki czarownicy, Martynty.

Germanik uśmiechnął się do nas.

- Trzeba kogoś więcej niż czarownicy, żeby was dwie pokonać.

Kiedy wychodziłam, spoczywał wsparty na poduszkach, otoczony zwojami, raportami, petycjami, którymi wcześniej nie mógł się zająć z powodu słabości.

- Germanik czuje się lepiej, zdecydowanie lepiej - oświadczyłam Piłatowi tamtego wieczoru, kiedy usadowiliśmy się do kolacji na naszym łożu. - Obie z Agrypina zauważyłyśmy, że nabrał kolorów. Tuż przed moim odejściem powiedział, że ma już dość rosołków, i zażądał mięsa.



- Szczerze mnie to cieszy. - Piłat zmienił pozycję, żeby widzieć moją twarz. - Cieszę się ze względu na siebie, jak i na niego. To znaczy, że Izyda wysłuchała modłów i doceniła twoje poświęcenie... żeby już nie wspomnieć mego. Chyba dzisiejszej nocy... — Poglądził delikatnie mój policzek.

Pokręciłam głową, uśmiechając się smętnie.

- Mój drogi, Germanik nadal jest bardzo chory, poważnie chory. Byłoby przedwczesnym zakładać, że zagrożenie minęło.

Piłat wstał raptownie.

- Zdajesz sobie sprawę, że to już dziesięć nocy.

- Oczywiście. Ja też je liczę. - Podniosłam się i stanęłam przed nim z błaganem w oczach.

Piłat położył delikatnie, ale stanowczo ręce na moich ramionach.

- Moja droga Klaudio, na pewno wiesz, że to, co robimy czy czego nie robimy, nie ma żadnego wpływu na powrót Germanika do zdrowia.

- Skąd możemy być tego pewni? Jeśli umrze, a ja nie uczynię tego, o co prosiła mnie bogini, nigdy sobie nie wybaczę. Poza tym, czyż Germanik, który jest twoim patronem, nie zasługuje na lojalność?

Piłat zeszywniał, opuścił ręce.

- Oskarżasz mnie o nielojalność? Zrobiłbym wszystko, czego by zażądał, ale twoja obsesja na tle Izydy to już zupełnie inna sprawa. Coś niestosownego, nierzymskiego. Kto poza garstką obłąkanych obcokrajowców wyznaje kult Izydy?

- Obcokrajowców, owszem, ale na pewno nie obłąkanych - poprawiłm go, starając się nie podnosić głosu.

Nie dawał się udobruchać.

- Mojej matce i wszystkim Rzymiankom, jakie znam, wystarczył kult Junony. Cześć oddawana tej bogini nie pociągałaby za sobą postępowania wbrew życzeniom męża.

- Nie, pewnie nie — przyznałam - ale ja mam wobec Izydy większy dług, niż mógłbyś sobie wyobrazić. Proszę o jeszcze trochę cierpliwości.

- Byle nie za długo, Klaudio. - Odwrócił się i podniósł płaszcz, który rzucił przedtem od niechcenia na krzesło.

- Nie zjesz kawałka tej pieczeni z dzika... swojej ulubionej? - Dotknęłam lekko jego ramienia. - Prawie nic nie jadłeś.

- Złóż ją w ofierze Izydzie. Dziś będę jadł w weselszym towarzystwie.

Germanik nie wyzdrowiał. Choć wszyscy udawaliśmy, że nic nie czujemy, tamten odór znów się pojawił. Niewolnicy znaleźli kogucie pióra, a potem ludzkie kości. Kiedy przybyłam tam któregoś ranka, zauważyłam, że pomimo ciepłej letniej pogody w domu z niezrozumiałych przyczyn panuje nieprzyjemny chłód. Germanik, znużony leżeniem w zaciemnionym pokoju, obok rzędu mis, miednic i naczyń z lekami, zwlókł się z łoża i bez niczyjej pomocy skierował do atrium. Poszłam za nim i osłupiałam z przerażenia. W atrium, wysoko na ścianie, zobaczyliśmy wypisane do góry nogami jego imiona, Tiberius Claudius Nero. Zwołałam domowników. Nikt nie miał pojęcia, skąd się tam wzięły. Z wielkim trudem niewolnicy usunęli napis, ale pojawił się w tym samym miejscu nazajutrz. Tym razem brakowało ostatniej litery w imieniu Nero.

Agrypina zmusiła Germanika, żeby wysłał Pizonowi rozkaz opuszczenia prowincji. Namiestnik niechętnie wyjechał. Jak się okazało, niedaleko, na pobliską wyspę Chios.

- Czeka na wieści o mojej śmierci - powiedział mi Germanik któregoś ranka. - Wtedy wróci jak sęp.

- Więc będzie czekał bez końca - zapewniłam go, siadając przy jego łożu.

Niewolnik zdjął wilgotny ręcznik z czoła Germanika, delikatnie wytarł zaschniętą ślinę wokół zbiegających ust. Zanurzyłam twarz w bukacie czerwonych róż, które przyniosłam ze swojego ogrodu, i wzięłam głęboki oddech. Po przebudzeniu było mi trochę niedobrze; teraz ten zapach, którego żadne sprzątanie i kadzidła nie potrafiły do końca zagłuszyć, wydawał mi się jeszcze bardziej dokuczliwy. Mając nadzieję, że pomoże mi łyk wody, wstałam.

Przez chwilę wpatrywałam się niepewnym wzrokiem w podłogę. Zalewały mnie kolejne fale mdłości, wywołując uczucie, jakbym stała we wnętrzu wirującej kuli, gdzie nie istnieją żadne ściany ani podłoga.

- Co się stało, Klaudio? - spytał Germanik. - Zbladłaś.

Spróbowałam się opanować.

- Nic mi nie jest.

Bardzo ostrożnie, bo miałam wrażenie, jakby ręce nie należały do mnie, położyłam kwiaty obok niego. Germanik wysunął chudą, kościstą dłoń spod ozdobionego frędzlami nakrycia i chwycił mnie za nadgarstek. Zaledwie kilka dni wcześniej znalazłam kości ręki schowane pod poduszką na łożu w jego gabinecie. Teraz, jakby w oszołomieniu i z oddalenia, zauważyłam podobieństwo.

- Klaudio. - Wpatrywał się we mnie, zmrużonymi oczyma szukał czegoś w mojej twarzy. - Nie jesteś... też chora? - Wymawiał te słowa powoli, opornie.

Próbowałam uśmiechnąć się uspokajająco, ale w tym samym momencie mdłości przybrały gwałtownie na sile. Nim dotarłam do drzwi, zaczęłam wymiotować.

## I BŁOGOSŁAWIENSTWO..

**N**ad moją głową wily się węże. Zamknęłam ociężałe powieki, po chwili je uniosłam. Wirowanie powoli ustawało. Węże pozostały. Elegancki, stylizowany wzór, złotozielony, falował na marmurowym stropie. Leżałam na łożu, na czerwonych jedwabnych poduszkach. Gdzie ja jestem?

Gdzieś w pobliżu rozmawiano cichymi, zalękłymi głosami. Kiedy słowa zaczęły nabierać wyrazistości, uświadomiłam sobie, że mówią o mnie.

- To moja wina - usłyszałam słaby, udręczony głos Germanika. - Nigdy sobie tego nie wybaczę...

- Najdroższy, nie ma w tym twojej winy. Klaudia chciała przychodzić - uspokajała go Agrypina.

- Tak... ona... ona... chciała - łkała moja matka. - Moje dziecko chciało pomóc. A teraz ją dopadła ta... ta kłątwa.

Dopadła ta kłątwa? Pokój zakręcił się wokół mnie, głowa rozboleła, bo uderzyłam się, upadając. Co się ze mną dzieje? Przerazona usiadłam.

- Klaudio, kochanie, nic ci nie jest? - wyszeptala natychmiast siedząca przy mnie matka.

Chwyciłam ją za rękę.

- Chcę zobaczyć Piłata.

- Jeśli można... - Petroniusz, osobisty medyk Germanika, wszedł do pokoju z Rachelą. Odetchnęłam z ulgą, kiedy do łoża,

na którym leżałam, zbliżył się ten wysoki, siwowłosy mężczyzna. - Twoja niewolnica mówi, że zemdlałaś'. Czy zdarzyło się to już wcześniej?

- Nie, nigdy. - Byłam speszona drzeniem własnego głosu. Przy pomocy medyka i Racheli przeszłam do przyległego pokoju, gdzie ułożono mnie na kolejnym łożu. Petroniusz przyciągnął sobie małe krzeselko i usiadł obok.

- Czy odczuwasz mdłości tylko w tym domu?

Zastanawiałam się przez chwilę.

- Czasami w innych miejscach... Wczorajsze wino przy wieczerzy miało ostry smak. Dodawałam wody i dodawałam, ale nie smako wało dobrze. Czy mogło być zatrute? - zapytałam z ociąganiem

Medyk przyglądał mi się uważnie spod ciężkich powiek.

- Czy małżonek też je pił?

Roześmiałam się nerwowo.

- Owszem, nawet sporo. Rano bolała go głowa, ale poza tym czuł się świetnie. — Mój śmiech zniknął, kiedy przyjrzałam się wyrazowi twarzy Petroniusza. - Czy wierzysz jak inni, że rzucono na mnie klątwę?

Medyk westchnął ciężko.

- Będę szczery. W tym domu wszystko jest możliwe. - Wziął mnie za rękę, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Kiedy ostatnio krwawiłaś?

Wracałam do pokoju Germanika bez niczyjej pomocy, natomiast z niemądrym uśmiechem przylepionym do twarzy.

- To nie klątwa, ale błogosławieństwo! Będę miała dziecko!

Matka i Agrypina popatrzyły na siebie. Matka pokręciła głową.

- Że też o tym nie pomyślałyśmy! Te mdłości, omdlenie...

Kiedy tak stałyśmy we trzy splecione ciasnym uściskiem, odwróciłam głowę i zobaczyłam w wejściu obserwującego nas Piłata. Oswobodziłam się i ruszyłam pośpiesznie, żeby rzucić mu się w ramiona.

- Co się tu dzieje? - spytał. - Najwyraźniej jakieś dobre wieści.

Mam nadzieję, panie, że czujesz się lepiej. - Piłat spoglądał pytającym wzrokiem na swojego patrona.

Germanik obdarzył go szerokim uśmiechem.

- Pozwól, że ci pogratuluję.

Piłat, nadal obejmując mnie mocno jednym ramieniem, położył hełm z pióropuszem na stoliku. W jego niebieskich oczach, zwróconych na Germanika, malowało się zdziwienie.

- Pogratuluję? Czyżbym awansował?

- Jeszcze lepiej, jak sądzę. Muszę jednak przyznać, że nasza kochana dziewczynka wszystkich nas przestraszyła tym swoim omdleniem.

- Omdleniem? Klaudia zemdląca? - Piłat przeniósł wzrok na mnie. - Dobrze się czujesz?

- Więcej niż dobrze - zapewniłam go. - Ale czy jesteś w stanie sobie wyobrazić... ja rzeczywiście myślałam, że rzucono na mnie klątwę.

Oczy Piłata zmieniały się, kiedy ogarniał wzrokiem stopy kwiatów, dymiące kadzidła, ustawione w każdym najmniejszym nawet zagłębieniu. Nozdrza zwięzały mu się lekko za każdym razem, kiedy wdychał powietrze.

- Dlaczego tak myślałaś?

- Byłam chora... przerażona... ale Petroniusz właśnie mnie zbadał i wygląda na to, że ja... że my... będziemy mieli dziecko.

Piłat uśmiechnął się radośnie, ale niemal natychmiast jego twarz nabrała twardego wyrazu. Mój entuzjazm zgasł. O co mu chodzi?

- Cieszysz się, prawda? - spytałam, podnosząc na niego oczy.

- Bardzo - zapewnił mnie, głaszcząc delikatnie po plecach - ale jednocześnie niepokoję. - Odwrócił się do Germanika. - Wiesz, panie, że jestem ci całkowicie lojalny, niemniej nie mogę pozwolić, by moja żona pozostawała dłużej w tym domu. Nie powinna tutaj przychodzić, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz. Co, mam nadzieję, nastąpi niebawem.

- Ależ nie, Piłacie! — wykrzyknęłam zaskoczona i oburzo-

na. - Już nic mi nie jest i Petroniusz mówi, że takie objawy u mnie to rzecz zwyczajna.

- Sza! Słyszałaś swojego męża - strofował mnie Germanik. - Doskonale go rozumiem. — I zwrócił się do Piłata: - Bezzwłocznie zabierz Klaudię do domu. Nalegam. Obiecuj tylko, że będziesz mnie informował o tym, co u niej słychać. Ukoji to... z niecierpliwością będę oczekiwał wieści o jej samopoczuciu.

- Z przyjemnością, panie. - Piłat sięgnął po hełm i prawie siłą zaciągnął mnie do drzwi.

Na progu odwróciłam się i obrzuciłam spojrzeniem pokój. Agrypina siedziała przy Germaniku i trzymała go za rękę, ale jej oczy podążały za nami, a smętny uśmiech błędził po pełnych ustach.

Nazajutrz przybył do nas kapitan statku handlowego z listem od Marcelli. To oczywiście, że taka ważna persona nie pofatygowałaby się z korespondencją osobiście, gdyby nie chodziło mu o wieści dotyczące zdrowia Germanika. Chciał sobie poplotkować. Trudno było wypełniać obowiązki uprzejmej gospodyni, siedzieć z nim przy winie i ciastkach z daktylami, podczas gdy palce aż mnie swędziały, żeby rozłożyć zwój. Na szczęście pojawił się Piłat i mogłam się oddalić.

- Od Marcelli z Domu Westy - brzmiał formalny początek listu, zupełnie jakbym mogła mieć jakikolwiek problem z rozpoznaniem jej charakteru pisma. Prostując i wygładzając dłonią papiirus, zauważyłam, że mniej jest tak dobrze mi znanych myślników i wykrzykników. Wkrótce powód jej powściągliwości stał się dla mnie jasny. Wieści o chorobie Germanika dotarły do Rzymu i życie publiczne miasta dosłownie stanęło w miejscu, w oczekiwaniu na dalsze informacje o stanie jego zdrowia.

Ostatnio w sposób tajemniczy pojawiła się pewna pogłoska.

„Czy to prawda, że Germanik wyzdrowiał?” - pytała Marcel-la. Opisała, jak rzesza świętujących to wydarzenie ludzi pobiegła z pochodniami do pałacu i zbudziła Tyberiusza radosnym śpiewem:

„W Rzymie znowu wszystko dobrze. W kraju znowu wszystko dobrze. Zrzucamy zmartwień okowy, Germanik znów jest zdrowy”.

W tym miejscu kończył się pośpiesznie pisany list Marcelli. Zmartwiłam się. Jak Tyberiusz zareagował na takie przesadne publiczne okazywanie sympatii do Germanika? Ci dwaj różnili się od siebie wręcz uderzająco. Tyberiusz był przeciętnym mówcą, Germanik błyskotliwym. Osiągnięcia militarne cesarza były znikome, Germanika - sławne na cały świat. Co jeszcze bardziej dotkliwe, Tyberiusza od początku nikt nie lubił ani mu nie ufał, Germanika zaś wszyscy uwielbiali. Agrypina, wnuczka Augusta, i Germanik, jego cioteczny wnuk, z racji więzów krwi mieli być następcami tronu. Tyberiusz, przybrany syn Augusta, ujął ster rządów w cesarstwie, kiedy Germanik był jeszcze chłopcem. Większość świata uważała, że zarządzany tymczasowo Rzym czeka na swojego prawowitego dziedzica.

Pierwszy raz pomyślałam o czymś więcej niż tylko o osobistej stracie, jaką byłaby śmierć ukochanego wuja. Przyszłość taty i w mniejszym stopniu Piłata związana była z Germanikiem. Co by się z nimi stało, gdyby on miał umrzeć?

Codziennie rano posyłałam Rachelę do domu wuja. Zabierała ze sobą kwiaty z naszego ogrodu oraz potrawy, które własnoręcznie przyrządzałam. Córki Germanika i Agrypiny wróciły z wypożyczynku z kuzynkami w Efezie. Okazały się czułymi, troskliwymi opiekunkami, ale żadne starania nie polepszały zdrowia ich ojca. Pomimo codziennego gorliwego zeskrobywania napisu Germanik co rano widział swoje imiona na nowo wypisane na ścianie i za każdym razem było o jedną literę mniej.

Słabł coraz bardziej. Wreszcie przyszedł ten ranek, kiedy na ścianie pojawiła się tylko jedna litera. Wezwano rodzinę i przyjaciół. Piłat też przygotowywał się do wyjścia, a ja go błagałam, żeby pozwolił mi pójść razem z nim. Nie zgodził się.

- Na jaja Jowisza! Co ty sobie wyobrażasz? Przecież twoja własna matka znalazła w tym przeklętym domu martwe niemowlę.



- Nic mi nie zagraża, to wszystko nie ma nic wspólnego ze mną - argumentowałam. — Powinnam była sobie uświadomić, że jestem w ciąży, ale skupiłam się całkowicie na wuju Germaniku. Nie myślałam.

- Rzeczywiście, nie myślałaś.

Zaskoczona podniosłam wzrok.

Głos Piłata złagodniał.

- Teraz też nie myślisz. Jak byś się czuła, gdyby nasze dziecko zostało w jakiś sposób naznaczone tym złem?

Patrzyłam na niego przestraszona, moja dłoń sama pobiegła ku sistrum na szyi. Kiwnęłam głową na znak zgody i odwróciłam się bez słowa.

Tamtego wieczoru, kiedy siedząc w naszym ogrodzie, oglądałam ostatnie promienie słońca kładące się na rzece, pojawił się Piłat i z twarzą zaszępioną usiadł obok mnie.

- Nie żyje, prawda? - wyszeptalam.

Piłat trzymał moją rękę w obu dłoniach.

- Germanik był dzielny do końca. Nawet starzy, zahartowani dowódcy płakali - mówił zduszonym głosem. — Dla każdego z nas miał dobre słowo, a dla ciebie przesłanie.

Czekałam w milczeniu.

- Przesłał ci pozdrowienia i życzył życia pełnego radości. Wyraził nadzieję, że będziesz tak samo dobrą małżonką, jaką twoja matka jest dla Marka, a Agrypina dla niego. - Piłat zmarszczył brwi. - Było coś jeszcze, słowa, których nie zrozumiałem. Był bardzo słaby.

Z trudem powstrzymywałam łzy.

- Mów.

- Coś niejasnego, o jakimś śnie. Wspomniał twój sen sprzed lat... coś o wilku. Żałował, że nie potraktował go poważnie. „Przepowiednia jest teraz oczywista”, powiedział. - Piłat potrząsnął głową. — Najpewniej majaczenia umierającego.

- Na pewno - zgodziłam się. - Powiedział coś jeszcze?

- Zobowiązał nas do pomszczenia jego śmierci. „Powiedzcie Tyberiuszowi, że odpowiedzialny jest Pizon i Plancyna”, oświadczył. „Powiedzcie rzymskiemu ludowi, że jemu powierzam moją żonę i dzieci”. Potem wyciągnął rękę i ujął dłoń Agrypiny. - Głos Piłata zamilkł. - I to był już koniec - dodał po chwili.

—Dlaczego mnie tam nie było... - jęknęłam, nie mogąc już dłużej powstrzymać łkania.

W milczeniu Piłat przygarznął mnie do siebie, ale moje ciało pozostało sztywne.

Cały cywilizowany świat postrzegał Germanika jako męża sprawiedliwego i wyrozumiałego, przynoszącego pokój i pomyślność. Kiedy przypominałam sobie ten trwający dwa lata objazd wasalnych krain, ponownie widziałam te ochocze rzesze, tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, wiwatujące głośno i szczerze. Pamiętałam, jak sypano z dachów kwiaty aksamitek, które wirowały w powietrzu niczym złoty śnieg, jak kobiety przedzierały się przez kordon gwardzistów, żeby tylko dotknąć rąbka togi Germanika. Wszyscy pokładali wiarę w charyzmatycznym wodzu, bo wierzono, że to, co dobre dla Rzymu, dobre też dla świata.

Teraz ten świat pogrzyżył się w żałobie. Ludzie ciskali kamieniami w świątynie i wyrzucali swoje bożki domowe na ulicę; nawet barbarzyńcy przestali walczyć między sobą, jakby dotknęła ich jakaś bolesna, dotycząca ich bezpośrednio tragedia.

Zabalsamowane ciało Germanika przez niemal miesiąc wystawione było na widok publiczny. Nie zdziwiło mnie, że różne osobistości z krain położonych tak daleko, jak Hiszpania, Galia czy Afryka Północna, przybywały, by złożyć mu hołd. Sam pogrzeb był wspaniały. Strumienie żałobników z bukietami pięknego kwiecica płynęły przez bramy Antiochii. Jasne promienie słońca odbijały się od marmurowych budowli wielkiego forum. Zbroje i klejnoty uczestników ceremonii żałobnej, którzy przechodzili jeden za drugim obok stosu pogrzebowego, płonęły w tym świetle żywym ogniem. Kiedy nasza rodzina dołączyła do Agrypiny i jej

dzieci pod purpurowym baldachimem, pojawił się jakiś dowódca i szepnął coś do ucha taty. Zauważyłam niepokój na twarzy ojca; po chwili przeprosił nas i pospiesznie się oddalił. O co chodzi? - zastanawiałam się.

Grała muzyka. Miała pomóc, taką żywiłam nadzieję, przygotować ducha Germanika do podróży w zaświaty. Jeden dostojnik po drugim przyklekał przed stosem pogrzebowym, potem wstawał, by wygłosić pochwałę zmarłego wodza. Moje kuzynki łkały; Agrypina zagryzała wargi; Druzus i Klaudiusz Neron byli śmiertelnie bladzi, dłonie zaciśnięte mieli w pięści; Kaligula siedział spokojnie, zaprzątnięty własnymi sprawami.

Wreszcie oracje dobiegły końca. Agrypina podniosła się i z gwardią honorową po obu bokach podeszła powoli do stosu. Po raz ostatni przesunęła delikatnie dłońmi po twarzy męża. Rozchyliła jego wargi. Patrzyłam, jak umieszcza mu małą złotą monetę pod językiem. Będzie potrzebna Germanikowi, żeby zapłacić przewoźnikowi za przeprawienie go przez rzekę Styks.

Agrypina cofnęła się, kiedy Sencjusz, nowo mianowany namiestnik, podpalił stos. Mimowolnie cofnęłam się gwałtownie, kiedy płomienie wystrzeliły na dwadzieścia stóp w powietrze. Zadudniły bębny i rozbrzmiały trąbki, kiedy do stosu zbliżały się dzieci Germanika. Każde rzuciło w ogień hojne dary złożone z jadła i odzienia. Odchodzący duch może ich potrzebować w swoim nowym życiu. Kto wie? Kiedy wygaśnie ogień, to, co zostanie, będzie polane winem. Ostatecznie prochy zostaną zebrane do urny. Nie mogłam już dłużej na to patrzeć.

- Germanik był jak Aleksander - powiedział do mnie Piłat. - Obaj byli wielkimi wodzami z wspaniałą przyszłością, obaj zmarli zbyt młodo, na obcej ziemi, obaj zostali zdradzeni.

Spojrzałam na zgromadzone rzesze; wiele osób otwarcie płakało.

— Gdyby tylko na samym początku podjął stosowne działanie przeciwko Pizonowi. Przyjaciółka matki napisała z Chios, że Pizon złożył ofiary dziękczynne, kiedy usłyszał o śmierci Germanika. I ta Plancyna!... zrzuciła żałobę, którą nosiła po zmarłej siostrze, i zaczęła ubierać się na czerwono. Wyobrażasz sobie?

- Jest znacznie gorzej.

Zaskoczona, podniosłam wzrok i zobaczyłam tatę. Przedarł się przez ciżbę i stał teraz obok nas.

- Pizon napisał do Tyberiusza, twierdząc, że to Germanik był prawdziwym zdrajcą. - Poklepał Piłata po ramieniu. - Jest jeszcze więcej złych wieści - ciągnął. - Pizon rozpoczyna ofensywę. Za mierza najechać Syrię. Gotuj się do walki.

## WSZYSTKIE DROGI DO RZYMU

**W** dniach, które nadeszły, byłam świadkiem przemiany matki i Agrypiny. Kim były te dziwne kobiety, które zupełnie siebie nie przypominały? Agrypina, błada jak cień, przesiadywała milcząca, zatopiona w myślach. Matka biegła tu i tam z poduszkami, kompresami i tynkturami, starając się uprzedzić najdrobniejszą potrzebę i kaprys wdowy. Najwyraźniej strata, jaką poniosła Agrypina, wymazała swoim ogromem dawne zniewagi, prawdziwe i te wyimaginowane.

Matka zajęła rzadko używaną alkowę w rezydencji Agrypiny i przerobiła ją na *textrinum*, czyli pomieszczenie tkackie. Wniesiono krosna - wątpię, by Agrypina spędziła kiedykolwiek wiele czasu przy takim urządzeniu. Teraz wydawała się zadowolona z tego pomysłu. Tkanie mogło zająć jej ręce, jeśli nawet nie myśli. W sytuacji kiedy Piłat i tato toczyli wojnę z Pizonem, wszystkie potrzebowałyśmy czegoś, co by nas zajęło. Postanowiłyśmy pracować wspólnie nad klasyczną sceną z *Eneidy*. Niewolnice zabrały się do gręplowania wełny. Unoszący się w powietrzu pył kręcił w nosie i wywoływał u wszystkich kichanie, jednak wkrótce pomieszczenie zamieciono i przygotowano dla nas. Promienny blask słońca wpadał przez duże okna, kiedy zasiadłyśmy do przędzenia wełny.

Matka zastanawiała się nad wstępnym szkicem wzoru. - Może przedstawimy spotkanie Eneasza z ojcem w zaświatach - zaproponowałam.

Julia Druzylla uważała to za znakomity pomysł. Przez niemal tydzień przychodziła do nas codziennie.

Upzędliśmy dużo wełny w srebrzyste nici, z których miało powstać zamglone tło, i rozciągnęliśmy tę osnowę na krośnie, obciążając ją u dołu. Kiedy tkaliśmy pasemka wątku, entuzjazm Julii Druzylli ulotnił się. Nawet dziewczętom w żałobie sezon jesienny oferował wiele atrakcji.

Matka pokazała Agrypinie, jak wiązać pierwszy górny węzeł splotu, zręcznie składając we dwoje nić wątku, następnie przeciągając przez tę pętelkę dwie nitki osnowy. Agrypina okazała się zaskakująco sprawna. Przez jakiś czas pracowała spokojnie, w milczeniu, z obojętnym wyrazem twarzy, podczas gdy matka i ja zajmowałyśmy się innymi fragmentami naszego projektu.

- Wiem, że to mało prawdopodobne - odezwała się w końcu Agrypina, nie zwracając się bezpośrednio do żadnej z nas. - To może wyglądać, jakbym chwytala się płonnej nadziei.

- Ale o co chodzi, moja droga? - spytała łagodnie matka, odkładając czółenko.

Agrypina utkwiała w nią zupełnie dla siebie nietypowe, przenikliwe spojrzenie.

- Czy to możliwe... czy rzeczywiście możemy się połączyć z tymi, których kochamy, gdzieś poza tym światem?

Matka milczała, jej oczy były pełne zadumy.

- Przez wszystkie te lata i wszystkie bitwy stoczone przez Marka modliłam się, żeby tak było - powiedziała po chwili.

- Ja w i e m, że tak jest - wtrąciłam. - Izyda to obiecała.

- Daj spokój z tą Izydą - skarciła mnie matka.

- Izyda obiecuje żywot wieczny? - Agrypina patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

- Tak, a ja jej wierzę.

- Jesteś pewna siebie jak na osobę tak młodą... może właśnie dlatego, że j e s t e ś taka młoda.

- Tak właśnie uważałam lata temu - matka uśmiechnęła się żartobliwie - kiedy Klaudia zaczęła zadawać pytania. „W co wierzysz?” „Dlaczego czcisz Junonę?” - Potrząsnęła głową. - Mnie,

kiedy byłam dziewczynką, podobne myśli nigdy nie przychodziły do głowy, no ale - spojrzała na mnie z czułością - Klaudia zawsze była inna. Nie zwracałam szczególnej uwagi na to, co uważałam za czcze fantazje. Zanim się zorientowałam, co się dzieje, ona udała się w środku nocy do jakiejś dziwnej świątyni...

- Niemożliwe! - Agrypina, zajęta wiązaniem wątku, podniosła zdumiony wzrok.

- To był dopiero początek, moja droga. To porywce dziewczę zaryzykowało życie, żeby przyłączyć się do jakiejś egipskiej sekty.

- Egipskiej sekty! Faj! Nie miałam pojęcia! Nic mi nie mówiłaś.

Matka wiązała od lewej do prawej, przesuwając to, co zrobiła, ku górze, tak żeby przykryć osnowę, za każdym razem zaciągając mocno nitki, żeby uzyskać równy splot.

- O takich sprawach nie rozmawia się nawet z rodziną. Marek był wścickły. Że też ze wszystkich cudzoziemskich bogów musiała wybrać właśnie Izydę. - Podniosła oczy znad pracy. - Wiesz... ta cała nieszczęsna historia z Kleopatą.

Agrypina skinęła głową.

- Germanik jej nie cierpiał. Uwielbiał swoją babkę i często mówił o bólu, jaki sprawił jej Antoniusz... że nie wspomnę o hańbie. - Wzięła do ręki nitki, obracała je z roztargnieniem w palcach. Ponownie przeniosła wzrok na mnie. - Co sądzi Piłat o twoim oddaniu Izydzie?

- Kiedyś mawiał, że nic na tym świecie go nie zaskakuje, że życie pełne jest niewytłumaczalnych zjawisk, które pozostają w sprzeczności z logiką. - Zamilkłam niepewna, co mam jeszcze dodać. - Wtedy moje słowa go bawiły. Myślę, że nie brał ich poważnie. Myślę, że mnie nie brał zbyt poważnie.

- Każde młode małżeństwo musi się do siebie dostroić - zapewniła mnie Agrypina.

- Wy też musieliście? - spytałam, szczerze w to wątpiąc.

Agrypina siedziała jakiś czas zamyślona.

- Nie... - przyznała w końcu. - Nasze rodziny były takie sobie bliskie. Ja byłam wnuczką Augusta, Germanik wnukiem

jego siostry. Myślę, że kochaliśmy się już jako dzieci. Poza tym wychowywano nas, mając na względzie przyszłość Rzymu. Było niemal oczywiste, że pobierzemy się z Germanikiem - zniżyła głos do szeptu — i ostatecznie obejmiemy władzę.

Takie wielkie nadzieje stracone na zawsze. Przez chwilę myślałam, że ciocia się rozplacze. Matka pośpiesznie zmieniła temat.

- Twojemu ojcu i mnie też nie brakowało problemów. On mógł poślubić wiele dziewcząt, córek towarzyszy-dowódców, którym bardziej niż mnie odpowiadałoby życie wojskowe, ale przecież... - Podniosła świeży kłębek przędzy, związała z poprzednią nitką, wpychając węzełek pod spód. — Wielu wysoko urodzonych starało się o mnie. Ojciec wyróżniał i popierał pewnego młodego senatora — na pewno go pamiętasz, Agrypino - ale ja nawet nie chciałam o nim słyszeć. Albo Marek, albo nikt. On mnie potrzebuje - zauważyła - choćby po to, żeby wygładzić nieco tę swoją szorstkość. — Podniosła pasmo szkarłatnej przędzy, przeznaczonej na płaszcz Eneasza, i przyglądała się jej w roztargnieniu. - Ty i Piłat też jesteście całkowicie inni. Być może to ta twoja „dziwność” najbardziej go do ciebie pociąga. Jesteś śliczna - Agrypina przyzna, że nie przemawia przeze mnie wyłącznie matczyzna duma - ale przecież wszystkie wiemy, że Piłat mógł wśród ślicznotek przebierać. Chciał czegoś więcej i otrzymał to. Jestem pewna, że jednocześnie go fascynujesz i niepokoisz. Ale to się ułoży. - Przerwała i przyglądała mi się przez chwilę. - Tęsknisz za nim, prawda?

- O tak! Tak, oczywiście! - Oderwałam wzrok od mojej pracy, zdumiona tym pytaniem. — Bardzo za nim tęsknię. Ta wojna z Pizonem trwa bez końca.

- Ledwie miesiąc - przypomniała mi łagodnie matka. - Nie masz pojęcia, czym jest prawdziwe rozstanie. I modłę się, żebyś nigdy nie musiała tego doświadczać.

- To zadziwiające, że Pizon tak długo trzyma się w Cylicji - powiedziała Agrypina. - Niech dziękuje za to swoim najemnikom... najlepszym, jakich można kupić.

- Dostałam wczoraj wiadomość od Marka - powiedziała matka. - Nie spodziewa się, żeby blokada miała potrwać dużo dłużej.



- Co wieczór zapalam świece dla Izydy i wpatruję się w płomień - oświadczyłam im obu. - Czasami czuję jej bliskość. Wtedy wiem, że Piłat i tato są bezpieczni.

- Nigdy nie przejmowałam się zbytnio bogami i boginiami - oświadczyła Agrypina. — Nieważne, czy byli „prawdziwi”. Wystarczyło, że byli piękni. Teraz się zastanawiam... życie bez Germanika *jest* takie puste. Bardzo się obawiam o nasze dzieci.

- Izyda wie, czym jest utrata małżonka - zapewniłam ją. - Kiedy zamordowano Ozyrysa, przewędrowała świat w poszukiwaniu kawałków jego ciała. Kiedy je odzyskała, przywróciła go do życia i urodziła mu dziecko.

- Bardzo ładna historyjka. — Agrypina uśmiechnęła się do mnie. Matka pokręciła głową.

- Ale niewielka pociecha w tych okolicznościach.

Zapadło niezręczne milczenie. Miałam wrażenie, że nie potraktowano mnie poważnie, zupełnie jakbym była dzieckiem. Agrypina milczała długo z oczyma utkwionymi w czólenko, które trzymała w rękach.

- A może jednak tak - odezwała się w końcu.

- Co masz na myśli, ciociu? - spytałam.

Agrypina odłożyła czólenko i podniosła na mnie oczy, w których za mgiełką cierpienia pojawił się tamten dawny błysk.

- Nie potrafię przywrócić męża do życia, ale mogę pomścić jego śmierć w Rzymie. Mogę dopilnować, żeby jego imię żyło. Nie możemy począć kolejnego dziecka, ale mogę chronić dziedzictwo tych, które już mamy. - Wstała, odrzuciła do tyłu swoje płowe włosy gestem, którego od miesięcy u niej nie widziałam.

Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Odzyskaliśmy naszą Agrypinę... gotową raz jeszcze grać rolę heroiny.

Każdego wieczoru przy wieczerzy omawiałam z matką doniesienia wojenne. Byłyśmy takie dumne z taty, który w większości z nich pojawiał się na poczesnym miejscu. Sencjusz, nowo mianowany namiestnik, senator z niewielkim doświadczeniem wojskowym,

w ogromnym stopniu polegał na moim ojcu. Oblężenie trwało, a Pizon stawał na wałach nadmorskiej fortecy i oferował ogromne nagrody pojedynczym żołnierzom, których umiejętności były mu potrzebne. Kiedy oficer flagowy z szóstej brygady przeszedł na stronę wroga, tato rozkazał znieść blokadę, ustawić drabiny i posłał doborowe jednostki na mury. Deszcz włóczy, kamieni i pocisków zapalających z jego machin oblężniczych dostarczał im osłony, podczas gdy głośne trąbki zagłuszały wy wrzaskiwanie Pizona. Jego opór załamał się i wkrótce poprosił, by pozwolono mu pozostać w fortecy w zamian za złożenie broni. Oświadczył, że nie ruszy się, dopóki Tyberiusz nie zdecyduje, kto ma zarządzać Syrią. Kiedy Sencjusz odrzucił te warunki, ojciec wziął warownię szturmem, pochwyił Pizona i pod strażą odesłał do Rzymu. Teraz, byliśmy o tym przekonani, Tyberiusz dopilnuje, żeby ten podły morderca otrzymał karę, na jaką zasłużył.

Agrypina nie zamierzała pozostawiać spraw ślepego losowi. Pomimo zagrożeń, jakie niesła zbliżająca się zima, ona też wybierała się do Rzymu, z prochami Germanika, żeby przedstawić fakty Tyberiuszowi i członkom Senatu. Oczekiwałam takiej decyzji i lękałam się jej. Było oczywiste, że ojciec stanie na czele jej eskorty; matka, naturalnie, będzie mu towarzyszyć. Piłat wybierał się razem z nimi, ale ojciec mu zabronił.

- Sencjusz potrzebuje cię tutaj; masz mu pomóc w utrzymaniu porządku - wyjaśniał.

Odetchnęłam z ulgą, czego, jak miałam nadzieję, nikt nie zauważył. Na statku żałobnym już byli przecież nie tylko moi rodzice i Agrypina, ale też moje kuzynki - najbliższe przyjaciółki.

- Nigdy nie przypuszczałam, że może nadejść taki dzień, kiedy nie będzie mnie radować perspektywa powrotu do Rzymu - wyznała matka, kiedy stałyśmy na nabrzeżu.

— Na pewno będziesz zadowolona, kiedy już tam się znajdziesz. Przecież tam jest Marcella. Będziesz mogła ją często odwiedzać - mówiłam z wymuszonym uśmiechem.

Matka skinęła głową.

- Cudownie będzie znów ją zobaczyć po tych wszystkich latach, ale moja droga... gdybym tylko mogła być w dwóch miejscach naraz. Tak bardzo chcę być z tobą, kiedy urodzi się dziecko... jeszcze tylko sześć miesięcy. Pamiętam, jak się bałaś, kiedy byłaś dziewczynką...

- Teraz jestem kobietą. — Wyprostowałam się. — Rodzenie dzieci to mój obowiązek. Poza tym bardzo pragnę tego dziecka. Modlę się do Izyny o chłopca. To ucieszy Piłata. Wszyscy mężczyźni pragną synów, prawda?

- Możliwe, ale bardzo szybko przekonują się do córek. Popatrz na ojca.

Pomyślałam o tacie. Zawsze czułam jego miłość, nigdy nie miałam wątpliwości.

- Piłat jest inny, on spodziewa się syna. Wiem to. Nie mogę go zawieść.

- Zawieść go! Moja droga, Piłat cię uwielbia. Jeśli to dziecko nie będzie synem, to będą inne. Chyba nie ma pomiędzy wami żadnych problemów? Wygląda na takiego szczęśliwego, odkąd powrócił z Cylicji.

- Nie, nie ma żadnych problemów. - Zawahałam się. - Mam tylko nadzieję, że dziecko nas jeszcze bardziej zbliży. Bo tak się dzieje, prawda?

- Oczywiście, że tak, choć małżeństwo to coś więcej niż dzieci, nieważne, jak bardzo kochane. Przecież to wiesz.

Skinęłam głową, nie bardzo wiedząc, co mam powiedzieć. Od ślubu widziałam w Selenie nie tylko matkę, ale także kobietę, kobietę mającą sporo szczęścia. Ona i ojciec pasowali do siebie jak dwa fragmenty układanki.

Kiedy nadszedł czas rozstania, wszyscy staraliśmy się zachować stoicki spokój. Jednak nawet ojcu, który kręcił się poza zasięgiem słuchu, podczas gdy ja żegnałam się z matką, nie bardzo się to udawało. Długo trzymał mnie w objęciach.

- Dbaj dobrze o nią - powiedział w końcu do Piłata szorstkim głosem.

Stałam na nabrzeżu i machałam jeszcze długo po tym, jak czarne żagle zniknęły mi z oczu.

Piłat odszedł i prowadził ożywioną rozmowę z Sencejuszem. Tak właśnie być powinno, mieli ważne sprawy do omówienia, przypominałam sama sobie, próbując nie zwracać uwagi na delikatne skurcze w brzuchu.

Zima była bardzo sroga. Niewiele statków przemierzało burzliwe morze. Minęły tygodnie bez wieści; te, które wreszcie przyszły, były zaledwie kopiami poprzednich. Nikt nie mógł przewidzieć, którym statkom uda się pokonać burzliwe zimowe wody, więc mało kto powierzał im listy. Piłat codziennie posyłał niewolnika do portu. Wreszcie, któregoś dnia, ku mojej ogromnej uldze, niewolnik wrócił zdyszany z listem od mojej matki. Podróż dobiegła końca, wszyscy przeżyli. Pisała z Brundyjum, ich portu przeznaczenia.

*Nasze przybycie było poruszające... żadnego energicznego machania wiosłami, niewolnicy nie wyśpiewywali jak zwykle, nadzorcy nie chodzili w tę i z powrotem i nie trzaskali biczami. Nasz statek wprowadzano w ciszy, powolnymi rytmicznymi pociągnięciami wiosel. Agrypina, cała na czarno, z osłoniętą głową, zeszła na ląd pierwsza — sama, ze spuszczonego wzrokiem niosła w ramionach urnę z prochami Germanika. Bliscy przyjaciele oraz dowódcy, którzy pod nim służyli, znajdowali się pośród ludzi wypełniających nabrzeże, oblepiających mury i dachy domów. Mężczyznom, kobietom i dzieciom wyrwał się okrzyk, który rozbrzmiał jak jeden niesamowity jęk.*

Dwa dni później kazano mi się położyć do łóżka. „Drobne komplikacje”, oświadczył Petroniusz. „Nie ma się czym martwić”, słyszałam, jak zapewnia Piłata. Obracając się z boku na bok i szukając pozycji, w której nie czułabym bólu, myślałam o matce, która była tak daleko ode mnie.

Podobnie jak Petroniusz, Rachelą dodawała mi otuchy, była zawsze wesoła, choć chwilami w jej oczach dostrzegałam zatroskanie.

Raz usłyszałam, jak ruga gniewnie Psyche za plotkowanie z inną niewolnicą o jakiejś sąsiadce, która zmarła przy porodzie. Myślały, że nic o tym nie wiedziałam.

Kolejny list od matki, pisany tak wyraziście, sprawił, że znów poczułam, jak dotkliwie mi jej brakuje. Śledząc na papirusie słowa pisane jej ręką, niemal miałam przed oczami ten królewski przejazd przez Apulic i Kampanię, gdzie tysiące ludzi czekało, żeby oddać ostatni hołd Germanikowi.

*Eskortowały nas dwa oddziały odzianych na czarno żołnierzy, niosących wiązki różg z wystającymi z nich toporami odwrócone do ziemi oraz niczym nie udekorowane znaki. Dowódcy kompanii nieśli na zmianę prochy Germanika, a biedna Agrypina przebyła całą drogę pieszo, z suchym okiem, białym obliczem, bez jednego słowa. Och, Klaudio, jaka szkoda, że tego nie widziałas. W każdej miejscowości żałobnicy, wśród nich wieśniacy z miejsc odległych o setki mil, dołączali do procesji. Ramię w ramię z ekwitami w lamowanych purpurowo tunikach budowali żałobne ołtarze i składali ofiary za swojego zmarłego bohatera. Myślałam, że serce mi pęknie.*

Kilka dni później przyszedł krótki liścik z Terraciny, gdzie Klaudiusz Neron i Druzus, przebywający wcześniej w swoich jednostkach, dołączyli do matki, razem z Klaudiuszem, bratem Germanika. Cesarz i Liwia byli w sposób rzucający się w oczy nieobecni. „O co tu chodzi? - pytała matka. - Czy uważają żałobę za uwłaczającą ich godności, czy też obawiają się, że ludzie dostrzegą w ich twarzach nieszczerłość? Boję się o Agrypinę, boję się o nas wszystkich”.

Chcąc koniecznie przedyskutować te nowiny z Piłatem, zwlokłam się z łoża. Kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam w miejscu, w którym leżałam, czerwoną plamę, i nagle poczułam pomiędzy udami lepłą ciecz. Wrzasnęłam, przywołując Rachelę, która z kolei posłała pospiesznie inną niewolnicę po Petroniusza.

Czekanie z uniesionymi do góry nogami wydawało mi się wiecznością. Gdzie jest ten medyk? Dlaczego nie przychodzi? Za-

chowanie Petroniusza, kiedy się wreszcie pojawił, było jowialne, ale mnie nie oszukał.

- Krwawienie ustało. Nie ma powodów do zmartwienia - prze-konywał.

Wręczył Racheli torebkę zgniecionych ziaren maku.

- To uspokoi twoją panią. Wymieszaj z mlekiem i miodem - polecił. - A co najważniejsze, pani Klaudia musi leżeć.

Jego uśmiechy nie stłumiły mych obaw. Natychmiast wysłałam Rachelę do Izeneum z listem, w którym prosiłam mistagoga o jakąś miksturę.

- Słodka Izydo, nie opuszczaj mnie teraz - powtarzałam w kółko.

Przez następne dwa tygodnie nie ruszałam się z łoża. Czasami Piłat jadał ze mną posiłki, ale na ogół sprawy służbowe nie pozwalały mu na to. Z trudem znosiłam samotność i poczucie straty. Wreszcie, pewnego deszczowego poranka, nasz główny niewolnik wrócił zdyszany z portu. Przebiegł calutką drogę. Uniosłam się z wysiłkiem i trzęsącymi dłońmi rozłożyłam zwój pergaminu opatrzonej znaną mi pieczęcią. Na widok charakteru pisma poczułam ściskanie w gardle. „Wreszcie jesteśmy w Rzymie, otoczeni przyjaciółmi. Każdy ma coś do opowiedzenia, same smutne historie”. Staralam się odczytać resztę tekstu. Łzy Agrypiny zmyły całe fragmenty napisanego przez nią listu. Czułam szczypanie w oczach, kiedy usiłowałam złożyć w całość relację z wydarzeń, jakie nastąpiły po ostatecznym potwierdzeniu śmierci Germanika: „Zburzone ołtarze... nie uznawane nowo narodzone dzieci... już grudzień... Saturnalia... najmniejszej ochoty, żeby świętować”. Na koniec napisała: „Zupełnie jakby każda rodzina opłakiwała swojego ukochanego ojca”.

List od mojego ojca opisywał ten ostatni ponury świt, kiedy prochy Germanika zabrano do Mauzoleum Augusta. Na ulice wyległy nieprzebrane rzesze Rzymian, Pole Marsowe rozgorzało pochodniami i pomimo zgromadzonego tam zbitego tłumu pano-wała grobowa cisza. „To były kpiny. Cesarz nie tylko był nieobecny,

ale nawet nie polecił zorganizować żadnych uroczystości państwowych. Nie niesiono masek rodzinnych ani wizerunku Germanika. Nikt nie przemawiał z Podestu Mówców, nie śpiewano żałobnych hymnów. Ludzie z przeróżnych sfer, żołnierze, patrycjusze, wyzwoleńcy, urzędnicy i niewolnicy łączyli się w bólu i gniewie. Nikt i nic nie przywróci Germanika przyjaciółom i krajowi - zakończył tato. - Ledwie wczoraj wieczorem usłyszałem, jak stary kupiec, zamykając drzwi składu, mamrotał pod nosem: «Zupełnie jakby człowiek usłyszał, że słońce już nigdy nie zaświeci»".

Znużona zamknęłam oczy i osunęłam się na atlasowe poduszki. List wysunął się z moich palców; byłam zbyt zmęczona, żeby go podnieść. Łatwo było zrozumieć odczucia tego nieznanego kupca. Bolesne skurcze, które mnie dręczyły, ustąpiły, ustało krwawienie, które mogłam przyplacić życiem, ale straciłam syna, którego z taką nadzieją oczekiwałam. Poroniłam.

## ROZDZIAŁ 15

### TAJEMNICZY ELIKSIR

**N**ikt tego nie rozumiał, a już najmniej Piłat. - Byłaś ledwie w piątym miesiącu - dziwił się. - Możesz mieć następne dziecko - przekonywała Rachela.

Piłat bardzo chętnie od razu by się do tego zabrał, jednak Petroniusz zdecydowanie odradzał.

— Nie ma żadnego powodu, panie, byś nie miał dużej rodziny, ale daj Klaudii trochę czasu. Mądrze zrobiłbyś, odczekując sześć miesięcy.

Nie byłam gotowa do poczęcia dziecka, bo moje ramiona wciąż tęskniły za tym utraconym, odczuwałam więc wdzięczność wobec Petroniusza. Piłat może sobie mówić, że nie było ono jeszcze dzieckiem, ale dla mnie to utracone maleństwo stanowiło owoc naszych pierwszych namiętności. Żadne inne dziecko nie będzie t a m t y m dzieckiem. Dlaczego Izyda o mnie zapomniała? Dnie i noce wlokły się ponuro. Zamknięta w sobie, siedziałam milcząca i samotna. Co niby miałam mówić? Do kogo? Nawet moja kotka Hekate mnie opuściła. Włóczyłam się po domu, nawołując ją. Nie pojawiła się.

Sprawy państwowe zajmowały Piłatowi coraz więcej czasu. Ja spędzałam wieczory w pawilonie księżycowym, marmurowym nimfeum, które kazałam wybudować krótko po wyjeździe rodziców, żeby zająć czymś uwagę. Ten mały okrągły budynek, z częściowo



otwartym dachem, wspierał się na sześciu żłobkowanych kolumnach; u podstawy każdej z nich mieściła się niewielka fontanna, z której łagodnie tryskały strużki wody. Zawieszona u stropu żyrandole oświetlały ogród; małe lampki z brązu rzucały delikatne, bursztynowe światło na schodzące do rzeki kręte ścieżki. Poprzedniej jesieni omówiłam wszystko dokładnie z najlepszym ogrodnikiem w Antiochii, biorąc pod uwagę i barwy kwiatów, i kombinację zapachów, jaką zamierzałam uzyskać. Teraz, kiedy nadchodziła wiosna, widziałam, że moje plany nabierają powoli kształtów.

Pewnego ciepłego wieczoru, kiedy pogrążona w zadumie spoczywałam na wyścielonym poduszkami łożu, pojawiła się Hekate. W pyszczku trzymała maleńkie pasiaste kocie. Położyła ten miauczący kłębek futerka u moich stóp. Po kilku minutach była tam już cała trójka jej dzieci. Odrodzenie, odnowa... Czyż wiosna nie jest odpowiednią do tego porą? Głaskałam delikatnie puszyste, żółte kocie, ani trochę nie przypominające hebanowej matki. „Czy twoim nowym ukochanym jest lew?“, spytałam Hekate. Zerknęła na mnie z ukosa, dumnie błyskając zielonymi oczyma.

Nazajutrz nakazałam bezzwłocznie budować basen na otwartym powietrzu. Pośrodku niego miał stanąć marmurowy posąg dłuta ulubionego rzeźbiarza Piłata, Mariusza. To on właśnie uchwycił tak doskonale Marcellę i to on tak zaskakująco połączył twarz ojca Piłata z ciałem Apolla. Tym razem tematem była powstająca z muszli Wenus, mająca przypominać światu, a szczególnie Piłatowi, że moi przodkowie pochodzili w prostej linii od samej bogini miłości. Zaplanowałam dla Piłata specjalną wieczerzę, która miała być niespodzianką i świętem. Zignoruję ostrzeżenia Petroniusza. Minęły już ponad trzy miesiące, odkąd straciłam dziecko; na pewno dość.

Dopilnowałam, by podano wszystkie ulubione potrawy mojego męża. Troje lutnistów przygrywało nam do posiłku, a potem poszło za nami do ogrodu. Nowy basen i posąg na czas budowy zostały zasłonięte. Nadszedł czas otwarcia. Patrzyłam wyczekująco na Piłata, kiedy niewolnicy ściągali białe płachty. W księżycowym świetle błysnął marmurowy posąg.

- Bardzo piękne, Klaudio. Musisz wydać tutaj przyjęcie.

- Zaplanowałam je... na dzisiejszy wieczór. - Skinęłam głową w stronę Psyche. Podeszła do nas ze srebrną tacą, na której stały dwa kielichy wypełnione po brzegi winem.

Lutniści i flecista, który do nas dołączył, rozpoczęli nową melodię, łagodną, ale rażną.

- Przykro mi, Klaudio, bardzo przykro. Mam spotkanie u Sencjusza.

- Musisz iść?

- Niestety tak. Znosi się na kłopoty na partyjskiej granicy. Jest wiele do omówienia. Przepraszam. - Pocałował mnie lekko w czoło.

- Będziemy świętować innego wieczoru.

Łzy napłynęły mi do oczu. Jakaż ja niemądra!

- Naturalnie - zgodziłam się, odwracając wzrok.

— Może już czas, żebyś zamówiła sobie nowe stroje - zasugerowała Rachelą czwartego z kolei wieczoru, który spędzałyśmy w mojej sypialni na grze.

- Może i tak...

Następnego dnia wyruszyłyśmy lektyką.

- Co za miasto! - zawołałam, odsuwając zasłonki, żeby móc podziwiać pocętkowane plamkami słońca kwitnące drzewa.

Antiochia, której szerokimi ulicami przechadzały się rzesze uperfumowanych przechodniów, miała wyjątkowe szczęście, jeśli chodzi o klimat i położenie. Nic dziwnego, że o jej mieszkańcach powiadano, że najbardziej ze wszystkich na świecie kochają luksus i żyją przede wszystkim po to, by zaspokajać swoje zachcianki. Pierwszy raz od wielu miesięcy czułam się lekko, uświadomiwszy sobie nagle, jakie to szczęście być tym, kim jestem, i tam, gdzie jestem. Izyda znów była ze mną... czułam jej obecność.

Bez trudu znalazłam tkaniny, o jakie mi chodziło: fiołkowy len na tunikę, jedwabisty muślin w przyćmionym kolorze dymu na palłę, mięsisty, błyszczący atlas w kolorze młodych granatów na poduszki. Wynałazłam też zwój cudownie ilustrowanej poezji

erotycznej i z rozkoszą myślałam o chwili, kiedy będziemy go odwijali wspólnie z Piłatem. Oprawa miała kolor kasztanowy, jego ulubiony. Kupiłam ładne nowe tuniki dla Racheli i obrózkę z kamienia księżycowego dla Hekate. Zamówiłam pawie do ogrodu oraz egzotyczne ryby i lilie do nowego basenu. Nie mogłam się doczekać wieczoru, kiedy niewolnicy je dostarczą.

- Długo nie odwiedzałaś łaźni - powiedziała Rachela.

- O wiele za długo - przyznałam. - Od wieków się z nikim nie spotykałam. Nie mam nawet pojęcia, o kim się teraz plotkuje.

Chociaż wszystkie znane mi kobiety miały łaźnie w swoich domach, to jednak większość uważała te publiczne, szczególnie zaś modne Dafaneum, za niezastąpione miejsce spotkań towarzyskich. Tutaj zbierały się, żeby oglądać i być oglądane podczas kąpieli i masażu. Jeśli najnowsze ploteczki nie wystarczały za rozrywkę, to śpiewaczki, tancerki oraz poetki ożywiały spędzane tam popołudnia.

W ozdobionym freskami westybulu Dafaneum rozdzieliliśmy się z Rachelą, która dołączyła do innych niewolnic w ich niewielkim basenie. Łazienka zaprowadziła mnie do prywatnego pomieszczenia, gdzie już czekała inna kobieta, żeby pomóc mi się rozebrać. Ileż ciał musiała się naoglądać? - zastanawiałam się, podczas gdy niewolnica zręcznie zdejmowała ze mnie pallę i tunikę. Z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu podniosła wysoko srebrny dzban i polała wodą moje barki, po czym usadowiła mnie przy dużej marmurowej wannie. Przyszła do niej druga niewolnica i obie namydliły mnie pachnącym mydłem, a potem energicznie natarły moje ciało startym pumeksem. Myśl, że robię to wszystko dla Piłata, dodatkowo wzmocniła przyjemne odczucia. Nieporozumienia oraz smutek, które w pewien sposób nas rozdzielały, spływały teraz ze mnie wraz z wodą. Piłat na pewno z przyjemnością będzie dotykał mojej skóry.

Błądząc myślami, przypominałam sobie jego gładkie, jędrne ciało. Z tęsknotą wróciłam do pierwszego okresu naszego małżeństwa i mówiłam sobie, że znów może być tak samo. B ę d z i e tak samo.

Śmiech dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia przerwał moje marzenia. Jeden z głosów wydał mi się znajomy, ale nie umiałam rozpoznać, do kogo należy.

- Nigdy nie rozumiałam, co on w niej widzi - mówiła jedna z kobiet. - Żeby choć była piękna.

- Bądź sprawiedliwa, ma regularne rysy, no i te wielkie oczy - nie zgadzała się ta druga.

- Kości policzkowe to nie wszystko. Jeśli zaś chodzi o oczy, nie uważam, żeby były ładne. Przecież ona zwykle wygląda jak zagubiona albo nieobecna.

- Niektórym mężczyznom to się podoba. Na pewno i on kiedyś do takich należał... skoro ją poślubił.

- Podobało mu się. R z e c z y w i ś c i e mu się podobało - powiedziała z naciskiem pierwsza kobieta. - Ciekawe, czy ona już wie?

- Mało prawdopodobne. Na pewno są dyskretni. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdyby ktoś się dowiedział! Przecież Marcja jest małżonką nowego namiestnika.

Głosy zza przepierzenia wzbudziły moją ciekawość. Kim były te kobiety? A kim ta nieszczęsna żona? Współczułam każdej, której rywalką była ołsniewająca Marcja. Miałam ochotę wstać i wyjrzeć. Nie ruszyłam się jednak, ogarnięta rozkosznym bezwładem. Głosy ucichły, kiedy kobiety przeniosły się do *frigidarium*, żeby zanurzyć ciała w chłodnej wodzie.

Kilka minut później niewolnica owinęła mnie w prześcieradło z chłodnego egipskiego płótna. Wsunąwszy stopy w sandały o grubej podeszwie, poszłam za nią do *tepidarium*. Przez otwory w centralnej kopule, opartej na masywnych korynckich kolumnach i świecących niczym jadeit, zielonych marmurowych łukach, wpadało światło i przesączało przez snujące się opary. W wielkim zielonym basenie pluskało się i bawiło około dwudziestu kobiet. Jeszcze więcej odpoczywało po obu stronach basenu, popijając wino, podczas gdy niewolnice układały im włosy albo nacierały ciało

pachnącymi olejkami. Dwie kobiety leżały na plecach, a niewolnice malowały im na złoto paznokcie u stóp. Efekt był oszałamiający, nawet jeśli utrzymywał się tylko jeden dzień.

Teraz dopiero uświadomiłam sobie, dlaczego jeden z tamtych głosów brzmiał znajomo. Okazało się, że należy do Sabiny Maksymy. Wiele razy słyszałam ten głupawy chichot, kiedy widywałam ją w towarzystwie Piłata podczas wyścigów. Jak odległe się to wydawało, a przecież minął zaledwie rok.

Właśnie w tym momencie Sabina i jej przyjaciółka podniosły wzrok, wyraźnie zaskoczone moim widokiem. Zauważyłam, że popatrzyły na siebie z rozbawieniem, i chciałam umrzeć.

Oczywiście nie umarłam. Jakoś udało mi się wydobyć na twarz uśmiech, kiedy pokiwałam ręką w odpowiedzi na ich wylewne powitania. Przywołałam czekającą w pobliżu poetkę, żeby mi poczytała, po czym osunęłam się na marmurową ławę, udając, że słucham. Dłonie masażystki przesuwają się fachowo po moim ciele.

- Pani jest cała naprężona - wymamrotała. - Proszę się rozluźnić... rozluźnić.

Rozluźnić? Moje serce tłukło się niczym dzikie zwierzątko w pułapce.

- Czy nic ci nie jest, pani? - spytała masażystka.

- Wszystko w porządku - zapewniłam ją. Wytrzymam następną godzinę, jeśli tylko Sabina i jej przyjaciółka nie przejdą na moją stronę basenu, jeśli tylko nie będę musiała z nimi rozmawiać.

Niestety. Już po kilku chwilach obeszły basen i usadowiły się tuż obok mnie. Sabina zasypała mnie pochwałami, komplementami, uściskała wylewnie, po czym przedstawiła swojej przyjaciółce.

- Tyle o tobie słyszałam! - rozplywała się druga kobieta.

B e z w ą t p i e n i a .

Poetka stała w milczeniu i czekała na dalsze instrukcje. Rzuciłam jej złotą monetę.

- Dziękuję. Może później... - Uśmiechnęłam się przeproszając.

Zniknęła w jednej chwili. Jakże chętnie poszłabym za nią.

Następne dwie godziny zdawały się ciągnąć bez końca. Leżałam uwięziona pod sprawnymi palcami masażystki i starałam się zachować spokój. Kiedy Sabina i jej przyjaciółka zadawały znaczące pytania na temat Piłata, odpowiadałam lekkim tonem, chwając jego szczodrość i oddanie. Nie miałam zamiaru dawać im najmniejszego nawet powodu do współczucia. Kiedy tak się z nimi śmiałam, jakaś inna część mojego umysłu ocknęła się po doznanym wstrząsie. Piłat stanowił sens mojego życia. Jak mogłam tak mało dla niego znaczyć? Niechętnie zadałam sobie pytanie: Czy zaabsorbowana własnym bólem, nie otworzyłam nierozważnie drzwi rywalce? Marcja, żona Sencjusza, należy do kobiet, które skrzętnie wykorzystują podobne sytuacje. Przeszły mnie ciarki, kiedy pomyślałam o tej światowej, wyrafinowanej kobiecie, równie pięknej jak zachłannej. Czy mogłam w ogóle z nią rywalizować? Nie mogłam. Musiałam.

- A więc wróciłaś w końcu do Izeneum? - Oczy mistagoga, błyszczące, w kształcie migdałów, spoglądały na mnie w zamyśleniu. Promienie późnopołudniowego słońca igrały na wspaniałych freskach przedsionka i cudownie ułożonej na posadzce mozaice. Gdziekolwiek obróciłam wzrok, widziałam odtworzone przez najlepszych artystów tej krainy bolesne doświadczenia Izydy. Te arcydzieła ukazywały przejścia boskiej istoty, która doświadczyła wszelkich możliwych nieszczęść, jakie mogą spaść na żonę, a przecież Izyda nie tylko przetrwała - ona zatriumfowała. Byłam przekonana, że znalazłam się we właściwym miejscu.

- Chorowałam - wyjaśniłam świętemu mężowi. - Dzisiaj po raz pierwszy wyszłam z domu.

—I pomyśleć, że od razu skierowałaś kroki do nas! Twoje odanie bogini jest wzruszające.

Poczułam, jak oblewam się rumieńcem.

- To nie tylko to.

—Powiedz zatem, czego szukasz.

Spojrzałam prosto w oczy mistagoga.

- Moje dziecko umarło pomimo twojego eliksiru, pomimo moich modłów do Izydy.

- Ogarnął mnie smutek, kiedy o tym usłyszałem, nie należy jednak kwestionować mądrości bogini...

- Czy Piłata też muszę stracić? Zdobyłam go dzięki twojemu zaklęciu. Daj mi teraz coś mocniejszego. Musi być mój na zawsze.

Mistagog pokręcił w milczeniu głową.

- Nie wierzę ci! - wykrzyknęłam. - Zaklęcie, które mi dałeś, doskonale zadziałało. Do małżeństwa doszło wbrew wszelkim przewidywaniom, nawet moja matka to przyznała. Piłat mógł mieć najzamożniejszą kobietę w Antiochii, ale wybrał mnie. Przez jakiś czas mnie kochał. Wiem, że mnie kochał. Teraz potrzebuję czegoś mocniejszego od słów. Rachela mówi, że masz inne rzeczy... amulety...

- To nie są rzeczy dla ciebie - odparł. - Wiązą one bowiem bardziej tego, kto ich używa, niż tego, wobec którego się je stosuje.

- Co za różnica? Ja już jestem związana. Kocham mojego męża, fakt, że jestem jego żoną, nie znaczy nic, jeśli jego interesuje ktoś inny.

- Interesuje się teraz, być może. Ale wróci, zapewniam cię. Zawsze będzie wracał.

- To nie wystarczy! Chcę, żeby kochał mnie tak, jak ja go kocham.

Mistagog uniósł gładką brew.

- Kochasz go? Tak to nazywasz?

- Oczywiście, że tak to nazywam. Uwielbiam go i w zamian pragnę jego miłości. Czy wymagam zbyt wiele?

Mistagog przechylił swoją małą, pięknie rzeźbioną głowę i przyglądał mi się badawczo.

- Miłość ma wiele znaczeń. Definicja twoja i twojego męża mogą się poważnie różnić. Powiedz mi raczej o swoich chwilach skupienia. Kiedyś byłaś wierna. Nie czujesz już potrzeby, żeby się dostroić do swojej bogini?

- Przez jakiś czas ją odczuwałam, ale po stracie dziecka smutek był tak dojmujący... Po co miałabym to robić? Izyda mnie opuściła!

Nie odzywał się, wpatrywał się tylko we mnie tymi swoimi dziwnymi mrocznymi oczyma. Zmusiłam się do ściszenia głosu.

- Ostatnio zaczęłam chodzić do nimfeum, które kazałam zbudować w moim ogrodzie. Miałam nadzieję, że odzyskam to, co miałam kiedyś'. Spróbuję, chcę spróbować - zapewniałam go - ale na razie... proszę... na pewno możesz mi pomóc. - Patrzyłam na niego błagalnym wzrokiem.

Mistagog pokręcił ze znużeniem głową.

- To, o co prosisz, jest nie tylko niemądre, ale i niebezpieczne. Musisz się sama o tym przekonać.

Odetchnęłam, czując, że wygrałam pierwszą bitwę.

- Będzie cię *to* dużo kosztowało - ostrzegł.

- Ile tylko trzeba. - Gestem nakazałam Racheli otworzyć mięką, skórzaną sakiewkę, którą miała przy pasku.

- Tak, pieniądze, oczywiście, mnóstwo pieniędzy; ale oddasz znacznie więcej niż sesterceje. O tym musisz przekonać się sama.

Skinęłam na Rachelę, która wytrząsnęła z sakiewki ze trzydzieści, a może nawet i więcej złotych monet.

- Nie, daj mu wszystko - poleciłam jej zniecierpliwiona.

Podąła sakiewkę mistagogowi.

- Czy to wystarczy? - spytałam, kiedy wysypał zawartość na stół. - Mogę posłać po więcej.

- Na razie wystarczy. - Mistagog zgarnął złote sesterceje do kufierka. - Poczekaj tutaj - powiedział do mnie i wyszedł.

W końcu wrócił z jakąś kobietą, która przyniosła dwie szklane fiołki.

- Wlejesz trochę tego - zwrócił się do Racheli, wskazując na jedną fiołkę - do kąpielni swojej pani, a później natrzesz jej ciało zawartością tej drugiej. - A ty - zwrócił się do mnie - znów będziesz recytować zaklęcie, które ci dałem poprzednio. Powtarzaj je siedem razy dziennie.

- Och, dziękuję - zawołałam. - Nie wiem, jak mam dziękować.

- I nawet nie próbuj. - Pokręcił głową i machnięciem ręki



nakazał mi odejść. - Idź już i niech bogini chroni cię przed tobą samą.

Kiedy wróciłam do domu, Psyche miała dla mnie wiadomość. Piłat wieczerał poza domem. Jest z Marcją, wiem to! Wizja tych dwojga razem była dla mnie prawdziwą torturą, z drugiej wszakże strony, skoro namiestnik Sencjusz przebywał w domu, Piłat nie będzie mógł spędzić z nią nocy. Ostatecznie wróci tutaj, a ja będę czekała.

Zjadłam lekki posiłek, po czym wyslizgnęłam się do księżycowego pawilonu, gdzie powtórzyłam swoje zaklęcie.

*Kiedy będzie jadł, pił, zabawiał się z kimś innym, ja zauroczę jego serce, zauroczę jego oddech, zauroczę jego członki i najskrytsze zakamarki jego duszy. Aż wreszcie przyjdzie do mnie, a ja będę wiedziała, co jest w jego sercu, co robi i co myśli, aż stanie się mój.*

Pierwszy raz smakowałam pełną moc tego czaru. Przed ślubem nie do końca wiedziałam, co mówię. Teraz, kiedy poznałam arkana miłosne, zaklęcie nabrało intensywności, o jakiej w ubiegłym roku nie miałam pojęcia. Myśl o ciele Piłata splecionym z ciałem Marcji pozwalała mi poczuć, że zazdrość jest potężną siłą dodającą mocy moim słowom. Powtarzałam zaklęcie w kółko.

Kiedy wróciłam do domu, zobaczyłam, że Rachela czeka na mnie z niecierpliwością.

- Już czas - oświadczyłam szeptem.

Weszłyśmy do łaźni, gdzie Rachela wlała kilka kropli z fiołki do parującej wody. Oddychałam głęboko, wciągając w nozdrza oszalałamiącą woń. Nigdy w życiu nie spotkałam takich perfum. Zapach nie był ani słodki, ani ciężki, a przecież subtelnie pobudzał mój umysł i ciało. Jak w przypadku delikatnego wina, podstępnie odurzającego, moje zmysły bardzo powoli poddawały się ich działaniu. Wyobrażałam sobie, jak ta woń może wpłynąć na Piłata, pobudzając go powoli, pewnie, wytrwale.

Kiedy weszłam do kąpieli, spowiła mnie mglista chmura pary. Osunęłam się do wody, rozluźniłam, podczas gdy ten czarujący

aromat unosił się wokół mnie. W końcu wstałam, Rachela owinęła mnie w miękki lniany ręcznik i starannie wytarła. Leniwym krokiem przeszłam do swojej sypialni. Położyłam się na łożu, przeciągnęłam ospale i zamknęłam oczy, kiedy dłonie Racheli zaczęły się przesuwać po mojej skórze. Oliwka na jej palcach miała ten sam zapach co perfumy. Nacierała mnie łagodnie od stóp do głów, aż pachnący płyn wniknął w pory skóry. Potem energicznie mnie wymasowała, aż całe moje ciało poróżowiło, a piersi sterczały dumnie.

Rozległo się ciche pukanie; Rachela poszła otworzyć. Po chwili była z powrotem przy mnie.

- Pan wrócił.

- Zostaw mnie teraz - poleciłam. Mój głos wydawał mi się łagodny i jednocześnie nieco gardłowy.

Leżałam spokojnie, z zamkniętymi oczyma i słuchałam w roz-targnieniu odgłosu kroków oddalającej się niewolnicy. Jak w transie podniosłam się i podeszłam do lustra. Migotliwe światło lampki rzucało bursztynowe cienie na moje nagie ciało, kiedy wyjmowałam spinki z włosów. Fale gęstych loków opadły na moje ramiona. Tak je zostaw, lubi, jak są rozpuszczone, lubi...

Wzięłam jedwabisty szary muślin, który kupiłam tego dnia z przeznaczeniem na pallę, spięłam luźno na jednym ramieniu i udrapowałam na ciele. Byłam usatysfakcjonowana rezultatem, w płaszczyźnie polerowanego metalu moja postać wyglądała jak zwiewna smuga dymu. Moje ciało zaczęło nagle promieniować niespodziewanym ciepłem. Odwróciłam się powoli i wyszłam z pokoju.

Zbliżywszy się do pokoju Piłata, przywołałam pełną moc zaklęcia, po czym zdecydowanym ruchem pchnęłam drzwi. Stał przy oknie i patrzył na ogród. Kiedy się odwrócił, zobaczyłam, że na mój widok otwiera szerzej oczy.

- Jesteś prześliczna, Klaudio - odezwał się cicho.

Milcząc, stałam przy wejściu. Uniósł pytająco brew.

- O co chodzi? - Kilkoma zamaszystymi krokami pokonał dzielącą nas przestrzeń. Ujął mnie pod brodę i zajrzał w oczy.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przywarłam do niego wyprężonym ciałem. Na oślep, z zamkniętymi oczyma, szukałam jego ust. Po jakimś czasie Piłat uwolnił się łagodnie z mojego uścisku, cofnął, żeby na mnie popatrzeć. Jego błękitne oczy rozbliły.

- Kocham cię, mój mężu - wyszeptałam, kiedy otwierał zapinkę mojej pally - tak bardzo cię kocham... tak bardzo, bardzo mocno.

## DWA PROCESY

**L**eżeliśmy z Piłatem w łożu, ze splecionymi nogami, i rozwialiśmy zwój papirusu. Znowu prowadziliśmy harmonijne życie w domowym zaciszu. Działanie eliksiru przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Pilnie recytowałam zaklęcie, a Rachela dwa razy w tygodniu chodziła do Izeneum po magiczne balsamy. Byłam przekonana, że moje małżeństwo zależy od łaski Izydy. Kiedy tylko bogini pozwoli mi począć i donosić syna, Piłat będzie bez reszty mój.

Wiosną i w początkach lata nawiedzały nas nietypowe dla tych pór roku burze. Statki ginęły na morzu. Wreszcie jeden z nich dotarł do Antiochii, przywożąc list napisany kilka tygodni wcześniej. Serce podskoczyło mi z radości, kiedy rozpoznałam zakrętasy pisma matki.

*Co też wyobraża sobie ten Tyberiusz! Zamiast siedzieć w więzieniu, Pizon i Plancyna cieszą się życiem we własnym domu, swobodni i beztroscy, jakby nigdy nie oskarżono ich o morderstwo i zdradę. Teraz nawet planują ucztę. Ich wystawna siedziba mieści się przy forum, wszyscy mogą ją oglądać... wydają tysiące sestercji na złotą farbę. To skandal, absolutny skandali*

- Popatrz tutaj. - Piłat pokazał palcem dalszy fragment. - Coś tu jest o Martynie.

Złożyłam papirus i odczytałam na głos: „Otrzymaliśmy wiadomość z Brundyjum, że ta wiedźma Martyna zmarła krótko po zejściu ze statku. W jej zaciśniętej dłoni znaleziono maleńką fiołkę z trucizną”.

- To niedobrze. - Piłat zmarszczył brwi. - Była głównym świadkiem przeciwko Pizonowi.

- Jak sądzisz, co to było... samobójstwo czy morderstwo?

- To już nieważne. - Wzruszył ramionami. - Udziału Plancyny nie da się teraz udowodnić. Być może tajemnica śmierci Germanika nie zostanie już nigdy wyświetlona.

Odłożyłam zwój.

- Ależ ci ludzie mają tupet!

Piłat wziął list do ręki.

- Twoja matka wyraża się nazbyt otwarcie.

- Otwarcie! - Cofnęłam się. - Ty wiesz - wszyscy wiedzą - że Pizon był winny. Tyberiusz też ma z tym jakiś związek. Wiem, że ma.

- Moja droga - Piłat poklepał mnie delikatnie po ramieniu - wiedzieć coś, a powierzyć papirusowi, to dwie całkiem różne sprawy. Twoja matka naraziła na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ponieważ jej słowa mogą być wykorzystane przeciwko nam.

- Nie chcesz wiedzieć, co się dzieje? Mój ojciec przysiągł pomścić...

- Tak, tak, wiem. Twój ojciec był towarzyszem Germanika. Wszyscy są tego świadomi, aż nadto świadomi. Marek dobrze by uczynił, tworząc nowe sojusze, my zresztą też.

Z trudem zachowywałam spokój.

- Masz na myśli sojusz z Tyberiuszem?

- Trzeba być pragmatycznym. - Piłat leniwie zatoczył palcem krąg na mojej piersi. - Zemsta nie przywróci życia Germanikowi.

Tydzień później, w samym środku burzy i ulewnego deszczu, u naszych drzwi zjawił się jakiś marynarz z ukrytym pod płaszczem zwojem. Już po chwili siedział w kuchni, popijając z kubka nierozcieńczone wino, podczas gdy Piłat i ja pochylaliśmy się nad

listem od taty. Tyberiusz otworzył rozprawę wskazówkami dla Senatu: „Czy Pizon przyczynił się do śmierci Germanika, czy jedynie się nią cieszył? Jeżeli istnieje dowód morderstwa, sprawa jest oczywista, ale jeśli chodzi tylko o to, że Pizon nie okazał szacunku przełożonemu, to nie jest to zbrodnia, choć ja - pogrążony w głębokim bólu - wyrzeknę się tej przyjaźni, na zawsze zamknę przed nim drzwi swojego domu”.

- Tyberiusz udaje świętoszka! Tylko posłuchaj: „Zapytał se natorów: «Czy Pizon zachęcał swoich żołnierzy do buntu? Czy toczył wojnę, żeby odzyskać tę prowincję dla siebie, czy też są to kłamstwa rozpowszechniane przez jego oskarżycieli?»” Jego oskarżyciel e... to oznacza tatę i Agrypinę. Jak Tyberiusz może mówić takie rzeczy?

- Bardzo łatwo, moja droga. Cesarz może powiedzieć wszystko.

Nie znosiłam u Piłata tego protekcyjnego tonu, bo brzmiało to, jakby przemawiał do dziecka. Nie poddawałam się jednak.

- A co powiesz na to... na to podsumowanie Tyberiusza... jest obrzydliwe: „Oplakuję mojego bratanka i zawsze będę oplakiwał. Jednakże oferuję oskarżonym wszelkie możliwości przedstawienia dowodów swojej niewinności albo winy Germanika”. Winy Germanika! Kogo on próbuje oszukać? Wszyscy wiedzą, co się wydarzyło.

- Miejmy nadzieję, że to nie wpłynie na naszą pozycję. - Piłat złożył delikatny pocałunek na moim czole i poszedł na spotkanie z namiestnikiem Sencjuszem.

Czułam pustkę w sercu, kiedy zwijałam papirus. Cynizm mojego męża przerażał mnie niemal tak samo jak naganność postępowania Tyberiusza. Germanik był zarówno jego przyjacielem, jak i szczerym patronem. Czy to się w ogóle nie liczyło?

Nadal trwały zimowe sztormy, burze z piorunami przetaczały się nieustannie nad morzem. Zatrzymana w domu przez ulewne deszcze, myślałam głównie o tym procesie. Jak jego rezultat wpłynie na moich rodziców? Często przypominały mi się słowa Piłata. Rzymskie sojusze bywają zdradliwe, jeden fałszywy ruch może mieć fatalne skutki.

Przyszedł kolejny list, tym razem zobaczyłam ukośne litery śmiałego charakteru pisma Agrypiny. Wychwalała mojego ojca, głównego świadka przeciwko Pizonowi podczas przesłuchań w Senacie. Tato zrelacjonował szczegółowo tajemniczą śmierć Germanika, nie zapominając podkreślić okazywanej jawnie radości zarówno Pizona, jak i Plancyny. Wreszcie przypomniał Senatowi o wojnie, jaką były gubernator wywołał po sukcesie swojego morderczego spisku. Te dowody były niezaprzeczone, pozostało tylko odpiierać oskarżenie o otrucie.

*Pizon jest taki bezczelny, taki pewny siebie. „ Czy nazwiecie mnie magikiem?” — pytał, bawiąc się przez cały czas wiązką papirusów, tak żeby wszyscy siedzący w pobliżu mogli zobaczyć cesarskie pieczęcie. Twój ojciec poprosił, żeby je pokazano, ale Tyberiusz pospiesznie odrzucił jego wniosek. Senat patrzył zdumiony, jak podsądny podaje dokumenty cesarzowi. Jeśli ktoś wątpił jeszcze w związki pomiędzy tymi dwoma, to teraz się przekonał. Na pewno mieliśmy przed sobą rozkazy, które spowodowały śmierć Germanika.*

— Cóż za głupiec! - roześmiał się Piłat, zaglądając mi przez ramię.  
- Pizon właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci. - Poczekaj, jest więcej...

*W tym momencie senatorowie zerwali się z miejsc, poparli Twojego ojca, domagali się ujawnienia treści dokumentów, przybyły posłaniec oświadczył, że posągi Pizona zostały obalone i rzucone obok ciał uśmierconych przestępców. Tyberiusz pospiesznie zakończył posiedzenie. Szkoda, że go nie widziałas, Klaudio, purpurowego z gniewu. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęłyby oszczędzić swojego współnika, trudno mu zlekceważyć głos ludu. Plancyna nadal utrzymywała, że jej mąż jest niewinny — klnąc się, że podzieli jego los, jakikolwiek będzie — ale dzisiejszego popołudnia, zamiast wrócić z nim do domu, uciekła do Liwii.*

Kiedy następujące jeden po drugim sztormy zamknęły port, myślałam wyłącznie o tym procesie. Napięcie było nieznośne. W końcu któregoś dnia Piłat wrócił do domu z listem, który właśnie przywieziono na okręcie wojennym.

- To od Seleny - powiedział.

Zobaczyłam, że pieczęć jest złamana. Piłat najwyraźniej nie czekał. Moje zdumienie przeszło w niepokój, kiedy zobaczyłam, jak marszczy czoło. List matki podejmował wątek procesu, który, jak wynikało z daty, był już nieaktualny. Ta informacja szła do nas sześć tygodni. Pieczęcie można łamać i sklejać. Kto jeszcze mógł to przeczytać? Zaczynałam już myśleć jak Piłat. Niespokojnym wzrokiem przebiegałam pismo. Gniewny tłum czeka na przybycie Pizona... Nagle wrogi i napastliwy Tyberiusz sam prowadzi proces... Pytanie za pytaniem. Złamanego Pizona wynoszą z sali sądowej... drżącą ręką pisze swoją obronę na następny dzień... Pizona znajdują o świecie z podejrziętym gardłem, mieczem leżącym obok... pozorowane śledztwo w sprawie Plancyny... Dwa dni i oddalenie oskarżenia... triumfujący uśmiech Liwii.

Podniosłam wzrok na męża.

- Jak Liwia, babka Germanika, może przestawać z jego zabójczynią?

- Klaudio, Klaudio - Piłat potrząsnął niecierpliwie głową - przecież to despotka. Jeszcze tego nie zauważyłaś? - Zamilkł. - Nie chciałbym być teraz na miejscu Agrypiny - dodał po chwili.

A co ze mną? Kiedyś taki dumny z moich koneksji, czy nie uznaje mnie teraz za obciążenie?

Siedząc przed pełnymi słoikami środków upiększających, których z każdym dniem przybywało, wydałam okrzyk zaskoczenia przy wyrwanym pierwszym włosku z brwi. Potem już siedziałam spokojnie. Nowa niewolnica pracowała z szybkością i wyrafinowaną delikatnością artysty, pudrując lekko moją twarz sproszkowaną bielą ołowianą, regulując i przyciemniając czernią antymonową



brwi, którym wcześniej nadała nowy wygięty kształt, nakładając róż na policzki i podkreślając węglem powieki.

Przy pomocy Racheli zebrała część moich loków i związała luźno z tyłu, zabezpieczając je grzebieniami wysadzonymi klejnotami, resztę włosów natomiast splotła w jeden gruby warkocz, zręcznie przetykany drobnymi perłami, który zwinęła i upięła na szczycie głowy, po czym posypała złotym pyłem. Popijając schłodzone wino, przyglądałam się tej obcej osobie, która spoglądała na mnie z wyszlifowanej powierzchni metalowego lustra. W pół godziny przeistoczono mnie w pełną werwy i sprytu kobietę światową, przynajmniej z wyglądu.

Wewnątrz jednak nieustannie targały mną wątpliwości. Czułam nerwowe ściskanie w żołądku. Przy każdej nowej szacie, każdej zmianie w swoim wyglądzie, jakkolwiek subtelnej, zamartwiałam się... a co, jeśli taka nie spodoba mi się Piłatowi? A teraz ta uczta u namiestnika... i oczywiście Marcja będzie flirtować z Piłatem i jednocześnie posyłać mi zimne i kpiące spojrzenie. Wilgotną z przejęcia ręką wzięłam ze srebrnej tacy jedną z nadziewanych migdałami fig.

- Wyglądasz pięknie, pani - zapewniła mnie Rachel.

- Tak? Naprawdę? Niestety, jest tak wiele pięknych kobiet, kobiet o s z a ł a m i a j ą c e j urody. Widziałas je wczoraj na naszej uczcie. Tworzyły wianuszek wokół Piłata. - Westchnęłam, przypominając sobie smukłe, nagie ramiona, podkreślone ciemną kreską powieki, śmiejące się, czerwone usta.

- Był gospodarzem, podejmował je - przypomniała mi Rachel.

- Co według ciebie miał robić?

Usłyszałam kroki. Piłat. Znałam jego energiczny chód. Kiedy wszedł do pomieszczenia, wstałam szybko, żeby go przywitać.

- Podoba ci się moja fryzura? - spytałam skwapliwie. Ujął mnie za jeden z palców, okręcił dookoła, podczas gdy ja spoglądałam przez ramię, żeby nie przegapić najmniejszej nawet zmiany w wyrazie jego twarzy.

Piłat wydawał się zaskoczony.

- Tak, moja droga, jesteś' śliczna. Zawsze jesteś' śliczna, ale rzeczywiście, wyglądasz inaczej...

- Czy to niedobrze? - spytałam z twarzą nieruchomą pod pancierzem pudru. - Chyba nie chcesz każdego wieczoru widywać tej samej Klaudii?

- Nigdy nie jesteś tą samą Klaudią, nieustannie mnie zaskakujesz. - Piłat podniósł moją nową palłę, z tkaniny, która wyglądała jak płynne złoto. - To właśnie najbardziej w tobie kocham - powiedział, zarzucając mi ją na ramiona.

Stojący na szczycie wzgórza dom namiestnika przedstawiał się okazale. Stapałam po mozaikowej posadzce, a gmatwanina kolorów, różowego, cytrynowego, lawendowego i złotego, była oszłamiająca. Zobaczyłam Marcję, z wargami wilgotnymi od wina, ciemnymi, kontrastującymi z porcelanową skórą. Dostrzegłam złość w jej bursztynowych oczach i uświadomiłam sobie, że ten związek musiał dobiec końca i że to Piłat był tym, który go zerwał. I nagle ten wieczór nabrał dla mnie posmaku osobistego triumfu. Z ręką wspartą lekko na ramieniu męża swobodnie przechodziłam od jednej grupki gości do drugiej.

W tej luksusowej enklawie, oddalonej od hałasów i zapachów miasta, rozmowy skupiały się na wydarzeniach w Rzymie. Sencjusz wstrząsnął nami wszystkimi, oznajmiając, że Tyberiusz skazał na śmierć czcigodnego Tytusa Maksymusa, jednego z najbardziej zagorzałych orędowników Agrypiny. Egzekucji dokonano bez wyroku sądowego. Stracono go ze Skały Tarpejskiej, co zwyczajowo czyniono ze zdrajcami, których ciała wrzucano potem do Tybru.

- Jaki podał powód? - spytałam, udając, że nie poczułam ostrzegawczego szturchnięcia Piłata.

- Wola cesarza stanowi wystarczający powód - przypomniał mi namiestnik.

- No proszę, wygląda na to, że przyjaźń z Agrypiną szkodzi zdrowiu. - Marcja stała u boku męża, przyglądając mi się bacznie, a jej słowa zabrzmiały jak mruczenie kotki.

Złe przeczucia dotyczące rodziców i Agrypiny przyćmiły moje wcześniejsze uczucie satysfakcji.

Kiedy gawędziłam z namiestnikiem Sencjuszem, moje spojrzenie powędrowało ponad jego ramieniem w odległy kąt, gdzie Piłat mówił coś z ożywieniem do Aurelii, uroczej, nieskazitelnej jak pięknie szlifowany klejnot żony najzamożniejszego ekwity w Antiochii... niektórzy powiadali, że w całej Syrii. Jej zachowanie było spokojne i wytworne, aż nagle wybuchła perlistym śmiechem. Och, co też mogło być tak niesamowicie zabawne? Miałam ogromną ochotę im przerwać, zagarnąć swoją własność, zmusiłam się jednak do kontynuowania rozmowy z Sencjuszem. Wreszcie udało mi się zakończyć ją w uprzejmy sposób, ale wtedy już Piłat zniknął mi z pola widzenia. Pomieszczenie wydawało się duszne, szum tylu głosów bardzo męczący. Chciałam stamtąd wyjść, choćby na chwilę.

Moje zdobione klejnotami sandały chrzęściły delikatnie, kiedy szłam szybko chodniczką pomiędzy równo przyciętymi bukszpanowymi żywopłotami, drzewami laurowymi, granatowcami i starymi piniami. Usiadłam w ustronnym miejscu, na ławce nad oczkiem wodnym. Naprzeciwko mnie marmurowa Wenus spoglądała na klomb jasnych róż. Pomyślałam o matce, która ze wszystkich kolorów najbardziej kochała różowy i czeiła Wenus za wszystkie dary, jakie od niej otrzymała. Jeśli Tyberiusz uznawał, że wystarczającą winą są bliskie związki z osobą pozbawioną jego łaski, to moi rodzice byli w niebezpieczeństwie. Jakże żałowałam, że matki nie ma tu ze mną, mądrej jak zawsze... i bezpiecznej. Tyle było spraw, o których chciałam z nią porozmawiać. Nigdy nie czułam się bardziej samotna.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam jakiegoś mężczyznę stojącego w cieniu łuku. Od jak dawna mnie obserwuje?

- Kto... kto tam? - spytałam zdecydowanym głosem, wstając.

Zbliżył się i stanął w świetle płonącej pochodni.

- Nie pamiętasz mnie, pani?

- Nie. - Zawahałam się niepewna, otulając szczelniej pallą. - Jesteś tutaj gościem?

- Tak, oczywiście.

- Nie widziałam cię.

- Ale ja widziałem ciebie. - Głos miał głęboki i mówił z lekkim akcentem, którego nie potrafiłam umiejscowić.

Był w surowy sposób przystojny, wysoki, może nawet o głowę wyższy od Piłata. Miał w sobie coś... znajomego? Kiedy się uśmiechnął, po obu stronach jego ust tworzyły się w półkoliste bruzdy.

- To było dawno temu. Rzym. Igrzyska. Podniosłaś do góry kciuk dla mojego przeciwnika.

Zalały mnie wspomnienia. Liwia i pogarda Kaliguli, moje przerażenie. Twarz młodego gladiatora, uśmiechnięta, ufna, taka, taka... męska. I potem ta nagle pewność, że zwycięży. Podniecenie, krwawa walka. Dwa triumfy, jego i mój.

- Och, moja bogini! To niemożliwe. Nie możesz być *t a m t y m* gladiatorem!

Podszedł bliżej, skłonił się lekko.

- Jestem Holtan. Nie poznałaś nigdy mojego imienia?

Odsunęłam pasemko włosów, które wymknęło się z mojej misternej fryzury.

- Oczywiście, znałam je, nie zapomniałam, tyle że Holtan, jakiego pamiętam, był ledwie chłopcem. Był też, jak pamiętam, niewolnikiem.

- Chłopcy dorośleją. A ten nie jest już niewolnikiem.

Spojrzałam mu w oczy.

- Co robisz tutaj?

- Przyszedłem, żeby spotkać się z tobą.

Wstrząśnięta patrzyłam na niego w milczeniu.

- Dlaczego jesteś zaskoczona? Zawsze ciekawiła mnie ta mała dziewczynka, która przepowiedziała moje zwycięstwo.

- Ja też pamiętam tamten dzień... nawet nie masz pojęcia... tyle się później wydarzyło. Wszystko się zmieniło dla mnie, mojej rodziny, niemal z dnia na dzień. - Przechyliłam głowę. - A ty? Dlaczego przyjechałeś do Antiochii?

- Miałem szczęście. Ty mi je przyniosłaś. Kiedy widziałam mnie ostatni raz, odniosłem właśnie pierwsze z długiej serii zwycięstw. Ostatecznie kupiłem sobie wolność i kilka innych rzeczy. - Ponów-

nie ten krótki uśmiech. - Przyjechałem do Antiochii na igrzyska. Wczoraj walczyłem.

- I najwyraźniej wygrałeś. Szkoda, że nie wiedziałam.

- Nie chodzisz, pani, na igrzyska?

- Rzadko. - Zamilkłam i przyglądałam mu się uważnie. Ubrany był na biało, jego tunikę i togę, sądząc po tym, jak się układały, uszyto z najlepszego egipskiego lnu. Toga spięta była broszą z największym rubinem, jaki w życiu widziałam. - Masz zapewne wszystko, czego pragniesz.

- Jak i ty, pani.

Pokręciłam głową, myśląc o ironii jego słów.

- Nadal tak pięknie się uśmiechasz. - Poczulałam głupią chęć, żeby przesunąć palcami po dołku w podbródku Holtana, do tknąć zagłębień w policzkach. - Pewnie kobiety nie potrafią ci się oprzeć.

Wzruszył ramionami.

- Niektóre lubią flirtować z niebezpieczeństwem.

- A ty? Dlaczego nadal ryzykujesz życie, mimo że jesteś już wolny?

- Czemu nie? To jeden ze sposobów - dla większości z nas jedyny sposób - żeby szybko zarobić mnóstwo sestercji. Ale ty, pani, nic na ten temat nie możesz wiedzieć, zawsze byłaś bogata.

- Nie zawsze, zapewniam cię.

- Teraz jesteś.

- Teraz nie uważam sestercji za coś ważnego. Nie można kupić za nie niczego, co się naprawdę liczy.

- Jak wierność małżonka?

Poczulałam się nieswojo. Czy moje życie stało się już publiczną tajemnicą? Nawet wędrowny gladiator może znać jego szczegóły?

- Nikt mi nic nie mówił - powiedział, jakby czytał w moich myślach.

- Skąd zatem wiesz?

- Zobaczyłem cię, kiedy wszedłem. Miałaś takie napięcie w oczach, kiedy patrzyły, jak rozmawia z tamtą blondynką.

- Za dużo dojrzałeś.

- Na arenie człowiek uczy się odczytywać różne znaki. Jeden rzut oka może oznaczać życie lub śmierć.

Milczałam chwilę.

- Na długo zatrzymasz się w Antiochii?

- Jutro powinienem wyruszyć do Aleksandrii... chyba że...

- To niemożliwe!

- To ty jesteś niemożliwa.

Starliśmy się spojrzeniami.

- To nigdy nie byłoby możliwe - oświadczyłam, zastanawiając się, czy to prawda.

- Twój mąż jest głupcem.

- Co takiego?!

- Jest głupcem, jeśli traktuje cię tak lekko... sprawia ci ból - powtórzył Holtan gniewnie.

Dotknęłam lekko jego ramienia, odwróciłam wzrok, nie chcąc się rozplakać.

Oparł obie ręce na moich ramionach.

- Piłat się tylko bawi. Znam mężczyzn jego pokroju. Lubi bogate kobiety, podoba mu się władza, jaką dysponują. Być może wykorzystuje ją do własnych celów. To tylko gra. Ty jesteś tą, którą kocha. Jakżeby mogło być inaczej?

Spojrzałam mu w oczy. Na moment wychyliłam się do przodu, opanowałam się jednak i uwolniłam od jego rąk.

Nie mając odwagi obejrzeć się za siebie, pobiegłam przez ogród do jasnego wnętrza i do dźwięku głosu Piłata.

## LECZENIE SNAMI

**K**ochałam Piłata, nienawidziłam Piłata... nienawidziłam zależności od niego. Prawie nie istniałam, poza tym jedynym momentem, kiedy widziałam swoje odbicie w jego oczach. Za każdym razem, kiedy przywierałam do niego, przyciągałam go do siebie, myślałam o dziecku, którego tak rozpaczliwie pragnęłam, dziecku, które zatrzyma go przy mnie na zawsze.

Pewnego ranka Piłat, wstając od śniadania, pocałował mnie lekko w czoło, wziął swój rylec oraz tabliczkę i ruszył do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się i obejrzał.

- Po południu wybieramy się z Plutoniuszem zapolować na dziki. Możliwe, że wrócimy dopiero jutro.

- Nic o tym nie wspomniałeś. - Czyżby siła eliksiru słabła?

- Dajże spokój. - Jego oczy rozbłysły zniecierpliwieniem. - Wyglądasz jak sierotka, nie przypominasz mojej Klaudii. Chyba potrafisz znaleźć sobie jakieś zajęcie. - Spoglądał na mnie nachmurzony. - Pomyśl o tej wycieczce do Pergamonu. Plutoniusz i Sempronia wyjeżdżają już w przyszłym tygodniu.

Plutoniusz, były klient Pizona. Niegodny zaufania, podobnie jak jego przymilna małżonka.

- Nie lubię tych dwojga.

- Plutoniusz jest mi oddany. Będzie się tobą opiekował. Nie możesz przecież jechać sama.

- W ogóle nie chcę jechać.

- Ale pojedziesz... dla mnie i dla dynastii, której damy początek. - Ujął mnie delikatnie za ramiona, pocałował w nos, puścił raptownie i już go nie było.

Tego popołudnia, pod wpływem nagłego impulsu, odwiedziłam Izeneum. Ku mojemu zaskoczeniu, kapłanka zaprowadziła mnie prosto do biblioteki mistagoga. Trzy ściany tego pomieszczenia zasłonięte były szafami z drewna cedrowego, od podłogi do sufitu wypełnionymi zwojami papirusów, na ostatniej znajdował się ołtarz Izydy.

- Spodziewałem się ciebie - oświadczył, podnosząc wzrok znad zwoju.

- Jak to możliwe?! - wykrzyknęłam. - Ledwie przed godziną postanowiłam...

- Wiedziałem - odparł po prostu, kładąc zwój na błyszczącym palisandrowym stoliku.

Moje serce gorąco zapragnęło takiego właśnie dostrojenia do bogini.

- Kiedyś ty też byłaś blisko Izydy - powiedział, jakby czytał mi w myślach.

- Tak myślałam, jednak teraz jestem przywiązana do niego.

- I szukasz sposobu, żeby on przywiązał się do ciebie. - Głos mistagoga był aksamitny.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Jest piękne popołudnie, przejdźmy się.

Zaintrygowana poszłam za nim szerokim, wyłożonym mozaiką korytarzem do oświetlonego słońcem ogrodu. Trzy kapłanki, spoczywające przy dużym basenie, uśmiechnęły się do nas znad zwojów. W pobliżu pluskała fontanna. Mistagog poprowadził mnie obok ogrodu zielarskiego, gdzie krzątały się dwie inne kapłanki, do leżącego na uboczu cyprysowego gaju. Usiedliśmy nad małym stawem.

- Mówiłaś o swoim małżonku... - przypomniał mi.

- Twój eliksir podzielał. Jestem wdzięczna. - Zamilkłam, spoglądając w ziemię. - Piłat podoba się kobietom. W każdej minucie jego nieobecności zastanawiam się... - Ponownie zalała



mnie fala rozpaczy. Spojrzałam na niego błagalnie. - Gdyby było dziecko... wtedy mogłabym być go pewna. Mój medyk uważa, że z czasem wyzdrowieję. Powtarza tylko: „Pozwól sprawom toczyć się własnym rytmem”. Mistagog skinął głową.

- Nie będę się spierał z tą radą, ale najwyraźniej tobie ona nie wystarczy, bo w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

Patrzyłam na niego w napięciu.

- Na pewno masz jakiś eliksir albo zaklęcie, coś, co pomoże. Sprawy nie potoczą się własnym rytmem, jeśli Piłat rozwiedzie się ze mną, bo nie dałam mu syna. Takie rzeczy się zdarzają. Piłat może robić, co chce. Ojciec jest tak daleko, nie byłoby nikogo, kto by się za mną wstawił.

- Mówił coś o rozwodzie?

- Nie - oświadczyłam zgodnie z prawdą - ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że chce mieć synów.

- Myślę, że jest coś jeszcze - podpowiadał mi mistagog.

- Owszem, jest - przyznałam. - Piłat chce, żebym odwiedziła świątynię Asklepiosa w Pergamonie.

- Czemu nie? To najślawniejszy ośrodek leczniczy na świecie. Codziennie słyszy się o dokonywanych tam cudach. Asklepios uzdrawia wielu za pośrednictwem snów. Jak się wydaje, jesteś najbardziej oczywistą kandydatką do takiej kuracji.

- Nie byłoby mnie co najmniej dwa miesiące; a co się stanie, jeśli pod moją nieobecność Piłat się zakocha?

Mistagog wzruszył szczupłymi ramionami.

- No to co? Do twojego powrotu zdąży się odkochać.

- Nie zniosłabym tego! Bardzo kocham swojego męża. - Czuję, jak płoną mi policzki. - Przyszłam tutaj, bo myślałam, że zrozumiesz moje uczucia, ale ty je wyśmiewasz.

- Twoje uczucia nie są ani trochę zabawne. Uważam natomiast, że są w smutny sposób marnowane.

- Raz mi pomogłeś... - wyszeptalam.

- Nawet dwa razy, a teraz prosisz mnie znowu. Pamiętasz za pewne, że ostrzegałem cię zarówno w sprawie zaklęcia, jak i eliksiru.

- Ale mi je dałeś - przypomniałam mu. - Pomóż mi jeszcze raz... ten ostatni już raz. Zrobię wszystko, zapłacę, ile zażadasz. Od utraty dziecka już kilka razy zdawało mi się, że jestem w ciąży, ale nie byłam. Na pewno możesz coś zrobić.

- Nie zrobię niczego. - Mistagog wstał.

- To znaczy, że nie ma n i c...

- Tego nie powiedziałem. - Dotknął lekko mojego ramienia. Podniosłam wzrok, a nadzieja wypełniła mi serce. Mistagog znów potrząsnął głową. - To, co cię ominęło, odnajdzie się w Pergamonie.

- Czy chcesz powiedzieć, że Asklepios umożliwi mi urodzenie dziecka?

- Chcę powiedzieć, że Asklepios jest potężnym bogiem, możliwe, że potrafi uzdrowić nawet ciebie.

Kiedy już wyruszyłam do Pergamonu, często modliłam się do Asklepiosa. Śmiertelna matka tego boga, kiedy była w ciąży za sprawą Apolla, wzięła sobie śmiertelnika za kochanka. Oszałały z zazdrości Apollo zabił ją i wyrwał nienarodzone dziecko z jej ciała. Ich syn, Asklepios, został wychowany przez centaurów, którzy przekazali chłopcu umiejętności uzdrowicielskie, później znacznie przez niego rozwinięte. Czy mający ludzkich przodków bóg mógłby nie zrozumieć mojego problemu? Modliłam się, żeby zrozumiał. Podróż zdawała się nie mieć końca. Minął jeden, dwa, trzy dni... Im bardziej oddalaliśmy się od Antiochii, tym bardziej apodyktyczny stawał się Plutonium. Jego wzrastająca arogancja była niepokojąca. Sempronia była zaledwie nudna. Nudna i wścibska. Na szczęście oboje uwielbiali hazard i z wielkim zapałem dołączali do innych, sobie podobnych, na końcu pokładu. Czasami ich okrzyki, którymi witali wysokie albo niskie rezultaty rzutów kośćmi, dolatywały do mnie z wiatrem. Było pogodnie, powietrze przejrzyste, wiał lekki wiaterek, a widok na skalisty brzeg Licji zapierał dech. Pinie schodziły aż do skraj morza. Górskie szczyty, niektóre nawet latem pokryte śniegiem, ocieniały spokojne zatoczki, tymczasem moje myśli nieustannie krążyły wokół Piłata. Czy winił

mnie za stratę dziecka? Czy poronienie wiązało się w jakiś sposób ze śmiercią Germanika?

Kiedy *Persefona* zatrzymała się w Halikarnasie, żeby załadować żywność, opuściła mnie odwaga. Mieliśmy stać w porcie cały dzień... jeszcze jeden dzień z dala od Piłata.

- Jest tu sławne sanktuarium - przypomniała mi Rachel. - Mogłabyś się tam pomodlić.

Udało nam się wymknąć Plutoniuszowi i Sempronii i wyruszyliśmy same jak dwie psotne uczennice. Naszym celem był okazały i pełen przepychu grobowiec króla Mauzolososa, znany na całym świecie jako Mauzoleum. Chciałam je zwiedzić sama, wolna od nieustannej paplaniny Sempronii. Wielopoziomowy kopiec był nie tylko największą budowlą, jaką kiedykolwiek widziałam, ale najbardziej kunsztowną. Olśniewająco biały grobowiec wznosił się na wysokość ponad stu stóp.

- Bardzo piękny... i w ogóle nie widać po nim, że ma prawie czterysta lat - oświadczyła zdyszana Rachel, kiedy dotarliśmy do wysoko położonego cokołu z cegły. - Artemizja musiała bardzo kochać swojego małżonka.

Zatrzymawszy się, żeby złapać oddech, wlepiłam wzrok w ozdobioną kolumnadą świątynię stojącą na szczycie budowli. Jej bogactwo było oszałamiające... każdy kawałek pokryty był fryzami, wszędzie tłoczyły się posągi. Na szczycie powożący złotym rydwanem Mauzolos podążał ku wieczności.

- Troszkę za dużo ostentacji - oświadczyłam - ale i tak Mauzoleum mi się podoba. Nie zbudowano go z lęku, dla jakiegoś boga, wzniosła je kobieta dla swojego męża. Jej miłość przyniosła mu nieśmiertelność.

- Nie mogła go jednak jej przywrócić - dodała Rachel.

Nie, ale przynajmniej wiedziała, gdzie on przebywa nocą. Milcząc, uklękałam. Czy powinnam się modlić do Izydy czy do Asklepiosa? Do żadnego z tych dwojga, zdecydowałam. Dzisiaj pomodłę się do Artemizji i Mauzolososa, połączonych na zawsze... gdzieś tam. Być może ta para kochających się duchów wysłucha mojej prośby.

W drodze powrotnej na statek odwiedziłyśmy magazyny. Na jednej z wielu półek maleńkiego składu odkryłam zbiór wierszy miłosnych. Skinawszy na Rachełę, żeby zapłaciła usłudznemu sprzedawcy, wzięłam zwój. Być może, naśladując erotyczny styl tego poety, napiszę wiersz dla Piłata. Jakiś płynący do Antiochii statek mógłby mu go zawieźć.

Po powrocie na *Persefonę* usadowiłam się na pokładzie ze zwojem, rylcem i tabliczką. Statek wypływał z portu, wiosła miał już wysunięte. Z dołu dobiegł dźwięk bębna i pióra wiosel zanurzyły się w wodzie po obu stronach smukłego kadłuba. Kolejne uderzenie bębna i ponowny plusk wody, przecinanej wiosłami, z których każde poruszane było przez trzech wiosłarzy. Statek sunął do przodu, nabierając szybkości wraz z przyspieszonym rytmem bębna. Nakazawszy gestem niewolnikom, żeby wzięli do rąk liry, sięgnęłam po zwój.

- Tutaj jesteś, gołąbeczko! - Sempronia klapnęła na leżankę obok mnie. Tabliczka spadła ze stukotem na pokład, ale ona nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. - Cały statek przeszukałam, żeby cię znaleźć. Po zawinięciu do portu też cię nie widzieliśmy. Zapomniałaś, że miałyśmy iść razem na zakupy? Plutonium polował wszędzie na lektykę wystarczająco obszerną, żeby nas wszystkich pomieścić, a kiedy wrócił, ciebie nigdzie nie było. Dokąd poszłaś?

- Och, tak mi przykro! Musiałam coś źle zrozumieć - tłumaczyłam się. - Lektyka nie była konieczna. Chyba wam to powiedziałam. Po takim długim czasie spędzonym na statku potrzebny mi był spacer.

- Spacer! Szłaś pieszo? Plutonium byłby niepokieszony, gdyby wiedział, że poszłaś na samotny spacer.

- Nie byłam sama. Była ze mną Rachelę.

- Niewolnica to żadna ochrona, nie mówiąc już o towarzystwie - zgaśniła mnie Sempronia.

- Za bardzo się przejmujecie. Odciąga to was od ważniejszych spraw. - Pochyliłam się, żeby podnieść tabliczkę. Kiedyś kapłanki Izydy pouczały mnie, że bym szukała twarzy bogini w każdej

kobiecie. Nadal starałam się to robić, ale w przypadku Sempronii było to zadanie skazane na niepowodzenie.

- Nie ma nic lepszego, niż być z tobą - odparła, sadowiąc się wygodnie pośród poduszek.

Przyjmując do wiadomości, że to popołudnie jest już dla mnie stracone, przyjrzałam się bliżej mojej samozwańczej współtowarzyszce. Przysadzista Sempronia była dobrze po trzydziestce i miała twarz pokrytą grubą warstwą różowawobiałego pudru. Włosy musiała farbować, bo teraz prezentowały kilka odcieni żółci. Nie ona jedna to robiła. Skoro tak bardzo brakowało mi mojej matki, dlaczego nie miałabym czerpać pociechy z troski tej starszej ode mnie kobiety?

- Och! Czy to jest coś, co podoba się wam, młodym dziewczętom? - Sempronia wyciągnęła pełne ramię i sięgnęła po zwój. - Plutonium nigdy by mi nie pozwolił czytać podobnych rzeczy.

- Naprawdę?

- Uważałyby, że to nie przystoi rzymskiej matronie. Popatrz tutaj: „Jej piersi, takie gładkie, czekają na moje pieścizoty. Jak gładkie jest jej ciało jeszcze niżej. Jakże piękne są jej uda! Leżeliśmy...” - Odłożyła wiersze. - Byłby wstrząśnięty.

- Moglibyście czytać je razem. Wiersze są naprawdę urocze... wprawiają w taki dobry nastrój.

- Mało prawdopodobne. - Sempronia zachichotała. - On w ogóle nie czytuje poezji, nawet tej sprośnej. Z tego, co widziałam, zaglądał co najwyżej do opowieści wojennych. Ze mnie zresztą też żadna czytelniczka.

- Ja uwielbiam czytać.

- Zauważyłam. Przez większość czasu trzymasz nos w jakiejś lekturze.

Jakoś cię to nie zniechęciło, pomyślałam.

- Czytałam o cudownych uzdrowieniach w Pergamonie - wyjaśniłam. - Bóg nawiedza we śnie tak wielu. Przywrócił ociemniałemu wzrok, pozwolił chromym chodzić, nawet zmarłych przywraca do życia.

- Bądź tylko ostrożna ze swoimi życzeniami - ostrzegła

mnie Sempronia. - Słyszałaś o tej kobiecie, która poprosiła boga o córkę?... Nie? Myślałam, że w s z y s c y słyszeli. -Wyglądało, jakby Sempronia się nadymała, sadowiąc wygodnie na poduszkach. - Kobieta ta - zaczęła głosem, który niósł się na drugi koniec pokładu - udała się do Asklepionu i postępowała zgodnie z radą tamtejszego kapłana. I rzeczywiście, we śnie ukazał jej się bóg i spytał, czy jest coś, czego pragnie. „Chcę być w ciąży z córką”, powiedziała kobieta. „Coś jeszcze?”, spytał Asklepios. „Nie - odparła - to wszystko, czego chcę”.

- Spełniono jej życzenie? - spytałam, ponieważ ciekawość wzięła u mnie górę nad irytacją.

- Oczywiście, tyle że... - Sempronia zawiesiła efektownie głos. - Minęły trzy lata, a ona nadal była w ciąży - powiedziała wreszcie.

- To straszne! - zawołałam. - I co dalej?

- Kompletnie wyczerpana suplikantka powróciła do Asklepionu. I ponownie bóg ukazał jej się we śnie. Tym razem Asklepios rzekł: „Widzę, że *jestes* brzemienna, masz zatem wszystko, czego pragniesz”.

- Czy poprosiła, żeby jej dziecko się wreszcie urodziło? - Nachyliłam się skwapliwie ku mojej rozmówczyni.

- Tak, a zgodnie z tą opowieścią, bóle pojawiły się tak szybko, że jej córka urodziła się tam na miejscu, w sanktuarium.

Śmiałam się aż do łez.

- Wielkie dzięki - powiedziałam w końcu. - Już dawno żaden dowcip tak mnie nie rozśmieszył.

- Dowcip? Chyba nie wątpisz, że to się stało naprawdę? — Błade oczy Sempronii rozwarły się szeroko.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, w co mam wierzyć. Ale na pewno zachowam ostrożność przy formułowaniu własnej prośby. Wygląda na to, że Asklepios to bóg z poczuciem humoru.

Z Pergamonu, miasta twierdzy, roztaczał się oszałamiający widok na morze i na dolinę. Gdyby okoliczności były inne, byłabym za-

chwycona. W tej jednak sytuacji, modląc się, żebym nie musiała tam spędzić zbyt dużo czasu, udałam się prosto do sali przyjąć Asklepionu. Nabrałam otuchy, kiedy zobaczyłam ściany obwieszone złotymi wotami, przedstawiającymi nie tylko ręce i nogi, oczy i serca, ale także męskie genitalia, kobiece piersi, a nawet macice. Pośrodku sali, na kolumnie ozdobionej wężami owiniętymi wokół gałązki wawrzynu, stał imponujący posąg Asklepiosa. Kiedy przyglądałam się uważnie tej pięknej rzeźbie, uderzyło mnie, jak niezwykle przystojny jest ten bóg. Więcej niż przystojny, jego oczy, jego usta, sama jego istota emanowała siłą i współczuciem. Asklepios był medykiem bohaterem, za którym tęsknili wszyscy potrzebujący pomocy. Drogi boże, wysłuchaj mojej modlitwy, błagałam go w duchu.

Galen, przypisany mi kapłan, był krzepkim pogodnym mężczyzną, o gładkiej, nienaznaczonej zmarszczkami twarzy i błyszczących szafirowych oczach. Dawałam mu jakieś trzydzieści pięć lat, więc zaskoczyła mnie informacja, że niedawno obchodził pięćdziesiąte urodziny. Galen zalecił modlitwy, kąpiele błotne, masaże, napary ziołowe i długie spacerzy. Jego pewność siebie zrobiła na mnie wrażenie. Cały personel Asklepionu wydawał się kompetentny i zaangażowany. Status gości - nikt nie nazywał nas pacjentami - też dodał mi otuchy. Większość z nich to byli ludzie zamożni i światowi i nie wyglądali na takich, co łatwo dają się nabierać szarlatanom.

Natychmiast poddałam się kuracji, co wypełniło mi resztę dnia. Tego samego wieczoru zgłosiłam się do marmurowego sanktuarium, gdzie Galen zaprowadził mnie do sypialni. Proste, ale miłe pomieszczenie oddzielone było od innych srebrzystobłękitnymi kotarami, zaciąganyymi na noc dla zachowania prywatności. Łoże i poduszki, w kontrastujących ze sobą odcieniach błękitu, pokryte były taką samą miękką tkaniną. Konstelacje gwiazdne wymalowane złotą farbą na granatowym suficie tworzyły atmosferę spokoju. Asklepios ukaże mi się jeszcze tej nocy, byłam o tym przekonana.

Nie ukazał się.

— Może za bardzo się starasz — stwierdził Galen nazajutrz. - Od-

pręż się. Ludzie przyjeżdżają do Pergamonu z całego świata, właśnie po to, żeby odpocząć i się odprężyć.

- Odprężyć! — Miałam ochotę wyć.

- Klaudio, Klaudio - uspokajał mnie kapłan. - Musisz być cierpliwa.

- Jak mam być cierpliwa, kiedy każdy dzień jest dniem z dala od mojego męża? Nie potrafisz sobie wyobrazić...

- Potrafię i zapewniam cię, że Asklepios nie przyjdzie, jeśli się nie odprężysz.

Tamtego popołudnia postanowiłam odwiedzić słynną bibliotekę.

- Nie używamy papirusu - wyjaśniał mi jej pracownik. - Użytkaliśmy coś znacznie lepszego, co nazywamy pergaminem. Proszę zobaczyć, jaki jest przyjemny w dotyku. Nasza biblioteka posiada ponad dwieście tysięcy takich pergaminowych zwojów.

- Mam nadzieję, że nie zostanę tutaj na tyle długo, żeby je wszystkie przeczytać - rzuciłam do gorliwego opiekuna zbiorów.

- Zaczęłam mieć podobne obawy - wtrącił się jakiś cichy, niski głos.

Odwrociłam się i zobaczyłam kobietę siedzącą przy pobliskim stoliku. Kiedy się uśmiechnęła, przez krótką chwilę pomyślałam o Marcelli. Nie były podobne - włosy tej kobiety miały kolor płynnej miedzi - jednak obie promieniowały takim samym radosnym ciepłem.

- Mam na imię Miriam - przedstawiła się. - Niektórzy zwą mnie Miriam z Magdali.

- Jestem Klaudia. Mój mąż, Poncjusz Piłat z Antiochii, przysłał mnie tutaj na kurację. A co tobie dolega?

- Mnie nic, mojemu... towarzyszowi. Ma kłopot z kolanami.

- Wydaje się, że przybył do właściwego miejsca. Gdziekolwiek się obrócę, natykam się na kolejnego medyka, masażystę czy akuszerkę. Właśnie dlatego tutaj jestem... mam nadzieję skorzystać z usług akuszerki.

- Naprawdę? Bo ja przez ostatnie osiem lat starałam się tego uniknąć.



Przyjrzałam się jej z zaciekawieniem. Ładna kobieta, nawet piękna, być może o rok czy dwa starsza ode mnie.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

- Masz szczęście — odparła, robiąc mi miejsce na ławce obok siebie.

Dowiedziałam się, że przybyła do Pergamonu z Rzymu. Zauważywszy sistrum na mojej szyi, Miriam zwierzyła mi się, że jest czciicielką Izydy. Poczulałam z nią nagłą więź i miałam ochotę usłyszeć od niej coś więcej, ale nim zdążyłam zadać pytanie, pojawiła się Sempronia, która miała mi coś ważnego do powiedzenia. Sądząc, że wiąże się to z moją kuracją, wyszłam za nią z biblioteki.

- Czy ty wiesz, kto to jest? - spytała stanowczym tonem.

- Bardzo miła kobieta.

- Miła! - Sempronia wsparła pulchne dłonie na jeszcze pulchniejszych biodrach. - To jedna z najbardziej znanych rzymskich kurtyzan. Wódz Maksymus przywiózł ją tam z Judei. Rodzice się jej wyparli... był okropny skandal. Od tego czasu przechodziła z rąk jednego mężczyzny do drugiego, a wszyscy byli bogaci. Ostatni z nich - zważ tylko, senator - przywiózł ją tutaj.

- Skąd to wiesz?

- Wszyscy o tym mówią. Gdybyś nie spędzała tyle czasu na czytaniu...

Nauczyłam się już ignorować Sempronię, potrafiłam oderwać się umysłem od jej paplaniny. Pomyślałam o Miriam, opanowanej, eleganckiej, o jej zielonej, jedwabnej palli, spływającej wdzięcznie po tunice koloru morskiej piany. Na jej długich palcach i przy delikatnych małżowinach usznych błyskały ogniście wielkie topazy. Wyglądała luksusowo. Cokolwiek robiła, najwyraźniej dobrze się spisywała.

Sempronia ciągle mówiła, wymachiwała palcem.

- ...twoja reputacja. Co by pomyślał sobie twój małżonek?

- Miałby nadzieję, że nauczę się czegoś nowego. Sempronia stała z otwartymi ustami, kiedy odwracałam się na pięcie, żeby pójść na spotkanie z przydzieloną mi masażystką.

Przez kilka następnych dni spędzałam sporo czasu z Miriam.

Była ciepła i wrażliwa i miała cudowne, lekko drwiące poczucie humoru. Choć sama byłam powściągliwa, zauważyłam, że łatwo mi przychodzi dzielić się z nią swoimi uczuciami. Być może wynikało to ze wspólnej wiary lub z jej nieokreślonego podobieństwa do Marcelli, a być może Miriam była po prostu dobrą rozmówczynią, czytana, jak ja zafascynowaną Wergiliuszem i tym nowszym pisarzem, Seneką. Podczas gdy jej zamożny patron, Katon Waleriusz, płał się w gorących źródłach, chodziłyśmy na długie spacer, razem też poszłyśmy do teatru. Literatura i filozofia pasjonowały Miriam. Była wnikliwą i dowcipną obserwatorką, ale bardzo rzadko mówiła o sobie.

Codziennie rano Galen przychodził do mojej sypialni.

- Czy ukazał ci się Asklepios? - pytał, uśmiechając się z nadzieją, a ja niezmiennie kręciłam przecząco głową.

Piątego ranka pozwoliłam sobie na uwagę.

- Być może nie jestem godna.

- To mało prawdopodobne. Pamiętaj, nie jest konieczne, byś faktycznie zobaczyła Asklepiosa. Wystarczy, że będziesz śnić. Ja jestem tutaj po to, by ułatwić ci interpretację snu, a potem pomóc w spełnieniu boskich życzeń.

Potrząsnęłam bezradnie głową.

- Całe życie męczyły mnie sny, których nie chciałam. Teraz, kiedy to takie ważne, dlaczego nie mogę się doczekać jednego?

Poddalam się temu trybowi leczenia z takimi nadziejami. Atmosfera wyższych celów panująca w tym leczniczym miejscu umocniła dodatkowo moją wiarę. Każdy mijający dzień stawał się udręką. Coraz bardziej martwiłam się o Piłata. Jak długo jeszcze będę miała odwagę przebywać z dala od niego?

- Cóż mam zrobić? - spytałam Miriam później tego samego przedpołudnia. - Bez Piłata jestem niczym.

Zdumiona otworzyła szeroko swoje szmaragdowe oczy.

- Z kimkolwiek bym była, zawsze pozostaję Miriam.

- Jak możesz tak mówić? I to właśnie ty? Wiem, kim jesteś,

co robisz, z jakimi mężczyznami... no wiesz. Co się dzieje, kiedy już cię nie chcą, a co, jeśli są okrutni? Musisz się cały czas starać ich zadowolić.

- Tylko jeden był okrutny - powiedziała, lekko wzruszając ramionami. - Zostawiłam go. Jest wielu takich, którzy gorliwie zabiegają o moje względy. Zajmuję się zadowalaniem mężczyzn. W tej części świata, w której się wychowałam, są kobiety, które poświęcają się miłości. Są one świętymi kapłankami bogini Astarte. Ich rozkoszą jest dawać rozkosz.

- Nie można jednak dawać... rozkoszy bez końca.

Miriam uśmiechnęła się, najwyraźniej z siebie zadowolona.

- Zastanawiałam się nad tym. Był taki moment w moim życiu, kiedy byłam samotna i bezradna. Więcej to się już nie zdarzy. Moi kochankowie są szczodrzy. Odłożyłam pieniądze w bezpiecznym miejscu. Mam przed sobą jeszcze wiele dobrych lat. Kiedy miną, kupię sobie willę nad morzem i spędzę resztę moich dni na czytaniu.

- Zupełnie cię nie rozumiem. Nie wyobrażam sobie takiego życia.

- Mogłabym rzec to samo o twoim.

W jednym całkowicie zgadzałyśmy się z Miriam, a mianowicie obie byłyśmy zniecierpliwione Asklepiem, choć wielu gości wyglądało na zadowolonych, że mogą spędzać całe miesiące, wylegując się pod zacienionymi kolumnadami, rozmawiając o lewatywie i puszczaniu krwi.

- Co byś zrobiła, gdyby Katon zechciał zatrzymać się tu na dłużej? - spytałam.

- Zostawiłabym go - odparła bez wahania. - Katon to człowiek czynu - dodała po chwili. - Jest równie jak my zniecierpliwiony. Wczoraj wieczorem oświadczył, że gotów jest nawet spróbować wężowej jamy.

- Wężowa jama! — Poczułam, jak dostaję gęziej skórki.

- Naturalnie żartował, ale rzeczywiście się niecierpliwi.

- Co to takiego ta wężowa jama?

- Tak naprawdę, to nie wiem. Personel tylko coś szepcze na

ten temat. Musi to być coś dla osób nieuleczalnie chorych... szaleńców. - Zastanawiała się przez chwilę, spoglądając na leżącą poniżej dziką dolinę, po czym zwróciła się do mnie: — Być może wąż czeka w ogrodzie na każdego. Wcześniej czy później wszyscy musimy stawić mu czoło.

O czym ona mówi? Wężę, wariaci. Szybko zmieniałam temat.

Nazajutrz Miriam oznajmiła, że Katon Waleriusz doczekał się wreszcie swojego snu.

- Ukazał mu się Asklepios stojący przed Sfinksem - powiedziała. - Kapłan uważa, że gorące słońce dobrze mu zrobi na stawy. Jutro wyruszamy do Egiptu.

- Będzie mi cię brakować - powiedziałam i była to prawda. Zadziwiające, że ta dziwna kobieta z jej skandalicznymi przekonaniami niemal z dnia na dzień stała się moją bliską przyjaciółką.

- Moja droga, spotkamy się ponownie. Wiem to - powiedziała. Spojrzałam jej głęboko w oczy i skinęłam głową.

Kiedy Miriam wyjechała, nie myślałam już zupełnie o niczym, tylko o Piłacie. Co robił i z kim...

- Wracam do domu - oświadczyłam Galenowi następnego dnia.

- To już siódmy ranek, kiedy budzę się, nie pamiętając nic, absolutnie nic.

- Nie możesz tego zrobić.

- Nie mogę! Co masz na myśli? Oczywiście, że mogę. I zrobię.

- Twój mążzonek życzy sobie, byś została. Twój opiekun dał to jasno do zrozumienia.

Przeszedł mnie dreszcz.

- Mój opiekun?

- Plutonium, to oczywiste.

Zniżyłam głos, świadoma, że inni słuchają.

- Podróżowaliśmy tutaj razem, ale trudno go nazwać...

- Twój mążzonek bardzo pragnie mieć potomka. Oddał cię

pod opiekę Plutonia. To on ponosi odpowiedzialność za to, czy wykorzystasz wszelkie możliwości.

- Wygląda na to, że wykorzystałam już wszelkie możliwości.

- Niezupełnie. - Galen zawahał się. - Jest jedna kuracja, którą rezerwujemy...

Przypomniały mi się słowa Miriam i zachnęłam się.

- Nie myślisz chyba o wężowej jamie?

- Słuchałaś plotek w łaźni. Co te kobiety wiedzą? Jego moce uzdrowicielskie są fenomenalne, zarówno w przypadku duszy, jak i ciała.

- Jeśli pacjent przeżyje. Nie zrobię tego! - wrzasnęłam, nie przejmując się, czy ktoś mnie słyszy. - Nie zgadzam się!

## ROZDZIAŁ 18

### ASKLEPIOS

**K**rzyczałam w ciemność. Mocne, natrętnie ręce chwyciły mnie, podniosły z łoża. Otworzyłam usta, żeby znów krzyknąć, ale nie usłyszałam żadnego dźwięku. Serce waliło mi jak młotem, próbowałam walczyć. Moje ramiona, dziwnie ciężkie, odmawiały posłuszeństwa.

- Nie, nie, nie! - zawodziłam.

Obudziłam się ze wzdrgnięciem, obolała i półprzytomna. Jasny snop słonecznego światła wpadał przez okno w ścianie naprzeciwko mojego posłania. Jak zwierzę w klatce, rozglądałam się nieufnie po obcym otoczeniu. Pomieszczenie było czyste i białe, swoją surowością przypominało celę - jedno małe okno, wąskie łoże, krzesło i stolik, nad nimi małe lustro.

Powlokłam się do okna i ze zdumieniem odkryłam, że znajduję się wysoko nad ziemią. Pergamon był miastem złożonym z wielu kompleksów budowli. Bez trudu odnalazłam wielki centralnie położony ołtarz Asklepiosa, potem bibliotekę i teatr. Ludzie, którzy uwijali się na dole, rzadko spoglądali w górę, zresztą i tak nie słyszeli moich krzyków.

Tłukłam w ciężkie drzwi, aż posiniaczyłam sobie dłonie. Na próżno. Moi strażnicy, mówiący cichymi głosami mężczyźni, których wcześniej nie widziałam, przychodzili, kiedy chcieli, i starali się unikać mojego wzroku. Z powodu ich jednakowych, nieskazitelnie białych tunik i krótko ostrzyżonych włosów trudno mi było

odróżnić jednego od drugiego. Zawsze cierpliwi, zawsze uprzejmi, nie powiedzieli mi nic.

Na początku, przekonana, że poddali mnie działaniu jakichś środków odurzających, rozbiłam dzban z wodą, który mi zostawili. Z czasem, kiedy strażnicy pojawiali się niezmiennie ze świeżymi naczyniami wypełnionymi wodą, pragnienie przemożło strach. Byłam też głodna, bardzo głodna. Nie przyniesiono żadnych moich rzeczy osobistych. Nie miałam nic do czytania, nie było rylca ani tabliczek do pisania. Liczyłam dni, wydrapując paznokciem kreski na stoliku obok łóżka. Jeden... dwa... trzy.

Rankiem czwartego dnia usłyszałam, jak przesuwają się rygiel. Serce mi podskoczyło. Wstrzymałam oddech. Drzwi otworzyły się powoli i do środka wkroczyła Sempronia. Niezdrowa ciekawość zastąpiła jej przytulny sposób bycia.

- Moja gołąbeczko! Tak się cieszę, że cię widzę. - Obrzuciła badawczym spojrzeniem wnętrze, z dobrodusznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Całkiem tutaj przyjemnie. Mam nadzieję, że było ci wygodnie.

Zesztywniałam, nie miałam zamiaru okazywać lęku w jej obecności.

- Wwiezieniu?

Różowa twarz Sempronii nabrała intensywniejszego koloru.

- Mam nadzieję, że nie obwiniasz ani Plutoniuma, ani mnie.

- A kogo innego miałabym za to winić? To wy mnie tutaj przywieźliście. A wcześniej to twój mąż podsunął Piłatowi ten pomysł.

Sempronia cofnęła się. Zareagowałam szybko, chwyciłam ją za ramiona.

- Wiesz, co zamierzają zrobić?

- Ciągłe powtarzałaś, że chcesz mieć dziecko...

- Ty byś to zrobiła?

- Ja mam już troje dzieci. -

Z r o b i ł a b y ś to?

Sempronia odwróciła wzrok.

- To jest najbardziej uznany Asklepijon na świecie. Ludzie

przyjeżdżają tu zewsząd po uzdrowienie. Byłaś jedną z nich - przypomniała mi.

- Nikt nic nie mówił o wężowej jamie. Ty nic nie powiedziałaś.
- Plutonium mi nie pozwolił - przyznała, opuszczając oczy.
- Mój mąż też wiedział?
- Przy... przypuszczam. - Sempronia uwolniła się z mojego chwytu i cofnęła. - Nie powinnam była przychodzić. Chciałam tylko sprawdzić, czy czegoś potrzebujesz.
- Czy czegoś potrzebuję?! Cóż, owszem, potrzeba mi paru drobiazgów. Zaczniemy od Racheli. Chcę mieć swoją niewolnicę. Chcę jedzenia i wody, w których nie ma środków odurzających. Chcę dostać swój rylec i tabliczkę, ubrania. A najbardziej chcę stąd wyjść.

Sempronia patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

- Nikt nie planował wężowej jamy. Miewasz te sny... wszyscy to wiedzą. Całkiem naturalnie założyliśmy, że będziesz mieć tutaj piękny sen, taki, który pozwoli ci począć. Odpoczęlibyśmy w tym uroczym zakątku i wrócili do Antiochii. Piłat byłby taki zadowolony...

- A Plutonium dostałby ten kontrakt zbożowy, na którym tak mu zależy - dokończyłam za nią. - Ale ja nie miałam pięknego snu. I chcę wracać do domu, n a t y c h m i a s t .

- Na Jowisza, kobieto, jesteś Rzymianką! Przestań skamleć jak niewolnica. - Odwróciłam się i w drzwiach zobaczyłam Plutonium. Nie było już ani śladu służalczego pochlebstwa w jego wąskich połyskujących oczach. - Mąż uważa cię za osobę wyjątkową. O ile dobrze pamiętam, „uduchowiona” było użytym przez niego określeniem. Był przekonany, że tobie Asklepios na pewno się ukaże. - Plutonium wzruszył lekko ramionami. - Niestety, to jeszcze nie nastąpiło.

- Przecież Piłat na pewno nie oczekuje, że będę obcowała z... z... wężami.

- Oczekuje, że spełnisz swój obowiązek. - Plutonium splótł ramiona na muskularnej klatce piersiowej. - Jako twój opiekun



uważam za swój obowiązek dopilnować, żeby jego życzenia zostały spełnione.

- Chcę wysłać wiadomość do swoich rodziców - starałam się usilnie mówić spokojnym głosem.

Plutoniums skinął głową, jakby brał pod rozwagę moje życzenie.

- Może poddaliby się twoim kaprysom, a może nie. Czy mam ci przypominać, że są daleko stąd?

Ze sztywnymi ramionami opuszczonymi wzdłuż ciała, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, zawylałam z wściekłości.

Otworzyły się drzwi. Do małego pokoju wślizgnął się Galen.

- Najlepiej będzie, jak już pójdziecie - oświadczył, zwracając się do Plutoniumsa i jego małżonki. - Mamy wiele do omówienia z kuracjuszką.

Z wyraźną ulgą Sempronia wysunęła się za drzwi. Plutoniums zawahał się i przyjrzał badawczo kapłanowi.

- Rozumiesz wagę tego, co się dzieje? Pani Klaudia, jeśli zechce, potrafi być zarówno przebiegła, jak i przekonująca.

- Pani Klaudia i ja doskonale się rozumiemy — zapewnił go Galen.

- Sądziałam, że się rozumiemy — oświadczyłam, kiedy zostaliśmy sami.

Nigdy nie lubiłam Plutoniumsa i Sempronii. Teraz nienawidziłam ich z całego serca. Galena też nienawidziłam, bo na pewno przez cały ten czas z nimi współpracował. Teraz przyglądał mi się spokojnym, niemal sennym wzrokiem.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Jasne, że jestem zmęczona! A ty mógłbyś zasnąć, wiedząc, że w każdej chwili mogą cię zaciągnąć do jamy z węzami? Głodna też jestem. A co z moją wodą? Jestem pewna, że są w niej środki odurzające.

- W tej wodzie nie ma nic, co mogłoby ci zaszkodzić - zapewnił mnie. - Przykro mi, że jesteś głodna, ale przed tą kuracją niezbędna jest trzydniowa głódówka.

- Kuracją? Jakże eufemistycznie się wyrażasz.  
- Naturalnie, że jest to kuracja. Cóż innego? Niektórzy już odkryli, że węże posiadają cudowną moc.

- Ci, którym udało się przeżyć. - Odwracając się od niego, przez krótką chwilę widziałam w małym lusterku nad stolikiem swoje odbicie. Twarz miałam szczuplejszą, ale ta mizerność uwydatniła jeszcze wielkość moich oczu... Spod lekko przymkniętych powiek spjrzałam na Galena, przydałam głosowi łagodności: - Jestem pewna, że możesz temu zapobiec. Możesz mnie ocalić, Galenie... jeśli tylko zechcesz.

Zesztywniał.

- Moje życie należy do Asklepiosa. Jestem kapłanem - przypomniał mi. - To bóg decyduje, jaką formę przybiera ocalenie. Dziś wieczorem poznasz jego wolę.

Staliśmy przed potężną świątynią. Drżałam w chłodnym nocnym powietrzu, mocniej owijając się... jedwabną nocną tuniką. Mogli przynajmniej zostawić mi stołę. Zakręciło mi się w głowie, kiedy kapłani mnie otoczyli, tyłu ich było. Czułam słabość, nie mogłam oddychać. Kiedy Galen otworzył rzeźbione drewniane wrota, rzuciłam ostatnie spojrzenie na nocne niebo. Nie było księżycy, który oświetlałby nam drogę. Zły znak, według mnie, ale Galen pokręcił głową.

- Nie widzimy księżycy w nowiu, ale on tam jest. Taka noc wróży dobry początek.

- Nie, proszę, nie! - Zapałam się przed wejściem.

Galen trzymał mnie stanowczą ręką.

- Nie utrudniaj nam tego, a raczej sobie. - Przywołał gestem innego kapłana.

Próbowałam się wyrwać, ale postawny mężczyzna przytrzymał mnie mocno silnymi jak kleszcze rękoma.

- Mówiłaś, że wolisz iść - przypomniał mi Galen.

- Iść raczej, niż być wleczoną? Oczywiście, jestem z rodu julijskiego! - Wyprostowałam się.

- Daj już spokój, najmilsza Klaudio - łątał mnie łagodnie Galen. - Musisz zrozumieć, że wszystko to robimy dla twojego dobra.

W końcu wprowadzili mnie do przedsionka świątyni. Płonące pochodnie ściennie oświetlały wnętrze. Freski pokrywające ścianę ukazywały igrające na niebie centaury. Przede mną stał posąg Asklepiosa. Padłam na kolana. Jak współczujący bóg mógł mnie narażać na taką potworność.

- Asklepiosie!... drogi boże...

Kapłani podnieśli mnie z klęczek.

- Pójdziesz z nami. - Stanowczy ton głosu Galena nie pozostawiał wątpliwości, kiedy razem z innymi kapłanami wepchnęli mnie do małego wilgotnego pomieszczenia. W tym momencie uświadomiłam sobie, że świątynię wybudowano nad wejściem do tunelu. Któryś z kapłanów ukląkł przede mną, rozwiązał sandały i ściągnął mi je ze stóp. Marmurowa posadzka była zimna i śliska. Kapłani zgasili pochodnie. Ruszyli do przodu i pociągnęli mnie w mrok.

Potykałam się, czepiając niepewnie Galena, osłabiona głodem i lękiem, kiedy wchodziliśmy coraz głębiej w stęchlą ciemność. Do moich uszu dochodziły jakieś dziwne szelesty. Zastanawiałam się, czy nie zstępujemy do Podziemi. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed masywnymi drzwiami. Na dźwięk odciąganej zasuw przeszedł mnie dreszcz. Galen razem z jakimś innym kapłanem wciągnęli mnie do małego okrągłego pomieszczenia słabo oświetlonego kagankami, umieszczonymi wysoko w ściennych wnękach. Pośrodku, na niskim podeście, stało łożo. W podłodze wokół izby biegło koryto, ale nie było w nim wody.

Galen podniósł mnie i posadził na łożu. Mój nerwowy śmiech odbił się echem w cichej dotąd komorze.

- Chyba nie oczekujesz, że będę miała tu sen... teraz? - spytałam.

- Możesz się zdziwić - odparł Galen.

- A co z węzami?

- Nie ma żadnych węży. Rozejrzyj się - uspokajał mnie Galen, podkładając mi pod głowę poduszkę.

Czułam, że moje wilgotne ciało się lepi. Pozostali kapłani zniknęli w tunelu. Ja czepiałam się jeszcze Galena.

— Nie zostawiaj mnie - błagałam.

— Asklepios wie najlepiej - oświadczył Galen, patrząc nieruchomym wzrokiem na ścianę gdzieś za mną. Uwolnił się ode mnie. — Tylko mu zaufaj.

— Zawsze ufałam Izydzie. — Zaczęłam szlochać. - Teraz mnie opuściła. To moja kara.

— To uzdrawianie, nie kara. - Kapłan był niewzruszony. - Muszę już iść.

— Proszę, nie! — Zeskoczyłam z podestu i pobiegłam za nim. Żelazne drzwi zamknęły się i zostałam sama.

Z gardłem zdartym od krzyku rozglądałam się po pomieszczeniu, którego ściany i sufit pokrywał skomplikowany wzór ze splecionych węży. Te same skręcone kształty przedstawiała mozaikowa posadzka. Czy to możliwe, że określenia węzowa jama używano przenośnie? Gdyby tylko...

— Jestem z rodu bohaterów — zawołałam i oparłszy się o drzwi, powtarzałam to zdanie jak zaklęcie.

Z lampek dochodził zapach, jakiego nigdy wcześniej nie czułam, słodki i niewyszukany. Przywodził na myśl bujną, soczystą roślinność. Gdzieś w mroku usłyszałam suchy syczący dźwięk. Kręciło mi się w głowie od tych wijących się, splecionych kształtów na ścianach i podłodze. Coś zaszeleściło, tym razem bliżej. Wtedy je zobaczyłam. Najpierw jeden wąż, potem dwa, a potem całe setki wypełzały z koryta. Wrzasnęłam, kiedy jeden prześlizgnął się przez moją stopę. Cofając się, nadepnęłam na innego.

Podbiegłam do podestu i wdrapałam na łożo. Jakiś wielki czarny uniósł się z podłogi, jego głowa była już powyżej krawędzi podestu. Pełził powoli w moją stronę po łożu, po czym owinał mi się wokół kostki nogi. Kopałam jak szalona, ale widziałam jego głowę coraz wyżej. Morze węży załało niewielkie pomieszczenie, drgająca, spleciona masa otoczyła moje łożo.

— Nie! - krzyczałam. - Nie! - Chwyciłam węża i z całej siły

cisnęłam nim o ścianę. Gad spadł bezwładnie na podłogę. Przynajmniej jednego zabiłam, ale nie, on wcale nie był martwy. Uniósł się, jeszcze większy niż poprzednio. Przyglądając mi się błyszczącymi szklisto oczyma, ponownie wpełzł na podest. Był już grubszy od filara i nadal rósł. Uniósł wyżej głowę, a jego błyskawicznie wysuwający się język dotknął mojej wierzgającej nogi.

Podnosił się coraz wyżej, aż jego oczy znalazły się na wysokości moich. Paznokcie wbiły mi się w zaciśnięte kurczowo dłonie.

- Pilacie! Jak możesz mi robić coś takiego? — zawołałam.

Wąż ruszył naprzód i owinał się wokół mnie. Poczułam jego moc wokół siebie, w sobie, aż całkowicie mnie ogarnęła. Całe moje ciało pulsowało tą potężną energią. Nie mogłam już oddychać, zapomniałam o oddychaniu.

Otworzywszy oczy, zobaczyłam oszłamiające, oślepiające światło. Pulsujący dźwięk zbliżał się coraz bardziej, dudnił nieustępliwie, wciągał mnie coraz niżej w czarny mrok. Ogarnęły mnie fale, załwały w bezdennej studni. Spadałam coraz szybciej. Czarna woda wypełniała mi płuca. Czułam, że życie ze mnie uchodzi. Walczyłam o oddech. Nic, pustka. A potem słodki dźwięk lir, fletów i sistrum. Ręka na moim czole, taka chłodna.

Klaudio, moja wybranko, czyżbyś zapomniała, że zawsze jestem przy tobie?

- Izydo - wyszeptałam, szukając oczyma światła.

Wizja, podróż poza granice tego, co znane, zanikła, odeszła, jak przechodzi burza, pozostawiając za sobą jedynie mrok. Odnowiona i wyswobodzona odrzuciłam dawną Klaudię jak wąż zrzucającą skórę. Moje odrodzone ciało unosiło się, wynurzone z ignorancji, przepelnione wiedzą.

Przez jakiś czas widziałam tylko ciemność. Potem, gdzieś daleko, pojawiła się jakaś postać. To był tato! Stał samotnie, przyglądając mi się, twarz miał bladą i poważną. Tato, o *co* chodzi?

- Masz obowiązki, Klaudio - powiedział w końcu. - Ty jedna zostałeś. - Ojciec odwrócił się i zniknął w mroku. Gdzieś z daleka dobiegł mnie głos matki.

- Marku, Marku. Zaczekaj! Nie odchodź beze mnie!

Świat wokół mnie kiwał się rytmicznie z boku na bok, ani przez chwilę nie pozostawał nieruchomy. Gdzie ja jestem? W głowie czułam ciągle pulsowanie. To dudnienie... co to takiego? Z wysiłkiem otworzyłam oczy.

- Pani! Wreszcie się obudziłaś! Jesteśmy na galerze. Płyniemy z powrotem do Antiochii. Dobrze się czujesz?

- Więcej niż dobrze, Rachelo - mogłam mówić ledwie szeptem - lepiej niż kiedykolwiek w życiu. - Chciałam powiedzieć coś więcej, ale nie mogłam. Znużona, zamknęłam oczy, zasnąłam i spałam... nie wiem jak długo.

Kiedy się obudziłam, Rachela znów była przy mnie.

- Asklepios, czy on przyszedł do ciebie?

Skinęłam nieznacznie głową.

- Skrzywdził cię?

- Ocalił. To był jego dar. Oddał mi siebie samą.

Rachela zmarszczyła brwi, nie pojmując.

- A dziecko?

- Nie będzie dziecka - oświadczyłam, próbując się unieść.

- A pan... czy przestałaś go kochać?

- Kochać? Nic nie wiem o miłości, być może nigdy nie wiedziałam. - Zamilkłam na chwilę, zastanawiając się. - Wiem coś o nadziei. Ostatecznie się z nią rozstałam.

- Pan mógł nic nie wiedzieć o węzowej jamie - powiedziała Rachela, rozczesując moje splecione włosy.

- Wiedział, musiał wiedzieć.

Ciemne oczy Racheli patrzyły na mnie ze współczuciem.

- Rzymskie kobiety są posłuszne swoim małżonkom - przypomniła mi.

- Wiem. Matka ma wielkie szczęście. Dla niej to łatwe. Niewiele kobiet kocha swoich mężów tak jak ona... i ma takich mężów jak mój ojciec.

- Zmieniłaś się. - Rachela odłożyła szczotkę i zaczęła masować

mi skórę na głowie. - Czy to za sprawą tego boga? Wydajesz się silniejsza... mądrzejsza. Widzisz rzeczy takimi, jakie są.

- To całkiem możliwe, nie zamierzam jednak akceptować tego, co widzę.

Koliste ruchy dłoni Racheli urwały się.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Każde z moich rodziców dało mi przed ślubem pieniądze, mówiąc, że żona powinna mieć coś własnego. Starczy ich nie tylko na opłacenie naszej podróży do Rzymu.

- Do Rzymu! - jęknęła Rachel. - Co ty zamierzasz zrobić?

- Jadę do domu, do rodziców. Niech sobie ludzie mówią, co chcą. Wkrótce znajdą coś innego, o czym będą plotkować, albo kogoś innego. Kiedy już będę w domu - prawdziwym domu - wszystko będzie dobrze. - Zadowolona położyłam się z powrotem, ciesząc się moją nową pewnością siebie.

Kiedy mijały kolejne dni podróży i powoli odzyskiwałam dawną energię, zaczęłam robić się niespokojna. Bicie bębna, które dyktowało rytm pracy galerników, jeszcze wzmogło moją chęć, by dotrzeć do Antiochii, zerwać łącznie mnie z nią więzy i podjąć życie na nowo. W końcu wstałam i poprosiłam Rachelę, żeby wyniesiono mi łóżko na pokład. Godzinami wpatrywałam się w morze. Fale pieniały się i omywały z pluskiem burty statku, kotłowała się sina głęboka woda. Pasażerowie i załoga chodzili wokół mnie na palcach. Niektórzy byli otwarcie ciekawi, inni wyglądali na przerażonych. Pewnie słyszeli o węzowej jamie. Nawet Rachelę zniechęciłam do rozmów. Jedynym towarzyszem, jakiego szukałam, była Izyda. Jak nigdy wcześniej czułam teraz jej moc.

Sempronia i Plutonium obserwowali mnie zaniepokojeni. Kiedy statek dopłynął do Halikarnasu, zobaczyłam, że Plutonium wręcza list dowódcy mniejszego, szybszego statku, który stał na kotwicy obok naszego. Bez wątplenia chciał być pewny, że jego wersja wydarzeń dotrze do Piłata pierwsza. Jakież zabawne, jak nieważne.

Zobaczyłam Piłata, kiedy statek dokował w Antiochii. Wszedł na pokład, nim ktokolwiek zdążył opuścić statek, minął bez słowa Plutoniuma i Sempronie.

- Cieszę się, że wróciłaś - powiedział, obejmując mnie. - Stęskniłem się.

- Czyżby? - spytałam, wyslizgując się z jego ramion. - Rzeczywiście? - Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem.

Te błękitne oczy, którym kiedyś nie potrafiłam się oprzeć, spoglądały na mnie z pełną mocą.

- Jak rozumiem, przeszedł bardzo ciężką próbę. Przykro mi, naprawdę przykro.

- Ciężką próbę? Można to tak nazwać. Było to wielce... jak by to ująć?... wielce pouczające doświadczenie.

- Cieszę się, że tak to odbierasz. - Kiedy ponownie wziął mnie w ramiona, na jego twarzy wyraźnie widać było zaskoczenie i ulgę. - Bo mam ci coś do powiedzenia.

Zdjęła mnie zgroza... t a m t e n sen. Serce mi załomotało, kiedy przytulił moją głowę.

- Dziś rano przyszedł list od Agrypiny.

Oswobodziłam się, cofnęłam o dwa kroki i spojrzałam na niego.

- Chodzi o tatę, prawda? Coś mu się stało.

- Niestety tak. Tyberiusz oskarżył go o zdradę i do czasu procesu zastosował areszt domowy. Wszyscy wiedzieli, czego od niego oczekiwali.

- Nie samobójstwo... - Ściśnięte gardło z trudem przepuszczało słowa. - A matka? - Wzięłam głęboki oddech, z góry wiedząc, co odpowie.

- Wybrała śmierć razem z nim.



## SŁUŻEBNICA IZYDY

**C**o mam zrobić, Klaudio? Powiedz mi, chcę pomóc. - Głos Piłata dochodził do mnie jak we śnie. - Pozwól, że zabiorę cię do domu.

- Do domu? - Podniosłam na niego wzrok. - Ty chcesz zabrać mnie do domu? Jeśli w ogóle gdzieś na tym świecie mam dom, to na pewno nie wspólny z tobą. - Odsunęłam jego ramiona i odwróciłam się, patrząc wokół z oszołomieniem. Dom oznaczał mamę i tatę, ale ich już nie było, odeszli na zawsze. Jak mogłam żyć bez nich? Dokąd miałam się udać? Co mi pozostało?

- O czym ty mówisz? - Oczy Piłata rozbłyły gniewem. - Twój rodzice nie żyją. Twój jedyny dom to nasz wspólny dom! - Chwyć mnie ponownie, ale wyrwałam mu się tak gwałtownie, że moja stoła rozdarła się w jego rękach.

Tuż za nabrzeżem zobaczyłam poobijany rydwan; woźnica, rozczochrany osobnik, wałęsał się w pobliżu. Plutonium kręcił się obok nas, próbując zwrócić na siebie uwagę Piłata. Kiedy mój mąż odwrócił się niecierpliwie w jego stronę, pobiegłam i wsiałam do rydwanu.

- Zapłacę ci więcej niż inni - powiedziałam. Woźnica obrzucił mnie taksującym spojrzeniem. - Proszę - błagałam, otwierając wiszącą u pasa sakiewkę. — Ile zechcesz. Zawieź mnie... — zawałałam się, niepewna, co mam rzec. Rozgniewany Piłat był coraz bliżej. - Ruszaj! - krzyknęłam. — Byle dalej stąd.

Piłat rzucił się do przodu, chwytając za lejce.

- Stój! - zawołał, a wyglądał imponująco w tym swoim szkarłatnym płaszczu i hełmie z pióropuszem.

- Nie! Nie słuchaj go - prosiłam. - Mam złoto. Dostaniesz je.

Woźnica spojrzął na Piłata, potem na mnie. Wyrwał lejce, strzelił z bata. Konie ruszyły ostro, niemal zwalając mnie z nóg.

- Gdzie chcesz jechać, pani?

Gdzie? Dokąd mogłam się udać? I nagle już wiedziałam. Idealne miejsce, jedyne miejsce.

Zaparłam się mocno nogami, objęłam mocno woźnicę w pasie, nie zwracając uwagi na jego zapach i długie, tłuste włosy, które chwilami dotykały mojej twarzy. Pędziliśmy obok długiego szeregu nadbrzeżnych kramów, obok portyków i łuków, rynków i łaźni i dopiero w samym centrum Antiochii rydwan się zatrzymał. Przed nami, w całej swojej wspaniałości, wznosiła się świątynia Izydy.

- Wiesz, że rydwanom nie wolno tu jeździć? — przypomniał mi woźnica.

- Tak, tak, wiem. Bierz, bierz wszystko - powiedziałam, podając mu sakiewkę. - Potraktuj to jako dar od Izydy, do której mnie przywiozłeś.

Pomógł mi wsiąść i stał chwilę, przyglądając się świątyni.

- Nowe życie dla ciebie, prawda? Niech los przyniesie ci szczęście.

Spojrzałam na niego zdumiona.

- Ty mi już je przyniosłeś. Dziękuję. - Odwróciłam się i pobiegłam szybko szerokimi marmurowymi schodami, obawiając się, że Piłat może być tuż-tuż.

W świątyni panował duży ruch. Wierni - w egipskich spódniczkach, rzymskich togach, greckich chitonach - kręcili się wszędzie. Stosownie odziani, w cienkie białe szaty, kapłani i kapłanki patrzyli pytająco, kiedy mijałam ich, biegnąc ku wewnętrznemu dziedzińcowi. Ktoś musiał wezwać mistagoga, bo stał tam już przy złotym posągu Izydy, jakby mnie oczekiwał.

Padłam przed nim na kolana.

- Przyjmijcie mnie - błagałam, powstrzymując łzy. - Moi

kochani rodzice nie żyją. Małżeństwo, którego tak rozpaczliwie pragnęłam, skończyło się. Pozostała jedynie Izyda. Musicie przyjąć mnie na nowicjuszkę.

Święty mąż łagodnie podniósł mnie z kolan.

- Rzeczywiście się zmieniłaś - powiedział, odsuwając pasmo splecionych włosów z mojej twarzy. - Widzę ten wielki smutek, jaki stał się twoim udziałem. Widzę również, że Izyda powróciła do twojego serca. Musisz nadal poszukiwać jej prawdy, oddawać skupieniu i modlić się, ale życie Świętynne... nie. To nie dla ciebie.

- Daj mi tylko szansę się wykazać.

Mistagog patrzył na mnie, a słaby uśmiech błędził mu na ustach.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz. Wszystkie zwykle codzienne czynności zawsze wykonywano za ciebie. Rzadko zaprzątasz sobie nimi głowę... jeśli w ogóle o nich myślisz. Tutaj musiałabyś służyć innym. Wątpię, byś miała na to dość siły.

- Skoro inne nowicjuszki mogą to robić, to dlaczego ja nie miałabym?

- Większość z nich to wyzwoleńcy albo podrzutki. Wyjątkowo tylko kobiety o twoim statusie służą w świątyni.

- Pozwól więc, żebym była takim wyjątkiem. Zrobię wszystko, co powiesz.

- Wszystko powiadasz? Obiecujesz?

- Tak. Traktuj mnie jak każdą inną nowicjuszkę.

Mistagog kręcił z powątpiewaniem głową, w końcu jednak wyraził zgodę.

Potraktował poważnie moją obietnicę i wydał polecenie, żeby nie okazywać mi żadnych szczególnych względów. Nie mając niewolnicy do pomocy - nie chciałam, żeby Rachela dzieliła ze mną wygnanie - musiałam się nauczyć wszystkiego, co zawsze inni za mnie robili. Proste czynności, jak ubieranie się, na początku wydawały się niewykonalne. Zakładanie jednej szaty na drugą — tak żeby pasowały do siebie długością, układanie ich i upinanie — stanowiło niezgłębioną tajemnicę. Dowiedziałam się, co należy zrobić, żeby równo ułożyć pallę i umocować ją ciasno tuż pod piersiami. Nigdy

wcześniej nie dotykałam własnych włosów; to Rachela zajmowała się nimi godzinami. Teraz, usiłując jakoś zapanować nad niesfornymi lokami, ostatecznie spłotłam je w pojedynczy gruby warkocz. Flawia, kapłanka odpowiedzialna za toalety, była moją pierwszą przełożoną. Spoglądając na mistagoga z uniesionymi zdziwieniem brwiami, zaprowadziła mnie do marmurowego budyneczku przylegającego do łaźni. Pochyliłam głowę, zacisnęłam palcami nos i weszłam do środka.

- Cóż, wiadomo - oznajmiła - że wszystkie przychodzimy tutaj kilka razy dziennie. No i w tym właśnie rzecz, że często tu zaglądamy. Jesteśmy zadowolone, że znajdujemy to, co potrzebne, kiedy trzeba i gdzie trzeba, a potem wychodzimy. Szybko. - Podniosła zakrwawioną szmatkę i zręcznie wrzuciła do wiklinowego kosza. - Niektóre z nas wychodzą tak szybko, że nie zauważają bałaganu, jaki za sobą zostawiają.

Ze zdziwieniem odkryłam, że kapłanki są często mniej skrupulatne od kapłanów... pomagałam utrzymywać porządek w obydwu toaletach. Kapłani i kapłanki, tak jak i inni, załatwiają swoje potrzeby, siedząc na desce zawieszanej nad korytem, odprowadzającym ścieki do kanału głównego, skąd ostatecznie wędrują jako nawóz do ogrodów. Pomimo dymiących kadzideł w obydwu toaletach cuchnęło; i obojętnie jak bardzo się starałam, nigdy nie pozostawały zbyt długo czyste.

- Co ekskrementy mają wspólnego z Izydą? - narzekała pracująca obok mnie młoda nowicjuszka.

- Wszystko to dla nas honor - przypomniała jej Flawia. - Każde zadanie, jakie wykonujemy, jest pracą dla bogini.

Mając umysł otepiały niedawnymi przeżyciami, nie odczuwałam potrzeby filozofowania. Jeśli w ogóle o czymś myślałam, to wyłącznie o wykonywanej właśnie pracy. Czasami spoglądałam na połamane paznokcie i myślałam o matce. „To, co najgorsze, przychodzi i odchodzi powoli”, mawiała. Płakałam całymi dniami, płakałam i szorowałam, płakałam i spałam, płakałam i znów szorowałam. Mięśnie ramion i barków bolały mnie niemiłosiernie; kolana miałam zdarte od kłęczenia. Byłam bardzo, bardzo zmę-

czona, a przecież pod koniec dnia, samotna w mojej maleńkiej celi, zasypiałam, płacząc za swoimi rodzicami.

Pewnego ranka mistagog przysłał wiadomość, że Piłat oczekuje mnie niecierpliwie w przedsionku.

- Niech czeka - powiedziałam, wymachując gąbką jak pałką.

Następnego dnia święty mąż pojawił się osobiście i zachęcał mnie, żebym wysłuchała swojego małżonka. Pokręciłam zdecydowanie głową.

- Niedługo przestanie przychodzić. Znajdzie inną. Będzie pochodzić z jakiegoś potężnego rodu, blisko związanego z Tyberiuszem, takiego, który jest znany z dostarczania światu synów. Zażąda rozwodu.

Minał miesiąc. Ku memu zdumieniu Piłat nie rezygnował. Byłam stanowcza. Nie miałam najmniejszej ochoty go słuchać. Jak to możliwe, zadawałam sobie pytanie, że mężczyzna, któremu niewielu ośmieliło się powiedzieć nie, ciągle tu wraca. To dawało mi pewną satysfakcję.

Mijały tygodnie i wreszcie pewnego popołudnia posłaniec poinformował mnie, że mam innego gościa. To była Rachela. Co za radość. Tak bardzo mi jej brakowało. Nie tylko ze względu na to wszystko, co dla mnie robiła, ale na to, kim dla mnie była. Moją najdroższą, jedyną przyjaciółką. Rzuciłyśmy się sobie w ramiona, potem cofnęłyśmy, żeby na siebie popatrzeć. Rachela wyglądała jak Rachela. To ja się zmieniłam, a ona tego nie ukrywała.

- Przecież jesteś panią! - wykrzyknęła, ogarniając wzrokiem moje pomięte peplum. - To nie jest życie dla ciebie! Co by pomyślał twój ojciec, gdyby cię zobaczył?

- Jesteś wyznawczynią Izidy - przypomniałam jej.

- Ale nie jestem jej niewolnicą.

- Ja też nie! Jestem akolitką. - Luźne pasemka włosów opadały mi na kark. Zakłopotana próbowałam wcisnąć je z powrotem do warkocza. - Takie życie wybrałam. - Położyłam dłoń, czerwoną i spierzchniętą, na jej gładkiej dłoni i uśmiechnęłam się, widząc ten absurdalny kontrast.

Racheli to nie bawiło.

- Daj sobie przemówić do rozumu. Potrzebujesz opieki. Kiedy wreszcie skończysz z tą bzdurą? Kiedy wrócisz do życia, do którego się urodziłaś, życia, do którego zostałaś stworzona, takiego, jakiego chcieli dla ciebie rodzice? Możesz czcić Izydę w swoim sercu, możesz przychodzić tutaj, kiedy tylko zechcesz, ale...

- Czy Piłat cię tu przysłał?

- Tak, przysłał mnie - przyznała, patrząc mi prosto w oczy. -Z początku pan nie pozwalał mi tutaj przyjść. Spodziewał się, że rzucisz to i wrócisz do domu, dzisiaj jednak kazał mi powiedzieć, że jest mu przykro i że nigdy nie chciał cię skrzywdzić.

- Wierzysz mu?

- Tak, wierzę.

Spojrzałam ponad jej ramieniem przez okno w kierunku stojącego w głębi ogrodu budynekczku toalet. Tak łatwo byłoby wrócić z nią do domu, podjąć przerwany wątek wygodnego życia. Miałam dość brudu, odcisków i obolałych mięśni. „Należysz do świata”, powiedział kiedyś mistagog. Łzy napłynęły mi do oczu. Uściskałam Rachelę, kryjąc twarz w jej stoli.

- Nie! Powiedz Piłatowi, że nie. - Odwróciłam się i wybiegłam stamtąd.

Możliwe, że byłam sprawną sprzątaczką toalet, w każdym razie nigdy nie narzekałam na tę pracę jak inne kobiety. Po jakimś czasie mistagog postanowił mnie awansować.

- Planowanie posiłków dla pięćdziesięciu kapłanów i kapłanek powinno być łatwym zadaniem, zważywszy na te wszystkie wydane przez ciebie uczyty - wyjaśnił.

Prostując grzbiet, oderwałam wzrok od gąbek, które płukałam w dużym kamiennym korycie. Bezmyślna praca przynosiła ukojenie. Obawiałam się porzucić bezpieczeństwo, jakie dawała.

- Jeśli zyczysz sobie dać mi pracę w kuchni, pozwól, bym obie rała warzywa albo podawała do stołu - powiedziałam.

Odwrócił mnie twarzą do siebie, położył mi ręce na ramionach.

- Klaudio, Klaudio, bogini nie oczekuje tego od ciebie. Jeśli chce, żeby ktoś jej usługiwał, ma dość miłych dziewcząt służebnych, które zrobią to o wiele lepiej niż ty. Czas już, żebyś wróciła do domu.

- Tu jest mój dom. Pokręcił głową,  
z lekką irytacją.

- Dobrze więc, zgłoś się w kuchni jutro o świcie.

Każdego ranka, nim zaczęto przygotowywać posiłki, nadzorująca kapłanka zbierała naszą dziesiątkę posługaczek w wielkiej bielonej kuchni. Ogień już buzował na podwyższonym palenisku, wielkie kamienne stoły pokryte były stosami cebuli i czosnku do obrania, ubitym drobiem do oskubania. W milczeniu dziękowałyśmy Izydzie za żywność, rozmyślałyśmy o naszych indywidualnych zadaniach, postrzegając je jako część całości i wyobrażając sobie pomyślny rezultat naszego wspólnego wysiłku. Na początku się nad tym nie zastanawiałam, jednak z czasem, kiedy tygodnie zmieniały się w miesiące, zaczęłam mieć poczucie wspólnoty i czerpać cichą radość z efektów zespołowej pracy.

Z początku inne kobiety odnosiły się krytycznie do mojej nieudolności - było oczywiste, że nigdy nie stanę się kucharką - nikt jednak nie kwestionował moich dobrych chęci. Zgłaszałam się do każdej pracy i starałam się najlepiej jak umiałam, aż do chwili, kiedy odwiedzająca nas kapłanka z Aleksandrii usiadła przy głównym stole. Bardzo chciałam jej usługiwać, mając nadzieję, że dowiem się czegoś o arcykapłance, która przed laty okazała mi życzliwość. Jakże jednak inna była ta kobieta od mojej dobrodziejki! Ta kapłanka gardziła rozmową z osobą posługującą. Kiedy się przed nią skłoniłam, odwróciła wyniośle głowę, ukazując ostry profil, nie obdarzając mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Później, kiedy podeszłam do niej z ciężkim półmiskiem szparagów, które sama zebrałam w warzywniku Izeneum, przyjrzała im się z pogardliwą miną.

- Fuj! To mają być szparagi?

Rzadko słyszałam taki wzgardliwy ton... a już nigdy w stosunku do siebie! Być może gdyby tak nie przypominała Sempronii... Po chwili ta wyniosła mina przekonanej o swojej wyższości osoby zmieniła się w przerażoną, kiedy polane masłem pędy szparagów wylądowały na kolanach kapłanki.

Nikt nie uwierzył, że półmisek mógł mi się po prostu wyslizgnąć. Przez miesiąc nie wolno mi było opuszczać celi, gdzie nie miałam nic do roboty poza rozpamiętywaniem świętych pism Izydy. Cóż za rozkosz, pomyślałam, kiedy pierwszy raz nie musiałam wstać przed świtem. Ku mojemu zdziwieniu, im więcej czasu mijało, tym bardziej brakowało mi tego kuchennego zespołu, którego byłam częścią. Niemal z zazdrością myślałam o innych nowicjuszkach zajętych miażdżeniem ziół na kamiennym *moratorium* lub mieleniem pszenicy w żarnach. Przez jakiś czas brakowało mi nawet zapachu ryb parujących w ciężkich żelaznych rondlach. Przynajmniej gdzieś wtedy przynależałam. Dotknąwszy palcami sistrum, które nadal nosiłam na szyi, zaczęłam się modlić do Izydy. Gdzie jest moje prawdziwe miejsce na świecie?

Często odwiedzał mnie mistagog, żeby udzielać mi pouczeń.

- Twoje zachowanie świadczyło o tym, że nie jest ci pisane być akolitką. Kiedyś pragnęłaś małżeństwa... rozpaczliwie pragnęłaś. Teraz twoje miejsce jest przy małżonku.

Westchnęłam, marząc, żeby ten święty mąż zostawił mnie w spokoju. Nie miałam nic do powiedzenia.

Wreszcie nadszedł taki ranek, kiedy nabrałam ochoty na rozmowę. Miałam niesamowity sen i marzyłam o tym, by się nim z kimś podzielić.

Kiedy zaczęłam opowiadać to, co z niego zapamiętałam, na niewzruszonej dotąd twarzy mistagoga pojawiło się zaciekawienie.

- Siedziałam przy stole podczas wystawnej uczy. W Rzymie, jak sądzę. Od świata odcinały nas szkarłatne zasłony i ciężkie draperie, posadzki zaścieniały grube dywany. Rodzice, siostra i ja znów byliśmy razem. - Przerwałam, czując ściskanie w gardle. - Było tak... tak cudownie, jak kiedyś. Tato obejmował mamę ramieniem. Podał jej srebrny puchar. Śmiali się, wszyscyśmy się śmiali. A potem



sen się zmienił. Znowu byłą małą dziewczynką, jednak Marcella była dorosłą kobietą, w białej szacie westalki, z zakrytą głową. Weszła na *stół*, roztrzając na wszystkie strony półmiski, srebra, jedzenie i kwiaty. Zaczęła tańczyć, jej stopy błyskały biało na tle ciemnego kwiecica. Zrzuciła nakrycie głowy i jej włosy opadły, długie i kręcone jak kiedyś. Tańczyła coraz szybciej, zmiążdżone kwiaty znaczyły obrus krwawymi plamami. Taniec był... był szalony. Jej włosy unosiły się w powietrzu; widziałam jej nogi, uda! Poczułam lęk i zwróciłam się w stronę ojca, ale gdzieś zniknął, matka też. Zawołałam do Marcelli, żeby zeszła ze stołu, ale nie chciała... albo nie mogła. Robiło się już ciemno. Niewiele widziałam, słyszałam natomiast, jak Marcella woła mnie z mroku: „Klaudio, Klaudio, pomóż mi!” Wtedy się obudziłam, a serce waliło mi jak szalone. Jak sądzisz, co to może oznaczać? Mistagog usiadł naprzeciwko mnie.

- Nieważne, co ja sądzę, ale *co ty o tym* sądzisz...
- Nie wiem. Dlatego pytam ciebie.
- A gdybyś wiedziała?
- Cokolwiek to znaczy czy też nic nie znaczy, Marcella jest daleko stąd, w Rzymie, a ja jestem tutaj. Moje życie to Izeneum.
- Nie bądź taka pewna. Być może to ty jesteś tą osobą, która tęskni za tańcem na stole.
- Mało prawdopodobne. Jutro kończy się moje odosobnienie. Będę nakrywać do stołu, a nie tańczyć na nim.

Minęły kolejne miesiące, a ja przeniosłam się z kuchni do wazywnika i ogródka. Moje plecy, ramiona i nogi bolały w nowych miejscach od zginania i nachylania się pomiędzy długimi rzędami bakłażanów i truskawek. Słońce paliło, muchy były nieznośnie natrętne, a jeśli chodzi o nawóz... cóż, ja dobrze wiedziałam, skąd pochodzi. Poszukałam Oktawii, kapłanki odpowiedzialnej za ogród, i poprosiłam ją, żeby przekazała mi wiedzę o ziołach. Zafascynowały mnie i już w niedługim czasie znalazłam sobie miejsce do przygotowywania różnych mikstur. Mandragora uśmierzy ból,

tojad ukoj nerwy. Nauczyłam się robić kompresy wierzbowe na artretyzm, wyspecjalizowałam się w rozcieraniu dębowej kory i liści do okładów leczących jątrzące się rany. To, doszłam do wniosku, jest moim powołaniem; przygotowywanie eliksirów było boskim planem Izydy wobec mnie. A przecież czasami zastanawiałam się, czy nie ma nic więcej, czy to już wszystko...

Niechętnie przygotowywałam napoje miłosne.

- Niewiele dobrego mi przyniosły! - protestowałam, zwracając się do mistagoga. Wsypałam johimbinę i epimedium, zwane kozim zieleń, jedno i drugie starannie zmielone, do szklanego naczynia z oliwą i z esencją róż, fiołków i lili. - Powinno się ostrzegać tych nieszczęsnych głupców.

- Dużo dało, że cię ostrzegalem, Klaudio. - Zaskoczył mnie jego uśmiech, bo rzadko się uśmiechał. - Miłość to dar bogini. Należy go szczególnie cenić. Obsesja przynosi zło.

O b s e s j a... oczywiście. Im więcej razy powtarzałam zaklęcie, i więcej użyłam eliksiru, by zyskać miłość Piłata, tym większa była moja obsesja na jego punkcie. To ja, nie on, zostałam przywiązana. Jak niewłaściwa, jak niemądra była próba naginania jego woli. Jaką cenę za to zapłaciłam! Być może Piłat też... Gdybym tylko posłuchała wtedy rady mistagoga i dała mu spokój.

Tymczasem mędrzec obserwował mnie swoimi przenikliwymi oczyma.

- Teraz jesteś już wolna od tej obsesji. Czy nie czas, żeby wykorzystać odzyskaną wolność?

- Wykorzystać ją! Zbudowałam sobie całe nowe życie. Poświęciłam się bogini.

- Ale co z twoim małżonkiem, Klaudio? Przysięga, że nigdy by nie pozwolił wrzucić cię do węzowej jamy, gdyby o niej wiedział. Kocha cię i chce, żebyś wróciła. Jest teraz trybunem. Wiedziałaś o tym? Przychodzi tutaj co tydzień, żeby rozdawać jałmużnę i dowiedzieć się czegoś o tobie. Podarował już świątyni niezłą fortunę.

Patrzyłam na mistagoga ze zdumieniem.

- Jak to możliwe? Przecież minął ponad rok od czasu, kiedy ostatni raz użyłam tego eliksiru i wyrecytowałam zaklęcie.

- Czy tak trudno uwierzyć, że mężczyzna może cię kochać taką, jaka jesteś, że nie ma potrzeby boskiej interwencji? - Kiedy spoglądałam na niego z powątpiewaniem, przekonywał mnie dalej: - Twój małżonek widzi w tobie wiele rzeczy, których ty sama jeszcze nie dostrzegasz.

Ponownie skupiłam uwagę na mieleniu ziół.

- Cokolwiek widzi, albo wydaje mu się, że widzi, już wkrótce dostrzeże w kimś innym. To tylko kwestia czasu.

- Być może - przyznał mistagog. - Ale czy to takie ważne? Zawsze będzie wracał do ciebie. Jesteś teraz kobietą, a nie uduchowioną dziewczyną. Izyda wyznaczyła ci pewien cel.

- Tak, właśnie tutaj!

Mistagog pokręcił głową.

- Rok temu obiecałaś, że będziesz mnie we wszystkim słuchała. Teraz ci rozkazuję: Wracaj do domu, Klaudio.

III



RZYM

w trzynastym roku panowania  
Tyberiusza (AD 27)

## WYBÓR MARCELLI

**R**odzinny dom Piłata na Awentynie, stojący pośród starych ogrodów, otoczony wspaniałymi kolumnami i posągami, miał w sobie tamten dawny patrycjuszowski wygląd. Ojciec mojego męża dorobił się na interesach z rydwanami i kto wie, czym jeszcze. Teraz, po jego śmierci, duża część jego majątku, także ten rzymski dom, przypadła nam.

*Lares familiares...* duchy opiekuńcze tego domu. Przyjmijcie mnie, modliłam się cicho w moim skołatany sercu, kiedy wchodziliśmy do wnętrza. Nikomu nie życzę źle. Ozdobię wasz ołtarz kwiatami. Zapalę ogień Westy. Dajcie mi cierpliwość... obdarzcie mnie spokojem.

- Podoba ci się? - spytał nie odstępujący mnie na krok Piłat.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, zauważając mozaikową posadzkę, cudowne freski na ścianach i na marmurowym suficie.

- Cóż mogłoby mi się tutaj nie podobać? - odparłam pytaniem, przechodząc do atrium.

Przypominający pałac dom stał osłonięty bujną roślinnością ogrodu. Pomieszczenia, ciągnące się jedno za drugim, tworzyły główny prostokąt budynku. Pośrodku atrium czekała niewolnica. Ukłoniła się, a potem podała mi cienką zapaloną świecę. Ukłękłam przed dużym kamiennym ołtarzem, obok paleniska. Pokryty był pośmiertnymi maskami członków rodziny... wśród nich znajdowały się również żałobne wizerunki moich rodziców.

Zapaliłam ognisko domowe, myśląc o tych wszystkich kobietach, które przede mną robiły to samo. Westo, Westo, Westo, nie doceniałam cię, dopóki nie miałam własnego ognia, którego przyszło mi pilnować. Teraz wiem, że to ty nas spajasz i nieustannie nam przypominasz o świętości rodziny.

Choć nie było ucieczki od zobowiązań rodzinnych, to przeprowadzka do Rzymu mogła przynajmniej zaoferować mi jakiś nowy początek... Być może bezwiednie westchnęłam, bo Piłat podniósł wzrok znad listu przewozowego, który właśnie sprawdzał.

- Co się stało? - spytał.
- Czuję się staro - odparłam, zaskoczona własną odpowiedzią.
- Staro, w wieku dwudziestu dwu lat. Biedactwo, jak się będziesz czuła, kiedy będziesz miała tyle lat co ja?
- Nie najgorzej wyglądasz jak na trzydzieści dwa lata.

I była to prawda. Wokół jego niezwykłych oczu pojawiło się kilka nowych zmarszczek, ale bardzo dobrze mu było z tymi ostrzyżonymi krótko, po wojskowemu włosami. Przez te sześć lat, jakie minęły od naszego poznania, jeszcze wyprzystojniał.

- U mężczyzn wiek się tak nie liczy - dodałam. - Niektórzy są atrakcyjni nawet po czterdziestce.

- Naprawdę? - Odłożył list. - Masz kogoś konkretnego na myśli?

- Mojego ojca.
- Więc to ci nie daje spokoju. - Położył mi rękę na ramieniu. - Sądziłem, że ci się tutaj spodoba.
- Tak blisko człowieka, który zamordował moich rodziców?
- Tyberiusz rządzi światem, Klaudio. Jeśli mam awansować, potrzebne mi jego poparcie.

Rozejrzałam się po zalanym słońcem pokoju. Dalej prowadziły trzy korytarze, w ich perspektywie widziałam inaczej padające światło i inne kolory, ocienione przejścia z czarno-białą mozaikową posadzką.

- Twój dom rodzinny jest wspaniały - powiedziałam mu. - Awentyn to najświetniejsza dzielnica Rzymu. Gdyby rodzice żyli,

pierwsi zwróciliby uwagę na to, że powinnam być wdzięczna za taki luksus. Ale nie żyją.

- Niestety, moja droga - westchnął - nie żyją i nic tego nie zmieni. - Podniósł list i wrócił do spisu mebli. - Myślałam, że kochasz Rzym; pamiętam, że twoja matka kochała.

- W tym właśnie problem. - Próbowałam pokonać ściskanie w gardle. - Dziś rano, kiedy zbliżaliśmy się do miasta, nieustannie myślałam o tamtych dniach: triumfujący Germanik i Agrypiną, matka szczęśliwa, że jest w domu, Marcella i ja tak rozemocjonowane, takie młode... miałyśmy całe życie przed sobą.

- Czy muszę ci przypominać, że masz przed sobą jeszcze mnóstwo życia? Wkrótce zobaczysz Marcellę. To irytujące, że akurat teraz ma te dni skupienia, ale to już nie potrwa długo.

- Tak, nie mogę się doczekać jej powrotu, nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo, dzisiaj jednak spróbuję odnaleźć Agrypinę.

Piłat ponownie westchnął.

- Jeśli sama nie masz dość rozsądku, to muszę postawić sprawę jasno: Nie zobaczysz się z Agrypiną. I więcej nie będziemy o tym rozmawiać. - Podniósł spis, sprawa zamknięta.

Tym razem nie dałam się zbyć.

- Agrypiną straciła wszystko. Najpierw jej matka... zagłodzona na śmierć z rozkazu Tyberiusza, a teraz... - usiłowałam powstrzymać łzy - ...a teraz Klaudiusz Neron i Druzus...

- Wiem, że odczuwasz ich brak, Klaudio. Przykro mi.

- Ich brak! Byli mi braćmi, ci wspaniali ludzie. Każdy z nich byłby świetnym, władcą. A teraz... Klaudiusz Neron zmuszony do odebrania sobie życia, a Druzus... drogi, cudowny Druzus, zawsze stający w mojej obronie... zagłodzony na śmierć w pałacowym lochu. Wiesz, że jadł słomę z siennika?

- To trudne czasy. Przyznaję, Agrypiną wiele przeszła.

- I ja też... nie uważasz? Czy ja nie przeszłam wiele? Nie tylko wielkie straty, te, które widzi i uznaje świat, ale również rozczarowania bardziej prywatnej natury, o których tylko ty możesz wiedzieć.

Piłat spoglądał na mnie chłodnym okiem.

Nie miałam zamiaru ustępować.

- Agrypina była mi drugą matką - przypomniałam mu.
- To ładnie z jej strony, że się z tobą nie skontaktowała, zachowała się bardzo rozsądnie.
- Dlatego właśnie muszę do niej pójść.
- Byłoby to niezręczne.
- Niezręczne, też coś! — przedrzeźniałam go. — Niezręczne.

Okropność!

- Bardziej odpowiada ci „niebezpieczne”? Sądzisz, że chcę, żeby cię zagłodzono na śmierć?

Kilka dni zajęło odnalezienie, a potem przekupienie właściwego służącego, ostatecznie dowiedziałam się jednak, gdzie przebywa Agrypina. Czy choć przez chwilę Piłat wyobrażał sobie, że nie będę jej szukać? Owinięta w pallę Racheli wykradłam się z domu i ruszyłam w dół wzgórza, w stronę głównego placu, gdzie po krótkich targach wynajęłam lektykę. Z sercem tłukącym się w piersi usadowiłam się pośród wymiętych poduszek. Nie widziałam nikogo... ale czy na pewno nikt nie widział mnie? Delatorzy byli wszędzie, osławieni szpicle, przejmujący jedną trzecią majątku osób, na które donieśli. Śmierć głodowa byłaby czymś strasznym. Ale podjęłam już decyzję i nie miałam zamiaru od niej odstąpić. Nie mogąc dłużej powstrzymać ciekawości, rozchyliłam ciężkie zasłony. Im dalej oddalaliśmy się od Awentynu, tym mniej atrakcyjna stawała się okolica.

Budynki stały stłoczone i ludzie się tłoczyli. Gotowali na ulicy, prali na ulicy, spirali się i bili, w s z y s t k o robili na ulicy. Zasunęłam szczelnie zasłony, nie mogłam jednak odgrodzić się od chrapliwych wrzasków, odrażających zapachów. Lektyka skręcała i zawracała. Gdzie byliśmy? Słyszałam, jak wynajęci przeze mnie biegacze krzyczą na żebraków, jak odpędzają kijami co agresywniejszych. Moja stola była skromna, ale ta tunika pod nią... żałowałam, że nie włożyłam czegoś prostszego. Otworzyłam sakiewkę przy pasie; widok sztyletu dodał mi odwagi, odrobinę.

Wreszcie zatrzymaliśmy się przed dużym, posępnym domem, wznoszącym się nad rzędem sklepików. Nic dziwnego, że główny



tragarz popatrzył na mnie zdumiony, kiedy podałam mu ten adres. Teraz, pomagając mi przy wysiadaniu, patrzył z zaciekawieniem, jak rozglądałam się niepewnie wokół. Nakazawszy mu gestem, żeby czekał, owinęłam się ciasniej stołą i pchnęłam niezaryglowane drzwi. W ciemnej sieni powietrze było wilgotne i cuchnące. Nie zauważyłam ani śladu otworów wentylacyjnych, kiedy wchodziłam po wąskich schodach. Ściany nie były niczym więcej jak trzcina połączoną zaprawą. Sądząc po mokrych plamach i kałużach na podłodze, przepuszczały wodę. Na korytarzach swobodnie buszowały koty. Niechętnie pomyślałam, na co polują, wchodziłam jednak dalej, zatrzymując się tylko po to, żeby zapukać do wszystkich po kolei drzwi. Nikt nie odpowiadał, chociaż gdzieś słyszałam przyciszone głosy. Czego się obawiali? Dysząc ciężko, dotarłam na piąte i ostatnie piętro. Pozostały tylko jedne drzwi. Zapukałam delikatnie, usłyszałam kroki. Otworzyła niewolnica, ubrana schludnie, ale bardzo ubogo. W milczeniu zaprowadziła mnie ponurym korytarzem do małego prostokątnego pokoju. Przynajmniej Agrypina ma niewolnicę, pomyślałam, kiedy kobieta zdejmowała ze mnie stołę.

- Kto przyszedł? - zawołał ktoś. Ten głos poznałabym wszędzie, choć już nie ten ton. Przerażony.

- Ciociu — zawołałam. - To ja, Klaudia.

Agrypina wybiegła zza zasłony... Agrypina, którą z trudem rozpoznałam. Okrutne lata przyćmiły płowe włosy, zgasiły blask oczu. Ponętne kształty pogrubiały. Uściskała mnie mocno, po czym zrobiła dwa kroki do tyłu, żeby mi się przyjrzeć.

- Piłat dokonał dobrego wyboru. Przynosisz zaszczyt temu ambitnemu mężczyźnie. Sposób, w jaki się poruszasz... ta oszalała szata, taka gustowna.

- Miałam najlepszych nauczycieli.

- To były szczęśliwe czasy...

- A te niestety nie są. - Rozejrzałam się po obskurnym pomieszczeniu. Czysto, porządnie, ale meble zużyte. Z drugiej, trzeciej ręki. Gdzie się podziały cudowne kobierce Agrypiny, marmurowe posągi i etruskie figurki?

- Wszystko przypadło - oświadczyła, zupełnie jakby czytała

w moich myślach. - Tyberiusz skonfiskował niemal wszystko. To, co zostało, wyprzedawaliśmy stopniowo. Chciałam wykupić swoich synów... - Z wielkim trudem powstrzymywała łzy. - Klaudio, nie powinnaś tu przychodzić. Piłat powinien być ci zabronić. Przecież jedyną zbrodnią twoich rodziców była lojalność wobec Germanika. Jak to możliwe, że mnie nie nienawidzisz...

Objęłam ją, tuliłam mocno, kryjąc łzy, które napływały mi do oczu.

- Moi rodzice dokonali wyboru. Ja też.

- Moja kochana. - Ująwszy mnie za ramię, zaprowadziła do kąpielnicy, w której znajdowały się rodzinne pamiątki. - Myślałam, że wymordowanie mojej rodziny mi wystarczy, ale Tyberiusz chce koniecznie odstraszyć ode mnie wszystkich przyjaciół.

Usiadłam na rozklekotanym krześle naprzeciwko jej łóżka.

- Widziałas Marcelłę? Nie mogę się doczekać końca tych jej dni skupienia. Minęło już tyle czasu...

- Twoja siostra była cudownie lojalna. Dopiero co nas odwiedziła, w ubiegłym tygodniu. Aż się dziwię, że potrafiła w swoim serduszku wybaczyć mi tę nieszczęsną sprawę z Kaligulą. Ileż to razy wyrzucałam sobie swoją uległość wobec Liwii. - Oczy Agrypiny wypełniły się łzami. - Parki były takie okrutne! Z moich wspańiałych synów pozostał jedynie Kaligulą... wyłącznie dlatego, że Liwia darzy go względami. Teraz mieszka z nią w pałacu. Bardzo za nim tęsknię.

Powstrzymałam się od skomentowania ironii kryjącej się w wyborze Park. Agrypina była taka nieszczęśliwa, to straszne miejsce... Pod wpływem nagłego impulsu nachyliłam się i ujęłam jej dłoń.

- Ciociu, zapomniałaś, kim jesteś. Nie musimy zachowywać się jak osaczone. Wydam ucztę... taką, jakie miewaliśmy kiedyś.

- Od dawna ani ja, ani dziewczęta nigdzie nie byliśmy. - Myśl o przyjemnościach przeobraziła twarz Agrypiny. - Byłoby wspańiale zobaczyć twój dom. Słyszałam, że jest bardzo okazały.

- Matka Piłata miała dużo pieniędzy i lubiła je wydawać. - Wzruszyłam ramionami zawstydzona. — Zachwyciłby moją matkę. Często o niej myślę...

- Postaraj się nie myśleć - przerwała mi Agrypina - chyba że tylko po to, by mówić sobie, jaka byłaby z ciebie dumna.

Co by sobie pomyślała matka, zastanawiałam się tamtego wieczoru, kiedy powiedziałam Piłatowi o tym, co zrobiłam. Był wściekły. Nie tylko mu się sprzeciwiłam, udając do domu Agrypiny, ale jeszcze wymyśliłam tę ucztę...

- Czyś ty postradała rozum? - krzyczał. - Pomimo twoich koszmarnych koligacji udało mi się znaleźć jakieś dojście do cesarza, a ty teraz robisz *coś* takiego. Czy chcesz zniweczyć wszelkie szanse na moją karierę?

- Piłacie, proszę... - zaczęłam, próbując powstrzymać łzy. - To moja rodzina... to, co z niej pozostało. Agrypina jest taka znękana, zupełnie nie przypomina siebie sprzed lat. Gdybyś ją zobaczył...

- Nie chcę jej widzieć! Nie chcę, żebyś ty ją oglądała. Jak mam ci to wytłumaczyć jaśniej? Słuchasz mnie?

- Tak, tak, oczywiście, że cię słucham. Przykro mi, że się gniewasz, ale... obiecałam. Powiedziałam Agrypinie, że będzie ucza jak za dawnych lat.

- Klaudio - chwycił mnie za ramiona, patrzył prosto w oczy - n i g d y już nie będzie jak za dawnych lat. Musimy myśleć o przyszłości.

- Ale ja dałam słowo. Powiedziałam, że wydamy ją z okazji Ludi Romani. Chcę zaprosić...

- Ludi Romani... święto zbiorów w samym środku igrzysk! Czyś ty oszalała?

- Piłacie, proszę. Zapomnijmy o Ludi Romani... tylko skromna ucza, tylko garstka naszych nowych przyjaciół.

- Naszych przyjaciół! Z taką rodziną nie będziemy mieli żadnych przyjaciół.

- A więc tylko rodzina - upierałam się - szansa, żeby radować się i czuć bezpiecznie razem, tak jak kiedyś. - Patrzyłam na niego błagalnym wzrokiem.

Nieruchoma twarz Piłata przypominała pośmiertną maskę. W końcu westchnął ciężko.

- Dobrze, Klaudio, skoro to tyle dla ciebie znaczy. Żadnych przyjaciół, żadnych artystów z zewnątrz. Tylko twoja ciotka i jej córki... i naturalnie, twoja siostra. Jeśli ktoś się o tym dowie, to przynajmniej będzie wśród nas westalka.

Odwrociłam się z ulgą, a mój umysł już był zajęty planami. Dłoń Piłata na ramieniu zatrzymała mnie. Odwrócił mnie.

- Jeszcze jedno...

O co teraz mu chodzi? Wstrzymałam oddech, czekając w milczeniu.

- Nie byłeś mi żoną, odkąd opuściłaś Izeneum. Dzisiejszej nocy będziesz dzielić ze mną łóżko.

Poświęciłam tej skromnej wieczerzy tyle samo wysiłku, ile poświęcałam tamtym ucztom Piłata. Kiedy przygotowywałam listę szczegółów, rodzice, nie przywoływani, co chwilę pojawiali się w moich myślach. Tak chciałam, żeby mama była przy mnie i doradzała mi, a tato, wysoki i dumny, stał blisko nas. Starłam łzy z tabliczki i pisałam dalej. To będzie wspaniała uczta, choć mała.

Na przekąskę każdy gość dostawał główkę sałaty przybraną marynowanym tuńczykiem, listkami ruty i cebulą. Potem były dania główne: ostrygi, faszerowane dzikie ptactwo, następnie pieczony strusi mózdzek, danie, które matka często podawała tacie, bo za nim przepadał. Wreszcie przyszedł czas na deser. Niewolnicy z uroczystymi minami wnosili półmisek za półmiskiem coraz bardziej wyrafinowanych łakoci. Główną atrakcją tego ciepłego jesienno-wieczoru był śnieg przywieziony z gór. Choć większość rozpuszczała się na talerzu, początkowy efekt był spektakularny.

Piłat postawił sprawę jasno: żadnych tancerzy, kuglarzy, muzyków ani magików. Na szczęście jeden z naszych niewolników całkiem niezłe grał na lutni. Może to i lepiej, bo nic nie przeszkadzało nam w rozmowie. Na początku to rodzinne spotkanie miało gorzko-słodki posmak- kto mógłby zapomnieć o zmarłych? - ale

stopniowo radość, że jesteśmy razem, pokonała smutek. Naprawdę wszystkie się weseliłyśmy. To był wspaniały wieczór. Agrypina ubrana w coś, co niegdyś było wytwornym strojem, nadal przykuwała uwagę królewskim wyglądem; „malutka” Julia Liwilla, już trzynastoletnia i długonoga, kipiała radością; Agrypinilla i Julia Druzylla, być może odrobinę szczuplejsze, prosto ubrane, były jeszcze ładniejsze niż w Antiochii. Niemniej prawdziwą pięknoscią w rodzinie pozostała moja siostra. Biała szata i skromnie okryta głowa przyciągały uwagę do jej oczu w kształcie migdałów, tajemniczych i mądrych, do uwodzicielskiego, powolnego, aksamitnego głosu, który nawet wypowiadając zwykłą prośbę o sól, brzmiał jak pieszczota. Niestety, jakiegokolwiek flirty były nie do pomyslenia; westalki, które uchybiły zasadom, grzebano żywcem. Zbyt okropne, żeby to sobie choćby wyobrazić.

Piłat mnie zaskoczył. Po początkowym gniewie, z zadziwiającą łatwością przystał na moje plany. Wyglądało na to, że zadowolił go zawarty układ. Podczas wieczerzy troszczył się o wszystkich, jednak szczególne względy okazywał Agrypinie. Posadził ją po swojej prawej ręce i wybierał specjalnie dla niej co bardziej smakowite kąski. Zasięgał jej opinii w sprawie wina i kazał niewolnikowi grać jej ulubione melodie. Widziałam, jak Agrypina rozkwita, odzyskując chwilami dawną beztroską pewność siebie. Błogosław go, Izydo, pomyślałam sobie. Zupełnie zapomniałam, że potrafi być miły, jeśli tylko zechce.

Zbyt szybko mijał czas. Agrypinę i dziewczęta zabrała do domu nasza lektyka; towarzyszyli im niewolnicy z pochodniami, którzy oświetlali drogę. Pilat gawędził z Marcellą, wyrażając radość ze spotkania szwagierki, o której tyle słyszał. W końcu, przeprosiwszy nas, wycofał się do swoich pokoi. Moja siostra, której pozwolono tę jedną noc spędzić u nas, miała dzielić ze mną pokoje. Tak długo czekałam na to spotkanie. A teraz nagle ogarnęła mnie nieśmiałość. Czy to możliwe, by ta niedostępna nieznajoma była kiedyś moją roześmianą, pełną werwy towarzyszką, za którą przez wszystkie te lata tęskniłam?

- Czy byłeś z rodzicami do końca? - spytałam.

- Tak. - Wzięła mnie za rękę. - Czy nikt ci nie powiedział o tym... o tej uczcie?

- Nie! - wykrztusiłam. - Jakiej uczcie?

- To było imponujące wydarzenie. - Marcella mówiła powoli, z rozważą. — Tym, którzy mieli dosć śmiałości, by swoją obecnością narazić się na gniew Tyberiusza - być może jakiejś setce ludzi, którzy ich kochali - podano najlepsze potrawy, jakie tylko można sobie wyobrazić. I ci artyści! Byli wspaniali... Mama i tato byli cudowni, chodzili pomiędzy gośćmi, uśmiechali się, gawędzili, jakby *to* była uczta ślubna. - Marcella zamilkła, połykając łzy. - Potem, w kluczowym momencie wieczoru, niewolnicy przynieśli wyborne, drogie wino sprowadzone z Galii. Rodzice wygłosili toast, zachęcali przyjaciół *do* picia i zabawy, po czym się pożegnali.

- I ty to wszystko widziałaś. Och, Marcello, to straszne. - Objęłam ją ramieniem, z obawą czekając na to, co musiało nastąpić.

- Oni... oni odeszli, uśmiechając się, trzymając za ręce. W łaźni tato otworzył sobie i matce żyły, podczas gdy muzycy grali. - Łkałyśmy obie. - Pociesz się jednym. - Przełknęła i otarła łzy kapą. - Przyjęcie kosztowało tyle, że Tyberiusz nie miał już czego konfiskować.

Pląkałyśmy przytulone do siebie, niezdolne do rozmowy. Połączył nas ból i żal, ale czy to było już wszystko? Tyle lat minęło od czasu, kiedy byłyśmy dziećmi. A teraz jesteśmy kobietami, podążającymi dwiema odmiennymi drogami. Bardzo odmiennymi. Kiedy tak leżałyśmy razem na dużym łożu, jak kiedyś w dzieciństwie, przypominałam sobie tamte noce, podczas których rozmawiałyśmy o ważnych sprawach - o wielkich damach, jakimi się staniemy, o pełnych fantazji małżonkach, którzy będą nas uwielbiać. Jakże pewne byłyśmy swojego losu, jak przekonane o własnej mądrości. Gdzie była ta zwyczajna bliskość między nami, łatwość rozmowy, te sny, te tajemnice, którymi z taką łatwością się dzieliłyśmy?

- Piłat jest przystojny - odezwała się w końcu Marcella. - Na pewno jesteś szczęśliwa.

- Bardzo szczęśliwa - przyznałam. Czy mogłam powiedzieć westalce, że współzycie z mężem satysfakcjonowało moje ciało, ale

pozostawiało pustkę w duszy? - Czy masz teraz trudne obowiązki?  
- spytałam po chwili niezręcznego milczenia.

- Tak, dość trudne. Mój okres próbny się skończył; teraz odprawiam święte rytuały, piekę *mola salsa*. - Marcelli nigdy nie interesowały rytuały; jeśli zaś chodzi o wypiekanie chleba...

*Znów* milczaliśmy. Marcella odezwała się pierwsza.

- Dokonałiście z Piłatem aktu odwagi... tym dzisiejszym przyjęciem. Twój małżonek był cudowny dla cioci.

- Piłat potrafi być najbardziej czarującym człowiekiem na świecie, jeśli czegoś chce. Ciekawe, czego może chcieć teraz.

- Być może ciebie.

- Przecież mnie już ma.

- Tak, jak by chciał cię mieć?

Patrzyłam na Marcellę. Co westalka może wiedzieć o małżeńskim pożyciu? Zamilkłyśmy ponownie. Wkrótce oddech Marcelli stał się równy, ja jednak nie spałam. Nie była szczęśliwsza ode mnie, pomimo swojego pozornego entuzjazmu. Dlaczego mnie to przerażało?

Nazajutrz, kiedy usiadłam do śniadania, odmówiłam cichą modlitwę do Izydy. Oddaj mi siostrę. Półmiski z figami, daktylami i pieczywem różnego rodzaju pokrywały blat dużego, inkrustowanego kością słoniową stołu.

- Bardzo smaczne - powiedziała Marcella, rozsmarowując kawałek sera na drugim kawałku chleba.

- To egipski ser, Piłata ulubiony - wyjaśniłam. - Znalazłam go w kramie w dzielnicy Velabrum, tuż pod wzgórzem.

- Tak krótko jesteś w Rzymie i już odkryłaś Velabrum! Czy zaprowadził cię tam któryś z twoich proroczych snów?

Poczułam ulgę, usłyszawszy tę dawną dokuczliwą nutę w jej głosie.

- Ostatnio odprawiam Rachelę wraz z lektyką i samotnie odkrywam miasto.

- Co na to twój małżonek?

- Jest zbyt zajęty, by zauważyć. Przybyliśmy do Rzymu, bo ktoś dobrze ustosunkowany zasugerował, że może to się okazać dla niego korzystne. Być może znasz tego człowieka... Lucjusza Sejana?

Marcella podniosła zdumione spojrzenie znad fig.

- Rzeczywiście nieźle ustosunkowany! Wszyscy znają prefekta pretorianów... poza tą obmierzłą Liwią jest jedynym człowiekiem, któremu ufa Tyberiusz.

- Nic dziwnego, że Piłat jest zadowolony. - Zamilkłam na chwilę, po czym pochyliłam się do przodu. — Zazdroszczę ci — wyznałam.

Marcella odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się wesoło, perłście. W białej szacie, bez nakrycia głowy, przypominała małą dziewczynkę bawiącą się w przebieranie. Jej włosy, ostrzyżone kiedyś tuż przy skórze, tworzyły teraz bujną kędzierzawą czuprynę.

- Ty — wykrztusiła wreszcie - mając to wszystko... ty zazdrościsz mnie?

- Najpierw należałam do taty, teraz należę do Piłata. Jeśli go przeżyję, mój syn — o ile go urodzę — albo jakiś inny mężczyzna zostanie wyznaczony do opieki nade mną.

- Tylko po to, żeby cię chronić.

- Ty nie musisz prosić o nic żadnego mężczyzny. - Na widok zdumienia w jej oczach zaczęłam mówić coraz głośniejszym głosem. — Gdybyśmy się rozwiedli, Piłat zabrałby dzieci. Nikt nie oczekiwałby niczego innego.

- Nie planujesz chyba rozwodu? - Marcella patrzyła na mnie zaskoczona.

- Już nie - westchnęłam. Dlaczego ona nie mogła zrozumieć? Przez jakiś czas siedziałyśmy w milczeniu. - Mężczyźni kontrolują wszystko - przypominałam jej. - Piłat mógłby mnie zabić i nikt nie kazałby mu się z tego tłumaczyć.

Moja siostra nachyliła się ku mnie, a policzki płonęły jej podnieceniem.

- Tylko gdybyś miała kochanka... a masz?

- Oczywiście, że nie! Mówię tylko, że ty, jako westalka, prowadzisz żywot niezależny od mężczyzn.



- Płacę za *to* wysoką ceną.  
- Pomyśl, jakim cię darzą szacunkiem, jak podziwiają - mówiłam z przekonaniem. - Przewodzisz różnym uroczystościom. Ważne osobistości przychodzą do ciebie, żeby złożyć swoje testamenty. Udzielasz im rad. To, co robisz, liczy się. A ja, czyż nie żyję jedynie po to, by zadowalać Piłata?

- Nie chciałabym niczego innego, jak tylko zadowalać mężczyznę.

- Załóżmy, że nie mogłabyś zadowolić mężczyzny, którego kochasz, przynajmniej nie na stałe. Załóżmy, że szukałby sobie urozmaicenia, żeby nie związywać się zbyt silnie z jedną osobą. Załóżmy, że dla niego liczyłaby się tylko władza i wpływy. Czy nadal nie chciałabyś niczego więcej, jak tylko go zadowalać?

Marcella westchnęła.

- Wygląda na to, że życie sobie z nas zakpiło. Ja chętnie bym wymieniła tę niezależność, którą tak podziwiasz, na małżeństwo... nawet jeśli jest ono loterią.

- Naprawdę byś to zrobiła, czy też po prostu uważasz, że twoje małżeństwo byłoby inne?

Wzruszyła ramionami.

- Czyż nie wszystkim kobietom się wydaje, że swoje uczynią innym?

Rozmowa zakończyła się dość raptownie, kiedy Piłat zajął nas przed swoimi przedpołudniowymi spotkaniami. Marcella powinna już wrócić do Świątyni Westy.

Potem często widywałam moją siostrę. Przychodziła do naszego domu na ciche rodzinne posiłki, a i ja odwiedzałam ją w świątyni. Od czasu do czasu wolno nam było udać się dokądś razem, ale nie na długo. Poruszałyśmy się wtedy lektyką Westy, wykwinicie wyłożoną poduszkami obleczonymi w śnieżnobiały jedwab. Z zewnątrz również była biała, zdobiona złotem i przybrana kwiatami. Liktorowie *zfascēs*, wiązkami różg, poprzedzali nas, gdziekolwiek się udawałyśmy. Zawsze wywoływałyśmy wielki zamęt. Raz nawet wybuchła

na ulicy bójka, kiedy ludzie przepychali się, żeby obejrzeć z bliska Marcelłę. Jakiś mężczyzna potknął się i wylądował pod lektyką. Miał pecha! Wszyscy wiedzą, że karą za takie wykroczenie jest śmierć. Kiedy indziej skręciłyśmy w jakąś uliczkę akurat w chwili, w której prowadzono tamtędy przestępcę na stracenie. Tym razem spotkanie z westalką oznaczało ułaskawienie. Oczywiście Marcelła musiała przysiąc, że znalazłyśmy się tam przypadkowo, co było prawdą, i rzeczywiście mordercę, jak później się dowiedziałam, uwolniono. Nie minęło wiele czasu, a Marcelła i ja gawędziłyśmy i zwierzałyśmy się sobie tak jak kiedyś. Była wstrząśnięta, kiedy opisałam jej swoje przeżycia w węzowej jamie, ale nie wierzyła, że Piłat mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego. Widziałam, że go lubi i podziwia.

- Masz męża, który mógłby być marzeniem każdej kobiety - powiedziała - a do tego cię kocha.

- Jeśli Piłat coś kocha, to tylko władzę.

- Aha! Przyciąganie przeciwności. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Pamiętam, jak byłyśmy małe. Ty zawsze taka delikatna, nieobecna, błądząca w jakimś innym świecie, odrobinę... irracjonalna.

- Piłat na pewno by się z tym zgodził, ale cóż on może wiedzieć?

Roześmiała się.

- Zatem nie robi na tobie takiego wrażenia, jak by sobie życzył. Chyba musisz go nieco peszyć.

- Nie mam pojęcia. - Pokręciłam głową, niezdolna dodać nic więcej. — A skąd t y tyle wiesz?

- My, westalki, dużo widzimy. Ludzie przychodzą do nas nie tylko z testamentami. Opowiadają nam o swoim życiu, żeby poczuć się lepiej. Zwierzają się ze wszystkiego, ponieważ uważają, że jesteśmy takie święte... ponad tym wszystkim. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, czego wysłuchujemy. - Marcelła westchnęła, po czym szybko zmieniła temat.

Nadszedł grudzień, a wraz z nim Saturnalia, święto odrodzenia słońca. Najkrótszy dzień i towarzyszące mu symboliczne uśmiercenie zimy. W dawnych czasach jakiś człowiek panował jako Saturn do końca tej pory roku, kiedy to składano go w ofierze dla dobra świata. Tak było bardzo dawno temu. Teraz śmierć Ojca Saturna przypominała jedynie, że rok dobiega końca i że wkrótce przyjdzie pora zasiewów. Panowała atmosfera radości, optymizmu, życzliwości, wyrażana prezentami i organizowaniem przyjęć. Były to moje pierwsze Saturnalia w Rzymie i bardzo szybko poddałam się ich radosnej atmosferze.

Sezon świąteczny rozpoczął się siedemnastego grudnia uroczystościami w świątyni Saturna. Kapłani pobłogosławili ziarno siewne na następny rok. Niewolnikom dano wolny dzień, żeby mogli uczestniczyć w darmowej biesiadzie. Zamknięto warsztaty i sklepy, żeby pracujący tam ludzie też mogli wziąć udział w obchodach. Piłat i ja, wraz ze wszystkimi niemal, których znaliśmy, chodziliśmy w czapkach wyzwoleńców i pozdrawialiśmy się nawzajem okrzykiem „Hej, Saturnalia!” Nastąpiło odwrócenie ról pomiędzy niewolnikami i panami. Zorganizowałam wystawną ucztę, na której honorowymi gośćmi byli niewolnicy, a Piłat i ja usługującymi. Usiedliśmy bardzo zmęczeni, ale zadowoleni z siebie, dopiero kiedy nasi tymczasowi panowie i panie najedli się do syta.

Chodziliśmy z Piłatem na wiele uczt, dzieliliśmy to samo łoże biesiadne, czego od lat nie robiliśmy. Jednym z największych wydarzeń była uczta w świątyni Merkurego. Ubrana byłam w srebrzystobłękitny jedwab, sprowadzony karawaną z Dalekiego Wschodu. Na szyi miałam prezent, jaki dostałam od męża z okazji Saturnaliów - wisiorek z szafirem gwiazdzistym. Był to wspaniały kamień. Piłat powiedział, że pasuje do moich oczu.

Wchodząc przez ogromną bramę świątyni, zauważyłam Marcelłę w towarzystwie dwóch innych westalek. Siostra puściła do mnie figlarnie oko i to był nasz jedyny kontakt w zamieszaniu tego wielkiego zgromadzenia. To spotkanie mnie nie zaskoczyło. Świątynie Westy i Merkurego stały obok siebie, połączone symboliczną więzią. Ognisko domowe Westy znajdowało się we wnętrzu

każdego domostwa, podczas gdy priapiczny słup Merkurego stał przy każdym progu. Jej ogień przydawał domowi świętości, jego zaś obecność przy wejściu zachęcała do płodności. Święty ogień Westy ogrzewał dom. Merkury był przewodnikiem do tego większego, zewnętrznego świata, gdzie potrzebny był dowcip, wyrafinowanie i szczęście.

Nie dostrzegłam szczególnej pobożności u kapłanów Merkurego; ich przyjęcie było najbardziej wyuzdane ze wszystkich, w jakich kiedykolwiek uczestniczyłam. Kuglarze i akrobaci występowali nago w wypełnionej tłumnie sali, bogato ozdobionej wieńcami i girlandami. Oprócz fletów i lir we wspólnym rytmie z bębnami grały szaleńczo organy wodne, a dziewczęta i chłopcy tańczyli osłonięci jedynie przezroczytymi muślinowymi woalami. Niektórzy z gości również tańczyli... na stołach. Inni na stołach leżeli. Widziałam, jak zabawiają się we troje, czworo, zobaczyłam więcej kombinacji, niż byłam w stanie sobie wyobrazić.

Wino, bliskość naszych ciał na jednym łożu, erotyczne ruchy tych par, które miały dość przyzwoitości, by się choć trochę okryć, a także tych, które się niczym nie osłoniły, rozpały mnie. Ostatnio spełniałam od niechcenia swoje obowiązki małżeńskie. Teraz, pierwszy raz, pożądałam Piłata.

- Może wrócimy do domu? - szepnęłam mu do ucha.

Oczy rozbłysły mu radośnie.

- Znajdźmy sobie tutaj jakieś ustronne miejsce - odparł.

Mój puls przyspieszył gwałtownie. Myśl o kochaniu się w świątyni miała w sobie coś pociągającego, wszechobecne posągi fallicznego Merkurego były już tylko zbędnym afrodyzjakiem. Ostatecznie, czyż Saturnalia to nie okazja do szaleństwa?

Wymknęliśmy się cichaczem, znaleźliśmy odległą komnatę... idealna! Niestety, już ktoś inny wcześniej wpadł na ten pomysł. Para, nieświadoma niczego prócz siebie samych, w ogóle nas nie zauważyła, ja jednak zobaczyłam oboje.

Stałam w drzwiach jak skamieniała.

Kobietą była Marcella.

## ZEMSTA WESTY

**C**ałą okropną noc przeleżałam bezsennie, gnębiona na wpół zapamiętanymi snami. Samotna Marcella w przeraźliwych ciemnościach. Marcella wołająca o pomoc, która nie miała nadejść. Marcella żywcem pogrzebana. Rozpoznawałam teraz znaki ukazywane mi wcześniej, których wtedy nie rozumiałam. Skoro los już zdecydował o przeznaczeniu Marcelli... Nie! To niemożliwe. Nie dopuszczę do tego. Musi istnieć jakiś sposób,

Byłam pierwszym gościem wpuszczonym do świątyni Westy nazajutrz po przyjęciu u Merkurego. Drżąc ze zdenerwowania i zmęczenia, namówiłam Marcellę na wyprawę pośród zalegających ulice tłumów.

Kiedy już znalazłyśmy się w lektyce, przy zaciągniętych zasłonkach, bez zwłoki oświadczyłam jej, co zobaczyłam ubiegłej nocy. Jak każda zakochana kobieta, Marcella była bardzo chętna, żeby o tym porozmawiać. Poznała swojego kochanka, Kwintusa Attykusa, młodego ekwitę ze znanego rodu, kiedy ten odwiedził świątynię w związku z testamentem swojego ojca.

- Pokochaliśmy się od pierwszego wejrzenia - powiedziała mi Marcella - ale nic by z tego nie wynikło, gdyby nie ponowne przypadkowe spotkanie na tym przyjęciu. Czy nie sądzisz, że Merkurcy nam sprzyjał?

- Być może, ale na pewno nie Westa. - Byłam wściekła. Chcia-

łam nią wstrząsnąć. - Nie zdajesz sobie sprawy z ryzyka? Znasz przecież karę.

Marcella puściła mimo uszu moje słowa.

- Zaniósłam kwiaty do świątyni Wenus, żeby jej podziękować za tę wspaniałą rzecz, jaka się wydarzyła. Bałam się już, że umrę, nie wiedząc, co to znaczy kochać mężczyznę.

- Czyś ty oszalała? - jęknęłam. - Co by sobie ludzie pomyśleli, widząc westalkę składającą ofiarę Wenus?

- Powiedziałam wszystkim, że modłę się w twojej intencji, żebyś poczęła. To t e ż zrobiłam. — Marcella uśmiechnęła się, zachwycona własną pomyslowością.

- Wczoraj w nocy miałaś niewiarygodne szczęście, że nikt cię nie zobaczył. Opanowało cię szaleństwo Saturnaliów. Obiecay mi... obiecay mi na honor matki... że nigdy, nigdy nawet nie pomyślisz, żeby znów zrobić coś podobnego.

Marcella otworzyła szeroko oczy.

- Nie mogę obiecać! Bo znów to zrobiłam. Wczesnym rankiem spotkaliśmy się za Polami Marsowymi. Było pusto. Wszyscy do chodzili do siebie po szaleństwach nocy.

Niepotrzebne mi były prorocze sny, by wiedzieć, że Marcella jest stracona, że to jedynie kwestia czasu, zanim złapią i ukarzą ją i Kwintusa, niemniej nie przestałam jej błagać.

Piłat się wściekł, kiedy mu powiedziałam.

- To przekłete, głupie babsko! Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi sobie i nam wszystkim? - Nie czekając na lektykę, wybiegł pospiesznie, by zażądać od Kwintusa, żeby natychmiast przestał się spotykać z Marcella.

Wysiłki Piłata okazały się bezowocne. Nie minął nawet miesiąc, a już ich zdemaskowano. Kilku chłopców rywalizujących w konnych zawodach udało się wczesnym rankiem na Pole Marsowe, żeby poćwiczyć skoki. Jeden koń się potknął i zrzucił młodego jeźdźca prosto do rowu, gdzie leżeli Marcella i Kwintus. Bardzo możliwe, że chłopcy zachowaliby dyskrecję, ale towarzyszyły im matki, kobiety jeszcze bardziej ze sobą rywalizujące niż ich synowie. Te harpie nie zamierzały milczeć.

Teraz jedynie Tyberiusz, jako Pontifex Maximus, mógł uratować życie Marcelli. Błagałam Piłata o wstawiennictwo. Przypomniłam mi delikatnie o wrogości, jaką cesarz okazał moim rodzicom, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo grożące mnie samej.

- Nie obchodzi mnie to! - protestowałam. - Muszę go zobaczyć. Na pewno możesz to załatwić.

- Nie mogę. Nie zrobię tego. - Nie widziałam jego twarzy; przyciągnął mnie mocno do swojej piersi, jednak zaskoczyło mnie pełne emocji brzmienie jego głosu. Dotarło do mnie, że jestem zdana wyłącznie na siebie.

Tego samego wieczoru zdarzyła mi się nieoczekiwana sposobność, kiedy Lucjusz Sejan, powiernik Tyberiusza i patron Piłata, przyszedł do nas na wieczerzę. Przystojny i obyty Sejan uważany był za kobieciarza. Lubił flirtować i lubił mnie. Łatwo mi było zaaranżować kilka chwil sam na sam z nim.

- Piłat twierdzi, że uzyskanie audiencji u cesarza jest zupełnie niemożliwe, ja jednak mam uczucie, że ty...

Następnego dnia dostarczono mi misternie rzeźbioną szkatułkę z kości słoniowej, w której znajdował się liścik od Sejana. Tyberiusz zgodził się na audiencję jeszcze tego samego wieczoru. Wiedziałam, że nie mogę powiedzieć o tym Piłatowi. Gdyby zechciał, mógłby siłą mnie zatrzymać. Na szczęście zupełnie niespodziewanie pod wieczór wpadło do niego kilku dowódców. Siedział z nimi w swoim *tablinum*, a ja wymknęłam się tylnym wyjściem. Nie zgodziłam się zabrać Racheli, żeby nie wplątywać jej w to, co mogło się zdarzyć. Niechętnie przywołała mi lektykę i dalej ruszyłam już samotnie.

Pałac, jak zawsze, roił się od straży, ale ktoś - Sejan albo może sam Tyberiusz - przygotował ją na moje przybycie. Dowódca skinął mi głową na powitanie i wprowadził do wnętrza. W pałacu było cicho, do moich uszu docierało jedynie echo kłapania naszych sandałów na marmurowych posadzkach. Oszołomiona lękiem weszłam do prywatnych apartamentów cesarza. Widok bezcennych dzieł tam zgromadzonych przyprawiał o zawrót głowy, podobnie zresztą jak ich erotyczna tematyka. Na jednej ze ścian zobaczyłam

fresk, na którym Jowisz w przebraniu byka gwałcił Europę. Na innym, jako łabędź, niewolił Ledę.

Kiedy przyglądałam się trzeciemu, na którym Jowisz unicestwiał piorunami śliczną Semele, do komnaty wszedł cicho Tyberiusz. *Ob-rzucił* mnie spojrzeniem, od którego moje struchlałe serce zaczęło tak głośno łomotać, że nie mogłam tego nie słyszeć. Gdzieś pod nami był loch, w którym Druzus konał powolną, głodową śmiercią, w końcu obgryzając własne dłonie. Ostatnio krążyło mnóstwo pogłosek o cesarskim zepsuciu, o gwałconych kobietach, żonach dowódców, którzy wypadli z łask. Modląc się w duchu do Izydy, spojrzałam mu w oczy.

Zmiany w wyglądzie Tyberiusza były wstrząsające. Sam wiek nie mogłam tłumaczyć tej wymizerowanej twarzy, matowych, przekrwionych oczu. To wielkie ciało, o potężnej klatce piersiowej, było otyłe i rozdęte.

- Więc nasza mała wieszczka wyrosła na piękność - odezwał się wreszcie. — Nie poznałbym cię, gdyby nie te oczy. Nadal widzisz przyszłość? Przysłużyłaś mi się podczas ostatniego spotkania.

- To w cyrku nie było naszym ostatnim spotkaniem. Było jeszcze jedno - przypomniałam mu. - Ceremonia wprowadzenia mojej siostry do świątyni westalek. Z tego właśnie powodu tutaj jestem.

- A, tak, upadła dziewica. Masz nadzieję wstawić się za nią.

- Czy nie sądzisz, panie, że w tych szczególnych okolicznościach...

Tyberiusz uniósł krzaczaste brwi.

- Szczególnych okolicznościach? -- Nie powinna zostawać westalką.

- Najwyraźniej nie - powiedział, siadając na łożu.

- Chcę powiedzieć... - usiadłam naprzeciwko niego - że oddawanie jej w służbę bogini od samego początku było błędem. Miała za dużo lat.

- I, jak słyszę, za mało kwalifikacji.

—' Marcellę zmuszono wbrew jej woli, żeby została westalką.

- Odkąd to wola kobiety się liczy? Ojciec decyduje, co jest najlepsze dla córki.

- Mój ojciec nie decydował. To twoja matka zadecydowała.



Zdumienie malowało się na twarzy Tyberiusza, kiedy wlepił we mnie wzrok. A potem szybko, tak raptownie, że zastanawiałam się, czy sobie tego nie wyobraziłam, powróciła ta poprzednia, niczego nie wyrażająca maska. Moje słowa zawisły w powietrzu.

Wydawało się, że minęła wieczność, nim cesarz przemówił.

- Musisz bardzo kochać swoją siostrę.

- Czy przyszłabym tu, gdyby było inaczej?

- Więc ci współczuję.

- Masz, panie, wybór - przypomniałam mu. - Jakaś inna kara... wygnanie, cokolwiek, byle nie śmierć.

- Wiedziała, co ją czeka. Ta kara została ustanowiona setki lat temu, przy narodzinach samego Rzymu.

- Jako cesarz możesz ją zmienić.

- Jako cesarz, być może; jako Najwyższy Kapłan, w żadnym razie. Nawet gdybym chciał uratować twoją siostrę, na czym szczególnie mi nie zależy, nie mógłbym. Zignorowanie jej przestępstwa, okazanie jakichkolwiek oznak pobłażliwości, podkopałoby fundamenty cesarstwa.

- Na pewno jest coś...

- Nie ma nic. - Wstał i powoli podszedł do mnie. Ujął mnie pod brodę. Raz jeszcze zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. I znów dręcząca wieczność. Wreszcie przemówił: - Liwia myliła się co do ciebie, myliła się od samego początku. Pod żadnym względem nie jesteś myszą. - Zastanawiał się chwilę. - No dobrze... okażę ci pewną łaskę. Twoja siostra umrze, zgodnie z prawem, ale tobie będzie wolno zobaczyć ją dziś wieczorem, a jutro jechać u jej boku.

To była moja ostatnia szansa. Musiałam spróbować.

- Tak naprawdę to przecież nie taka straszna przewina, nie tak poważnego, jak dopuszczenie do wygaśnięcia świętego ognia. Czy musi to być taka okrutna śmierć? Czemu nie coś szybkiego? Może nagły cios... - zawahałam się. - Mógłbyś pozwolić, żeby sama odebrała sobie życie.

- Moja droga, moja droga - westchnął ze znużeniem - równie dobrze jak ja znasz karę. Niech cię pocieszy, że to śmierć spokojna, bezkrwawa. Bo Kwintus Attykus został zachłostany na śmierć.

Podniósłszy niewielki zwój ze stosu piętrzących się na jego biurku papierów, Tyberiusz napisał na nim coś, co miało być moją przepustką, i wręczył mi, zachowując się przy tym niemalże dwornie. Kpił ze mnie? Nie potrafiłam ocenić, było mi to zresztą obojętne.

Tragarze zanieśli mnie prosto do domu westalek, gdzie dozorca zaprowadził mnie do Marcelli. Jej pokój, choć mały, był wygodnie urządzone i dobrze oświetlony. Na małym biurku, przy którym coś pisała, stał bukietek fiołków.

Marcella podniosła na mnie zdumione spojrzenie, zerwała się, przewracając krzesło, i rzuciła mi się na szyję.

- Próbowałam, starałam się. - Mój głos drżał. - Tyberiusz był nieprzejednany, nie przekonywało go nic, co mówiłam.

Marcella otworzyła szeroko oczy.

- Poszłaś do Tyberiusza? Błogosławiona Westo! Co ty sobie myślałaś? Wiesz, do czego on jest zdolny. Wiesz, jak nienawidzi każdego, kto choć trochę związany jest z Germanikiem i Agrypiną. Sam los cię uratował, kiedy umarli ojciec i matka. Gdybyś mieszkała wtedy w Rzymie...

- Piłat wielokrotnie mi to powtarzał. Ale to się nie liczyło. Warto było spróbować wszystkiego. Tyberiusz przynajmniej zgodził się, żebym się z tobą spotkała. Myślałam, że jesteś w więzieniu.

- Po co? Gdzie miałabym pójść? Nie ma dla mnie ucieczki.

- Teraz to wiem.

- Westalki były bardzo miłe. - Marcella wskazała gestem kwiatki. - Chyba będzie mnie im brakować. Właśnie pisałam list do ciebie. Dostałabyś go jutro po... - Pierwszy raz głos jej się załamał. - Kwintus... pomyślałam, żeby do niego też napisać.

Pokręciłam ze smutkiem głową.

- Och! - jęknęła Marcella z twarzą nagle pobladłą. - Biedak, był taki silny, taki pełen życia.

- Ty też, Marcello. Nie znam nikogo, kto miałby w sobie tyle radości życia, co ty.

- Tyle że ja nie żyłam, przynajmniej dopóki nie poznałam Kwintusa. Starałam się jakoś tu dostosować, czasami się wygłupiałam, bawiłam z dziewczynkami, usiłowałam spowodować, żeby

było im tu łatwiej niż mnie. Starszym też pokazałam kilka rzeczy, troszkę urozmaiciłam im życie. - Na chwilę ukazał się ten uśmiešek, który tak dobrze znałam. - Ale to nie było prawdziwe życie... nie dla mnie, nie tak chciałam żyć. Nie jesteśmy na tym świecie po to, żeby żyć bezpiecznie. Jesteśmy tu po to, by się zakochiwać i łamać sobie serca.

- I tracić życie?

- Jeśli trzeba.

Patrzyłam na nią z zastanowieniem.

- Nie żałujesz, prawda?

- Żałuję, że nas złapano. Musiało to się zdarzyć wcześniej czy później. Wolałabym później.

Kilka chwil potem przysłała westalka z oczyma zaczerwienionymi od płaczu i powiedziała, że na mnie już czas.

Następnego dnia siedziałam obok Marcelli, która leżała na marach, jakby już była martwa. Trzymałam ją za rękę, podczas gdy kondukt żałobny podążał ulicami Rzymu. Piłat z ponurą twarzą jechał konno obok naszego wozu jako eskorta, Agrypina z córkami w rydwaniu bezpośrednio za nami. Na szczęście Kaligula i Liwia spędzali zimę na Capri, oszczędzając nam w ten sposób dodatkowej tortury, jaką byłaby ich obecność.

Spodziewałam się szyderstw i obraźliwych okrzyków, tymczasem tłum był dziwnie milczący, być może przytłoczony ogromem tego, co się działo. Większość stała z powagą na twarzy, kiedy procesja przesuwała się powoli w stronę Campus Sceleratus, Przeklętego Pola, w pobliżu Bramy Kolińskiej. Choć byłam zadowolona, że rodzicom oszczędzone było uczestniczenie w tym koszmarnym wydarzeniu, wiedziałam, że zachowaliby się tak samo dumnie jak ja.

Widzowie podziwiali odwagę Marcelli, która leżała spokojnie na marach, z woskową twarzą, czystymi i suchymi oczyma. Jej lodowato zimna ręka, spoczywająca w mojej dłoni, nie drżała. Kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, nie było żadnej uroczystości, żadnych rytuałów, nie zaśpiewano nawet żałobnej pieśni.

Woły, które ciągnęły nasz wóz, stały obojętnie, kiedy moją siostrę podnoszono z mar. Marcella szła bez niczyjej pomocy, powoli, lecz z wielką godnością, ku świeżo wykopanemu obok bramy grobowi. Nie dano nam się ostatni raz uściskać, posłała mi tylko spojrzenie przez ramię i objęła wzrokiem wilgotne od porannej rosy ulice. Właśnie wstało słońce. Zapowiadał się pogodny dzień. Dłoń Marcelli musnęła gałązkę okazałego krzewu geranium rosnącego pod murem. Przez krótką chwilę jej palce pieściły miękkie, gładkie liście. Z ciężkim sercem patrzyłam, jak się odwraca i zaczyna schodzić do maleńkiej pieczary. W jej wnętrzu, jak mi powiedziano, znajdowała się lampka oliwna, niewielka ilość jedzenia i małe łóżko.

Wejście do grobowca szybko zamknięto, całość zasypano ziemią, którą na końcu ubito. Wkrótce nie pozostanie najmniejszy ślad po tym grobie. Przesłanie było jasne: życie westalki, będącej ucieleśnieniem świętego ognia, gasło, kiedy przestawała ona uosabiać boginię, zasypywano ją ziemią, podobnie jak gasi się rozżarzone węgle. Miało być tak, jakby nigdy nie istniała.

Odwróciłam się, w geście obronnym ręką osłaniając brzuch. Pośród całej grozy tego wydarzenia nagle poczułam, że noszę dziecko, dziewczynkę. Zawsze będę cię pamiętała, Marcello, obiecałam bezgłośnie, a moja córka będzie nosiła twoje imię.

## MOJA DRUGA MATKA

**C**zarna jak noc, czarna jak s'mierć. To jest s' m i e r ć. Jestem żywcem pogrzebana... Krzyki, moje krzyki. Pięści tłuką o lepkie ściany grobu. „Wypuście mnie!” Nikt nie przychodzi. Nikt nie przyjdzie. Rozdzierający krzyk odbija się echem w ciemności. Potem cisza. Cisza grobowa...

Ktoś się śmieje. Jakaś frywolna dziewczyna wymachuje do mnie. To Marcella, taka piękna w błękitnej szacie. Kaligula ciągnie ją za rękaw. Marcella sprzed lat... w pałacu, tyle emocji... pierwsza dorosła uczta.

- Ty żyjesz! - mówię z bólem.

- Bardziej niż ty, Klaudio. - Wykonuje piruet, ramiona jak łabędzie skrzydła ułożone do lotu. - Wracaj do domu! Wracaj do domu! Wracaj do domu! - I znów ten szelmowski śmiech.

- Nie mogę wrócić do domu. Jestem w twoim grobowcu.

- Żaden grobowiec nie jest w stanie cię powstrzymać... ani mnie. Otwórz oczy. Twoje życie na ciebie czeka. Ciesz się nim. Ciesz się nim za mnie.

Znika.

Ciche dźwięki gdzieś w oddali. Rachela? Agrypina... czy to ty? Powieki mam ciężkie. Zbyt ciężkie, żebym mogła je otworzyć. Inny głos, silniejszy... Piłat? Nie, on by tutaj nie przyszedł. Ciągle te głosy. Dlaczego nie dadzą mi spokoju?

- Witamy po długiej podróży! - To Agrypina pochyła się nade mną. Jej ręce wygładzają nakrycie. - Brakowało nam ciebie.

Rachela też jest przy mnie.

- Od wielu dni nie odezwałaś się słowem.

Unoszę się z wysiłkiem.

- Skądś wiedziałam, że tutaj jesteście, ale byłam taka zmęczona... Zbyt zmęczona, żeby się odezwać, odróżnić rzeczywistość od fantazji... Piłat... jego obecność też czułam... Był miły.

- Miły, też coś! - zawołała Agrypina. - Na naszą rodzinę spada jedno nieszczęście za drugim... i teraz ten okropny skandal! Inny mężczyzna rozwiódłby się z tobą.

- Jeśli taki będzie jego wybór, ja zawsze mogę udać się do świątyni Izdydy. - Już kiedy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że nie mówię ich szczerze.

Jakby na moje życzenie, w drzwiach pojawił się Piłat, ubrany w nieskazitelną biel, wąski purpurowy szlak ekwity ozdabiał prawe ramię jego tuniki, gęste ciemne włosy przycięte krótko i uczesane w wojskowym stylu, który tak świetnie do niego pasował.

W chwilę przemierzył pokój, nachylił się nade mną, podtrzymał. Jego oczy z niepokojem zaglądały mi w twarz.

- Wróciłaś do nas.

Zobaczyłam, że na ramiona ma narzuconą lekką togę.

- Tak, wróciłam. Czy musisz wychodzić... teraz?

- Muszę. Wynikło coś... coś pilnego. Sejan czeka, ale potem już nie będę cię zostawiał - obiecał.

Jest nieswój, myślałam sennie. Dziwne jak na Piłata. Uśmiechnęłam się, już czułam się lepiej. Gdzie ja jestem? Co się ze mną działo? Śmierć zadana Marcelli... taka straszna... nie wolno mi o tym myśleć... Ale to przesłanie Marcelli... Sen, taki realny. „Twoje życie na ciebie czeka”. Marcella nigdy nie była w stanie znieść smętnych min.

- Będę niecierpliwie czekała na twój powrót - powiedziałam do Piłata, całując go lekko.

Obudziłam się, czując zapach róż. Od najbledszych różowych, do intensywnie brzoskwiniowych... kwiaty wszędzie dookoła. Kryształowy dzban z winem i drugi z wodą stały na niskim stoliku z kości słoniowej, a przy nich dwa złote puchary i półmisek z miodowymi ciasteczkami. Jakże wspaniałe były te minione dni.

Odwrociłam głowę. Piłat siedział obok mnie, usta miał wygięte w uśmiechu. Czy patrzył, jak drzemię? Przesunęłam palcami po jego barkach, czując skórę, kości, gładkie, ciepłe mięśnie.

- Ty zdecyduj - powiedział. - Możemy iść na ucztę do Sejana albo zjeść razem wieczerzę tutaj, w domu.

Podniosłam wzrok, zdumiona taką propozycją od męża, który przecież wołał wychodzić co wieczór, ze mną lub beze mnie.

- Przyjęliśmy już to zaproszenie - przypomniałam mu.

Wzruszył ramionami.

- Mogę wysłać niewolnika ze stosownymi przeprosinami i usprawiedliwieniem.

Przyglądałam mu się uważnie. Lucjusz Eliusz Sejan, prefekt straży pretoriańskiej, miał wpływy mniejsze jedynie od Tyberiusza. Sama myśl o tym, że można by nie skorzystać z jego zaproszenia... Piłat starał się być miły. Na pewno wie, jak bardzo lękam się powrotu do towarzystwa. Marzyłam o tym, żeby wykorzystać nadarżającą się okazję, ale wiedziałam, jak należy postąpić.

- Obijaliśmy się tutaj przez większą część dnia - oświadczyłam, przeciągając się leniwie. — Czas wstać i gdzieś się ruszyć. - Ulga malująca się na jego twarzy była dla mnie nagrodą.

- A teraz idź - powiedziałam, klując go palcem w pierś. - Muszę się przygotować.

Piłat pozwolił się wyrzucić. Już po chwili Rachela przygotowywała dla mnie kąpiel. Kiedy pluskałam się ospale, wyszła z łazienki, by wrócić po chwili z muślinową kreacją w kolorze lawendy i fiołków.

- Czy nie czas, żebyś to włożyła? - Powstrzymałam oddech na widok tej szaty. Przygotowano ją na przyjęcie z okazji Saturnaliów, które miałam wydać z Piłatem. To odwołane przyjęcie.

- Czemu nie? - Wstałam zdecydowanie i pozwoliłam się wy-

trzeć. Szybko, szybko. Trzeba żyć. Miałam nieodparte wrażenie, że Marcella jest u mojego boku.

Rachela włożyła mi przez głowę fiołkową szatę. Na nią narzuciła wierzchnią, lawendową, na tyle cienką, żeby przebijał przez nią tamten ciemniejszy odcień. Na to znów zarzuciła jeszcze cieńszy woal w kolorze najbledszego fioletu. Zręcznie zebrała moje ciężkie włosy, by spiąć je złotymi spinkami, a potem zaplotła je i upięła, pozostawiając luźno tylko kilka loków.

- Z każdym dniem coraz bardziej przypominasz panią Sele-nę - powiedziała Rachela, obsypując mi ostrożnie włosy złotym pyłem z dużej szklanej fiołki.

- To niemożliwe! Matka była piękna.

- Promieniała kobiecością, tak jak *ty* teraz promieniejesz.

- Jeśli rzeczywiście, to dzieje się tak, bo wreszcie wiem, że Piłat mnie kocha. Jestem tego pewna. W ciągu dnia spotyka się jedynie ze swoimi klientami. Wieczory spędza ze mną. Więc nie może być nikogo innego. Zmienił się. Na pewno to zauważyłaś.

Rachela przyklękła, żeby wsunąć mi na stopy sandały przesywane i obrębione purpurą. Kiedy zawiązywała tuż nad kostkami złociste wstążki, jej twarz pozostawała niewidoczna.

Byłam zaskoczona przepychem pałacu Sejana, jedynie odrobinę mniej luksusowego od pałacu samego Tyberiusza. Stojąc obok Piłata, podczas gdy niewolnicy zdejmowali nasze wierzchnie okrycia, starałam się opanować i przybrać spokojny wyraz twarzy. Nie licząc kilku krótkich przejazdów w lektyce z zaciągniętymi zasłonami, było to moje pierwsze wyjście z domu od czasu śmierci Marcelli. Jak uda mi się znieść ciekawskie albo wręcz drwiące spojrzenia? Ciężka woń egipskiego kadzidła i kwiatów sprawiła, że poczułam mdłości. Przecież nie mogę zwymiotować na dziedzińcu! Zdecydowanym ruchem wzięłam Piłata pod rękę. Szmer głosów zaczął narastać, kiedy szliśmy wzdłuż ścian zdobionych wspaniałymi freskami, które przedstawiały folgujących sobie satyrów i nimfy.



Piłat podniósł lekko w górę brwi. Te malowidła nie pozostawiały ani odrobiny miejsca na wyobraźnię.

Każdy kawałek posadzki pokryty był mozaiką o kunsztownych, zawiłych wzorach, każdy mebel złożony. Kiedy szliśmy galerią wypełnioną oszałamiającą kolekcją posągów bogów i herosów ponadnaturalnej wielkości, głosy gości splatały się w jedną wrzawę. Sejan wyszedł nam naprzeciw. Zrzucił już ciężką togę, jak tego wymagał zwyczaj oraz wygoda podczas uczty, i miał na sobie jedynie szkarłatną tunikę z krótkimi rękawami, wyhaftowaną w złote liście, które pasowały do sandałów. Wyglądał znakomicie, a mimo to wyczułam, że on, podobnie jak mój ojciec, najlepiej wygląda w hełmie, zbroi i nagolennikach, z mieczem u boku, na porywistym rumaku bojowym.

- Piłat! Mój żarliwy stronnik - odezwał się, poklepując moje go małżonka po ramieniu. Jego usta odrobinę za długo dotykały mojego policzka, ledwie omijając usta.

Za jego plecami zobaczyłam co najmniej pięćdziesięciu gości spoczywających dwójkami i trójkami na łożach w kształcie łabędzi, inkrustowanych lapis-lazuli i macią perłową. Kiedy wchodziłam do sali z tymi dwoma mężczyznami po bokach, prowadząc lekką rozmowę z Sejanem, żołądek miałam ściśnięty ze zdenerwowania. Jakaś kobieta wydała stłumiony okrzyk na mój widok. Inna zacisnęła mocno usta i utkwiała we mnie pełne wyrzutu spojrzenie. Pozostałe przyglądały mi się tylko z uśmiechem wyższości. Czy wszyscy goście ze mnie szydzili? Wyprostowałam się. Jak śmiać natrzęsać się ze mnie, jak śmiać osądzać Marcelłę? Miałam ochotę czymś w nich cisnąć, czymś, co by ich wszystkich zniszczyło i na zawsze wymazało te twarze z wlepionymi we mnie oczami. Kiedy jednak Sejan ujął mój łokieć, podniosłam na niego wzrok i uśmiechnęłam się, bardzo szeroko, żeby powstrzymać usta od drgania.

- Co powiedziałaś? Nie dosłyszałam.

Sejan uśmiechnął się do mnie.

- Powiedziałem: „Gdybym miał wybierać, to wolałbym za to warzyszkę przy wieczerzy ciebie niż samą Wenus”. Mam nadzieję, że będziecie mi z Piłatem towarzyszyć. - Skinął w stronę dużego

biesiadnego łoża, ustawionego w centrum sali. Zaczepnęłam powietrza, wzięłam pod ręce Sejana i Piłata i ruszyliśmy na miejsce. Kiedy ułożyłam się pomiędzy tymi dwoma potężnymi mężczyznami, czułam, że wszystkie spojrzenia skupione są na mnie. W tym właśnie momencie z siatek podwieszonych pod złożonymi stropami posypał się deszcz różnych płatków.

Tłum niewolników podawał jedno danie za drugim, napełniał dzbany winem z wielkich mis z kutego złota, zanurzonych w świeżym, górskim śniegu.

- Jak to możliwe, że się nie roztopił? - spytałam Sejana.

- Pod nami znajduje się wyłożona ołowiem komora. Apikata, moja żona, ją zaprojektowała.

- A gdzie jest twoja małżonka? - Pytanie ledwo przeszło mi przez gardło. Czyżby nie było jej tutaj z mojego powodu?

Jakby w odpowiedzi na moje obawy, Sejan się uśmiechnął.

- Spędza z dziećmi zimę w Pompejach. Niedługo ją poznasz.

Na łożu obok nas jakiś mężczyzna z takim zapalem wlewał sobie wino do gardła, że spływało mu po brodzie. Muzyka, na początku same lutnie i flety, rozbrzmiała szaleńczo, kiedy dołączyły się do nich tamburyny i krotale, rogi i trąbki. Zamknięte ze względu na zimowy chłód okna wpuszczały niewiele powietrza. Gorące i duszne powietrze przesycone było zapachem kwiatów i aromatycznych olejków, którymi zwinni młodzi chłopcy spryskiwali nam stopy. Poczułam kolejną falę mdłości i zdusiłam ją. Nie tutaj, nie teraz. Piłat i Sejan zabawiali się, na przemian zdmuchując złoty pył z moich włosów, śmiali się, kiedy wirując, opadał na podłogę, a niewolnicy rzucali się na czworaki i zbierali te drobiny. Ja też się śmiałam, powoli się odprężając. Potem zauważyłam, że obserwuje nas jakaś kobieta. Była wysoka i majestatyczna, z obfitym biustem i cienką talią. Włosy miała ciemnorude, skórę gładką i białą, a jej roziskrzona zielone oczy konkurowały ze szmaragdowym kolorem szaty. Jej natarczywe piękno przywodziło na myśl jakąś dziką, nieokiełznaną namiętność. Zastanawiałam się nad powodem nieowości widocznej w *tej* wyjątkowej twarzy, bo była to na pewno najbardziej efektowna istota, jaką w życiu widziałam. Zdziwiona

odwzajemniłam jej spojrzenie. W miarę jak mijał wieczór, inni goście stracili zainteresowanie mną i zajęli się sobą. Skąd więc taka wyraźna wrogość ze strony kobiety, której nigdy wcześniej nie spotkałam? Właśnie w tym momencie Sejan wyciągnął rękę nade mną, żeby napelniono mu wysadzany klejnotami puchar; jego ramię delikatnie musnęło moje piersi. Oczy kobiety nie pominęły niczego. O to chodzi, pomyślałam, nieszczęsna kobieta kocha się w Sejanie. Jest zazdrosna. Poczułam głębokie współczucie. Jak dobrze rozumiałam tę niezdrową wściekłość, rozgoryczenie i poníženie, które musi odczuwać ta tajemnicza kobieta. Jak cudownie było nareszcie uwolnić się od zazdrości.

Pewnego ranka po przebudzeniu poczułam ruchy dziecka. Piłata nie było już obok mnie. Przez okna wpadały jasne snopy słonecznego światła. Byłam pewna, że zjadł już śniadanie i spotyka się z klientami. Nie chciałam mu przeszkadzać, ale tak bardzo pragnęłam się z kimś podzielić swoją radością i podnieceniem... oczywiście, z Agrypiną. Zawsze byłyśmy sobie bliskie, a teraz tak się starała zastąpić mi utraconą matkę. Z każdym dniem coraz bardziej ją kochałam i coraz bardziej na niej polegałam, dlatego też chciałam dzielić z nią to cudowne wydarzenie.

Z sercem bijącym radosnym rytmem wyskoczyłam z łóżka. Tak bardzo się rwałam do wyjścia, że nawet nie wezwałam Racheli. Ubrałam się, związałam włosy w niezgrabny węzeł i wybiegłam na ciepłe wiosenne powietrze. Był cudowny, promienny dzień, drzewa i krzewy wypuszczały pączki. Budzi się nowe życie, pomyślałam sobie z zadowoleniem. Kiedy moja lektyka dotarła do domu, w którym mieszkała Agrypina, zdumiałam się na widok cesarskiej straży przy nędznym wejściu.

- Gdzie jest pani? - spytałam kapitana, który zastąpił mi drogę.
- Zabrał ją cesarz.
- Och, nie! - jęknęłam. - Niemożliwe. - Kręciłam głową, nie chcąc uwierzyć jego słowom. - A gdzie jej córki?

- Nie ma, żadnej nie ma. - Omiótł czujnym spojrzeniem ulicę i ponownie zwrócił się do mnie.

- Zrobisz pani mądrze, jeśli też się oddalisz. - Wskazał ręką mój brzuch. - Pomyśl o swoim zdrowiu.

Odwrociłam się do lektyki. Służąca ostrożnie pomogła mi wsiąść.

- Zabierzcie mnie do domu - poleciłam tragarzom. - Spieszcie się! Proszę, spieszcie się!

Piłat był w domu, kiedy wróciłam; na mój widok napięcie zniknęło z jego twarzy.

- Już miałem wysłać niewolników, żeby cię szukali. Słyszałaś o Agrypinie?

- Och, Płacie. Właśnie stamtąd wracam. Nie ma jej i...

Objął mnie i przytulił.

- Dobrze już, dobrze - mówił, poklepując mnie delikatnie. - Powiem ci, co wiem. Wczoraj wieczorem zaproszono Agrypinę do pałacu; właściwie był to rozkaz. Trwała uczta, Agrypina miała być gościem, przynajmniej tak jej powiedziano. Tyberiusz podał jej jabłko. Odmówiła... być może ktoś ostrzegł ją przed trucizną. On się rozgniewał i kazał straży ją aresztować.

— Gdzie jest teraz? Chcę ją widzieć.

- To niemożliwe. Poza tym - Płat przytulił mnie mocniej, osłonił ramionami - wątpię, czy ona chciałaby cię teraz oglądać.

Zesztywniałam.

- Co masz na myśli? O czym ty mówisz? - Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie puszczał mnie.

- Agrypina nie powinna była tego robić - powiedział. - Stawiała opór gwardzistom, wykrzykiwała, że jest wnuczką Augusta. Wołała, że jeśli już ktoś ma być aresztowany, to Tyberiusz, a nie ona.

- Na Izydę, co też jej przyszło do głowy! - Serce mi zamarło. - Co on jej zrobił?

- Lepiej żebyś nie wiedziała. Nie będzie to dobre ani dla ciebie, ani dla twojego dziecka.

- Cokolwiek to jest, nieświadomość jest gorsza.

- Kazał ją bić. Wszyscy się przyglądali.
- Ścisnęło mnie w gardle.
- A potem? - wydusiłam z trudem.
- Straciła oko.
- Nie! Och, nie! Agrypina... była taka piękna, tak bardzo piękna. - Zakrywszy rękoma twarz, odwróciłam się ze szlochem.
- Ocaliła życie - przypomniiał mi Piłat. - Zawołam Rachelę. Musisz się położyć.
- Próbowałam odzyskać nad sobą kontrolę.
- Jak się o tym dowiedziałeś?
- Sejan tu był. Nie chciał, żebyś usłyszała o tym na ulicy.
- Gdzie jest teraz Agrypina?
- W drodze na Pandaterię.
- Tę nędzną samotną wysepkę?
- Może jest jej wszystko jedno.
- Ludzie tak ją kochali...
- Straż zabrała ją dzisiaj wczesnym rankiem w zamkniętej lektyce. Nikt nie wiedział... ale nawet gdyby wiedziano... - Piłat wzruszył ramionami.
- Zatem odeszła, jak tato i mama, jak Marcella. Straciłam ich wszystkich.
- Ja jestem tutaj, Klaudio - Piłat znów mnie objął - i wkrótce urodzisz nasze dziecko.

## TYTANIA

**W** ciągu *następnych* tygodni rozpaczliwie czepiałam się słów Pilata jak pamiątek, powtarzając je w głowie bez końca. Straciłam tyle kochanych osób, poczynając od Germanika i mojego dziecka, w piątym miesiącu ciąży. A co, jeśli, i to dziecko stracę? Ta myśl była okropna. Dręczyły mnie mdłości, a raz nawet zemdlalam. Przez jakiś czas trzymały mnie w łóżku spuchnięte kostki. „To zupełnie normalne”, powtarzała Rachel. Przyjmowałam jej słowa z wdzięcznością, i nie było już nic dziwnego w tym, że niewolnica stała się moją najbliższą przyjaciółką, być może jedyną.

Moje zmieniające się ciało raz mnie przerażało, kiedy indziej wywoływało zachwyty. Od początku czułam, że dziecko jest dziewczynką, a kiedy mijały kolejne miesiące, ta pewność jeszcze rosła. Często czule przemawiałam do małej Marcelli, obiecując, że zawsze będę jej strzegła. Po jakimś czasie mdłości zniknęły i opuchlizna kostek ustąpiła. Lepsze samopoczucie spowodowało, że zaczęłam być niecierpliwa i nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Chciałam wyjść, przemieszczać się ulicami w lektyce i być częścią tego świata.

- Mam uczucie, jakbym zawsze była gruba - zwierzyłam się Racheli, kiedy ubierała mnie w miękką jasnorożową tunikę. - Czasami zapominam, że mam urodzić dziecko, i myślę, że jestem z natury taka otyła. Pilat jest bardzo miły i zadziwiająco pomysłowy, ale mnie już znudziło, że na stojąco nie widzę swoich stóp.

- To nie potrwa już długo - powiedziała, kładąc mi ręce na ramionach, pocieszając mnie. - Według mnie niecały miesiąc.

- Ale ja chcę coś robić teraz. Chciałabym wybrać się na targ przy Forum. Nie - poprawiłam się, sięgając po moją pallę w jaskraworóżowym kolorze - w y b i e r a m się na targ.

- Nie możesz! Pan by na to nie pozwolił.

- Być może... gdyby miał możliwość - przyznałam, biorąc sarkawkę. -Ale dzisiejszego popołudnia Piłat jest u Sejana. Wrócimy do domu przed nim.

- Każe mnie za to wychłostać.

- Mało prawdopodobne, nikt z ludzi, których znamy, nie traktuje w taki sposób niewolników, a już na pewno nie Piłat... na dodatek ciebie.

- Aie mógłby.

- Mógłby, ale tego nie zrobi - zapewniłam ją. - Co za pomysł!

- Może nie - zgodziła się w końcu Rachel. - Ale wiemy, że jest to niebezpieczne dla ciebie - dodała.

- Nic podobnego nie wiemy - przekonywałam. - Nie potrzebuję medyka Piłata, żeby wiedzieć, że dobrze się czuję. Wychodzę teraz... z odważną, uśmiechniętą niewolnicą albo bez niej.

Popołudnie było pogodne i rześkie. Wędrowałam od kramu do kramu i w końcu zatrzymałam się przy stoisku z setkami fiolek napełnionych perfumami. Otworzyłam kilka i sprawdziłam zapachy.

- Tak długo już używam zapachu sandałowego. Może wy biorę coś nowego na ten czas po urodzeniu dziecka. Co myślisz o tym? - Kiedy wyciągnęłam rękę z buteleczką do Racheli, zobaczyłam jakąś kobietę idącą w naszą stronę. - Popatrz tylko na nią! Wygląda wspaniale, ale ta suknia byłaby bardziej stosowna na ucztę niż na ulicę... szczególnie w jej stanie.

Rachel. obejrzała się przez ramię, potem szybko się przesunęła i stanęła wprost przede mną.

Odpychając ją łagodnie, by nie zasłaniała mi widoku, stwier-

dziłam, że moja niewolnica stawia mi zaskakujący opór. Tamta kobieta niosła papugę i przemawiała do niej słodko, nie zwracając uwagi na wlepione w nią oczy, podczas gdy niewolnicy pracownicy torowali jej drogę. Przez kontrast z muślinową czarną suknią jej ręce, ramiona i wielka połać odsłoniętego biustu wydawały się białe jak kreda. Na szyi i przegubach iskrzyły się szmaragdy. Podobnie jak ja, wyglądała na ósmy miesiąc, zachowywała się jednak tak, jakby w ogóle nie zauważała swojej ciąży.

- Kto to taki według ciebie?

- Tytania! - Rachela niemal wypluła to słowo.

Zmarszczyłam brwi.

- Wygląda znajomo, a przecież nie pamiętam, żebym ją znała.

- Rzeczywiście to mało prawdopodobne. Jest kurtyzaną.

- Tytania - powtórzyłam imię, przyglądając się z zainteresowaniem kobiecie. Kimkolwiek była, poruszała się niczym żywy płomień, piękna i pewna siebie. A potem przypomniałam sobie twarz, która mignęła mi kilka miesięcy wcześniej. Tytania była tą kobietą, którą widziałam na uczcie u Sejana i która przyglądała mi się wtedy z taką wrogością.

- Skoro jest kurtyzaną, dlaczego jest ubrana na czarno? - zastanawiałam się.

- Może dla zabawy. Miała kiedyś męża, ale przez lata żyli osobno. Z jakiegoś powodu nie rozwiódł się z nią. Być może wiedziała coś, a on wolał, żeby się to nie rozniosło po Rzymie. Jakkolwiek było, zmarł niedawno dość nagle.

- Skąd tyle o niej wiesz? Rachela

wzruszyła ramionami.

- Z plotek niewolników. Tytania to prawdziwa legenda.

- Pewnie ma wielu kochanków.

- Tylko kilku, samych ważnych. Zgromadziła bajeczny majątek kosztem tych, którzy szukali protekcji za jej pośrednictwem.

- To oznacza, że jest osobą wpływową - zauważyłam. Kiedy się jej przyglądałam, podniosła wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Oczy Tytanii zamieniły się w szparki, jak u rozsierzonego kota, gdy zauważyła mój brzuch.



Odruchowo owinęłam się ciaśniej pallą, ale nie spuściłam wzroku. Tymczasem Rachela musiała wezwać naszych tragarzy. Wyczułam ich raczej, niż zobaczyłam, świadoma wyłącznie wyzwania widocznego w zielonych oczach Tytanii.

- Twoja lektyka, pani - odezwała się Rachela.  
- Po co? Gdzie jedziemy?  
- Zabieram cię do domu. Zrobiło się zimno. Nie wolno ci się teraz rozchorować. Pomyśl o dziecku.

Zapewne miała rację. Słońce nadal świeciło jasno, ja jednak poczułam chłód na plecach. Nie spuszczać oczu z Tytanii, pozwoliłam się Racheli poprowadzić. Była to niemądra rywalizacja, ale nie zamierzałam się poddać. Nie odwróciłam wzroku, mimo że podniesiono już moją lektykę, przestałam się uśmiechać, dopiero kiedy straciłam Tytanie z oczu.

Leżałam wsparta na poduszkach i grałam z Rachelą.

- Ojej, znów masz szczęście! - lamentowała Rachela, kiedy rzuciłam kości. - Tę rundkę też wygrasz. - Cmoknęła z rezygnacją, gdy przesunęłam jadeitowego słonia o kolejne dziesięć pól.

Westchnęłam.

- Kiedy się wreszcie zaczniesz coś dziać?  
- Wkrótce, myślę, że wkrótce.  
- To samo mówiłaś godzinę temu. Och! - krzyknęłam, wyginając się do tyłu. - Och! Ten był silny. Może rzeczywiście już niedługo. Gdzie poszła Selket?  
- Jest w kuchni. Zawołam ją.  
- Nie odchodź!  
- Nigdzie nie idę, tylko do drzwi, żeby posłać kogoś po Selket.  
- Dobrze. - Puściłam jej rękę, ale uśmiechnęłam się z ulgą, kiedy kilka chwil później w drzwiach pojawiła się zażywna Selket. Od samego początku byłam pod wrażeniem łagodnego dotyku i spokojnej pewności siebie tej kobiety. Teraz ponownie pogratulowałam sobie uporów, z jakim żądałam akuszerki z Izeneum,

zamiast korzystać z usług wojskowego medyka usilnie polecanego przez Piłata. Ponowny atak bólu zdmuchnął mój uśmiech i odebrał oddech. Plansza i figury spadły niezauważone na podłogę.

- Aha. Wreszcie coś się zaczyna dziać. - Nachylając się nade mną, Selket kiwała z aprobatą głową. - Wstań, czas trochę pochodzić.

- Pomóż mi ją podnieść - instruowała Rachelę. Wspólnie ściągnęły mnie z łoża i podtrzymały. - Będziemy prowadzić ją na zmianę - wyjaśniała Selket. - Ja zacznę.

- Długo to potrwa? - spytałam, kiedy chwycił mnie kolejny skurcz, a po nim jeszcze jeden.

- Spokojnie, spokojnie, nie myśl do przodu. Pamiętaj tylko, że poród trwa już cały dzień. I że teraz pójdzie szybko. A my o ciebie dobrze zadbamy.

- Chciałabym, żeby była tu moja matka. - Zagryzłam wargi, żałując tej oznaki słabości, i zaczęłam chodzić z Selekt w tę i z powrotem. Pojawiło się coraz więcej niewolnic. .

- Mów do mnie - poprosiłam, kiedy przyszła kolej na Rachelę. - Powiedz mi, co mówią te niewolnice. Jakie są najświeższe ploteczki? Powiedz mi... och! Powiedz mi - nalegałam, kiedy znów mogłam mówić - o tamtej kobiecie, tej dziwnej rudowłosej kobiecie. Och! Jak ma na imię?

- Nie myśl o niej. - Ramiona Racheli przytrzymały mnie mocniej. — Nie marnuj na nią czasu. Jest dla ciebie nikim.

- Tytania - udało mi się jakoś wykrztusić. - Już pamiętam. Opowiedz mi o Tytanii. - Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Rachelę wymienia spojrzenia z Selket.

Teraz Selket mnie podtrzymywała, podczas gdy Rachelę masowała mi plecy.

- Ostatnio nie widywano Tytanii - powiedziała. - Przypuszczam, że nie wychodzi z domu, oczekując narodzin swojego dziecka.

Kręciłam głową, zupełnie nie mogąc się skupić na Tytanii ani na jej dziecku. Chwilami trudno mi było pamiętać nawet o tym dziecku, które nosiłam w sobie. Był tylko ból, który ciągnął się w nieskończoność, donikąd, jak mi się wydawało, nie prowadząc.

Minął dzień, zapanował już półmrok, a Selket ciągle nie mówiła, że mam się położyć. Byłam już tak zmęczona, że z trudem poruszałam nogami.

Nie wypadało prosić Piłata o obecność przy takich kobiecych sprawach, aleja rozpaczliwie go potrzebowałam. W końcu przyszedł taki moment, że nie mogłam się powstrzymać i zawołałam jego imię. Niewolnice, nawet sama Selket, były wstrząśnięte. Słyszałam, jak mamroczą coś między sobą. W końcu Rachela pogładziła mnie łagodnie po plecach.

- Pójdę po niego - oświadczyła.

Wydawało mi się, że nie ma jej całe godziny, ale tak naprawdę nie mogło to trwać długo. Wróciła sama.

- Nie ma go w domu, pani. Czy mam posłać...

- Nie, nie! Jest zajęty obowiązkami służbowymi. Nie mów mu... że prosiłam. - Odwracałam głowę z boku na bok, chwytając łąpczywie powietrze i zagryzałam wargi.

W końcu nie mogłam już chodzić i Selket pozwoliła mi się położyć. Rachela pozostała obok, trzymając mnie za rękę, a noc tymczasem mijała i nic się nie działo. „Och, wszystko dobrze, jeszcze tylko trochę”, dodawała mi od czasu do czasu otuchy.

- Nie poradzę sobie! - krzyknęłam wyczerpana. - Pomóżcie mi, proszę, pomóżcie!

Rachela zwróciła się do Selket.

- Chyba możesz coś zrobić. Dać jej jakąś miksturę.

- Podałam jej miętę polej.

- I to nic nie pomogło. Jej pierwsze dziecko urodziło się martwe - przypomniała akuszerce Rachela. - Pan chciał medyka. Rozgniewa się, jeśli coś się stanie...

Rumiana zazwyczaj twarz Selket była blada, oczy podkrążone.

- To nie moja wina! Jest bardzo wąska w biodrach...

- Musi coś być - nalegała Rachela, a w jej głosie słyszałam niepokój. — W świątyni mają mnóstwo różnych mikstur, widziałam je. Na pewno przyniosłaś... -Jej dłoń powędrowała ku koszykowi Selket.

Akuszerka odciągnęła koszyk.

- Wiedziałam! Rzeczywiście coś tam masz. Daj jej to!
- To niebezpieczne... czasami...
- Czy coś może być bardziej niebezpieczne od tego? A co będzie, jeśli dziecko umrze? A jeśli ona umrze?

Widziałam je jak przez mgłę, podczas gdy zalewały mnie kolejne fale bólu. Kiedy w końcu Selket zbliżyła kubek do moich ust, odwróciłam głowę na bok. Mięta polej smakowała dobrze na początku porodu, teraz sama myśl o niej wywoływała mdłości.

- Wypij to, pani - zachęcała mnie akuszerka. - Spróbuj przełknąć.

Kiedy ponownie otworzyłam usta do krzyku, Rachela już czekała. Wlała mi płyn do gardła. Walczyłam wściekle, żeby go nie przełknąć, ale chwycił mnie kolejny atak bólu, zalała kolejna wielka czarna fala. Kiedy przeszła, po moim ciele zaczęło się rozchodzić kojące uczucie. Powoli, niemal niezauważalnie, przyszło sennie odprężenie, ogarniało mnie z coraz większą mocą, zarówno umysł, jak i ciało, aż przestałam z nim walczyć i dobrowolnie mu się poddałam. Zanurzona w wir, kręciłam się z coraz większą chyżością, aż całkowicie opuściłam swoje ciało i uniosłam się pod sufit.

Widziałam, jak Selket, z szeroko rozwartymi i przerażonymi oczyma, klęczy przy wijącym się na łożu ciele... czyim ciele? Biedactwo, zdążyłam pomyśleć, zanim ze zdziwieniem rozpoznałam siebie. Nie odczuwałam lęku, jedynie cudowne wyzwolenie z bólu. Zaczęłam dryfować, przepływać do jakiegoś ciepłego, miłego świata, gdzie lęk przed śmiercią w ogóle nie istniał. Potem pomyślałam o Piłacie i nienarodzonym dziecku. Moja Marcella! Czy ona też musi umrzeć? Och, na pewno nie, nie, zanim w ogóle zaczęła żyć!

Rachela szlochala otwarcie. Machałam rękoma, pragnąc zwrócić na siebie uwagę, ale nikt mnie nie widział. Czy już na zawsze pozostanę tak blisko tych, których kocham, a jednocześnie tak bardzo daleko?

Ogarnięta nagłą tęsknotą, rozglądałam się po znajomym pomieszczeniu, przyglądając się uważnie wszystkim osobom, widząc je z jakąś świeżą, wyostrzoną wyrazistością. Słyszałam dokładnie

każdą prowadzoną rozmowę. W większości były to słowa niepokoju, wyrazy smutku. Nikt nie oczekiwał, że przeżyję.

Dwie młode niewolnice, które właśnie weszły ze świeżą wodą niezauważone przez pozostałe kobiety, szeptały cichutko między sobą. Unosząc się nad nimi, słyszałam wyraźnie każde słowo, pomimo szmeru wielu innych głosów.

- Była dobrą panią - mówiła młodsza. - Nie dawała się oszukiwać, ale zawsze była sprawiedliwa. Będzie mi jej brakowało.

- Mnie też - zgodziła się ta druga. - Była nawet bardziej niż sprawiedliwa. Była życzliwa i lubiłam być blisko niej. Czasami wiedziała, o czym myślę, i obchodziło ją to. Drugi raz już nie będziemy miały takiego szczęścia.

- Błogosławiona Junono! A co, jeśli zastąpi ją tą drugą?

- Tamtej nigdy by nie poślubił!

- Chyba nie, ale teraz, kiedy dała mu syna, jeszcze bardziej się do niej przywiąże. I kto wie - niewolnica skinęła głową w stronę łoża - to dziecko może umrzeć razem ze swoją matką.

- Los potrafi być tak okrutny. Słyszałam, że obie zaczęły rodzić mniej więcej w tym samym czasie. Tyrania ledwie zległa, a już jej dziecko się urodziło. To duża kobieta, a popatrz tylko na naszą drobną panią.

Nagle znów znalazłam się w swoim ciele, uwięziona i w nim, i w bólu. Cierpiałam niewyobrażalnie, aż raptem wszystko ustąpiło. Skądś z dala dochodził krzyk niemowlęcia. Moja Marcella żyła.

Zapadłam w drzemkę, a kiedy się obudziłam, Piłat był obok. Zatraskany i czuły, tłumacząc się, że nagła sprawa, którą musiał załatwić w imieniu Sedana, nie pozwoliła mu być przy mnie.

Podniósł moją dłoń i pocałował. Patrzyłam w jego przejrzyste oczy i zastanawiałam się, jak często wracał wprost z łoża Tytanii do mojego.

## CYRK

**M**usiałam się pogodzić z tym, że mój mąż ma kochankę, która urodziła mu syna. Co więcej, Piłat coraz bardziej wkupywał się w łaski człowieka, który zmusił do samobójstwa moich rodziców, wygnał moją ciotkę i przyłożył rękę do zgładzenia mojej siostry. Przez jakiś czas wystarczyło mi jednak, że oddycham i utrzymuję się na powierzchni. Urodziłam dziecko i tylko to się liczyło.

Choć przyzwoitość wymagała - a Piłat się przy tym upierał - że- bym zatrudniła mamkę, sama kąpałam Marcelle, sama ją ubierałam i sama usypiałam. Łatwe, radosne zajęcia. Marcella, taka maleńka, wydawała się kwintesencją kobiecości. Niewolnice zachwycaly się jej słodyczą i urodą. Piłat oczarowany był tym, jak uśmiecha się do niego zza swoich maleńkich paluszków.

- Flirtuje - oświadczył. Przyszedł właśnie do dzieciennego pokoju. Nachylał się teraz nad łóżeczkiem Marcelli. - Kolejna piękność w rodzinie.

Rzeczywiście ma oczy Marcelli, pomyślałam, ale nie odezwa-łam się.

Mała rączka niemowlęcia objęła kciuk Piłata.

- Musimy jej strzec jak żrenicy oka - oświadczył.

Przynajmniej w jakiejś sprawie byliśmy zgodni.

Kiedy odzyskałam siły, chodziłam codziennie do Izeneum, czę- sto zabierając ze sobą Marcelle. Życie było takie okrutne. Gdybym

tylko mogła uzyskać od bogini jakąś obietnicę... nie dla siebie, ale dla mojej rozkosznej, niewinnej dziewczyny. Przecież na pewno rozumiała moją troskę. Często modliłam się pod wspaniałym złotym posągami, podczas gdy Marcella spała słodko tuż obok.

- Gdyby tylko Izyda dała mi jakiś znak - powiedziałam do klęczącej przy mnie kapłanki. - Czczę tę boginię od dziewczęcych lat, a przecież w tym czasie zdarzyło się tyle okropnych rzeczy, jedna po drugiej. Pozostało mi tylko moje maleństwo.

- Jeśli szczerze, naprawdę szczerze wierzysz, to na pewno wszystko dobrze się ułoży.

Odwrociłam się i zobaczyłam znajomą twarz... szeroko rozstawione, senne oczy, dołeczki na policzkach przy uśmiechu. Paulina Tygellia często przychodziła do Izeneum. Była ładna, wyraźnie rozpieszczana przez znacznie starszego męża, ale przy tym życzliwa i towarzyska. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na jej spontaniczne zachowanie. Byłam samotna. Dzielenie duchowej drogi z osobą tak entuzjastycznie nastawioną do życia mogłoby się okazać miłe.

Stało się inaczej. Kiedy obserwowałam, jak Paulina przyjmuje bez najmniejszych wątpliwości każdą głoszoną zasadę, zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle którąś z nich rozumie. Któregoś dnia zwierzyła mi się, że Decjusz Mundus, mający wysoką rangę ekwita, jest po uszy w niej zakochany. Znałam Decjusza przelotnie. Był blisko z Piłatem, atrakcyjny w chłopięcy jeszcze sposób i bardzo bogaty.

- Zaproponował dwieście tysięcy sesterceji za jedną noc ze mną. - Paulina, odrzucając lekko do tyłu głowę, rozkołysała swoje blond loki. - Cóż za czelność! Ale przystojny to on jest.

Doszłam do wniosku, że Decjusz jest niewiele bystrzejszy od Pauliny, i zapomniałam o całej sprawie.

Czas mijał, a we mnie narastał niepokój. Jednego dnia powierzyłam Marcellę kapłance i przyłączyłam się do świątynnych niewolnic szorujących stopnie, które prowadziły do złotego posągu Izydy. Gdyby tylko bogini dostrzegła moje szczerze oddanie. Chroń moje dzieciątko, osłaniaj je, modliłam się nieustannie w duchu.

Moja zazwyczaj pogodna córeczka nagle się rozwrzeszczała.

- Chce do ciebie - oświadczyła kapłanka, oddając mi Marcelłę.
- Nie mam pojęcia, co jej było - mówiłam potem do Racheli. -

Nie była głodna, miała sucho...

- Może to dziecko wdało się w swoją ciocię. Czy Marcelła z własnej woli tkwiłaby w świątyni?

„Twoje życie na ciebie czeka. Ciesz się nim. Ciesz się nim za mnie”.

Rzadziej chodziłam teraz do Izeneum, wróciłam natomiast do swojego ulubionego miejsca, Łaźni Kirke, najmodniejszej w Rzymie. To tutaj właśnie grano najnowsze melodie, czytano najświeższe wiersze, przekazywano sobie szeptem najbardziej pikantne ploteczki. Słuchałam leniwie tego wszystkiego, podczas gdy mnie masowano i pielęgnowano moje paznokcie; wszyscy byli zgodni, że Kirke ma najbardziej sprawne i pomysłowe łaźnie w całym mieście.

Któregoś dnia wyczułam, że atmosfera w łaźni jest napięta. Zaintrygowana spojrzałam pytająco na dwie niewolnice, które właśnie zaczęły mnie rozbierać.

- Chyba już pani słyszała? - zapytała starsza, klękając, żeby zdjąć mi sandały.

- Może mi powiesz. - Zrzuciłam tunikę i odwróciłam się lekko bokiem, kiedy młodsza owijała mnie lnianym prześcieradłem.

- Pani Paulina... Paulina Tygellia - zaczęły obie jednocześnie, po czym się rozchichotały. — Cii — ostrzegła w końcu towarzyszkę ta starsza, zerkając na mnie z ukosa.

Zaintrygowana przenosiłam spojrzenie z jednej na drugą. Kiedy zaprowadziły mnie do basenu, było tam już ze dwadzieścia najbardziej znaczących kobiet w Rzymie. Rej wodziła żona Sejana, Apikata. Z uśmiechem zrobiła mi miejsce na łożu obok siebie. Chociaż Sejan od samego początku próbował ze mną flirtować, jej to raczej nie przeszkadzało. Może, myślałam, kładąc się obok niej, takie sprawy po jakimś czasie przestają być istotne.

- To wstrząsający skandal - wyjaśniała z oczyma roziskrzonymi podnieceniem. - Paulinę Tygellię uwiedziono w Izeneum.



Och, Izydo! Serce zaczęło tłuc mi się w piersi. To coś więcej niż plotki... Musiało stać się coś okropnego.

- Kapłan z Izeneum - ciągnęła dalej radośnie Apikata - poszedł do domu Pauliny. Powiedział, że zakochał się w niej bóg Anubis i że chce się z nią spotkać w nocy. Dziwię się, że o tym nie słyszałaś. Paulinie tak to pochlebiali, że w kółko wszystkim o tym opowiadała.

- Mężowi też?

- Saturniusz wiedział pierwszy.

- I pozwolił jej pójść?

- Był równie dumny jak ona i sam też się tym chełpił. Pomyśl tylko, mieć taką piękną żonę, że nawet bóg jej pożąda. Jak Jowisz i Leda.

- Ależ nie! - Pokręciłam głową. - Anubis to bóg egipski, który służy Izydzie. Nie przypomina w niczym bogów rzymskich. Jest zbyt zajęty ważeniem dusz, decydowaniem, komu należy się nieśmiertelność, a komu nie, żeby tracić czas na niemądre kobiety. Paulina jest pobożna. Powinna o tym wiedzieć.

Apikata wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że kiedy udała się do świątyni, w prywatnym pokoju czekała przygotowana dla niej uczta. Wykąpano ją i przygotowano do łoża, zabrano lampy i zamknięto drzwi. Bóg ukazał jej się w ciemnościach.

Uniosłam się i oparłam na łokciu.

- Odrzuciła go?

- Bynajmniej. Służyła mu przez całą noc, wielokrotnie.

- A rano?

- Odszedł przez świtem - wyjaśniła Apikata. - Naprawdę, nie mam pojęcia, jak mogłaś o tym wszystkim nie słyszeć. Paulina opowiadała, komu się dało. Nie żałowała szczegółów, jego zapach musiał być nienasycony.

- To był jakiś żart, okrutny dowcip.

- Jeśli od razu to odgadłaś, to jesteś bystrzejsza od nas wszystkich - oświadczyła Apikata. - Bo co my pozostałe wiemy o egipskich bogach? Do wczoraj zazdrościliśmy Paulinie szczęścia.

A potem ten młodzian, Decjusz Mundus... znasz go? Tak? No cóż, tenże Decjusz natknął się na nią na ulicy i wyśmiał... możesz sobie wyobrazić, ś m i a ł s i ę z niej! „Oszczędziłaś mi sto pięćdziesiąt tysięcy sestercji, Paulino”, oświadczył. Kiedy biedna Paulina patrzyła na niego oniemiała, wyjaśnił: „Zwij mnie Decjuszem albo Anubisem, to żadna różnica... przyjemność była taka sama”.

Czułam ściskanie w dołku, słysząc o tej zniewadze wyrządzonej Izydzie i jej świątyni.

- Na pewno kapłani nie mieli z tym nic wspólnego.

- Dwadzieścia pięć tysięcy sestercji przed i po fackie było wystarczającym argumentem dla dwóch spośród nich. Szkoda, że nie będą mieli okazji ich wydać.

Przytłoczyła mnie nagle pewność, że wydarzyło się coś ostatecznego. To był właśnie taki pretekst, na jaki od dawna czekał Tyberiusz i jego poplecznicy. Kult Izidy kłuł w oczy bogactwem oraz groźną kobiecością.

— Co masz na myśli, mówiąc, że nie będą mieli okazji ich wydać? - zapytałam z drżeniem serca

- Saturniusz poszedł do Tyberiusza upomnieć się o honor swojej małżonki. Sejan opowiedział mi wszystko dzisiaj rano. Decjusza już wygnano, kapłani zostaną ukrzyżowani, świątynia zrównana z ziemią, a wielki posąg Izidy rzucony do Tybru.

Świątynia zrównana z ziemią! Czułam się, jakby zadano mi brutalny cios. Odwróciłam głowę, żeby nikt przypadkiem nie zauważył moich łez. Kiedy nie będzie Izeneum, gdzie znajdę ukojenie? Gdzie poszukam azylu?

Rzadko wychodziłam z Piłatem, a jego hojne dary oraz inne próby pojednania traktowałam z pogardliwą uprzejmością. Nie rozmawialiśmy o Tytaniu. Cóż można było powiedzieć? Byłam mu żoną jedynie z nazwy, organizowałam rozrywki, w razie konieczności pokazywałam się z nim publicznie, poza tym jednak, kiedy tylko mogłam, unikałam go. Instynkt mi podpowiadał, że tak długo

jak nie zrobię publicznie czegoś, co go rozgniewa, nie rozwiedzie się ze mną.

Potem, pewnego dnia, Piłat poprosił, bym towarzyszyła mu do cyrku, gdzie mieliśmy się spotkać z Sejanem i Apiką. Zaskoczyłam pewnie nas oboje, wyrażając zgodę. Zachwycony zgodził się na moją prośbę, byśmy udali się tam trochę później, unikając w ten sposób widoku rzezi dzikich zwierząt.

Kiedy zajęliśmy miejsca obok Sejana i Apiki w ich wytwornej łoży, popołudniowe słońce rozświetlało szkarłatne szaty i jaskrawe pióropusze, pobłyskiwało na klejnotach kolczyków i diademów. Wszystkie miejsca w wielkim amfiteatrze były zajęte. Pospółstwo tłoczyło się setkami wysoko na galerii. Tyberiusz, olśniewający w naszyjniku wysadzonym brylantami i złotej koronie w kształcie laurowego wieńca, siedział nieopodal w podwyższonej, złoczonej łoży. Poczulałam, że Piłat znacząco ściska mój łokieć. Będę musiała się uklonić. Nogi trzęsły się pod mną, kiedy wykonywałam ukłon. Zmusiłam się, żeby spojrzeć na cesarza. Liwia, siedząca u jego boku, obserwowała mnie z wyraźną kpina w kocich oczach. Ze ściśniętym żołądkiem ukloniłam się po raz drugi. Och, jakże nienawidziłam ich oboje.

Tuż pod nami siedziały westalki; po obu stronach miały senatorów, w togach z purpurowym szlakiem, oraz wyższych dowódców wojskowych w błyszczących zbrojach. Chłopcy i dziewczęta w krótkich czerwonych tunikach przepychali się przez tłum, sprzedając napoje, pieczone mięso, owoce i wino. Czterech potężnie zbudowanych niewolników ścigało z areny trupy, zwierzęce i ludzkie, podczas gdy młodzi chłopcy grabili zakrwawiony piasek i spryskiwali go mocnymi perfumami. Odezwały się bębny. Tysiące ludzi zaczęło niecierpliwie tupać, ten łoskot przewalał się jak grzmot. Najwyraźniej szykowało się coś poważniejszego, coś, co ekscytowało nie tylko motłoch, ale także znających się na rzeczy koneserów. Na podawanych z ręki do ręki woskowych tabliczkach zapisywano imiona faworytów i stawiane sumy.

- Jaki to ma sens? - Sejan pokręcił głową. - Zawsze wygrywa Holtan.

- Holtan? - Gawędziłam z Apikata, ale odwróciłam się na dźwięk tego imienia. - Dawno temu był taki gladiator... dość niezwykajny. To nie jest...

- Jest tylko jeden Holtan - oświadczył Piłat. - Wiedziałaś o tym, gdybyś częściej chodziła do cyrku.

- W zasadzie Holtan już się wycofał - przypomniała mu Apikata. - Dzisiaj przyszedł jedynie dlatego, że Szabu rzucił mu wyzwanie... publicznie nazwał go tchórzem. Ta obraza, a być może również ta ogromna suma, jaką obiecuje Tyberiusz, wyciągnęły go z ukrycia. Zobaczmy, czy ten wspaniały gladiator wciąż jest taki dobry. Być może postawię na Szabu.

- Holtan, jak sobie przypominam, był dackim jeńcem.

- Tak, to ten sam - zapewnił mnie Sejan - ale od tamtych czasów daleko zaszedł.

- Czy nie prowadzi przypadkiem szkoły gladiatorów? - spytał Piłat.

Sejan skinął głową.

- Najlepszą, a teraz jeszcze otworzył gospodę na Zatybrzu. Pchają się tam tłumy, licząc na to, że zobaczą sławnego gladiatora. Ma też posiadłości ziemskie, winnice, z tego, co wiem.

Zabrzmiały trąbki, przeraźliwie, mrozącym krew w żyłach dźwiękiem. Tysiące oczu skupiło się na ponurym mężczyźnie przebranym za Charona, przewoźnika dusz z podziemnego świata, kiedy podnosił młot. Raz. Dwa. Trzy razy odezwał się wielki gong. Wrota Życia otwały się, weszli gladiatorzy. Burza niecierpliwych, hucznych braw przetoczyła się przez amfiteatr, kiedy mężczyźni, maszerując sprężystym wojskowym krokiem, okrążali arenę, by zatrzymać się przed lożą Tyberiusza. Było ich dwunastu, w większości wysocy, a wszyscy imponujący. Jeden stracił ucho. Inny miał rozcięty nos. Wszyscy pokryci byli bliznami, niektórzy całkiem świeżymi. Róg nakazał ciszę, a oni wzniesli prawe pięści i skandowali dobitnie jednym głosem: *Ave, Caesar. Morituri te salutant!* Wspaniale się prezentowali. Szczególnie Holtan, którego natychmiast rozpoznałam. Pomimo blizny biegnącej od oka do żuchwy, pomimo zgruchotanego nosa, rozpoznałam ten leniwy,

lwi wdzięk, gęste, rozwichrzone jasne włosy, bursztynowe oczy, którym nic nie umknęło.

Połowa mężczyzn miała krótkie miecze, pozostali siatki i trójzęby. Mieli walczyć w parach, zwycięzca pojedynku stawał do walki ze zwycięzcą z kolejnej pary, dopóki nie pozostało ich tylko dwóch. Zaczęło się dość spokojnie. Na początku wszyscy byli ostrożni, badawczy, sprawdzali przeciwnika i cofali się, jak w tańcu, tu unik, tam odparowanie ciosu, ruchy wystudiowane. Potem stopniowo walka zaczęła nabierać innego charakteru. Uderzenie i kontruderzenie, rozpalali się jak pożar na pustkowiu, w przypadkowym rytmie. Ja patrzyłam wyłącznie na Holtana, który odparowywał ciosy przeciwnika niewielkimi okrężnymi ruchami miecza.

- Kiepskie widowisko - skomentowała wydarzenia Apikata, podążając za moim wzrokiem. - Wiedziałam, że powinnam była postawić na Szabu.

- Nie skreślaj jeszcze Holtana - radził jej Sejan. - Oszczędza siły... będą mu potrzebne. Założę się, że to jego ostatni występ.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wykrztusiłam.

- To wspaniały wojownik, bez wątpienia, najlepszy, jakiego w życiu widziałem, ale popatrz na tych pozostałych. Na pewno może pokonać jednego, dwóch, nawet trzech z nich... ale wszystkich? W najlepszym wypadku zostanie ciężko ranny, okaleczony.

- Chciałby żyć w takim stanie? - Apikata wzdygnęła się.

- Och, przestańcie! - zawołałam. - Walka ledwie się rozpoczęła. On wygra, oczywiście, że wygra. Miał równie małe szanse, kiedy widziałam go pierwszy raz jako dziewczynka.

- Niezupełnie - powiedział Sejan. - Ja też widziałem tamtą walkę. Nikt jej nigdy nie zapomni. Ale ta jest inna. To są najlepsi gladiatorzy na świecie - Dionizjusz z Efezu, Ramzes z Aleksandrii, Herakles z Aten. A ten Etiopczyk, Szabu, tam na dole, to legenda. Holtan nie może pokonać ich wszystkich.

- Przecież musi!

Za każdym razem kiedy Holtan zmieniał pozycję, jego przeciwnik, Herakles, robił to samo. Poruszali się razem, jakby byli połączeni liną. Nie trwało to długo. I już było po najlepszym przed-

stawicielu Grecji. Holtan przyglądał się kolejnemu przeciwnikowi, kudłatemu scytyjskiemu olbrzymowi, niemal dwa razy większemu od siebie. Stał spokojnie w miejscu, podczas gdy przeciwnik zaatakował. W ostatnim momencie zrobił krok w lewo; Scyta, nie mogąc powstrzymać rozpędu, potknął się. Holtan wbił mu miecz w bok. Dwóch mniej. Wokół Holtana walczyły inne pary, zmagaly się wysilone ciała, napierśniki uderzały z brzękiem o napierśniki, miecze cięły piersi i brzuchy, ciemne smugi znały piasek. Niewolnik w stroju Merkurego poruszał się dyskretnie pomiędzy leżącymi, dźgał każdego rozżarzonym żelazem, żeby upewnić się, czy nie żyje. Wyciągnięto sześć ciał za Wrota Śmierci. Demony na fryzie każdego z łuków wydawały się mniej makabryczne niż rzeź na arenie. Pozostało sześciu gladiatorów.

Holtan miał teraz za przeciwnika zwinnego sieciarza, który ruszył na niego błyskawicznie, z budzącą podziw gracją zataczał koła i odskakiwał. Pozorując atak, wymachiwał tak szybko trójzębem, że trudno było nadążyć za jego ruchami. Raz za razem ostre zęby grzechotały o miecz Holtana. Krwawiący z jednego ramienia Holtan trzymał się mocno. Widzowie jak jeden mąż wciągnęli głośno powietrze, kiedy ruszył do przodu, zmuszając przeciwnika do odwrotu, nie dając mu miejsca do manewrowania trójzębem i obezwładniając oszalałymi serią błyskawicznych cięć, które nie pozostawiały tamtemu ani trochę czasu na dojdęcie do siebie. Przeciwnik Holtana był skończony. Tłum oszalał.

- I co teraz sądzisz o Holtanie? - zwróciłam się do Sejana.

Niewolnicy spryskali całe nasze towarzystwo wodą fiołkową, co ani trochę nie przytłumiło smrodu krwi i ekskrementów unoszącego się z areny. Ponownie pojawili się chłopcy i dziewczęta sprzedający jedzenie i napoje. I co dziwne, ludzie kupowali.

- Jeszcze nie koniec - przypomniał mi Piłat. Skinął głową w stronę areny, gdzie Holtan i drugi gladiator, Etiopczyk Szabu, również uzbrojony w miecz, krążyli wokół siebie. — Otrzymał mocny cios w prawe ramię. Wygląda na zmęczonego.

- Rzeczywiście jest zmęczony — zgodził się Sejan. - Szczyście mu dopisało przy tym poprzednim rzeźniku, ale spójrz na tego.

Serce mi zamarło, kiedy Szabu rzucił się do przodu, zaciekle młóćąc mieczem. Dak cofnął się gwałtownie, zasłaniając przed ciosami tarczą. Z jej żelaznych wiązań posypały się iskry. Holtan zachwiał się lekko pod uderzeniami, ale utrzymał na nogach. Etiopczyk skierował szybkie krótkie ciosy w jego głowę. Podniósłszy wyżej tarczę, Holtan cofał się zygzakiem. Wszystkie jego ruchy miały charakter obronny, gdy tymczasem Szabu, niecierpliwy i agresywny, nieustannie parł do przodu.

- Holtan jest już skończony - oświadczył Sejan, wyciągając kielich ku niewolnikowi z winem. - Szkoda. W swoim czasie znakomicie władał mieczem.

- To jeszcze nie koniec! - wykrzyknęłam. Palcami chwyciłam małe sistrum na szyi. Izydo, błagam, modliłam się bezgłośnie.

Holtan krył się za tarczą, a Szabu atakował. Zauważyłam, że cofając się, Dak zbliża się do cesarskiej łoży. Etiopczyk wykonał gwałtowne pchnięcie; Holtan uchylił się i z półobrotu ciął mieczem od dołu ku górze, z głośnym brzękiem podbijając broń Szabu. Jednym płynnym ruchem głownia Holtanowego miecza prześlizgnęła się po głowni miecza Szabu w pozorowanym ataku na jego prawe ramię. Udało się. Etiopczyk zareagował defensywnym ruchem tarczą. Holtan, najwyraźniej nieświadom, że krew spływa mu na pancerz, przeszedł do ataku. Tłum z rykiem zerwał się z miejsc.

Szabu wbił prawą nogę w arenę, sypiąc piaskiem w twarz Holtana. Ten nie dał się jednak tak łatwo zaskoczyć. Szedł do przodu, a trzymana w ryzach wściekłość jeszcze zwiększała jego szybkość i precyzję. Zupełnie niespodziewanie wykonał skok, zakreślając łuk w powietrzu, i w locie zaczął wyprowadzać potężny cios. Starli się z łoskotem, tarcza grzmotnęła o tarczę.

- Nie wygląda mi na zmęczonego! - krzyknęłam do Sejana. - Tylko udawał.

Wstałam z miejsca i wrzeszczałam podekscytowana. Piłat, Sejan, Apikata - wydawało się, że cały świat - krzyczał wraz ze mną.

- Holtan! Holtan!

I w tym momencie Holtan poślizgnął się na wnętrznościach wcześniejszego przeciwnika. Stracił równowagę i wylądował

ciężko na plecach. Wrzasnęłam, kiedy Szabu skoczył do przodu, z całych sił wywijając mieczem. Holtan przetoczył się na bok, o włos unikając ciosu. W jednej chwili był na nogach; kiedy się czał schylony, mięs'nie przewiązanych rzemieniami łydek miał maksymalnie napięte.

Ryk publiczności wyrażał uznanie i radość, kiedy Holtan skoczył do przodu i trzymając miecz obiema rękoma, zadał cios, który nieomal przeciął Szabu na pół. Etiopski mocarz padł, z jego ciała tryskała fontanną krew. Pokonany gladiator wił się i drgał, przeorując piasek piętami, a potem znieruchomiał.

- Na Jowisza, dokonał tego! - wykrzyknął Piłat. Odwrócił się do mnie z uśmiechem. - Znowu to wywróżyłaś, Klaudio?

Pokręciłam głową. Spojrzenie miałam skupione na zwycięzcy. Uśmiechając się szeroko, Holtan zdjął hełm i uklonił się lekko cesarzowi, a potem wiwatującym rzeszom. Czy sobie to wymyśliłam, czy też patrzył na mnie?

Na uczcie tego samego wieczoru Piłat nie miał okazji zwracać uwagi na kobiety, zniknął bowiem z Sejanem w niszy za szczelnie zaciągniętymi zasłonami. Ja widziałam wyłącznie Holtana. Stał pomiędzy dwoma młodymi dowódcami, śmiejąc się z jakiegoś dowcipu.

Apikata podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem.

- Niezwykły, nie uważasz?

- Jak sądzisz, o czym oni rozmawiają? — spytałam.

- Prawdopodobnie o kobietach. Holtan ma reputację mistrza również i na tej arenie. Nie nazwałabym go przystojnym, ale...

- Ja owszem.

- Klaudio! Jeśli chcesz zobaczyć przystojnego mężczyznę, to popatrz na Piłata. Twój gladiator mógł być atrakcyjny lata temu, w czasach tej twojej sławnej przepowiedni. Wtedy był młodzikiem, ale teraz... Spójrz na jego nos! Okropne złamanie. I ta blizna. Wyobraź sobie resztę ciała.

Podobało mi się wyobrażanie sobie jego ciała.



- Naturalnie, że jest w bliznach, ale pomyśl o tym, jak żył, czego doświadczył. To mi się wydaje. ^kscytujące.

- Coś podobnego! - Apikata przyjrzała mi się z zainteresowaniem. - Jeśli ktoś coś takiego lubi. Nigdy bym nie pomyślała, że ty należysz do takich osób.

Holtan szedł szerokim marmurowym korytarzem, ignorując po drodze kilkoro swoich wielbicieli, którzy próbowali go zatrzymać. Zatrzymał się przed nami i patrząc mi w oczy, uśmiechał się w niemym powitaniu. Po czym odwrócił się do Apikaty i złożył ukłon.

- Twoje, pani, ucztę są najlepsze na świecie.

- To prawdziwy komplement — przyznała gospodyni - skoro z tego, co wiem, widziałeś prawie cały świat.

- Nie widziałem natomiast nikogo takiego jak twoja towarzyska... przynajmniej od dawna.

Apikata roześmiała się cicho, oddalając się od nas.

- Z Klaudią byłabym ostrożna. Powiadają, że jest po trosze wiedźmą.

- Więc przepowiedz mi los, czarownico. - Wyciągnął odwróconą do góry dłoń. — Znachorki z Dacji, mojej ojczyzny, wróżą z ręki. Potrafisz to zrobić? - Zachowywał się lekko i swobodnie, ale jego oczy spoglądały przenikliwie spod gęstych, nastroszonych brwi.

- Opinia o mojej mocy jest znacznie przesadzona — oświadczyłam, spoglądając mu w oczy. - Ale czasami... jakiś sen się spełnia.

- Chciałbym tego. Chciałbym ci się przyśnić.

„Twoje życie czeka”.

- Jedyne Izyda to wie, być może to się zdarzy... kiedyś.

Wzięłam jego dużą, szorstką dłoń w swoją, ale czułam jedynie jej ciepło. Palce mi zadrżały; wiedziałam, że on czuje ich dotyk. Ponad jego ramieniem zobaczyłam, jak Piłat wynurza się z zasłoniętej wnęki. Omiótł spojrzeniem salę, zatrzymał wzrok na mnie. Puściłam rękę Holtana.

- Jaka szkoda! Nie mogę ci nic powiedzieć, nic poza tym, co już i tak wie cały Rzym.

- A co z przyszłością? - nalegał. - Czy widzisz tam jakąś kobietę? Kogoś z ciemnymi włosami, lśniącymi w świetle jak polerowany mahoń. Kogoś o szarych jak dym oczach przypominających szafiry z Indii? Widzisz taką osobę?

- Tak. - Ponownie uniosłam głowę. - Widzę taką kobietę, ale ty powinieneś się jej strzec.

## HOLTAN

**W** dniach, które nastąpiły po uczcie u Sejana, Holtana widziało się wszędzie - w teatrze, na wyścigach, na wszystkich spotkaniach towarzyskich. Czułam na sobie jego spojrzenie, śmiałe, oceniające, wręcz natarczywe. Odczytywałam je jako czysto zmysłowe, nawet złowrogie, nie było w tym ani romantyzmu, ani choćby szacunku. Nie tego chciałam. Ale czy na pewno?

Podobnie jak Piłat, Holtan był absolutnie pewny swojego miejsca w świecie, jednak tę pewność charakteryzowała swoista bezwzględność, typowa dla ludzi, którzy by przetrwać, użyją wszelkich sposobów. Obserwowałam go na pewnej uczcie, kiedy leniwym spojrzeniem spoglądał na senatora, nachylonego nad jego łóżem, żarliwie o czymś perorującego, i przypominał mi wtedy odpoczywającego lwa, gotowego w każdej chwili obudzić się z przemożnym apetytem.

Potem minęły trzy dni, kiedy w ogóle go nie widziałam. Pod wpływem nagłego impulsu kazałam zanieść się na Pole Marsowe.

- Po co? - spytała Rachel. - Nigdy przedtem tam nie bywałam.

- Muszę mieć jakiś powód? Apikata mówi, że zabawnie wygląda, jak nowi niewolnicy uczą się władać mieczem.

- Słyszałam, że ich instruktorami są najlepsi w kraju gladiatorzy - powiedziała Rachel, narzucając mi na ramiona ciemnoszarą pallę.

Strząsnęłam ją z siebie.

- Nie ta starość! Chcę tę nową! - Wskazałam długi prostokąt luźno tkanej wełny, w żywym kolorze lila, puszystej w dotyku jak kocie futerko.

Kiedy lektyka dotarła do wielkiego placu, gestem ręki odprawiłam Rachelę i ruszyłam w stronę stajni. Jako dziewczynka nie raz na koniu prześcignęłam Kaligulę, który miał się za niezłego jeźdźca. Dorównywałam nawet Gajuszowi. W Antiochii często jeździłam konno, ale w Rzymie z różnych powodów nie miałam okazji. Przeszedł mnie dreszcz emocji, kiedy zapragnęłam dosiąść konia i pognać galopem, żeby znowu przeżyć tamten zachwyty. Być może dłuższa przejażdżka na ognistym rumaku była właśnie tym, czego potrzebowałam, żeby pozbyć się dręczącego mnie niepokoju.

Na rozległym dziedzińcu niewolnicy, pod czujnym okiem strażników i instruktorów, doskonalili pchnięcia i parowania. Byli mieszkanką ras i nacji, Nubijczycy, o czarnej, lśniącej skórze, ludzie Północy z błękitnymi jak lód oczyma i białą jak śnieg skórą, kilku z Dalekiego Wschodu, z gładkimi kruczymi włosami splecionymi w jeden gruby warkocz, który wręcz furkotał, kiedy rzucali się do ataku. Nie wszyscy byli jednakowo zwinni. Tylko jeden chłopiec robił prawdziwie obiecujące wrażenie. Stałam pośród otaczających go ludzi.

- Mam go kupić dla ciebie?

Zaskoczona odwróciłam się i zobaczyłam stojącego w pobliżu Holtana. Jego bursztynowe oczy były czujne i uważne.

Roześmiałam się lekko.

- Żartujesz. Co bym zrobiła z gladiatorem? - Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja czułam, że się czerwienię. - Przypomina mi kogoś, pewnego chłopca, którego widziałam dawno temu - dodałam. - Tamten też umiejętnie obchodził się z mieczem.

- I miał dużo szczęścia.

- Jesteś skromny. Ten chłopiec... czy też pochodzi z Dacji?

Holtan skinął głową.

- Z wioski położonej w pobliżu moich rodzinnych stron. Przywieziono go w ubiegłym tygodniu. Mógłby być dla ciebie

niezłą inwestycją. Wyćwiczyłbym ci go w swojej szkole, a potem wystawił na arenę.

- Jesteś hojny, ale to niemożliwe. Mój mąż nigdy by nie pozwolił, bym przyjęła taki cenny dar.

- Nie musi wiedzieć. Mógłby to być nasz sekret - powiedział, podchodząc bliżej.

Cofnęłam się.

- Sądziś, że oszukałabym swojego męża?

- Wiem, że dotąd tego nie zrobiłaś. - Spojrzenie miał kpiące, a jednocześnie szacujące.

- Wypraszam sobie!

- Wiem, że dotąd nigdy go nie oszukałaś - powtórzył Holtan.

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Poczynilem pewne starania.

Dlaczego się nie rozgniewałam? Wręcz przeciwnie, jego zainteresowanie cieszyło mnie skrycie.

- Twoi szpiedzy są bardzo rzetelni - oświadczyłam w końcu.

Idąc przed nim, weszłam do dużego kamiennego budynku i rozejrzałam się wokół. Podszedł do nas stajenny, przysadzisty mężczyzna o czerwonej twarzy.

- Czego sobie pani życzy? Mamy niezły wybór wierzchowców dla dam. - Wskazał ręką kasztankę. - Jest łagodna jak jagnię.

- Wierzę, ale nie chcę jeździć na jagnięciu.

- To świetna klacz - powiedział Holtan. - Znam jej właściciela.

- A czy ty trzymasz tu konie? - spytałam.

- Kilka.

- Konie pana są najlepsze - wtrącił stajenny - ale także najbardziej ogniste.

- Chciałabym je zobaczyć.

Holtan skinął głową i mężczyzna poprowadził nas do skrzydła z boksami.

- Te wszystkie należą do ciebie? - spytałam Holtana, który nie odstępował mojego boku.

- To są tylko te, które trzymam w Rzymie.

Oglądałam konie jednego po drugim.

- Chciałabym dosiąść tego. - Pokazałam dużego ogiera, którego gładkie hebanowe umaszczenie ożywiała jedynie biała gwiazda na czole. Przypominał mi mojego konia z dzieciństwa, którego sama wytrenowałam.

Stajenny pokręcił zdecydowanie głową.

- Och, nie, pani nie chce tego konia.

- Pani chce właśnie tego - nalegałam.

- Ta dereszowata klacz po prawej stronie od wejścia... weź ją - powiedział Holtan, biorąc mnie pod ramię.

- Nie pozwalasz mi dosiąść konia, którego sama sobie wybrałam?

- Ten ogier jest zbyt niebezpieczny. Osiodłaj dereszowata i ogiera - polecił chłopcu stajennemu i ciągle trzymając mnie pod ramię, wyprowadził z powrotem na dziedziniec.

Wkrótce dołączył do nas stajenny oraz chłopiec prowadzący obydwie wierzchowce. Holtan pogłaskał łeb klaczy.

- To świetny koń, z charakterem, jazda na nim sprawi ci przyjemność.

- Może ty się na niej przejedziesz? - zasugerowałam.

- Chciałbym, ale Posejdonowi potrzeba trochę ruchu. A chłopcy stajenni boją się go ćwiczyć.

Popatrzyłam na ogiera stojącego spokojnie obok mnie.

- Jest piękny. Holtan

zmarszczył brwi.

- Nie pozwoli na to. Jestem jedyną osobą, która go dosiadała.

Pogłaskałam pysk Posejdona. Przyglądał mi się uważnie, ale nie ruszył się.

- Złóż dłonie - poleciłam chłopcu stajennemu.

Wyrostek miał niepewną minę. Podczas gdy się wahał, kopnięciem przysunęłam podnózek do wsiadania. Podciągnęłam palę, chwyciłam za siodło Posejdona i wskoczyłam na jego grzbiet. Kiedy wzięłam wodze w obie ręce, poczułam ogromną siłę tego zwierzęcia.

Szturchnęłam go lekko piętą i zobaczyłam, że chłopiec wpatruje się w moje gołe nogi.

- Stój - zawołał Holtan. - Nie mogę na to pozwolić.
- Wydaje mi się dość łagodny.

Ledwie wypowiedziałam te słowa, kiedy Posejdon ruszył, gładkim i coraz szybszym wdzięcznym kłusem opuszczał zagrodę. Holtan rzucił się do przodu, żeby chwycić za cugle, ale koń stanął dęba. Chłopiec stajenny odskoczył do tyłu. Jeźdźcy na polu ćwiczebnym rozsypali się na wszystkie strony.

O słodka Izydo! Co ja najlepszego zrobiłam?! Ścisnęłam konia udami, jak kiedyś, dawno temu, uczył mnie tato, i popuściłam wodze. Posejdon ruszył pełnym galopem, szybko przemierzył stary plac defiladowy i skierował się na otwarty teren. Kiedy przeskakiwał jeden żywoplot za drugim, mogłam jedynie pochylić się nisko nad jego grzbietem i trzymać ze wszystkich sił. Pokrzykiwałam, zachwycona tą porywającą jazdą. Kiedy dotarliśmy do drogi biegnącej wzdłuż Tybru, koń wydłużył krok i zaczęliśmy dosłownie frunąć.

Nie pamiętałam już, jakie rozkoszne poczucie swobody daje jazda na wspaniałym wierzchowcu. Pochyliłam się nad szyją Posejдона, wplotłam palce w jego grzywę. Pęd wiatru rozsypał mi włosy. Tymczasem zaczął do mnie docierać zbliżający się odgłos kopyt. Zerknąwszy przez ramię, zobaczyłam doganiającego mnie Holtana. Obciągnęłam fałdy palli.

- Mogłaś mi powiedzieć, jaką dobrą jesteś amazonką! - krzyknął, kiedy się dostatecznie zbliżył.
- Mogłeś zapytać - odkrzyknęłam.
- Masz jeszcze jakieś inne niespodzianki? Uśmiechnęłam się; od lat nie czułam się tak swobodnie.
- Być może.

- Gdzie byłaś?

Wyrwana z zamyślenia, podskoczyłam, kiedy czyjaś ręka odsunęła zasłonkę lektyki. Twarz Piłata zbliżyła się na odległość kilku zaledwie cali, jego czujne, chłodne oczy nie przegapiły niczego.

- Obchodzi cię to? - rzuciłam obojętnym tonem, choć serce mi kołatało, kiedy wziął mnie za rękę.

- Nie było cię całe popołudnie - powiedział, pomagając mi wysiąść.

- Naprawdę? - Niby od niechcienia wzruszyłam ramionami. - Skoro już musisz wiedzieć, to jeździłam konno.

- Kiedyś jeździliśmy razem - przypomniał mi. Odwrócił się do Racheli, która szła tuż za nami, kiedy wchodziliśmy do domu. — Dobrze ci się jeździło?

Odpowiedziałam za nią.

- Rachela nie jeździ konno.

- Następnym razem będzie przy tobie mój chłopiec stajenny. Nie chcę, żebyś jeździła sama.

- Bzdura! Wychowałam się na końskim grzbiecie. - Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Dlaczego na mnie czekałeś?

- Mam nowiny, dobre nowiny. Kupiłem wille w Herkulanum.

- Herkulanum! Nigdy nie wspominałeś, że zamierzasz... - umilkłam, bo już wiedziałam.

- To ty mi zasugerowałaś — przypomniał mi — posiadłość nad morzem. Wolałaś to miasto od Pompejów, mówiłaś, że jest mniejsze, przyjemne. Miałem nadzieję, że się ucieszysz.

Z trudem odzyskałam panowanie nad sobą.

- Och, cieszę się... naturalnie. Będzie przyjemnie, oczywiście... później. Jesień w Herkulanum może być urocza albo miesiące zimowe. Tak, pojedźmy tam zimą. Może Apikata i Sejan dołączą do nas.

- Co się stało, Klaudio? - Piłat odwrócił się twarzą do mnie, kiedy weszliśmy do atrium. - Koniecznie chciałaś wyjechać z Rzymu. Zgadza się z tobą, to siedlisko zarazy... ledwie wiosna nadejdzie, a już dzieci umierają z gorączki. Niemądrze byłoby ryzykować zdrowie Marcelli.

- Marcelli - powtórzyłam cichutko, a serce mi odtajało. Co ja sobie wyobrażałam? Czy oszalałam? - Tak, lato nad morzem wszystkim nam dobrze zrobi.



\

- Zorganizuję to - oświadczył Piłat. - Za tydzień o tej porze będziemy w drodze. - Ledwie kiwnąwszy mi głową, skierował się do swoich pomieszczeń.

Kiedy zamknęły się za nim ciężkie drzwi, zwróciłam się do Racheli.

- Jak mogę teraz wyjechać? - spytałam niemal z jękiem.
- To najlepsze, co mogło się wydarzyć - oświadczyła Rachelą, kiwając uroczyście głową.
- Jak możesz tak mówić?!
- Twój małżonek niczego nie przeoczy. Coś podejrzewa. Skoro nawet ja to czuję, to ty chyba powinnaś tym bardziej.
- Nic nie zrobiłam - broniłam się.
- Bo nie śmiesz. Wiesz, jakie to niebezpieczne. Miałby prawo cię zabić. Nie potrzebowałby nawet dowodów.
- Spotkam się z Holtanem raz, tylko raz... sama. Piłat się nie dowie.

Ozdobione kolumnami wejście do budynku mieszczącego gospodę Holtana było imponujące... przynajmniej to, co zdążyłam zobaczyć. Ledwie bowiem wysiadłam z wynajętej lektyki, a już podbiegł niewolnik, żeby wprowadzić mnie do domu bocznymi drzwiami. Kłaniał mi się przy tym, jakbym była samą cesarzową.

- Pani, pan oczekuje cię na piętrze.
- Oczekuje? Jak to możliwe?

Niewolnik wzruszył ramionami.

- Pan powiedział: „Kiedy pani przybędzie, przyprowadź ją do mnie”.
- Coś podobnego! - Miałam ochotę zawrócić, ale posłusznie szłam za niewolnikiem przez sień. Schody były wąskie, strome i niezbyt dobrze oświetlone. Pokonałam kilka stopni i się zatrzymałam. Dlaczego ryzykuję całe życie dla człowieka, który najwyraźniej już mnie uważa za swój łup? Stałam bez ruchu, z ręką na poręczy. Wyjdź stąd natychmiast. Odwróciłam się i zaczęłam schodzić.
- Klaudio!

Obejrzałam się przez ramię. Holtan stał na podeście. W mgnieniu oka był przy mnie.

- Naprawdę przysłaś! - powiedział, ujmując moją dłoń. Ciepło jego dotyku przepełniło moje ciało.

- Wygląda na to, że mnie oczekiwałeś.

- Nie oczekiwałem... marzyłem o tym, że mnie odnajdziesz. - Wziął mnie za rękę i poprowadził schodami do zaskakująco przestronnych prywatnych pomieszczeń. Kiedy przystanąłam, żeby się rozejrzeć, Holtan odebrał ode mnie pallę i podał ją niewolnikowi. - Przyńś wino, oliwki i ser - polecił mu.

Przed nami znajdowało się otwarte na niebo atrium, po prawej stronie tablinum Holtana. Widziałam zarzucone zwojami biurko, a za nim balkon z szerokim widokiem na dachy Zatybrza i jeszcze dalej, na wzgórze.

- Tutaj prowadzisz swoje interesy?

- Część z nich.

- Całkiem imponujące wnętrze.

Poczułam, jak sztywnieje.

- Pewnie sądziłaś, że nie potrafię nawet czytać.

- Cóż, tak. Przybyłeś tutaj jako młody niewolnik...

Wyprostował się dumnie.

- Klaudio, nie urodziłem się niewolnikiem. Mój ojciec należał do ludzi szlachetnie urodzonych. Miałem najlepszych nauczycieli. Nauczyli mnie greki i łaciny, a także władania mieczem. Życie było wspaniałe, dopóki nie pojawili się Rzymianie.

- Przepraszam, chciałam tylko...

- Pozwól, że pokażę ci resztę pomieszczeń - powiedział, kiwając głową w stronę korytarza. Wyszliśmy z za rogu i nagle zobaczyłam siebie... szeroko otwarte oczy, niesforne loki. Z trudem powstrzymałam okrzyk, kiedy uświadomiłam sobie, co widzę. Cała komnata, od podłogi do sufitu, wyłożona była metalem, wypolerowanym do takiego połysku, że odbijał każdy szczegół. Kotary okienne, złoty haft na szkarłatnym tle, dopasowane były do malutkiego taboretu i ogromnego łoża. Grube, szkarłatne dywany rozrzucone na czarnej marmurowej posadzce tłumili kroki. Jakieś bóstwo, którego nie

rozpoznałam, spoglądało na nas z sufitu, jego towarzyszki, nagie, o pełnych piersiach, zaokrąglonych biodrach, wyginały się zmysłowo. Czułam dzikie, bezwzględne wyzwanie, widziałam szorstką, nieokiełznaną urodę tego pomieszczenia.

Siedząc na brzegu łoża, wyobrażałam sobie kobiety, które na pewno tu leżały. Wypiłam łyk wina, potem drugi i zastanawiałam się, czy mogłabym kiedykolwiek być jak tamte beztroskie, pewne siebie stworzenia.

- Dawno temu usłyszałem opowieść o twojej przepowiedni — powiedział Holtan, pociągając mnie na łożo, obok siebie.

- Tę o tobie? - Uśmiechnęłam się, przekręcając lekko głowę. - Bardziej zaskoczyła mnie samą niż wszystkich innych. - Leżeliśmy jakiś czas, przyglądając się harcującym nad naszymi głowami bóstwom.

- Wiesz, co ludzie myślą? - spytał Holtan. - Potrafisz czytać w myślach?

- Potrafię w twoich... teraz. Niepotrzebny do tego dar jasnowidzenia.

- Czy to proroczy sen kazał ci tutaj przyjść? - spytał skwapliwie, nachylając się do przodu.

Jakże młodo wyglądał, kiedy się uśmiechał. Nadal widziałam ślady chłopca, którego zapamiętałam.

- Wolalam nie radzić się snów.

W oczach Holtana dostrzegłam napięcie.

- Zatem to prawda, że dzięki temu darowi widzisz pewne rzeczy.

Pokręciłam głową.

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie prowadzi mnie żadne jasno widzenie, jednak czasami, kiedy jestem w harmonii z Izydą, mam poczucie, że wiem...

- Ona przemawia do ciebie? - pytał dalej.

- Nie słowami. Jeśli jednak uda mi się uspokoić rozbiegane myśli, wtedy ją czuję. Wyczuwam czasami - nie śmieję się - próbowałam kiedyś wytłumaczyć to Piłatowi, ale się śmiał.

- Ja nigdy bym się z ciebie nie śmiał. - Przsunął się bliżej. - Więc jak się wtedy czujesz?

- Jak Ariadna. Jakbym była Ariadną.  
- Kim? - Zmarszczył lekko brwi.  
- Kreteńską księżniczką, która kochała herosa. - Podniosłam na niego wzrok. - Przypominał ciębie.

- I co się z nimi stało? Czy żyli długo i szczęśliwie... ta księżniczka i jej bohater?

- Uratowała go... uratowała ich oboje... ucząc go, by trzymał się mocno srebrzystej nici, która miała wyprowadzić go z mrocznego labiryntu. Czasami odnoszę wrażenie, że mnie również prowadzi taka nić... ale tak często zapominam po nią sięgnąć... - Roześmiałam się. - Jakie to niemądre!

- Bynajmniej. Nic nie wiem o tej nici. Nigdy nie miałem podobnego odczucia, ale na arenie jestem... jestem... Marsem.

- Zauważyłam ten ołtarzyk w atrium, kiedy wchodziłam.

- W Dacji mieliśmy innych bogów. Jako dziecko modliłem się do Wodana i Frei. Wiele mi z tego przyszło, kiedy rzymskie legiony zabiły mojego ojca, a mnie wzięły w niewolę. Później, kiedy sprowadzono mnie tutaj, zobaczyłem, że gladiatorzy otaczają kultem Marsa. Ten bóg czy inny - wszyscy są równie dobrzy, prawda?

- Czy modlisz się do Marsa przed wejściem na arenę?

- Modlić się? Mars jest siłą, nie istotą. Wykonuję pewne rytuały, żeby udowodnić swoją rzymskość, ale tak naprawdę nie sprawia mi różnicy, czy spalę na jego ołtarzu cielę czy ten ołtarz obsikam. Czasami zwyciężam umiejętnością, czasami przebiegłością, sztuczkami, jednak w większości wypadków zwyciężam, bo Mars jest w moich trzewiach. Rozumiesz?

Skinęłam głową, pamiętając gladiatora na arenie. To właśnie ta pełna pasji siła mnie w nim pociągała. Spoglądał mi w oczy, a w kącikach jego ust błąkał się uśmiech. Odwróciłam głowę i napotkałam własne spojrzenie. Ile kobiet widziało swoje odbicie w tych lustrzanych ścianach. Czy to ważne? Tym razem było to moje oblicze. Tylko ten raz, dzisiaj.

Holtan wyciągnął ręce, objął mnie w talii i powoli przyciągnął do siebie. Jego czułe słówka miały w sobie krzepiącą szorstkość, kiedy unosiłam twarz ku jego twarzy. Na początku tulił mnie ła-

godnie, wkrótce jednak jego gorące usta rozpały krew w moich żyłach i kiedy żarliwie odwzajemniłam jego pocałunki, on objął mnie z całą siłą. Moje dłonie same błądziły po jego ciele, napałam się dotykiem napiętych mięśni, kiedy szukałam wiązania jego tuniki. Z uśmiechem przyjął tę moją śmiałość i zsunął tunikę z mojego ramienia. Jego usta podążyły za jedwabistą tkaniną, kiedy osuwała się powoli, stopniowo odsłaniając piersi, brzuch, uda. Wygięłam ciało w łuk na spotkanie jego ust i wydałam okrzyk rozkoszy, a kiedy podniósł głowę, twarz miał poważną.

- Moja słodka Klaudia! - wyszeptał, tak delikatnie całując moje oczy, policzki, jakbym była najbardziej kruchą istotą na świecie.

Niewysłowiona błogość ogarnęła moje ciało, kiedy powoli, ostrożnie we mnie wchodził. Przywarłam do niego, a jego ruchy stały się moimi ruchami, wszelkie granice pomiędzy nami przestały istnieć.

Później, dużo później, leżałam nieruchomo, rozkoszując się naciskiem jego potężnego ciała.

- Nie ruszaj się - szepnęłam, kiedy zaczął się podnosić.
- Zgniotę cię.
- Podoba mi się to. Obiecuj, że się nie ruszysz.

Śmiałyśmy się cicho, patrząc na siebie. Holtan całował mnie delikatnie. Ścisłałam go tkliwie za szyję, a on przytulał mnie czule, w głębokiej ciszy, przerywanej sporadycznie jakimś przepelnionym miłością słowem. Jak to możliwe, że dwoje ludzi mogło być tak sobie bliskimi?

Wreszcie, po długim czasie, uwolniłam się z jego objęć i wstałam. Patrzyłam na mężczyznę, który w kilka godzin został nie tylko moim kochankiem, ale również kimś, kto rozumie moje najgłębsze uczucia.

- Już nigdy więcej nie będę mogła tego zrobić - powiedziałam, choć słowa więzły mi w gardle.

Holtan stanął przede mną, położył ręce na moich ramionach.

- Wiem.

## MÓJ WYBÓR

**P**ospiesz się! Czekają na nas. — Piłat niecierpliwił się, stojąc pod sklepieniem przejścia, kiedy zatrzymałam się na chwilę przed lustrem. - Obrzucił mnie wzrokiem. - Dobrze ci w czerwonym, moja droga. Dziwię się, że częściej się tak nie ubierasz.

Dlaczego teraz się tak ubrałam? Dlaczego znów grałam idealną żonę, podczas gdy naprawdę miałam jedynie ochotę umościć się na łożu i marzyć o tym wszystkim, co wydarzyło się tamtego popołudnia? Tymczasem wybierałam się dokąds, gdzie będę musiała się uśmiechać i rozmawiać, zupełnie jakby mój świat nie uległ całkowitej przemianie. Dlaczego nie wymówiłam się bólem głowy wcześniej, kiedy jeszcze mogłam?

Teraz już było za późno. Lektyka Sejana i Apikaty czekała przed domem. Kiedy wyszłam za Piłatem na dziedziniec, aż wstrzymałam oddech, zobaczywszy połyskujący w świetle pochodni baldachim w purpurowe i złote pasy.

- I co ty na to? - Apikata odsunęła jedwabistą zasłonkę i po machała radośnie ręką. - Czy to nie najwspanialsza lektyka, jaką w życiu widziałas?

Na pewno była największa. Czternastu tragarzy, siedmiu po każdej stronie, stało na baczność, czekając, aż dołączymy do ich pani i pana.

—Imponująca — zwrócił się Piłat do Sejana, który rozchylił zasłonki, żeby pomachać nam na powitanie.

- Zobaczcie wnętrze - zawołała Apikata. - To jest najlepsze.

Jeden z tragarzy pospieszył, żeby położyć miękki kobierzec przed wejściami do lektyki. Wsiadłam, a za mną Piłat. Sejan i Apikata spoczywali na satynowym łożu, gdzie bez trudu zmieściłoby się osiem osób. Obok nich młoda niewolnica czekała, aż każą jej podać wino i słodycze. Zobaczyłam stojaki na zwoje, gry i instrumenty muzyczne.

- Przybyła dzisiejszego ranka, dar od Tyberiusza - poinformował nas Sejan. - Co o niej sądzisz? — spytał, zwracając się do mnie.

- Nie widziałam niczego, z czym mogłabym ją porównać - zapewniłam go.

Niewolnicy unieśli lektykę na barki i już po chwili równym truchtem podążali w dół wzgórza.

- Mamy niespodziankę - oznajmiła Apikata. - Szczególnie dla Klaudii. - Miała niewinną minę, mnie jednak te słowa dziwnie zmroziły. Raz wyciągnęłam rękę, żeby uchylić zasłonkę, ale mnie powstrzymała. - Spokojnie, tylko spokojnie! Wkrótce będziemy na miejscu - wołała.

Poczęstowano mnie winem, które z chęcią przyjął, rezygnując z rozcieńczenia go wodą. Potrzebowałam mocniejszego trunku. Wino, co oczywiste, było z tych najlepszych. Wypiłam nieco więcej niż zazwyczaj i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego czuję lęk. Przecież jeśli Apikata coś zaplanowała, to na pewno tylko po to, żeby mi sprawić przyjemność. Może to wyjście z domu usunie choć odrobinę gorzko-słodkiej tęsknoty za czymś, co już nigdy nie miało się zdarzyć.

- Myślałem, że udajemy się na targ przy Forum, ale ten ostatni zakręt mnie zdezorientował - powiedział Piłat.

- Już niedaleko - zapewnił go Sejan.

Męczyła mnie ta tajemniczość.

- Byłam tam już kiedyś? - spytałam.

- Mało prawdopodobne, choć jestem przekonany, że chciałaś tam być.

- Targ zwierzęcy? Słyszałam, że można tak wyćwiczyć młode gepardy...

- Nie tym razem, bądź cierpliwa, Klaudio. - Oczy Apikaty pobłyskiwały psotnie.

Hałasy uliczne narastały, poruszaliśmy się wolniej. Woda w wielkim srebrnym dzbanie chlupotała w rytmie ciężkich kroków tragarzy. Osuszyłam szybko swój puchar, żeby przypadkiem się nie oblać. Słyszałam powtarzane często okrzyki gwardzistów Sejana: „Z drogi! Z drogi!”

Gdzie jesteśmy? - zastanawiałam się. Jeszcze jeden zakręt, ruchy niewolników stały się wolniejsze, ostrożniejsze. Ulice muszą być zatłoczone. Wreszcie się zatrzymaliśmy.

Lektykę postawiono ostrożnie na ziemi i niewolnik odciągnął zasłony, Sejan i Piłat wyszli pierwsi, po nich Apikata. Piłat sięgnął do środka i podał mi ramię. Kiedy ujrzałam wejście, przed którym stanęliśmy, potknęłam się. Cóż to za koszmar? Byliśmy przed gospodą Holtana. Czy zaraz stanę z nim twarzą w twarz wsparta na ramieniu męża?

- Jesteśmy na miejscu! - oświadczyła uroczyście Apikata. - Na pewno już słyszałaś o Mieczu i Trójzębie. Wszyscy mówią o tym miejscu.

Przyglądałam się jej badawczo. Czy Apikata wie? Patrzyła na mnie, wyraźnie zadowolona ze swojego wyboru, prostoduszność biła z jej oczu. Czy to na pewno jedynie nieszczęśliwy zbieg okoliczności?

Ten sam niewolnik, który wprowadzał mnie tamtego popołudnia, wybiegł nas powitać. Wielka Izydo, a co będzie, jeśli mnie zdradzi? Dławił mnie strach, ale ten człowiek promieniał tylko zawodową uprzejmością, kiedy przenosząc wzrok z jednej osoby na drugą, obdarzał nas wszystkich szerokim uśmiechem. Ukłoniwszy się nisko, gestem zapraszał do środka. Tym razem wchodziłam głównym wejściem.

Z przedsionka weszliśmy do wielkiej sali. W powietrzu unosił się zapach skóry, perfum, przypraw i ludzkiego potu. Nie było czym oddychać. Oświetloną pochodniami salę zastawiono biesiadnymi łóżkami, wszystkie były zajęte... nawet cztery osoby zajmowały jedno.



- Może powinniśmy zrezygnować. Nie ma tu dla nas miejsca - zauważyłam

- Zawsze się znajdzie miejsce dla tak znakomitych gości. - Zamaszystym ruchem niewolnik odsunął szkarłatną kurtynę.

Przed nami ukazała się wyżej położona wnęka z dwoma szerokimi, zarzuconymi poduszkami łożami, stojącymi po dwóch stronach niskiego stołu z miedzianym blatem. Z tyłu znajdowało się zwieńczone łukiem wejście. Przy zaciągniętych zasłonach goście mogli tam wchodzić i wychodzić nie obserwowani przez nikogo. Przy odsuniętych mieli widok na cztery tancerki - jasnoskóre, o złocistych włosach, ubrane jedynie w ozdobione rubinami przepaski. Na ścianie za nimi wisiał *rudis* Hoitana, duży drewniany miecz, zgodnie z tradycją wręczany gladiatorowi, który wywalczył sobie wolność.

Kiedy wchodziliśmy do tego złoconego pomieszczenia, ujęłam Piłata pod ramię i obdarzyłam Sejana uśmiechem, którym starałam się wyrazić zachwyt.

- Cóż za niezwykły pomysł!

- Pomyśleliśmy, że ucieszy cię widok kryjówki twojego faworyta.

- Mojego faworyta?

- Przecież to ty, w pewnym sensie, odkryłaś Hoitana. Poza tym na jego ostatnim zwycięstwie zarobiłem fortunę. Równie dobrze jej część mogę wydać tutaj.

- Pan jest bardzo uprzejmy. - Potężne ciało Hoitana wypełniło łukowe wejście z tyłu wnęki. - To zaszczyt podejmować tak znamienitych gości. - Bałam się spojrzeć na niego. Przemogłam się i spjrzałam w jego uśmiechniętą twarz. Przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Potem Holtan przesunął się w bok, żeby zrobić miejsce niewolnikowi niosącemu na srebrnej tacy dzban wina i cztery kielichy. - To wino z wyjątkowego zbioru. Mam nadzieję, że będzie państwu smakowało.

Holtan osobiście nalał wino, najpierw podał kieliszek Apikacie, a potem mnie. Nasze palce zetknęły się na moment. Z trudem powstrzymałam drżenie ręki.

Piłat wypił jeden łyk, potem drugi.

- Wyborne falerneńskie.

- Pochodzi z mojej winnicy w okolicach Stabiów.

- Stabiów? - zdziwił się Piłat. - Cóż za zbieg okoliczności... moja małżonka i ja za trzy dni będziemy tamtędy przejeżdżać. Niedawno...

- Chwileczkę, przyjacielu, nie tak szybko - przerwał mu Sejan.

- Wygląda na to, że Tyberiusz zaplanował coś innego dla ciebie, dla nas obu. Jeszcze ci o tym nie mówiłem. Życzy sobie mianowicie...

Twarz Sejana rozmyśla się. Widziałam tylko Holtana, jego ogniste spojrzenie prześlizgiwało się po mnie. Zadrżałam. Bądź ostrożna, bardzo ostrożna. Rozum nakazał mi skupić się na prowadzonej rozmowie.

- Przykro mi, że psuję wasze plany - mówił Sejan, unosząc się z łoża i siadając obok mnie. Wziął moją dłoń i pogładził ją lekko. - Pozwolisz chyba ukraść sobie na krótko małżonka?

- Och! Ma wyjechać? Znowu? - Moje słowa zabrzmiały niemal szczerze. Czulałam na sobie czujne spojrzenie Piłata.

- Sprawy Tyberiusza - wyjaśniał dalej Sejan - zawiodą nas do Syrakuz. Tylko na miesiąc, a potem Piłat dołączy do ciebie w Herkulanum. Przekonałem się, że rozstania dobrze wpływają na uczucia. - Jak gdyby nigdy nic zwrócił się do Holtana: - Nie sądzisz?

- Pomóż mi, Rachelo, musisz mi pomóc - mówiłam, podnosząc wzrok znad mojego śpiącego maleństwa. Stałyśmy przy łóżeczku, przyglądając się Marcelli. Jak taka kruszynka może być aż tak ważna? - zastanawiałam się, nie pierwszy już raz.

- Jest śliczna - powiedziała Rachela, nachylając się, żeby poprawić jej okrycie.

- Jest dla mnie całym światem.

- Tak... kobieta musiałaby być szalona, żeby narażać na niebezpieczeństwo cały swój świat.

Spotykaliśmy się w dwa albo trzy popołudnia na tydzień.

Plan Holtana był prosty. Zostawiałam Marcelłę z opiekunką i wychodziłam z domu ubrana tak jak zwykle. Podróżując w swojej lektyce, zatrzymywałam się w pewnej mało uczęszczanej gospodzie, gdzie czekała na mnie Rachel. Wkładała moje ubranie, ciemną perukę w kolorze moich włosów i wychodziła frontowymi drzwiami. Ja, w przebraniu, wychodziłam innymi drzwiami, po czym wynajmowałam lektykę albo szłam pieszo do mieszkania, które na ten jeden dzień wynajmował Holtan.

Raz miałam na sobie szorstką brązową tunikę i chowałam włosy pod czapkę wyzwoleńca. Kiedy indziej otulałam się w ciężką, lamowaną purpurowo togę, osłaniając nią również głowę. Kiedy byliśmy już razem i lęk mijał, śmialiśmy się serdecznie z tych moich przebieranek. Holtan obracał mnie w kółko, naśladował mowę i sposób bycia osoby, którą udawałam.

- Podobam ci się jako blondynka? - spytałam go któregoś dnia, kiedy na głowie miałam burzę złocistych loków.

- Najbardziej podobasz mi się taka, jaka jesteś.

- Czyli jaka? Bo już sama nie wiem.

Odwrociłam się, żeby spojrzeć na posiłek zamówiony przez Holtana. Delikatny biały obrus przykrywał stół, na którego środku stał bukiet herbacianych róż. Zobaczyłam ostrygi w muszlach, zupę jęczmienną zaprawioną miodem pitnym, słodkie pory na listkach endywii, faszzerowanego bażanta i truskawki w świeżej śmietanie.

- Och! Wszystko, za czym przepadam! - wykrzyknęłam, przytulając się do niego. - Zawsze pamiętasz, co najbardziej lubię.

Pomieszczenia, które na to popołudnie wynajął Holtan, choć niewielkie, były jasne i przytulne. Zdyszałam się, pokonując wiele schodów, a na górze, na małym balkonie, czekał na mnie Holtan. Przed sobą mieliśmy cały Rzym. W tym momencie świat należał do nas.

Cieszyliśmy się dobrym jedzeniem i winem, zaabsorbowani sobą śmialiśmy się i rozmawiali. Słońce, które było tak wysoko na niebie, kiedy tam się zjawiłam, raptownie zgasło.

W jednej chwili zapadł zmrok, choć nie na tyle głęboki, żeby

trzeba było zapalać małe ściennie pochodnie. Raz jeszcze idylla musi się skończyć. Uniosłam się, opierając na łokciu. Kiedy spojrzałam na niego z góry, ścisnęło mi gardło.

- Nie mogę już dłużej tego robić.

- Nie, nie możesz... nigdy więcej. - Holtan odwrócił się, żeby spojrzeć mi w oczy. - Wstyd mi, że pozwoliłem ci... zachęcałem cię. Tego dnia, kiedy się nie zjawiłaś... tylko jedno przyszło mi do głowy, to, że Piłat wrócił wcześniej, zaskoczył cię...

Nachyliłam się i zamknęłam mu usta pocałunkiem.

- Mógłby kazać cię zabić - powiedział w końcu Holtan.

- Gdyby zechciał. Raczej doprowadziłby do mojego wygnania... nie pozwolił widywać Marcelli. - Głos mi zadrżał. - Tego bym nie zniosła. - Po krótkiej chwili milczenia mówiłam dalej: - Jest jeszcze Liwia. Właśnie wróciła do Rzymu. Widziałam ją wczoraj wieczorem w teatrze, obserwowała mnie tymi swoimi strasznymi oczyma. Liwia jest zdolna do wszystkiego.

- Nie masz żadnego przyjaciela rodziny, który ująłby się za tobą?

- Już nie. Wszyscy nie żyją.

- A twoja wiara... Izyda? Mogłabyś tam znaleźć schronienie?

- To by ci odpowiadało, co? - spytałam, drażniąc się z nim. - Chciałbyś, żebym się gdzieś zasyła przed światem.

- Lepsze to niż być z Piłatem - przyznał.

- Nie ma już dla mnie żadnego azylu, odkąd Tyberiusz spalił Izenium. Nie mam dokąd pójść, choćby po radę.

Holtan przytulił mnie, po czym odsunął od siebie.

- Muszę stąd wyjechać, gdzieś bardzo daleko, żeby już nigdy nie ulec pokusie. — Wstał z łoża, sięgnął po tunikę. - Partowie domagają się zawodów.

- Och, nie! - Przeszył mnie lęk. - Myślałam, że już na dobre zrezygnowałaś z walk.

- Wiesz, co się stanie, jeśli pozostanę w Rzymie. Ile czasu minie, nim nas odkryją? Przeraża mnie, że jestem taki bezsilny wobec własnego pragnienia. Nie mogę pozwolić, byś dalej się narażała na tak wielkie ryzyko.

Patrzyłam na niego w milczeniu, i wydawało mi się, że słońce znikło na zawsze, a ja jestem skazana na życie w mroku.

- Nieobecność Piłata nam to ułatwiła - przyznałam w końcu. - Mieliśmy mnóstwo szczęścia, ale to się wkrótce skończy. Rano dostałam wiadomość. On i Sejan wypłyną z Sycylii w przyszłym tygodniu. Mam czekać na Piłata w naszej willi w Herkulanum.

- Tak blisko mojej willi. Czy to bogowie wystawiają nas na takie próby? - Holtan wstał, pociągnął mnie za ręce i postawił przed sobą.

- W Rzymie panuje gorączka. Martwię się o Marcellę. Piłat mi przypomniał, jak zdrowe będzie dla niej morskie powietrze.

- Słusznie, nie sprzeciwiaj mu się, ale przedtem spotkaj się ze mną. Spędźmy kilka wspólnych dni przed jego powrotem.

- Kilka dni? Czyś ty oszalał?

- Zatem jedną noc.

- Jak to sobie wyobrażasz?

- Moja willa jest tuż za granicami Stabiów. Powiadają, że właśnie tam syreny zwabiły Odyseusza. Podobałoby ci się tam. Wiem, że tak. Przyjedź i zwab mnie.

- Podobałoby mi się? Byłabym zachwycona. - Pokręciłam ze smutkiem głową. - Wiesz, że to niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Wyślij Marcellę z Rachelą do Herkulanum. Będą dobrze strzeżone. Moi najlepsi ludzie będą ich pilnować z ukrycia przez całą drogę. Ty zostań na miejscu, powiedz, że masz jeszcze kilka spraw do załatwienia w Rzymie... zamknięcie domu, obecność na jakiejś uczcie. Kobiety są zawsze zręczne w takich wymówkach, na pewno coś wymyślisz.

- Na pewno - przedrzeźniałam go. - Ty rzeczywiście jesteś szalony - dodałam po chwili.

- Klaudio, to nasza jedyna szansa na spędzenie razem nocy. Kiedy wrócisz do Rzymu jesienią, mnie już tutaj nie będzie.

Struchlałam i lży nabiegły mi do oczu, gdy uświadomiłam sobie, co zamierza.

- Po co ryzykować życie na arenie, kiedy masz wszystko, czego można zapragnąć.

- Wszystko? Tak uważasz? To wszystko, co mam, bez ciebie jest niczym.

Moje myśli pędziły jak szalone. „Twoje życie czeka”. Jaką straszną cenę zapłaciła moja siostra. Czy byłam gotowa zaryzykować życie dla miłości? Spojrzałam na Holtana i wiedziałam, jak brzmi odpowiedź. Dzisiaj był u szczytu formy, ale w każdym z większych miast było dwudziestu gladiatorów zdecydowanych go pokonać, szaleńczo pragnących zyskać sławę kosztem jego życia. Jeden błąd, jeden fałszywy krok...

- Powiedz mi - spytałam, zniżając głos prawie do szeptu - ta jedna noc ze mną... co byś za nią oddał?

- Wszystko - odparł, przygarniając mnie do siebie. - Wszystko, co zechcesz.

## OSTATNIA SCHADZKA

Noc była gorąca. Miałam na sobie jedynie luźną białą tunikę, otwartą pod szyją i bez rękawów. Pochylona do przodu, trzymając się mocno końskiej grzywy, popędzałam swojego wierzchowca. Daleko w dole rząd nadmorskich willi, ciągnący się, dokąd sięgałam wzrokiem, lśnił niczym bezcenna bransoleta.

Wybrałam trudny, górski szlak, omijając drogę główną, gdzie byłabym bardzo widoczna, jednak nawet na tych nędznych dróżkach musiałam się gdzieniegdzie kryć za skałami albo za kępą drzew, żeby uniknąć innych ludzi. Czy byli to zwykli podróżni? Nawet chłopki rzadko podróżowały same, a tutaj kobieta taka jak ja jechała samotnie, na wspaniałym wierzchowcu.

Jakiś mężczyzna wyszedł na drogę i próbował mnie zatrzymać. Chwycił za uzdę, ale ja tylko spięłam konia. Po kilku krokach mężczyzna zrezygnował. Trzęsąc się ze strachu, ściszałam kolanami boki rumaka i poganiałam go. Holtan był już tak blisko, wkrótce będziemy razem.

Wynurzając się zza kępy drzew, spojrzałam w dół, przyglądając się położonym niżej światłom. Stabie! Pozwalając koniowi wybierać ostrożnie drogę w stronę morza, zbliżając się zygzakiem do brukowanej, bardzo krętej drogi, biegnącej wierzchem skał. Kiedy mój wierzchowiec pokonywał kolejny zakręt, zobaczyłam wiszący nad morzem księżyc w pełni. Wreszcie wyrosły przede mną za-

rysy potężnej willi Holtana. Inaczej niż nadmorskie domy, które widziałam po drodze, wzniesiono ją na skale niczym fortecę. Kiedy podjechałam do wysokiego muru, otworzyła się w nim łukowata brama. Wybiegli niewolnicy z pochodniami i oświetlali mi drogę, a ja jechałam przez pachnące ogrody, mijając posągi, fontanny, aż znalazłam się na tarasie z mozaikową posadzką przedstawiającą skaczące delfiny.

Holtan wybiegł mi naprzeciw z rozpromienioną twarzą. Cały strach mnie opuścił pod wpływem dotyku jego rąk i znajomego zapachu, kiedy zdejmował mnie z końskiego grzbietu i na rękach niósł do domu.

- Mój ty nierozważny i szalony skarbie - wyszeptał w moje włosy. - Czy ktoś mógł cię śledzić?

- Czy to teraz istotne? Jestem tutaj.

Holtan wydał zarządcy domu rozkazy, których nie zrozumiałam. Odwrócił się do mnie z radosną miną.

- Chodź zobacz, co dla ciebie przygotowałem.

Przysunęłam się bliżej, jak zawsze znajdując otuchę w delikatnie chropowatym brzmieniu jego głosu. Wziął mnie za rękę i poprowadził korytarzem - będącym dla mnie jedną rozmytą smugą białego marmuru i fresków - po czym otworzył jakieś drzwi. Wstrzymałam oddech.

- Podoba ci się? - spytał Holtan, zaglądając mi w oczy.

Spojrzałam ponad jego ramieniem na malowidło pokrywające przeciwległą ścianę: Wenus wynurzająca się z morza. Miała moje szeroko rozstawione oczy i kręcone włosy. Jego twarz się jeszcze bardziej rozjaśniła.

- Ona rzeczywiście jest twoją antenatką.

- To taka rodzinna opowieść, w którą nigdy nie wierzyłam.

- Ja wierzę - powiedział z powagą. Przesunął delikatnie dłonią po moich plecach.

Tyle tam było do oglądania. Światło niezliczonych kryształowych lamp wiszących u stropu igrało na polerowanych, wmurowanych w ściany kamieniach księżycowych, tworząc rozmigotany,



nierzeczywisty obraz. Półprzezroczyste draperie, mgielka morskich błękitów i turkusów oraz kusząca obfitość satynowych poduszek powodowały, że pokój wyglądał na oazę spokoju i harmonii.

- Wszystko jest takie idealne... atmosfera tego miejsca... moje ulubione kolory... jak tego dokonałeś? - zapytałam.

Wyraźnie rozluźniony, obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

- Moi ludzie i ja... skończyliśmy dziś po południu.

- Ale moja podobizna. Jak to zrobiłeś?

- Nie zauważyłaś tamtego artysty, kiedy byłaś w mojej gospodzie?

Lzy szczęścia napłynęły mi do oczu. W tej wspaniałej komnacie odegrałam grę, wyobrażając sobie, jakkolwiek krótko miałyby to trwać, że jesteśmy małżeństwem. Nie ufając własnemu głosowi, ujęłam rękę Holtana i ucałowałam stwardniałą bliznę na jego dłoni. Moje oczy pobiegły ku freskowi nad łóżem. Jeszcze jeden znany epizod dotyczący bogów. Oto Wenus i Mars miłośnie spleceni, pochwyceni przez zazdrosnego małżonka bogini w złocistą sieć i ukazani innym bogom. Piłat jednak nie mógł nic wiedzieć. Posłałam mu wiadomość, że zostanę jeden dzień dłużej, żeby dopilnować przeróbek w kuchni. Na pewno był zbyt zajęty jakąś nową kochanką, żeby o mnie pomyśleć.

Holtan otoczył mnie ramieniem.

- Przygotowano nam kąpiel.

Ponieważ jechałam długo i szybko, czułam, że jestem przesiąknięta tą charakterystyczną piźmową wonią końskich boków. Para unosiła się nad okrągłym basenem. Z przyjemnością myślałam o zmyciu z siebie brudów podróży.

Holtan zatrzymał się przy marmurowym stoliku, na którym połyskiwała srebrna zastawa do wina.

- Masz ochotę...?

Skinęłam głową, bo gardło miałam wysuszone długą jazdą, i patrzyłam, jak zręcznie nalewa równe części klaretu i chłodzonej śniegiem wody do dwóch opalizujących kielichów. Podał mi jeden z nich.

- Ciastko miodowe? — spytał, podnosząc paterę.

Pokręciłam głową i pociągnęłam za spinki trzymające moje splecione włosy, pozwalając im spłynąć swobodnie na ramiona.

- Jesteś świetnym gospodarzem. - Uśmiechnęłam się do niego znad kielicha.

- Lubię przygotowywać coś dla ciebie.

- A ja dla ciebie.

Przyglądał mi się, kiedy popijałam powoli trunek. Wino odznaczało się bogatym bukietem. Wyczuwałam w nim osobliwy subtelny smaczek, którego nie umiałam określić.

- To wulkaniczny popiół w glebie - odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie.

Wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcami po dołku w jego brodzie.

- Rzadkie wino darem wulkanu? Podobnie jak moje życie. - Po katastrofie pojawił się największy dar. Straciłam tak wiele kochanych osób, a przecież teraz cieszyłam się chwilą obecną jak nigdy przedtem. Opróżniłam puchar, postawiłam go na stole i szybko zsunęłam z siebie tunikę.

Holtan ukląkł.

- Za szybko - wyszeptał ochryple. - Pozwól, że ja to zrobię.

Poczułam pod stopami gładkość glazury mozaiki, kiedy zdjął mi sandały. Przeczesałam palcami jego gęste jasne włosy. Potem wstałam, pozwalając, by jego ręce przesunęły się po moim ciele, zanim zsunęłam się do basenu. Z oczami pełnymi radości zrzucił ubranie i wskoczył za mną, rozpryskując ciepłą wodę.

Sklepiiony sufit nad nami wymalowany w delfiny i syreny unosił się i wydymał w świetle złotego kandelabra. Spojrzałam w oczy Holtana, mój lęk i zmęczenie ustąpiły oczekiwaniu na coś bardziej odurzającego niż wino. Nie mogliśmy się już doczekać. Nasze śliskie od olejków kąpielowych ciała poruszały się płynnie, spletały i zaplatały wokół siebie, aż stopieni ze sobą stanowiliśmy jedną całość z wdychanym powietrzem, wypijanym winem i wreszcie łóżem, na którym leżeliśmy.

Panującą wokół nas ciszę przeszył krzyk. W przyległym pokoju rozległ się łomot, a potem trzask łamanego drewna. Holtan zerwał

się, zrzucając kielich na posadzkę, wino jak krew obryzgało postaci baraszkujących nimf i satyrów. Chwyciłam ręcznik, trzęsącymi rękoma owinełam go wokół siebie. Czyżby to Piłat?

Odwróciłam się powoli i zobaczyłam przed sobą grupę żołnierzy z nagimi mieczami. Rozstąpili się, żeby ukazać o wiele groźniejszego intruza.

- Liwia!

Cesarzowa, smukła, odziana w purpurę, jak zawsze złowieszczą postąpiła do przodu. Przechyliła na bok głowę, przyglądając mi się.

- Nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać, Klaudio. Kto by po myślał, że taka trusia ma za kochanka najpotężniejszego gladiatora w całym imperium. A ty, Holtanie - cesarzowa odwróciła się do niego - ty, który mógłbyś' wybrać sobie każdą z kobiet, co ty takiego widzisz w tej małej chudzinie? Czyżby rzuciła na ciebie urok? Czy oprócz cudzołóstwa mam ją też oskarżyć o czary?

Holtan zacisnął pięści.

- Opuść mój dom. Natychmiast! Straże!

- Nie trudź się, Holtanie. Moi żołnierze szybko sobie z nimi poradzą.

Wstrzymałam oddech, kiedy Holtan ruszył groźnie w jej stronę.

Liwia skrzywiła usta w uśmiechu.

- Śmiałość dobrze ci się przysłużyła, Holtanie. Tyle zwycięstw. Nawet mój syn podziwia twoją sprawność. Szkoda byłoby rozczarować Tyberiusza. Potrafi być wielce pomysłowy, jeśli chodzi o upadłych bohaterów. Dopiero co kazał ukrzyżować kapłanów ze świątyni Izydy... bez wątplenia twoich przyjaciół, Klaudio.

Liwia rozejrzała się po komnacie, jej patrycjuszowski nos wciągnął woń olejków i dobrego wina.

- Daleko zaszedłeś jak na niewolnika, Holtanie. Czy w Dacji wszyscy są do ciebie podobni? Tacy jesteście mocni, wy, barbarzyńcy z Północy. Ale miałeś też dużo szczęścia.

Bawi się nami jak lwica swoją ofiarą, pomyślałam, kiedy Liwia ponownie przeniosła wzrok na mnie. Wyglądała starzej niż wtedy, gdy widziałam ją ostatni raz, ale ani odrobinę mniej drapieżnie.

- Wobec ciebie los też był szczodry, Klaudio. - Upierścieniona,

poznaczona powrozami błękitnych żył dłoń Liwii przesuwiała się po przedstawiającej Marsa inkrustacji etruskiego stolika. - Wygląda na to, że cię oszczędził. Czy zobaczyłaś w swoich wizjach to, co zamierzam z tobą zrobić?

- Czy zjawiłabym się tutaj, gdyby tak było?

W oczach cesarzowej pojawił się błysk rozbawienia.

- Proszę, proszę, proszę... - W drzwiach stał Kaligula, kącki jego amorkowatych ust uniosły się do góry, kiedy ogarnął spojrzaniem całą scenę. Uśmiech stał się jeszcze szerszy, kiedy zwrócił się do Liwii: - Zastanawiałem się, dlaczego wyjechałaś tak nagle i z taką solidną eskortą. Nie zaprosisz mnie do środka?

Cesarzowa odwróciła się majestatycznie. Przez krótki moment, kiedy stanęła do niego przodem, w jej spojrzeniu widoczne było zaskoczenie i irytacja. Na dany przez nią znak żołnierze cofnęli się, wpuszczając Kaligulę do pokoju. Był w zbroi, na głowie miał hełm z pióropuszem.

- Wybacz to moje najście - wycedził. - Zawsze to wielka przyjemność cię oglądać, Klaudio... a jeszcze bardziej teraz, kiedy aż tyle widać. Rzadko się ostatnio spotykamy. - Gestem nakazał żołnierzowi, żeby nalał mu wina. Pił powoli, wyraźnie czerpiąc z tego przyjemność, po czym skinął głową w stronę Holtana. - Bardzo dobre falerneńskie. Słyszałem, że masz najlepszą winnicę w południowej Italii. —Jego oczy o ciężkich powiekach przeniosły się z powrotem na mnie i zatrzymały na moich nagich udach. - Kiedy cię taką widzę, moja droga, tak swobodnie, niezobowiązująco ubraną, przypominam mi się dzieciństwo, tamte beztrioskie dni nad Renem. - W jego triumfującym spojrzeniu widoczne było rozgorączkowanie.

Zadrżałam, przypominając sobie, jak lubił się zneść nad bezbronnymi zwierzętami, kiedy byliśmy dziećmi. Rzuciłam mu pełne obrzydzenia spojrzenie.

Niezrażony dalej drwił sobie ze mnie.

- Ty i Marcella byłyście uroczymi towarzyszkami zabaw. Szkoła Marcelli. Była śliczna, czuła, pełna temperamentu...

Oczy Kaliguli przesunęły się po ciele gladiatora, ledwie co okrytym rękawnikiem pośpiesznie zawiniętym wokół bioder.

- Aha, szczęście mi dopisuje! Życie z prababką jest spokojne, niewiele w nim ekscytacji. Cóż to za uśmiech losu odkryć taką znakomitość na innego rodzaju arenie.

Holtan skoczył do przodu, zaskakując go. Kaligula, pomimo zbroi nie był dla niego żadnym przeciwnikiem. Zapiszczał jak dziewczę, kiedy Holtan wyrwał mu miecz zza pasa. Trzymając go za wykręcone do tyłu ręce, zasłaniał się nim jak tarczą, wymachując mieczem w stronę żołnierzy.

- Biegnij, Klaudio - krzyknął. - Uciekaj!

Popędziłam do drzwi, ale na mojej drodze wyrosło jeszcze kilku żołnierzy. Jeden mnie pochwycił, pozostali z wyciągniętymi mieczami rzucili się na Holtana. Bronił się zjadle. Kaligula mu się wyrwał, poślizgnął i upadł na mokrą posadzkę. Klnąc gwałtownie, podniósł się, sięgnął po miecz i ruszył w stronę Holtana.

Gwardziści zacieśniali krąg wokół gladiatora.

- Nie! Zostawcie go mnie! - zawołał Kaligula. Czterej żołnierze obezwładnili Holtana, kiedy zbliżał się do niego.

- Nie możesz! - błagałam, szarpiąc się z żołnierzem, który mnie trzymał.

- Owszem, mogę. Jest mój.

- Umrze, kiedy ja tego zechcę - oświadczyła chłodnym głosem Liwia.

- Babko! - dąsał się Kaligula. - On należy do mnie.

- Ja o tym zadecyduję. A teraz wynoś się! Mam cię dość na dziś.

Z twarzą pokrytą cętkami gniewu, Kaligula posłusznie wymaszerował.

- A teraz, Klaudio... — zwróciła się do mnie Liwia.

Ręce żołnierza zacisnęły się mocniej.

To koniec, pomyślałam. Zawsze jakoś wydawało mi się, że zasady ustalono dla innych. Teraz, w tym najbardziej istotnym momencie, los mnie opuścił. Czułam zimne ostrze sztyletu na gardle, zamknęłam oczy, sztywniejąc ze strachu. Nie będę krzyczała.

- Ubierz się, Klaudio - rozkazała cesarzowa. - Jedziesz ze mną.

## DOM MISTERIÓW

**M**inęło wiele godzin od czasu, kiedy Liwia ostatni raz się do mnie odezwała. Z mocno skrępowanymi rękoma i nogami siedziałam naprzeciwko niej w cesarskim wozie. Męczyło mnie wspomnienie Holtana, takiego, jakim widziałam go ostatnio, bezbronego i poranionego. Co oni mu robią? Czy jeszcze żyje? Na rozkaz cesarzowej zasłony pozostawały zaciągnięte, ale czułam, że od jakiegoś czasu podróżujemy przez otwarty teren. Dokąd zmierzamy? Jaką straszną śmierć zaplanowała dla mnie Liwia? Ciągle myślałam o Holtanie i o małej Marcelli, marzyłam, żeby przytulić ich ten jeden, ostatni raz.

Wreszcie wóz zwolnił. Słyszałam głosy, ale nie rozumiałam słów. Koła dudniły zbyt głośno o bruk. Słyszałam flety, bębny, nawoływanie kupców i zawodzenie żebraków. Skwierczało smażone w pobliżu jedzenie, pachniało smakowicie. Od jak dawna nie jadłam? Liwia miała zamknięte oczy, usta rozchylone. Przesunęłam się po łożu i ramieniem uchyliłam zasłonkę. Mijaliśmy targowisko, łaźnię publiczną i małe forum. Mogło to być którekolwiek z rzymskich miast, ale które? Pojazd skręcił za róg. Przed nami pojawiła się bijąca fontanna, a obok niej gospoda na świeżym powietrzu. Już wiedziałam! Spędzaliśmy tu kiedyś z Piłatem lato. Liwia przywiozła mnie do Pompejów. Ale dlaczego? Cesarzowa otworzyła oczy. - Opuść zasłonkę! - rozkazała. - Szybciej! - zawołała, stuka-

jąc złotą gałką laski w sufit powozu. - Szybciej! - Konie ruszyły kłusem. Ludzie na ulicy uskakiwali na boki. Pędziliśmy.

Odwrociłam się do cesarzowej.

- Nie powiesz mi chociaż, pani, co zrobiliście z Holtanem?

- Twój kochanek znajduje się w drodze do Rzymu. Zdecydowałam, że jednak oddam go Kaliguli.

- Nie ośmielisz się! Holtan jest zbyt popularny. Ludzie się na to nie zgodzą.

Liwia roześmiała się.

- Czy popularność pomogła Germanikowi albo twojej ukochanej ciotce Agrypinie? Ludzie mają bardzo krótką pamięć... jak zresztą i ty.

- Myślisz, że jesteś taka potężna! Jest jednak coś, czego chcesz... w i e m t o.

Szyderstwo w oczach Liwii zgasło na krótki moment.

- Czyżby? A co to takiego?

- Nie wiem, ale ma coś wspólnego ze mną.

- Cóż za spostrzegawczość. Naturalnie, że czegoś chcę. Bo po co inaczej pozwalałabym ci żyć... i twojemu dziecku? Pamiętaj, moja droga, nie jesteś ostatnią z waszego rodu.

Marcella też! Och, Izyno, nie! Całą siłą woli usiłowałam zachować kamienną twarz.

Liwia uśmiechnęła się, w jej oczach widoczna była satysfakcja.

- Obserwowałam cię od jakiegoś czasu, obserwowałam, jak rozwija się twój romansik... - Zamilkła i zastanowiła się. - Sądziłaś, że jesteś taka sprytna z tymi swoimi przebierankami, tymi miłosnymi gniazdkami. Nigdy nie przyszło ci nawet do głowy, że ja... - Teraz już otwarcie szydziła. - Czasami było to zabawne.

- Jak śmiesz!

- Moja droga, śmiem robić wszystko, co służy moim celom. Teraz kolej na ciebie.

Poczułam mrowiący chłód na plecach.

- O czym mówisz?

- To ty rzekomo posiadasz ową nadzwyczajną intuicję. Ty mi więc powiedz, po co cię tutaj przywiozłam.

Powóz się zatrzymał. Byłam pewna, że Liwia słyszy kołatanie mojego serca. Przyglądała mi się szacująco, jak myśliwy zwierzęciu w potrzasku.

- Twój flircik z Holtanem nie miałby dla mnie najmniejszego znaczenia, gdyby nie przypomniiał mi o tamtej twojej przepowiedni sprzed lat. Przypadkowe odgadnięcie, pomyślałam z początku, ale od tamtego czasu pojawiły się pogłoski. Te twoje sny... Niektórzy utrzymują, że jesteś czarownicą.

Czekałam, nie dając się złapać na przynętę.

- Moje życie było niezwykle bogate - podjęła w końcu Liwia. - Mam wszystko, czego mogłabym chcieć... - Zamilkła i przyglądała mi się, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

Nie odwróciłam wzroku, patrzyłam jej w oczy, uświadamiając sobie nagle, jak krucho Liwia wygląda. Ile mogła mieć lat? Siateczka zmarszczek wokół oczu i ust, pomarszczona szyja. Żadne kosmetyki nie będą w stanie wiecznie tego ukrywać. Oczywiście!

- Z wyjątkiem nieśmiertelności. Pragniesz żyć wiecznie.

- Bardzo dobrze! Mylisz się jednak, sądząc, że chcę żyć dalej w tym zużyтым ciele. Kapłani zapewnili mnie, że zostanę boginią. Czy nie jest stosowne, bym panowała w niebie u boku swojego małżonka, boskiego Augusta?

Wzruszyłam ramionami.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Masz pewne moce. Widzisz przyszłość.

- Wyolbrzymiasz, pani, moje zdolności. Nie potrafię...

- Owszem, potrafisz, bo sama wkrótce umrzesz. Być może, jeśli los zechce, wrócisz, żeby mi powiedzieć, co zobaczyłaś.

- O, Izydo, nie!

- O tak, moja droga, tak. Módl się długo i żarliwie do swojej bogini, wstąpisz bowiem właśnie do Domu Misteriów. Jeśli przeżyjesz tę ciężką próbę, a co ważniejsze, jeśli przyniesiesz mi z powrotem informację, której potrzebuję, twoje dziecko będzie żyć.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć prosto w jej złowrogie oczy.

- AHoltan?



- Moja droga, nie jesteś w sytuacji, która umożliwiłaby jakiegokolwiek targi.

- Holtan też będzie żyć albo umrę i niczego się nie dowiesz. Obiecay na swój honor... na honor bogini, którą masz nadzieję zostać.

- Masz tupet! Ale dobrze, Holtan też. A teraz do roboty.

Niewolnik odsunął kotarę. Liwia skinęła głową, on przeciął moje więzy i wyciągnął mnie z powozu. Podniosłam wzrok na Liwie.

- Nie idziesz?

- Najpierw muszę ukarać Kaligulę. Zachował się niegrzecznie, jadąc za mną wbrew moim rozkazom. Nie mogę na to pozwolić. Nie martw się jednak, będziesz czuła moją obecność. Możesz być tego pewna.

Dwaj żołnierze, którzy jechali za nami, zeskoczyli z koni i ustawili się po moich bokach.

- Zabierzcie ją! - rozkazała Liwia.

Ująwszy mnie silnie pod łokcie, powlekli na portyk. Kiedy się tam znaleźliśmy, drzwi się otworzyły i pokazała się w nich jakaś kobieta.

- Masz ją - oświadczyła Liwia. - Wiesz, co robić.

Kobieta złożyła cesarzowej ukłon i powóz potoczył się dalej.

- Jestem Porcja Proksja - powiedziała kobieta. Wyciągnięte do mnie dłonie były delikatne, zbyt małe jak na te ciężkie pierścienie, które je ozdabiały. — Czekaliśmy na ciebie.

- To twój dom? - spytałam z zaciekawieniem tę drobną, dystygowaną kobietę. - Liwia nazwała go Domem Misteriów. Słyszałam dziwne pogłoski... kobiety gdzieś stąd znikają... - Zawahałam się, próbując połączyć Porcję w tej zwiewnej szarej stoli z niesamowitymi opowieściami, jakie przekazywano sobie szeptem.

Odrzuciła do tyłu kosmyk lśniących, ciemnych, przetykanych srebrem włosów.

- Chyba cesarzowa opowiedziała ci o nas. Zdarza się, że gości u nas. - Porcja otworzyła szeroko drzwi, żeby wpuścić mnie do środka.

- Liwia tu bywa? - Patrzyłam na nią zdumiona.

- Czasami, jeśli sprawy państwowe na to pozwolą. Wiele spośród jej najbliższych przyjaciółek należy do naszej grupy. Może liwe, że rozpoznasz niektóre z nich. - Wskazała gestem atrium, skąd obserwowała nas w milczeniu gromadka kobiet. - Klaudia wreszcie do nas dołączyła - oświadczyła Porcja. Kobiety powitały mnie, ich zachowanie było nienaganne, jednak wzrok ciekawski, a nawet taksujący. Znałam kilka z nich z widzenia... żony senatorów, właścicielkę wielkiej cieplarni z rzadkimi roślinami. Ledwie miesiąc wcześniej wynajęłam od niej kilku niewolników do prac ogrodowych. Co one wszystkie tutaj robią?

Jedna kobieta siedziała samotnie w zarośniętym bujną roślinnością rogu atrium. Kiedy jej oczy napotkały moje, upuściła niezauważenie zwój, który trzymała w rękach. Co to były za oczy! Intensywnie zielone, szeroko rozstawione. Przez chwilę myślałam o mojej siostrze. Nie były do siebie podobne... a przecież było coś... widziałam już przedtem tę kobietę, tylko gdzie?

Wstała powoli i szła ku mnie z wyciągniętą szczupłą ręką.

- Jestem Miriam z Magdali. Poznałyśmy się w pergamońskim Asklepieonie.

- Oczywiście! - Podeszłam bliżej, ujęłam jej dłoń, przypominając sobie tę światową kobietę, która ożywiła tamte okropne dni. - Minęło dużo czasu... tyle się zdążyło wydarzyć.

Miriam skinęła głową.

- U mnie też.

- Szkoda, że nie możesz spędzić reszty dnia, gawędząc z nami w atrium - powiedziała Porcja energicznym głosem - ale znasz zasady.

- Niczego nie znam. - Mój lęk wzmógł się, kiedy w przejrzystych oczach Miriam wyczytałam współczucie.

- Sądziłam, że cesarzowa... - Porcja wzięła mnie za ramię. - Dowiesz się wszystkiego we właściwym czasie. - Wyprowadziła mnie z jasnego atrium do ocienionego korytarza. Czarno-biała posadzka tańczyła mi przed oczami jak szalona\* kiedy mijałyśmy *tablinum* strzeżone przez brązowe popiersie Liwii.

Na końcu korytarza Porcja otworzyła i przytrzymała ciężkie

drzwi. Z ociąganiem weszłam do środka. Pomieszczenie, niewiele większe od celi, mieściło wąskie łóżce, stolik i krzesło. Jediną ozdobą był duży posąg Dionizosa. Dziwne, jak na taki zamożny dom.

- Czy wszystkie pokoje gościnne urządzone są tak skromnie? - spytałam Porcję. - Może dostałabym coś do jedzenia? Jest już popołudnie, a ja od wczoraj nic nie jadłam.

- Przykro mi z obu powodów, ale znasz zasady.

- Przestań już to powtarzać! Nie znam zasad. Kim ty właściwie jesteś?

- Mistrzynią rytuału.

- Jakiego rytuału? Kim są te kobiety?

- Damy z najwyższych kręgów, jak ty sama - zapewniła mnie

Porcja.

- A ta ruda? Miriam? Kim ona jest?

- Ależ jesteś bystra. Miriam jest rzeczywiście nieco inna. To kurtyzana.

- Wiedziałaś o tym i mimo to ją zaprosiłaś?

- Oczywiście, znamy pochodzenie wszystkich naszych wyznawczyń. Ta należy do najwyższej klasy, coś jak faworyta twojego małżonka. Jak jej na imię... Tytania.

- Jeśli chcesz mnie upokorzyć...

- Bynajmniej. - Porcja dotknęła lekko mojego ramienia. - Chciałam jedynie powiedzieć, że kobiety takie jak Tytania i Miriam wszędzie są mile widziane. Obie są zamożne, mają swoje powiązania, ale tutaj, naturalnie, kończy się wszelkie podobieństwo. Tytanie interesują wyłącznie mężczyźni posiadający władzę. Miriam jest całkowicie inna. Spokojna, jest protektorką sztuk, niektórzy nazwaliby ją uduchowioną.

- To dlaczego została nierządnicą?

- O, to ostre słowa. Czy jej życie tak bardzo różni się od twojego? Miriam przynajmniej jest niezależna.

- To co w takim razie robi tutaj? Co wy wszystkie tutaj robicie?

- Jesteśmy tym, kim jesteśmy... kobietami posiadającymi środki i pragnącymi zdobyć niewyobrażalną dla człowieka moc.

Ścisnęło mnie w gardle. Z trudem wydobyłam z siebie głos.

- A czego chcecie ode mnie?

Oczy Porcji rozbłysły, kiedy obrzuciła spojrzeniem moje ciało.

- Dziś w nocy zostaniesz oblubienicą Dionizosa.

Leżałam na wąskim łożu. Przed sobą miałam posąg boga; jego twarz ukazywała się i znikła za dymną zasłoną z palącego się u jego stóp kadzidła o ostrym zapachu. Półprzytomna od ciężkich oparów czułam się wypełniona dającym życie nasieniem Dionizosa. Czystym, bezmyślnym, wyswobadzającym.

Dionizos przynosi ze sobą szaleństwo; dochodzący z oddali głos ostrzegał zarówno przed przemocą, jak i ekstazą. Doprowadzone do szaleństwa wyznawczynie tego boga rozrywają zwierzęta na kawałki. W tym swoim obląkaniu czasami pożerają się wzajemnie. Czy miałam stać się ich ofiarą? Zwlekłam się z łoża, zaczęłam łomotać w drzwi z całą siłą, jaką mogłam zebrać w swoich dziwnie ociążonych pięściach. Co się ze mną dzieje? Z daleka usłyszałam zbliżające się kroki.

- Tak, pani, już idziemy - zapewnił mnie czyjś głos. Chwilę później usłyszałam zgrzyt rygla i drzwi się otworzyły. Dwie niewolnice złożyły mi ukłon. Każda trzymała tyrs, berło Dionizosa będące laską zakończoną szyszką. Widziałam ten przedmiot na niezliczonych freskach. Czy to były menady, służki Dionizosa?

Jedna niewolnica postąpiła do przodu.

- Jeśli bogini nie ma nic przeciwko temu, przyszyliśmy ją przygotować.

- Jeśli bogini nie ma nic przeciwko temu? - powtórzyłam, a mój język powoli i z trudem wymawiał te słowa.

Stojąca za nimi Porcja przyzywała mnie gestem.

- Dziś wieczór czcimy w tobie Ariadnę.

- Ariadnę! - Nogi ugięły się pode mną. Byłabym upadła, gdyby nie podtrzymały mnie niewolnice. Całe życie byłam przywiązana do Ariadny. Czy to jakaś okrutna ironia losu? Starłam się mówić spokojnym głosem.

- Co masz na myśli?

- Nie musisz tego rozumieć - wymamrotała Porcja. - Wystarczy, że jesteś Ariadną i że wkrótce dołączysz do swojego boskiego kochanka. Pójdź, moja droga.

W korytarzu rozbrzmiewała kitarra. We wnękach stały złote kandelabry w kształcie drzew z wieloma gałęziami. Wszystkie płaszczyzny były rozświetlone. Wspierałam się ciężko na niewolnicach, które zaprowadziły mnie do marmurowej łaźni, gdzie zdjęły ze mnie odzienie. Zanurzając się w wodzie, zobaczyłam na suficie podobiznę uśmiechniętego Dionizosa.

Kobiecte dłonie gąbkami wodziły po moim nagim ciele. Podniosłam rękę, żeby odesłać niewolnice, po czym opuściłam ją ospale. Nie miałam już ochoty się opierać. Ich nieustępliwość, dotyk miękkich morskich gąbek, łaskotanie spływającej strużkami między piersiami wody, okazały się zaskakująco przyjemne. Zbyt szybko kobiety pomogły mi wyjść z kąpieli i osuszyły miękkimi lnianymi ręcznikami. Potem obsypały moje ciało złotym pyłem, namaściły uda i piersi olejkiem sandałowym. Jak we śnie czułam, że wkładają mi przez głowę cienką niczym pajęczyna tunikę. Przyjrząwszy się tej delikatnej tkaninie, dostrzegłam w niej setki maleńkich brylancików.

- Wyglądają jak gwiazdy - usłyszałam własny, dziwny, zdyszany głos.

- To są gwiazdy. - Porcja gruchała niczym najczulsza matka. - Tej nocy jesteś Królową Niebios.

Potrząsnęłam głową, żeby zebrać myśli.

- Kochanek Ariadny porzucił ją. Niektórzy powiadają, że umarła.

- Ale wróciła przeobrażona - przypomniała mi łagodnie Porcja. - Porzucił ją kochanek śmieiertelny -co często się zdarza - ale Dionizos przyszedł po nią, tak jak przyjdzie po ciebie. - Włożyła mi na głowę ślubny wianek z mirtu. - Ty też, o cudna... córo potężnego Minosa... będziesz panować jako bogini i będziesz wiedziała to wszystko, co wie bogini.

Poprowadziła mnie korytarzem. Otwarto drzwi. Zaparło mi

dech ze zdziwienia. W pokoju kłębiło się od kobiet okrytych skórami panter. Jedne uderzały w krotale, biły w bębny i grały na fletach. Inne, owinięte girlandami, tańczyły i śpiewały. Nie rozumiałam wykrzykiwanych szalonych, niewyraźnych słów ani nie rozpoznawałam świętujących, bo ich twarze kryły maski. Nad rozhuśtanymi piersiami i gładkimi ramionami unosiły się głowy lwów i lampartów.

Otoczyły mnie rozkołysanym, tanecznym krokiem, jednym kręgiem, drugim, trzecim. Popijały łąpczywie z bukłaków podawanych z rąk do rąk, a ich okrzyki stawały się coraz głośniejsze. Podniecenie tańczących, wzmocnione muzyką i winem, było zaraźliwe. Ktoś podał mi puchar.

- Pij wino Dionizosa - usłyszałam.

Kiedy smakowałam jego zawartość, nie przypominającą niczego, co wcześniej znałam, moje lęki ulotniły się. Jestem siłą natury, jestem sokiem płynącym w drzewie, krwią tętniącą w żyłach, płynnym ogniem winnego grona. Czy na tym właśnie miało upływać życie - na picciu słodkiego czerwonego wina i wdychaniu intensywnej piżmowej woni tłoczących się wokół mnie kobiet?

Tancerki wirowały, nabierały do ust wina i tryskały nim w powietrze, tworząc mgielkę. Lepiła się do mnie, spowijała mnie całą, zmieszana z ostro pachnącym dymem, który unosił się z rozlicznych trójnogów rozstawionych w całym pomieszczeniu. Kręciło mi się w głowie i kiedy zauważyłam dwie nowe postaci, wysiliłam wzrok, żeby im się przyjrzeć. Trzymając wielki kosz wiklinowy, szły w moim kierunku.

Ktoś podstawił mi pod nos miseczkę na trójnogu, zmuszając mnie do wdychania gryzących oparów. Myślałam, że pękną mi płuca. Moje zmysły niesłychanie się wyostrzyły. Każdy dźwięk, każdy obraz stał się nieznośnie intensywny. Każdy por na mojej skórze piekł i pulsował własnym życiem. Krzyknęłam głośno, kiedy kolory, których nie potrafiłam nawet nazwać, eksplodowały przed moimi oczyma, przybierając jakieś groteskowe kształty. Każda cząstka mojego ciała wyrwała się w inną stronę. Pozbawiono mnie patrycjuszowskiego statusu niosącego władzę i przywileje,

jakkolwiek nietrwałe, odarto z kobiecego wdzięku i urody. Stałam się bezradna, ogołocona z najmniejszych śladów mojej osobowości. Wreszcie pozostała jedynie moja rozedrgana dusza, samotna i bezbronna. Święta Izydo, bądź przy mnie. Jeśli mam znieść taką śmierć, pozwól mi ją wykorzystać dla uratowania tych, których kocham.

Przede mną stał kosz z uniesioną pokrywą. Zobaczyłam pokryty skórą pręt z rzemieniami na jednym końcu. Poczułam serce w gardle. Zamaskowana kobieta zawiązała sobie rzemienie w pasie. Wrzeszczałam i usiłowałam się uwolnić, kiedy ta wysoka muskularna postać zbliżyła się do mnie. Kilka kobiet trzymało mnie mocno, podczas gdy inne uderzały małymi skórzanymi biczami. Na początku były to powolne uderzenia, kłujące jak siekący deszcz, wkrótce jednak stały się szybsze i mocniejsze. Broniłam się rozpaczliwie, kiedy wciągały mnie na łożo.

Kobieta z prętem pojawiła się nade mną. Czy na pewno była to kobieta? Ognista włócznia Dionizosa była dosłownie wszędzie, nade mną i wokół mnie, atakowała, ogarniała, starała się mną zawładnąć. Śpiew i muzyka jeszcze przybrały na sile, tłumiąc moje krzyki, aż po jakimś czasie już sama ich nie słyszałam. Raz za razem bóg brał mnie w swoje posiadanie, aż staliśmy się jednością. Usłyszałam pędzące wody Styksu, zobaczyłam siwowłosego Charona. Na drugim brzegu czekali ci, których kiedyś kochałam, jednak nie było pośród nich mojej córki ani Holtana. Oni byli tutaj, w tym świecie.

- Nie! - krzyknęłam, ale z moich ust wydobył się ledwie szept. - Nie chcę umierać, nie chcę...

Dużo później muzyka zwolniła rytm, zmieniała się stopniowo w łagodną kołysankę. Czułam dotyk delikatnych dłoni, zdejmowano ze mnie rozdartą tunikę, zmieniano splamione nakrycie łoża. Sprawnie obmyto wino i krew z mojego posiniaczonego ciała i ubrano mnie ostrożnie w atlasową tunikę, wyszywaną drobnymi perełkami i ozdobioną bogato haftem ze złocistych gwiazd. Wsparta

na miękkich poduszkach patrzyłam, jak kobiety jedna po drugiej zdejmują maski. Skrywając teraz swoją nagość pod jaskrawymi szatami, uklęknęły przede mną.

- Czas już, Wielka Ariadno, byś powiedziała nam, co widzisz.

Odwrociłam głowę. To była Porcja, jakże jednak odmieniona. Ta kobieta patrzyła na mnie z szacunkiem. W rękach trzymała srebrną misę, którą umieściła na stoliku przede mną.

- Czy bogini podzieli się tym, co widzi? - spytała prawie szeptem.

Spojrzałam w misę. Wypełniona była czystą wodą. Samą wodą. Kiedy jednak zaczęłam się w nią wpatrywać, ciecz zawirowała. Powoli pojawiły się wizje, ale po chwili się rozplywały. Nie miały sensu, a jednak je pojmowałam. Odsunęłam misę. Nie zrobię tego. Nie zważając na nic, kobiety tłoczyły się i niecierpliwie przepychały.

To one zmusiły mnie do tego, dlaczego teraz nie mają ponieść konsekwencji?

- Nie spodoba się wam to, co widzę - ostrzegłam.

Zignorowały moje słowa, trącąc się, mamrocąc niecierpliwie między sobą. Porcja trzymała się z przodu.

Zajrzałam znów we wnętrze misy, wpatrując się w kształty, które zbliżały się i stawały coraz wyraźniejsze.

- Twojego męża przeniesiono do Germanii - powiedziałam jej.

- Tak, tak, wszyscy o tym wiedzą.

- Może. Ale nie wszyscy wiedzą o córce wodza plemienia. Jest blondynką i to bardzo piękną. Ich związek ma charakter polityczny, ale on zacznie go sobie cenić również z innych powodów. Twój małżonek nigdy już nie powróci do Rzymu.

- To niemożliwe!

- Nigdy nie wróci do Rzymu.

Zwróciłam się do innej kobiety, mistrzyni sztuki ogrodniczej, która przepchnęła się do przodu.

- Ty chcesz wiedzieć o swojej córce, swojej jedynej córce.

Kobieta skinęła skwapliwie głową.



- Pocznie. Urodzi syna, pięknego, zdrowego chłopca, ale sama umrze.

Kolejna kobieta przepchnęła się i stanęła obok tamtej.

- Powiesz mi o moim domu, tutaj, w Pompejach? Zaproponowali za niego dobrą cenę. Mam go sprzedać?

Poczułam falę żaru, która sięgnęła mi płuc.

- Tak... tak! - Łapałam oddech. - Wydarzy się tutaj coś strasznego. Zabierz swoją rodzinę. Opuść to miejsce.

Teraz Miriam patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma. Zmagałam się z kolejną wizją, usiłowałam ją zrozumieć. Niesamowita, złowroga. Co oznaczała? Obraz zaczynał się zamazywać.

- Uważasz, że nie masz już czego szukać w Galilei, ale się mylisz. Musisz tam wrócić. Jedź do domu. Tam odnajdziesz swoją największą miłość, mężczyznę niepodobnego do żadnego innego. Czeką cię wiele radości. Widzę koronę... - Zamilkłam. Czy ten człowiek jest królem? To dlaczego korona jest cierniowa? Co to oznacza? Co mam jej powiedzieć? - Miriam, ruszaj w drogę! - wykrztusiłam. - Twój czas z nim jest krótki.

Na twarzy Miriam malowało się zdumienie.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Klaudio? Jak go rozpoznam?

Inne kobiety przepychały się do przodu, każda miała jakieś pytanie. Jakikolwiek było źródło tego daru, on sam wkrótce przestanie działać. Chyba już zasłużyłam sobie - doszłam do wniosku - na wykorzystanie go dla siebie. Zamykając powieki, żeby nie widzieć błagalnych oczu, spojrzalam w pustką. Przez jedną straszną chwilą nie widziałam nic. Potem, wreszcie, pojawiła się przede mną postać Holtana.

Czy to naprawdę Holtan? Znikła gdzieś siła i gracia, które tak dobrze znałam i kochałam. Z trudem rozpoznałam leżące przede mną dziwnie skurczone ciało. Skąd ta mizerna twarz, te przepełnione bólem oczy? Nie widziałam żadnych obrażeń, ale domyślałam się, że muszą być straszliwe. Usta Holtana poruszyły się. Wytężyłam słuch, żeby go usłyszeć.

- Musiałem... musiałem cię zobaczyć... Klaudio - wychrypiał.

## BOGINI LIWIA

Cisza i spokój zapanowały w Domu Misteriów. Kobiety opuszczały go po kolei. Odrętwiała ze zmęczenia, siedziałam oparta plecami o marmurową kolumnę, ze stopami zanurzonymi w zarośniętym wodnymi liliami stawiku.

- Nie przeszkadzam? Przyszłam się pożegnać.

Wzdrygnęłam się i podniosłam wzrok, mrużąc oczy w poranym słońcu. Musiałam się zdrzemnąć. W zwieńczonym łukiem wejściu zobaczyłam szczupłą postać Miriam ubranej w strój podróżny.

- Pewnie wracasz do Rzymu?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie, udaję się do Judei: Być może znajdę tam ukochanego, mężczyznę, który ci się ukazał. - Patrzyła mi prosto w oczy. - Po wiedz mi, Klaudio, jak go rozpoznam?

Spróbowałam przypomnieć sobie tamten obraz.

- Ma cudowną twarz... oczy, które sięgają człowiekowi w głąb duszy. - Oczy, które sięgają człowiekowi w głąb duszy. Czy wi działam już gdzieś te oczy? Tamta twarz... Niemożliwe, to było życie Miriam, nie moje. Staralam się przypomnieć sobie dokładnie z ubiegłej nocy to, co dotyczyło Miriam. Wszystko się tak gmatwało. Była tam radość... ale też... och, nie! Milczałam, wahając się, czy powiedzieć coś więcej. - Widzę, że czeka cię wielka miłość, ale również smutek.

Miriam uśmiechnęła się smętnie.

- Nigdy nie doświadczyłam wielkiej miłości. Możliwe, że warto zapłacić za nią smutkiem. - Odrzucając do tyłu palłę, usiadła obok mnie. - Czy zeszłej nocy widziałaś coś dotyczącego ciebie?

- Tak. - Łzy napłynęły mi do oczu. - Widziałam tego, którego kocham... widziałam wyraźnie. Przyszedł do mnie... z bardzo daleka, jak sądzę... ale on u m i e r a ł - dokończyłam szeptem, ze zgrozą.

- Ten mężczyzna to nie był twój mąż.

- Nie, nie mój mąż.

- Co zrobisz? - spytała Miriam, spoglądając na mnie pełnym współczucia spojrzeniem. - Co m o ż e s z zrobić?

- Zastanawiałam się. Jeśli już go nigdy nie zobaczę... to odwrócę od niego ten straszny los.

- Czy to możliwe? Bo jest zapisane...

- Tak! - wykrzyknęłam, uderzeniem stopy burząc spokojną powierzchnię wody. - Ja mogę zmienić to, co jest zapisane. M u - s z ę to zmienić!

- Zatem niech Izyda obdarzy cię siłą.

- I ciebie też.

Wzięłyśmy się za ręce i spojrzałyśmy sobie głęboko w oczy. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam stojącego w drzwiach wysokiego Nubijczyka odzianego we wspaniałą złotą szatę.

- Cesarzowa matka wzywa cię do siebie, pani — skłonił się.

- Bądź ostrożna - powiedziała cicho Miriam.

Ścisnęłam jej ramię uspokajająco.

- Byłam nad brzegiem samego Styksu. Na pewno poradzę sobie z Liwią. - Wolnym, niemalże spacerowym krokiem poszłam za niewolnikiem do *triclinium*, gdzie cesarzowa matka jadła samotnie śniadanie.

- Dzień dobry, „Ariadno”. - Zmrużyła złośliwie oczy i wskazała mi stojące obok jej łoża krzesło z orzecha i kości słoniowej. - Zatem przeżyłaś swoje gody. Nie wszystkie mają tyle szczęścia.

Rzeczywiście, wiele szczęścia, pomyślałam, przyglądając się, jak Liwia polewa figi śmietaną. Jakże mało ona wie.

- Myślałam, że ty, pani, tam będziesz.
- Byłam.
- Nie widziałam cię.
- Ale ja widziałam ciebie. Niezłe przedstawienie.

Moje krzesło zaszurało o marmurową posadzkę, kiedy wychyliłam się do przodu.

- Nawet się nie domyślasz, czym mnie obdarowałaś. Jestem bardzo wdzięczna.

- Och, na Jowisza! - wykrzyknęła Liwia, a oczy jej zaślnęły jak dwa szmaragdy. - Co masz mi do powiedzenia?

- Dziwię się, że nie pytałaś ubiegłej nocy, razem z innymi.

- Jestem cesarzową, głupia dziewczyno! Mów mi natychmiast, będę boginią czy nie? Co zobaczyłaś?

Nie widziałam nic, co wiązałoby się z Liwią, jednak życie Marcelli i Holtana zależało od właściwej odpowiedzi. Cesarzowa była bystra i przebiegła; muszę być przekonująca. Wspomóż mnie, / Izydo!

Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy.

- Twoje imię przetrwa długo - zaintonowałam. Kolejny oddech. - Co więcej... - Nic się nie ukazywało; widziałam tylko ciemność. - Co więcej... - Zamilkłam ponownie, kłamstwo, które już sobie przygotowałam, uwieźło mi w krtani. Cóż mogłam jej powiedzieć? Nie było nic... i nagle, ku mojemu zdumieniu, zobaczyłam wstrząsający obraz. - Większość Palatynu leży w gruzach. Ludzie kręcą się po rumowisku, mają dziwne odzienie i mówią językami, których nigdy wcześniej nie słyszałam. Chodzą i oglądają sypiące się mury, i wskazują palcami na... tak naprawdę, to na nic konkretnego. Bo nie ma tam nic prócz przewróconych kolumn, stosów gruzu. Część tego to może być forum, ale nie jestem pewna... Tak niewiele zostało...

- Ale co ze mną? - poganiała mnie niecierpliwie Liwia.

- Ci ludzie ciebie znają - ciągnęłam dalej powoli. Co ja takiego oglądałam? Mój świat, wszystko, co znałam i ceniłam, obrócono w nicłość. — Jest znak z twoim imieniem i ze strzałką wskazującą drogę do twojego domu. On też jest ruiną, ale w lepszym stanie od

reszty. Ludzie tam idą, przystają i podziwiają mozaikę na twoich posadzkach. Dlaczego tak się dzieje, nie potrafię powiedzieć, bo wszystko widzę jak przez mgłę.

Kiedy starałam się wydobyć jakiś sens z tego, co widziałam, wizja zaczęła stopniowo blednąć, aż ostatecznie znikła. Cóż to za okropną scenerię mi ukazano? Otworzyłam oczy i zobaczyłam rozpromienioną, zachwyconą Liwie.

- To rzecz wyjaśnia! Oczywiście, że będę boginią. Cóż in nego mogłoby to oznaczać? - Rozsiadła się wygodnie. - Dobrze wykonałaś swoje zadanie. Pozwolę ci dołączyć do męża w Herku lanum. Możesz mu powiedzieć, że przez ostatnie dwa dni gościłaś u mnie. - Odesłała mnie jednym spojrzeniem i sięgnęła po dzba nuszek ze śmietanką.

- A moje dziecko - Marcella - nic jej nie jest?

Liwia wzruszyła ramionami.

- Nic. Z tego, co wiem, jest z twoim mężem.

Wzięłam głęboki oddech.

- AHoltan?

- Nie spotkała go żadna krzywda. Uwolnię go, kiedy wrócę do Rzymu. - Ponownie skupiła całą swoją uwagę na figach, ciemnych wysepkach w morzu śmietany. - A tak, jest coś jeszcze. - Podnio sła na moment wzrok. - Ubiegłej nocy dostałam wiadomość. Syn Piłata i tej przybłądy, Tytanii, zmarł nagle na gorączkę. Nie ulega wątpliwości, że twój małżonek będzie szukał pociechy u ciebie. Nigdy nie uważałam, by przepadał szczególnie za Tytanią, ale syn to już zupełnie inna sprawa. Z tego, co słyszałam, był ładnym chłopcem... po ojcu.

Zamilkła, żeby posmarować miodem kawałek chleba.

- Porozmawiam z Tyberiuszem... zobaczę, czy nie mógłby znaleźć jakiegoś stanowiska dla Piłata. Gdzieś z dala od Rzymu. Znużyło mnie oglądanie twojej twarzy na ucztach. Irytują mnie te twoje szare oczy. - Skinęła nieznacznie głową; mogłam już odejść.

Z pomocą Izydy udało mi się przetrwać okrucieństwo kaprysów Liwii. Ale co czekało mnie w Herkulanum?

Nasza nowa willa - podobnie jak willa Holtana - miała masywne, ozdobnie obramowane drzwi, gęsto nabite ćwiekami, z zawiasami z brązu, solidnymi ryglami. Stałam przed nimi jak ktoś obcy, podczas gdy niewolnik, którego Liwia ze mną posłała, głośno się dobijał. Niemal natychmiast pojawił się odźwierny, którego wcześniej nie znałam. Przyglądał mi się niepewnie.

- To twoja pani, głupcze - warknął sługa Liwii.

Wytrzeszczając oczy, odźwierny cofał się, bijąc mi pokłony. Pojawił się kolejny nieznamy człowiek, wysoki mężczyzna z krótko przystrzyżonymi siwymi włosami, spokojny, pewny siebie.

- Jestem Hieronim, nowy zarządca domu - oświadczył, kłaniając się jeszcze niżej niż przejęty odźwierny, posłany tymczasem w poszukiwaniu Piłata.

Szybko pozbyłam się sługi Liwii, kazać mu do niej wracać. Im mniej cesarzowa wiedziała o moich sprawach, tym lepiej.

Zarządca poprowadził mnie marmurowym korytarzem do zalanego słońcem atrium. Czując się jak gość we własnym domu, zerknęłam w głąb budowli, której kolejne pomieszczenia, rozświetlone lub pogrążone w mroku, ciągnęły się na długość stu i więcej stóp. Nie sądziłam, że willa jest taka duża. Być może, przyszło mi do głowy, Piłat myśli sobie, że ja zamieszkam tutaj z Marcellą, a on sam będzie nas tylko odwiedzał od czasu do czasu, kiedy sprawy służbowe mu na to pozwolą. Czy mógł coś takiego zaplanować? To byłoby cudowne.

Zatrzymałam się, żeby poczekać na Piłata w atrium. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, że dom jest stary, roślinność bujna i rzadko spotykana. Patrzyłam na szemrzącą wodę marmurowej fontanny, grube filary oplecione kwitnącym pnączem, i pomyślałam o Holtanie. A gdyby to był nasz wspólny dom. Taka fantazja. Nawet nie wiedziałam, czy nic mu nie jest. Krwawił, kiedy ostatni raz go widziałam. Przecież Liwii nie można ufać w żadnej sprawie.

I nagle Piłat wyrósł tuż obok, górując nade mną. Jego oczy zatrzęsająco usilnie szukały mojego spojrzenia.

- Dobrze się bawiłaś?

Z duszą na ramieniu odpowiedziałam mu wymuszonym uśmiechem.

- To dopiero pytanie! Byłam z Liwią.  
- Czego od ciebie chciała?  
- Liwia ci nie powiedziała? - spytałam, chcąc zyskać na czasie.  
Co on miał na myśli? - Obiecała przesłać ci wiadomość.

- Przesłała. Jeden z jej niewolników zjawił się na progu naszego domu trzy dni temu.

Trzy dni... wtedy nawet jeszcze nie dotarłam do willi Holtana. Jakże pewna swego była cesarzowa. Dlaczego niby miałyby mnie to dziwić?

- Co powiedział?  
- Tylko tyle, że jesteś gościem Liwii.  
- Gościem! Zmusiła mnie do uczestnictwa w tych swoich misteriach.

- Misteriach? - Czułam na sobie jego spojrzenie, był zaciekawiony i snuł przypuszczenia. - Dlaczego nie wysłałaś wiadomości z Rzymu, że coś cię zatrzyma?

- Bo wtedy jeszcze nie wiedziałam. Spotkałam Liwie w drodze. Niemal mnie wprowadziła, kazała mi przyłączyć się do siebie w Pompejach.

Piłat miał zdziwioną minę.

- To niezwykle.  
- Też tak uważałam, ale co miałam zrobić? Przecież to Liwia.  
- Właśnie. Co mogłaś zrobić? Mam nadzieję, że nie... nie spotkała cię żadna przykreść?

- Wszystko w porządku - zapewniłam go. - Chcę zobaczyć Marcelłę. Gdzie ona jest?

- Płacze za tobą prawie przez cały dzień. Właśnie od niej wyszedłem. Śpi.

- Muszę ją zobaczyć. - Wyślizgnęłam się z jego niezbyt mocnego uścisku. Drzwi do pokoju Marcelli były zamknięte, ale otworzyłam je cichutko, przesłam na palcach obok Racheli, której twarz rozjaśniła się ulgą.

Mała postać mojej córeczki skąpana była w świetle lampy stojącej obok jej łóżeczka. Rzemieślnik nadał lampce kształt jej małej stopki. Marzyłam o tym, żeby przytulić Marcelłę, zadowolilam

się jednak patrzeniem, jak śpi. Oczami pieściłam delikatne rysy, miękkie ciemne loczki.

- Jest bardzo do ciebie podobna - szepnął Piłat. Był znów przy mnie.

- Myślę, że bardziej do mojej siostry.

- Czasami rzeczywiście przypomina mi tamtą Marcellę... ale ty przecież też.

Och, Izydo! Co on chce przez to powiedzieć? Odwróciłam się i na palcach wyszłam na korytarz. Piłat wyszedł za mną.

- Marcella jest bezcennym skarbem - oświadczył, wypowiadając na głos moje myśli. - Nie zniósłbym jej utraty. A ty?

- Cóż za pytanie! Wolałabym umrzeć. - Moje serce znów przyspieszyło. Czy on mi grozi? Wtedy przypomniała mi się jego strata, synek Tytanii. Podniosłam wzrok i teraz dopiero dostrzegłam tę bladą twarz, przekrwione oczy. On cierpiał. Moje obawy ustąpiły miejsca współczuciu. Utrata dziecka była czymś niewyobrażalnym. Podniosłam rękę, dotknęłam na moment jego policzka, marząc o tym, by móc go pocieszyć. Tyle było do powiedzenia, a przecież nic z tego nie mogło być powiedziane.

- Jestem zmęczona - usprawiedliwiłam się. - Te misteria...

- Wyglądasz na wyczerpaną. Cesarzowa musiała być bardzo wymagająca.

Minął tydzień. Piłat widywał niewielu klientów i przebywał głównie w domu. Czułam na sobie jego zamyślane spojrzenie i byłam zadowolona, że te misteria stanowią tajemnicę nawet dla mężów. Pewnego ranka wyszłam na balkon i zastałam tam Piłata wpatrującego się w morze. Był cudowny letni dzień. Błękit i błękit, wszędzie błękit z jego bogactwem odcieni. Turkusowym, indygo, szafirowym. Krystaliczne płycizny, głębokie wody, odległe niebo. Nasza willa, zwrócona tyłem do stoku, frontem do zatoki, wybudowana była z myślą o tej zachwycającej panoramie.

Mój wzrok powędrował do luźnego zwoju, którym postukiwał



w roztargnieniu o ścianę. Opatrzony był cesarską pieczęcią. Mój puls raptownie przyspieszył.

- Co to?

Piłat podał mi zwój.

- Zobacz sama.

Przebiegłam pospiesznie wzrokiem tekst.

- Co takiego? Masz być prefektem Judei! - wykrzyknęłam, podnosząc na niego spojrzenie. — Twoje pierwsze samodzielne stanowisko! Tak się cieszę ze względu na ciebie, taka jestem z ciebie dumna.

Piłat wzruszył lekko ramionami i nachmurzył się.

- Judea zawsze była niespokojnym miejscem, cierniem w stopie Tyberiusza.

- Zatem jest to okazja, by mu pokazać, co potrafisz zrobić. Judea to bastion Rzymu przeciwko Partom. Cesarz wierzy w twoje umiejętności, inaczej nie postawiłby cię przed takim wyzwaniem.

- Cieszę się, że tak to widzisz. Wielu uważa góry i pustynie Judei za frapujące. Mam nadzieję, że tobie się spodoba. Jerozolima jest brzydka, z tego, co słyszę. Pałacu nie remontowano od ponad sześćdziesięciu lat... od czasu wizyty Antoniusza i Kleopatry. Poza oficjalnymi inspekcjami nie musimy tam się pokazywać. Pałac w Cezarei bardziej przypadnie ci do gustu. Uważa się go za prawdziwe cacko. Oczywiście możesz dokonać wszelkich zmian w każdym...

Cofnęłam się.

- Nie brałam pod uwagę wyjazdu z tobą, ja...

Piłat ujął mnie pod brodę i spojrzał mi w oczy.

- To jest rzeczywiście moje pierwsze samodzielne stanowisko. Chcę, byś była przy mnie, dzieliła to doświadczenie ze mną. - Pa trzył na mnie chłodno. - Nawet Tyberiusz uważa, że powinnaś mi towarzyszyć. Spójrz - wskazał na końcowy fragment tekstu - tutaj cesarz wspomina twoje „niezwykłe wycucie”.

Niewiele czasu zajęła Liwii realizacja planu. Jedno słówko do Tyberiusza i można powiedzieć, że skazano mnie na wygnanie. Czy ona zawsze musi dopiąć swego? Pobiegłam myślami do znajdującego

się w Rzymie Holtana. Judea była na drugim końcu świata. Jak zniósę rozstanie z nim? Potem jednak przypomniałam sobie swoją wizję, udręczoną twarz Holtana, kiedy szeptał moje imię. Skoro rozłąka była jedynym sposobem, żeby uratować jego życie...

- Potrzebuję trochę czasu - oświadczyłam w końcu. Gdybym chociaż mogła zostać w tym pięknym domu, nie oglądać Holtana, ale przynajmniej wiedzieć, że jest blisko.

- Byle nie za dużo, Klaudio.

Następnego dnia, po powrocie ze spaceru na plaży w *nimfeum* zastałam czekającą na mnie Liwie. Czy to przypadkiem, czy też celowo, łożo, na którym spoczęła cesarzowa, stało pod posągami Priapa, boga płodności i urodzaju. Poprzedni właściciele wytarli koniec jego ogromnego marmurowego fallusa, kiedy przechodząc, przesuwali po nim ręką. Czy przyniosło im *to* szczęście? Będę potrzebowała dużo szczęścia, jeśli Liwia zdecydowała się powiedzieć Piłatowi o Holtanie. Nie traciła czasu na powitania.

- Zdradziłaś mnie! - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Nie poczyniłaś żadnych planów, żeby towarzyszyć Piłatowi do Judei.

- Skąd ty to możesz wiedzieć?!

Wzruszyła niecierpliwie ramionami.

- A skąd wiem o wszystkim innym?! Nie marnuj mojego czasu. To jest doskonała szansa dla twojego męża, dokładnie taka, jaką chciał uzyskać swoimi knowaniami. Wielka szkoda, że Herod Wielki nie żyje... uroczy człowiek, bardzo w Rzymie lubiany. Kiedyś cały senat wstał, żeby go uhonorować... - Zamilkła i pograżyła się w myślach. - Tak, Herod był mądry... odstraszał Partów, utrzymując w całości to swoje barbarzyńskie państewko. Od tamtego czasu nikt nie wykonał tam żadnej porządnej roboty. Oczywiście, jego życie rodzinne było nieco dziwaczne. Mój drogi mąż powiedział kiedyś, że bezpieczniej jest być świnią Heroda niż jego krewnym.

- Nie rozumiem.

- Judejczycy mają jakiś niemądry zakaz spożywania wieprzowiny.

O co tu chodziło?

- Ale co zrobił Herod?

- Miał obsesję, że któryś z jego wielu synów może przechwycić tron. Na wszelki wypadek zabił ze czterdziestu członków rodziny... wśród nich własne dzieci. - Położywszy z rozmachem wachlarz na stoliku, Liwia odwróciła się do mnie i spojrzała mi prosto w oczy. - Dość już tego gadania. Uważam twoją niewdzięczność za głupio zuchwałą.

Pomimo prażącego słońca przeszedł mnie dreszcz, głos jednak miałam spokojny.

- Ty sama najlepiej wiesz, jak skomplikowana jest sytuacja.

- Właśnie. To ja ją uproszczę. - Strzeliwszy upierścienionymi palcami, przywołała przechodzącego niewolnika. - Natychmiast sprowadź tutaj swojego pana — rozkazała. Po czym odwróciła się do mnie z uśmiechem. - Nie wątpię, że Piłata zadziwia twoja niechęć do wyjazdu. Myślę, że czas, byśmy go oświecili.

- Nie! Nie ma takiej potrzeby.

- Za późno, moja droga. Szkoda, że już nigdy nie zobaczysz swojej córeczki, a jeśli chodzi o twojego lubego Holtana... każe zachłostać go na śmierć. Taki silny mężczyzna będzie długo umierał. Może zorganizujemy to tak, żebyś była świadkiem tego widowiska.

Stałam naprzeciwko niej, ścisnęłam mocno oparcie ławki i się trzęsłam.

- Błagam - szeptałam rozpaczliwie.

W tym właśnie momencie Piłat pojawił się w atrium. Liwia obdarzyła go dobrodusznym uśmiechem.

- Rozmawialiśmy z twoją uroczą małżonką o twojej nominacji. Wydaje mi się, że ma ci coś do powiedzenia.

# IV



## CEZAREA

w szesnastym roku panowania  
Tyberiusza (AD 30)

## W ŚWIĄTYNI PANA

**K**iedy *Persefona* opuszczała port, po obu stronach jej smukłego kadłuba wyrosły wiosła, po dwadzieścia z każdej burty. Ten luksusowy statek, pożegnalny dar Sejana, na moją cześć pomalowano kolorem purpury. Pod pokładem zadudnił bęben, pióra opadły w wodę. Kolejny grzmot i już ciężły jej powierzchnię, każde drzewce ciągnięte przez dwóch ludzi. Sunęliśmy do przodu, najpierw powoli, potem coraz szybciej, w miarę jak odgłosy bębna stawały się coraz bardziej natarczywe. Zbyt szybko Zatoka Neapolitańska została za nami.

Dzień za dniem siedziałam pod łopoczącym daszkiem wpatrzona w bliźniaczy błękit morza i nieba.

Ta gładko przebiegająca podróż dostarczyła mi dużo czasu do rozmyślań. Czy Izyda wyśmiewała się ze mnie? Czy kpiła sobie przez cały czas? Kiedyś modliłam się żarliwie o miłość Piłata, gorliwie powtarzając jej zakłęcie. Czy bogini wysłuchała moich modłów i podarowała mi obiekt moich pragnień, czy też to wszystko było jedynie chybioną dziewczęcą fantazją? Piłat rzeczywiście chciał mnie za żonę, ale czy miało to jakieś znaczenie? Teraz, kiedy posmakowałam prawdziwej miłości, nasz związek wydawał mi się taki bezsensowny, taki chybiony. Po cóż jakieś miłosne napoje i zakłęcia? Holtan i ja ich nie potrzebowaliśmy. Ze smutkiem pomyślałam o Izydzie i jej Ozyrysie. Ich miłość wydawała się bardzo podobna do naszej.

Któregoś dnia, kiedy stałam przy nadburciu, podeszła Rachel. Przypomniało mi się, że mam jeszcze inny powód do smutku. Odwróciłam się do niej i uśmiechnęłam z wysiłkiem.

- Na pewno jesteś bardzo szczęśliwa, że wracasz wreszcie do swojej ojczyzny.

Wzruszyła ramionami, twarz miała zwróconą ku morzu.

- Rozmawialiśmy ubiegłej nocy z Piłatem. On... postanowiliśmy dać ci wolność. Nadszedł czas, byś wróciła do swojej rodziny. Piłat wręczy ci dokument wyzwoleńczy podczas stosownej ceremonii. Będzie ona miała uroczystą oprawę... z Herodem Antypasem i jego dworem, być może kilkoma arcykapłanami, sanhedrynem. I oczywiście z twoją rodziną na honorowym miejscu.

- Nie mam rodziny- oświadczyła Rachel, odwracając ku mnie twarz. - Nikogo... wszyscy nie żyją.

Chciała odejść, ale chwyciłam ją za rękę i przytrzymałam.

- Myślałam, że twój ojciec był doradcą Heroda Wielkiego.

- Najbardziej zaufanym doradcą, ale jednocześnie był faryzeuszem i oddanym sługą Izraela. Ojciec nienawidził tego krzykliwego Herodowego sanktuarium. Uważał, że cały świat jest świątynią Boga i że ludzie sami dla siebie winni być kapłanami. Herod nie chciał w ogóle o czymś takim słyszeć. Świątynia miała głosić wszem i wobec: „Zobaczcie, jaki jestem dobry, jaki wspaniały”.

Potrząsnęłam niecierpliwie głową.

- To tylko filozofia i religia. A twój ojciec był członkiem dworu. Nie osiąga się takiego stanowiska bez kompromisów.

- On pierwszy by się z tobą zgodził - powiedziała Rachel. - Ojciec był idealistą, co wcale nie znaczy, że był człowiekiem nie z tego świata. Rozumiał, że Herod musi uspokoić napięcia religijne w kraju, a jednocześnie pokazać światu, że jest kimś więcej niż tylko wasalem Rzymu.

Skinęłam głową.

- Wydaje się, że osiągnął swój cel. Świątynia Jerozolimska jest największa na świecie. Nawet w Rzymie mówią, że kto nie widział Świątyni Heroda, nie widział tego, co naprawdę piękne.

- Piękna, owszem - zgodziła się Rachel. - Jednak to paskudztwo, jakie dodał...

- Nie rozumiem...

- Mój ojciec był człowiekiem ortodoksyjnym. Pokładał wiarę w Zakonie, on żył Zakonem. Drugie przykazanie jest jednoznaczne: żadnych rzeźbionych podobizn. Tymczasem Judejczycy nauczyli się z nimi żyć. Pogańskie wizerunki są wszędzie — w łaźniach, teatrach, urzędach - jednak kiedy Herod umieścił ogromnego orła z rozpostartymi skrzydłami nad samą świątynią...

- Nieszczęśliwe i niestosowne — zgodziłam się. — Ale przecież był królem - przypominałam jej. - Jeśli to jest najgorsza rzecz, jaką zrobił...

- Tak, tak, ojciec to uznawał. Niestety, mój brat, Aron, nie. Nauczycielem Arona był najbliższy przyjaciel ojca, pobożny faryzeusz, który często odwiedzał nasz dom, gdzie rozmawiał z ojcem do późnej nocy. Aron miał czternaście lat, bardzo już chciał być mężczyzną i słuchał pilnie każdego słowa. Jego nauczyciela rozwścieczył ten orzeł i mówił, że trzeba go zrzucić. Ojciec słuchał tego z przerażeniem. Ostrzegł podżegacza, przypominał, że Herod umiera w męczarniach, a każdy oddech jest dla niego torturą. „Bądź cierpliwy”, upominał go i więcej o tym nie myślał. Potem, któregoś ranka, ów uczony wygłosił wykład na temat zapłaty za grzechy. To grzech, oświadczył, sprowadził na Heroda chorobę, grzech palił i szarpał jego wnętrze. Nadszedł czas, żeby usunąć orła, nieważne, jak wielkie jest ryzyko. Aron był młodym idealistą, na tyle niemądrym, by się zapalić do tej sprawy. On i około czterdziestu innych chłopców pobiegli do świątyni, wdarli się na mury i porabiali tego świętokradczego orła na kawałki. - Głos Racheli był chłodny i spokojny, jakby te wydarzenia dotyczyły nie jej bliskich, ale kogoś zupełnie innego. - Oczywiście wtrącono ich do więzienia. Modliliśmy się, żeby Herod umarł, nim wydadzą na nich wyrok, ale Jahwe nie słuchał. Być może tylko Go bawiliśmy... jak jakieś mrówki grające w grę planszową. Mojego ojca straż Heroda posiekała, kiedy klęczał przy jego łożu, błagając o łaskę dla syna. Żołnierze zrzucili matkę z wieży, po tym jak wpadli do naszego

domu. Jednym z ostatnich czynów Heroda było sprzedanie mnie w niewolę. Żył jeszcze na tyle długo, żeby zobaczyć, jak tamci chłopcy, a wśród nich Aron, płoną żywcem.

- Rachelo, moja droga Rachelo. - Przytuliłam ją i czułam, jak jest sztywna w moich ramionach. - Tak mi przykro, tak bardzo przykro. Nic o tym nie wiedziałam. Nie powiedziałaś mi ani słowa. Co mogę teraz dla ciebie zrobić? Obawiasz się powrotu do domu... boisz się następców Heroda? Nie zapominaj, że Piłat jest teraz najważniejszą osobą w Judei. Możemy cię wyzwolić i posłać, gdziekolwiek tylko zechcesz.

- Herod był szaleńcem. Zostali tylko jego synowie. Na pewno codziennie dziękują losowi za to, że zachował ich przy życiu. Nie pamiętaliby wrzeszczącego dziecka. Nie mam się czego bać w Judei i chcę zawsze być przy tobie.

Rankiem piętnastego dnia morskiej podróży zobaczyłam w oddali roziskrzoną Cezareę.

Kiedy dopływaliliśmy, Piłat stał obok mnie, stukając niecierpliwie swoimi długimi wypielęgnowanymi palcami w reling. Wraz z widokiem statków i budowli dobiegły do nas odgłosy miasta. Powiedziano mi, że Cezarea jest jednym z najpiękniejszych miast na świecie. Uwierzyłam w to, kiedy spojrzałam na stojącą frontem do portu wspaniałą świątynię Cezara. Od domów, w większości białych, schodziły w stronę doków ocienione palmami tarasy. Ludzie machali nam z okien, z zatłoczonych balkonów. Kiedy *Persefona* wpływała do portu, na brzegu rozległy się radosne okrzyki. Kwiaty, wszędzie jaskrawe kwiaty, bębny i flety, rzędy odzianych na czerwono urzędników, czekających, żeby nas powitać.

Rzucony trap zakotłosał się nad wodą, zapanował ścisk i rwetes, gotowano torby i skrzynie. Od dziecięcych lat perspektywa oglądania nowych miejsc ekscytowała mnie i radowała. Teraz, tak daleko od Holtana, odczuwałam wyłącznie rozpacz. Rachelą wyniosła na pokład Marcellę. Mała zakwiliła, wyciągając do mnie rączki, ale to Piłat ją wziął.



- To jest Cezarea, moja maleńka - powiedział, podnosząc Marcellę do góry, żeby mogła sobie obejrzeć całe to rozgrywające się przed nami widowisko. - Wszyscy będziemy bardzo szczęśliwi w Judei - rzucił, spoglądając na mnie znad kędzierzawej główki naszej córeczki.

Gdyby dobra materialne wystarczyły do szczęścia, to mieliśmy go aż nadto. Pałac był imponujący. Moje apartamenty przestronne, z pokojami wychodzącymi na morze, całym rzędem balkonów, a każdy z nich jak wiszący ogród. Największy poświęciłam Izy-dzie, urządzając tam sanktuarium, w którym jej posąg otoczyłam kwiatami i miękkimi kobiercami. Codziennie skupiałam się przed nim, ale niezbyt długo... obowiązki towarzyskie nie zostawiały mi dużo wolnego czasu. Ponieważ nasza jadalnia mogła pomieścić setkę biesiadnych łóż, Piłat oczekiwał, że będę często podejmowała gości. Teraz nie sprawiało mi to zresztą najmniejszych trudności. Zdarzały się przyjęcia na trzysta osób. Często myślałam o matce. Byłaby zachwycona moim stylem życia. Ja byłam jedynie wdzięczna losowi, że mam tak wypełniony czas.

Cezarea, wybudowana przez Heroda Wielkiego w hołdzie Juliuszowi Cezarowi, bardzo się starała dorównać Rzymowi i pod wieloma względami jej się to udawało. Miasto mogło się pochwalić marmurowym teatrem na pięć tysięcy widzów i jednym z największych amfiteatrów na świecie. W świątyni Cezara Piłat przewodniczył uroczystościom państwowym. Posągi, ku którym wznosił oczy, przedstawiały Augusta, Jowisza i Romeę, niosły otuchę i przypominały ojczyste strony. Na ulicach spotykałam więcej Rzymian, Greków i Syryjczyków niż Żydów.

Gdyby cała Judea przypominała Cezareę, zadanie Piłata byłoby dość łatwe. Niestety, nic nie mogło zmienić faktu, że mój mążzonek został tu przysłany po to, by rządzić Hebrajczykami. Cała jego przyszłość od tego zależała.

Pierwszym posunięciem Piłata było wysłanie do Jerozolimy niewielkiego oddziału żołnierzy z rozkazem wystawienia rzymskich

orłów przed twierdzą Antonia. Taki drobiazg. Antonia była miejscem postoju rzymskiego garnizonu. Nie wniesiono przecież tych orłów do ich świątyni. Podobnie jak Piłat byłam wstrząśnięta ich reakcją. Żydzi byli ogromnie poruszeni wtargnięciem „rzeźbionych wizerunków” do ich świętego miasta. Nie minęły dwa dni, a setka ich przewędrowała pieszo góry i doliny, żeby paść plackiem przed naszym pałacem w Cezarei. Drżąc z zimna w jesiennym chłodzie, kiwali się i jęczeli, modląc się, by prefekt dał się przekonać i kazał zabrać tu przeklęte orły. Dni mijały, a suplikanci ciągle tkwili przed rzymskimi żołnierzami z obnażonymi mieczami. Piłat patrzył na nich z pałacu i ich obecność coraz bardziej mu ciążyła.

- Czy mam rozkazać żołnierzom, żeby się nimi zajęli? — spytał mnie w końcu.

- Nie możesz zabijać ludzi za to, że tu przesiadują, chociaż mam powyżej uszu tego ich zawodzenia. Może po prostu należy zabrać orły. Tyberiusz kazał ci zadbać, żeby byli zadowoleni i spokojni. Ustąpienie w tej jednej, szczególnej sprawie, nie narazi na szwank bezpieczeństwa Rzymu. Żydzi będą szczęśliwi, my będziemy mieć spokój. Zrób to... dla mnie.

Ucieszyłam się, kiedy Piłat wyraził zgodę, i stanęłam obok niego na pałacowym balkonie. Odetchnęłam z ulgą, kiedy wydał odpowiedni rozkaz. Po sześciu dniach biernego protestu, wypełniwszy swą misję, wznoszący modły wrócili do domów.

- Nie rozumiem tych ludzi - oświadczył Piłat, kiedy opadł pył i kurz po oddalającej się karawanie. - Przecież to sami Żydzi poprosili Rzymian, żeby tu przybyli i rozwikłali ich problemy.

- Wiem, ale to było dawno temu. Ojciec mówił mi o tym, kiedy byłam dziewczynką. Jego dziadek służył tutaj pod Pompejuszem. Stracił życie, próbując rozsądzić ich spory. Ale - zawahałam się - to było dawno temu. Ludzie, którzy zaprosili tu Rzymian, nie żyją.

- Ich potomkowie powinni być nam wdzięczni. Zapewniamy im pokój. Nie walczą już między sobą, jedno stronnictwo nie rzuca się do gardła drugiemu. Mają własne sądy, własną religię, ściągają własne podatki...

- My też nakładamy na nich podatki - przypomniałam mu.

- Oczywiście. To cena stabilnych rządów. Czy ktoś mógłby oczekiwać, że Rzym zrezygnuje z tego znakomitego przedmurza imperium powstrzymującego Partów? Żydzi będą musieli przyzwyczać się do naszej obecności. Jak wszyscy inni.

Wiosną Piłat poprosił, bym towarzyszyła mu do Jerozolimy, dokąd udawał się w ramach pierwszej podróży inspekcyjnej. Ciekawa przesławnego miasta chętnie się zgodziłam. Jerozolima leżała sześćdziesiąt mil na południowy wschód od Cezarei, a prowadząca do niej droga, wybudowana przez legionistów i zgodnie z rzymskim zwyczajem oznaczona kamieniami milowymi, była doskonałej jakości. W Cezarei cieszyliśmy się popularnością, zawsze witały nas wiwatujące tłumy. Teraz, im bardziej oddalaliśmy się od wybrzeża, tym większą dawało się wyczuć niechęć mieszkańców. Żadnej demonstracyjnie okazywanej wrogości, jedynie ponure spojrzenia; a raz, kiedy zbliżyliśmy się do miejskich przedmieść, usłyszałam gniewne pomruki. Wiele podróżowałam z Germanikiem i nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. O co chodziło? Wiedząc, jak stara jest Jerozolima, oczekiwałam jakiegoś kosmopolitycznego ośrodka zamieszkanego przez ludzi o wyrafinowanych poglądach na świat. Tymczasem zobaczyłam ponure pustynne miasto garnizonowe, którego mieszkańcy byli kłótniwi i pełni uprzedzeń i nawet nie wysilali się, żeby ukryć wrogość.

Miasto miało jedną atrakcję słynną na cały świat. Wszyscy, którzy kiedykolwiek odwiedzili Jerozolimę, z podziwem mówili o Świątyni. Kiedy nasza karawana zbliżyła się do cytadeli, potężnej budowli otoczonej masywnymi murami i portykami, oniemiałam z wrażenia. Biel kamienia tak się iskrzyła, że Świątynia wyglądała jak pokryta śniegiem góra. Chciałam zajrzeć do wnętrza, ale Piłat się nie zgodził. Dla niego Jerozolima była siedliskiem niepokoju.

— Zostań w pałacu — przykazał mi. Kiedy zdumiona popa trzałam na niego - już dawno nie słyszałam tego tonu - jego głos złagodniał. - Będiesz tam miała mnóstwo zajęć. Pozwól, żeby miasto samo przyszło do ciebie.

Rozlokowanie się w rezydencji, którą Herod dla nas odnowił, rzeczywiście wypełniło mi czas. Pałac był cackiem z białego marmuru, miał posadzkę zdobioną agatem i lapis-lazuli i bijące fontanny. Wysokie sklepienia pomalowano na złoto i szkarłat, inkrustowane srebrem meble wysadzono klejnotami. Nieco przesadzili, zgodziliśmy się z Piłatem, ale czego można oczekiwać po barbarzyńcach? Ci ludzie byli tacy... tacy... ekstrawagancy. Na szczęście nie musieliśmy spędzać w Jerozolimie wiele czasu, zresztą widoki z okien i tarasów cieszyły moje oczy. Z położonego na zboczu wzgórza pałacu roztaczał się bowiem z jednej strony wspaniały widok na miasto, z drugiej na cienie ogrodów.

Kiedyś, wczesnym rankiem, obserwowałam z Rachelą, jak wzniesione z szarego kamienia budynki miasta wynurzają się powoli z sinocznego mroku nocy. Można było odnieść wrażenie, że zapłonęła cała wschodnia część miasta, kiedy pierwsze promienie słońca padły na zdobienia z polerowanego złota, zwieńczające świątynne kolumny.

- Musisz przyznać, że jest wspaniała - powiedziała, kiedy wschodzące słońce ogarniało kopułę Świątyni. - Kiedy mieszkałam tutaj jako dziecko, Herod wciąż ją przebudowywał. Wojsko Pompejusza...

- Rzeczywiście wspaniała - przerwałam jej pospiesznie, odczuwając jako Rzymianka wyrzuty sumienia związane ze zburzeniem budowli. - Piłat powiedział, że podczas odbudowywania tysiąc kapłanów sprawowało nadzór nad dziesięcioma tysiącami robotników.

Dla Racheli nie było w tym nic niezwykłego.

- W Jerozolimie Świątynia jest wszystkim.

Wszystkim, bez dwóch zdań. To zadecydowało. Postanowiłam osobiście obejrzeć to чудо. Nic nikomu nie mówiąc, wymknęłam się któregoś popołudnia z pałacu i wynajęłam lektykę. Droga była długa, najpierw w dół zboczem jednego wzgórza, potem pod górę zboczem kolejnego; tragarze przez cały czas sarkali pod nosem. Kiedy zbliżyliśmy się do Wzgórza Świątynnego, poczułam nieprzyjemny fetor, który przywodził mi na myśl tamten polowy

szpital Agrypiny w Germanii. Panował tam okropny odór, ale ten tutaj był jeszcze gorszy. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego. Wreszcie postawiono lektykę na ziemi. Odsunęłam zasłonkę i wyrzałam. Fronton Świątyni był bez najmniejszych wątpliwości imponujący - ogromne białe płyty marmuru bogato zdobione lśniącymi w słońcu złoceniami. Ale, och, ten nieznośny smród! Z wielkich wypełnionych po brzegi koryt z boku budynku wylewał się na ulicę strumień krwi i wnętrzności i płynął dalej w dół wzgórza.

- Wsiadasz, pani, czy nie? - zniecierpliwiał się tragarz.

Znajdowaliśmy się przed wejściem, ludzie się na nas gapili. Wsiadłam, wręczyłam mu monetę i przez masywną bramę pospieszyłam do środka.

Dziedziniec Pogan jest oczywiście sławny. Nieraz o nim słyszałam, ale nic mnie nie przygotowało na ten widok. Niezliczone portyki i marmurowe kolumny zachwycaly urodą i dodawały świetności. Tylko ten hałas! Zgiełk był niewiarygodny, nigdy czegoś podobnego nie słyszałam. Szuranie tysięcy stóp na kamieniach rozległego dziedzińca mieszało się z rykiem, meceniem, beczeniem, gruchaniem setek zwierząt, dużych i małych, jagniąt, wołów, kóz, kur, gołębi. Słyszałam głosy ludzi w dziesiątkach różnych dialektów liczących monety albo żebrzących i świdrujące w uszach krzyki wymieniających monety wekslarzy. „Kozy! Kozy! Kupujcie kozy doskonałe!” „Nieskazitelne zwierzęta! Moje są idealne!” „Jagnięta! Jagnięta są najlepsze! Czystej krwi i potulne”. „Czy twoje pieniądze są czyste?” - spytał jakiś człowiek, chwytając mnie za ramię. „Nie wolno przynosić nieczystych pieniędzy do Świątyni. Wymień je tutaj”. „To złodziej”, zawołał inny, przepychając się w moją stronę.

Zadowolona, że ubrałam się skromnie, w czarną stolę Racheli, zebrałam ją wokół siebie i ruszyłam naprzód. W oddali zobaczyłam szerokie schody. Gdyby udało mi się znaleźć ponad całym tym zamętem - przepychających się, poszturchujących pielgrzymów, wznoszących ręce żebraków — miałabym piękny widok. Popychana przez naprzykrzających się nieustannie wekslarzy, dobrnęłam do marmurowych schodów.

Odetchnąwszy z ulgą, zaczęłam się na nie wspinać. Kiedy w połowie drogi zatrzymałam się, żeby odpocząć, mój wzrok padł na coś niezwykłego. Po obu stronach znajdujących się u szczytu schodów wrót widniały napisy po grecku, łacinie i aramejsku, zakazujące pod karą śmierci wstępu do środka wszystkim oprócz Żydów. Coś takiego! Byłam zła i rozczarowana, ale sprawa była jasna. I tak już dużo ryzykowałam. Niechętnie odwróciłam się, żeby zejść ze schodów, kiedy nagle cała Świątynia rozbrzmiała dźwiękiem trąb. Spojrzawszy w dół, zobaczyłam, że tłum rozstępuje się przed procesją kapłanów, która przemierzała dziedziniec. Wyglądali imponująco w szatach z brokatu, zdobionych klejnotami i obszytych złotem. Z wielką powagą podeszli do dużego ołtarza, gdzie czekało związane ciele. Przerażone zwierzę muczało żałośnie. Kapłan wznosił nóż. Zobaczyłam, jak tryska krew, usłyszałam westchnienie widzów, którzy zebrali się, żeby być świadkami tej ceremonii. Znowu zadęto w trąby. Wszędzie na wyłożonym kamieniami dziedzińcu ludzie kładli się twarzami do ziemi, a nad nimi rozbrzmiały krotale. Wzięłam nogi za pas.

Nikt nie zauważył mojej nieobecności... a przynajmniej tak mi się wydawało. Patrzyłam na Marcellę, zajętą budowaniem własnej cytadeli z glinianych klocków, pod opieką zachwyconej jej postęпами niewolnicy. Piłat też był zajęty, w swoim wspaniałym tablinum przyjmował suplikantów. Popołudnie minęło spokojnie. Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, odłożyłam spis potraw na planowaną ucztę i udałam się na najwyższy położony taras pałacu, gdzie ostatnio często bywałam. Oparłszy się o balustradę, patrzyłam, jak mrok purpurowymi cieniami kładzie się na miasto. Ciągle myślałam o Holtanie. Gdzie jest? Co robi? Czy czasem o mnie myśli?

## KAJFASZ

**C**iemne, udręczone oczy patrzą na mnie błagalnie. Co ja takiego zrobiłam? Co mam zrobić? Korona cierniowa wbija się w jego czoło. Uciekam przed tym krwawym obliczem, rzucam się na oślep do ogrodu. Rozłożyste, pokryte gęsto liśćmi drzewa dają schronienie. Nie! Nie! Drzewa zmieniają się w krzyże. Otaczają mnie, ociekają krwią. Poszycie lasu nią spływa. Próbuje uciekać. Wszędzie są krzyże, mnóstwo krzyży. Coś mnie trzyma, nie pozwala się ruszyć.

Usiłuję sobie przypomnieć, co mnie przeraziło. *T a w a r z*. Na wpół zapamiętana z innego czasu. Leżę na moim wielkim, wspartym na lwich łapach miękkim łożu. Rzucam się na boki, walczę, wreszcie się wyrywam i zdaję sobie sprawę, że to Rachelą mnie przytrzymuje. Białe słońce wypełnia pokój, zniknęła ta twarz, krzyże.

- Nic mi nie jest - mówię do niej. - To tylko kolejny koszmar. - Ty *l k o*. Wzdycham, świat znów jest taki, jakim go znam.

- Mogło cię spotkać coś znacznie gorszego od snów. - Rachelą poprawiła zmiętą pościel. — Wczoraj zachowałeś się bardzo niemądrze.

- Poszłam do Świątyni sama, bo nie chciałam wysłuchiwać pouczeń na temat tego, co mi wolno, a czego nie wolno - oświadczyłam, siadając.

- Pani, nie zaszkodzą ci pouczenia. Miasto pełne jest ludzi

z różnych stronnictw. Saduceusze, faryzeusze, esseńczycy, zeloci... nienawidzą się między sobą, ale łączy ich zaciekle nienawiść do Rzymu. I co by było, gdyby cię tam rozpoznali, co by...

- Tak, porozmawiajmy o tym, co by było. - Piłat wszedł do pokoju w trakcie naszej rozmowy i teraz stał rozsierdzony nade mną. - Zabroniłem ci iść do Świątyni.

- Nie jestem dzieckiem, żeby mi czegoś zabraniać. - Patrzyłam na niego równie rozgniewana jak on sam. Jakże nienawidziłam tego miejsca!

Rachela opiekuńczo przysunęła się do mnie.

- Pani właśnie się przebudziła. Miała straszny sen. Nie jest sobą.

- Rzeczywiście nie jest sobą. Czy naprawdę wyobrażałaś sobie, że się nie dowiem, że wyszłaś z pałacu bez eskorty, sama, i to jeszcze do tej Świątyni?

- Co w tym takiego złego? Wszyscy mówią o Świątyni. Chciałam po prostu zobaczyć ją na własne oczy.

- A gdyby to cię zobaczyli?! Zrobiliby z ciebie zakładniczkę. Jestem prefektem, na Jowisza. To ja musiałbym podjąć decyzję, wybierać pomiędzy narażaniem na niebezpieczeństwo Rzymu i spełnieniem ich żądania albo staniem z boku i pozwoleniem, by zemścili się na tobie.

Musiałam wyglądać żałośnie w tej mojej poskręcanej tunice, bo wzrok stopniowo mu łagodniał.

- Musisz coś obiecać, Klaudio. - Położył mi ręce na ramionach, tak że patrzyłam prosto w jego twarz. — Obiecuj, że już nigdy nic podobnego się nie zdarzy.

- Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to sprawiać ci kłopoty - powiedziałam cicho, ściągając razem potargane włosy. - Oboje jednak wiemy, że ty zawsze wybrałbyś Rzym.

- Nie zmuszaj mnie do wyboru - powiedział stłumionym głosem. Odwrócił się na pięcie i ruszył ku wyjściu.

Zanim zdołałam się odezwać, przez miasto przetoczył się krótki i ostry dźwięk trąb, które zabrzmiały na górnym tarasie Świątyni. Najwyraźniej rytualny nóż jakiegoś kapłana tnie gardło pierwszego tego dnia ofiarnego stworzenia. Wzdrygnęłam się, kiedy przypo-



mniałam sobie ryk skazanych na śmierć zwierząt, *mdlący zapach* ciepłej krwi.

- Nie martw się, Rachelo, nie pójde już więcej do Świątyni. To prawdziwa rzeźnia. I te wrzaski też są okropne.

Rachela patrzyła na mnie zaintrygowana, po czym roześmiała się.

- Aha, ci wekslarze! Wszyscy Żydzi muszą złożyć cześć Bogu w Świątyni przynajmniej raz w życiu. Ci, którzy mają taką możliwość, chodzą tam często. Wymieniający pieniądze są tam po to, by im służyć.

- Zauważyłam. Cała ich armia gotowa jest brać od nich pieniądze. Te przepychanki nie są dobrym wstępem do modłów.

- Targowanie rzeczywiście bywa hałaśliwe - przyznała Rachela, okrywając mi ramiona. - Każdy, kto chce pomodlić się w Świątyni, musi złożyć w ofierze jakieś zwierzę, a ono może być kupione wyłącznie za świątynne szekle. Ktoś więc musi wymieniać pieniądze.

Zmarszczyłam *nos*.

~ Przed tym fetorem nie ma ucieczki. Całe miasto jest nim przesiąknięte.

- Cóż... czasami, kiedy wiatr wieje z tamtej strony - przyznała Rachela. - Rzymianie też składają ofiary ze zwierząt - dodała po chwili.

- J e d n o zwierzę, ze szczególnej okazji - zgodziłam się - ale nie tyle co tutaj. Te wszystkie odpadki, ta krew...

Przez jakiś czas stałyśmy na tarasie w milczeniu, obserwując, jak nad Świątynią wstaje słońce. Wreszcie zadałam pytanie, które mnie nurtowało.

- O co chodzi z tymi górnymi kondygnacjami? Napis zabrania nie-Żydom...

- I kobietom.

- Coś podobnego! Nic dziwnego, że czcisz Izydę.

- Izyda szanuje zwierzęta. Tutaj jednak sanhedryn; a zwłaszcza arcykapłani uważają, że rytuały są spoiwem łączącym Żydów jako lud.

- Wiara to chyba coś więcej niż uśmiercanie jednego zwierzęcia po drugim, godzina po godzinie.

Rachela zmarszczyła brwi.

- Nie jestem jedyną Żydówką podającą w wątpliwość te praktyki - przyznała. - Już pewien prorok ostro przeciwko nim protestował. Jako dzieci uczymy się jego słów: „Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czegoś żąda Pan od ciebie, jeśli nie czynienia sprawiedliwości, umiłowania wierności i pokornego obcowania z Bogiem twoim?”\* Westchnęłam, myśląc sobie, jak daleko Świątynia i te setki jej sług odeszły od tego ideału.

- Pani musi jednak przyznać, że Świątynia jest piękna - odważyła się po chwili stwierdzić Rachela.

- Jest bardzo o k a z a ł a , ale... - Przerwałam, nie chcąc ranić jej dumy.

Brak posągów wydawał mi się szczególnym dziwactwem, ale w tej chwili bardziej niepokoił mnie wszechobecny w mieście brud. Usytuowane wysoko, na terenie pagórkowatym, z dala od jakiegokolwiek jeziora czy rzeki, miasto było całkowicie zależne od wody deszczowej, gromadzonej w rozpadających się zbiornikach.

Tego samego wieczoru podjęłam ten temat w rozmowie z Piłatem.

- Technika rzymska bez trudu rozwiązałaby problem wody w mieście - przyznał niemalże z zapalem.

Nie mówiliśmy już więcej o mojej wyprawie do Świątyni. Było mi przykro, że dostarczyłam mu powodów do zgryzoty. Muszę się poprawić.

- Akwedukt wszystkim przyniosłby korzyści - zasugerowałam.

- Jutro przychodzą tutaj przedstawiciele sanhedrynu. Skarbiec świątynny pęka w szwach. Poza dziesięć i ofiarami każdy mieszkaniec kraju wpłaca tam pół szekla rocznie. Stać ich więc na akwedukt.

Następnego wieczoru, leżąc obok mnie na naszym jadalnym

\* Księga Micheasza 6,8; cyt. za Biblią Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2003.

łóżu, Piłat opowiadał mi o wydarzeniach dnia. Ku jego zdumieniu rada odmówiła.

- Ani jednego szekla - os'wiadczył arcykapłan.

Piłat okazał stanowczość. Jego żołnierze pomaszzerowali prosto do skarbcza i skonfiskowali potrzebne sumy.

- Nawet jeśli nie będzie żadnego innego powodu, to przy najmniej zapamiętają mnie jako tego, który zapewnił wodę temu żalosnemu miastu - zakończył swoją relację, odwracając się ku mnie z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Piłat starał się robić wszystko jak najlepiej. Kiedy pozwoliłam mu dzielić ze sobą łóże, był gorliwy i namiętny, ja jednak nie czułam nic. Czasami się zastanawiałam, czy rezultatem tych pozbawionych radości chwil może być kolejne dziecko. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Po jakimś czasie doszłam do wniosku, że być może urodzenie Marcelli w jakiś sposób mnie uszkodziło. Może nie będzie już więcej dzieci. Trudno. Moją pociechą była Marcella. Wesoła i psotna, już niemal trzyletnia, z każdym dniem coraz bardziej przypominała moją siostrę. Muszę strzec swej córeczki jak żrenicy oka, myślałam często, rozkoszując się ciepłem jej dziecięcego entuzjazmu.

Bywały chwile, kiedy to codzienne życie wydawało się niemalże znośne, po czym znów odzywała się we mnie tęsknota za Holtanem. Sporadyczne listy od Apikaty rozdzierały mi serce. Raz widziała go w teatrze, w otoczeniu podziwiających go kobiet. Przynajmniej żyje, mówiłam sobie, nic jednak nie było w stanie ukoić mojej tęsknoty. Z bolesną klarownością pamiętałam wszystko, co u niego kochałam: ujmujące brzmienie jego niskiego głosu, osobliwy kolor oczu, przybrązowioną słońcem skórę. Tęskniłam aż do bólu za kilkoma krótkimi chwilami z Holtanem.

Jeśli chodzi o Piłata, to zmieniał się na moich oczach. Ten człowiek, który coraz częściej szukał mojego towarzystwa, wydawał się zdezorientowany i niespokojny, czasami wręcz przestraszony. Dysponował w Judei niewielkimi siłami - ledwie pięcioma ko-

hortami i jednym oddziałem jazdy. Gdyby doszło do poważnego powstania, musiałby zwrócić się o pomoc do namiestnika Syrii. Często prosił mnie o radę. Na ogół sprowadzało się to do jednego problemu: Jak mógłby ugłaskać Żydów, zachowując przy tym rzymskie zwierzchnictwo?

Ponieważ nie posiadałam wiedzy na temat Judei, kierowałam się intuicją, która zawsze kazała mi wracać do sanhedrynu.

- To oni stanowią klucz - powiedziała mu któreś nocy, kiedy leżał obok mnie. - Oni kontrolują Świątynię, a Świątynia rządzi miastem.

- Nie możesz powiedzieć czegoś więcej? - zapytał niecierpliwie.

- Jasnowidzenie nie pojawia się na rozkaz! - odparłam równie rozdrażnionym głosem.

Moje życie wypełniały przyjęcia i uczyty. Tego dnia zamierzałam spędzić spokojny wieczór na lekturze zwoju autorstwa pewnego nowego egipskiego pisarza. Piłat zaskoczył mnie swoją niespodziewaną wizytą. Zazwyczaj potem zasypiał; dzisiaj chciał rozmawiać.

- Ty naprawdę... czasami wiesz różne rzeczy - nalegał. - Spróbuj teraz. Zrób to dla mnie.

Thumiąc westchnienie, usiadłam i skupiłam wzrok na stojącej obok migoczącej lampie. Wzięłam głęboki oddech i zapatrzyłam się w płomień. Jakie miałam prawo prosić Izydę o cokolwiek, skoro ostatnio tak bardzo zaniedbałam się w religijnych obowiązkach? Ale przecież nie chodziło o mnie... tylko o Piłata, który potrzebował wskazówek. W tym trudnym mieście pomoc bogini może okazać się bardzo przydatna. Lampa migotała, a ja nie widziałam nic. Proszę cię, błagam, Izydo, powiedz mi coś, co pomoże i przyniesie spokój strapiionemu człowiekowi i tej buntowniczej krainie, którą mu przyszło rządzić. Sondując swoje wnętrza, czekałam, aż wreszcie powoli zaczęły się pojawiać obrazy. Co one oznaczały? Pomóż mi, Izydo, pokaż prawdę.

- Jest pewien człowiek... - powiedziała w końcu. - Na imię ma Józef.

- Na Jowisza! - wykrzyknął Piłat. - Oni wszyscy mają na imię Józef! - Przyglądał mi się w napięciu. - Jak wygląda? - spytał.

- Postawny mężczyzna, szczupła twarz... wąskie wargi. Nie wiele starszy od ciebie, ale dumny... arogancki.

Na twarzy Piłata pojawił się podziw.

- To musi być Józef Kajfasz. Bezwzględny człowiek, jak już zdążyłem zauważyć. Został arcykapłanem, ożeniwszy się z córką poprzedniego arcykapłana. Teraz jego władza ustępuje jedynie mojej. Co możesz mi o nim powiedzieć?

Wpatrywałam się w płomień. Było tyle cieni, zmieniających się kształtów. Co oznaczały? Ten Kajfasz, ten potężny kapłan...

- Dla niego władza jest wszystkim, czymś ważniejszym od jego ludu, nawet od boga, któremu służy. - Jakby z daleka dochodził mnie własny głos ostrzegający Piłata. - Strzeż się go. Będzie próbował cię wykorzystać.

Tuż za Kajfaszem pojawiła się kolejna postać.

- Och! - jęknęłam cicho. Było w niej coś znajomego... Gdybym tylko widziała wyraźniej. Odwróciłam się do męża. - Kajfasz to człowiek podły, ale jest ktoś jeszcze...

- Kolejny nieprzyjaciel? - Piłat nachylił się ku mnie, chwycił za rękę.

- Nie widzę go, jest tuż poza zasięgiem mojego widzenia, ale czuję, że nie jest wrogiem. Jest w nim dobroć... więcej niż dobroć. To ktoś, kto mógłby... zmienić ten świat. W niczym nie przypomina Kajfasza... - Złe przecucie ścisnęło mi serce. Nie pojmowałam tego, ale wiedziałam, że kształty, które ledwie dostrzegałam, mają znaczenie wykraczające daleko poza nasze życie. Piłat i ja byliśmy niczym w tym wielkim zamyśle, a przecież jednocześnie wyczuwałam straszną tragedię, która nas również ogarnie. Kiedy ta niewyraźna dotąd postać zbliżyła się ku mnie, ujrzałam cierniową koronę. - Och, Piłacie, trzymaj się z dala od niego! - błagałam. - Za wszelką cenę musisz unikać tego człowieka. Będą kłopoty, przeraźliwe kłopoty. Twoje dobre imię zostanie... połączone z nim w jakiś okropny sposób. Trzymaj się od niego z daleka. Nie wolno ci znaleźć się pomiędzy Kajfaszem a tym nieznanym.

Mąż przyglądał mi się z niepokojem w oczach.

- Kim jest ten człowiek, który może zmienić świat? - Piłat

potrząsał niecierpliwie głową. — Czy to jeszcze jeden z tych maniakałnych zelotów?

- Nie wiem, kim on jest. - Prawie szlochałam.

- Więc patrz... zjrzyj głębiej!

Obrazy przesuwaly się przed moimi oczyma. Bardzo starałam się je zrozumieć. Mimo parnego wieczoru dostałam gęziej skórki. Samotny człowiek modlący się w ogrodzie. Miecze. Krzyż. Nie! Dość już naogładałam się śmierci. Odwróciłam się.

- Wiem tylko, Piłacie, że tego dobrego człowieka czeka straszliwy los, a ty sam, w jakiś sposób, będziesz miał w tym swój udział.

- Ale kim jest ten człowiek? - nalegał Piłat.

Wizja powoli znikła, a mnie pozostało po niej tylko jakieś niejasne wspomnienie.

- My... myślę, że to Galilejczyk. - Byłam wyczerpana.

- Mogłem się tego domyślić! To oni sprawiają tyle kłopotu. Nawet tutaj, w Jerozolimie, gdzie świątynni hierarchowie utrzymują ludzi w posłuchu, Galilejczycy się buntują... ciągle szukają mesjasza. Kwestionują wszystko, włącznie ze swoim Bogiem.

- Czy to nie są tylko prości wieśniacy? - starałam się go uspokoić.

- Niezupełnie. - Piłat zasepił się i pokręcił głową. - Nazaret leży na szlaku karawanowym pomiędzy Aleksandrią i Antiochią. Galilejczycy poznają najświeższe wiadomości wcześniej niż mieszkańcy Jerozolimy.

- Słyszałam, że to głównie rybacy.

- Nie wyobrażaj ich sobie jako garstki mężczyzn w małych łódeczkach łowiących ryby na obiad. Większość suszonych ryb na nasz sos garum pochodzi z Galilei. Zaopatrują w ryby dużą część świata.

W roztargnieniu kiwałam głową, już spokojniejsza, i myślami błądziłam daleko od ryb. Kiedyś zainteresowanie Piłata moją opinią uczyniłoby ze mnie najszczęśliwszą kobietę na świecie. Teraz mnie smuciło. Jedyne, na czym mi zależało, to uwaga poświęcona mi przez Holtana, a on był daleko.

## ROZDZIAŁ 32

### PAŁAC HERODA

**K**iedy Piłat zapowiedział wyjazd do Tyberiady, skrzywiłam się. - To miasto nazwano od imienia człowieka, którego nienawidzę najbardziej na świecie!

- Chodzi o wizytę oficjalną, chcę, żebyś była przy mnie. Spodoba ci się tak jak i samo miasto. Obiecuję - dodał łagodniejszym tonem.

Ku memu zdumieniu okazało się, że miał rację. Pobożni Żydzi bali się tego miasta, ponieważ zbudowano je na dawnym cmentarzu. Chcąc przełamać tę niechęć, a także pokazać światu, na co go stać, sukcesor Heroda Wielkiego, Herod Antypas, stworzył tutaj całkiem atrakcyjne miejsce.

Kiedy nasz orszak dotarł do tej roziskrzanej nowej enklawy zbudowanej na brzegu Jeziora Galilejskiego, w zadziwieniu rozglądałam się dookoła. Tyberiada była pięknym miastem, z szerokimi ulicami, szemrzącymi fontannami i marmurowymi posągami. Chodniki lśniły. Czulałam surowy zapach świeżo ciętych bloków kamiennych, a ponad naszymi głowami niebo jaśniało ostrym błękitem.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby wszędzie tak lśniło czystością! Wokół łaźni, na forum, przed teatrem, nawet na targu — powiedziała do Piłata.

- Herod nie szczędził wydatków. Mógł sobie na to pozwolić. Obciąża ludzi podatkami do granic wytrzymałości.

Piłat też nie szczędził wydatków. Prezentem niespodzianką dla mnie była willa nadbrzeżna, która miała mi przypominać nasz pierwszy dom w Antiochii. Jak po mnie oczekiwano, podziwiałam malowidła na ścianach. Przedstawiały beztriosko baraszkujące nimfy i amorki. Najwyraźniej mąż usiłował odzyskać moje serce.

- Podoba ci się? - spytał, zaglądając mi w oczy. - Te kolory...

- Pałac Jowisza nie mógłby być weselszy ani wspanialszy. - Z wymuszonym usmiechem przyklejonym do twarzy oglądałam swoje apartamenty. Dominowały kolory różowy, purpurowy i ciepły pomarańczowy, co stanowiło odbicie rosnących na zewnątrz kwiatów i łagodziło surowość wysokich sklepień. Rozejrzałam się po komnacie. Miała być radosna, a ja jej nienawidziłam. - Czarujące - wymamrotałam, zostawiając Piłata i wychodząc na balkon. W dole uroczy, ułożony z marmurowych płyt chodnik wił się przez trawniki schodzące tarasami do samej wody, gdzie stała bogato zdobiona łódź.

Piłat dołączył do mnie.

- Spędziliśmy wiele szczęśliwych chwil na takiej łodzi - przypomniał mi.

- Dawno temu.

- Nie tak znowu dawno. - Wziął mnie za rękę. - Ta będzie na nas czekała, kiedy wrócę.

- Odjeżdżasz? - Starłam się, żeby nie usłyszał ulgi w moim głosie.

- Tak, muszę, ale na krótko. Mam sprawę do Heroda. W Jerychu było kolejne wystąpienie, trzeba coś zrobić z tymi zelotami. Jest taki jeden - Barabasz - który podżega ich do powstania. Twierdzi, że nie spocznie, dopóki nie odejdzie stąd ostatni rzymski żołnierz... niemądry człowiek. Tym razem go uciszymy.

Kiedy umilkły ostatnie odgłosy oddalającego się rydwanu Piłata, ulga dodała mi skrzydeł i szybko wyszłam z domu, w którym zdążyłam już poczuć się więźniem.

- Wyplwamy- rozkazałam nadzorcy niewolników. - Każ im wiosłować jak najszybciej.



- Dokąd, pani? - spytał, pomagając mi wejść na pokład. Co za różnica?

- Do... do najbliższego miasta, jakiegokolwiek.

- Najbliższym miastem jest Magdała, pani.

Magdała? Czy to nie miasto Miriam? Jak się potoczyło jej życie? — myślałam w roztargnieniu. Czy odnalazła tego człowieka, którego widziałam w swoich wizjach? Może są razem. Może udałoby mi się ich odszukać.

Po kilku chwilach łódź była w drodze. Wsparta na miękkich poduszkach zasłuchałam się w rytmiczne uderzenia wiosł. Mój wzrok błądził niespokojnie od jednej wykwintnej willi do drugiej.

Okolone szafirowymi górami jezioro wyglądało niezwykle pięknie. Myślałam o Holtanie, podczas gdy wille na brzegu ustępowały miejsca gajom oliwnym, stadom owiec i bujnym winnicom. Choć minął ponad rok od czasu, kiedy widziałam go po raz ostatni, moje wspomnienia wciąż były żywe. Powracał w nich raz za razem, uśmiechał się jako triumfujący młody gladiator, na przyjęciu u Apikaty wyciągał dłoń, żebym mu powróżyła, pluskał się obok mnie w basenie. Nieustannie był obecny w moich myślach, nieważne jak bardzo starałam się go zapomnieć. Moja tęsknota była tak przytłaczająca, że czasami miałam ochotę umrzeć. Jak długo jeszcze będę w stanie żyć z jednym mężczyzną, a kochać innego?

Zatopiona w myślach nie zauważyłam zmiany krajobrazu. Teraz brzeg znaczyły stojące samotnie nędzne chaty, a powietrze wypełniał okropny fetor. Kiedy przedmieścia zaczęły powoli nabierać kształtu, ten smród stał się jeszcze bardziej nieznosny.

- Co to za miejsce? - spytałam nadzorca.

- Magdała, pani.

- Fuj! - wykrzyknęłam, krzywiąc nos. - Dlaczego tak strasznie śmierdzi?

- To z pomostów do suszenia ryb, pani. Wszystko, co złowią w jeziorze, jest tu suszone i solone.

Skinawszy z roztargnieniem głową, sięgnęłam do woreczka przy pasie i wyjęłam małą fiolkę perfum. Wycieczka się nie udała. Jaki sens miało płynięcie dalej, jaki sens miało cokolwiek?

- Zawróćcie. Wracajcie do Tyberiady - poleciłam, trzymając fioletkę przy nosie.

Kiedy niewolnicy powoli zawracali łódź, mój wzrok przesunął się po przystani, gdzie rozwieszono rybackie sieci, nasiąknięte wodą siatki z powrozów i sznurka. Wielu rybaków ściągnęło przemoczone tuniki i zapach ich ciał mieszał się z fetorem odartych ze skóry, suszących się ryb.

Tuż za nimi dostrzegłam szczupłą kobiecą postać, w pobliżu rzędu przygotowanych do transportu potężnych amfor. Zainteresowana, spojrzałam ponownie na długie jedwabiste, lśniące w słońcu nici miedz włosa. Czyż to możliwe?

- Zatrzymajcie się! - rozkazałam swoim ludziom. - Płyńcie do brzegu.

Kiedy łódź dotarła na płyciznę, niewolnik przeniósł moją przyjaciółkę na pokład. Uściskałam Miriam skwapliwie, po czym odsunęłam od siebie na długość ramion.

- Miałam nadzieję, że cię tutaj odnajdę, ale muszę przyznać, że sama Magdała nieco mnie zaskoczyła.

Miriam wzruszyła ramionami.

- Nie jest tak źle, jak się człowiek przyzwyczai.

- Przyzwyczai?! - Popatrzyłam na suszące się ryby. - Jeśli sos garum stąd pochodzi, to już nigdy więcej nie wezmę go do ust.

- Pochodzi stąd. - Miriam apatycznie kiwnęła głową. Wyglądała na przygaszoną i nawet nie umiała się cieszyć niespodziewanym spotkaniem. Kiedy stała ze mną przy burcie, wyglądała na szczuplejszą, niż ją zapamiętałam. - Kiedyś ludzie bogacili się na połowie i przerobie ryb. To jest dom moich rodziców. - Wskazała ręką dużą willę górującą na wzgórzu nad miastem.

- Wspaniała.

-Była wspaniała. Na dziedzińcu są przepiękne mozaiki, niewiele widziałam równie pięknych... choć pewnie nie zachwyciłaby cię ich tematyka. Ryby, rybacy, łodzie... krótko mówiąc, wszystko to, co przyniosło naszej rodzinie majątek.

- Dlaczego mówisz była... była okazała?

- Herod Antypas zabiera trzecią część wszystkiego - winogron,

jęczmienia, oliwek, zwierząt i oczywiście suszonych ryb — i to już po dziesięćcinie oddanej Świątyni. Codziennie słyszę o kimś, kto stracił rodzinne gospodarstwo albo rodzinny interes. Poborczy podatkowi konfiskują je, kiedy właściciele nie mogą zapłacić podatku. Moim rodzicom pozostała jedynie ta popadająca w ruinę willa.

Podatki Świątyni, podatki Heroda, rzymskie podatki. Cóż mogłam powiedzieć?

- Musiałaś się czuć cudownie, kiedy wróciłaś do rodziny—zmieniłam temat.

Miriam spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- Myślałam, że wszyscy znają moją historię.

Kiedy pokręciłam głową, spuściła wzrok.

- Powiedz mi tyle, ile masz ochotę - powiedziałam, wskazując jej miejsce obok siebie pod purpurowym płóciennym daszkiem.

- Lata temu moja rodzina zaaranżowała dla mnie małżeństwo - mówiła Miriam stłumionym, opanowanym głosem. - Byli z tego bardzo zadowoleni; rodzina narzeczonego należała do bogatych i znaczących. Ja też się cieszyłam; on był młody i przystojny. Uważałam się za szczęściarę do momentu, kiedy bandyci napadli na powóz, którym udawałam się do Jerozolimy. Ich przywódca pobił mnie i siłą wykorzystał. To była ostatnia rzecz, jaką zobaczyli moi bracia... - Miriam wzięła głęboki oddech. - Zbiry spierały się, który następny się mną zabawi, kiedy zjawił się oddział rzymskich żołnierzy. Zabili większość bandytów i przegonili resztę. Teodozjusz Sabinus, ich centurion, zaproponował, że odeśle mnie do Jerozolimy pod zbrojną strażą, ale mój ojciec nie chciał o tym słyszeć. Małżeństwo było wykluczone. Rodzice odwrócili się ode mnie. Przyniosłam im hańbę.

Objęłam ją.

- Cóż za straszliwa niesprawiedliwość. Co zrobiłaś?

Miriam odwróciła się i wpatrzyła w jezioro.

- Nic nie mogłam zrobić. Nikt się za mną nie wstawił. Centurion kazał jednemu ze swoich ludzi pomóc mi wsiąść do furgonu i ruszyliśmy w drogę. Byłam śmiertelnie przerażona. Nigdy nie oddaliłam się od domu dalej niż na milę. Wiele godzin później

ktoś pomógł mi wsiąść. Stałam, posiniaczona i poraniona, na progu willi Teodozjusza w Cezarei. Gdziekolwiek spojrzalam, widzialam freski - nimfy, satyrów. Czy ludzie rzeczywiście robią takie rzeczy? Czy ten Rzymianin oczekiwał tego ode mnie? Zadrzałam, kiedy się zbliżył, ale podniósł rękę tylko po to, by sprawdzić krwawiącą ranę na mojej głowie. Na jego skinienie dwie niewolnice zaprowadziły mnie do pięknego pokoju z widokiem na morze. Był mój, powiedziały. Przyniosły jedzenie, wykąpały mnie, ubrały do snu i poszły.

Purpurowe płótno łopotało delikatnie na lekkim wietrze, łódź kołysała się leniwie na falach. Wpatrywałam się w Miriam jak zaczarowana, kiedy snuła swoją historię.

- Noc w noc, drżąc z niepokoju, czekałam na wezwanie Teodozjusza. Rzymianie to bestie... wszyscy tak mówili. Myślałam o tym, żeby rzucić się do morza, ale zabrakło mi odwagi. Potem, którejs nocy Teodozjusz wezwał mnie do sali jadalnej. Było to ładne pomieszczenie, z trzema ścianami ozdobionymi wesołymi freskami ukazującymi igrające morskie nimfy, czwartą otwartą na morze. W dole fale rozbryzgiwały się o skały, przygrywali nam muzycy. Teodozjusz wyjaśnił, że nie było go przez cały tydzień. Zwracając się do mnie uprzejmie, jakbym była gościem w jego domu, a nie branką, przeprosił za to, że mnie zaniedbał. Pytał, czy podoba mi się mój pokój, smakuje jedzenie. Nie poprosił, bym dzieliła z nim łożę biesiadne, gestem pokazał sąsiednie. Podczas posiłku zadawał pytania dotyczące mojego życia w Magdali. Chciał wiedzieć, czy bardzo mnie zasmucił fakt, że małżeństwo nie doszło do skutku. Przyznałam się, że widziałam narzeczonego tylko raz i to z daleka. „Aha, małżeństwo zaplanowane przez rodziców”, uśmiechnął się smutno. Po chwili wyjaśnił, że on i jego żona pozwolili, żeby najstarsza córka sama wybrała sobie męża. „Przyjaciele odradzali” - powiedział. — „Teraz zastanawiam się, czy może nie mieli racji”.

Teodozjusz często wspominał pozostawioną w Rzymie żonę i dzieci - ciągnęła Miriam. — Pod koniec wieczoru przestałam się go bać. Ta sprawa cielesna nie była wcale przykra. Teodozjusz uważał, że mam do tego talent. Uważał się też za szczęściarza, ale

teraz wiem, że to ja miałam szczęście. Nie jest trudno zadowolić mężczyznę w łożu, ale ten mężczyzna potrzebował towarzyszki. Kazał mnie uczyć greki i łaciny, wprowadził w świat filozofii i literatury. Nim skończył swoją służbę tutaj, zdążył mnie bardzo polubić. Wróciłam z nim do Rzymu. Były problemy z żoną - nieuniknione, jak sądzę - znalazło się wielu chętnych, by zająć jego miejsce w roli mojego „opiekuna”.

- Być może - zaryzykowałam - lepiej dla ciebie...

- Zawsze tak uważałam.

- A teraz - powiedziałam - spoglądając na wzgórze Mag-dali - pogodziłaś się już ze swoimi rodzicami. Jakże musisz być szczęśliwa.

Miriam pokręciła głową.

- Nie znasz naszych zwyczajów. Ponieważ bandyci mnie zhańbili, moi *rodzice przez trzy dni* siedzieli z głowami *posypanymi* popiołem, jakbym umarła.

- Przecież to było tak dawno temu. Na pewno teraz...

Uśmiechnęła się cierpko.

- Wydawałoby się, że teraz właśnie jest odpowiednia chwila. Rufus, mój ostatni opiekun, zmarł dwa miesiące temu od gorączki. Nie miał żadnej rodziny. Zostawił mi swój majątek... wszystko było formalnie spisane u westalek. - Miriam westchnęła ciężko. - Wróciłam do Magdali przepelniona radością, myśląc o tym, ile mogę teraz zrobić dla rodziców. Kiedy wspinałam się na wzgórze, wyobrażałam sobie, że możliwy jest powrót do dawnego życia... że będziemy znów szczęśliwą, kochającą się rodziną. - Jej wielkie zielone oczy wypełniły się łzami. - Jedyne niewolnica, jaka im pozostała, moja stara niania, nie wpuściła mnie nawet do atrium. Waliłam w drzwi, aż w oknie na piętrze ukazała się twarz. To była moja matka -moja m a t k a - ona... - Miriam zaczęła szlochać. - Wydała rozkazy. S ł y s z a ł a m ją. „Jeśli ta ladacznica jeszcze raz się tutaj pokaże, przegonić ją kamieniami”.

Ponownie objęłam Miriam, gładziłam po plecach.

- Moja droga, moja miła, cóż mogę powiedzieć?

- Tu nic nie można powiedzieć. - Odsunęła się, otarła łzy

i popatrzyła na mnie. - Klaudio, lubiłam i podziwiałam wielu mężczyzn, ale nie kochałam żadnego. W Domu Misteriów przepowiedziałaś, że znajdę prawdziwą miłość tutaj, w Galilei. Tymczasem znalazłam jedynie rozpacz. Rodzice na moim miejscu wybraliby śmierć na pustyni zamiast takiego życia, jakie prowadziłam. Ludzie z Magdali, którzy dawniej nie mogli się mnie nachwalić i rozpieszczali, kiedy byłam dzieckiem, teraz patrzą na mnie z pogardą. Powinnam wrócić do Rzymu, odbudować swoje życie. Codziennie myślę, żeby się tym zająć, ale czasami jestem zbyt znużona, żeby w ogóle podnieść się z łoża. Zupełnie jakby śmierć siedziała mi na piersi.

Skinęłam głową, rozpoznając ten rodzaj przygnębienia.

- Znam to uczucie. Kiedy straciłam swoje pierwsze dziecko, a potem zabili moją siostrę, ja też nie ruszałam się z łoża. I tak mijał dzień za dniem. Zupełnie jakbym nie wychodziła z półmroku. Ludzie mówili do mnie, a ja ich prawie nie słyszałam, nawet nie chciałam ich słyszeć.

- Tak, tak to wygląda. - Pokiwała głową. - Dzisiaj jest pierwszy dzień, kiedy ośmieliłam się wyjść z gospody. Niewolnica musiała zrobić za mnie wszystko. Nawet nie byłam w stanie wsunąć stóp w sandały. Dojście do morza było wielkim wysiłkiem, kilka razy musiałam się zatrzymywać. Wydawało mi się takie odległe.

- To ułatwia sprawę! - wykrzyknęłam. - Wracasz ze mną do Tyberiady. Moi ludzie zabiorą twoje rzeczy. Musisz zamieszkać w naszej willi.

Miriam uśmiechnęła się blado.

- Nie byłabym dobrym towarzystwem.

- Nie zapraszam „towarzystwa” - oświadczyłam, ściskając ją lekko. - Przynajmniej raz nie musisz nikomu dogadzać. Spij, czytaj, leż na tarasie. Nikt ci nie będzie przeszkadzał. A kiedy będziesz gotowa, znajdziesz mnie na miejscu. Możemy razem odkrywać Tyberiadę. To piękne miasto.

- Brzmi to bardzo kusząco... - Miriam zastanawiała się chwilę, po czym pokręciła głową. - Być może później. Najpierw muszę się z kimś spotkać.

- A któż to taki?
- Święty człowiek, wielu powiada, że prorok.
- To zupełnie do ciebie niepodobne.
- Ten człowiek jest inny. Wszędzie o nim mówią, niektórzy nawet wierzą, że jest mesjaszem. Na pewno taki mistyk, który uzdrowił szaleńców, potrafi rozproszyc tę okropną ciemność spowijającą moją duszę. Moje dawne życie wydaje mi się teraz bez znaczenia. Co mam ze sobą zrobić? - Miriam patrzyła na mnie zaczerwienionymi oczyma.

- Idź do swojego świętego męża - powiedziałam, zdumiona własnymi słowami. Choć wydawało się to dziwne, czułam, że jej pielgrzymka jest czymś właściwym. - Potem wybierz się do Tyberiady. Jeśli ten człowiek ci pomoże, kto wie, może sama się do niego udam. Dałabym wszystko, żeby pozbyć się tych koszmarów, które tak mnie dręczą. Z każdą nocą moje sny są coraz gorsze.

Często myślałam o Miriam podczas tych miesięcy, które minęły, martwiłam się o nią. Potem wydarzyło się coś zupełnie niewyobrażalnego. Zaczęło się od zaproszenia. Herod Antypas wydawał ucztę z okazji swoich urodzin. Spotkałam wcześniej tego rozrzuconego tetrarchę tylko raz w Cezarei i byłam ciekawa jego nowego pałacu w Galilei, a jeszcze bardziej jego małżonki. Opowieści o Herodiaszce dotarły nawet do Rzymu.

Pałac Heroda, co mnie zdziwiło, był większy od pałacu Tyberiusza. Każda jego sala miała własny, niemal nieokielzanie dziki charakter. Wszyscy goście musieli czuć się mali pośród niezliczonych skór dzikich zwierząt, karmazynowych draperii pod lustrzanymi sufitymi i obok bijących wysoko fontann. Szczególnie niepokoiły mnie przechadzające się swobodnie oswojone gepardy. Zauważyłam, że Herod i jego małżonka napawają się tym żywiołowym pięknem. Herod był postawnym mężczyzną, szerokim w ramionach, z natłuszczoną, gęstą, kędzierzawą, czarną brodą i wąsami. Na śniaddej

twarży miał przyklejony służalczy uśmiech. Złożył na mojej dłoni nie jeden, ale trzy pocałunki. Nie spodobał mi się.

- Myśleliśmy, że nigdy nie ruszycie się z Cezarei - powiedziała władczyni, wyjmując moją dłoń z jego ręki i przyciskając do bujnych piersi. — Stolica oczywiście jest wspaniała, ale twoja uroda potrzebna jest nam tutaj, w Galilei.

- Miło mi to słyszeć - wymamrotałam. Przyjrzałam się jej. Te olśniewająco niebieskie oczy i pełne, zmysłowe usta łatwo mogły zawrócić mężczyźni w głowie. Zrozumiałam, dlaczego Herod ryzykował tak wiele, żeby ją zdobyć.

- Czy mogłybyśmy dzielić łożę biesiadne... tylko my dwie? - zaproponowała. - Przynajmniej przez część uczty. Niech sobie mężczyźni rozmawiają o swoich nudnych sprawach. Ja chcę posłuchać o tobie.

Jednak to Herodiada była tą, która mówiła przez większość czasu. Nie zwracając najmniejszej uwagi na setkę pozostałych gości, na cały rząd tancerzy, śpiewaków, zaklinaczy węży i połykaczy ognia, którzy przed nami występowali, paplała bez końca. Na szczęście jej głos był miły, głęboki. Miała wyrobioną opinię na każdy temat: cesarskiego dworu, mody, wychowywania dzieci... szczególnie zaś swojej najstarszej córki, Salome.

- Trudno uwierzyć, że masz dorosłą do zamążpójścia córkę - powiedziałam, kiedy Herodiada zamilkła na chwilę, żeby pociągnąć łyk wina.

- Ależ tak, zobaczysz ją później. Salome zatańczy dzisiaj specjalnie dla swojego ojczyrna.

- Macie wspólne dzieci z Herodem?

- Nie. - Herodiada nadała się. - Żydowscy bigoci twierdzą, że to kara za nasz „grzech”. Oni są tacy ograniczeni, tacy niesprawiedliwi. To, że Herod rozwiódł się ze swoją żoną, zupełnie im nie przeszkadza. Mężczyźni wolno to robić, jednak kiedy ja rozwiodłam się ze swoim mężem, przyrodnim bratem Heroda — podłym człowiekiem, w niczym nie przypominającym jego samego - nazwali mnie drugą Jezabel. Czy to sprawiedliwe?



- Nie, w żadnym razie - przyznałam. - Ale czy twój mąż nie jest równocześnie twoim stryjem?

Herodiada westchnęła zniecierpliwiona.

- Pewnie jest to odrobinę nietypowe, ale przecież jesteśmy rodem panującym. Chyba możemy robić to, na co mamy ochotę.

- Większość władców tak uważa — zgodziłam się.

- Tak się cieszę, że to rozumiesz. Kogo obchodzi stare prawo. Przecież żyjemy tu i teraz. Zresztą nikomu by to nie przeszkadzało, gdyby nie ten żaloszny podżegacz motłochu.

- O kim mówisz?

- Chyba słyszałaś o Janie Chrzcicielu?

- Nie, nigdy - odpowiedziałam, kręcąc głową.

- To dzikus z pustyni, z brudnymi rozczochranymi włosami, ale ludzie do niego lgną. Zostawiają swoje łodzie, winnice, owce... wszystko. Jak mój mąż może rządzić takim krajem? Nalegałam na Heroda, żeby go aresztował, ale jego doradcy obawiali się buntu. „Jan to dobry człowiek - powiadają. - Nie stwarza żadnego zagrożenia”. I ten człowiek dalej, dzień za dniem, zanurza ludzi w rzece na pustkowiu, które mój małżonek ma nadzieję skolonizować.

- To na pewno tylko taka moda. Ludzie bardzo szybko podążają za każdą nowością. Zanurzanie ich w wodzie to niewątpliwie nowinka, ale nawet się nie zdążysz zorientować, jak pojawi się coś innego.

- Tak właśnie przez jakiś czas twierdził Herod... on jest taki wspaniały. Ale wtedy ten okropny Jan zaczął źle wyrażać się o mnie. O mnie. - Oczy Herodiady rzuciły błyski, kiedy z trzaskiem odstawiała kielich. — Herod okazał wyjątkową wyrozumiałość, ale ja nie mogę pozwolić, by oczerniano moje imię. Chyba to rozumiesz?

Poczułam chłód niepokoju.

- Co zrobiłaś?

- Trzymamy Jana tutaj, w pałacowym lochu. Czekają go proces. Herod myśli o wygnaniu poprzedzonym biczowaniem, ale to o wiele za łagodna kara. Ja najchętniej kazałabym go utopić.

Znowu mrozący chłód na plecach. Niepewną ręką sięgnęłam

po kielich z winem, podawany przez drobiącego kroki chłopca o jasnej cerze i wymalowanych policzkach. W tym właśnie momencie zabawiający nas żonglerzy zakończyli występ. Przygasły pochodnie, zabrzmiały bębny, a potem rozległa się muzyka, której nie znałam.

- A oto moja córka, Salome - oświadczyła z dumą Herodiada.

Rozbłysły światła, ukazując poruszającą się wężowymi ruchami, niezwykle zgrabną, młodą kobietę. Była podobna do Herodiady. Kiedy ponętna tancerka wirowała, przejrzysta szata unosiła się i otaczała kołem jej ciało jak płatki jakiegoś egzotycznego kwiatu. Kołysząc się i pochylając w takt upojnego rytmu, Salome zbliżała się do nas. Kiedy Herod, spoczywający z Piłatem na łożu obok nas, wychylił się do przodu, by pociągnąć za rąbek jej zwiewnego stroju, wdzięcznym ruchem przekornie się wyslizgnęła.

Ciało Salome falowało coraz wolniej, stopy niemal znieruchomiała. Ruchy jej torsu, ramion i dłoni stały się opowieścią o miłosnych doznaniach i przeżyciach. Poczulałam na sobie spojrzenie Piłata, odwróciłam się i bez trudu odczytałam wyraz jego twarzy. Będzie mnie chciał tej nocy, pomyślałam i przeniosłam wzrok z powrotem na tańczącą. Wiedziałam przecież, że tego nie da się uniknąć, ale z jaką niechęcią myślałam o tych chwilach.

Jednak już wkrótce skupiłam się wyłącznie na przepelnionym erotyzmem spektaklu, który rozgrywał się przede mną. Była to stara jak świat historia zalotów, podboju i płodności. Moje drżące ciało rwało się do Holtana. Policzki miałam rozpalone, krew w żyłach płynęła w rytm przejmującej muzyki, która miała wyrażać wieczną miłość kobiety do ukochanego mężczyzny.

Powoli, bardzo powoli Salome odrzuciła jeden z okrywających ją czerwonych woalów. Widzowie westchnęli głośno, kolejny woal ześlizgnął się na posadzkę, a po nim następny i jeszcze jeden. Kitarra przyspieszyła, silne, zdecydowane szarpnięcia wypełniły komnatę pulsującymi wybuchami dźwięku. Rozbrzmiewały lśniące krotka-le, bębny we własnym grzmiącym rytmie dołączyły do tej nagłej muzycznej eksplozji.

Zerknęłam na Piłata; to dziwne, ale on patrzył na mnie. Podniósł

kielich i posłał mi uśmiech. Czy zauważył, jak jestem rozgorączkowana? Czyżby wyobrażał sobie, że to z jego powodu? Odwróciłam wzrok. Pijani goście uderzali pięściami w stoliki, podczas gdy taniec zbliżał się do punktu kulminacyjnego. Salome odrzuciła ostatnią zasłonę i tańczyła dalej odziana jedynie w wąską złotą przepaskę, wiszącą na cieniotkich łańcuszkach obejmujących jej biodra.

- Przepaska! Przepaska! - krzyczeli mężczyźni, coraz bardziej natrętnie.

W tle wibrującego dudnienia bębnów instrumenty strunowe i flety snuły zmysłową melodię.

Pochodnia się roziskrzyła, kiedy Herod przyzywał pasierbicę do siebie.

- Dam ci wszystko, o co poprosisz, Salome, nawet pół królestwa.

Wymieniliśmy szybkie spojrzenia z Piłatem. Herod nie miał królestwa, które mógłby oddać bez zgody Rzymu.

Salome przysunęła się do łoża zajmowanego przeze mnie i Herodiadę.

- O co mam poprosić, matko?

Herodiada szepnęła jej kilka słów, których nie usłyszałam. Dziewczyna wydała stłumiony okrzyk. Z pobladłą twarzą patrzyła przez chwilę na matkę. Herodiada dodała coś jeszcze. I wtedy pełne usta Salome rozciągnęły się w uśmiechu. Błyskawicznym ruchem przesunęła dłońmi po biodrach i przepaska znalazła się w jej palcach. Znieruchomiała na moment, po czym rzuciła ten złoty drobiażdżek Herodowi.

Zapadła cisza, kiedy tancerka zbliżyła się do łoża Heroda i z wdziękiem opadła przed nim na kolana. Gęste włosy spływały kaskadą na jej ramiona, kruczoczarne i błyszczące na tle bieli jej skóry. Powoli podnosiła wzrok, żeby napotkać spojrzenie ojczyma.

- Chcę jednej, jedynej rzeczy - powiedziała cichym, głębokim głosem, przypominającym głos matki. - Daj mi głowę Jana, tego, którego zwą Chrzcicielem. Tutaj, teraz. Niech mi ją przyniosą na srebrnej tacy.

## SŁUŻEBNICA ASTARTE

**P**rześladowały mnie myśli o Miriam. Czy odnalazła tego świętego męża? Czy ją uzdrowił? Gdzie jest teraz? Mijały tygodnie, mój niepokój narastał, wróciłam do Magdali i czekałam w łodzi, podczas gdy moi ludzie chodzili od drzwi do drzwi, wypytyjąc o nią. Wrócili z pustymi rękoma. Mieszkańcy twierdzili, że nawet jej nie znają.

Nie mogąc się z tym pogodzić, wysiadłam na brzeg. Omijając odrzucone rybie łby i ogony, podeszłam do grupki mężczyzn, którzy obok przystani naprawiali swoje sieci. Choć nie potrafili albo też nie chcieli powiedzieć mi niczego o Miriam, to przecież na dźwięk jej imienia ich twarze przybierały gniewny i pogardliwy wyraz. Najchętniej przegoniliby mnie kamieniami, gdyby tylko się odważyli. Cóż, czemu nie? Czyż sama nie byłam cudzołożnicą?

Wróciłam do domu z ciężkim sercem. Rachel, która po mnie wyszła, wysłuchała z powagą tego, co opowiedziałam jej o Miriam.

- Ciężkie są obyczaje Galilei i Judei - przyznała. - Te prawa ustanowili mężczyźni, po to by rządzić kobietami.

- Okrutni, mściwi mężczyźni - zgodziłam się z nią, kiedy wchodziłyśmy do willi. - Gdybym tylko mogła pójść do Izeneum. Jakże chętnie porozmawiałabym z jakąś kapłanką.

- W Tyberiadzie nie ma Izeneum, jest natomiast pewna świą-

tynia, gdzie są kapłanki, które bardzo dobrze rozumieją panią Miriam. Być może będą nawet w stanie jej pomóc.

- Kapłanki?-powtórzyłam z niedowierzaniem w głosie. - Tutaj a j istnieje kult jakiejś bogini?! Wszystko w tej krainie jest takie... męskie, bezwzględne.

Rachela dała mi znak, że powinnyśmy ściszyć głosy.

- Anna, ta nowa w kuchni, ta z Syrii, powiedziała mi o świątyni pewnej bardzo dawno temu czczonej bogini. Wielu nadal oddaje jej cześć. Jutro cię tam zabiorę... myślę, że najlepiej będzie, jeśli pan nic o tym nie będzie wiedział. Czeka na ciebie.

Kiedy weszłam do *triclinum*, Piłat pólleżał na łożu i ze zmarszczonymi brwiami studiował zwój.

- Znów kłopoty? - spytałam, siadając obok niego.

Sięgnął po kielich z winem, stojący na stoliku z kości słoniowej.

- Czasy są niepewne. Barabasz i jego sykariusze kryją się na wzgórzach.

- Sztyletnicy! - jęknęłam, myśląc o nożach, jakimi się posługiwali, niewielkich, zakrzywionych, świetnie dopasowanych do ręki. Stąd wzięła się zarówno ich nazwa, jak i zła sława. - Myślałam, że Barabasz wpadł w waszą pułapkę.

- Już go mieliśmy, ale się wymknął. Drugi raz się to nie zdarzy.

- Piłat poklepał mnie uspokajająco po ramieniu. - Doprowadzę do jego ukrzyżowania, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Tymczasem pozostaniemy tutaj, aż wszystko się uspokoi.

- Było więcej wrogich wystąpień?

Piłat miał zafrasowaną minę.

- Ludzie są źli na Heroda za to, co zrobił z tamtym zelotą.

- Wcale się nie dziwię. - Nigdy nie zapomnę tamtego widoku.

Srebrna taca, a na niej tkwiąca w kałuży świeżej krwi odcięta głowa o wielkich oczach, w których zastygło przerażenie. - Mówią, że Jan Chrzciciel był dobrym człowiekiem.

Piłat zgodził się z tą opinią.

- Nie był groźny, ot, po prostu jeszcze jeden z tych potencjal-

nych mesjaszów, którzy pojawiają się znikąd, żeby wzniecać kłótnie wśród Żydów, podrażnić ich kapłanów i dodawać mi obowiązków. Było już ich tylu, że trudno wszystkich zapamiętać. - Roześmiał się bez cienia wesołości. - Słyszałem, że ten był płomiennym mówcą i miał manię moczenia ludzi w rzece przed przyjęciem ich do własnego odłamu judaizmu.

- Coś takiego na pewno nie zasługiwało na karę śmierci.

- Herod wykazał słabość, pozwalając tym kobietom sobą manipulować. — Twarz Piłata wyrażała głębokie niezadowolenie. -1 brak rozwagi. Ostatnia rzecz, jaka jest nam tutaj potrzebna, to męczennik... ale spróbuj go o tym przekonać. Herod bardziej przypomina dziecko niż przedstawiciela Rzymu.

- Skoro już mowa o dzieciach... - Zwróciłam jego uwagę na Marcelę, która z szeroko rozwartymi oczyma stała w drzwiach.

Nie było więcej mowy o obciętych głowach.

Nazajutrz wyruszyłam z Rachelą w lektycę. Kiedy dotarłyśmy do centrum miasta, rozsunała zasłonki i zaczęła się rozglądać. Raz jeszcze uderzyła mnie uroda Tyberiady, jej wyniosłe posągi i czarujące, bogato zdobione wodotryski. Za którymś rogiem zobaczyłyśmy piętrzący się przed nami posąg cesarza. Mimowolnie skrzywiłam się. Podły człowiek!

- Wysiądźmy i zostawmy lektycę tutaj - zaproponowała Rachelę.

- Nie bądź taka tajemnicza - zaprotestowałam, dając tragarzom znak, żeby się zatrzymali.

- Anna powiedziała, że trzeba iść w dół od posągu Tyberiusza - powiedziała Rachelę, kiedy tragarze pomogli nam wysiąść z lektyki.

Szłyśmy długą, krętą ulicą, aż znalazłyśmy się przed czerwonym budynkiem ze złocistymi kolumnami.

- Czyja to świątynia? - spytałam.

Rachelę tylko się uśmiechnęła i poprowadziła mnie w górę marmurowymi schodami.

Weszliśmy, minęliśmy mroczny przedsionek oświetlony jedynie lampką z perfumowaną oliwą. Kolejne pomieszczenie było imponujące. W blasku setek świec ujrzałam pokryte freskami ściany, mozaikowe posadzki i dziesiątki posągów jakiejś zupełnie mi nieznannej bogini.

- Kto to taki? - spytałam, patrząc zaskoczona na Rachelę.

- Astarte. Choć nie jest Izydą, to jest z Izydy. Astarte to bogini płodności, sprawczyni życia na ziemi.

Omiotłam wzrokiem rzęsiście oświetloną salę.

- Astarte - powtórzyłam, smakując brzmienie tego słowa. Astarte miała szerokie, świadczące o płodności lędźwie, bujne piersi, zaokrąglone biodra. Pomyślałam o wąskich wargach kapłanów Jahwe, przypomniałam sobie tamtych mężczyzn na przystani w Magdali, którzy nawet nie raczyli rozmawiać o Miriam. - Wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, że taka... taka krzepka bogini może tutaj w ogóle zaistnieć.

- Kapłani i prorocy przez stulecia usiłowali usunąć stąd Astarte, ale okazała się dla nich za silna. Nawet Salomon wybudował dla niej świątynię.

- Przecież to było bardzo dawno temu - przypomniałam Racheli.

Wzruszyła ramionami.

- Za to ta świątynia jest nowiutka. W krainie rolników i pasterzy płodność jest wszystkim.

- Myślę, że jest w tym coś więcej. - Męczyło mnie jakieś zamglone wspomnienie, coś, co dawno temu powiedziała Miriam... „Ich rozkoszą jest dawać rozkosz”. - Czyż mężczyźni nie czcili Astarte... kochając się z kobietami? Czyż nie płacili za tę miłość?

- Tak. - Rachelę skinęła głową. - Kapłanki Astarte są świętymi kurtyzanami.

- Zajmują się nierządem?! Nadal to robią? - spytałam, nie dowierzając własnym uszom.

- Owszem, robimy to, choć nierząd nie jest słowem, jakiego bym użyła — odezwał się łagodny kobiecy głos. Odwróciłam się. - My, kapłanki Astarte, służymy naszymi ciałami. Nasza

ścieżka, którą wybrałyśmy, nie jest mniej boska tylko dlatego, że ma fizyczny charakter.

Kobieta w błękitnej szacie pojawiła się tu bezszelestnie i stała teraz obok mnie, twarzą do ołtarza. Choć jej długie, falujące włosy były siwe, ciało - wyraźnie widoczne pod przezroczystą szatą—było jędrne i kształtne.

- Jestem Ewa, arcykapłanka świątyni Astarte. W czym mogę wam pomóc?

- Rozumiem, że raczej pomaga się tutaj mężczyznom.

Ewa uśmiechnęła się.

- Zdziwiłabyś się. Kobiety też się tu modlą i składają ofiary. - Skinęła głową w kierunku dwóch dużych bocznych ołtarzy zastawionych stosami okrągłych placków. - Te dary przyniosły dzisiaj suplikantki, które chcą uzyskać błogosławieństwo Astarte. Wiele chce zdobyć albo zatrzymać przy sobie mężczyzn. Inne chcą począć potomka.

Przyglądałam się kapłance z zaciekawieniem, usiłując odgadnąć jej wiek. Inteligentne oczy błyszczały rozbawieniem, kiedy odwzajemniała mi spojrzenie. Skórę miała gładką, zadbaną, jednak jasne oświetlenie ukazywało zmarszczki wokół oczu i ust, które wskazywały na to, że uśmiech często gościł na jej twarzy. Przez krótką chwilę poczułam tęsknotę za matką.

- Służę bogini od dwudziestu pięciu lat - oświadczyła, jakby w odpowiedzi na moje pytanie.

- Wydaje się, że miałaś dobre życie.

- Bardzo dobre - przyznała, poprawiając leżący na ołtarzu bukiet nagietków. - Służba bogini może trwać rok albo i całe życie. To zależy od nas samych. Niektóre z własnego wyboru rodzą dzieci i wychowują je tutaj, w świątyni. Wiele kapłanek to córki kapłanek.

Byłam głęboko poruszona jej słowami. Wszystko, co powiedziała, stało w jawnej sprzeczności z moimi dotychczasowymi spostrzeżeniami. Drogi życiowe kobiet w Judei i w Galilei - pomijając nietypowy przypadek Herodiady — ściśle wytyczała tradycja ustalona dawno temu przez mężczyzn i surowe reguły nadal bezwzględnie obowiązujące.



- Ale przecież - zaproponowałam - Jahwe... jego kapłani... nie mogą uznawać...

- Kobiety dokonujące samodzielnego wyboru i jeszcze czerpiące z tego radość? Rzeczywiście, coś takiego nie może podobać się mężczyznom... nawet tym, którzy nie są kapłanami.

- Pani. - Rachelą miała zatroskaną minę. Pociągała mnie delikatnie za rękę. - Pan nie byłby zadowolony...

Wymieniłyśmy z Ewą spojrzenia i wybuchnęłyśmy śmiechem.

- Rzeczywiście, nie byłby - przyznałam.

- Dlaczego do nas przysłaś? - spytała kapłanka.

- Przypadkiem. Czczę Izydę.

- Aha, Izolda - pokiwała głową. - Wielka bogini. To ona wszak jest tą jedyną. - Kapłanka zamilkła i przyglądała mi się uważnie. - Nie ma czegoś takiego jak przypadek - oświadczyła po chwili. - Podczas swojej długiej wędrówki w poszukiwaniu Ozyrysa Izolda była również kurtyzaną. Przysłała cię do nas z jakiegoś powodu. Odnoszę wrażenie, że coś cię trapi.

- Owszem - przyznałam. - Jest ktoś... przyjaciółka... która kiedyś mówiła mi to, co ty. Jest czcicielką Izidy, ale żyje w okrutnym świecie, nie w świątyni. Miriam została ukarana - strasznie ukarana — jedynie za to, że pogodziła się z tym życiem, do którego ją zmuszono. Teraz zniknęła i bardzo się o nią boję. Moja niewolnica - ruchem głowy wskazałam Rachelę - przyprowadziła mnie tutaj. Wiedziała, że ty zrozumiesz. Czy jest coś...?

Kapłanka słuchała uważnie, kiwając potakująco głową. Wrzuciła odrobinę kadzidła na duży miedziany ruszt.

- Przybliżcie się - powiedziała, biorąc za rękę mnie i Rachelę, pociągając nas ku sobie. — Ukłęknijmy. Pomodlimy się razem.

Kiedy wracałyśmy do domu, czułam bliską obecność Miriam. Była bezpieczna i szczęśliwa. Wiedziałam, że tak jest. Dlatego nie zdziwiło mnie, kiedy po powrocie zastałam ją w swoim atrium. Była znów tamtą dawną Miriam, z uśmiechem pewności siebie błędzącym wokół pełnych ust, ze szmaragdowym ogniem w oczach.

- Astarte musi być potężną boginią - powiedziałam, zrzucając okrycie. Usiadłam i wzięłam ją za rękę. - Jedna krótka modlitwa i oto jesteś.

- Czemu nie? Astarte zawsze była mi pomocna. Odzwierciedla ten aspekt Izydy, który jest mi szczególnie bliski.

Rozśmieszyła mnie ta jej udawana powaga.

- Skąd ja to wiedziałam! - Zauważyłam, że dawne iskierki powróciły do oczu Miriam. To mi się podobało, jednak intrygowało mnie coś innego. Zmieniła się. Co to było? Włosy miała starannie ułożone, ozdobione dużymi perłami, ale ta szata - choć pięknie się układająca z najlepszej tkaniny - była prościutka. Prosta i biała.

- Trochę przypominasz mi westalkę.

Odchyliła głowę i roześmiała się. Pamiętałam ten jej niski, gardłowy śmiech.

- Westalkę! Wręcz przeciwnie - oświadczyła w końcu. - Jak zawsze przynależę do tego świata, tyle że teraz wydarzyło się coś cudownego. Mój świat uległ zmianie. Wkrótce zmieni się cały świat. To właśnie przyszedł ci powiedzieć. Spotkałam go... człowieka, którego mi przepowiedziałas.

- Niektórym kobietom wystarczy mężczyzna, żeby wszystko ułożyło im się tak jak trzeba, nigdy jednak nie myślałam w taki sposób o tobie. - Przyjrzałam się Miriam dokładniej. Ona dosłownie promieniała i nigdy nie była piękniejsza. - Muszę przyznać, że wyglądasz na odmienioną.

Miriam uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Bo jestem odmieniona. Spotkałam Mesjasza, a On mnie uzdrowił.

Serce mi się ścisnęło.

- Miriam, Miriam. Widziałam już jednego mesjasza, a właściwie jego głowę na tacy.

Pobladła.

- Masz na myśli Jana Chrzciciela. On był tym świętym mężem, o którym ci opowiadałam, tym, którego szukałam. Poszłam za nim nad rzekę Jordan, w nadziei, że mnie uzdrowi, ale kiedy dotarłam do jego obozowiska, już go tam nie było. Zabrali go ludzie Heroda.

To wielka tragedia - powiedziała, kręcąc ze smutkiem głową. - Niektórzy brali go za mesjasza - wyjaśniała mi dalej - ale mylili się. Jan był wielkim prorokiem, przysłanym tutaj, żeby przygotować drogę prawdziwemu synowi Jahwe.

- Bardzo się o ciebie lękam - powiedziałam, wychylając się do przodu, ścisząc głos. Ktoś mógł podsłuchiwać. Nikogo nie można było być pewnym. - Wszyscy w tym kraju cieszą się ideą mesjasza, nikt jednak nie chce pogodzić się z rzeczywistością. Kapłani w Jerozolimie są bogaci i potężni. Nie pozwolą, żeby podważano ich autorytet.

- Jestem zbyt szczęśliwa, by spierać się o cokolwiek. Mesjasz ukazał mi boski plan, który noszę w sercu. - Miriam uśmiechnęła się, oparła wygodnie o poduszki. - Dość się już nagadałam... opowiedz mi o sobie. Kiedy ostatnim razem się spotkałyśmy, byłam tak przepełniona własnym nieszczęściem, że nawet nie spytałam co u ciebie. Podoba ci się Galilea? Jesteś tutaj szczęśliwa?

- Szczęśliwa? - powtórzyłam, wstając. - Czym jest szczęście? Kiedyś sądziłam, że wiem. Myślałam sobie, jeśli tylko Piłat będzie mi wierny... to będę szczęśliwa. Jakie to teraz wydaje się niemądre. Piłat się zmienił w minionym roku. Wątpię, by były jakieś inne kobiety. Zdziwiająca, prawda? - westchnęłam, zmuszając się, żeby mówić dalej. - To ja jestem cudzołożnicą. Ja leżę w łóżu, przypominając sobie pocałunek innego mężczyzny. Czasami, w nocy, wyobrażam sobie nawet, że Piłat...

Miriam wstała, podeszła do mnie.

Z ociąganiem odwróciłam się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Wstyd mi, że tak bardzo tęsknię za Holtanem. Czasami czuję, że choćby kilka godzin z nim warte byłoby każdego ryzyka, każdego poświęcenia.

- Poradzisz sobie, jestem tego pewna - pocieszała mnie Miriam, ściskając moje dłonie. - Tymczasem zapraszam cię na ślub... mój ślub.

## GODY

Piłat niezwykle polubił Galileę. Pociągały go surowe góry na północy, odludne tereny, zamieszkane głównie przez pantery, lamparty i niedźwiedzie. Dworzanie Heroda często tam polowali. Czasami mój małżonek brał ze sobą kilku dowódców i udawał się w góry. Wiedziałam, że Izyda uśmiechała się, kiedy Piłat oznajmił, że wyrusza na kolejną z tych wypraw, rozwiązywało to bowiem pewną sprawę, która ostatnio zaprzętała moje myśli. Obawiałam się o Miriam, tak bezbronną w tej jej radości. Choć nie było w mojej mocy zmienić drogi, którą sobie wybrała, to przynajmniej muszę być obecna na ślubie mojej przyjaciółki. Jak jednak żona Piłata mogłaby uczestniczyć w weselnych godach byłej kurtyzany z samozwańczym mesjaszem? Mesjasze oraz kontrowersje, jakie wywoływali w tej kłótniwej krainie, stały się istnym przekleństwem Piłata, znajomość jego małżonki z osobą taką jak Miriam byłaby sprawą towarzysko krępującą. Piłat był daleko i nic nie przeszkadzało, żeby jakaś wieśniaczka - oczywiście dwie wieśniaczki - mogła się tam wybrać!

Mój plan był prosty. Rachela i ja udałyśmy się konno na wschód, do Sepforis, z niewielkim oddziałem gwardii. Kiedy dotarłyśmy do zajazdu - nadającego się na pałac budynku, ze służalczą służbą, która przyjęła mnie, jakbym była samą Liwią- zaskoczyłam swoją eskortę, dając wszystkim żołnierzom czas wolny.

- Chcę swobodnie i bez pośpiechu zwiedzić Sepforis - wyjaśniłam. - Wracajcie do Tyberiady i wróćcie po nas jutro.

Gapili się na mnie w zdumieniu, podczas gdy ich dowódca energicznie zaprotestował.

- Pan nigdy by nie pozwolił...

- Śmiesz czytać w myślach prefekta! - Po czym łagodniejszym już tonem wyjaśniłam: -Jeden ze znachorów Heroda obiecał pokazać mi rzadkie zioło, które złagodzi bóle głowy mojego małżonka. Zazdrośnie strzeże swojej wiedzy. Odmówi, jeśli pomyśli sobie, że go podpatrujecie. Odjedźcie natychmiast - rozkazałam - i nawet nie oglądajcie się za siebie!

Kiedy żołnierze odjechali, Rachelę pokręciła głową.

- Ależ z ciebie kłamczucha! Jahwe powinien na miejscu porazić cię gromem.

- Jestem pewna, że by to zrobił - zgodziłam się - gdybym w niego wierzyła.

- Nie wolno tak lekceważyć sobie pana - przypomniała mi. - Ryzyko, okoliczności... to wszystko jest niestosowne. Będzie wściekły, kiedy się dowie.

- Jeśli się dowie. Jak Izyda pozwoli, nigdy się nie dowie. - Westchnęłam zniecierpliwiona. Od tygodni byłam dobrą żoną, on decydował, gdzie chodzę i z kim się spotykam. Miriam była moją przyjaciółką, kochałam ją i chciałam wesprzeć... nieważne, czy się z jej decyzją zgadzałam czy nie. Poza tym coś mi mówiło, że powinnam udać się do Kany, że po prostu jest mi to pisane.

Wzruszyłam ramionami, już postanowiłam.

- Nawet jeśli Piłat się dowie, to co może zrobić? Kazać zniknąć moim wspomnieniom? A teraz już szybko, przebierzmy się.

Ubrałyśmy się skromnie. Ja włożyłam szarą bawełnianą tunikę i pallę w niebiesko-białe prążki. Moją jedyną biżuterią, głęboko zresztą schowaną, było złote sistrum, które dawno temu podarowała mi kapłanka Izydy. Nie skorzystałyśmy z wozu proponowanego nam przez właściciela zajazdu, pojechałyśmy na osiołkach.

- Nikt nas nie rozpozna - zapewniałam Rachelę.

Osołek, którego sobie wybrałam, trącał mnie pyskiem w ra-

mię. Takie spokojne stworzenie, zupełnie niepodobne do tych ognistych rumaków, na jakich zazwyczaj jeździłam. Pogłodziłam go po uszach.

Sepforis było gwarnym miastem. Po śmierci Heroda Wielkiego tam właśnie zebrali się zeloci. Chodziło zarówno o obalenie władzy Rzymu, jak i pozbycie się stronnictwa herodian. Odwet był błyskawiczny. Rzymskie wojska z Syrii przetoczyły się przez Galileę, wyłapując buntowników i doszczętnie paląc przy tej okazji Sepforis. Kilka lat później Herod Antypas odbudował miasto jako stolicę regionu. Robiła teraz wrażenie bardzo zamożnej... i bardzo rzymskiej. W miejskim nimfeum woda tryskała z sutków Wenus. Nad wejściem do publicznej łaźni górował posąg nagiego Apolla. Po obu stronach schodów prowadzących do teatru stały bliźniacze posągi pijanego Dionizosa.

- To wszystko musi budzić nienawiść Żydów - odezwałam się do Racheli, kiedy nasze osiołki człapały za wozami i rydwanami.

—Mają większe zmartwienia niż te rzymskie błahostki - odparła. - Wszędzie kręcą się szpiedzy Heroda i pilnują, żeby nikt nie uchylał się od płacenia podatków.

Jadąc tego ranka na północ do Kany, mijałyśmy maleńkie osady. Rolnicy i pasterze mieszkali w zbudowanych z kamienia domach, które otoczone szachownicą pól i pastwisk wyglądały, jakby stały tu od zawsze.

Jeszcze przed Kaną usłyszałyśmy dźwięki bębnów i fletów. Podążyłyśmy przez miasteczko, a muzyka i śmiech doprowadziły nas wzdłuż starannie utrzymanej winnicy na szczyt wzgórza. Tam znalazłyśmy otoczoną kręgiem oliwnego gaju okazałą willę, większą od wszystkich domów, jakie mijałyśmy w drodze z Sepforis. Za grupką ludzi wjechałyśmy przez główną bramę na rozległy dziedzińiec. Z jakiegoś powodu wyobrażałam sobie tego mesjasza Miriam jako ubogiego wieśniaka. Najwyraźniej było inaczej. Różnorodność

barwnie kwitnących roślin, bijące fontanny i ścieżki wyłożone kunsztownymi mozaikami świadczyły o zamożności gospodarzy. Mimo naszego skromnego odzienia służący pospieszyli nam z pomocą. Kiedy odprowadzano osiołki, żeby je napoić i nakarmić, rozglądałam się wokół z zaciekawieniem. Śluby przyciągają kobiety niczym płomień ropy, przynajmniej zawsze tak mi się wydawało. Śmieją się, chichoczą, biegają tu i tam, strzelają oczami i starają się pokazać z najlepszej strony. Tutaj najwyraźniej było zupełnie inaczej. Nachmurzeni goście plotkowali po kątach, spojrzenia mieli nieprzychylnie, uśmieški złośliwe.

- Król i ladacznica, to ci dopiero para! — jedna z młodych kobiet zauważyła ze śmiechem, nie próbując nawet ściszyć głosu. - Cóż za głupiec, żeby wybrać właśnie ją, kiedy mógł mieć dosłownie każdą.

Inne chichotały między sobą, poprawiały jaskrawe róże we włosach i przenosiły się do kolejnej grupki gości. Panowała pełna niechęci atmosfera.

Podeszła do nas ubrana na czarno, poruszająca się z gracją kobieta.

- Witam w domu mojego szwagra - powiedziała dziwnie bezbarwnym głosem.

Nim zdążyłam się odezwać, Rachela wysunęła się do przodu i przedstawiła nas obie.

- Jestem Rachela, a to moja siostra, Sara.

- Mam na imię Maria, jestem matką pana młodego - odpowiedziała kobieta, wyciągając do nas rękę.

- Maria? - powtórzyłam. W minionym roku opanowałam aramejski w stopniu wystarczającym. Zupełnie dobrze rozumiałam, co powiedziała, ale zastanawiał mnie ten głos pełen rezerwy. Maria była wysoka. Przywodziła na myśl wiotką, poruszaną wiatrem wierzbę. Najwyraźniej była damą, panią szykownego domu.

- Znacie mojego syna? - spytała.

- Nie miałyśmy jeszcze tej przyjemności - wyjaśniłam. - Jesteśmy przyjaciółkami Miriam.

- Naprawdę? - Maria wyglądała na zaskoczoną. Być może zastanawiała się, co robią tutaj dwie wieśniaczki.

Ja też jej się przyglądałam. Była ładną kobietą, lekko siwiejącą; kiedy przyjrzałam się dokładnie, zobaczyłam, że jej szeroko rozstawione ciemne oczy są zaczerwienione i opuchnięte. Nie wróżyło to dobrze pannie młodej.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Miriam - powiedziałam. - Gdzie ją znajde?

Maria skinęła na młodą kobietę niosącą dzban z winem.

- Postaw go na stole i zaprowadź naszych gości do panny młodej.

Służąca poprowadziła nas obok wygodnych łóż biesiadnych, kunsztownie rzeźbionych stolików i komódek. Kątem oka dostrzegłam freski i posągi... żadnych wizerunków bogów ani ludzi, to oczywiste, natomiast mnóstwo zwierząt. To wszystko było zaskakujące. Jakiż to mesjasz tu mieszka?

Zastałam Miriam szlochającą cicho w *cubiculum* na piętrze. Pochylała się nad nią niewysoka blondynka, która znieruchomiała na nasz widok. Miriam zerwała się z łoża i rzuciła mi się na szyję.

- Och, Klaudio, n a p r a w d ę jesteś! To bardzo miłe z twojej strony. Wiem, jakie ryzyko podjęłaś...

- Izyda mnie chroni — zapewniłam ją beztróskim głosem, mając nadzieję, że to prawda. - Powiedz mi, moja droga, co się stało? - spytałam, mocno przytulając ją do siebie. - Dlaczego płaczesz?

- Nie ma nikogo z mojej rodziny i żadnemu z rzymskich przyjaciół nawet do głowy nie przyszło, żeby się tutaj wybrać. Myślałam, że będzie to najszczęśliwszy dzień w moim życiu, a tymczasem wszyscy mnie nienawidzą. Widziałaś kiedyś tyle smutnych twarzy?

- Zróbmy coś z t w o j ą twarzą - powiedziałam, sadzając Miriam na inkrustowanym kością słoniową krześle przed dużym lustrem. - Twoja przyszła teściowa rzeczywiście nie wygląda na uszczęśliwioną - przyznałam, rozczesując jej splątane włosy.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Oczekuje się, że każdy rabbi będzie miał żonę. Maria przez piętnaście lat modliła się, żeby jej syn się ożenił. A teraz, kiedy wybrał mnie, ona uważa, że Najwyższy okrutnie sobie z niej zażar-



tował. Mówi, że to okropna pomyłka. Jej syn zasługuje na lepszą żonę ode mnie. Maria twierdzi, że ukazała jej się jakaś olśniewająca istota, zanim jeszcze poczęła swojego syna. Nazwał ją „Błogosławioną między niewiastami” i powiedział, że została wybrana, by urodzić syna Jahwe.

- Coś podobnego! Ciekawe, co sobie pomyślał o tym jej mąż? I co mówi twój narzeczony?

- Że i tak nikt tego nie pojmie i że lepiej się tym nie przejmować.

- Kiedy Maria pozna cię bliżej... - spróbowałam z nadzieją, sięgając po miskę z wodą. Trzeba przemyć Miriam oczy. Dałam znak Racheli.

- To samo mówi Jezus.

- Jezus - powtórzyłam za nią. - Więc tak ma na imię. Dotąd mówiłaś o nim tylko „mistrz”. Kiedy byłam bardzo młoda, miałam obsesję na punkcie swojego męża. Uwielbiałam go, ale nawet wtedy nie nazwałabym go „mistrzem”.

Blondynka, którą zastałyśmy przy Miriam, odwróciła się i bacznie mi się przyjrzała.

- Bo prefekt nie jest Jezusem - oświadczyła rzeczowym tonem.

- Znasz mojego męża? - spytałam zaciekawiona. - Kim *jesteś*? Już się spotkałyśmy?

- Jestem Joanna, żona Chuzy, zarządcy pałacu Heroda. Widziałam cię raz, przez chwilę. Ty i twój małżonek byliście na uczcie... tej strasznej uczcie.

Ta straszna uczta.

- Tak, oczywiście, teraz sobie przypominam — powiedziałam, choć była to nieprawda. Staralam się bowiem zapomnieć tamten dzień śmierci Jana Chrzciciela. Wypchnęłam z pamięci wszystko, co się dało. I żeby akurat teraz rozpoznał mnie ktoś powiązany z Herodem! Pech. Z wyciągniętą ręką i wymuszonym uśmiechem na twarzy podeszłam do Joanny.

Rachela pospiesznie stanęła między nami.

- Najlepiej, żeby tożsamość mojej pani pozostała tajemnicą. Przybyła tutaj bez wiedzy swojego małżonka.

- Rozumiem. - Joanna skinęła głową. - Mój mąż też nie wie, że tu jestem. Chuza jest człowiekiem Heroda. Gotów byłby na absolutnie wszystko, żeby powstrzymać mnie przed pójściem za Mesjaszem.

- Kimże jest ten Jezus? - zastanawiałam się na głos.

- Królem żydowskim - odparła z dumą Miriam.

- Króle m?! Herod Antypas *jest* królem.

- Herod Antypas jest uzurpatorem! - wtrąciła się Joanna. - Jego ojciec, Herod, tak zwany Wielki, nie był nawet Żydem. Był nawróconym Idumejczykiem. Rzymianie zlekceważyli prawowitych władców Izraela i sadzają na tronie marionetkowych królów.

- To prawda? - spytałam Miriam.

- Wszyscy o tym wiedzą — zapewniła mnie. - To Jezus jest pomazańcem. Ze strony ojca pochodzi w prostej linii od króla Dawida, a ze strony matki od kapłańskiego rodu Arona. Judea, Galilea, Samaria - wszystkie krainy Izraela - zgodnie z prawem należą do niego, ale on o to nie dba. Mówi, że wszyscy są dziećmi Jahwe i są sobie równi, czy to mężczyzna, czy kobieta, pan czy sługa. Prawdziwe królestwo Jezusa jest w niebiosach.

- Piłat poczuje ulgę, kiedy to usłyszy! - Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać. - Zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji? - Ujęłam dłoń Miriam. - Można tolerować przywódcę religijnego, ale politycznego... nigdy! Wyobrażasz sobie, że Piłat - że Rzym - zgodziłby się na usunięcie wyznaczonego przez siebie władcy?

- Klaudio, Klaudio, uspokój się. - Miriam objęła mnie. - To nie jest tak, jak myślisz. Jezus został zesłany na ten świat, żeby zbawić ludzi. Przybył, żeby wypełnić proroctwo, i nie ma najmniejszego zamiaru sprawować rządów nad naszymi ciałami. Chce tylko, byśmy się wzajemnie miłowali. Sam jest przepelniony taką miłością, która budzi miłość we mnie... we wszystkich, którzy go znają. Nie ma nikogo takiego jak on.

Nie było śladu po łzach. Sądząc po uśmiechu, Miriam była znów sobą.

- Będę u boku Jezusa, jego ukochana współtowarzyszka,

a... - zamilkła, uśmiechając się - ...a moje pieniądze wspomogą jego posługę.

Patrzyłam na nią w zdumieniu.

- Dlaczego to takie dziwne? - spytała z twarzą rozjaśnioną zadowoleniem. - Tak się szczęśliwie składa, że mój posag jest duży - pochwaliła się - i bardzo nam się przyda. Każdego dnia przybywa mu zwolenników. Zostawiają rodziców, żony, nawet mężów... tak jak Joanna. Chcą tylko siedzieć u stóp Jezusa, podążać jego śladem. Ktoś musi zadbać, żeby byli syci i odziani.

- Ale przecież - ośmieliłam się na uwagę, rozglądając się po bogato urządzonego pokoju - wygląda na to, że rodzina Jezusa jest całkiem zamożna.

- Kleofas jest dobrym wujem dla Jezusa, ale nie podziela jego poglądów. Jak pewnie zdążyłaś zauważyć, ma rzymski gust. Jezusa bawią te różnice między członkami rodziny. Mówi, że trudno być prorokiem we własnym kraju.

- Nie ma swoich pieniędzy?

- Ojciec Jezusa był cieślą. On i jego pracownicy odbudowali połowę Seforis, ale już dawno temu Jezus oddał swój udział matce i braciom. Wołałabym, żeby zadowolilo go tamto życie, na pewno bardzo dobre, ale nie taką drogę obrał. Jezus powiada: „Nie zaprzataj sobie głowy jutrem”, ale ktoś przecież musi. Tym kimś będę ja.

Ucisnęłam ją szybko, żeby nie widziała mojej twarzy, kiedy pomyślałam sobie o czekającej ją rozpacz.

- Niech Izolda błogosławi ścieżkę, którą wybrałaś - szepnęłam jej do ucha. Wysłałam pospiesznie z pokoju, zostawiając Rachełę i Joannę, żeby przygotowały pannę młodą do ceremonii.

Na dole dostrzegłam Marię, snującą się apatycznie między gośćmi. Można by sądzić, że czeka ją ceremonia pogrzebowa, a nie ślubna. Niektóre kobiety nawet ją obejmowały, otwarcie pocieszając. Biedna Miriam.

Po drugiej stronie dziedzińca siedziała grupa mężczyzn w prostych białych tunikach, w towarzystwie mężczyzny, który jak podejrzewałam, był panem młodym. Żartowali, klepali go po plecach,

w typowy dla mężczyzn sposób przekomarzali się z oblubieńcem w dzień jego ślubu. Pan młody śmiał się serdecznie; w ogorzałej na słońcu twarzy białe zęby połyskiwały olśniewająco. Możliwe, że poczuł moje spojrzenie, bo wstał i podszedł do mnie. Był wysoki, wyciągnął na powitanie piękne dłonie.

- Powiadam ci raz jeszcze - oświadczył z uśmiechem - nie skryjesz prawdy pod prostym odzieniem.

Zaintrygowana przyglądałam się uważnie jego twarzy. Ciemne, przenikliwe oczy... oczy, które zdawały się... zagłębiać w głąb mojej duszy.

- To było w Egipcie! - wykrzyknęłam. - Spotkaliśmy się w Izeneum. Powiedziałeś mi wtedy swoje imię, ale je zapomniałam. Jezus! - Wyglądał tak znajomo. Dlaczego go nie rozpoznałam? Po chwili już wiedziałam dlaczego. - Nie miałeś wówczas brody.

- Byłem chłopcem... poszukującym chłopcem.

- A teraz?

Uśmiech rozjaśnił mu twarz, kiedy skinął potakująco głową.

- Odnalazłem abbe w niebie. Był tam zawsze, ale przez jakiś czas go nie znałem.

- Abbe? Co znaczy abba?

- Coś podobnego jak twój „tato”.

- Czujesz się taki bliski Jahwe, że jest dla ciebie niczym ojciec?  
- zdziwiłam się.

- Tak. - Skinął głową. - Kochający ojciec - powiedział z przekonaniem. - Mój własny lud go nie zna. Do mnie należy pokazać im drogę odnowy.

Nim zdążył powiedzieć coś więcej, pojawiła się obok nas Maria, pociągnęła go za rękaw.

- Wina zabrakło! - powiedziała z naganą w głosie.

- A co to ma wspólnego ze mną? - Jej syn wzruszył ramionami.

Najwyraźniej nie chciał, by mu przeszkadzano. Być może chciał mi powiedzieć coś więcej, ale Maria nie dała się zbyć.

- Wszystko! — odparła. — Ten ślub to twoja decyzja. I to są twoi goście.

Kiedy Jezus odpowiedział uśmiechem na te słowa, Maria przywołała kilku służących.

- Róbcie to, co każe wam mój syn - poleciła im.

Spojrzeni pytająco na Jezusa, który wskazał im sześć wielkich kamiennych dzbanów, stojących po drugiej stronie dziedzińca.

- Napełnijcie je wszystkie po brzegi wodą.

Patrzyłam z niedowierzaniem, jak zakłopotani ludzie wykonują jego polecenie. Jezus podziękował im pogodnie, kazał nalewać wodę do dzbanów i zanosić wujowi Kleofasowi. Maria osłupiała. Cóż to za żart?

Odwrociwszy się znowu, mężczyzna dotknął mojej ręki.

- Jeszcze się zobaczymy - powiedział i wrócił do swoich przyjaciół.

Zachowywał się tak uprzejmie, ale coś mnie w nim niepokoiło. Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie sprzed przeszło dziesięciu lat... tamtego mądrego młodzieńca, łagodnego, ale pewnego siebie, poszukującego dla siebie miejsca w świecie... albo poza nim. Było jednak coś jeszcze, coś więcej. Zupełnie jakbym miała jakieś inne wspomnienie, czegoś przykrego, budzącego grozę, ale nie potrafiłam sobie tego przypomnieć.

- Więc jednak znasz mojego syna. - Maria stała tam nadal, ze wzrokiem utkwionym we mnie.

- Niezupełnie. To było przypadkowe spotkanie, dawno temu.

Maria spoglądała melancholijnie na zebranych gości.

- Przypadkowe — powtórzyła cicho. - Takie jest dla mnie spotkanie z większością tych ludzi... z wyjątkiem kilkorga krewnych, którzy zlitowali się nad moją hańbą... mojego starego wuja, rodzeństwa Jezusa. Tamci inni... - Popatrzyła ze smutkiem na towarzyszących Jezusowi mężczyzn. - „Uczniowie”, tak ich nazywa. Nic dziwnego, że zabrakło wina. Kto wie, skąd oni wszyscy pochodzą! Niektórzy z nich to niepiśmienni rybacy, chłopcy właściwie, prawie dwa razy młodsi od niego. Któryś jest celnikiem. Zważ tylko, celnik w domu mojego brata! Jezus nalega, żeby przyjmować go tak jak każdego innego gościa. Kobiety też zaczęły za nim chodzić. A przecież rabbi nigdy nie kieruje swoich kazań do kobiet! Przecież

siedzimy osobno, za zasłoną. A teraz Jezus zaprasza wszystkich - mężczyzn i kobiety - żeby siadali przed nim. - Przyjrzała mi się podejrzliwie. - Pewnie jesteś którąś z tych nowych.

Pokręciłam stanowczo głową, ponownie przypominając sobie tragiczny los Jana Chrzciciela.

- Zapewniam cię, że nie należę do jego uczniów. Przybyłam tutaj, żeby być ze swoją przyjaciółką Miriam. Wierz mi, zabrałabym ją stąd bez zwłoki, gdybym tylko mogła.

- Zatem zgadzamy się w jednym. Wczoraj wieczorem powiedział mi, że kiedyś ta Miriam zasiądzie po jego prawej ręce w domu Jahwe. Czy słyszałaś kiedyś podobne bluźnierstwo?! To wszystko jest nie tak, jak być powinno. Taka kobieta jak ona nie powinna być jego małżonką.

Łzy spływały po białych policzkach Marii. Instynktownie przesunęłam się tak, żeby zasłonić ją przed oczyma innych. Potem za rękę poprowadziłam do kamiennej ławki.

- Matki często się smuć, kiedy synowie się żenią - przypominałam jej.

- Nie, nie, nic nie rozumiesz. Nie możesz rozumieć. Dawno temu miałam widzenie. Odkryto przede mną, że Jezus narodził się, by spełnić proroctwo. Jego przeznaczenie jest wspaniałe, ale też straszne. Żadna matka nie powinna odczuwać takiego bólu, znosić takiej straty. - Maria ukryła twarz w dłoniach.

Otoczyłam ją ramionami, gładziłam po plecach, dopóki się nie uspokoiła. Wreszcie uwolniła się z moich objęć, wyjęła kawałek lnianego płótna z woreczka przy pasie i otarła łzy.

- Masz dzieci? - zapytała mnie znienacka.

- Tak, jedno. Córeczkę.

- To miłe - oświadczyła. - Obiecuj mi, że będziesz czerpać radość z każdej spędzonej z nią chwili. Czasu jest tak niewiele. - Zamilkła, pograżając się w myślach. Kiedy ponownie zwróciła na mnie spojrzenie, minę miała przepraszającą. - Musisz uważać mnie za okropną panią domu, skoro tak się przed tobą wyżalam, obcą przecież osobą.

- Czasami myślę sobie, że łatwiej rozmawia się z obcymi. Twoje tajemnice są u mnie całkowicie bezpieczne.

- Tak. - Spojrzała mi prosto w oczy. - Wiem o tym.

Zapadło milczenie, które przerwała Maria.

- Jak sądzisz... - zawahała się, zaczęła od nowa. - Czy myślisz, że wizje mogą się nie sprawdzić i te złe rzeczy wcale nie muszą się zdarzyć?

- Często miewałam taką nadzieję.

Kiedy nic na to nie powiedziała, ośmieliłam się mówić dalej.

- Nauczysz się kochać Miriam. To wspaniała kobieta, mądra i dobra, i pełna humoru.

Maria pokręciła głową, nie zgadzając się z moimi słowami.

- Na pewno musiałaś słyszeć, że rodzina się jej wyrzekła.

- W której rodzinie nie ma jakiegś wstydliwie chowanej tajemnicy?

Ku memu zdumieniu twarz Marii zbieła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co ci powiedziano? Jesteśmy przyzwoitą rodziną! Nie zrobiłam nic złego! Ludzie nie rozumieją...

W tym momencie rozbrzmiały flety i bębny. Z domu wynurzyła się Miriam. Miała na sobie szatę z najciemszego lnu, w kremowym kolorze, pięknie się układającą, choć prostą. Jedyłą ozdobą był wianuszek z białych kwiatków splecionych z liśćmi oliwki. Zebrani odwrócili się ku niej, z wyrazem zaciekawienia na twarzach, z szacującym, otwarcie wrogim spojrzeniem. Pozornie na to obojętna Miriam szła przed siebie, kołysząc się wdzięcznie, kiedy zbliżała się do wygiętego w łuk baldachimu na tyłach dziedzińca. Towarzysze Jezusa poprowadzili go ku niej. Kilku z nich miało miny równie nieszczęśliwe jak Maria. Zastanawiałam się, czy nie są trochę zazdrośni o miłość Jezusa do Miriam. Zateśkniłam za Holtanem, przypomniałam też sobie uczucie, jakim darzyli się wzajemnie Marcella i Kwintus, matka i ojciec.

Maria z trudem powstrzymywała łzy. Dałam znać przechodzącemu służącemu, żeby podał wodę. Zamiast niego podszedł do nas zażywny, dobrze ubrany mężczyzna.

- Jestem Kleofas, brat Marii - oznajmił, stawiając ciężki dzban

na stole. Z twarzą zaczerwienioną wysiłkiem, ale uśmiechniętą, napelnił kielichy. Ku memu zaskoczeniu, nie była to woda, lecz ciemnoczerwone wino.

Zaciekawiona przyjęłam kielich,

- Myślałam, że wina zabrakło.

- Spróbuj — odparł, a uśmiech nie schodził z jego twarzy. — Wszyscy, których znam, najpierw podają najlepsze wino, a potem dopiero gorsze, tymczasem nasz Jezus zachował dobre wino aż do tej pory.

Miriam i Jezus stali pod jedwabnym baldachimem, popijając z kielichów, które im podano. Kiedy znów odezwały się flety, Miriam zaczęła w powolnym tańcu okrążyć Jezusa... raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem razy.

- Panna młoda wiąże ich oboje, tworząc rodzinny krąg - wy jaśniła mi Maria. - Takich więzów nie wolno zerwać - dodała ze smutkiem.

Muzyka ucichła, kiedy Miriam wysunęła się do przodu. Zwracając się do zebranych, mówiła cicho, jednak wszyscy byli w stanie ją usłyszeć.

Jestem pierwszą i ostatnią, Jestem  
szanowana i pogardzana, Jestem  
ladacznicą i świętą...

Szmer zaskoczenia przeleciał przez ciżbę gości. Cóż to za ślubna przysięga? Wątpię, by ktokolwiek z nich słyszał kiedyś te święte słowa Izydy, a przecież one tutaj idealnie pasowały. Przeszedł mnie dreszcz. Ziemiaki związek Izydy i Jahwe.

- Jesteś moją ukochaną, moją oblubienicą- odparł Jezus, przy ciągnąc do siebie Miriam i składając pocałunek na jej ustach.

Wystąpił do przodu jakiś człowiek, czarnobrody, z długimi, wijącymi się pasmami włosów równie czarnych jak jego szata. Klękając przed młodą parą, postawił na ziemi gliniany kielich. Jezus jeszcze raz pocałował Miriam, po czym powolnym ruchem rozgniół kielich piętą.



- Co to oznacza? - spytałam Rachełę, która stała teraz tuż przy mnie.

- To przypomnienie kruchości życia, przypomnienie, że smutek jest obecny nawet w chwilach radości - odpowiedziała mi Maria.

Kiedy ponownie rozbrzmiała muzyka, ludzie stali niepewnie, spoglądając po sobie.

- Stało się, dokonał wyboru. Jest jego oblubienicą - powiedziała Maria cicho. - Nic już nie zmieni tego, co teraz musi nastąpić.

Siedząc przy Marii, zauważyłam, jak Jezus zwraca na nią wzrok. Wymienili długie spojrzenie. Jakże związani byli ze sobą, ta kobieta i jej syn, nawet jeśli się ze sobą nie zgadzali. Wreszcie Maria skinęła głową. Podniosła się, biorąc mnie nieoczekiwanie za rękę i pociągając w stronę baldachimu, gestem nakazując innym, by zrobili to samo. Poszli za nami, najpierw pojedynczo, a potem całymi grupkami. Goście i sługi chwycili się za ręce i ruszyli do tańca, otaczając kręgiem młodą parę, śpiewając żywą, wartką pieśń, której nie znałam, ale z radością nuciłam. Wszyscy, nawet Maria - szczególnie Maria - jakby poddawali się miłości i nadziei, radośnie świadomi, że w tym momencie stanowimy jedność. Krążyliśmy i krążyliśmy, a wszystko wokół tonęło w jakiejś upojonej, perlistej mgłę, uderzającej do głowy jak tamto cudem uzyskane weselne wino. Śliczna Miriam, obok Jezusa silny i przystojny. Racheła i Joanna z oczami jaśniejącymi zapałem, gromko wyśpiewujący uczniowie, kobiety wcześniej zazdrośnie rozchichotane, teraz łagodnie i życzliwie uśmiechnięte.

Wirowałam i wirowałam, aż otaczający mnie świat zaczął się rozmywać. Tylko twarz Jezusa pozostała wyraźna. Widziałam te ciemne, niezwykle oczy i uśmiechnięte, stale uśmiechnięte usta. N i e! W jednej chwili twarz się zmieniła. Wszystko się zmieniło. Zamknęłam oczy, z całych sił starałam się przywrócić obraz szczęśliwego młodego człowieka w wieńcu z kwiatów, ale kwiaty przemieniły się w ciernie.

## POSTANOWIENIE

Piłat powrócił z łowów w radosnym nastroju. Ubił ogromnego niedźwiedzia, z którego skóry miałam dostać dywanik. Biedne stworzenie. Co istotniejsze, w drodze powrotnej zatrzymał się w pałacu Heroda, gdzie się dowiedział, że Barabasz gnije w tamtejszym lochu. Ponownie go schwytano. Piłat był zachwycony. Barabasz jako sykariusz, członek najbardziej zawziętego odłamu zelotów, zabijał nie tylko Rzymian, ale również tych Żydów, których uważał za zwolenników Rzymu, ludzi, którzy w jego opinii za bardzo oddalili się od tradycji. Był człowiekiem szalonym, dla niektórych bohaterem, dla innych zwykłym bandytą. Pomyślałam o upolowanym niedźwiedziu.

Wieczorem, kiedy przygotowywałam się do snu, mój mąż podszedł z tyłu, objął mnie w pasie.

- Tęskniłaś za mną? - spytał.

- Oczywiście - wymamrotałam, modląc się, żeby nie było to wstęp do pytań dotyczących tego, co robiłam podczas jego nieobecności.

Na szczęście zupełnie co innego chodziło mu po głowie.

- Słyszałem dziś u Heroda przedziwną historię - powiedział, zsuwając sandały.

- Nie mów mi, że znów komuś ścięli głowę.

- Stało się coś znacznie dziwniejszego - oświadczył, pociągając mnie na łóżko obok siebie. - Chuza, zarządca pałacu, stracił

żonę. Uciekła, żeby pójść za jednym z tych mesjaszy. Ma na imię Joanna... pamiętasz ją? Ładna blondynka, dość pulchna. - Piłat zamilkł, przechylił głowę na bok, uśmiechnął się cierpko. - Kilka miesięcy żebraczego życia powinno ją wyszczuplić.

Przypomniałam sobie obraz Joanny, kiedy ją ostatnio widziałam, tańczącej radośnie na dziedzińcu. Być może zapatrzyłam się przy tym w przestrzeń, bo Piłat ujął mnie pod brodę i zajrzał mi w oczy.

- Jaką trzeba być kobietą, żeby zostawić męża? Wzruszyłam ramionami, starając się uniknąć jego spojrzeniu.

- Nieszczęśliwą, być może poszukującą.

Piłat pokręcił niecierpliwie głową.

- Joanna miała dobre życie. Jej mąż cieszy się wielką przychylnością Heroda. Czego mogło jej brakować?

- Ktoś powinien był ją o to spytać.

Piłat sięgnął po duży dzban i nalał wina do mojego kielicha. Nie rozcieńczył go wodą, jak zwykle robił.

- Klaudio, ty chyba nie poszukujesz? - Jego błękitne oczy wpatrywały się we mnie uważnie. - W twoim życiu... niczego nie brakuje, prawda?

Uśmiechając się do niego, myślałam o odwadze Joanny.

- Mam udane życie. Czegóż mogłoby w nim brakować?

Zdziwiłam się, kiedy Piłat zdecydował, że pojedę z nim do Sepforis. Cała seria pomniejszych buntów opóźniła proces Barabasza, w końcu jednak Piłat wyznaczył jego termin. Chociaż nie miałam oglądać samego procesu, chciał, żebym mu towarzyszyła. Mieliśmy obejrzeć jedno czy dwa przedstawienia w słynnym miejskim amfiteatrze i podczas konnej przejażdżki zwiedzić okolicę. Bałam się, że ktoś może mnie tam rozpoznać; na szczęście jedyna osoba, która mnie rzeczywiście rozpoznała, na pewno nie puściłaby pary z ust.

Podczas procesu, któremu przewodniczył Piłat, Rachela i ja, w towarzystwie honorowej eskorty, wędrowaliśmy ruchliwymi ulicami. Tłumy przewalały się wokół nas, ludzie kupowali poma-

rańcze i daktyle, amfory z winem i oliwą, przebierali w stosach dywanów, oglądali rzeźby na półkach. Zatrzymałam się, kiedy usłyszałam wołanie: „Muł! Muł! Muł z Morza Martwego! Najlepszy na świecie!”

Wciśnięty pomiędzy sklepik korzenny i stanowisko bazarza stał kram z rozpiętym jasnopomarańczowym daszkiem obrębionym złotem. Wszystkie jego półki zastawiono naczyniami wypełnionymi gęstym, czarnym błotem. Po co ktoś miałby to kupować? - zastanawiałam się, przesuwając wzrokiem po gustownie pomalowanych pojemnikach.

- Ty tego nie potrzebujesz... jeszcze nie, ale Herodiada święcie w to wierzy — usłyszałam za sobą znajomy głos. - Codziennie robi sobie maseczki z błota i przysięga, że dzięki nim zachowuje młodość. Co za bzdura!

Odwróciłam się i zobaczyłam Joannę. Piłat miał rację; stała się smuklejsza.

- Skoro twój małżonek przewodniczy składowi sędziowskiemu, pomyślałam sobie, że może znajdę cię tutaj - oświadczyła, ujmując moją dłoń.

Roześmiałam się.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj; myślałam, że jesteś gdzieś daleko. Czy Miriam też tu jest? - spytałam skwapliwie.

- Nie. Odwiedzają z Jezusem przyjaciół w Betanii. Poprosił niektórych z nas, żebyśmy radzili sobie sami. Głosząc jego słowo, mamy jednocześnie służyć za przykład.

- Chyba nie podróżujesz sama?

- Nie, towarzyszy mi Szymon, jeden z uczniów. - Skinieniem głowy wskazała mi ubranego na czarno mężczyznę, który stał dalej, nie spuszczać nas z oka; jego szczupłą twarz o ostrych rysach wykrzywił gniew. Spiorunował mnie wzrokiem.

- Nie ukrywa zaciekłości. Czego niby ma dawać przykład?

- Ten rzeczywiście różni się nieco od pozostałych — przyznała Joanna. — Nazywają go Szymon Zelota. Dzisiaj jest mu szczególnie ciężko ze względu na jego przyjaciela Barabasa.

- Podróżujesz z sykariuszem? Nie boisz się?

- Już nim nie jest. Nie każdy zelota jest sztyletnikiem, ale oczywiście wszyscy są zazdrośni o Jahwe... to właśnie czyni ich żarliwymi. Nade wszystko pragną wolności. Bez rzymskich bogów, bez rzymskich podatków.

- Być może się doczekają... w tamtym królestwie niebieskim, o którym opowiadacie, ale nie w t y m świecie. - Rozejrzałam się niespokojnie, z ulgą zobaczyłam, że uwagę mojej eskorty przyciągnęła jakaś uliczna bójka. Piłat kazałby natychmiast uwięzić Szymona, Joannę zresztą też. Odwróciłam się z powrotem do niej. - Jesteś szczęśliwa? - spytałam. - Czy zdarza się, że brakuje ci Chuzy albo dawnego życia?

- Nigdy - zapewniła mnie. - Codziennie jestem świadkiem cudów. Mistrz przywraca ociemniałym wzrok i pozwala chromym chodzić. Kiedyś nakarmił pięć tysięcy osób trzema bochenkami chleba i dwiema rybami.

No tak. Wiara w Izydę czasami uzdrawiała ludzi, ale jeśli chodzi o ten drugi cud... musiałabym sama zobaczyć, żeby uwierzyć.

- Jak się miewa Miriam? - spytałam, zmieniając temat.

- Promienieje szczęściem. Chciałaby mieć dziecko, jednak akuszerki twierdzą, że zważywszy na jej przejścia, to mało prawdopodobne.

Pomyślałam o młodej kobiecie, którą spotkałam przed laty w Asklepieonie, takiej pewnej tego, czego chce, a czego nie.

- A Jezus? Przeszkadza mu to?

- Bynajmniej. Mówi jej, że wszystkie dzieci są ich dziećmi, a także te wszystkie dzieci, które przyjdą po nich. Mistrz stawia Miriam ponad wszystkimi innymi. Zwierza się jej, mówi rzeczy, których nie powiedziałby nikomu innemu. - Joanna zamilkła. - Czasami ją to zasmuca.

- Zasmuca! - wykrzyknęłam, bo moje własne pragnienia uczyniły mnie niecierpliwą. - Jest z człowiekiem, którego kocha. Dlaczego miałaby się smucić?

Szymon nadal spoglądał na mnie złowrogo. Wyglądał, jakby zaraz miał wyciągnąć sztylet z rękawa i porwać mnie dla okupu. Przynajmniej raz byłam wdzięczna za obecność żołnierzy, którzy już

zaczęli zerkać na niego podejrzliwie. Dotąd posłusznie trzymali się w pewnej odległości, jak im przykazałam, teraz zaczęli się zbliżać. Pożegnawszy pospiesznie Joannę, życzyłam jej błogosławieństwa Izdy i ruszyłam dalej.

Nim dotarłis'my do rządowego pałacu, proces Barabasa dobiegł końca. Zakończył się, tak jak wszyscy się spodziewali, skazaniem.

- Co się z nim teraz stanie? - spytałam Piłata.

- A co się zawsze dzieje? - Wzruszył ramionami. Dla przestępcy podburzającego do buntu przeciwko Rzymowi istniała tylko jedna kara. Najobrzydliwsza i najbardziej upokarzająca. Barabasz miał zostać ukrzyżowany.

Powróciliśmy z Piłatem do spokojnego życia w Tyberiadzie. Spędzałam mnóstwo czasu z Marcellą, żeglowałam z nią po jeziorze, budowałam zamki z piasku, czytałam długie opowieści, rozkoszując się jej promiennym uśmiechem i radosnymi wybuchami śmiechu. Na moich oczach córka przemieniała się z maleństwa w żywiołową dziewczynkę.

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Często myślałam o Miriam, zastanawiając się, czy jeszcze ją zobaczę. Jak będziesz żyła? - spytałam ją kiedyś. „Z dnia na dzień, z Jezusem”, odparła. Dziecinne gadanie, pomyślałam i powiedziałam to głośno. Miriam tylko się roześmiała. „Będziemy mieć wszystko, co się naprawdę liczy”, zapewniła mnie. Poczulałam ostre ukłucie zazdrości. Być ze swoim ukochanym przez najkrótszy choćby czas...

A potem, któregoś razu, wymknęłam się. Zostawiwszy Marcellę z Rachelą, poszłam do pokoju, który stał się moim sanktuarium. Zaczynało zmierzchać, wydłużały się cienie. Rzuciwszy odrobinę kadzidła na węgle, uklęknłam przed złotym posągami bogini. Patrząc na twarz Izdy, silną, a przecież pełną współczucia, wyobraziłam sobie, jak przemierza świat w poszukiwaniu kawałków ukochanego Ozyrysa. Czułam jej udrękę, a także bezgraniczną radość, kiedy odnajdowała jego rękę i serce, jego uda, brzuch, jego uмиłowaną

głowę. Izyda odnalazła wszystkie piętnaście kawałków i tak długo je ogrzewała własnym ciałem, aż Ozyrys powrócił do życia, gotów do zasiania nowego życia w jej łonie.

Matko Izydo, już dłużej tego nie zniosę, muszę zobaczyć Holtana.

Nazajutrz siedziałam przy swoich krosnach i spoglądałam roztrągnionym wzrokiem na skrzące się we wczesnym porannym słońcu jezioro.

- Ładnie wychodzi ci ten wzór - odezwała się zza moich pleców Rachela. - Marcella zachwyci się swoją nową tuniką.

Mój wzrok powędrował ku wiszącym pasmom różnokolorowej wełnianej przędzy. Czerwone i purpurowe, pomarańczowe i żółte, oblane nagle blaskiem słońca, rozbliły jaskrawo. Sięgnęłam po bladoróżową, cieniutką jak włos.

- Czego chcesz?

- Jedynie służyć, pani.

Obejrzałam się podejrzliwie. Rachela przyniosła kwiaty, układała je na stoliku obok, twarz miała niewidoczną.

- Mów już, co masz powiedzieć! - rzuciłam i chwyciwszy ją za ramię, przyciągnęłam do siebie. - Powiedz mi natychmiast! - Kwiaty się rozsypały, kilka zsunęło na podłogę.

Rachela westchnęła.

- Na rynku podszedł do mnie jakiś żebrak. Miał wiadomość...

Upuściłam czółenko.

- Holtan! - wykrzyknęłam, odwracając twarz, żeby widzieć jej oczy. - Wiem, że to od Holtana. - Dzięki ci, Matko Izydo. Dzięki.

Rachela zawahała się.

- Och, pani... twój mąż cię kocha. Marcella...

- Mów!

- Ma się odbyć walka, na Cyprze...

- Cypr, tak niedaleko... kiedy?

- W idy kwietniowe.

- Doskonale! Nadchodzi święto. Pascha, prawda? Tysiące pielgrzymów ze wszystkich stron napłyną do Jerozolimy. Tych kilkuset żołnierzy Piłata będzie miało dużo roboty, żeby utrzymać tam porządek. On sam będzie zbyt zajęty, żeby się zorientować, że mnie nie ma.

Rachela padła na kolana.

- Pani, pani, gdzie się podział twój dar jasnowidzenia?

Odsunęłam się zniecierpliwiona.

- Na co mi on! Nie dbam o przyszłość, chcę być tylko z Holtanem. Było coś jeszcze w tej wiadomości?

- Z Cypru przybędzie do Cezarei. Chce, byś się tam z nim spotkała. Chce nawet, żebyś wzięła ze sobą Marcelłę. Mówi, że ma plan... och, pani, nie rób tego - błagała Rachela ze łzami w oczach.

- Masz takie dobre życie. Nie jedź i, proszę, nie zabieraj naszej Marcelli.



## ROZDZIAŁ 36

### TRIUMF

Tamtego roku deszcze przysły późno do Judei. Jednak kiedy już się rozpadało, nie było widać końca. Czując się w swojej willi jak w więzieniu, słuchałam wiatru, który z rykiem spadał z gór, wzburzając wody jeziora. Potem, jak za sprawą jakiegoś cudu, niebo się przejaśniło. Sady i ogrody wybuchły feerią barw. Skaliste wzgórza, zazwyczaj szare i nagie, pokryły się kobiercem dzikich kwiatów. Brzeg jeziora zapłonął złocistymi makami, purpurowym łubinem i czerwonymi anemonami. Tymczasem ja myślałam tylko o jednym, o tamtej wiadomości od Holtana. Czy czekał już na mnie w Cezarei?

- Czas, żebym zabrała Marcellę na małą wyprawę nad morze - oświadczyłam Piłatowi przy śniadaniu.

Spojrzał na mnie spod uniesionych lekko brwi. Znałam tę minę i zebrałam siły.

- Czyżbyś zapomniała? Pojutrze wracamy do Jerozolimy - oznajmił.

- Wiesz, że nienawidzę tego miasta - nadałam się i postarałam, żeby ton mojego głosu zabrzmiał lekko.

- A ty wiesz, że ja muszę tam być.

Stanowczość Piłata spowodowała, że ogarnęła mnie trwoga, co starałam się za wszelką cenę ukryć.

- Będę o tyle szczęśliwsza, o tyle znośniejsza dla wszystkich... kiedy udam się na odpoczynek—czarowałam. — Moglibyśmy razem

pojechać aż do Scytopolis. Stamtąd Marcella i ja możemy na kilka dni wybrać się nad morze i później dołączyć do ciebie w Jerozolimie. Nie możesz oczekiwać, że spędzę całą wiosnę w tym nędznym mieście bez odrobiny choćby morskiego powietrza. Proszę, najdroższy. - Zrobiłam wysiłek, żeby rozciągnąć usta w uśmiechu.

- Klaudio, odpowiedź brzmi nie.

Dzień naszego wyjazdu do Jerozolimy powitał nas piękną pogodą. Oszałała z niepokoju, przyglądałam się, jak sadzają ostrożnie Marcellę w lektyce obok Racheli. Słońce rozświetlało złote orły.

- Mamo, ja też chcę konika - prosiła Marcella. - Pozwól mi jechać konno z tobą i tatą.

Piłat uśmiechnął się, widząc błagalny wzrok córki.

- Lektyka jest teraz jak najbardziej dla ciebie odpowiednia, ale w przyszłym roku nasz skarb skończy pięć lat. Wtedy do stanesz swojego kucyka i będziesz mogła jechać pomiędzy nami. - Uśmiechnąwszy się szeroko, zasalutował Marcelli, zawrócił wierzchowca i pogalopował na czoło kolumny.

Przeniknął mnie dreszcz. W przyszłym roku? Gdzie my w ogóle będziemy w przyszłym roku? Posłałam Marcelli całusa i ruszyłam za nim. Straż honorowa stanęła na baczność. Wielbłądy pochrząkiwały, osły ryczały, konie tańczyły nerwowo. Wyglądało na to, że wszyscy się już niecierpliwiają. Kiedy znalazłam się obok Piłata, podniósł ramię i dał sygnał. Karawana ruszyła w drogę.

Po kilku godzinach zobaczyliśmy wioskę Scytopolis. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zbliżyliśmy się do rozstajów, jedna droga prowadziła na południe do Jerozolimy, druga na zachód, ku morzu. Nadając mojemu głosowi naturalne brzmienie, zwróciłam się do Piłata:

- Nadal chcę pojechać do Cezarei.

- Dość już tego. Jedziesz ze mną. Byłby to zbyt wielki kłopot, żeby teraz zmieniać wszystkie plany.

- Bynajmniej. Wszystko, co potrzebne Marcelli, ma w lektyce. Nie mówiąc już o tym, że pałac w Cezarei pełen jest jej zabawek

i strojów. - Dlaczego Piłat tak się upiera? - Pojechałabym jedynie na kilka dni - nie dawałam za wygraną.

- Nie! Chcę mieć ciebie i Marcellę przy sobie. - uciał. Raptownie dał sygnał i karawana się zatrzymała. - Tam zjemy posiłek. - Gestem wskazał zarośnięty trawą pagórek nieopodal drogi. Ludzie pospiesznie rozkładali na ziemi grube dywany. Wkrótce smakowita woń pieczeni wypełniła powietrze. Ułożyłam się na jaskrawych poduszkach pomiędzy Piłatem i Marcellą. Otaczające nas wzgórza wokół rozkwitły kolorowo fioletowymi hiacyntami i irysami, bladożółtymi narcyzami, a wśród nich rosły nieskazitelnie białe kwiatuszki w kształcie gwiazdek. Wyrwałam ciemnozielony ostrożeń. Jego kwiat pośród kolczastych listków był czerwony jak krew. Odrzuciłam go daleko od siebie.

Marcellą usiadła, osłoniła oczy przed słońcem.

- Co to za ludzie, tato?

Podążyłam wzrokiem za jej wyciągniętym palcem i na drodze zobaczyłam małą kolumnę pielgrzymów. Mieszkańcy Scytopolis wybiegli im naprzeciw, wielu niosło gałązki oliwne.

- Hosanna! - wołali niektórzy do wędrowców.

Piłat uśmiechnął się pogardliwie.

- Trudno coś takiego nazwać triumfem.

- Nie wygląda tak jak w Rzymie, ale dla nich może być ważne - powiedziałam. - W każdym razie ci pielgrzymi mają na czym jechać. Żaden nie jest obdarty, a osiołki są dobrze odkarmione.

Marcellą wychyliła się do przodu.

- Co oni mówią?

Wyteżyłam słuch.

- Brzmi mi to jak: „Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pana”.

Piłat zmarszczył brwi.

- Jakiego „Pana”? O kim oni mówią?

Wzruszyłam ramionami, myślami wróciłam do Holtana; już nie wiedziałam, co robić.

- Na pewno o nikim ważnym - odparłam wymijająco. - O kim, kogo znamy. - Przesuwałam w roztargnieniu wzrokiem za

kawalkadą pielgrzymów. Nagle dostrzegłam znajomą twarz. Miriam! Miriam i Jezus! Co się dzieje? Dokąd oni jadą? Piłat patrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Znasz kogoś z tych ludzi?

- Tę rudowłosą kobietę... tę urodziwą... jadącą obok mężczyzny w bieli.

Piłat jej się przyjrzał.

- Rzeczywiście, urodziwa! Ja też ją znam, to jedna z najbardziej wziętych kurtyzan Rzymu.

- Już nie - poinformowałam go.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? - dopytywał się. - Jak to możliwe, że ją znasz?

Zreflektowałam się, uzmysłowiwszy sobie, że już i tak za dużo powiedziałam.

- Poznała nas Liwia, potem spotkałam ją przypadkiem... na targu. Wydaje się, że miłość ją odmieniła. - Patrzyłam, jak Miriam przechyla się i szepcze coś do ucha Jezusowi. Spojrzał na nią, odrzuciwszy do tyłu głowę, roześmiał się. Ten śmiech, który pamiętam ze ślubu... a potem ta wizja. Co oznaczała? Jaka straszna czekała ich przyszłość?

- O co chodzi? - zaniepokoił się Piłat. - Co się stało? Wyglądasz na przestraszoną. Kim jest ten człowiek?

To na pewno tylko moja wyobraźnia. Czy nie dość już miałam zmartwień? Nie mogłam nic zrobić, żeby im pomóc.

- Miriam wierzy, że on jest mesjaszem - powiedziałam wymuszenie obojętnym tonem.

Piłat nachmurzył się.

- Brakuje nam tylko jeszcze jednego mesjasza.

- Ten głosi wyłącznie pokój — zapewniłam go szybko. Przypomniałam sobie słowa Joanny, własne doświadczenie z winem. - Głosi pokój i powiadają, że czyni cuda. Miriam uważa, że jest wspaniały. - Zamilkłam na chwilę, przyglądając się mężczyźnie na drodze. - Może ma rację.

Poczułam na sobie spojrzenie Piłata.

- Czyżby? - Wpatrywał się we mnie. - Powiedz mi zatem,

Klaudio, co jest dla ciebie cudem? Co musiałbym zrobić, byś pomyślała, że to ja jestem wspaniały, żebyś patrzyła na mnie tak, jak Miriam patrzy na tego mężczyznę?

- Coś bardzo prostego. - Odchyliłam głowę do tyłu, żeby spojrzeć na niego. - Na przykład pozwolić mi spędzić dzień czy dwa w Cezarei.

- Dotarcie na miejsce zajęłoby ci prawie cały dzień.

- To co? Dzień tu, dzień tam... czy to takie ważne? Czy nie byłoby cudem, gdybym choć raz postawiła na swoim?

Piłat się zamyślił.

- W porządku - oświadczył w końcu. - Możesz nacieszyć się kilkoma dniami nad morzem, ale Marcella pozostanie ze mną.

- Och, nie - jęknęłam. - Ona musi być ze mną.

- Będzie z Rachelą i nianią.

- Nie mogę jechać bez niej.

- Oczywiście, że możesz. Jak powiedziałaś: „dzień czy dwa”. Jedź teraz, jeśli chcesz. Poślę z tobą straż honorową. A niedługo - bardzo niedługo, jak sądzę - wszyscy będziemy razem. Ty i ja, i Marcella w Jerozolimie. Bez niej nie zabawisz tam długo.

Droga do Cezarei była długa, ale kiedy dotarłam wreszcie do pałacu, myśli o Holtanie nie pozwoliły mi zasnąć aż do świtu. Pałac prefekta był miejscem charakterystycznym, punktem orientacyjnym. Znajdzie go, szybko się dowie, że tu jestem. Byłam przekonana, że wymyśli, jak do mnie dotrzeć. Tymczasem nie pojawił się. Minęły dwa dni bez żadnej od niego wiadomości. Gdzie się podziewał? Co było nie tak? Szukanie go było posunięciem ryzykownym, ale jak długo jeszcze mogłam czekać? W końcu nie byłam już w stanie znieść tego napięcia. Zacznę poszukiwania od nabrzeża. Na pewno, przekonywałam się, tam każdy będzie wiedział o walce gladiatorów na Cyprze, mogą nawet znać miejsce pobytu samego Holtana.

Lektyka Piłata czekała na mnie przed wejściem do pałacu. Wyglądała imponująco z satynowym baldachimem i poźłotą.

Osobista flaga Piłata, niesiona przez krzepkiego żołnierza, łopotała na wietrze. Wyprostowałam ramiona i zajęłam miejsce we wnętrzu lektyki.

Nic nie mogłam poradzić na swoją eskortę... złożoną z sześciu żołnierzy. Mieli nie odstępować mnie na krok. Gotowi byli wykonać ten rozkaz Piłata niezależnie od tego, co bym sama mówiła. Holtan potrafi znaleźć na nich sposób. Byłam tego pewna. Nikogo nie zdziwiło moje życzenie wybrania się na nabrzeże. Przyplływające statki przywoziły wiadomości i pisma urzędowe dla Piłata. Często zabierałam tam Marcellę i razem oglądałyśmy wyładunek towarów. Nierzadko kręciliśmy się tam, żeby kupić zielone figi czy różowe plastry melona od któregoś z przekupniów tłoczących się na nabrzeżu. Zawsze ze zgrozą obserwowałyśmy zaklinacza węży, który siedząc na macie ze skrzyżowanymi nogami, grał na piszczałce, podczas gdy jeden czarny wąż wisiał mu na szyi, a drugi kołysząc się sennie, wypełzał z koszyka. Już zaczynało mi brakować Marcelli i myślałam o niej z tęsknotą. Holtan ją do mnie sprowadził, pocieszałam się, dla Holtana nie ma rzeczy niemożliwych.

Skóra niewolników błyszczała od potu, kiedy w końcu postawili lektykę przed dużym statkiem handlowym i pomogli mi z niej wysiąść. Osłonięty zbudowanym z głązów falochronem w kształcie półksiężyca, samotny statek stał przy nabrzeżu, dziwnie opustoszałym. Gdzie się podział zaklinacz węży? Nawet żebracy zniknęli. Pasażerowie, rwąc się na łód, walczyli o pierwszeństwo, żeby dostać się na zatłoczony już trap, po którym marynarze znosili ładunek. Niektórzy wyglądali jak szaleńcy, inni... co się z nimi działo?

Żołnierze mojej eskorty mamrotali coś między sobą wyraźnie zaniepokojeni. Gestem nakazując im pozostanie na miejscu, uniosłam nieco tunikę i precyzyjnie się na pokład. Panował tam chaos, ludzie kłębili się i przepychali. Pośrodku tego zamętu jakiś młody oficer usiłował zaprowadzić porządek. Z wielkim trudem dotarłam do niego.

- Wygląda mi to na bardzo zatłoczony statek - powiedziałam, uśmiechając się uprzejmie.

- Tak, pani. Ci z Cypru robili wszystko, żeby ich zabrać. Go towi byli zapłacić każdą cenę. Teraz obawiam się, że tak naprawdę to nasz kapitan zapłacił najwyższą cenę.

Przeszył mnie lęk.

- Dlaczego? Co się stało? Niektórzy z tych ludzi wyglądają...

Kiedy wymawiałam te słowa, dostrzegłam na pokładzie znajomą twarz... to był Julian, osobisty niewolnik Holtana. Razem z jakimś drugim człowiekiem dźwigali wielki kufer.

- Gdzie jest Holtan? - zawołałam, przepychając się ku niemu.

- Jest pod pokładem. Nie! Pani, zaczekaj... - zawołał Julian, kiedy minąwszy go, popędziłam ku schodom.

Oficer dogonił mnie i przytrzymał za ramiona.

- Opuść ten przeklęty statek, uciekaj stąd, póki możesz.

Szarpnęłam się z całych sił, zaskakując go. W jednej chwili wyrwałam się z jego uchwytu i pobiegłam do schodów.

Wąski korytarz pod pokładem zatłoczony był ludźmi z dobytkiem w rękę; przepychali się, potracali, żeby tylko się stamtąd wydostać. Już nie starałam się zachowywać ostrożności.

- Holtan, gladiator, gdzie on jest? - wykrzyknęłam.

Nikt mnie nie słyszał, nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Pasażerowie i załoga uciekali jak ogarnięci paniką. Poczulałam też zapach, okropny smród, wymiocin i czegoś jeszcze. Przyłożywszy do nosa chustkę, przeciskałam się do przodu, przez cały czas wołając Holtana.

W końcu usłyszałam jego głos.

- Tutaj, Klaudio, za tobą.

Odwróciwszy się, zobaczyłam go na końcu wąskiego korytarza; torował sobie drogę w moją stronę. Ruszyłam mu naprzeciw i tak długo przeciskałam się przez tę ciżbę, aż w końcu byłam przy nim i zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Co ty tutaj robisz? - wycedził, odpychając mnie.

Zaskoczona podniosłam na niego wzrok. Czy nie zdawał sobie sprawy, przez co przesłam, jakie podjęłam ryzyko? Po chwili zobaczyłam, jak bladą i wymizerowaną ma twarz. Chciałam wziąć go w ramiona, scałować z niego to zmęczenie.

- Przyszłam, żeby być z tobą, najdroższy. Nie cieszysz się? Nie tego chciałeś, nie tego chcieliśmy oboje? Twoja wiadomość... przybyłam najszybciej, jak mogłam. Myślałam, że dostanę od ciebie choć słówko. Nie mogłam się już doczekać.

- Nie powinnaś była przychodzić. Wracaj, idź już - powiedział, odpychając mnie od siebie.

- Wracać! Twój posłaniec powiedział Racheli, że masz plan. Jakikolwiek to plan, zrobię... zrobię wszystko, pójdę gdziekolwiek, byle razem z tobą.

- Rzeczywiście miałem... mam pewien plan. - Holtan mówił powoli, z przerwami. - Ale teraz... teraz chcę, żebyście ty i Marcella jak najszybciej opuściły Cezareę.

Wargi mi drgały, głos się załamywał.

- Musiałam zostawić Marcellę z Piłatem. Trzeba ją odebrać. Wymyślisz coś, prawda? - Patrzyłam na niego wyczekująco.

W przekrwionych oczach Holtana zobaczyłam błysk ulgi.

- Marcella jest w Jerozolimie? Możesz za to podziękować swojej bogini. Wracaj do niej. Zaufaj mi, ruszaj natychmiast. - Nadal trzymał mnie na odległość wyciągniętych ramion.

- Nie zrobię tego - zaprotestowałam, próbując mu się wyrwać. - Nigdzie bez ciebie nie pójdę. Czy myślisz, że po to ryzykowałam wszystko, żeby teraz cię opuścić?

Holtan oparł się o framugę.

- W takim razie czekaj na mnie w pałacu. - Puścił mnie i pogładził po włosach. - Przyślę po ciebie później. Teraz już idź. - Znów mnie odepchnął, zachwiał się, jakby był pijany.

Nagle zrozumiałam wszystko; ze wszystkich sił starałam się zapanować nad przerażeniem. Zbliżywszy się ponownie do Holtana, dotknęłam dłonią jego wilgotnego policzka.

- Na statku panuje zaraza i ty też jesteś chory, prawda? Zatoczył się na niepewnych nogach.

- Los... sobie z nas zażartował.

Podtrzymałam go.

- Od kiedy to tak łatwo się poddajesz?

- Tylu umarło na moich oczach, Klaudio.



- Ty nie umrzesz! Nie pozwolę ci. - Patrzyłam na twarz, którą tak kochałam, dostrzegłam tam czającą się śmierć. Nie zabierzesz go! Będę się z tobą mocować aż do samych Podziemi. Nie oddam ci Holtana!

## PROŚBA HOLTANA

Siedziałam i patrzyłam na morze. Bryza łagodziła nieco spiekotę tego dnia. Och, gdzież jest ten medyk? Dlaczego nie przyszedł?! Przeszukałam zakamarki umysłu, przypominając sobie to wszystko, czego przed laty nauczyłam się w Izeneum. Znajomość ziół, która była tak bardzo przydatna przy dziecięcych chorobach Marcelli, teraz okazała się zupełnie bezużyteczna. Holtan zwymiotował napar z rumianku i maruny. Uspokajająca waleriana nie przynosiła efektu. Okład z ziaren gorczycy tylko podniósł mu temperaturę. Nic nie działało. Matko Izydo, uratuj go. Nie pozwól mu umrzeć! Nie zabieraj mi go teraz! Holtan poruszył się niespokojnie na łożu.

- Gdzie jestem? - zapytał, budząc się powoli. Głos miał zachrypły i zgrzytliwy, słowa zabrzmiały niewyraźnie. Kiedy mnie zobaczył, jego twarz przybrała gniewny wyraz.

- Powiedziałem ci, żebyś uciekała! - krzyknął.

- Jesteś w bezpiecznym miejscu. Zaufaj mi, najdroższy, dopilnuję, żebyś wyzdrowiał. Obiecuję ci.

- Klaudio... proszę! Ratuj się, póki możesz. Uciekaj! Idź natychmiast, zostaw mnie - wołał. Kiedy nie reagowałam, Holtan ściszył głos, mówił jasno i rozumnie: - Nie dożyję jutra. Jeśli zostaniesz, to też umrzesz. - Usiłował się podnieść, omal nie spadając z łoża.

Pchnęłam go z powrotem na poduszki. Przynajmniej teraz byłam silniejsza od niego. Mogłam zadbać, żeby nie zrobił sobie krzywdy.

- Gdzie jestem? - spytał ponownie. - W twoim pałacu? Chyba mnie do niego nie zabrałaś?

Nigdy przedtem nie widziałam lęku w oczach Holtana. Widziałam, że boi się o mnie.

- Nie, najdroższy - zapewniłam go. - Jesteśmy w niewielkim zajeździe. Przywiozła cię tutaj moja eskorta. To spokojne miejsce na obrzeżach miasta. Mamy tutaj wszystko, czego trzeba. - Położyłam mu świeży kompres na czole. - Musisz jedynie wypoczywać. Niedługo wyzdrowiejesz.

Holtan westchnął.

- Klaudio, moja droga Klaudio, jeśli zaraza cię nie dopadnie, to zrobi to Piłat. Co powiedziałaś o mnie żołnierzom?

- Ze jesteś kolegą z wojska mojego ojca. Możesz podziękować Izydzie, że byli ze mną. Kiedy twoi niewolnicy i ja chcieliśmy zejść ze statku, straż miejska zablokowała trap. Nikomu nie wolno było opuścić pokładu. Bez moich ludzi i ich broni znaleźlibyśmy się razem z innymi w pułapce. Kiedy żołnierze nas tutaj przywieźli, odesłałam ich do pałacu.

- Będą mówić...

Wzruszyłam ramionami.

- Cóż innego mogłam zrobić? Miejmy nadzieję, że Piłat jest zbyt zajęty utrzymywaniem spokoju, żeby myśleć o mnie. Tysiące pielgrzymów wlewające się do Jerozolimy nie powinny dać mu chwili wytchnienia.

Holtan uśmiechnął się słabo.

- Czuję się tak staro, że mógłbym być przyjacielem twojego ojca, ale czy nie byli podejrzliwi... zupełnie nie pamiętam...

- Byłeś nieprzytomny. - Uspokajałam go tak jak małą Marcelkę. - Powiedziałam im, że za dużo wypiełeś, właścicielowi zajazdu też... w jego przypadku złota moneta załatwiła sprawę.

- Julian? Gdzie jest Julian? - Holtan zniżył głos do szeptu. Widziałam, że mówienie go wyczerpało.

- Julian jest na dole, poszedł po jedzenie i wodę. Twój drugi człowiek, Ajaks, trzyma straż za drzwiami.

Holtan ujął mą dłoń i przytrzymał.

- Świetnie... sobie... poradziłaś... Kocham... cię. Jeśli ty... mnie kochasz... zostaw mnie. Zrób to dla mnie, Klaudio. Idź... póki... - Uścisk zelżał. Słowa na jego ustach zamarły, leżał bez ruchu.

Nie byłem w stanie stwierdzić, czy jest przytomny. Oczy miał na wpół otwarte, chyba już nie był świadom mojej obecności. Potem, nagle, bez ostrzeżenia, usiadł i zaczął wymiotować na podłogę; torsje były tak gwałtowne, jakby miały wydrzeć mu żołądek. Poczulałam strach i obrzydzenie. Co robić, co mogę zrobić?

Usłyszałam za sobą jakiś odgłos, odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Juliana. Ciemne oczy miał szeroko rozwarte. Sięgnęłam do małego skórzanego woreczka przy pasie. Wyciągnęłam rękę z błyszczącymi, złotymi monetami.

- Weź połowę. Resztę dostaniesz, kiedy wrócisz z medykiem. I... popatrz na to. - Uniosłam rubinowy amulet, który Holtan miał na szyi. — Znasz jego wartość. Będzie twój, jeśli zostaniesz z nami, dopóki pan nie wyzdrowieje.

Julian pokręcił głową, wyraz twarzy miał zdecydowany. Wysoki i długonogi w jedną chwilę przeszedł przez pokój i znalazł się przy mnie.

- Proszę to zatrzymać. Pan wiele razy ocalił mi życie. Nigdy go nie opuszczę. Król Cypru wręczył mu ten rubin trzy dni temu jako nagrodę. On chciał go, pani, dla ciebie.

- Niech cię Izyda błogosławi - wymamrotałam, a łzy wdzięczności napłynęły mi do oczu. Wzięłam od niego tacę i postawiłam na stole. - Idź już, szybko. Znajdź medyka i przyprowadź go tutaj. - Odwróciwszy się ponownie do Holtana, umoczyłam swoją chustę w misce z wodą, wykręciłam i wytarłam wymiociny z jego wymizerowanej twarzy.

Minęły godziny, cała wieczność, słońce chowało się za horyzontem. Uniosłam Holtana, podtrzymałam, podstawiłam mu miskę i patrzyłam z przerażeniem i ubolewaniem, i narastającą wściekłością, jak mój ukochany wymiotował raz za razem. Wargi miał popękane, kości twarzy coraz bardziej wyraźne. Nie był w stanie zatrzymać ani kropli wody i pomimo upału trząsł się z zimna.

Był prawie wieczór, kiedy podniósłszy wzrok, zobaczyłam

w drzwiach wysokiego, czarnoskórego Etiopczyka. Wszedł powoli do pokoju, szczupły jak trzcina, odziany w długą niebieską tunikę. Zatrzymawszy się przy łożu, przesłonił nozdrza kawałkiem materiału.

- Był na tym statku z Cypru?

- Tak. - Skinęłam głową. - Co to jest? Co mu dolega?

- Obca zaraza, która zabiła już setki ludzi. Ofiary mrą szybko... co jest być może błogosławieństwem.

Strach ścisnął mi gardło.

- Zapłacę każdą cenę - powiedziałam, sięgając do sakiewki.

- Pieniądze tu nic nie znaczą. Panowie są równie bezsilni jak my, ich niewolnicy.

Cóż za gorzki zawód. Tak długo czekałam na tego człowieka, w nadziei, że dokona jakiegoś cudu.

- Jesteś tylko niewolnikiem?

- Tak, mój pan mnie wynajmuje innym.

- Ale znasz się na medycynie?

Podniósł dumnie do góry brodę.

- Byłem medykiem, nim mnie schwytano. Porady kosztują pięćdziesiąt sestercji.

Wyjęłam monety z sakiewki i wręczyłam mężczyźnie.

- No to go teraz wylecz! Z każdą sekundą, jaką na ciebie czekaliśmy, coraz bardziej słabł. Będzie żył?

Medyk wzruszył ramionami.

- Pani prosi o rzecz niemożliwą. Niewielu przeżyje, większość umrze. Bogowie decydują.

- Musi być coś, co możesz zrobić.

- Co dostał do jedzenia?

- Karmiłam go rosółem, ale go zwrócił. Męczy go straszne pragnienie, ale nic nie zatrzymuje.

- Dajcie mu kapusty; a jeśli nie będzie mógł jej przełknąć, mocz kogoś, kto jadł kapustę - powiedział. Patrzałam na niego z niedowierzaniem, więc zareagował kolejnym wzruszeniem ramion.

- Niektórzy utrzymują, że taka kuracja przyniosła świetne rezultaty.

- Chyba są jeszcze inne możliwości?

- Spróbuj tego - powiedział. Wyciągnął z torby i podał mi małą paczuszkę. — To suszona szanta. Wymieszaj ją z winem. Wmuś to w niego. Trzymaj go ciepło. I radzę ci, oszczędzaj siły. Zachorowali wszyscy, którzy przyplłynęli tym statkiem. Większość z nich już nie żyje, a teraz choroba rozlała się po mieście.

- Co ją spowodowało? - spytałam, odprowadzając go do drzwi.

- Któż to wie? - Etiopczyk znowu wzruszył ramionami. - Mój żydowski pan twierdzi, że to kara Jahwe za nasze grzechy.

- Cóż to za bóg! Jakie grzechy? Holtan, tak jak wszyscy inni, jedynie starał się przetrwać...

Usłyszałam, że znów chwytają go torsje, i popędziłam do niego. Kiedy spojrzałam za siebie, medyka już nie było.

- Zaciągnij kotary, rozpal ogień - poinstruowałam Juliana, który klęczał przy łożu. - Potem idź na dół, niech ugotują wywar z kapusty. Przynieś wino. Medyk mówi, że niektórzy przeżywają. Holtan to wojownik, musi być jednym z tych szczęśliwców.

Wkrótce twarz Holtana pokryła się potem. Prześcieradła były przemoczone. Nakryłam go grubym kocem. Julian wrócił z wywarem i winem. Odesłałam go do sali jadalnej, żeby sam coś zjadł. Zebrałam sobie włosy z karku i umocowałam na czubku głowy, po czym nalałam z dzbana kubek wywaru i zaczęłam lać kroplę po kropli na spieczone wargi Holtana.

Mijały godziny. Wysłałam na krótką chwilę na zewnątrz i zobaczyłam, że zapadła głęboka, czarna noc. Kiedy wróciłam, Holtan leżał na plecach, oczy miał szeroko otwarte, niewidzące. Jak oszalała rzuciłam się na niego. Chwyciłam go za ramiona, nadal szerokie, potężne.

- Holtanie, Holtanie, nie pozwolę ci odejść - łkałam. Czepiając się go, krzyczałam histerycznie, ciskałam przekleństwa, szeptałam czułe słówka.

- Klaudio! - Holtan otworzył oczy. Wsunął mi dłonie we włosy, odchylając moją głowę do tyłu.

Przepełniona lękiem i wstydem, otarłam łzy. Jakież to okropne rzeczy wygadywałam... wykrzykiwałam?

- To już koniec - wyszeptał. - Musiałem... cię zobaczyć, Klaudio. W innym czasie... gdzieś tam... będziemy razem. - Wy czerpany, zamknął oczy.

Oddech Holtana zrobił się taki płytki, że prawie go nie słyszałam. Przycisnęłam ucho do piersi, objęłam go z całych sił.

- Och, mój skarbie, nie opuszczaj mnie - szlochałam. Wróciła do mnie tamta wizja, boleśnie wyraźna. Dlaczego ją zlekceważyłam? To moja wina, że przybył do Cezarei, moja wina, że umiera. - Proszę, nie opuszczaj mnie - błagałam, ale jego oczy pozostały zamknięte. Po jakimś czasie osunęłam się na podłogę i siedziałam tam z głową wspartą na łóżku, z jedną dłonią w dłoni Holtana.

- Pani?

Wzdrygnęłam się. Czyżbym przysnęła? Och, nie! Ścierpnięta, wsparłam się o łożo i wstałam. To Julian. Podtrzymywał mnie delikatnie.

- Pan odszedł.

- Niiieeeeeeeee! - krzyknęłam. - On nie może umrzeć!

Przesunęłam dłonią po rudawozłotych włosach Holtana, po jego twarzy. Całowałam wargi, pragnąc odnaleźć i wchłonąć jego ducha. Czy coś z niego pozostało? Usta były zimne, takie zimne.

- Umarł, kiedy spałam - zaczęłam szlochać. - Pozwoliłam mu umrzeć w samotności. Jak mogłam spać, kiedy był taki chory, kiedy najbardziej mnie potrzebował?

- Byłaś z nim, pani. On o tym wiedział. Gdybyś była z nami na statku, zobaczyłabyś, ilu umarło, i silnych, i słabych. Nie opuściłaś go do końca. Nikt nie mógłby zrobić więcej. Teraz jednak musisz odejść... tak jak on tego chciał.

- Odejść? - powtórzyłam tępo.

- Ajaks odprowadzi cię do pałacu. Ja już tu wszystkiego dopilnuję. Musisz iść. Im prędzej wrócisz do Jerozolimy, tym lepiej. Tego chciał pan.

- Być może... tak. - Włożyłam rubin do sakiewki i podałam

mu ją. - Chciałby też, żebyście z Ajaksem uzyskali wolność, zaczęli nowe życie. To wam trochę pomoże.

- Zapomniałaś, pani? - spytał Julian. Kiedy spojrzałam na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem, podał mi monetę.

- Dla Charona.

Skinęłam z wdzięcznością głową i umieściłam monetę pod językiem Holtana. To oczywiste, że musi mieć przygotowaną zapłatę za przeprawę. Bez tego przewoźnik nigdy nie zabrałby go na drugi brzeg. Gdybym tylko mogła pójść z nim do Podziemi. Raz jeszcze przesunęłam palcami po twarzy ukochanego. Potem odwróciłam się i wyszłam drzwiami, które Julian przede mną otworzył. Usłyszałam dobiegające z kuchni odgłosy oraz śmiech dziecka. Uwolniona z dusznego, cuchnącego pokoju, wdychałam świeże poranne powietrze, wiedząc, że już nigdy nic nie będzie dla mnie takie samo.

Kiedy w lektyce z zaciągniętymi zasłonami przemierzałam ulice, towarzyszył mi niesamowity, odbijający się echem odgłos kroków tragarzy, dźwięk, którego nigdy nie było słyhać w zazwyczaj gwarnym mieście. Przeszły mnie ciarki. Rozchyliłam ostrożnie zasłonki i zobaczyłam, jak z dnia na dzień zaraza odmieniła Cezareę. Zniknęli uliczni kupcy. Nawet żebraków nie było nigdzie widać. Pozamykano kramy, ulice były opustoszałe, poza kilkoma przemykającymi się szybko postaciami, które na widok innych odwracały twarze.

Wymarłymi ulicami bardzo szybko dotarliśmy do pałacu; tam jednak zastaliśmy bramy zamknięte i zaryglowane. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego. Nawet podczas nieobecności Piłata dziedziniec roił się od niecierpliwych, rozpychających się suplikantów, gotowych rozmawiać z każdym, najniższym nawet urzędnikiem, który zechciał tylko ich wysłuchać.

Ajaks i tragarze walili pięściami, wołali, aż wreszcie masywne cedrowe wrota uchyliły się odrobinę. Wyjrzał strażnik.

- Czy tak witacie swoją panią? — spytał ostro Ajaks.



Wrota powoli się otworzyły i pojawił się dobrze mi znany kapitan straży pałacowej, Gawiusz, w skórze, pobrzękującej stali i krwistoczerwonej wełnie. Skinęłam mu głową. Powitał mnie z szacunkiem, złożył stosowny wojskowy ukłon, jednak jego spojrzenie odrobinę zbyt długo spoczywało na mojej twarzy. Czy było widać, co czuję?

- Zapłać tym ludziom - poleciłam mu.

Podchodząc do tragarzy, Gawiusz upuszczył niechcący monety i szybko się cofnął, kiedy tamci rzucili się, by je pozbić z ziemi.

- Dziękuję, Ajaksie. - Ujęłam stwardniałą od odcisków dłoń niewolnika, spojrzałam mu w oczy. - Idźcie już, szybko.

- Ty też, pani, powinnaś opuścić to przeklęte miasto.

Ścisnęłam go za rękę, po czym odwróciłam się i weszłam do pałacu. Nogi miałam jak z ołowiu, kiedy wchodziłam do swoich apartamentów. Tyle tych stopni.

W drzwiach pojawiła się Lea, młoda niewolnica.

- Czy jesteś chora, pani?

Zobaczyłam strach w jej oczach.

- Nie! Nie chora, tylko bardzo zmęczona - wyjaśniałam po śpiesznie. — To przyjęcie... za dużo wina. Pomóż mi się rozebrać. Chcę odpocząć.

Stałam odretwiała, kiedy Lea zdejmowała ze mnie szatę. Z zewnątrz dochodził plask uderzających o skały fal. Ogarnęło mnie bezbrzeżne znużenie. Czułam się, jakby porwał mnie wir, mozaikowa posadzka unosiła się ku mnie, odgłosy morza zlewały się w jedną całość z błękitem i zielenią fresków.

- Możesz iść - powiedziałam dziewczynie. - Zawołam cię, jeśli będę czegoś potrzebowała.

Kiedy wyszła, rzuciłam się na łożo. Gorzki płacz wstrząsał moim ciałem. Jak los mógł być tak okrutny? Cóż to za żart wystawić Holtana do walki, w której jego siła, odwaga i umiejętności nie znacząły zupełnie nic? „Dlaczego, Holtanie, dlaczego?” - zawodziłam, aż w końcu wyczerpana, pograżyłam się w głębokim śnie.

Kiedy otworzyłam oczy, Holtan stał przy mnie, nie ta wymize-

rowana, bezsilna istota, jaką ostatnio widziałam, ale pełen życia, pewny siebie mężczyzna, którego tak kochałam.

- Najdroższy! Przyszedłeś po mnie! - wykrzyknęłam radośnie, wyciągając do niego ręce.

Prawie go dotykałam, ale on tylko potrząsał głową.

- Proszę, nie opuszczaj mnie znowu - błagałam, a łzy strumieniem spływały mi po twarzy. Chciałam go dosięgnąć, krzyczałam, kiedy jego postać powoli się rozplynęła. - Zabierz mnie ze sobą!

Chwilę potem pojawiła się Lea. Patrzyłam na nią zupełnie oszołomiona.

- Ten człowiek, który tu był, dokąd poszedł?

- Pani musiała śnić.

- To się działo naprawdę.

- Koszmary senne często wydają się prawdziwe - oświadczyła dziewczyna, ocierając łzy z mojej twarzy. - Czy pani życzy sobie, żebym przy niej została?

- Dziękuję, nie. Nie obawiam się tego snu. Odejdź, proszę, chcę znowu zasnąć.

Zamknęłam oczy i marzyłam o śmierci. Holtan czekał tak blisko, był prawie na wyciągnięcie ręki. Zobaczyłam też innych; wyciągali ku mnie ramiona. Drogi Germanik, wysoki i przystojny, w lśniącej zbroi. Moja wesoła, roześmiana siostra. Teraz, równe sobie w miłości, mamy wiele ze sobą wspólnego. Matka, jak zawsze, mądra, serdeczna, jest tutaj, a obok niej ojciec uśmiecha się z dumą. Ile czasu minęło, odkąd ostatni raz czułam się bezpieczna w jego ramionach? Och, tato, tak bardzo mi cię brakowało! Wszyscy moi bliscy, których straciłam. Teraz tak niedaleko. Holtanie, najdroższy, idę do ciebie... Gdzieś z oddali słyszę czyjś płacz. Tak tutaj dobrze, łagodny półmrok, moi najmilszy czekają, żeby zabrać mnie do domu. Dlaczego ktoś miałby płakać? Szloch, nieustający szloch. Kto to może być?

I nagle wiem.

Głos, silny i wyraźny, odbija się echem w komnacie. „Nie, Klau-dio, śmierć nie jest dla ciebie, nie teraz. Czeka cię jeszcze wiele dni na tej ziemi. Wracaj do Jerozolimy. Natychmiast”.

Słowa Izydy. Wiem to na pewno, tak jak wiem, że to ona zesłała mi obraz Marcelli, dziecka, któremu dałam życie, dziewczynki jeszcze takiej malutkiej i bezcennej, łkającej, jakby serce miało jej pęknąć.

Jest ciemno, kiedy otwieram oczy i widzę pochylającą się nade mną niewolnicę.

- Wyglądasz o wiele lepiej, pani. Skutki uczy najpewniej już przemijają.

Patrzyłam na nią zdziwiona, po czym sobie przypomniałam.

- A tak... za dużo wina. Już lepiej, czuję się lepiej. Przynieś, proszę, owoce i wodę.

- Coś jeszcze, pani?

- Tak, powiedz Gawiuszowi, żeby przygotował niewielką eskortę i najszybsze wierzchowce. O świcie ruszam do Jerozolimy.

## MOJA WIZJA

**K**siężyc pojawił się na niebie wiele godzin temu. Utrudzona, modliłam się w duchu, kiedy otwierano bramę pałacu. „Izydo, bogini mojej wiary, daj mi siłę, bym wykonała to, co do mnie należy”. Potem wzięłam głęboki oddech i popędziłam konia.

Niewolnicy wylegli na dziedziniec, rozświetlając go pochodniami. Rachela stała, otulając się okryciem, z uśmiechem na drżących ustach.

- Wypatrywałam cię z tarasu - powiedziała zdławionym głosem. - Modliłam się o twój powrót. - Zdrętwiała zsunęłam się z grzbietu wierzchowca. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wsparłam się na krzepkim ramieniu Racheli. Przez całą długą drogę i teraz również starałam się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Holtan odszedł... nie żyje.

- Pani! - Przyciągnęła mnie jeszcze bliżej do siebie. - Pan się dowiedział? - pytała szeptem. - To on...?

Pokręciłam głową.

- Holtan zmarł od zarazy.

- Zarazy... więc nawet on nie był niepokonany. A ty dobrze się czujesz?

Przez moment w jej oczach widziałam strach; cofnęłam się.

- Czuję się dobrze... na tyle, na ile to będzie w ogóle możliwe bez Holtana. Chcę zobaczyć Marcelle.

- Pani, czy to bezpieczne? Ta zaraza...

- Czy sądzisz, że wróciłabym tutaj, żeby ją ze sobą przywlec! - znużona warknęłam na nią. Ujrawszy wyraz jej twarzy, zmieniłam ton. - Z jakichś powodów Izysda postanowiła mnie oszczędzić. To ona przysłała mnie do domu, do Marcelli.

Opuściłyśmy dziedziniec i weszłyśmy do pałacu, upiornie cichego w tym czasie na krótko przed świtem.

- Serce mi się krajało, kiedy płakała za tobą - powiedziała Rachela, gdy zbliżyłyśmy się do dzieciennego pokoju. — Pan mówił jej, że wkrótce wrócisz. Ja nie byłam taka pewna.

Przyglądałam się swojej śpiącej córeczce od progu. Twarz miała zarumienioną i tryskającą zdrowiem. Poruszyła się i powoli otworzyła oczy.

- Mama! - wymamrotała zaspanym głosem. Chciałam podbiec do niej, porwać w ramiona, ale powstrzymałam się. Jutro...

- Tak, mama wróciła - powiedziałam cicho. - Spij, kochanie. - Jej wyciągnięte rączki z wolna opadły i znów zapadła w sen.

Na korytarzu spytałam Rachelę o Piłata.

- Herod Antypas przybył do Jerozolimy, żeby tutaj święcić Paschę. Pan udał się do jego pałacu na rozmowy.

Zastanawiałam się przez chwilę, jaka to sytuacja nie pozwala spać tym dwom mężczyznom. Nie byli przyjaciółmi. Pod cienką warstwą uprzejmości ukrywali podejrzliwość i niechęć, jaką czuli do siebie. Piłat gardził Herodem, obawiając się jednocześnie jego popularności w samym Rzymie. Żydowski tetrarcha niczego bardziej nie pragnął, jak pozbyć się mojego męża z Judei i rządzić tym krajem bez rzymskiego nadzoru.

- Mam nadzieję, że ważne sprawy zatrzymają tam Piłata przez całą noc - powiedziałam, kiedy doszłyśmy do moich pokoi. - Jak miałabym odpowiadać na jego pytania? Straciłam wszystkich z wyjątkiem Marcelli. A co, jeśli wie o Holtanie, co jeśli mnie wygna? - Opadłam ciężko na łożo. - Nie mam siły na spotkanie z Piłatem; jestem taka zmęczona. Drogi zapchane są pielgrzymami, przybywają ich tysiące. Nie wyobrażasz sobie tego kurzu, tego zgiełku. Istny koszmar. Wpierw muszę odpocząć.

Rachela z nachmurzonym czołem rozwiązywała mi sandały.

- Niedobry nastał czas dla wielu. Tyle się wydarzyło...

- Proszę cię, nie teraz. Plotki mogą zaczekać. Chcę spać.

- To nie są plotki. Wczoraj przyszły wieści z Rzymu. Pan Sejan został stracony. Wszyscy o tym mówią, zastanawiają się nad przyszłością. Co dalej, kto będzie następnym...

- To niemożliwe! - wykrzyknęłam, wyrwana ze stanu apatii. - Drugi człowiek w Rzymie... na świecie! Tyberiusz ma bzika na punkcie Sejana.

- Już nie - oświadczyła z naciskiem Rachela, zniżywszy głos. - Zazdrosnym dworakom udało się wcisnąć pomiędzy nich. Nie wiem, czy ich opowieści o jego zdradzie były prawdą czy wymysłem, ale cesarz w nie uwierzył. Rozkazał też zgładzić całą jego rodzinę.

Wydałam stłumiony okrzyk.

- Co?! Wszystkich? Nawet małą Pryscyllę? - Pryscylla ze swoim radosnym uśmiechem i burzą loczków była jeszcze dzieckiem. - Prawo zabrania zabijania dziewczyc — przypomniałam Racheli.

- Kiedy gwardziści z nią skończyli, nie była już dziewczicą.

Osunęłam się na łóżko. Sejan był miły, przynajmniej dla mnie.

Jak dobrze pamiętałam dobroduszną Apikatę, jej dowcipne uwagi i beztroską paplaninę... Życzliwi mi ludzie, przyjaciele, straceni na zawsze.

- Ile jeszcze potrafię znieść? - wymamrotałam, kręcąc ze znużeniem głową.

- Martw się raczej o swojego męża... i o siebie - radziła mi Rachela. - Cesarz nie zapomni, że pan był człowiekiem Sejana.

Zmartwiałam. Biedny Piłat, zupełnie jakby nie miał dość trosk. Och, Izydo! A co gdyby tak zabrano nasze dziecko, nasz bezcenny skarb? Nie! Nie będę o tym myśleć, nie dzisiejszej nocy.

Rachela poleciła niewolnicy przygotować mi kąpiel.

- Upadek Sejana to nie jedyne, co się wydarzyło w czasie twojej nieobecności.

- Już starczy, proszę.

Rachela popatrzała na mnie strąpionym wzrokiem.

- Chodzi o panią Miriam.

Wstrzymałam oddech.

- No dobrze, mów - powiedziałam.

- Dzisiejszej nocy trzy razy przychodziła do pałacu, błagając o spotkanie z tobą. Ostatnim razem otwarcie szlochała.

- Dziwne. - Odwróciłam się, wołałam nie myśleć, co to może oznaczać. Staralam się zignorować złe przecucia. - Czego Miriam mogła chcieć ode mnie? - zastanawiałam się na głos. - Niecały tydzień temu widziałam, jak jedzie z Jezusem drogą do Jerozolimy. Wyglądała na uszczęśliwioną.

- Więc byś jej teraz nie poznała - oświadczyła Rachela ze smutkiem. - Aresztowano Jezusa. To sprawa Kajfasza - wyjaśniła, zdejmując ze mnie szaty. - On oraz inni arcykapłani chcą się go koniecznie pozbyć.

Z westchnieniem zanurzyłam się w kąpieli. Ciepła, pachnąca woda zdawała się wnikać we wszystkie pory mojej wymęczonej skóry.

- To nie ma najmniejszego sensu - oświadczyłam, starając się myśleć racjonalnie. - Dlaczego ci potężni kapłani mieliby zawracać sobie głowę Jezusem? Jest jedynie wędrownym rabbim, który niczego nie posiada i niczego nie chce.

- Nie wiem - odparła Rachela, kręcąc głową. - Trudno jest pojąć Jezusa. Złości ludzi, bo ich dezorientuje. Ledwie wszedł do Jerozolimy, a już zatrzymał go tłum faryzeuszy i ludzi ze stronnictwa herodian. „Czy godzi się płacić podatki cesarowi” — spytał go ich przywódca.

- Och, Izydo! Na takie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi.

- Nie - zgodziła się Rachela. - Chcieli zastawić na Jezusa pułapkę.

- Właśnie. Jeśli powie tak, utraci zelotów, takich jak Szymon czy Judasz, którzy wierzą, że on urodził się po to, by walczyć w ich sprawie. Jeśli powie nie, Piłat może go aresztować. Przypuszczam, że właśnie tak się stało i dlatego jest w więzieniu.

- Nie, Jezus wykazał się mądrością. Poprosił o monetę, a oni podali mu denara. Podniósłszy go do góry tą stroną, na której

znajduje się wizerunek Tyberiusza, oświadczył: „Oddajcie ceszarowi to, co należy do ceszara”, a odwróciwszy monetę, dodał: „A Bogu, to, co należy do Boga”. Poczulałam się lepiej.

- Wspaniale z tego wybrnął! - wykrzyknełam. - Płaćcie podatki. One nie mają znaczenia. Jego królestwo, królestwo miłości i równości, nie jest z tego świata.

- To rzeczywiście wspaniale, chyba że jest się zelotą - przypomniała mi Rachela. - Jezus zrobił wszystko, czego od niego oczekiwano, wypełnił każde stare proroctwo, włącznie z wejściem do Jerozolimy jak prawdziwy mesjasz, za którego go uważano. Potem, kiedy jego orędownicy spodziewali się, że poprowadzi ich do boju, Jezus zdyskredytował ich sprawę przed połową miasta.

Och, Izydo. Jeśli Jezus nie okaże się ich mesjaszem, to czy zeloci przypadkiem nie zechcą wykorzystać go jako męczennika?

Zanim zdążyłam powiedzieć jej o swoich obawach, Rachela mówiła dalej.

- Można odnieść wrażenie, że Jezus chce w s z y s t k i c h wzburzyć. Przed dwoma dniami wywołał zamieszanie w Świątyni. Całe miasto o tym mówi.

Przechyliłam głowę i zamknęłam oczy, kiedy Rachela myśla mi włosy.

- W Świątyni? Niesamowite! Byłaś tam?

- Tak, właśnie przechodziłam, kiedy usłyszałam wielkie poruszenie na dziedzińcu. Z początku pomyślałam, że jak zwykle ludzie się tłoczą jeden przez drugiego, żeby kupić coś na ofiarę. Gołębie, które idą normalnie za grosze, osiągały dwudziestokrotnie wyższą cenę. I nagle pojawił się tam Jezus, rozpedzał przekupniów, rzucał gromy, przewracał klatki. Jagnięta rozbiegły się na wszystkie strony, gołębie latały w kółko. Potem zabrał się do wekslarzy.

- Coś podobnego! - wykrzyknełam. Wekslarze byli siłą napędową Świątyni, całej Jerozolimy. Wszyscy, włącznie z Piłatem, pozostawiali ich w spokoju. Nawet żebrak nie otrzymał kawałka miejsca w Świątyni bez opłacenia się sanhedrynowi. Kajfasz nie pozwoli, żeby jakiś parweniusz zagroził jego wekslarzom.



Rachela kręciła głową zadziwiona.

- Jezus krzyczał, że wekslarze i przekupnie mają opuścić dom jego ojca. Nazwał Świątynię domem swojego ojca. Wyobrażasz to sobie?

Przypomniałam sobie rozmowę z Jezusem w dzień ślubu i jego słowa o abbie.

- On w to wierzy — powiedziałam Racheli.

- Kajfasz był wściekły.

- Mogę to sobie wyobrazić. A mój małżonek? Jakie w tej całej sprawie jest stanowisko Piłata?

- Dowódca gwardii powiedział mi, że pana o wiele bardziej niepokoi drugi buntownik, ten, którego przysłano z Sepforis i ma zostać ukrzyżowany.

- Barabasz?

- Tak się nazywa - potwierdziła Rachela.

- Miriam na pewno przyszła tutaj, żeby wstawiła się za Jezusem.

Rachela spojrzała przestraszona.

- Jeśli pan pomyśli, że masz cokolwiek wspólnego z Jezusem lub Miriam...

Czułam niepokój i jednocześnie bezgraniczne zmęczenie.

- Nie miałabym dziś dość siły, żeby znieść spotkanie z Piłatem. Jakże miałabym udawać, że nic się nie stało... że nie utraciłam... wszystkiego!

- Nawet tego nie próbuj, poczekaj, aż wypoczniesz - powie działa Rachela, pomagając mi wyjść z kąpieli. Zaczęła wycierać mi włosy. - Pan będzie chciał cię zobaczyć, ale powiem mu, że jesteś zmęczona podróżą i musisz odpocząć.

Odsunęłam ręcznik.

- Zostaw mnie już, proszę. Potrzebuję samotności.

Kiedy wreszcie zostałam sama, usiadłam i spokojnie przemyślałam to wszystko, o czym opowiadała mi Rachela. Analizowana na chłodno, sytuacja Jezusa nie wydawała się tak dramatyczna. Najpoważniejszym zarzutem Rzymu był sprzeciw Żydów wobec płacenia podatków. A tu pojawił się popularny przywódca - wielu

wręcz uważało, że prawowity sukcesor — który radził ludziom, żeby płacili podatki bez szemrania. Piłat na pewno nie zamierzał brać strony zelotów przeciwko niemu. A jeśli chodzi o Kajfasza i sanhedryn, to dlaczego prefekt miałby sądzić, a co dopiero skazywać, pełnego ideałów młodego człowieka, który tak naprawdę popierał słowem politykę Rzymu? Jedna noc spędzona w więzieniu to jeszcze nie koniec świata. Rankiem Jezusa uwolnią. Moja interwencja nie będzie konieczna, Piłat sam podejmie taką decyzję. Miriam wkrótce odzyska swojego męża.

Dla mnie nie ma już nadziei. Nigdy nie odzyskam mężczyzny, którego kochałam.

Kręciłam się i wierciłam, nie mogąc zasnąć. Wreszcie wstałam i ukleknęłam przed swoim posążkiem Izydy. Pomodłę się o jeszcze jeden sen z Holtanem. Proszę, przyjdź do mnie, ukochany. Proszę. Powstrzymane długo łzy popłynęły swobodnie, kiedy wspomnienia wypełniły mój umysł. Holtan, zwycięski gladiator, Holtan na łożu śmierci. Wróciłam do łoża, ale sen nie przychodził. Gdzie był mój najdroższy?

Sen, w który zapadłam, okazał się niewyobrażalnym koszmarem. Tym razem Izyda zesłała mi nie mojego ukochanego, lecz męża Miriam. W miarę jak koszmar się rozwijał, mój ból mieszał się z jej bólem, aż stałam się z nią jednością. Bezradnie przyglądałam się, jak rzymscy żołnierze przybijają mojego ukochanego do krzyża. Rwałam się do niego, kiedy błagał o wodę. Gorące słońce bezlitośnie prażyło jego głowę, odsłoniętą, w cierniowej koronie.

Uwięziona w wirującej rzeczywistości, która trwała bez końca, ujrzałam Jezusa na czele długiego pochodu nieszczęśników; widziałam coraz krwawszą rzeź. Gniewni mężczyźni z krzyżami na płaszczach staczają jedną bitwę za drugą. Przywiązane do pali kobiety są żywcem palone, fetor płonących ciał unosi się wokół, krzyki udręki miesza się ze śpiewem... Słyszałam powtarzane w nieskończoność imię mojego męża. „Umęczony pod Poncjuszem Piłatem. Umęczony pod Poncjuszem Piłatem. Umęczony pod Poncjuszem Piłatem...” Moje krzyki łączyły się z tamtymi krzykami i cały czas unieruchamiała mnie jakaś siła. Walcząc desperacko,

żeby uwolnić się od tego snu, patrzyłam, jak twarz Jezusa powoli znika. W końcu pozostał tylko krzyż, na tle olbrzymich połaci pokrytych ogarniętymi ogniem ciałami. Usiadłam i upiorna wizja ustąpiła, kiedy rozpoznałam dobrze znane wnętrze mojego pokoju. Krzyż, oczywiście to ten krzyż, który od tak dawna mnie prześladował. Piłat zamierza ukrzyżować Jezusa.

- Pani! O co chodzi? Co się stało? - Przejęta Rachela stała obok mnie.

Rozejrzałam się. Słoneczne światło zalewało pokój.

- Ten hałas? Krzyki? Skąd one dochodzą? Co się dzieje?

- Kapłani przyprowadzili Jezusa do pałacu na proces. Nie chcą wejść do sali sądowej ze względu na posągi Augusta i innych bogów. Pan będzie sądził Jezusa na dziedzińcu. Jest wypełniony do ostatka, głównie przez członków sanhedrynu. Nie ma już tam wstępu dla nikogo.

- Piłat sądzi Jezusa! - Słowa ze snu rozbrzmiewały mi w głowie, kiedy opuszczałam pośpiesznie łóżce. - Szybciej! - zawołałam, ścigając nocną tunikę. - Pomóż mi się ubrać. Muszę go powstrzymać.

- Oni na to nie pozwolą. - Rachela wyrwała mi szatę z rąk. - Nie możesz tam iść.

- Znajdę sposób. Muszę znaleźć sposób. Muszę zobaczyć się z Piłatem - oświadczyłam, ubierając się.

Kłapiąc sandałami na marmurowych stopniach, popędziłam na dół, Rachela biegła tuż za mną. Zatrzymawszy się na chwilę na tarasie, spojrzałam na rozsierdzoną cizbę ciasno wypełniającą dziedziniec. Był tam Piłat, siedział na podwyższeniu w karmazynowych szatach sędziego. Stojący przed nim tłum rozstał się, robiąc miejsce odzianym w ciemne szaty kapłanom. Pobiegłam dalej.

Kiedy dotarłam do sieni, w przejściu zobaczyłam stojących nieruchomo roślących członków straży z uniesionymi włóczniami. Za nimi słyszałam wzburzone głosy i stukot lasek walących wściekle o kamienne płyty dziedzińca.

Rozpoznawszy jednego z dowódców, wielkiego mężczyznę o rumianej twarzy, skinęłam mu władczo głową.

- Muszę bezzwłocznie zobaczyć się z mężem.

- To niemożliwe - odparł, zagradzając mi drogę swoim masywnym ciałem. - Żydowskie prawo nie pozwala na obecność kobiet.

- Mój mąż jest prefektem. To jest mój dziedzinec.

- Reguły są jasne, pani. Mam rozkazy bezpośrednio od twojego, pani, małżonka. Żadnych zakłóceń.

- Ale to jest sprawa najwyższej wagi. - Mężczyzna ani drgnął. - Z drogi! - zawołałam, pchając go z całej siły. Równie dobrze mogłam próbować przestawić kamienny mur.

- Proszę panią o zachowanie rozsądku - powiedział, a jego opalona twarz nabrała jeszcze ciemniejszego koloru. - Tłum jest wściekły. Chyba nie chciałaby go pani jeszcze bardziej rozsierdzić.

Spoglądając ponad jego szerokimi barami, zobaczyłam Jezusa. Stał ze związanymi w nadgarstkach rękoma, otoczony przez oskarżycieli. Ktoś narzucił mu na ramiona szkarłatny płaszcz. Na jego głowie tkwiła cierniowa korona.

Struchlałam. Mój sen już się spełniał!

Arcykapłan Kajfasz przedstawiał tymczasem Piłatowi dowody winy Jezusa.

- Ten człowiek oskarżony jest o to, że sieje zgorzenie wśród naszego ludu. Nazywa siebie królem.

Mój małżonek podniósł wzrok znad zwoju i przyjrzał się z powątpiewaniem Jezusowi. Znałam ten jego spokojny, niezaangażowany wyraz twarzy.

- No cóż... jesteś królem, królem Żydów?

Nateżyłam słuch.

- Skoro tak twierdzisz - odparł Jezus, głosem równie obojętnym jak głos Piłata.

Mój mąż wychylił się do przodu, jego spojrzenie świadczyło o zaciekawieniu.

- Słyszałeś oskarżenia. Nie masz nic do powiedzenia?

- Czy pytasz sam z siebie, czy dlatego, że inni przemawiali przeciwko mnie? - spytał Jezus.

Wstrzymałam oddech. Zachowanie Jezusa wydawało się dziwnie spokojne, niemal prowokujące, nie bronił się.

Piłat obrzucił go ostrym spojrzeniem.

- Czy ja jestem Żydem? Czy to nie twoi pobratymcy, twoi arcykapłani cię tutaj przyprowadzili? Cóż uczyniłeś, żeby ich do tego sprowokować?

Jezus nadal patrzył na niego z niezmaconym spokojem.

- Mają swoje powody, żeby mnie prześladować.

Wzrok mojego męża spoczął na krótką chwilę na Kajfaszu oraz jego teściu, Annaszu, którzy stali z założonymi na piersi rękoma, spoglądając spode łba.

- I dlaczego mieliby to robić? - Piłat zwrócił oczy na więźnia.

- Ponieważ mówię o królestwie w niebie, a oni mówią jedynie o tej ziemi. Przyszedłem na świat, by dać świadectwo prawdzie.

- Prawda. - Piłat uśmiechnął się. - Co to jest prawda? - spytał, unosząc ironicznie brew.

Kiedy Jezus milczał, poczułam nieoczekiwaną sympatię dla swojego męża.

- Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku - oświadczył Piłat, zwracając się do Kajfasza. - Zabierzcie go i osądźcie według swojego prawa.

- Wy, Rzymianie, zabraniaacie nam karać śmiercią - przypomniał mu Kajfasz.

- Śmiercią? - Piłat wyglądał na zaskoczonego. - Ten nieszkodliwy marzyciel nie zasługuje na śmierć.

- Ten „nieszkodliwy marzyciel” wędruje po całej Judei i Galilei, podburzając ludzi swoimi bluźnierstwami. - Widać było, że Kajfasz usilnie stara się mówić spokojnym głosem.

- Musisz odejść, pani - wyszeptał schrypniętym głosem ów rosty dowódca, wskazując grupę kapłanów, którzy mnie dostrzegli, a teraz mamrotali coś między sobą. Jeden z nich pokazywał mnie ręką. - Chcesz wzniecić bunt?

- Muszę porozmawiać z mężem - upierałam się, rozglądając nerwowo wokół. Najwyraźniej Piłat był tu jedynym kierującym się rozsądkiem człowiekiem. Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. - Przynies mi tabliczkę i rylec. Napiszę do niego.

Żołnierz mierzył mnie groźnym spojrzeniem. Wysunęłam brodeę do przodu i patrzyłam na niego gniewnie. Wreszcie odwrócił wzrok.

- Więc cofnij się, pani - oświadczył. - Cofnij się albo każę cię stąd wynieść.

Wycofałam się do przedsionka, skąd Rachela obserwowała wydarzenia.

- Ten dowódca ma rację. Tu jest niebezpiecznie - powiedziała z oczyma rozszerzonymi strachem.

- Och, Rachelo, nic nie rozumiesz. Nie możesz zrozumieć. Nie widziałas tego, co ja widziałam, i nie słyszałas słów, tych strasznych słów. Skazanie Jezusa na śmierć byłoby parodią sprawiedliwości. On jest dobrym człowiekiem, który pragnie jedynie pokoju. Moje sny mówią mi, że jego śmierć stanie się początkiem niekończącej się wojny i nieporozumień. Wielka ciemność spłynie na świat. Nikt nie będzie pamiętał, co tak naprawdę powiedział Jezus, a imię Poncjusza Piłata zostanie na zawsze powiązane z czymś okropnym. Muszę temu zapobiec.

Przyszedł służący z tabliczką i rylcem. Wyrwałam mu je z ręki i z bijącym sercem usiłowałam znaleźć odpowiednie słowa. Jak mogłabym opisać to, co widziałam we śnie? Nie potrafiłabym, a czas uciekał.

Napisałam więc pospiesznie: „Piłacie, ostrzegam cię, nie osądzaj tego niewinnego człowieka. Dręczyły mnie straszne, przygnębiające sny z nim związane”. Wręczyłam tabliczkę dowódcy.

- Oddaj mojemu małżonkowi do rąk własnych. Zrób to na tychmiast.

Kazał Racheli i mnie pozostać w przedsionku. Wzburzone głosy na dziedzińcu stały się jeszcze głośniejsze, czułam, jak narasta napięcie. W końcu nie mogłam już tego wytrzymać i powoli, krok po kroku, zaczęłam się przesuwac bliżej wejścia. Dowódca straży obserwował mnie z ponuro zaciśniętymi ustami. Położyłam palec na wargach.

- Proszę. Nie wyjdę z ukrycia — wyszeptalam.

Piłat uderzył płazem miecza o stół, żeby uciszyć zniecierpliwiony tłum. Zobaczyłam, że ma przed sobą moją tabliczkę.

- Przyprowadziliście do mnie tego człowieka, Jezusa, ale ja nie znajduję w nim żadnej winy. - Przerwał, spoglądając na zgromadzony przed nim, rozjuszony tłum. - Być może nie szanuje, tak jak by należało, rzymskiej władzy. Za to udzielę mu lekcji, której nie zapomni, po czym go uwolnię. Jezus nie zrobił nic, czym zasłużyłby na śmierć.

- Nie! - warknął Kajfasz. Jego wściekły okrzyk został podchwycony przez setkę mężczyzn, którzy zaczęli się tłoczyć wokół Piłata.

Zamarłam. Co miał zrobić? Prawo rzymskie było w istocie sprawiedliwe. Gdyby Jezus był obywatelem Rzymu, mógłby przedstawić swoją sprawę samemu cesarowi. Nawet jako zwykły Judejczyk miał prawo oczekiwać od prefekta sprawiedliwości. Obowiązek Piłata był oczywisty, a jednak wiedziałam, że wypełnienie go mogłoby narazić na szwank rzymską władzę i w rezultacie drogo kosztować mojego małżonka.

- Jest zwyczajem każdego roku uwalniać jednego więźnia na Paschę - przypomniał Piłat sądowi. —W geście dobrej woli uwolnię Jezusa, „króla Żydów”.

Poczułam ulgę i dumę. To było mistrzowskie posunięcie. Piłat nie tylko uwalniał niewinnego człowieka, ale przypominał tej tłuszczy o potęgę i władzy Rzymu. Czego miałby się obawiać władca świata ze strony prostego rabbię? Jakież to mądre! W tej chwili byłam z niego tak dumna jak w dzień naszego ślubu.

Kiedy takie myśli przebiegały przez moją głowę, z tłumy zaczęły padać nowe okrzyki.

- Uwolnij Barabasa! - zawołał ktoś. - Oddaj nam Barabasa! - prowadrzy podchwycili ten okrzyk. — Barabasz! Barabasz! - skandowali, jakby widzieli w nim bohatera.

- Barabasz! Ten podły rozbójnik! - wymamrotał stojący przede mną dowódca.

Straciłam nadzieję, kiedy zobaczyłam, że Piłat z rezygnacją opuszcza ramiona.

- To koniec - wyszeptalam. - Teraz już nic nie ocali Jezusa.

- Zatem co mam uczynić z waszym królem? — zapytał Piłat.

- Ukrzyżuj go! - zakrzyknęli niemal jednym głosem zebrani.
- Ale jaką zbrodnię popełnił?
- Ukrzyżuj go! - zakrzyknęli ponownie.

Piłat rozejrzył się po zatłoczonym dziedzińcu. Nikt nie wystąpił, żeby przemówić za Jezusem.

Podczas gdy mój mąż się wahał, Kajfasz podszedł bliżej.

- Jeśli uwolnisz tego człowieka - zagrzmiał złowieszczo —prze-  
staniez być przyjacielem cezara. Każdy, kto nazywa siebie królem,  
jest wrogiem Rzymu. Naszym władcą jest Tyberiusz i nikt oprócz  
niego.

- Doskonale - odezwał się w końcu Piłat. - Jego krew będzie na  
waszych rękach, nie na moich. — Dał znak służącemu. — Wody.  
Przynies miskę wody. - Na dziedzińcu zapadła cisza. Stałam bez  
ruchu, patrzyłam, czekałam. Oczy wszystkich skupione były na  
Piłacie, kiedy zanurzał dłonie w misce. - Urny wam ręce. Nie jestem  
winny krwi tego człowieka.

Rachela pociągnęła mnie za rękaw.

- Chodź, pani, musimy iść.

Oślepiąca łzami pozwoliłam się jej prowadzić. Chociaż starałam  
się odwrócić los, to ostatecznie okazałam się zupełnie bezsilna.  
Pomyślałam o Miriam i o Marii. Och, moja Izydo, jak one to  
zniosą?! Przez dziedziniec przepłynęła fala podnieconych głosów.  
Odwróciłam się i przepchnęłam do wyjścia. Co za różnica, jeśli  
nawet mnie zobaczą? Ludzie zamilkli, zbili się w grupy i czekali.  
Stanąwszy na palcach, zobaczyłam, jak Piłat podnosi moją tablicz-  
kę. Tępy koniec ryłca zamazywał słowa wyryte w wosku. Po-  
mruk zniecierpliwienia rozszedł się po dziedzińcu, kiedy zaczął coś  
na niej pisać. Straż pałacowa uniosła groźnie miecze. Skończywszy  
pisać, Piłat podniósł do góry ryłec.

Tłuszcza z gniewnymi pomrukami zaczęła cisnąć się do przodu,  
żeby zobaczyć, co jest na tabliczce.

- Co napisał? - spytałam dowódcę.

Przepchnął się bliżej.

- Na Jowisza. - Skinął z aprobatą głową. - Prefekt wie, jak im  
pokazać, gdzie jest ich miejsce.



- Co napisał? - powtórzyłam.
- Jezus Nazareński, Król Żydowski.
- Wryjcie to na krzyżu - rozkazał Piłat Kajfaszowi. - W języku aramejskim, greckim i łacińskim.

Twarz arcykapłana zsiniała z wściekłości.

- Nie możesz tego pisać! Już raczej „Powiedział, że jest królem żydowskim”.

Piłat obrzucił go zimnym spojrzeniem.

- Com napisał, napisałem.

## MOJA DECYZJA

**W**chodziłam po schodach, a moje kroki rozbrzmiewały echem. Pałac wyglądał na opustoszały. Czyżby wszyscy wylegli na dziedziniec i oglądali ten przerażający spektakl? Zadrżałam, kiedy przypomniałam sobie, jak żołnierze otaczali Jezusa. Wychłostano go. Widziałam, jak się zatacza. Przestań myśleć, przestań myśleć... Przyspieszyłam gwałtownie, zupełnie jakbym w zaciszu swoich pokoi mogła odnaleźć spokojny azyl.

Nie odnalazłam.

- Spróbuj odpocząć, pani - zachęcała mnie Rachel. - Tak niewiele spałaś w nocy.

Odpocząć. Czy jeszcze kiedyś odpocznę?

Chciałam być sama, ale gdy drzwi wreszcie się zamknęły, wiedziałam, że nie ma dla mnie czegoś takiego jak samotność. Ze wszystkich stron obiegły mnie wspomnienia. Nie było przed nimi ucieczki. Wrócił obraz wszystkich, których kochałam, wszystkich, których utraciłam. Moja ukochana rodzina, Holtan, a teraz ten nowy... Czy był w tym jakikolwiek sens? Jak miałam dalej żyć? Wstałam i podeszłam do ołtarzyka Izdy. Ukłękłam przed jej wizerunkiem i modliłam się po cichu. Jakie masz wobec mnie zamiary? Powiedz mi, pokaż i daj mi siłę wypełnić twoją wolę...

Nie wiem, jak długo klęczałam, powoli jednak zaczęło do mnie docierać, że ktoś dobija się do drzwi. Z oddali dobiegł mnie przeraźliwy kobiecy krzyk. Co jeszcze, zastanawiałam się, wstając

z kolan. Niechętnie podeszłam do drzwi i po chwili wahania odsunęłam rygiel. W korytarzu Miriam rozpaczliwie wyrwała się dwóm odciągającym ją od wejścia żołnierzom. Inni stali opodal z obnażonymi mieczami.

- Natychmiast ją puście! - rozkazałam.

Żołnierze cofnęli się, ale broni nie schowali.

- Proszę cię, Klaudio, pomóż mi! - zawołała. - Muszę z tobą porozmawiać.

Objęłam ją i wciągnęłam do komnaty. Zanim straż zdołała coś powiedzieć lub zrobić, zatrzasnęłam i zarygnowałam drzwi.

- Moja droga - powiedziałam, sadzając ją na łożu, podsuwając jej pod plecy poduszkę - próbowałam, naprawdę próbowałam, ale co miał Piłat zrobić? Możesz myśleć, że jest wszechmocny, ale tak nie jest. W tej chwili w mieście są tysiące pielgrzymów. Mój mąż ma zaledwie kilkuset żołnierzy rozrzuconych po całym kraju. Wiele dni by minęło, zanim z Syrii dotarłyby jakieś posiłki.

- Jezusa ciągle można ocalić.

Zatrwożyłam się.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Znasz się na ziołach i eliksirach... sprawach tajemnych. - Twarz miała pobladłą i znękaną, spojrzenie dzikie. - Możesz coś dać Jezusowi.

Dać mu coś! Cóż to za szaleństwo?

- Miriam, Miriam, czy sądzisz, że nie próbowałam wszystkiego, żeby uratować Holtana?

- Proszę - błagała, wyciągając ramiona. - Nie znam nikogo w Jerozolimie. Jesteś moją jedyną nadzieją.

Odrzuciłam się, niezdolna znieść jej rozpaczliwego spojrzenia.

- Mam plan - przekonywała mnie gorączkowo. - Kiedy przyjdzie szabat, strażnicy będą musieli zdjąć Jezusa z krzyża. Uznają, że nie żyje, ale dzięki twojej pomocy on będzie tylko wydawał s i ę martwy. Zażądam wydania ciała i będę przy nim czuwać aż do przybycia medyka ze zgromadzenia esseńczyków. Jego uzdrowicielskie umiejętności mogą ocalić Jezusa, wiem to. Esseńczycy

go ukryją. Nikt się nie dowie. Uda się, wiem, że na pewno się uda. Klaudio - błagała, teraz już na klęczkach - musisz mi pomóc!

Podniosłam ją z kolan, otoczyłam ramionami i pocieszałam. W moim śnie tak wyraźnie widziałam śmierć Jezusa. Maria też już wcześniej знаła jego los. Pamiętałam jej głęboki smutek w dniu ślubu. Która matka byłaby w stanie żyć z takim brzemieniem?

Zalóżmy jednak, że mój sen był fałszywy... Zalóżmy, że mogłabym zmienić rezultat tego, co widziałam... Czy to byłoby możliwe?... Czy ocalenie Jezusa leżało w mojej mocy?... Melisa i lulek czarny uspokoiłyby go, kojąc jednocześnie ból... bielun dziedzierrzawa spowodowałaby, że wyglądałby jak martwy.

- Jak się do niego dostaniesz? - spytałam.

- Poradzę sobie! Proszę cię, Klaudio, ty tylko przygotuj napój. To jedyny sposób. - Jej oczy płonęły nadzieją, kiedy ścisnęła mnie za rękę.

Nadzieja tak mała... a przecież jeśli nie spróbuję...

Byłam sama w swoich pokojach, kiedy to się stało. Odpychając od siebie makabryczne obrazy, które mnie nękały, mękę Jezusa, gwoździe... gwoździe wbijane w jego ciało, Miriam klęczącą pod krzyżem, cierpiącą razem z nim, modlącą się o cud. Czy zdołała podać mu napój? Czy podziałał? Czy mógł podziałać?

Musiałam nie zauważyć, jak pociemniało niebo. Potężny grzmot zatrzęsł pałacem w posadach. Wybiegłszy pośpiesznie na taras, zobaczyłam, że słońce zniknęło. Gwałtowny wiatr rwał płócienne daszki, gwałcił drzewa. Zapanowała noc. Świątynia, oświetlona oslepiającą błyskawicą, zakolysała się przed moimi oczami.

Wbiegłam do pokoju i zobaczyłam, jak postument pod lampą kołysze się, przewraca i roztrzaskuje. Marmurowa posadzka poruszyła się pod moimi stopami.

- Marcella! — zawołałam. Ruszyłam ciemnym korytarzem po

omacku, do drzwi jej pokoju. Moja mała krzyczała przerażona, podczas gdy jej opiekunka usiłowała zapalić przewróconą lampkę.

Wzięłam Marcellę na ręce, gładziłam po głowie, szeptałam uspokajająco. Wstrząsy skończyły się równie szybko, jak się zaczęły, niebo jednak wciąż pozostało ciemne. Trzymałam córeczkę w ramionach, dodawałam jej otuchy, pocieszałam. Nie mam pojęcia, jak długo ją kołysałam, śpiewałam kołysanki i opowiadałam bajki. Wieczność. W końcu usłyszałam zbliżające się ciężkie kroki. Ktoś wykrzykiwał rozkazy. Światło zalało pokój. W drzwiach stał Piłat w towarzystwie dwóch niewolników z pochodniami.

- Tato! - zawołała Marcella, wyciągając do niego rączki.

Piłat znalazł się przy nas w jednej chwili i objął mnie razem z Marcella mocnym uściskiem.

- Jakie to straszne! - wykrzyknęła histerycznie niania. - Cóż złego uczyniliśmy, żeby bogowie nas w taki sposób karali?

Piłat zgromił ją wzrokiem.

- To było trzęsienie ziemi i zaćmienie słońca, nic więcej. Ludzie inteligentni - a tylko tacy nadają się do opieki nad dziećmi - wiedzą o tym. - Odwróciwszy się z powrotem do Marcelli, pogłodził ją delikatnie po głowie. — To tylko Księżyc znalazł się pomiędzy Słońcem i Ziemią... rzecz naturalna, która zdarza się od czasu do czasu.

Kiedy to mówił, szlochanie Marcelli ustało. Bardzo szybko uwolniła się z naszych ramion i usadowiła na podłodze.

- Zróbmy zaćmienie - powiedziała, zbierając swoje gliniane klocki. - Ten niebieski to będzie księżyc...

Uklękliśmy z Piłatem obok niej. On przestawiał gliniane klocki zgodnie z jej poleceniami.

- Kocham cię, tato - odezwała się niespodziewanie Marcela. - Tęskniliśmy za tobą, mammo. Przecież ty też kochasz tatę, prawda?

Ku mojej wielkiej uldze ktoś zapukał do drzwi. Piłat skrzywił się z irytacją, ale ja zerwałam się, żeby otworzyć. Zobaczyłam Rachelę. Twarz miała bladą, w oczach lęk. Wyślizgnęłam się na korytarz, żeby z nią porozmawiać.

- Dzieją się straszne rzeczy, pani — powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Rozpadły się skalne grobowce... kości, kości, one wysypują się na zewnątrz. Byłam w przedsionku, kiedy zaczęli tam napływać ludzie przynoszący okropne opowieści. Wielka zasłona w Świątyni... rozdarła się na dwoje z góry na dół.

- Zajmij się niewolnikami - poleciłam jej. - Uspokój ich. - Zamierzałam już wrócić do pokoju Marcelli, ale Rachela mnie zatrzymała.

- Jest coś jeszcze - powiedziała z ociąganiem. - Miriam przysłała tutaj człowieka, żeby w jej imieniu zwrócił się do pana. On chce prosić o posłuchanie i okazanie łaskawości.

Rozejrzałam się po korytarzu, teraz już jasno oświetlonym lampami.

- Gdzie jest teraz?

Rachela miała niepewną minę.

- Czeka przed twoimi drzwiami.

- Piłat nie życzy sobie, by mu przeszkadzano. Ja z nim porozmawiam.

Rachela stanęła mi na drodze.

- Sanhedryn ma wszędzie szpiegów - Herod też - żeby tylko znaleźć sposób na zdyskredytowanie pana przed cesarzem. Rozmawiając z tym człowiekiem, możesz tylko sprowadzić na siebie i swojego małżonka dodatkowe kłopoty. - Zamilkła na chwilę. - Jezus nie żyje.

Nie żyje... już? Czy Miriam podała mu napój? Czy to jego działanie?

- Kto to powiedział? Skąd mogą wiedzieć? - spytałam ze struchlałym sercem.

- Mówią, że żołnierz przebił mieczem bok Jezusa.

Biedna Miriam, jej szaleńczy pomysł na nic się nie zdał. Powstrzymując łzy, łagodnie odsunęłam Rachelę na bok. Człowiek, który stał przed moimi drzwiami, był drobnej postury, zaledwie dwudziestokilkuletni. Jego porządne białe szaty były pomięte i poplamione. Krwią? - zastanawiałam się. W dużych, wyrazistych oczach widziałam błaganie.

- Kim jesteś? - spytałam. - Po co przyszedłeś?
- Jestem Józef z Arymatei. Uczeń Jezusa.
- Jak śmiesz tutaj przychodzić? - odezwał się Piłat, który dołączył do mnie. - Uczeń, powiadasz? - spytał, podchodząc bliżej.
- Czy nie widziałem cię już kiedyś? Może w Świątyni? - Przyglądał się podejrzliwie Józefowi.
- Tak, panie. - Józef mówił prawie szeptem. - Przybyłem do Jerozolimy, żeby zostać kapłanem.
- Ale zamiast tego poszedłeś za Jezusem? - spytałam, spoglądając w jego ciemne oczy.
- Nie mieszaj się w to, Klaudio! - ostrzegł mnie Piłat, podnosząc głos. - Idź do siebie i zamknij drzwi.
- Ani drgnęłam.
- Błada twarz Józefa oblała się rumieńcem.
- Byłem uczniem potajemnie... nie miałem odwagi robić tego jawnie.
- A teraz? - spytał Piłat coraz bardziej zniecierpliwiony. - O co ci chodzi? Czego chcesz?
- Twoi żołnierze zabrali ciało Jezusa. Podzielili się jego szatami. Ciało zamierzają wrzucić do dołu... grobu biedaków. Gdybym... gdybym mógł je dostać. Mam już gotowy grobowiec. Proszę... - Przeniósł wzrok z Piłata na mnie. Znowu to błagalne spojrzenie wielkich oczu. Co mogłam dla niego zrobić?
- Piłat pokręcił głową.
- To, co się wydarzyło, było może niepotrzebne, nawet godne pożałowania, niemniej Jezus to przestępca. Im szybciej się skończy ta sprawa, tym lepiej. Trzeba postępować zgodnie z zasadami.
- Zrobiłam krok do przodu i spojrzałam Piłatowi prosto w oczy.
- Jednak nie postąpiono zgodnie z nimi, prawda? Ten proces był parodią sprawiedliwości. Może teraz... tę zasadę... można by złamać...
- Wpatrywaliśmy się w siebie z Piłatem. Powoli wyraz jego twarzy łagodniał. Machnął niecierpliwie ręką w stronę Józefa.
- Zgoda, zabierz ciało! Zrób z nim, co chcesz. Powiedz straży, że masz moje pozwolenie. I nie chcę więcej o tym słyszeć.

Józef posłał mi wdzięczne spojrzenie. Ukłonił się kilka razy i odszedł korytarzem.

Odwróciłam się szybko i w nadziei, że uniknę nieuchronnych pytań Piłata na temat mojej wycieczki do Cezarei, weszłam do siebie. Nim zdążyłam zamknąć drzwi, pojawił się tam. Usiadł na łożu i sięgnął po dzban z winem. Ręka mu drżała, kiedy je sobie nalewał.

- Ten człowiek... Jezus... ja bym go uwolnił, ale było tam zbyt wielu przeciwników takiego rozwiązania. Kafasz ich ściągnął i zapełniali cały dziedziniec. A oni chcieli krwi. - Piłat podniósł kieliszek do ust, twarz miał zaczerwienioną.

- Wiem, widziałam.

- Byłaś tam? - Spojrzał na mnie zaskoczony. - Klaudio, znasz zagrożenia.

Wzruszyłam ramionami. „Co to jest prawda?” - Piłat zapytał Jezusa. Rzeczywiście, jakie znaczenie miała teraz prawda?

- Sen, w związku z którym cię ostrzegałam, nic nie znaczył - zapewniłam męża. - Prawie go zapomniałam. Czy za tydzień cokolwiek z tego będzie miało jeszcze jakieś znaczenie? Jeśli kiedyś przyjdzie taki dzień, że tyłu będzie się modliło do Jezusa o uzdrowienie, ilu modli się teraz do Asklepiosa, to może będziesz miał powód, by pożałować swojej decyzji - powiedziałam, przywołując uśmiech na twarz.

Roześmiał się nieco za głośno.

- Ty rzeczywiście masz swoje sposoby, Klaudio. Zawsze potrafiś mnie rozśmieszyć.

Mojego małżonka zobaczyłam ponownie dopiero po dwóch dniach. W Jerozolimie wrzało.

Wybuchły liczne zamieszki, Piłat z wielkim trudem je zdławił. Z tego, co wiem, przez cały ten czas w ogóle nie sypiał. Ściągnięto wojsko z bliższej i dalszej okolicy, żeby utrzymać porządek w niespokojnym, targanym konfliktami mieście. Wielu spośród tych, którzy słuchali nauk Jezusa, uważało, że jego kaźń wiązała się



w jakiś sposób z trzęsieniem ziemi i zaćmieniem słońca. Czyż nie pomstował na Świątynię? Wskutek nalegań Kajfasza Piłat postawił wartę przy grobie Jezusa. Wejście zasłonięto głazem, opatrzone rzymską pieczęcią. O tym wszystkim powiedziała mi Rachel, która pomimo moich ostrzeżeń wybrała się po wiadomości do tego budzącego grozę miasta.

Co się dzieje z Miriam? - martwiłam się ciągle. Wreszcie w sobotę, późnym wieczorem, pojawiła się przed moimi drzwiami. Wyglądała jak cień. Twarz miała w wybroczynach, powieki zaczerwienione i tak zapuchłe, że niemal nie było widać jej oczu.

- Myślałam, że jestem taka przebiegła - powiedziała ściśniętym i ochrypłym głosem. - Podstępem skłoniłam żołnierza do podania Jezusowi tego napoju. Łajdak myślał, że to ocet... Jezus domagał się wody. Żołnierz nie wiedział, co podaje, a Jezus nie wiedział, co pije. Myślałam, że wygrałam. Zbliżał się szabat, kiedy Jezus stracił przytomność. Wyglądał na martwego, ale ja wiedziałam, że tak nie jest. Już niedługo, pomyślałam, a wtedy pojawił się ten drugi żołnierz. Dobył miecza i... To już koniec.

Nogi jej się ugięły i upadłaby, gdybym jej nie podtrzymała. Ostrożnie zaprowadziłam ją do łóża, podczas gdy Rachela mieszała dla niej wodę z winem.

- Zostań tutaj - powiedziałam, odsuwając z jej twarzy kosmyk splecionych włosów. - Zostań tutaj i odpocznij.

- Nie, nie, nie mogę - odparła, rzucając niespokojnie głową. - Przyszedłam ci tylko powiedzieć, co się stało, podziękować za to, że próbowałaś... teraz muszę już iść. Maria i Joanna czekają. Poszły ze mną pod krzyż. Nieliczni poza nami i Józefem tam byli... jutro wczesnym rankiem pójdziemy natrzeć olejkami jego drogie ciało i owinąć je w płótna.

- Ale przecież wejście do grobu zastawiono, a kamień jest za duży, byście go mogły poruszyć.

- Jutro znajdę jakiś sposób.

Nie było sensu jej przekonywać. Okryłam ją pallą.

- Dobrze, ale to wszystko jutro, dzisiaj postaraj się przespać.

Ku memu zdumieniu, mimo protestów, bardzo szybko zapadła

w niespokojny sen. Siedziałam przy niej do późnej nocy i w końcu sama zasnąłam. Kiedy się obudziłam, jej już nie było. Pokój był skąpany w promieniach słońca. Niedzielny ranek. Co przyniesie ten dzień?

Postanowiłam spędzać jak najwięcej czasu z Marcella. Ćwiczyłyśmy pisanie jej imienia na nowej tabliczce i bawiłyśmy się z jej trzema kotkami.

- Opowiedz mi o Ariadnie — poprosiła. Bardzo lubiła tę historię, tak jak ja kiedyś.

Usiadłyśmy na zalanym słońcem balkonie, wysoko ponad miastem. Marcella przysiadła mi na kolanach, uniosła główkę i spojrzała w oczy.

- Czy Ariadna uprzedłaby nic dla mnie, mamó? Pokazałaby mi drogę?

- Być może, jeśli w nią wierzysz... i jeśli będziesz pamiętać, żeby z tej nici skorzystać.

Poczułam, że nie jesteśmy same. Odwróciłam się. Piłat przyglądał się nam od drzwi. Jak długo tam stał? Na jego twarzy malowała się wściekłość, kiedy jednak zwrócił się do Marcelli, głos miał łagodny.

- Mogę zabrać ci mamę na chwilę, skarbie? - Ruchem głowy pokazał, że mam pójść za nim. Na korytarzu chwycił mnie za ramię i pociągnął korytarzem w stronę moich pokoi.

- O co chodzi? - wykrztusiłam.

- Ciszej! Chcesz, żeby niewolnicy słyszeli?

W końcu znaleźliśmy się przed masywnymi, inkrustowanymi kością słoniową i lapis-lazuli drzwiami. Piłat otworzył je energicznie i wepchnął mnie do środka. Zatrzasnąwszy je za sobą, odwrócił się do mnie.

- Co tu się wyprawia, Klaudio?

Zamarłam. Potrzebowałam teraz czegoś więcej niż tylko nici Ariadny.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziałam, cofając się.

- Ciało Jezusa zniknęło... wykradziono je z grobu. A straż

pałacowa mówi mi, że jego kobieta dwukrotnie tu była i że część ubiegłej nocy spędziła w tym właśnie pokoju. Tak bardzo ci zależało na tym, bym wydał jego ciało. Dlaczego? Jaka jest twoja rola w tym wszystkim?

- Miriam jest moją przyjaciółką. Powiedziałam ci o tym w Galilei. Przyszła do mnie w nadziei, że być może przekonam cię, żebyś ulaskawił jej męża. Oczywiście było to niemożliwe. Wie działa o tym, ale była w rozpacz. Czyżbyś nie potrafił zrozumieć najprostszyc uczuć?

Piłat wzruszeniem ramion zbył to pytanie. Zaczął mówić ściszym głosem, zupełnie jakby myślał na głos:

- Ona była jedną z tych kobiet, które dzisiaj rano poszły do grobu. Nie mam pojęcia, jak zamierzały odsunąć kamień. Okazało się jednak, że nie było takiej potrzeby. Ktoś już go odsunął. W środku znalazły jedynie całun pogrzebowy Jezusa; leżał na ziemi, jakby on właśnie z niego wyszedł. Pytam cię zatem - zajrzał mi podejrzliwie w oczy — jak to jest możliwe?

- Skąd mam wiedzieć? Spytaj swoich żołnierzy.

- Twierdzą, że nic nie wiedzą.

- Chcesz powiedzieć, że posnęli! Ci zdyscyplinowani wojownicy? - Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Wkrótce się tego dowiemy - odparł ponurym głosem. - Właśnie ich przesłuchują.

Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu. Aż trudno mi było sobie wyobrazić, jaki wstrząs przeżyła Miriam, znajdując pusty grobowiec. Co to oznacza? Co ją teraz czeka? Czulałam na sobie ciężar bacznego spojrzenia Piłata. Co mnie czeka? W końcu, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć, podziękowałam mu za wydanie ciała Jezusa Józefowi.

- Zachowałeś się szlachetnie. - Jak absurdalnie zabrzmiały te słowa wobec niewytłumaczalnych najnowszych wydarzeń.

Piłat potraktował mnie jednak poważnie.

- Rozumiałem, że tego właśnie chciałaś. Naprawdę zależy mi na tym, by cię zadowolić.

Uśmiechnęłam się świadoma ironii tych słów.

- Czyżby? Nie zawsze tak było.

- Teraz tak jest. Chyba zauważyłaś zmiany... odkąd przybyliśmy do Judei?

- Pewne zmiany, może rzeczywiście - przyznałam, unikając jego wzroku.

- A mimo to pojechałaś do Cezarei.

- Tak, pojechałam do Cezarei. - Stałam bez ruchu, gotowa na to, co miało nastąpić. Kiedy milczał, podniosłam wzrok. — Przypuszczam, że wiesz...

- Wiem o zarazie - odparł.

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam mu w oczy. Wie o wszystkim i postanowił mi wybaczyć.

Było już jednak za późno. Nieme wybaczenie nie wystarczyło, tak jak i lęk nie był dostatecznym powodem, bym milczała. Pozułam w sobie siłę, kiedy stawiałam mu czoło.

- Tak jak ja wiem wszystko o tobie.

- Doskonale. - Oczy Piłata rozgorzały. - Porozmawiajmy o Holtanie. Z jego powodu doświadczyłem dotkliwego upokorzenia. Za sprawą Liwii o twoim postępowaniu mówi cały Rzym. Każdy by mi radził, żebym cię przegnał, Klaudio. Gdyby ten człowiek przeżył, odebrałby mi ciebie. Wiem także, że oboje nie spoczęlibyście, aż znaleźlibyście sposób, by wykraść mi Marcellę.

- Nie mogę temu zaprzeczyć, tak jak ty nie możesz zaprzeczyć, że odkąd mnie poślubiłeś, miałaś niezliczone kobiety... Tytanie, na przykład. Czy sądziłeś, że o niej nie wiedziałam... że nie wiedziałam o tamtym dziecku, które urodziło ci się tego samego dnia co nasza Marcella? Tak, wiem o twoim synu i o jego śmierci.

Piłat opuścił wzrok.

- Bolesnie cię zraniłem. Bardzo tego żałuję.

- Tak jak ja zraniłam ciebie, czego n i e żałuję. - Słyszałam swój głos jakby z oddali; mówiłam tonem, którego nie rozpoznałam, słowami, które nie pasowały do mnie.

- Rozumiem... ale czy wybaczenie jest możliwe?

- Jeszcze cię to obchodzi, po wszystkim, co się wydarzyło?

Zawahał się.

- Oboje utraciliśmy wiele, czy musimy także utracić siebie?

Uśmiechnęłam się cierpko, wracając pamięcią do czasu, kiedy miałam szesnaście lat i patrzyłam na tego młodego centuriona z błękitnymi oczyma oraz zniewalającym uśmiechem, który przyszedł do willi mojego ojca. Przypomniałam sobie modły i zaklęcia, czułam niemal wonnie parującą wodę z kąpieli. Jaką szaloną, niemądrą dziewczyną wtedy byłam. Nie zapomniałam bolesnej, duszącej zazdrości, która o mało co nie zniszczyła tamtych pierwszych lat małżeństwa. Piłat dotknął delikatnie mojego policzka.

- Kochałaś mnie kiedyś, być może za bardzo. Czy mogłabyś... czy istnieje nadzieja, byś znów mogła mnie pokochać? - Jego ręka podążyła ku sistrum na mojej szyi. - Co by na to powiedziała twoja Izyda?

- Że z ciebie najmniej prawdopodobny kandydat na Ozyrysa!

- A twój mistagog... czy nie powiedziała, że każde małżeństwo jest związkiem Izydy i Ozyrysa? Czy nie powiedziała również, że to ja jestem tym Ozyrysem, którego Izyda ci zesłała?

Roześmiałam się. Cóż za polityk! Piłat był niesamowity, ale czy przypadkiem nie miał racji? Czy Izyda nie chciała, żebym pozbiierała i pielęgnowała resztki tego związku? Ogarnął mnie natłok wspomnień, najlepszych i najgorszych z całego życia... ponownie poczułam grozę i upokorzenie związane z wyrokiem wydanym na moją siostrę. Piłat, ten ambitny mężczyzna, który gotów był zrobić wszystko, poświęcić każdego, pozostał wtedy lojalny, jechał przy moim boku. W tym właśnie trudnym okresie poczęta została Marcella.

- Marcella cię kocha - odpowiedziałam w końcu.

- Czy poza tym nie ma dla nas już nic więcej? - Jego oczy, kiedyś takie chłodne, szukały moich. - Tyle nam się przydarzyło... oboje staliśmy się mądrzejsi. Jesteś bezpieczna, jesteś zdrowa, jesteś tutaj. Powiedz, że zawsze tutaj będziesz.

Wiedział o wszystkim, a mimo to mi wybaczył. Holtan nie żyje, a mnie zostawiono na tym świecie. Muszę żyć dla Marcelli. Kiedyś kochałam Piłata... To potrwa, ale może... nie wiem.

- Tak - powiedziałam w końcu, patrząc mu w oczy. - Zawsze tu będę.

## EPILOG

Po tym procesie wszystko zdawało się iść na opak. Cokolwiek Piłat uczynił, spotykało się z dezaprobatą cesarza. W końcu odwołano nas do Rzymu. Było oczywiste, że innych stanowisk już nie będzie. Wiedziałam bez mojego daru, że nadszedł czas, byśmy zaczęli nowe życie gdzieś indziej.

Kiedy przyjemny sen ponownie przeniósł mnie do domu mojego dzieciństwa, potraktowałam to jako znak od Izydy. Czemu nie mielibyśmy wrócić do Monokos? Piłatowi, coraz bardziej przygnębionemu, było wszystko jedno, dokąd pojedziemy.

Dotarłszy do miasteczka, zobaczyliśmy, jak się rozrosło - nie było już tym niewielkim garnizonem, w którym dorastałam. Za dużo ludzi, zbyt wiele rydwanów zapełniało te wijące się po zboczach strome, wąskie uliczki. Czego innego mogłam oczekiwać po tylu latach? To, co w Monokos było najlepsze, pozostało, chłód morskiej mgły na skórze, zapach soli i wodorostów, nocą szum fal. Wszystkie te miłe doznania budzą duchy moich ukochanych, taty i mamy, mojej pięknej siostry z roześmianymi oczyma, majestatycznej Agrypiny. Cienie moich bliskich są zawsze gdzieś w pobliżu. Przez myśl by mi nie przeszło, że odnajdę tam Miriam. Wcześniej doszły mnie słuchy, że ukamienowano ją na ulicach Jerozolimy. Przez całe lata modliłam się za nią do Izydy, tak jak modłę się za wszystkich innych, których utraciłam. Cóż to była za radość: odkryć, że dawna przyjaciółka żyje i ma się dobrze.

Miriam się zmieniła, jej wspaniałe włosy są teraz białe. Wielu ludzi łącznie do niej i zwa ją teraz Magdaleną. Schodzą się w ruinach świątyni jakiejś zapomnianej bogini i ona mówi im o Jezusie. Nawet Piłat bierze czasami udział w tych zgromadzeniach. Może to się wydawać ironią losu, ale on rzeczywiście czerpie z tych spotkań pociechę. Co jeszcze bardziej zaskakujące, wierni go przyjęli i wybaczyli mu.

Obecność Miriam przydała tym minionym latom nieoczekiwanej radości. Pomimo tak bolesnej straty jest pełna życia. Opowiada niekończące się historie, najczęściej o zmartwychwstaniu Jezusa. Okazuje się, że raz jeszcze wróciła do otwartego grobowca Jezusa — sama. Spotkała tam jakiegoś dziwnego człowieka. Był ogrodnikiem, a może aniołem. Miriam tego nie wie. Czasami myśli, że był to sam Jezus, który zamiast do niej podbiec, kazał jej trzymać się z daleka. Trudno mi to zrozumieć, a co dopiero uwierzyć. Ale ostatecznie: „Co to jest prawda?” -jak Piłat lubi pytać. Miriam jest przekonana, że Jezus żyje i oczekuje jej w królestwie niebieskim. Nie wiem, gdzie to miałoby być, a i ona, choć pewna jego istnienia, nie bardzo potrafi je umiejscowić.

To dziwne, kiedy pomyśli się o Piłacie, Miriam i o mnie, tak ze sobą związanych w tej odległej krainie, dożywających razem ostatnich dni na wygnaniu. Zdrowie Piłata jest nadszarpnięte, nasz majątek znacznie uszczuplony. Nigdy już nie wrócimy do Rzymu. Bo niby po co? Chaos polityczny jedynie się tam nasilił. To prawda, Liwia i Tyberiusz nie żyją. Mój dawny nieprzyjaciół, Kaligula, został cesarzem, tak jak kiedyś zobaczyłam to w swojej wizji. Ale on też nie żyje. Teraz panuje wnuk Agrypiny, Neron, jeszcze gorszy tyran niż jego poprzednik, jeśli to w ogóle możliwe.

Neron zaczął prześladować wyznawców Jezusa - chrześcijan, jak sami się nazywają. Nie bardzo wiem, co mam myśleć o tym nowym kulcie. Ojciec, który składa w ofierze własnego syna? Król, który ginie śmiercią przestępcy? Stronnicy Piotra. Stronnicy Pawła. Walczą hałaśliwie ze sobą, spierają o jakieś niejasne doktryny. Zgadzą się tylko w jednym: że świat zmierza ku końcowi. Już wkrótce Jezus powróci, żeby wynagrodzić wiernych i ukarać niedowiarków wiecznym potępieniem. To ostatnie zupełnie mi nie pasuje do

Jezusa, jakiego zapamiętałam; w każdym razie, w oczekiwaniu na niebiańskie nagrody, jego wyznawcy rozdają wszystko, co posiadają. Ciężka praca, zdążanie naprzód, rzymski sposób życia do nich nie przemawiają. Obiecane im skarby nie są z tego świata. Nie ma w tym wszystkim miejsca na chwałę Rzymu!

Nietrudno dostrzec, że świetnie nadają się na kozły ofiarne dla Nerona. Te jego okrucieństwa... chrześcijanie są krzyżowani, paleni żywym, rzucający w ogień! Lękam się o Rachełę, która stała się jedną z nich i mieszka teraz w Rzymie z Marcellą oraz jej rodziną. Zastanawiam się też, dlaczego chrześcijanie nie chcą uniknąć tych okropnych karni. Mogliby deklarować głośno poparcie dla Nerona, a w skrytości wyznawać swoją wiarę. W każdym razie, dzięki moim widzeniom wiem, że świat nie zapomni tej nieugiętej odwagi chrześcijan. Widzę w nich połączenie Jahwe i Izdy - dzielność i niezłomność, ale także współczucie i miłosierdzie - i modłę się, żeby ten święty związek nie został zapomniany w dalekiej przeszłości.

Obecność w Monokos mojej najstarszej wnuczki, pięknej, młodej kobiety, tak podobnej do mojej kochanej matki, po której nosi imię, sprawia mi ogromną przyjemność. Łączy mnie z Seleną szczególnie więź; podejrzewam, że ma zdolność jasnowidzenia. Nie chciałam tego brzemienia dla Marcelli i stało się po mojej myśli. Sądzę, że jej córka otrzymała po mnie ten szczególny dar. Modłę się, żeby przysłużył się jej lepiej niż mnie.

Tego lata Seleną jest dla mnie wyjątkowo serdeczna. Często czuję na sobie jej spojrzenie, a kiedy podnoszę wzrok, widzę smutek w jej ślicznych oczach. Kto wie, może widzi moją śmierć. Niech więc tak będzie! Żyłam długo, dużo widziałam i wiele zrobiłam. Przez te ostatnie lata byłam dla Piłata dobrą żoną. Niczego nie żałuję, a jeśli moje dni są policzone, to znaczy, że jestem coraz bliżej tego, który już od tak dawna na mnie czeka.

Klaudia, żona Poncjusza Piłata  
Monokos, w jedenastym roku  
panowania Nerona (AD 65)



## PODZIĘKOWANIA

**L**os był łaskawy, zsyłając mi natchnienie oraz wsparcie wielu osób. W salach wykładowych Uniwersytetu Stanforda podczas zajęć prowadzonych przez Patricka Hunta i Davida Cherry'ego rozpałała się ogniem ta iskierka, jaką było na wpół zapomniane kazanie usłyszane przed laty.

Zaprzyjaźnieni pisarze i pisarki, Kevin Arnold, Marlo Faulkner, Lucy Sanna, Nancy i Harold Farmerowie, Jim Spencer, Phyllis Butler i Helen Bonner - szczególnie Helen Bonner - niezmordowanie i wytrwale czytali kolejne szkice. Bez ich cierpliwości i twórczej pomysłowości *Żona Pilata* nigdy by nie powstała.

Agentka literacka Irene Webb służyła mi wskazówkami i zachęcała mądrością i optymizmem. Moje redaktorki, najpierw Renee Sedliar, a potem Claire Wachtel, jak współczesne Ariadny przeprowadziły mnie przez labirynt, a ich cenne rady miały podstawowe znaczenie.